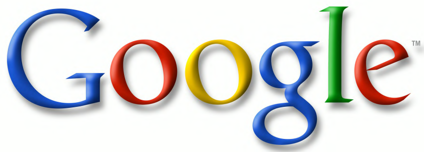
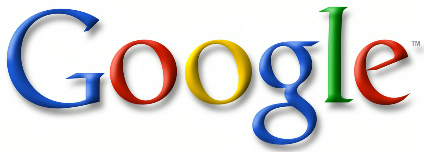




Scarce

4 vol. 115 —

363/461

xxvi, 392; 403;
384; 396 p.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

Z drukarni E. Winiarza.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1374 — 1413.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KAROLA SZAJNOCHĘ.



WYDANIE DRUGIE, POPRAWNE.

Tom I.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM AUTORA.

1861.

Spis rozdziałów Tomu I.

WSTĘP.

———

›Jadwiga i Jagiełło‹ — nie stałoż was piękne imiona na cenniejszą powieść o waszych losach! Karty książki niniejszej to chyba szara przędza pajęcza, osnuwająca w mroku dwa nieśmiertelne grobowce — a dziwnie wspaniałym losom życia waszego jakież inne dorównają w historyi?

›Jadwiga i Jagiełło‹ — w tych imionach poślubiają się dwa narody — w związku tych dwóch narodów wita historya jedną z najpiękniejszych prób wiązania się zgodą i swobodą odległych ludów. Nad błogosławieństwo takiego pobratania się kiedyś całej rodziny ludzkiej jakież wyższe zadanie w dziejach — nad historyę przyczyniających się do tego tak świetnie obudwóch imion naszych jakaż powieść piękniejsza?

Nim ją karty następne z tysiącem swoich szczegółów i opisów rozsnują przed czytelnikiem w trudną do objęcia szerokość, ogarnijmy ją pierwej jednem ogólnem spojrzeniem oka, zbliżającem ku sobie nazbyt rozrzucone jej rysy. Zdoła to może uwydatnić

poniekąd tak harmonijnie od losów nakreśloną całość naszej powieści, i usprawiedliwi tę niezwyczajną granicę lat, którą zamknęliśmy jej widokręg.

Nie od razu przecież wschodzi na nim to słońce pociechy i nadziei, które coraz weselej świeci ku nam w dalszym ciągu powieści. U wstępu smutna ona i pełna mroku — a mroku tem boleśniejszego, że i dzisiejsze znają go oczy. Otwiera ją widok gwałtownego wezbrania cudzoziemczyzny — gwałtownej toni teutonizmu nad Polską. I nie tylko nad Polską, ale nad wszystkiemi przyległemi krajami piętrzy się morze teutońskie, dawne niebezpieczeństwo słowiańskich brzegów. Odkąd pamięci ludzkiej grozi ono wszystkim ludom wschodniej Europy, ale nigdy jeszcze nie wzbiła się nad niemi tak wysoko powódź niemiecczyzny jak teraz, w złowrogim dla nich wieku XIV, po wygaśnięciu królów narodowych z Kazimierzem W. na tronie polskim, z Przemysławami w Czechach, z Arpadami w ziemi węgierskiej.

Teraz jak daleka przestrzeń słowiańska od Elby poza Wisłę i Dunaj, wszędzie morze teutońskie pokrywa bałwanami swojemi ziemię, zatapia osiadłe na niej ludy. W odległym Królewcu nad Niemnem siedziba niemieckich Rycerzy Miecza, sąsiadów niemieckiego kupiectwa w Rydze i Nowogrodzie. W niedawno zbudowanym Malborgu pyszna stolica niemieckich rycerzów N. Panny, władzców szerokiego Pomorza. Wzdłuż Odry szereg niemieckich dworów xiążęcych, zacząwszy od gniazda srogich Słowianom margrabiów Brandenburskich aż do roiska zniemczałych xiążąt na Szlązku. W Morawach i czeskiej

Pradze wspaniały tron niemieckiej dynastyi Luxemburgów, zwierzchnich panów Szlązka i Brandenburga, a od czasów króla Wacława pretendentów do berła Piastów. Nawet za górami ku Dunajowi niemieckie grody na Spiżu, niemieckie rządy w miastach węgierskich, niemieckie Saxońtwo w Siedmiogrodzie, a na tronie Węgier monarcha »kochający się w Niemcach i niemieczyznie« .....

Możny król Węgrów Ludwik był oraz królem Polaków, a jego zamiłowania teutońskie dopełniły miary niedoli polskiej. Zewsząd teutonizmem oblana, sterczała ojczyzna Piastów o nadkruszonych brzegach gdańskich i szlązkich jak samotny nad dalekiem morzem przylądek, zupełnemu pochłonięciu falami bliski. Zewnątrz biły w niego bez przestanku fale zachodnie, wewnątrz stały wszędzie naniesione potopem niemieckim wody. Teutonizm rozpierał się przemocnie we wsiach i miastach, teutonizm ogarnął klasztory i świątynie, teutonizm oszpecił mu obyczaje, zatruł mu krew rodzimą w żyłach królewskich.

Dawny ród Piastów przesiąkł na wskróś teutonizmem, skalał się hołdem Niemcom na Szlązku, zaniósł hołdownictwo niemieckie w samą mazowiecką głąb kraju. Dlategoto ostatni z wielkich Piastów Kazimierz odciął skażoną gałąź od pnia narodowego, i we włosko-francuzkiej krwi Andegaweńczyków węgierskich mniemał znaleźć środek odrodzenia ojczyzny.

Ale młody Andegaweńczyk Ludwik zniemczał podobnież w Węgrzech jak Piastowie nad Wisłą. Oddany upodobaniom teutońskim i pieczy około Węgier, zapomniał całkowicie o przydatkowej koronie

polskiej. Nadszczerbione od teutonizmu, zaniedbane od króla własnego, stało się możne niegdyś państwo Bolesławów podnóżkiem obcej potęgi. Najpiękniejsze jego ziemie przeszły w moc cudzoziemców. Starodawne Kujawy z Dobrzyniem posiadł zniemczały Szlązak z Opola, srogi nieprzyjaciel polszczyzny. Odzyskaną przez Kazimierza W. Ruś Czerwoną zajęli Węgrzy. Nawet pozostałe po Kazimierzu W. sieroty, małoletnie królewny Annę z Jadwigą, wydarto stronom rodzinnym. Wraz z porwaną ze skarbca królewskiego koroną polską uwiózł je król Ludwik na wygnanie do Węgier. Tam w dalekiej obczyznie stały się obie sieroty najsmutniejszym obrazem tej niedoli, jaka całą gniotła ojczyznę.

Odarta ze wszystkich zaszczytów Polska stała na swojem nadbrzeżu rozwartą falom i wiatrom pustką, a nad jej dziatwą królewską odbywał się w Węgrzech sąd obelżywy. Cudzoziemskich prałatów sobor ogłosił sieroty Kazimierzowe potomstwem ślubów nieprawych, niegodnemi następstwa na tronie przodków. Jedynym dla nich losem było tułactwo u progów Ludwikowych i poniżenie w związku sromotnym. Jak wydaną cudzoziemczym wpływom koronę polską tak i starszą z królewien Annę wydał samolubny opiekun Ludwik wrogiej cudzoziemczyznie, w małżeństwo osławionym grafom cyllejskim. Pod ich dachem niemieckim miała krew Kazimierza W. pójść w wieczyste zapomnienie Polakom, a koronie Kazimierzowskiej całkiem inna tymczasem przyszłość.

Pracuje nad nią król Ludwik w ponocnem zaciszu swojej gwiazdarni, przy świetle badanych na

niebie znaków. I bujne losów przyszłych widzenia otwierają się w gwiazdach królowi. A jak podnóża obudwóch państw Ludwikowych teutońskiem oblane morzem, tak i gwiazdy króla Ludwika niemieckiem igrają światłem. Jawi mu się w nich postać dwóch młodych zięciów niemieckich, dla dwóch córek młodzieńczych. Oba jego królestwa mają mu tylko wartość posagu dla obu córek, a obydwom jego córkom tylko u boku Niemców zasiąść na tronie.

Zaczem w teutońskiem sąsiedztwie szukając synów, znachodzi ich Ludwik w dwóch sąsiednich domach xiążąt rakuzkich i luxemburskich. Pięcioletniej córce Maryi przeznacza ojciec również nieletniego cesarzewica z Luxemburga Zygmunta, czteroletniej Jadwidze tyleż lat liczące xiążątko z Rakuz imieniem Wilhelm. Luxemburczyk Zygmunt jako spadkobierca uroszczeń przodków swoich do tronu Piastów ma z ręką Maryi objąć koronę polską, rakuzkiemu pacholęciu Wilhelmowi jako panu przyległych ziem naddunajskich mają z Jadwigą bogate przypaść Węgry. Tu w Węgrzech żadna przeszkoda nie grozi następstwu córki i jej małżonka; w Polsce zwalcza Ludwik taką przeszkodę zjazdem i przywilejem swobód w Koszycach. Oba królestwa i obie córki zapewnione zięciom teutońskim — teutonizm niedawno dopiero u podnóża państw Ludwikowych, ma je niebawem zalać po szczyty — zawładnąć nad całą ich powierzchnią.

Tak przynajmniej wróżą gwiazdy króla Ludwika. A rzeczywistość jeszcze świetniejsze budzi nadzieje. Jednocześnie bowiem z spodziewaną intronizacyą niemieczczyzny z Wilhelmem w naddunajskiej ziemi wę-

gierskiej a z Zygmuntem Luxemburczykiem w Polsce nad Wisłą przygotowuje się teutonizmowi trzeci wielki tryumf w tych wschodnich stronach. Odnoszą go rycerze zakonu niemieckiego w pogańskiej Litwie nad Niemnem. A jak Niemców z Rakuz i Luxemburga tak i Niemców krzyżackich wiedzie do ich nowej ojczyzny tażsama droga spokojnych na pozór środków, w istocie zaś obłudy i zdradzieckich konszachtów. Tamci bez wiedzy i woli swoich przyszłych poddanych nastręczają się w szacie oblubieńców koronom Ludwikowym, ci w masce sojuszników i obrońców biorą górę na Litwie.

Panowało pogaństwu litewskiemu do niedawna dwóch xiążąt, młodzieńczy synowiec Jagiełło w Wilnie i sędziwy stryj Kiejstut w Trokach. Młodzieniec pragnął samowładzy nad całym krajem, a starzec miał żal do młodziana za oziębłość dla wiary przodków. Ztąd pokątne między nimi niesnaski, w których Krzyżacy wszelkiemi siłami podżegali młodzieńca przeciw starcowi. Przyszło nakoniec do jawnego przymierza między Jagiełłą a zakonem niemieckim, i do wojny między krzyżacko-pogańskimi sprzymierzeńcami a starym xięciem na Trokach. Zwyciężony w niej Kiejstut zginął w więzieniu, a nieobaczny młodzieniec znalazł się sam na sam w obec przemocnych sojuszników krzyżackich. Wypadło ugiąć kark konieczności, odstąpić Krzyżakom ziemię żmudzką, uznać zwierzchnictwo Niemców.

I owo ma się spełnić wróżba gwiazd Ludwikowych — wezbranie morza teutońskiego dosięga szczytu. Trzy najdalsze ku wschodowi pobrzeża europejskie

widzą się jednocześnie zagrożone tonią teutońską. O jednym i tymżesamym czasie, błogosławionej dla teutonizmu jesieni roku 1382, przychodzi Rakuszaninowi Wilhelmowi po śmierci króla Ludwika zasiąść na tronie Węgier, Luxemburczykowi Zygmuntowi przywdziać osieroconą koronę polską, a Krzyżakom odebrać przysięgę poddaństwa od Jagiełły. Już w istocie Jagiełło na wyspach Niemna zaprzysiągł zgodę z Krzyżactwem, i za lat cztery przyrzekł przyjęcie chrztu. Już o tejsamej porze Zygmunt Luxemburczyk wjechał do Gniezna, a Rakuzkiemu Wilhelmowi w drogę nad Dunaj. Cały zachodnio-europejski teutonizm uradowanem okiem towarzyszy tryumfalnemu pochodowi swoich sztandaronośców na wschód. Do wywalczonych półwiekową pracą Nowych Niemiec między Elbą i Odrą przybyć mają drugie Nowe Niemcy daleko za Dunajem, Wisłą i Niemnem.

W tem ze zgaśnięciem króla Ludwika jakby i gwiazdy niemieckie zgasły. Jakaś niewidzialna potęga stawi naraz we wszystkich punktach przeszkodę postępom teutonizmu. Zda się iż sama ziemia podnosi się u zagrożonych wezbraniem teutońskiem brzegów i nie dopuszcza zalać się falom. Węgrzy zamiast przeznaczonej sobie Jadwigi podnoszą na tron trzynastoletnią królewnę Maryą, czem usuniony zostaje oblubieniec Jadwigi Wilhelm, groźniejszy od Zygmunta pobliżem naddunajskich Rakuz i dawnemi uroszczeniami rakuzkiemi do władzy w Węgrzech. Jednocześnie Polacy wzbraniają nietylko Zygmuntowi ale i Maryi następstwa w Polsce, oparci na dawnem zastrzeżeniu, aby Polska i Węgry nie składały nadal

jednego państwa. W Litwie zaś Jagiełło stara się pozorną uległością uspić Krzyżaków, a tymczasem upatruje chciwie ścieżki do wyjścia z matni niemieckiej.

Zaczyna tedy opadać morze teutońskie, a w miejsce dawnych zamysłów króla Ludwika inne wcale widoki odsłaniają się ludom. Dla węgierskiej królowej Maryi zamiast dawnego oblubieńca Zygmunta oczekiwany jest nowy małżonek z dalekiej Francyi. W Polsce po usunięciu Maryi z Zygmuntem wschodzi gwiazda dwunastoletniej Jadwigi, ale podobnież bez teutońskiego oblubieńca Wilhelma. Upadający pod przymierzem teutońskiem Jagiełło w innem przymierzu potajemnie szuka ratunku, w innej stronie gotów spełnić zaprzysiężone Niemcom przyjęcie chrztu. W powszechnej zmianie widoków na gasnącym już obrazie najwyższego spiętrzenia się teutonizmu widnieje w coraz wyraźniejszych zarysach pomysł wielkiego, powszechnego, wspólnemi Polski i Litwy siłami podniesionego oporu teutonizmowi.

›Polska z Litwą! — Jadwiga dla Jagiełły!‹ Dnia nowego świtaniem rozbłyska ta myśl narodom. Próżnobyś jednak pytał, który z narodów pierwszy ją podał drugiemu. W obudwóch jednocześnie jakby przez mgłę poranną grają jej blaski. W obudwóch dają się spostrzegać jednoczesne ślady zbliżenia. Żądny ratunku i sprzymierzeńców Jagiełło odsyła Lachom do Małopolski porwaną niedawno świętość narodu, relikwię krzyża pańskiego, w znak przyszłej życzliwości Polakom i krzyżowi. Polacy też wzajemnie porozumiewają się tajemnemi poselstwami z Ja-

giełłą, zapraszając go na królestwo. Zwłaszcza małopolscy panowie po krwi i pożogach znają się blisko z Litwą, i radziby ją przejednać sobie braterstwem. Pod ich-to głównie opieką dojrzewa myśl zbawienia, zdolna niebawem najgroźniejsze złamać przeszkody.

Bo jak każdemu nowemu światłu na ziemi tak i zbawiennemu pomysłowi zespolenia się Polski z Litwą nie uniknąć pierwej koniecznego boju z ciemnością. Oto zaledwie w postaci przeznaczonej Jagielle młodocianej królowej zabłysnął nad obudwoma ludami, już zewsząd nieprzyjaźne ogarnęły go mroki. Chmura po chmurze zastępuje mu drogę, grożąc coraz nowem niebezpieczeństwem. Po trzykroć ma nasz zbawczy pomysł upaść pod nawałem przeciwieństw, trzykrotnie ponawiającą się zwalczony burzą.

Pierwszą walkę miało dzieło połączenia się obu narodów przebyć z chwilowym obłędem samejże Polski. Owionął on Polaków w uniesieniu szczęśliwie rozpoczętych zapasów z teutonizmem. Kiedy jeszcze przed nastąpieniem Jadwigi powiodło się zagrożonemu od Zygmunta narodowi przeciąć mu drogę do tronu, najlepszym natenczas zastępcą odpartego Teutona zdawał się wielu obrońcom sprawy ojczystej nie obcy jakiś przybysz z dalekich stron, lecz xiążę z pokolenia dawnych xiążąt krajowych, krew z krwi i kość z kości narodu — Piast. Starodawne-to Piasty zbudowały potęgę korony polskiej, im też najlepiej poruczyć dzieło odbudowania. Młodemu więc Piastowi z Mazowsza Ziemowitowi Jadwiga i berło polskie!

Jakoż ledwie nie cała Polska zawrzała gwarem elekcyi Piasta. Najwyższe duchowieństwo, najwale-

czniejsze rycerstwo, wszystko szlachectwo wielkopolskie i mazowieckie okrzyknęło się radośnie przy Ziemowicie. Bez względu na opór panów małopolskich i innych, przeznaczających Jadwigę komu innemu, domagano się co rychlej koronacyi xięcia mazowieckiego. Ponieważ miasta Kraków i Gniezno zamknęły bramy Ziemowitowi, przeto zamierzono ukoronować go w starożytnym Sieradzu. Naznaczono już dzień obrzędowi, zebrało się walne zgromadzenie szlachty na uroczystość. Lubo panowie małopolscy przeszkodzili aktowi, nie upadła nadzieja intronizacyi elekta. W Sieradzu czy gdzieindziej, z Jadwigą czy bez Jadwigi, zasiąść Ziemowitowi na tronie przodków, wrócić dawne czasy Polakom!

Ale dawne czasy nie powracają. Obecność albo o wiele niższą, albo o wiele świetniejszą od przeszłości. Czemże położone w młodym Piaście nadzieje wskrzeszenia kraju w obec tych nieskończenie wspanialszych planów, jakie panowie małopolscy dla przyszłej snują Polski? Czemże sama gałąź Piastów ówczesnych i jej najmłodsza odrośl — Ziemowit? Bratankowie jego spólnikami wrogich narodowi zamachów, a on sam do spodziewanego odbudowania ojczyzny u Krzyżaków szuka pomocy, z skrzyń krzyżackich pożyczonem krzepi się mytem. Krzyżacy zaś chętnie pomagają mu do korony, bo Ziemowitowe dobijanie się o nią utrudnia widoki Jagiełłowe, niweczy przywiązaną do nich przyszłą potęgę Polski. W tej mierze życzenia Krzyżaków i Ziemowita w ścisłej ze sobą zgodzie, a z chwilowego zapału szlachty dla Piasta tylko teutonizmowi pociecha.

Dla tego mimo mnogich stronników i zabiegów nie szczęści się sprawie Ziemowitowej. Usilne przeciwdziałanie panów małopolskich nieprzebytą wszędzie kładzie mu tamę. Za ich sprawą obojętnieje dlań duchowieństwo, miasta odmawiają mu w swoich murach przyjęcia, na nic zgiełkliwe okrzyki szlachty. Nareście sam Ziemowit traci nadzieję, i po daremnych zjazdach elekcyi i koronacyi kończy zrzeczeniem się Jadwigi. Złożone w jej ręku dzieło zbawienia dwóch ludów od teutonizmu szczęśliwie pierwszą przebyło próbę; przychodzi kolej na drugą.

Ta grozi w stronie litewskiej od niemiecczyzny. Przestraszony upadkiem Zygmunta w Polsce a prawdopodobieństwem objęcia tronu polskiego przez Jagiełłę, zamierzył teutonizm przeszkodzić temu podstępem i orężem krzyżackim w Litwie. Zbiegł ztamtąd do Krzyżaków syn zmarłego Kiejstuta Witołd, pragnący za ojca pomścić się na Jagielle. Przyrzekają tedy Krzyżacy Witołdowi państwo litewskie, byle się ochrzcił coprędzej i dopomógł im do zwojowania Jagiełły. Jeżli się zakonowi powiedzie narzucić Litwie ochrzczonego sprzymierzeńca Witołda, upadnie wszelka potrzeba i chwała chrztu Jagiełły w Krakowie. Cóż bowiem Polakom po Jagielle bez Litwy, która i bez Jagiełły ochrzczona już z Witołdem? Po rozbiciu zaś swadźby Jagiełłowej w Krakowie łatwa sprawa Krzyżactwu z Litwą.

Zaczem ile tylko żelaza i złota w państwie zakonnem, wszystko obracają Niemcy pruscy na poparcie Witołda a pognębienie Jagiełły. Zwiedziony syn Kiejstutów przyjmuje w istocie chrzest u Krzyżaków,

uderza ogromna wyprawa krzyżacka w Litwę. Cała ziemia pogańska zalana burzą wojenną, jakiej nigdy jeszcze nie doznały te strony. W. xiążę Jagiełło musi błędnie kryć się po kraju, wileńska jego stolica gore ogniem krzyżackim. Mimo to wszystko trudniej Niemcom do celu niż się zdawało. Po wszelkich gwałtach wypadło pozostawić Jagiełłę w Litwie, a samym wrócić do Prus. Za jedyną pociechę stała nadzieja pomyślniejszej wyprawy w roku następnym. Toć jeszcze Jadwiga nie osiadła na tronie polskim, i nie zgłosi się o nią do tej pory Jagiełło. Z przyszłą więc wiosną zadrżeć synowi Olgierdowemu.

Tymczasem syn Olgierdów pracował dalej nad wielkiem dziełem przyszłości. Mając być zgodą i pojednaniem Korony z Litwą, wymagało to dzieło koniecznie zgody i pojednania z Witołdem. Mając obdarzyć Jagiełłę Polską, stręczyło ono łatwy sposób uśmierzenia waśni braterskiej. Jednemu z braci Polska, drugiemu Litwa — poczem obudwom razem na Niemców. Przekradło się z tem poselstwo tajemne do Witołda, który chętnie przystał na zgodę. W tej samej porze, kiedy Jadwiga ostatecznie stanąć miała w Krakowie, okazał się Witołd z powrotem w ziemi litewskiej. Trzy spalone w ucieczce grody zakonne oświeciły Krzyżaków o spełznięciu planów podstępnych. Wstrętne Niemcom dzieło braterstwa dwóch narodów sąsiednich przebyło szczęśliwie drugą ze swoich prób, próbę waśni braterskiej w Litwie. Niezmordowany teutonizm przygotował mu trzecią, najniebezpieczniejszą gdzieindziej.

W trzy miesiące po zgodzie braci litewskich przywdziała Jadwiga koronę polską. Zaledwie o tem wieści doszły na Litwę, wyruszyło do Krakowa swadziebne poselstwo Jagiełłowe. Towarzyszyło swatom litewskim nad Wisłę przyrzeczenie trzech największych darów weselnych, jakie kiedykolwiek oblubieniec składał u nóg oblubienicy — chrzest Jagiełły i Litwy, związek Litwy z Koroną, odzyskanie uszczerbków polskich. Czternastoletnia Jadwiga odesłała swatów litewskich po odpowiedź do matki w Węgrzech. Panowie polscy mieli wprawdzie przyznaną sobie wolność rozrządzania ręką swojej królowej, ale nie lękając się żadnych trudności od Elżbiety, sami odprowadzili swatów za góry. Nieprzyjazna teutońskim zięciom Elżbieta przyjęła z radością oświadczyny litewskie. Dla uwolnionej od Zygmunta starszej z swych córek Maryi spodziewała się matka ciągle jeszcze małżonka z Francyi, również wolną od Wilhelma młodszą Jadwigę ofiarowała chętnie xiążęciu Litwy. Po zezwoleniu matki nastąpiła bez trudności zgoda Jadwigi. Swaty litewskie przyniosły Jagielle pomyślną zewsząd odpowiedź. Braterski związek Polski i Litwy zdawał się niewątpliwym, gdy wtem naraz zachmurzyło się niebo ze wszystkich stron.

Jest-to niejako chwila przesilenia się losów naszej powieści. Górujący u jej wstępu teutonizm podejmuje teraz ostatnią próbę przywrócenia swojej zagrożonej wszędzie przewagi. Węgry, Polska i Litwa stają się widownią trzech osobliwszych wysileń teutonizmu ku zdobyciu sobie wszechwładzy w każdym z tych krajów. Wszystkie te wysilenia dzieją się

o jednym i tymżesamym czasie, jednej i tejsamej jesieni roku 1385. Jak przed trzema latami, w jesiennej porze zgonu króla Ludwika, widzieliśmy teutonizm na całym widokręgu naszej powieści jednocześnie w zenicie swoich powodzeń, tak obecnie na tymże widokręgu, tejżesamej chwili w trzech różnych punktach, jakby za umówionem hasłem występują trzy zamachy teutońskie do walki o panowanie w Węgrzech, w Polsce i w Litwie. A przy tak dziwnej wspólności celu jakże dziwnie odmienna postać każdego z tych zamachów teutońskich!

W Litwie staje niemieczczyzna do boju w postaci niezwyczajnie świetnej wyprawy pod znakiem krzyża, złożonej z rycerstwa wszystkich krain teutońskich. Są w niej bracia zakonni z Prus, xiążęta i grafowie całej rzeszy niemieckiej, tłumy rycerskich włóczęgów ze wszystkich zakątów Niemiec. Z niezwyczajną uroczystością występując do spodziewanych tryumfów, wyrusza armia krzyżowa śród dziwacznych obrzędów w drogę. Zasiada u sławnego »stołu honorowego«, jakby u stołu wieczerzy pańskiej, dwunastu najwybrańszych rycerzów. Ci apostołowie waleczności teutońskiej prowadzą całą zgraję orężną przy odgłosie śpiewów pobożnych coraz głębiej w lasy litewskie. Prowadzą ją przeciw osławionemu xiążęciu pogan, który niemieckiemu paniątku z Rakuz wydrzeć chce oblubienicę i berło polskie. Aby tego Bóg nie dopuścił, miota armia teutońska pożogę i zniszczenie na całą Litwę, rozstawia po całym kraju sieci na xięcia. Przed niespełna miesiącem otrzymał Jagiełło od swoich swatów szczęśliwą wieść o przyrzeczonej

sobie Jadwidze i koronie, a tu Niemcy dokoła sidłami go osaczają.

O tejżesamej porze wrześniowej, na drugim końcu naszego widokręgu historycznego, u podnóża gór w Węgrzech, inny szermierz teutoński na kogo innego zastawia sidła. Ciągnie tam nasz luxemburski młodzieniec Zygmunt na czele zbrojnej bandy niemieckiej, ku jednemu z zamków królewskich, w którym przebywa właśnie królowa Elżbieta z ukoronowaną już córką Maryą. Jak Krzyżacy w tejsamej chwili ułowić chcą Jagiełłę, tak Zygmunt porwać umyślił Maryą. Życzliwy Niemcom ojciec przeznaczył mu ją w małżeństwo z posagiem korony polskiej, a dziś Polacy odmówili mu tronu, Węgrzy zaś żony. Zgromadził więc Zygmunt w przyległych ziemiach niemieckich zbrojną naprędce zgraję, i stanąwszy z nią niespodzianie pod owym zamkiem królewskim, chce sobie zdobyć w nim Maryą. I szturmuje szermierz teutoński z niewymownym pospiechem do przybytku dwóch niewiast, gdyż lada chwila przybędzie i poślubi Maryą rywal francuzki. Szturmuje o honor Niemiec na ziemi obcej, o sławę i panowanie teutonizmu nad ludem nieokrzesanym. Walka jego mniej rycerska od krzyżowej wyprawy w Litwie, ale tymsamym zamiarem Nowych na wschodzie Niemiec natchniona. Jeszcze mniej rycerskim pozorem świeci trzeci z teraźniejszych zamachów teutonizmu na wschód.

Temsamem pożółkłem liściem wrześniowem, które szermierzom teutońskim miasto wawrzynów padało na skronie w Litwie i Węgrzech, stąpał jednocześnie z nimi trzeci zapaśnik niemiecki do Krakowa. Był to

piętnastoletni xiążę rakuzki Wilhelm, spieszący tam po swoją oblubienicę Jadwigę. I jemu wrogie zmiany ostatnich czasów najpiękniejszą skaziły przyszłość. Król Ludwik zaręczył mu Jadwigę z berłem węgierskiem, a dziś berło to w ręku Maryi, Jadwiga zaś przyrzeczona Jagielle. Godzi się więc Wilhelmowi stanąć w obronie przyszłości swojej, i jeźli już nie na tronie węgierskim, tedy przynajmniej zasiąść na polskim. Domaga się tego u matki w Węgrzech natarczywie ojciec Wilhelmów, a królowa Elżbieta pozwala synowi próbować szczęścia w Krakowie. Jest tam zniemczały xiążę Kujaw i Opola Władysław, ten mu chętnie radą będzie i wsparciem. Słuszna jednak pospieszać, gdyż niebawem stanie w Polsce Jagiełło.

Nagłym tedy pochodem ruszyli Niemcy pruscy powstrzymać Jagiełłę w Litwie, podążył młody Niemiec z Luxemburga porwać siostrę węgierską, i zdąża najmłodszy Niemiec z Rakuz zniewolić sobie polską. Wszystkie trzy zamachy teutońskie wspierają się wzajemnie, dopomagają sobie świadomie. Cały wschodnio-europejski widokrąg zamienia się w jedną wielką linię bojową, na której w trzech różnych punktach uderza jednocześnie teutonizm. Uderza czem tylko może, orężem w Litwie, gwałtem niewieścim w Węgrzech, miłością w Polsce. Sroga na wszystkich punktach walka, ale spóźniona już nieco pora dla Niemców. Pogasły już bowiem na długo niemieckie gwiazdy Ludwika, i jakby ląd przeciw morzu wzbierającemu podniosły się wszędzie ludy uciśnione przeciw Teutonom. I omdlewa też ramie teutońskie w boju, coraz niebezpieczniej chwieje się walka. Na

wszystkich punktach upada z kolei sztandar teutoński — przemagają bogi domowe.

Najniefortunniejszą była Niemcom walka orężem na skrzydle krzyżackiem w Litwie. Mimo tysiące mieczów nad karkiem Jagiełłowym nie powiodło się Teutonom zagnać go w matnię. Po strawionym w pożogach wrześniu gruchnęła zatrważająca pogłoska o przygotowaniach do zamknięcia odwrotu z Litwy. Nim z opóźnioną jesienią cięższe nastąpią niebezpieczeństwa, przyszło wojskom niemieckim opuścić w październiku ziemię pogańską.

Toż samo uczynić musiał Zygmunt po niedługiej walce w ziemi węgierskiej. Podarzyło mu się wprawdzie zdobyć gród oblężony i zniewolić sobie w małżeństwo Maryą, ale niebawem powikłały się szyki. Oprócz zawezwanego z Francyi xiążęcia ze krwi Walezych powołała Elżbieta przeciw Niemcom włoskiego xięcia Karola, a ten nagłem przybyciem mógł o pewną zgubę przyprawić Niemca. Razem od Elżbiety, Francuza, Włocha i Węgrów zagrożony, ujrzał Zygmunt jedyne ocalenie w ucieczce. Po krótkim więc tryumfie w październiku zwinął roztoczony nad Węgrami sztandar teutoński, i ›piechotą‹ w listopadzie wrócił do Niemiec. Najdłużej, bo do stycznia, ważyło się szczęście trzeciego z zapaśników teutońskich, Wilhelma w Polsce.

Ten stawał do walki bez wojska, bez pogróżek, bez zdrady. Jedyną jego bronią był urok lat młodocianych, uprzejmości rycerskiej, obyczajów przystojnych. Czem tylko ująć mógł polor zachodu, wszystkiem teutoński świecił młodzieniec. Wdziękiem zaś zbrojny

nie żelazem godził Wilhelm, nie w pancerzem odziane piersi mężów lecz w bezbronne serce dziewicze. Różny od orężnych zapasów krzyżactwa w Litwie, od zdradzieckiego gwałtu Zygmunta w Węgrzech, przybrał zamach teutoński w Krakowie postać czarującej duszę pokusy. Czego też ani orężem sprawić nie mógł teutonizm ani gwałtem, tego blizkim był władzą słodkiej ułudy. Zmierzające już do kresu dzieło zbawienia Polski i Litwy, przebywszy szczęśliwie niebezpieczeństwo uroszczeń Ziemowitowych i bratniej waśni Witołda, znalazło się w obec nowej, najniebezpieczniejszej ze wszystkich prób.

Od czasów śmierci króla Ludwika ustały wszelkie związki między Jadwigą a Wilhelmem. Dwunastoletnie wówczas serca nie mogły rzeczywistem pałać uczuciem. Wiązała je tylko pamięć wspólnych obrzędów i zabaw w kole rodzinnem. Za nagłem pojawieniem się młodzieńca rakuzkiego w Krakowie spojrzały na siebie jakby całkiem nowe oczy i serca. Oczy te i serca płonęły pierwszej wiosny promieniem, rzadkiej krasy powabem. Jakie tylko najpiękniejsze węzły zadzierzgnęły się kiedy między serc dwojgiem, takiemi pociągali się wzajemnie oblubieńcy piętnastoletni. Rojem duchów kuszących zleciały na nich z jednej strony wspomnienia dziecinnych lat, z drugiej widoku obecnego wrażenia, i jakby czarodziejskiem okrążywszy ich kołem, chyliły ku sobie parę nadobną. Chyliły ją ku sobie w imie uroczystych ślubów dziecięctwa i drogiej pamięci ojca, ku ojcowskich życzeń spełnieniu. I przemogły nareście urocze duchy pokusy, złotą marą przeszłości owładnęły serce dziewicy. Ręka

w rękę z narzeczonym lat dawnych, gotowa ziścić wróżbę gwiazd Ludwikowych. W gwiazdach króla Ludwika świeciło niegdyś szczęście jego ulubieńców teutońskich — i świeci dziś szczęście Jadwigi.

Ale pogasły już zorze króla Ludwika. Dziś słońce jagiellońskie na widokręgu. Oto po szczęśliwem przebyciu wojennej grozy krzyżackiej wyrusza już W. xiążę Litwy całym dworem ku Polsce. Przed nim jego dary weselne, trzy wielkich czynów wróżby, nieskończenie wspanialsze od Ludwikowych. Jedną chrzest ludu pogańskiego, drugą podwojenie Korony Litwą, trzecią zwrot uszczerbków koronnych. Przy tak cennych narodowi ofiarach nie próżen i sam Jagiełło silnego nad niewieściem sercem uroku. Szczęśliwsze to serce niesieniem niż przyjmowaniem łask, a dawca tak cennych darów błaga i potrzebuje litości, żebrakiem oraz i dawcą.

Toć tylko litość Jadwigi nad Jagiełłą może otworzyć mu drogę do nieba. Toć tylko litość Jadwigi nad Litwą bałwochwalczą może dać jej zbawienie. Tylko też litość Jadwigi nad własnym narodem zdoła blizny jego zagoić. W obec wieńca takiej zasługi więdnie myrtów rakuzkich wieniec. W blasku rzeczywistości jagiellońskiej gaśnie samolubna ponęta pokus teutońskich. Jadwiga w Krakowie polską znowu królową; rakuzkiemu oblubieńcowi do Rakuz z czołem schylonem!

O pierwszej wiosnie stanął z powrotem w progach domowych. Z jego ustąpieniem z nad Wisły rozstrzygnęła się na wszystkich punktach teraźniejsza walka teutońtwa z ludami uciśnionemi. Wszędzie pobłogosławił Bóg uciśnionym. Wszędzie wzbił się w niebiosa dłuższy lub krótszy okrzyk radości

z klęski Teutonów. Najgłośniejsza była radość w Krakowie. Po czasach upokorzenia zabrzmiała tam pora bezprzykładnie świetnych uroczystości i godów. Nastąpił szereg wielkich obrzędów chrztu, zaślubin, koronacyi i hołdów.

Przystąpiło najprzód do chrzcielnicy krakowskiej grono xiążąt litewskich, na ich czele Jagiełło-Władysław wkrótce król Polski i Witołd-Alexander przyszły władca litewski. Po wielkim obrzędzie chrzestnym nastąpił również wspaniały obrzęd weselny. Zaślubinom W. xiążęcia Litwy z młodą królową polską towarzyszył szereg innych związków weselnych, kojarzących krew królewską Polski i Litwy. Dawny przeciwnik Jagiełłów Ziemowit mazowiecki pojął jego siostrę rodzoną Alexandrę, i stał się wiernym zwolennikiem nowego biegu rzeczy w Koronie. Nawet przeznaczony niegdyś Wilhelmowi w Polsce opiekun, zniemczały Szlązak z Opola, nie wahał się w powszechnej zmianie losów zawrzeć powinowactwa z Jagiełłą, poślubiając jedynaczkę swoję Jadwigę rodzonemu Jagiełły Wigundowi. Pora ślubnego połączenia Polski i Litwy stała się porą powszechnego bratania się przeciwników, porą powszechnego na długie czasy wesela.

Boć któryż przeciąg czasów godzien porównania z latami, jakie zajaśniały teraz poślubionym z sobą narodom. Jeśli każda niemal sławna w historyi pora słynie głównie burzami i gromobiciem, tedy obecnej jagiellońskiej zasłynąć przyszło pogodą i spokojem, ubłogosławić ludy kolejnem spełnianiem się wszystkich spodziewanych po niej dobrodziejstw. Jak oblany

znojem rolnik w dzień żniwa, pracowały pokolenia żyjące na niwie zdarzeń około dokonanego właśnie dzieła zbawienia, a teraz cała niwa tysiącami użętych złoci się kóp, i pora snopom do gumna. Jakoż z błogim pokojem tej ostatniej pracy żniwowej spełnia się teraz w oczach narodu szereg przygotowanych dotychczasowym trudem wypadków, ziszcza z bezprzykładną rzetelnością doba dzisiejsza, co zamierzała wczorajsza. Przyrzeczone zostało spełnienie trzech wielkich ślubów, trzech wielkiej przyszłości wróżb, a teraz jedna po drugiej w złoty dojrzewa owoc, i w przewidzianej chwili spada do stóp narodu.

Najpierwej ze wszystkich spełnia się wróżba nawrócenia pogaństwa. Tylko cztery lata minęły od owej pomyślnej dla teutonizmu chwili, kiedy Jagiełło na rzece Niemnie przysięgał Krzyżakom ochrzcić się za lat cztery, i w tyluż istotnie latach dotrzymał on ślubu w Krakowie, a teraz ciągnie nawrócić Litwę. Obok króla-kapłana orszak xiążąt i duchowieństwa polskiego, sam król sługą bożym u swego ludu. Cała Litwa pogańska białą chrześcijaństwa szatę przywdziewa, w całem chrześcijaństwie radość z nawrócenia ostatniego z ludów pogańskich. Ojciec święty gotuje błogosławieństwo i pochwalne listy Władysławowi, tylko zakon teutoński zgrzyta zębami. Gdy Jagiełło z drogi na ślub z Jadwigą przesłał wielkiemu mistrzowi zaprosiny na chrzest w Krakowie, rozgniewała mistrza prośba niewczesna. Zamiast do Krakowa na chrzciny pospieszyli Krzyżacy zapalić Jagielle pochodnię weselną w Litwie. Teraz zaś po ustąpieniu z niej apostolskiej wyprawy lackiej,

uderzyli Niemcy znowu na Litwę, dla ponowienia jak mówią Jagiełłowego chrztu z wody teutońskim sakramentem chrztu krwi.

Polska tymczasem spełnieniem drugiej wróżby zajęta. Wydarte królestwu ziemie szerokie wracają do dawnego związku z Koroną. Najpiękniejszą z nich Ruś Czerwoną sama królowa Jadwiga odbiera Węgrom. Nadane przez Ludwika xiążęciu na Opolu Kujawy zostają odjęte zniemczałemu Piastowi, mimo spowinowacenie z Jagiełłą przychylniejszemu zawsze Niemcom niż ziemi przodków. Zastawione przezeń Krzyżakom xięstwo dobrzyńskie oswobadza Jagiełło wykupnem z rąk niemieckich. Nim wkrótce przyjdzie do obrachunku żelazem, każą sobie Niemcy hojnie naliczyć złota.

Podobnież i trzecia obietnica przechodzi w czyn. Połączone temsamem berłem narody zaręczają sobie wieczystą jedność i spółkę. Stają uroczyste przysięgi na pergaminie, a co pergamin przyrzekł, to codziennie sprawdza się w życiu. Oba połączone narody dają sobie raz po raz dowody rzetelnego braterstwa, niosą sobie wzajemnie pomoc w potrzebie. Polacy spieszą Litwie na ratunek przeciw Krzyżakom, Polacy ciągną z Litwą w dzikie pola przeciw Tatarstwu, Litwa zbroi się do potężnego wsparcia Polaków w odmszczeniu Pomorza na zakonie. Czasy Jadwigi i Jagiełły kwitną nietylko darami szczęścia ale oraz cnotą i poświęceniem.

Toż błogosławił Pan Bóg ludom owego czasu, i pozwolił im sięgnąć nakoniec po ostatni wieniec wszystkich zamysłów i usiłowań naszej powieści

Wieniec-to ostatniego zwycięztwa nad teutonizmem, w krwawym boju o wszystkie krzywdy wieków minionych. Uwiła go ludom swoim Jadwiga, ale nie chce patrzeć na straszną chwilę, w której go sobie zdobędą. Ona tylko zgodę i braterstwo niesie narodom, ona i od wroga zguby odwraca oczy. Dlatego zasyła modły do nieba, aby jej nie dano było drzeć wśród gromów tego sądu bożego. A nieba wysłuchały jej modły, i otworzyły Jadwidze schronienie u siebie przed trwogą ziemską. Pełna zasług i cierpień zgasła w kwiecie żywota, aby po wszystkie wieki świecić w pamięci.

I jakby z nad grobu świętej rozlała się dokoła jasność z nad jej grobowca. Ubogim i cierpiącym tryskały zeń promienie niewymownej pociechy, całemu narodowi wzeszło znad jej mogiły nieznane dotąd światło nauki, słońce szkoły krakowskiej. Więcej owszem od światła mądrości ziemskiej, bo niebieskie natchnienie do czynu szlachetnego spłynęło narodowi z grobu Jadwigi. A jak cały jej zawód na ziemi tak i ten wywołany jej śmiercią czyn naprawia dawne krzywdy, niesie pociechę dawnym cierpieniom. Nowato powieść w naszej powieści.

Mając osierocone berło Jadwigi innej oddać królowej, przeznacza je naród nie możnej wielkich monarchów córze, nie posagu bogatego dawczyni, lecz ubogiej, zapomnianej wygnance. W dalekim zamku niemieckim w Styryi żyje sierota po Kazimierzu Anna, małżonka niemieckiego grafa na Cylli, matka córki w latach dziecięcych. U progów tego zamku stają nieznani mężowie z odległych stron, niosąc szczęśli-

we poselstwo mieszkankom domu. Umarła królowa w królestwie posłów, a naród powoływa córkę cyllejską na tron sierocy. Bo matka dziecięcia cyllejskiego wyszła ze krwi dawnych królów narodu, i doznała ciężkiej krzywdy od rodzica zgasłej królowej. Ma więc dana jej być nagroda podniesieniem córki na tron Polski i Litwy. Wrogim ojczyznie Piastom odjął naród koronę, ale. mimo przeniewierstwo potomków droga narodowi krew Piastów, czci i udostojnia ją naród w wnuce niewinnej.

Dopieroż ze śmiercią Jadwigi znikł ostatni promyk litości nad Krzyżakami. Zaniosło się na tem sroższą przeciw nim burzę, ile że zwycięzka ostatnich czasów walka z teutońśtwem nie na wszystkich punktach równie szczęśliwe miała następstwa. Tylko w Litwie i w Polsce nie zdołał upokorzony teutonizm podnieść głowy po klęsce. W Węgrzech okropna burza domowa za przybyciem z Neapolu przywołanego od Elżbiety xiążęcia Włocha ułatwiła Zygmuntowi nową próbę fortuny. Korzystając z kolejnego zamordowania xiążęcia i Elżbiety a uwięzienia Maryi, wdarł się Luxemburczyk po raz drugi do bezbronnego nierządem kraju, i w powszechnym zamęcie przywdział koronę. Usiłował wprawdzie naród pokilkakroć zedrzeć mu ją ze skroni, ale nieustraszona żadną tonią obrotność Niemca umiała zawsze nakoniec dorwać się gruntu. Naprzód z przymuszoną małżonką Maryą, następnie bez niej, podtrzymywał Zygmunt przez lat kilkadziesiąt sztandar teutoński w Węgrzech.

Temci gruntowniej należało wytrzebić teutonizm w Polsce. Główną jego tam basztą byli Krzyżacy.

Z tymiż od dwóch wieków przednimi wrogami Polski i Litwy nadchodzi wreście sprawa. Staje do niej z jednej strony cały teutonizm w postaci zbrojnych hufców krzyżackich i wylęgłego zewsząd rycerstwa najdalszych krajów Niemiec, Zachodu. Z drugiej nadciągają nieprzejrzane zastępy polskie, litewskie, ruskie, z posiłkami coraz odleglejszych stron wschodu. Na polach Grunwaldu i Tanenberga stanęli naprzeciw sobie, jedni świecąc zbroją, zuchwalstwem i gotową do ostateczności rozpaczą — drudzy ufając sprawiedliwym wyrokom bożym i pewniejszej stopie na własnej grzędzie. Na wielki sąd boży stanęli naprzeciw sobie jako krzywdziciele i pokrzywdzeni, najeźdzcy i najechani, zaczepnicy i do obrony zmuszeni. W takim też porządku ma się teraz toczyć sprawa przed Bogiem; kto komu pierwszy napadł na dom, ten niech i na polu sądnem napada pierwszy.

Dlatego modli się król polski i czeka, a Niemcom na słońcu lipcowem szyszaki gorą. I gore niepokój serca winnego, i dwa miecze wyzwania do boju szlą z urąganiem królowi. Zaczem kiedy chcą walki, niech mają walkę. Trzy owszem walki jedna po drugiej, trzy z kolei ponawiające się bitwy, spadły na Niemców. W pierwszej uśmiechnęło się szczęście Teutonom. W drugiej sam król polski ujrzał się w niebezpieczeństwie, ale zachwiali się Niemcy. W trzeciej runęła pycha teutońska. O zachodzącem słońcu zdobyte sztandary teutonizmu owiewały czoło spoczywającemu po znojach ›wielkiej wojny‹ królowi — rozbiegła się po całym kraju wieść szczęśliwa o ›wielkiej wojnie‹ i o wielkiej wygranej. Z tym

zachodem lipcowym na długo, długo zaszło Niemcom słońce na wschodzie.

I uznali wszyscy w tych stronach zbawienność bratania się narodów. I zjechali się pobratymowie polsko-litewscy u nadbużańskiej miedzy obudwóch krajów, aby sobie zaprzysiądz w Horodle jedność wieczystą. Podzielili się z sobą chlebem swobody i zaszczytów szlacheckich, i pożywali go przez długie lata w pokoju i miłości, coraz ściślej jednocząc węzeł.

Takąto powieść o zjednoczeniu się dwóch nieprzyjaznych niegdyś narodów włożył Pan Bóg w imiona »Jadwiga i Jagiełło«. A jak się to wszystko szczegółowo działo i snuło, powiążą się opowiedzieć karty następne.

I. ZIEMIA.

Granice pogaństwa. Wodnistość. Jeziora wielkopolskie. Błota. Mosty. Chodaki. Wyższy stan rzek. Wylewy. Żegluga. Rybołowstwo. Ptactwo. Owady. Pszczelnictwo. Lesistość. Drzewa małopolskie. Gruby zwierz. Mały zwierz. Myślistwo. Pasterstwo. Surowość klimatu. Powszechna roboczość i pracowitość około puszcz, rzek, rowów, okopów, zamków. Sadownictwo. Winiarstwo. Górnictwo. Murarstwo. Przyozdobienie ziemi, zwłaszcza Małopolski. Długoletność życia. Znaki graniczne. Warowność. Wieśniaczość. Polskość.

Świat zdawał się mniejszym. Strony amerykańskiego zachodu i południowej Afryki nie istniały dla wiedzy ludzkiej. Wschód pogańskiej Azyi krył się we mgle bajek i zgrozy religijnej. Cały obszar znanej ziemi, cały świat cywilizowany, rozciągał się od wybrzeży atlantyckich po Wisłę. Nadwiślańska Polska leżała na krańcach chrześcijaństwa, w obliczu pogan. Za Wisłą ku północy wyobrażano sobie krainę fizycznej i umysłowej dziczy. Jej orężnem społeczeństwu europejskiemu przyswojeniem, położyli królowie polscy według słów pisarza 16 stólecia, równie wielką poźniej zasługę jak królowie portugalscy żeglarskiem odkryciem lądów indyjskich i afrykańskich. Nim się to stało, były ziemie zawiślańskie dla reszty Europy przedmiotem podziwu i postrachu. Zamieszkiwali je

poganie, ›Sarracenowie‹, mieszani wyobraźnią ówczesnych chrześcijan z Sarraceństwem mongolskiem, osmańskiem i arabskiem. Owszem na wybrzeżach Bałtyku widziano jeszcze w 15 wieku ›półdzikich ludzi‹. Niekiedy przybywały ztamtąd nieznane zresztą w Europie potwory wschodu jak lwy, wielblądy. Ofiarowane przez Witołda Krzyżakom a przez Jagiełłę posiłkowemu żołnierstwu czeskiemu, zdumiewały one do tego stopnia pobożnych chrześcijan zachodu, że wielbląd Jagielloński dostawszy się nakoniec w ręce mieszczan czeskiego Pilzna, na wieczną pamiątkę przyjęty został do herbu tegoż miasta.

Z niemniejszą ciekawością przypatrywano się w Wiedniu jeszcze za czasów Zygmuntowskich sprowadzonym zza Wisły tatarskim jeńcom w kajdanach. W wiekach rycerskich śmiałek który w te strony się przedarł, za bohatera uchodził. Otrzymać pasowanie rycerskie z ręki Krzyżaków na pogańskiej ziemi litewskiej było zaszczytem nad zaszczytami. Jeśli przypadkiem nie doszła wyprawa do Litwy, miał się błędny rycerz za szczęśliwego, gdy go Krzyżacy przeciwko Mazurom wyprowadzili do boju. Bogdaj od mazurskiej pokołatany kopii, bywał taki junak z największem zadowoleniem pod murami Płocka lub Wizny jakby w ziemi pogańskiej rycerskim opięty pasem. Aby zaś na własne oczy obaczyć xięcia pogańskiej ziemi, nie wahał się żaden rycerz znosić najcięższe trudy a nawet upokorzenie i szyderstwa. Ileż za to dziwów miał on za powrotem w ojczyste strony do opowiadania o tem pograniczu pogańskiem! Panująca tam oryentalna niewola nakazywała poddanym na lada skinienie władzcy

zadawać sobie śmierć natychmiestną. Jak w oryencie odprawiały się tam targi na ludzi, nietylko niewolnych lecz i swobodnych, nędzą do zaprzedania się zniewolonych. W oryentalnem żyjąc wielożeństwie, »sprzedawano tam i kupowano kobiety za jedną sztukę srebra lub dwie, jak się właśnie zgodzono«. Słowem znalazłeś tam wszystkie cechy oryentalnego społeczeństwa. Oryent któremu za dni naszych granice Azyi początkiem, rozpoczynał się wówczas po prawej stronie Wisły.

Leżąca po lewym brzegu Polska była jak cały świat tamtowieczny i mniejszą i odmienną. Mniejsza— obejmowała tylko Wielką i Małą Polskę właściwą; odmienna — różniła się od dziesiejszej nietyle jeszcze obliczem ziemi, ile przedewszystkiem swą bezludnością. Kiedy np. w poźniejszych czasach województwo krakowskie 45 tysiącom ornych łanów rąk i zaludnienia nastarcza, nie mogło toż województwo jeszcze w sto lat po Władysławie Jagielle, zaludnić więcej jak półszosta tysięcy łanów, a za czasów króla Ludwika była liczba włok ornych i rąk ludzkich bez wątpienia o wiele jeszcze szczuplejszą. Z kilkunastu więc kwitnących dzisiaj łanów, stało wówczas zaledwie jeden na uprawę i ludność. Tylekroć większa reszta porastała w braku mieszkańca dzikim lasem, krzakami, sitowiem bagien. Błąkając się okiem po tamtoczesnych śladach pisemnych, napotykasz co chwila tak w Wielkopolsce jak i na Mazowszu, osobliwie zaś w Małopolsce, »wielkie puszcze«, obezludnione »puściny«, tak nazwane »wsie puszczne«. Całe Lubelskie, Sandomierskie, Łukowskie, całe Podgórze, do niedawna

same bory i piaski, było jeszcze swobodną od czynszów i dziesięcin »wolą« — »nowiną«. Wędrującemu w bezludnych pustkach kupcowi otwierał się pomiędzy lasy i trzęsawiska wolny wszędzie manowiec. Napróżno ustawy królewskie napominały do trzymania się gościńców. Wozy kupieckie ciągnęły z upodobaniem po bezdrożach, kędy nie groziły ani cła, ani niebezpieczeństwa rozboju. Bo nawet rozbójnik nie zaludniał pustkowiów onego czasu. Wolał czatować przy gościńcu, a po leśnych manowcach bujał tylko zwierz dziki.

Ta rzadkość zaludnienia utrzymywała ziemię w stanie przyrody. Większa jej część jak wspomniano, szumiała lasem albo trzęsła się moczarem, topieliskiem. Lesistość przemagała w wyższej, górzystej Małopolsce; niższa, jeziorzysta Wielkopolska tonęła w wodach. Rzućmy naprzód okiem na krainę mokrą, na bagnistość Piastowskiej Polski.

Tylko kilkanaście mil przedziela Wielkopolskę od morza. Niegdyś miał Bałtyk jeszcze bliżej dosięgać jej granicy. Wiadome jest zdanie uczonych o ciągłem, widocznem zniżaniu się jego powierzchni. Silono się nawet obliczyć miarę stopniowego bałtyckich wód opadania. Otoż przed wiekami przy najwyższym stanie zwierciadła morskiego pokrywały te wody całą przyległą ziemię pomorsko-pruską. Po dziśdzień zachowała się u polskiego ludu tradycya, jakoby niegdyś morze bałtyckie rozciągało się aż po Grudziądz. Zgodnie z tą wieścią nazywają dziejopisowie kraj pruski jednym z najnowszych lądów ziemi. Wszakże i po swojem wystąpieniu z łona morskiego zachował

on nazbyt jawne ślady pierwotnego jestestwa. Przeszło dwa tysiące jezior pokrywało do niedawna szczupłą przestrzeń Prus krzyżackich. Taką samą obfitość wód wszelkiego rodzaju poczytują malarze okolic Wielkopolski podziśdzień za główną charakterystykę tej sąsiednej Pomorzu ziemi. Pierwiastkowie zaś miały jeziora pruskie i wielkopolskie nierównie większą rozległość. I tak np. jezioro Gopło, rozciągające się za czasów Jagiellońskich w dłuż na mil pięć, umniejszyło się teraz o jedną a według innych nawet o dwie mile długości. Szerzej rozlane stykały się z sobą wody dalekie, tworzyły wielkie wyspy, spławiały duże statki, niesione nieprzerwanym prądem z głębi kraju aż w łono morza. Cała okolica kruszwicka była według znawcy tych rzeczy »podobną do ogromnej wyspy, oblanej naokoło wodami«, łączącemi Gopło z Wartą, Wisłą i Bałtykiem. Wtedy jezioro goplańskie służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza. Wszystkie statki z Warty, Prosny, Neru, Widawki, Izdwarty, Obry, chcąc płynąć do Gdańska, tędy przeprawiać się musiały. Mniemaniem niektórych przyświecała Mysza wieża tym statkom jako morska w długich ciemnych nocach latarnia. Jeszcze dziś w czasie wylewu płynie po goplańskiej Noteci »mnóstwo nadętych żagli«. O ileż więcej mijało kruszwicką wieżę w czasie wyspiarskiego stanu tej okolicy! Ztąd też starożytne pierwszeństwo handlowej i obronnej wodą Kruszwicy przed Gnieznem i Poznaniem. Gdy wody z czasem opadły, upadła i stołeczna wielkość Kruszwicy.

A to zniżenie się wód nastąpić miało skutkiem jakiejś powszechnej rewolucyi tego niestałego żywiołu.

Wspominają o niej starodawne podania, mieniąc ją przyczyną przerwania żeglugi między Gopłem a morzem, utworzenia się takzwanego »nowego« czyli błotnego morza na wschód od Gdańska, i zalania niektórych osad. Wspominają o niej pamiątki miejscowe, wskazując jeszcze ślady pochłoniętych falami grodów i świątyń. Przecież mimo powstania kilku nowych jezior i bagien nie powiększył się w ogólności stan wód lecz umniejszył. Pozostały tylko szerokie po nich moczary i trzęsawiska, które za lada krokiem groziły niebezpieczeństwem życia. Jakże często ginęło rycerstwo Piastowskie w tych »błotnych przepaściach«, w tych »lepkich objęciach moczar«. Dla nich było ono zniewolone zarzucić zbyt ciężki rynsztunek żelazny. Dla nich chciwi grosza Krzyżacy musieli swoim śród niedostępnych bagien osiadłym kmieciom odraczać aż do najtęższych mrozów termin płacenia czynszu. W innej bowiem porze mógł wędrowny poborca krzyżacki zatonąć snadnie z całą kasą w uścisku trzęsawiska. W suchych dziś miejscach łomały się koła zagrzęzłych w bagnisku kolas królewskich, wiozących w tryumfie oblubienice Jagiellońskie od ślubu. Król Olbracht kona a spieszący do niego lekarz Maciej z Miechowa grzęznie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że mimo przyprzężenia ośmiu koni nie zdołano przeprawić się przez bagno ani też ominąć je inną drogą w sąsiedztwie. Lekarz chcąc niechcąc wrócił zprzed bagna do dom, a król tymczasem umarł.

Nie dziw więc że sypanie grobel i budowanie mostów na bagnach, należało do najzwyklejszych starań i obowiązków ludności. Oto wojenny Leszek Czarny

zasiadł z rycerstwem na wiecu, i o czemże oni radzą? O naprawianiu mostów. Uchwalone długą obradą, ciągnęły się one nieraz na kilkaset, na kilka tysięcy sążni, na mile. Bagna wyschły, a ruiny pokrywających je niegdyś mostów budzą gdzieniegdzie do tej chwili podziw prawnuków. »Są to grube kłody drzew, około trzech sążni długie, usłane w prostej linii na bardzo grząskiej nizinie, na przestrzeni sążni kilkuset. Niektóre drzewa leżą dotąd w całości jak skamieniałe i wskazują kierunek tego mostu, naścielonego na bagnie«. Z głębokich jezior wznosiły się kamienne mosty. Gdy niebo pogodne a woda w jeziorze opadnie, widać dotąd ich szczątki na dnie jeziora. Do każdego miasta przystępowało się ze wszech stron na podścielisku podobnych budowli, istniejących już tylko w pamięci aktów miejscowych. Czytając je, zdumiewa się dzisiejszy dziejopis miasta na »wzmiankę tylu mostów, grobel, jezior, bagien, błót lgnących, których w tem miejscu i śladu niema«. Ówczesnych pokoleń nie dziwiły, nie mierziły one bynajmniej. Przeciwnie wybierano chętnie siedziby nad moczarami, nad jeziorzyskiem. Dobrze było grodowi który na samym środku jeziora usiadł, »jakby z jeziora wyrosły«. Najważniejsza twierdza Prus, w pobliżu morza błotnego leżący Malborg, cieszył się z swego przydomku »błotny«. Woda broniła, woda żywiła. Nowo osiedlający się osadnicy przyjmowali radzi jezioro zamiast gruntu ornego. Wszelako jak rycerstwo dla bagnisk zaniechać musiało »pełnej zbroi« tak i gospodarzący ziemianin mógł tylko w najlekszem, chodaczkowem obuwiu utrzymać się na grzęzkiej gruntu swego powierzchni. Tejto okoliczno-

ści przypisać należy tak częste w historyi starożytnych xiążąt słowiańskich wspomnienie chodaków, widnych na wizerunkach rękopismów starodawnych, odzywających się w wyrazie »szlachcic chodaczkowy«.

Większa mokrzystość ziemi szła na równi z większą obfitością wód w rzekach. U wszystkich które do morza bałtyckiego wpadają, »nietrudno z obejrzeń topograficznych rozpoznać, że stan wody nierównie kiedyś był wyższym i stopniowo zniżać się zdaje«. To czyniło niegdyś prawie wszystkie spławnemi. Oprócz Wisły i Dniepru są w dawnem prawodawstwie rzekami portowemi i Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka, Bug, Zbrucz, Wieprz, Tyśmienica, San, Nida i Prosna. Niektóre z nich jak np. Wisła, o tyle niegdyś głębsza, zaczęły już bardzo wcześnie, bo za czasów Jagiełły, opadać i zasuwać się. Inne tam »gdzie dziś czółno na mieliźnie osiada, ładowne komiegi i szkuty niosły«. Inne wreście zupełnie zaniknęły. Będąc zaś zamożniejszemi w wodę, były wszystkie jak naród w lepszym bycie nadmiar niespokojne, zuchwałe, rozuzdane. Jużto nowe sobie koryta pruły, jużto zalewały dawną rolę a tworzyły nowe grunta i wyspy, jużto znowu do dawnych wracały łożysk. Z wielu zjawisk możnaby wnosić, że w ogóle prą w swojem niepokoju razem z ludnością ku wschodowi. Najjawniejszym atoli skutkiem tej niesforności znachodzimy nadzwyczaj szerokie wylewy. Po dłuższych deszczach stawały całe krainy pod wodami. Naówczas w poprzek gościńców, po niwach, snuły się liczne łodzie jakby po morzu. Zatopione żniwo wynagradzał sobie rolnik połowem ryb na łanie. Tylko największe wzgórza sterczały ocalonemi stogami

zbioru. Według znanego przysłowia woda bierze, woda daje, przenosiła fala wylewów niekiedy całe gmachy drewniane z jednego miejsca w drugie. Takim sposobem miał stary modrzewiowy kościołek na górze pod Tarnowem nadpłynąć z jakiejś nieznanej strony i zatrzymać się na grzbiecie swojej dzisiejszej posady. Gdy powódź opadła, okazywały się w miejscu łąk dawnych utworzone przez nią jeziora; w miejscu zagonów — rzeki. Takim wylewom przypisywano powstanie Dunajca, Raby i Skawy. W zimie podczas łomania się lodów płynęły po jeziorach i rzekach kolosalne stosy kry, wspięte jedne na drugie, nito skały kryształowe, tysiącem promieni w rozmaitych kolorach lśniące. Zawadziwszy o miasto w drodze, piętrzyły się one do wysokości baszt miejskich, i uderzały szturmem zniszczenia w mury. Gdzie indziej, zwłaszcza w lecie, oczekiwano powodzi jako błogosławieństwa, a rok w którym »Nil wielkopolski« (Noteć) nie wylał, miano za niepomyślny.

Po tem morskiem zwierciedle wylewów każdorocznych, po tych jeziorach kilkumilowych, rzekach portowych, wiły się we wszystkich kierunkach przeróżne statki, okręty. Mniejsze zawijały do licznych jeziorowych i rzecznych przystani, zwanych niekiedy przewłokami. Większe dążyły do morza i za morze. Rozbity u wybrzeży fryzyjskich okręt toruński wywołał powszechne przypuszczenie, że aż do wspomnionego zniżenia się stanu Wisły mogły w porcie toruńskim największe gościć okręty. Jak na jeziorze Gople z Myszej wieży tak na małopolskiej Wisły wybrzeżu z wieży Kazimierza dolnego świeciła nocą szeroko po okolicy

żeglarska dla przemijających statków latarnia. Na innych rzekach drobność statków wetowała się niezmierną ich licznością. Przypomnijmy sobie, jakie mnóstwo najrozmaiciej nazwanych łodzi i łódek, pławiczek i pławic, obijaników, szuhalej, bark, bajdaków o trzech a nawet czterech masztach, wiosłuje na jeziorach pińskich z nadejściem wiosny, a poweźmiem wyobrażenie o tłumie żagli na wodach ówczesnej Polski. Zabytkiem tej gęstej w Piastowskich wiekach żeglugi — acz dziś i zabytek już zapomniany — pozostało wielce wydoskonalone słownikarstwo żeglarskie. Według niego starożytne herbowe Łodzie, Korabie, nawy, znana już za czasów Goworka szkuta, przewożący Krzyżaków do Litwy ›promen‹, wreście poźniejsze komiegi, galary, statki, dubasy — oznaczały tyleż różnokształtnych i różne przeznaczenie mających rodzai statków. Z nichto opłatą cełł od towarów, opłatą przewozu od podróżnych, płynęła do skarbu znaczna część dochodu ówczesnego. Im głębiej w starożytność sięgniemy, tem częściej przypomina się ludna klasa korabników. Do poźnych czasów mieli żeglarze polscy nad każdą niemal rzeką, jak np. nad Sanem, osobną ›konfraternię wodną‹, złożoną z szyprów, rotmanów, szkutników, flisów. Coż dopiero powiemy o nieskończonej mnogości rybitwów!

Rybołowstwo było codziennym trybem życia. Częste a długie posty jakoteż wodne, bezleśne okolice zawdzięczały mu jedyne swe pożywienie. Liczne ładowne wozy z rybami rozchodziły się każdodziennie znad wybrzeży ›wielkiego jeziora‹, dostarczając całej okolicy obfitego, zbytecznego pokarmu. Zamożniejsze strumienie oprócz znanych rodzajów ryb wydawały jeszcze jakieś zapo-

mniane w dziesiejszej mowie powszedniej lipnie, berzany, ukleje, kleszcze, sielawy i tyle innych. Napływające z morza łososie, jesiotry, czeczugi, przeskakiwały jazy, aby wpaść w matnię. Na wybrzeżach gdańskich poławiano do czasów króla Łokietka śledzie. Toż na wielką stopę wiedziono »myślistwo rybne«. Szerokie płoty o pozostawionej w pośrodku bramie dla czółen, żelazne haki czyli »grodze«, jazy, przegradzały koryta rzek. Dla wydobycia bogatego połowu z jezior przyprzęgano konie do włoków. Żadna pora roku nie była przeszkodą rybakowi. Owszem im sroższa zima tem dłużej, bo od wszystkich SŚ. aż do końca marca, trwała ulubiona łówka po lodzie. Osobnej klasie rybaków odpowiadała osobna klasa tkaczów rybackich, włóczków, a przewodniczył u dworu xiążęcego osobny »mistrz rybołowstwa«. W ich ręku widzimy najrozmaitsze rodzaje broni rybackiej, włoki, wędki, więcierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki. A ileżto różnych sposobów używania tej broni! Każdej wsi dziedzic, zastrzegając sobie samemu główny połów dużemi włokami i handel rybny, dozwalał swoim osadnikom pod rozmaitemi warunkami rybołowstwa dla własnego użytku. Tam sołtys na mocy pozwolenia pańskiego w łódce na samym środku jeziora zarzucał wędę, a kmiecie u brzegów brodząc łowili. Owdzie zmyślny »wieśnica«, omijając zakaz łowienia w łódce, płynął na środek jeziora i dawnym słowiańskim obyczajem, leżąc na wodzie zapuszczał niewód. Czemu zapobiegając, obwarowywano się gdzieindziej wyraźną formułą: »wolno łowić tylko na nogach stojąc« i łączono z tem warunek używania wędki tylko

w dnie pewne. Swobodny rybak dorabiał się majątku i jak owi jego druhowie w gościnie u burgrabi złotoryjskiego, pijał za pan brat z starostami. Mnogie wreście dzieła o rybołowstwie poświadczają jego ważność w latach dawniejszych.

Ale nie tylko dla ryb kwitnął wiek złoty. Obok nich rozkoszowały w ówczesnych wodach i bagnach roje innych zwierząt, zwierzątek. Takiemi były naprzód bobry, których łowy na równi szły z rybołowstwem. Już ich wprawdzie znacznie ubyło. Już nigdzie więcej nie czytamy o tak zamożnych bobrowniach jak te w których na półtora wieku przed początkiem naszej powieści utrzymywano nad Narwią starannie dobrane stada bobrowe, rozpodzielone według rozmaitości kolorów. Lecz wyszczególniane w 13 wieku bobrowe gony i żeremie nad Obrą, nad jeziorem Łępnem, nad Wisłą, nie mogły tak rychło wyginąć. Toć jeszcze w poźniejszych czasach napotykamy ślady mnogości bobrów.

Z niemi sąsiadowało ptactwo wodne i leśne. Chmury najróżnorodniejszych stworzeń pierzastych zaludniały każde bagno, każdą dąbrowę. Orle gniazda bywały skazówkami dróg leśnych. Niektóre góry małopolskie służyły wszelkiego rodu latawcom za miejsce tłumnych zborów. W pobliżu Krakowa, którego nazwę od mnogości kruków wywodzono, leżała góra Skrzeczno, nazwana w ten sposób od skrzeczenia sejmikujących na niej rojów skrzydlatych. Tak pomiędzy różnokształtnem rodzeństwem ptactwa jak pomiędzy ptactwem a drobniejszemi czworonożnemi zwierzęty toczyły się krwawe boje, któremi uderzona fantazya ludzka brała często za godło na monetach walkę ptaka z ptakiem,

ptaka z zającem. Nawet na ludzi rzucało się ptactwo drapieżne. Opowiadano sobie że zatatrzańskie orły wespół z wilkami rozszarpywały mieszkańców. Na zabój tedy szła odwetowa walka myślistwa z drapiestwem ptaszem. Jeden z najprzykrzejszych ciężarów starożytnego »prawa polskiego«, obowiązek żywienia sokołów i podejmowania sokolników, posiłkował właśnie tę walkę. W niezmiernie różnorodnej ilości jej myśliwskiego łupu postrzegano także »bażanty«. Były od łowów wolne tylko bociany. Zdawiendawna przyjaciele chaty wieśniaczej, wstępowały one do niej na mieszkanie śród długich mrozów. Gdy wiosenne słońce zagrzało, rozbrzmiewały modrzewiowe gaje wybrzeża nadwiślańskiego niewymownie gwarnym chórem ptasząt, osobliwie licznych tam do tej chwili słowików. Zdziwieni ich mnogością Krzyżacy nazwali swoją pierwszą nadwiślańską warownię »Spiewem ptaszym« — *Vogelsang*. Medyckie słowiki przyprawiły Jagiełłę jak wiadomo o przeziębienie i śmierć.

Jakże wreście wypowiedzić ówczesną mnogość skrzydlatych i nieskrzydlatych owadów, płazów! Kto będąc mieszkańcem okolic suchych nie ma wyobrażenia o tej pladze stron mokrych, niech o wilgotnym wieczorze przejdzie się ponad wodami bagnistych nizin, a pojmie jak tłumne roje much, muszek, komarów, litewskich tarakanów, zagęszczały powietrze gdy cały kraj był moczarem. Nie chronił od nich żaden strój, żadna strzecha. Każda rana stawała się od ich natręctwa dwójnasób niebezpieczną. Oprócz zwyczajnych owadów pojawiały się niekiedy jakieś nowe rodzaje jadowitego robactwa skrzydlatego, przynoszące śmierć

ludziom. Od wschodu nadlatywała szarańcza. Nie można było sypiać inaczej jak tylko pod siatkową osłoną, posyłaną niekiedy jako ›osobliwość pogańska‹ w darze krajom odległym. Ale zabezpieczenie się od plagi latającej nie zabezpieczało bynajmniej od łażącej. Najpospolitszem utrapieniem bywały żaby. W starodawnej Wiślicy, przybierającej co wiosna kszałt wyspy niedostępnej, przeszkadzały one niegdyś swojem niezmiernie głośnem żegotaniem tak długo nabożeństwu w kościele, zwłaszcza kazaniom, aż póki zniecierpliwiony kapłan nie zaklął ich jednego razu wiecznem milczeniem. Zresztą nieskończona obfitość jaszczurek, wygasłych już pono płazów giwojtów, wszelkiego domowego robactwa, dręczyła ludność ówczesną. Codzienne łaźnie nie były rzeczą zbytku lecz najsmutniejszej potrzeby.

Za toż ile miodonośnego owadu, pszczół ile! Żaden kraj europejski nie dorównywał w tej mierze okolicom nadbałtyckim. Kwitnęły tam jakieś szczególnie słodkie kwiaty, wonioły ›ogromne‹ lasy lipowe, rozkosz pszczół odwdzięczających się słynnym lipcem. Przy tak łakotnej roślinności nie potrzebowały pszczoły nadwiślańskie sztucznego hodowania. Lada wydrążony pień służył za ul, lada bór był pasieką. Całe osady trudniły się wyłącznie pszczelnictwem. Każdy z takich osadników składał coroczną daniną po 20 urn czyli baryłek miodu. Uzyskiwano go tyle, iż można było wyżywić nim ›całą Germanię, Brytanię, najodleglejsze strony zachodu‹. Uchodził też miód podobnie jak i futra kosztowne za rodzaj monety bieżącej. Niektóre winy sądowe opłacano przed wieki miodem. Woskowe krążki, woskowe

świece, stanowiły zwyczajne kary duchowne i ofiary kościelne. Wosk stanowił walny artykuł handlu. Odpowiednia temu mnogość bartników, bartodziejów, organizowała się w osobne towarzystwa. Obok konfraternii wodnej nad Sanem istniało w biskupstwie płockiem, w Broku, liczne »*contubernium* bartników«, »zawiadujących barciami czyli »dziankami« całej puszczy biskupiej. Ci mieli swego starostę, sędziego i pisarza z ławnikami, wszystkich przysięgłych. Każdy pan zamożniejszy trzymał osobnego »starostę miodowego«, przełożonego nad czeladzią bartniczą. Było osobne prawo bartnicze.

Pszczoła wyprowadza nas wreście z stron bagnistych w kraj leśny, z Wielkiej Polski do Małej, do Mazowsza. Jak Wielkopolska po większej części płynęła jeziorem lub grzęzła bagnem, tak Małopolska i Mazowsze szumiały lasem. Ale nie były to przetrzebione, poprzecinane w swym jednostajnym ciągu lasy dzisiejsze. O pół tysiąca lat pierwiastkowej naturze bliższa, niezmiernemi przestrzeniami aż po dalekie rozpościerająca się góry, zawierała »puszcza« ówczesna albo zupełnie już nieznane albo nadzwyczaj rzadkie rodzaje kosztownych, olbrzymich drzew. Gdzież dziś one starodawne lasy modrzewiów, gaje cisowe, gdzież ogromne bory lipowe! Nad dolną Wisłą zieleniały niegdyś drzewa, rośliny »których dziś wcale nie masz«. Dalej ku wschodowi podziwiano ruiny odwiecznych pni »których rodzaju już w ówczas nikt oznaczyć nie umiał«. Bory nadbużańskie zdumiewały zagadkowemi skamieniałościami drewnemi. Do powszednich rzeczy należało wycięcie dębów »którym chyba po półtysiącu i więcej lat mogły wyrość zastępcy«.

Takie zwyczajne drzewa miały potworną ob
i rozłożystość. O ich ogromie może najlepiej p
nać cena materyału budowniczego, uzyskiwanego z
pojedyńczych. W wiekach kiedy czasem wi
kupowano »za dwa woły, za sześć łokci suk
natnego i za kilka skórek lisich« albo »za dw
grzywien srebra i za dwie suknie« bywały d
rych wartość na sto grzywien ceniono. W ich
wykruszonem mógł nieraz jeździec czynić
obroty konne. Za swoich młodszych czasów
one niekiedy całe baszty z rycerstwem,
wpośród konarów. Ów krzyżacki kasztel
był właśnie taką twierdzą w ramionach dęb
częstego inkasztelowania drzew. Użyte do
machin wojennych, burzyły one swoim o
brzymie mury grodów. Też machiny w
z palami do ogrodzenia czyli oparkanie
zadały największą klęskę ówczesnym laso
skim handlu drzewem zdarzało się, iż p
wanej żegludze bałtyckiej nieprzejrzane s
ryału budowniczego, rozciągające się n
»całej mili«, próchniały wzdłuż wybrz
W widokach sprzedaży rozróżniano star
»wielkiej ważności a drogiego myta« od p
Ściślejsze w ogólności pożycie z natur
gęstych dokoła lasów, uczyło gatunko
roślinność leśną. »Las« znaczył miesza
maitych, rozpościerającą się po więk
gruntach mokrych. Znajdowały się tam
jasiony, wiązy, buki, sosny—gęsto napo
i wszelkie zresztą rodzaje«. »Czarn

borem nazywał się las szpilkowy. Czytamy o »dobrym lesie albo gaju, rzeczonym zapusta«. Nie każda dębina była »dąbrową«. Pomniejsza puszcza zwała się »smugiem«. Właściwa »puszcza« zawierała zwyczajnie barcie. Las »opieczysko« zwany miewał piece smoły i potażu, ważnych przedmiotów handlu. Wyrażano się niezrozumiałym dziś sposobem »o gajach gdzie mało jest lasów«.

W coraz podrobniejszem rozszczególnieniu tworów świata leśnego otrzymywał każdy las swoją osobną nazwę. Tu szumiał Swierkleniec, ówdzie Smoleń, tam Gorzechowo. Pomiędzy młodszym porostem trupieszały gdzieniegdzie sędziwe »Starce« pomne może przechodu Gotów i Longobardów. Nazwy wielu dzisiejszych zamków i osad jak np. Tęczyna, były pierwotnie nazwami lasów. Owszem każde znamienitsze drzewo słynęło osobnem mianem. Zapewne nie żyje już stary »Cynoda«, runął *terobintus* nazwiskiem »Płon«, ale za czasów Łokietka i Jagiełły oddawano im jako drzewom granicznym, napiętnowanym zwyczajnie tak zwanemi »ciosnami« czyli znakami krzyża św., głęboką cześć. Kto ich nie uszanował, kto je zfałszował, ten na nich obieszon bywał. Jak Wielkopolska swojem »Wielkiem« i innemi jeziory tak Małopolska szczyciła się drzewami uświęconemi historyą lub obyczajem. W Szczepanowie pod Tarnowem czczono dąb starożytny pod którym miał się narodzić św. Stanisław. Na gruncie krakowskiej wsi Ujazdu wznosił się wiąz odwieczny pietnastu łokci obwodu, ulubieniec tego świętego »lubownika drzew dzikich«. Sród niepołomickiej puszczy pokazywano siwe dęby, pod którémi jakiś król polski, zapewne Kazimierz W., sądy odprawiał. U stóp Bie-

skidu w. Dąbrowicy, wznosił się »podziwu godny dąb«, ojciec trzech zpomiędzy korzeni wytryskających źródeł Dniestru, Sanu i Tysy. A jak jeziora wielkopolskie w ryby tak lasy małopolskie, pominąwszy już inne pożytki leśne, obfitowały w wszelkiego kształtu owoce. Obok żołędzi i pożywnych w czasie niedostatku jemioł; kwitnęły lasy bukwią, dzikiemi jabłkami, osobliwie zaś najróżnorodniejszem mnóstwem smacznych orzechów. Te ostatnie były dziwnie ulubioną, zapewne rozmaicie przyprawianą łakocią. Toć wiadomo że Kazimierz W. umarł z nieumiarkowanego użycia orzechów.

Nie ludziom jednakże właściwą las dziedziną. To ojczyzna dzikiego zwierza. Nie było mu też liczby w puszczach ówczesnych. W cieniu wygasających rodzai drzew przechadzały się wygasłe albo dogasające dzisiaj rodzaje zwierząt. Z surowszym dla mnogości lasów i jezior klimatem onego czasu zgadzają się domysły o renach, urzędowe wzmianki w statucie o sobolach. Byt turów, żubrów, rysiów, koni dzikich, nie podlega wątpliwości. Pierwszy z nich, czarny słoniowego ogromu tur, pasł się spokojnie w lasach Mazowsza, poruczony pieczy i straży niektórych osad. Chroniąc go od łowców pospolitych, polowali nań sami xiążęta. Najupodobańszą po nim zwierzyną był szerokołby, trzech ludzi pomiędzy rogami pomieścić mogący żubr. Turze i żubrze rogi połyskały myśliwcowi ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniejszego nad samo smaczne ich mięso. Tygrysiej barwy i w rzeczy tygrysem zwany ryś nęcił drogiem centkowanem futrem. Koń dziki, w XIII wieku aż po nadodrzańskie rozplemiony wybrzeża a jeszcze w wieku

XV pospolity litewskich lasów mieszkaniec, pośredniczył między koniem a osłem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie jednej wyprawy myśliwskiej. Niedźwiedzie, oddane wraz z dzikami na wolną pastwę łowcom, wyprowadzano żywcem w świat. Tam bawiły one w rozmaitych rolach lud odpustowy, albo po dworach faworów xiążęcych dostępowały. W dobrach klasztornych trzymano je na stajni. Zdala od nich kąpały się w jeziorach leśnych niezliczone tłumy płochliwych sarn. Co za rozkosz dla wędrownego myśliwca, obaczyć niespodzianie taką kąpiel jelenią! Oto jak jeszcze podziśdzień w kniejach nadgoplańskich »skaczą one stadami z wysokich brzegów w głębią jeziora, a podniosłszy rogi rosochate, pływają rączo, podobne do morskich potworów«. Mnogość odyńców, wilków, lisów, kóz dzikich, zacieśniała sobie wzajem świat leśny. Ztąd i w czworonożnem społeczeństwie równie zacięte jak między ptactwem walki. Tesame jeziora, które jeleniom w lecie służyły za ochłodę, stawały się im zimą w skutek takichże walk przyczyną i miejscem zguby. Wilki bowiem napędzały je w tej porze na gołoledź jeziora, gdzie ślizgając się, ginęły ofiarą podstępnego i drapieżnego zwierza.

Ale jeszcze większe niż sobie samym szkody wyrządzały roje większego i drobniejszego zwierza jakoto zajęcy, kun, łasic, wydr, ludziom i polom. Snując się gromadnie po całym kraju, pustoszyły one rok w rok zasiewy i zbiory. Zabezpieczenie się od nich należało do głównych trosk gospodarstwa. Niekiedy rzucał się zwierz tłumnie na ludzi, ginących pod jego kłami. Głodnych wilków nie odstraszała nawet kusza

napięta. Kto nie chciał, bywał myśliwym. Takie dorywcze polowania były zazwyczaj każdemu wolne. Tylko gruby zwierz w kniei poczytywał się wyłączną własnością pańską t. j. króla w dobrach koronnych, biskupa w duchownych, szlachty dziedzicznej w ziemskich. Ci utrzymywali wojska myśliwych. Urząd przewodniczących im »łowczych« wszedł poźniej w liczbę dostojeństw ziemskich. Gronem łowczych rządził jeden łowczy jenerał. Cała ludność musiała dopomagać myśliwym. Nie doliczyć się gminnych w tej mierze powinności. Rzeźnicy dostarczali łbów bydlęcych dla psów, wątrob dla sokołów. Każda wieś »polska« miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców albo opłacać »psiarskie«. Całe osady szły z prawa na obławę czyli »przełaję«. Tak wszędzie wspierani, wszędzie podejmowani, przeciągali myśliwi z psami, z mnogim przyborem sieci, pęt, sideł, z arsenałem oszczepów, łuków, kusz, z jakąś myśliwską kłodą, tu z samotna po dwóch, tam liczną xiążęcych i biskupich łowców czeredą, kilkudziesięcio milowe puszcze, »łowiska«. Odrębność stanu i wciskanie się do niego wielu nieupoważnionych natrętów wykształciły pomiędzy prawdziwymi łowcami osobny język myśliwski, przekazywany pod tajemnicą młodszym wychowańcom zawodu. Po stosownem haśle, po trafnej odpowiedzi, rozeznawali się w zielonej pustyni borów rzetelni łowcy od frantów, przyjaciele od nieprzyjacioł.

Byłoto życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu. Uczeni biskupowie udowodniali przykładami z historyi i komentarzem moralnym zbawienność zabaw myśliwskich. Uciekano z roli kmiecej

w służbę myśliwską jako pod tarczę wolności. Okazana przy uczcie mniejsza lub większa liczba zdobytych rogów turzych stanowiła chwałę puszcznego łowcy, spoglądającego z pogardą na dojeżdżaczów zajęcy w polu. Owoce trudów myśliwskich przynosiły wieloraki pożytek. Solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Czasu wojny wożono te mięsiwa za wojskiem jako główny zapas żywności. Szynki pobierano nieraz daniną. Futra należały do najulubieńszych skarbów, strojów, przedmiotów handlu. Niektóre opłaty sądowe działy się tylko w kożuchach czyli łupieżach gronostajowych, łasicznych, kunich i lisich. W Nowogrodzie do ostatnich lat panowania Witołda oprócz rąbanych sztuk srebra, nie znano innej monety krajowej jak główki popielicze i kunie czyli tak zwane »łebki i mordki«. Przed upowszechnieniem się groszy pragskich dopuszczano się na targowli krakowskiej z braku brzęczącej monety wielkich podobnemiż łebkami i mordkami nadużyć. Nareście stały się kuny coraz rzadszemi, a takiżsam ubytek łasic, popielic, wiewiorek i tympodobnych zwierząt, czyni dziś wzmiankę o nieskończenie upowszechnionej niegdyś odzieży z ich futer prawie niezrozumiałą.

Łatwiej pojmiemy dalszą wynikłość ówczesnej lesistości — obfitość łąk i pastwisk. Z nią łączył się zamożniejszy chów bydła. W wiekach kwitnięcia rybołowstwa i myślistwa kwitnęło także życie pasterskie. Łąka znaczyła więcej niż rola. Jeszcze za czasów Zygmuntowskich szacowano ją na równi z polem ornem. W tymsamym stosunku w jakim jej wartość spada

w latach poźniejszych, rośnie tażsama wartość wstecz. Przed spojeniem ziem naddniestrzańskich z Koroną słynęły najgłośniej pastwiska małopolskie. Zwłaszcza okolice Opatkowickie nad Wilgą zjednały sobie chlubną w tym względzie pamięć. Liczne nazwy Koninów, Koniusz, Koniuch, Koniuszek, Końskich wól, są tylko zabytkiem osad oddanych pierwiastkowo wyłącznemu dozorowaniu stadnin. Znaczne stada przebiegały samopas łęgi ówczesne. Jedno np. przybłąkało się w one czasy do Srzeniawity Przybysława, zamieszkującego samotną górę w pobliskości Proszowic. Sprowadził mu je koń, który sprzedany przezeń przed kilku laty do Węgier, zatęsknił za dawnym domem i z całą zgrają klaczy i źrebiąt wrócił nazad ku Proszowicom. Srzeniawicie Przybysławowi stał się koń w ten sposób źródłem znacznej fortuny: Toporczykowi Żegocie który po niespodzianym powrocie z długiej w obcych krajach gościny znalazł ojcowiznę swoją rozszarpaną przez braci a u tych braci zamiast radośnego przyjęcia zaparcie się wszelkiego z sobą braterstwa, pozostał koń podróżny jedyną spuścizną i miłością, uwieczniona poźniej nowym herbem »Stary koń« czyli Zaprzaniec.

Niemałem bogactwem były podobnież owce. Niemasz prawie kronikarza dawnego któryby nie wspomniał »owiec wełnistych« jako jednego z głównych skarbów ziemi polskiej — »niepośledniej trzody owczej« jako zwykłego mienia ubogich. Zamożniejsi gospodarze, biskupowie, byli tak bogaci w tej mierze, że im nieraz dorywczą grabieżą uprowadzano z folwarków po trzy, cztery tysiące owiec i tyleż koni i wołów. Przy

złupieniu dóbr biskupstwa wrocławskiego szło dwieście owiec po trzy kwartniki w targu. Materye wełniane były powszechniejsze od płócien. O gęstym po wsiach i miastach wyrobie sukien w Polsce wypadnie nam mówić pożniej. Szły one jak ów koń Przybysławów w daleki handel za granicę.

Ale jeszcze dalej niż sprzedany do Węgier koń, niż wyprawiane do Nowogrodu tkaniny z runa owczego, szedł trzeci towar tamtoczesnego pasterstwa. Było nim mięsiwo trzody bezrogiej. Na obfitej żołędzi wypasała się ona w rzadką dorodność. Słynniejsze tego rodzaju żerowiska żołędne dawały początek znacznym pożniej osadom. Jak z koniuszych szałasów wiele Koninów powstało tak i dzisiejszy Żywiec, z niemiecka *Seybusch* czyli właściwie *Saubusch*, był pierwotnie tylko żerowiskiem czyli żywcem wstrętnego Żydom zwierza. Temci korzystniej handlowali najsłynniejsi gospodarze polscy za pomocą własnych okrętów szynkami i połciami słoniny aż do Flandryi dalekiej. Z godziwą też bezstronnością rozciąga statut Wiślicki swoją pieczołowitość zarówno na »świerzepice albo kobyły« jakoteż na woły i trzodę chlewną.

Tak rozlicznemi zajęciami około trzody, stada, pasieki, z kuszą myśliwską w kniei, z włokiem lub wędą na wodach, z młotkiem w szachcie podziemnym, urozmaicało się życie ludzkie pod wpływem odmiennego oblicza ziemi. W ogólności miała ona dzikszą, surowszą postać. Bagna z osłaniającym słońce całunem wilgotnej mgły, lasy z długoleżącym śniegiem i gęstym powszędy cieniem, zaostrzały o wiele klimat. Dłuższe niż dziś pory zimowe srożyły się nadzwyczaj

tęgiemi mrozy. Dziejopisarze poświęcają osobne ustępy opisom srogich owego czasu zim. Jeden z zachodnich rycerzy, gość Jagiełły i Witołda, zapełnia w opisie swojej podróży cztery rozdziały opowiadaniem dziwów zimy bałtyckiej. Myśliwi usypiali na stanowisku wieczystym snem zamrożenia. Co żyło, chodziło zimą i latem w futrach najrozmaitszego rodzaju. Futra były potrzebą, były przepychem. Prosty tołób stanowił zwykłą odzież Jagiełły. Zagraniczni wybrednisie uskarżali się, że Polacy kożuchem śmierdzą.

Nadto dęły zimą i latem jakieś gwałtowne wiatry. Burze ówczesne obalały raz po raz nowe budynki, wykorzeniały pnie starożytne, gruchotały do razu po 60 okrętów w porcie gdańskim, po 37 wież w mieście, unosiły na kilkadziesiąt kroków dzwonnice wraz z dzwonami. Dodajmyż jeszcze dwa dziwne przeciwieństwa ówczesnej natury: wylewy i posuchy. O wylewach mówiliśmy już wyżej. Od posuchy znikały wody w strumieniach, paliło się zboże na pniu. Powstawał ztąd głód i mór. W kilkuletnim nieraz głodzie zabijali i pożerali rodzice swoich synów, synowie rodzonych ojców. Morowi z głodu towarzyszyły częste powietrza morowe. I bez dżumy nękały różne choroby mieszkańców bagnisk. Najpowszechniejszą była choroba oczu. Wszyscy prawie głośniejsi mężowie onego czasu, Jagiełło, Witołd, arcybiskup gnieźnieński Dobrogost od czerwonych powiek Wydrzeoko nazwany, cierpią na oczy. Biskupa władysławskiego Macieja, krakowskiego Bodzantę, arcybiskupa Jarosława, znamy całkowitymi ślepcami.

Mokra zima podwajała wszelkie cierpienia. Wtedy jako jedynego ratunku pragniono mrozów. Bo też zważywszy wszelkie następstwa ówczesnej błotnistości, nie było większego dobrodziejstwa nad tęgą zimę. Ona oczyszczała powietrze, wytępiała naprzykrzone roje owadów, mościła lodem jeziora i bagniska. Niektóre okolice otwierały tylko zimą znośny do siebie przystęp. Krzyżacy, Jagiełło, handlarze niemieccy, chcąc Litwę nawiedzić, musieli czekać mrozów. Kupców podróżnych nie zwano pospolicie inaczej jak »gośćmi zimowymi«. Kto zaś trzaskające mrozy uważał za najdogodniejszy ciału swojemu żywioł, temu i duch mimowolnie hartował się. Ciągła walka z wodą, z leśną naturą, wychowała sobie nadmiar krzepki, przedsiębiorczy, ruchliwy ród. Nieustającą pracą zmieniła taż walka nakoniec powierzchnię ziemi.

Nie pojąć nam pracowitości ówczesnej. Od najdawniejszych wieków słynęło z niej plemię słowiańskie. Nigdy się Słowianin nie wykupował od pracy. Ztąd czynsze rzadko u nas długiem cieszyły się powodzeniem. Mamy przykłady dobrowolnej zamiany danin na robociznę. Czynszujący kolonista był zwykle źle widzianym. Nawet kupiectwo tylko dla tego odstręczało, iż je poczytywano za rodzaj włóczęgi i lenistwa. Przeciwnie praca, zwłaszcza praca około ziemi, czyniła zaszczyt. Uprawa roli pańskiej miała być właśnie tą cechą, którą się wolny odróżniał kmieć. Wyrazów »robota«, »robotny«, nie szpeciło bynajmniej niewolnicze znaczenie, do jakiego nowsze wyobrażenia je naginają. Sciągały się one zarówno do pracy kmiecej około roli pańskiej jak do pracy szlacheckiej około własnego

gospodarstwa. ›Robili‹ wszyscy pospołu, własnoręcznie pług wiodąc, rów kopiąc, las korczując. W ocenieniu owoców ich ›robotności‹ należy przedewszystkiem uwzględniać szczupłość zaludnienia ówczesnego. Przy tej rzadkiej ludności niezmierna ilość ówczesnych mostów, grobel, przekopów, wałów, stanie za olbrzymie ruiny pogańskiej starożytności. O dwóch pierwszych rodzajach budowli słyszeliśmy już poprzednio. Z niemi spółzawodniczyło budowanie warownych grodów na grzęskim gruncie. ›Porosłe dziś dzikim lasem wały i kopce niegdyś zamkowe, kościołki odwieczne z kubicznie ciosanych twardych kamieni polnych, ruiny zameczków w lesie, możnaby‹ — opowiada mieszkaniec poniża Wisły — ›przyrównać do dzieł dawnych Cyklopów... Takie kopce składały się z grubych szycht nawiezionej ziemi, węgli i kamieni. Z podobnym kosztem i pracą zakładane były wszystkie zamki na bagnistych równinach‹.

Pod ziemią, owszem pod jeziorami, śród których stały te zamki, ciągnęły się według upewnienia dzisiejszych mieszkańców, długie kamienne sklepienia, prowadzące do gęstych zarośli za jeziorem. Ku ich obronie, ku osuszeniu moczarów, rznięto szerokie rowy półmilowej długości. Rozległe przestrzenie umiano w krótkiej chwili utwierdzić siedmiomilowym wałem i olbrzymim łańcuchem rowów, spajających jeziora odległe. Co Polacy koło Drezdenka naturalnem ramieniem Noteci zwali, to było tylko ogromnym ćwierćmilowym przekopem. Osobliwie Wisła podlegała upustom. Z Krakowa do Bochni prowadził kanał. Starodawnym łożyskom rzek nadawano dogodniejszy kierunek, obracając

dawne koryto w rybną »niecieczę«. Okoliczne nieciecze łączono szerokiemi fosami. Każda wieś, każda łąka była widownią nadmiar żywej skrzętności z rydlem w ręku. Cała ludność słowiańska nietylko w Polsce lecz i w nadelbiańskich Niemczech i w krzyżackiem Pomorzu okazywała się nieskończenie czynną w tej mierze. Wiekopomnym tego zabytkiem są dzisiejsze żuławy gdańskie. »Do XIII wieku prawie całkowicie wodami morza bałtyckiego zalane« stały się one przez założenie niezliczonych grobli, tam i kanałów jedną z najżyzniejszych w świecie okolic.

Nad Bałtykiem osuszano w ten sposób żyzne śród morza wyspy, w Małopolsce korczowano orne wyspy śród lasów. Jak daleko rozciągała się cała kraina lubelska, sandomierska, łukowska, jak całe Podgórze, wszędzie pasował się różnoraki oręż rolniczy z ziemią leśną. »Za dni króla Kazimierza« — mówi świadek tych czasów — »powstało w lasach, puszczach, dąbrowach i krzach prawie drugie tyle wsi i miasteczek ile było przedtem w królestwie Polskiem«. Wszelka nawet »wolność«—jak nas upewnia statut Warteński— »została tylko na to wynaleziona przez mędrce, aby lasy a puszcze, z których małe użytki przychodzą, mogły być wykorczowane a w szersze obrócone pożytki«. Zdobyte w walce z puszczą »nowiny« rozszerzały się z każdym rokiem pod nieustanną pracą pługów, półpługów, radeł i motyk. Pracując zaś nad przerzedzeniem drzew leśnych, zaszczepiano troskliwie owocowe. Cała Małopolska napełniała się wonnemi sady. W strzeżonych tam statutami ogrodach kwitnęły

wiśnie, śliwy, jabłonie. Samotno rosnące grusze służyły zwyczajnie za oznaki graniczne.

W tęż właśnie porę weszło w zwyczaj szczepienie winnic. Nie wiedziano jeszcze jaki one los będą miały. Te które niedawno zaprowadził w Czechach zięć Kazimierza W., cesarz Karol IV, przyjęły się szczęśliwie. I Polska miała od czasów Kazimierza W. nie tylko »murowanym« lecz oraz winogradowym stać się krajem. We wszystkich zakątkach ówczesnej Polski, na Szlązku, około Pyzdr, Kalisza, Torunia, Uniejowa, Melsztyna, sadzono szczepy winne. Ślady Piastowskich i Jagiellońskich winnic przechowały się do naszych czasów. Dzisiejszy widok Wolsztyńskich winiarzy i winiarek w kosmatych kożuchach, może przedstawić nam obraz winobrania za Piastów »śród ostrych wiatrów które właśnie w tym czasie pędzą od północy najgęstsze chmury śniegowe. Wszakże zebrane wtedy grona nie tylko że w jedzeniu smak mają przyjemny, ale nawet wydają wino, które pokup znajduje«. Temci żywiej zachęcały one do pracy wówczas, kiedy jeszcze nie znano tyle win zagranicznych ani gorzałki.

Kto uprawą wina parać się nie chciał, pracował w gęstych onego czasu chmielnikach około rośliny piwnej. Kogo żadne z wymienionych nie bawiło zatrudnień, temu wszechstronność tamtoczesnej skrzętności ludzkiej mnogie inne zawody działania otwierała. Nie przestając na przetworzeniu powierzchni ziemi, przedzierała się ta skrzętność aż do jej wnątrz kruszcowych. Wiek rozkrzewiania się winnic był także wiekiem wybujałych nadziej górniczych. Do czasów Łokietkowych słynęła ziemia małopolska głównie z kopalni

solnych. Rozróżniano ich dwie: wielicką i bocheńską. Tamtej, wielickiej tj. Wielkiej-soli początki sięgają niepamiętnej starożytności. Bocheńska twarda pochodzi według podań gminnych i poważnych świadectw spółczesnych, z czasów Bolesława Wstydliwego. Znano już wprawdzie wtedy i ołowiowe kopalnie w Olkuszu, lecz ogół »pieców« kruszcowych rozmnożył się dopiero w wieku Kazimierzowskim. Wówczas po pierwszem przez zięcia Łokietkowego wzorowem urządzeniu kopalń i sprawy menniczej w Węgrzech nastał i w Polsce namiętny ruch górniczy. Kopano wszelkie rodzaje srebrnej, ołowiowej, miedzianej rudy w Olkuszu, w Chęcinach, w Sławkowie, w Kielcach, w Trzebini, w Jaworzni, w Miedzianej górze. Niespodziane wyczerpnięcie niektórych skarbców podziemnych wynagradzało się odkryciem świeżych. Zajmowano się też nader gorliwie wszechstronnem, przez najmożniejszych panów podejmowanem a od królów bardzo wdzięcznie cenionem szukaniem podobnych skarbców nowych. Cała Mała Polska była tego mniemania, że stąpa po soli, srebrze i miedzi. Owszem wydobywano nawet »wielkie bryły złota« w górach małopolskich, w okolicach wsi Łącka. Posiadacze rozległych włości, jak np. Spytek kasztelan krakowski z czasów Kazimierza W., poszukiwali nadmiar starannie wszelkiego rodzaju kruszców w swych ziemiach. Pracownie górnicze stały się osobliwym przedmiotem królewskiej troskliwości, wyposażanym nadaniami najrozciąglejszych swobód. Bliskie sobie lata przed i po śmierci Kazimierza W., zajęły się ułożeniem statutów dla żup wielickich i olkuskich. Górnicze prawa polskie, uczczone za granicą pierwszeń-

stwem przed czeskiemi i angielskiemi, służyły za wzór francuskim. Polacy otrzymywali w kopalniach czeskich pierwsze miejsce pomiędzy »gośćmi« górniczymi. Handel solą, ołowiem, miedzią, był walnem źródłem bogactwa.

Najwszechstronniejszą pracowitością ubogacone plemię musiało pomyśleć o wygodzie i ozdobności. Do tylu rozmaitych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz W. »murował« Polskę. Za przykładem króla szli świeccy i duchowni panowie. Każdy z ówczesnych biskupów zostawił po sobie pamięć założyciela wsi, miast, zamków, pałaców. Wszystkich ogarnął szał murowania. Pozbawione wzroku kaleki chciały bogdaj w duchu widzieć swoją rodzimą wioskę »uszlachconą« murowanym kasztelem. »Ślepemu biskupowi« Bodzancie nie żal było ogromnych sum, składanych co chwila w ręce brata Zawiszy, byle mu tylko wspaniały w Jankowskiej ojcowiznie zmurował zamek. Ale marnotrawny Zawisza trwonił na co innego pieniądze nakładowe, a brata okłamywał że fabryka nieba dosięga. Po kilku latach ciągłego szafowania złota, postanowił biskup udać się osobiście do Jankowa, aby przynajmniej omacać mury budowy. Na szczęście śmierć nagła zaoszczędziła mu zgryzotę nieznalezienia tego zamku w namacalnej rzeczywistości. Gdzie na prawdę budowano, tam po kilkaset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów przez wiele lat pracowało. Możemy sobie wyobrazić w jakim ruchu musiało być pokolenie, które samemu Kazimierzowi W. mogło nastarczyć rąk do kilkuset takich fabryk, a do iluż dopiero nastarczyło całemu tłumowi jego duchownych i rycerskich wielmożów.

Skutków tylorakiej skrzętności i robotności doznały jednocześnie charakter ludu robotnego i ziemia. Lud wykształcił w sobie dziwną rzezkość, ruchliwość, przedsiębiorczość. Z równą łatwością zakładano i opuszczano osady. Lada głód, lada wojna rozganiały na zawsze osadników. Po spustoszeniu wsi ogniem albo powodzią odbudowywano ją zwyczajnie w innem dogodniejszem położeniu, czasem pod inną nazwą. Nawet miasta zmieniały w podobnym razie miejsce. Ztąd wiele nie istniejących dziś wsi, nieznanych wcale nazw. Ztąd też zwłaszcza w pospólstwie dziwna skorość do tłumnych ruchów, pielgrzymek. W niejto powtórnie teraz pojawiająca się sekta wędrownych biczowników znalazła główną podnietę.

Co do ziemi, ta przybrała wreście o wiele świetniejszy i ozdobniejszy widok. Osobliwie Małopolska przeobraziła się w piękną, żyzną, zdrową krainę. Słodycz nieba krakowskiego była swoim i cudzym znaną. W rozkosznych sadach między Wisłą i Odrą kwitnęły róże po dwa razy do roku. Miłośnicy kwiatów upajali się na śmierć ich wonią. Miłośnikom brogów polnych uśmiechała się cudownie żyzna gleba. Tłustą ziemię okolic Proszowickich ceniono poźniej nad bryłki ziemi świętej. Nie wielki folwarek ziemi małopolskiej wydawał po 7000 kóp żyta. Zamożni jej mieszkańcy »zwłaszcza trzeźwi«, dochodzili często lat stu i więcej, nie wiedząc co to choroba. W powszechności plemię ówczesne było mimo tylu klęsk klimatycznych dziwnie czerstwe i zdrowe. Siedmdziesięcioletni ojcowie piastowali nowonarodzonych synaczków na swoim ręku. Siostra Kazimierza W. Elżbieta »tańce

stroiła, wesoła była, chociaż babie było już przez 80 lat‹. W tymże samym czasie ślepy arcybiskup Jarosław kończył setny rok życia. Trzeci ich współcześnik, Stanisław Śrzeński wojewoda mazowiecki, nazwany Grad, przyszedłszy na świat w roku zabicia króla Przemysława tj. przed laty 80, miał jeszcze żyć lat 60. Naliczył ich razem 140 ›jako to napis w Śrzeńsku na grobie jego opowiada‹. Przesłuchywanym w ważnych procesach świadkom, mającym dać wiadomość o dawno minionych czasach, przyznawano sądownie po 150 lat życia.

Tak dobroczynna natura przywiązywała całem sercem do ziemi. Już sama długa walka z dzikszą przyrodą czyniła ludziom drogą tę ziemię. Jednem i drugiem rosła miłość narodu ku niej. Coraz bliżej z pokochaną zapoznając się, mianował naród każdą jej ustroń pewnem własnem imieniem. Wszelkie jeziora, lasy, łąki, bagna, drzewa pojedyncze, miały osobne nazwy. Tam przez ›Ostre kąty‹ albo ›Reścinę‹ wiodła ›droga biskupia‹, za kopcem ›Pieniądz‹ leżało trzęsawisko ›Śmietana‹, a przy ›Niewieściej drodze‹ rosła ›lipa królewska‹.

Za umiłowaniem, umianowaniem, szło ścisłe odgraniczenie każdego kęsa dziedziny. Nauczyciele innych narodów w rzeczy pojmowania granic własności ziemskiej, obfitowali Słowianie w wszelkie rodzaje znaków granicznych. Nawet żelazne słupy Chrobrego nie są zmyśleniem. Wbijano takowe jeszcze w XIII i XIV wieku w rzeki graniczne. Wiemy to od świadków naocznych, którzy jeszcze sami pływali dokoła takich słupów żelaznych. Po żelazie używano dużych kamieni

do oznaczenia miedz. Na takich wkopanych głazach wyciosywano albo wizerunek Ukrzyżowanego albo początkowe głoski imienia. Najczęściej sypał lud »kopce« lub »wągielnice« co znaczy narożniki. Po kilkanaście takich wzgórków strzegło granic wsi jednej. Niekiedy sadzono na nich umyślnie wierzby. Wreście wszelkiego rodzaju drzewa, osobliwie grusze o wciosanym krzyżu albo innem »piętnie« lub »ciośnie« stanowiły granicę. Jej gwałtowników jak już wiemy wieszano.

A podczas gdy pola różnorakiemi znaki granicznemi napełniały się, wszelki rodzaj mieszkań ludzkich opasywał się warowniami. I pod tym względem różniła się Polska ówczesna od tegoczesnej. Powszechnym średnich wieków zwyczajem stawały podróżnikowi powszędy mury, »parkany«, wały, okopy, rogatki, przeszkodą w drodze. Nie dziwią warownie miejskie, nie dziwią zamki, któremi wieś każda, jak owo biskupie Jankowo »uszlachcić się« pragnęła. Ależ każda obszerniejsza budowa chciała być twierdzą. Klasztory miały przed wszystkiem obronność miejsca na celu. Na wieży Tynieckiej czuwała dniem i nocą straż zbrojna, wiodąca bacznem okiem po okolicy. W Wielko i Małopolsce widziałeś mnóstwo inkasztelowanych kościołów. Wielkiej podówczas ważności młyny otaczały się murem i turmami, które niekiedy główną wartość im nadawały. Zamykanych łańcuchami mostów broniły baszty. Pograniczne mosty sterczały nieraz po obudwóch końcach łańcuchowemi warowniami, strzeżonemi z obu stron przez sąsiadów. O inkasztelowaniu drzew była już mowa. Lada bagno zamieniało się za pomocą

szańcu w miejsce warowne. Owszem każdy dom poczytywał się w statutach za twierdzę, obronną orężem i zbroją gospodarza, której niewolno było pod żadnym pozorem za próg wydalać.

Ta wszechstronna warowność oczekująca wciąż burdy, dopełnia obrazu zwadliwej, szorstkiej, prostaczej wieśniaczości, jaka się nam wydaje główną cechą zewnętrznego oblicza ówczesnej Polski. Zanosiło się wprawdzie coraz szerzej na murową budowność, na ogrodową ozdobność i wytworność, lecz w ogólności mimo wszelkie porządki wielkiego murarza Kazimierza przeważał jeszcze zawsze charakter »drewnianej, błotnej, nieschludnej wsi«. Kazimierzowskie budowy tem głównie uderzały, że świeciły na sielsko ponurem tle lasów i błot. Jeszcze za Jagiellończyków w stołecznej dyecezyi krakowskiej murowany kościół bywał rzadkością. Zwyczajnie wznosiła się stara, byzatyńskiemi kopułkami zgarbiona cerkiew, jak jeszcze do 15 stólecia łacińskie zwano kościoły. Jaśniejący pomiędzy temi ciemnemi modrzewiowemi świątyńkami »biały kościół« nadawał całej wsi chlubną nazwę. Temci niewątpliwiej były wszelkie »dwory« stawiane z drzewa. Przyczepiona do drewnianego budynku baszta murowa zwracała na się uwagę. Śród brunatnych, drewnianych ścian dworca o małych oknach panował ustawicznie chaty wieśniaczej mrok. Nie rozświecało go nawet wnijście gospodarza-rycerza w zbroi, gdyż jak dom tak i zbroja była pospolicie »ciemna«, skórzana. Jeszcze wieśniaczej wyglądał tenże gospodarz, gdy zdjąwszy zbroję, przywdział kożuch domowy, ściśnięty pasem rzemiennym. A wieśniaczemu strojowi odpowiadała wie-

śniacza narzeczowość języka, przemawiająca tu z kujawska, tam z krakowska, owdzie z mazurska. I odpowiadała tym wszystkim znamionom wieśniaczości zwyczajna także sielska zdrobniałość imion. Jaśko (z Tęczyna) kasztelanił w Wojniczu; na województwie poznańskiem siedział Maćko (Borkowic); na xięstwie szczecińskiem Kaźko. Mazowiecki Ziemowit zwał się w mowie powszechnej Semko albo Siemaszko. Ci wszyscy z chłopska nazywani i odziani panowie żyli w ogólności skromnie, ubogo. Jeszcze w 100 lat poźniej, po szczęśliwej unii Korony z Litwą, uchodziła Polska w porównaniu z świetnemi, bogatemi Węgrami za kraj chudopacholski. O ileż słuszniej da się to samo powiedzieć o wieśniaczem króla chłopków królestwie!

A przecież w tej mrocznej, zamierzchłej staroświetczyźnie było daleko więcej polskości, dzisiejszości niż zwykle wnosim. Okaże się ona z bliska w czynach i wypadkach społecznych które na skreślonem tu tle obrazu wystąpią wkrótce na widok. Tymczasem wystawmy sobie że nie wszedłszy jeszcze w wrota dziejów właściwych, przypatrujemy się i przysłuchujem z oddali, o szarym zmroku wieczora, w obliczu jakiejś rozpostartej przed nami okolicy, odległemu widokowi i gwarowi życia tamtoczesnego. Wtedy przed okiem naszem mkną postacie i ruchy nader blizkie pamięci czasów dzisiejszych, a uszu naszych dolatują głosy pokrewne, nito dziś wyrzeczone, niweczące wszelką różnicę wieków, odległość czasu. I jakby nie półtysiąca lat temu, możemy tam na *folwarku klucza* xiąskiego dostrzedz *włodarza* czyli *wojskiego* lub zprosta *ekonoma*, ładującego *szkuty łasztami jarzyny i oziminy*,

aby je spławić do Gdańska. Nad Wisłą, tu *wielkim smugiem* ciągną łowcowie i zwołują osadę na przełaję. Tam pod oną lipką wójt albo sołtys z gromadą i *ławnikami kmiecymi, przysiężnikami,* na wiejskie zasiadł sądy. Owdzie rybak brodzi z więcierzem po jeziorze, żegnając się od topielców. W poblizkiem miastku, w gospodzie, marnotrawny *wojewodzic* igra w kostki z *chlebojedźcami pana krakowskiego,* a rozpustne żaki klasztorne śród *facecyj i dykteryek*, z łacińska przyśpiewują sobie przy kuflu: *Est bona vox Nalej! — melior Pij! — optima Wypij!* Tymczasem Żyd Lewko siedzi u króla Kazimierza *arędą* na żupie wielickiej, a dla jego potomków wyraz *karczma* już w zwyczaj wchodzi. Osławionemu sromoceniem się w niej szlachcicowi *rybałtowi,* zgorszeni mieszczanie *Ząbek, Glinka* i *Pępek* wraz z *przyjaciołmi Wątróbką* i *Małpą* zadają nieszlachectwo, lecz *stryjcowie* obżałowanego przysięgają przed sądem: *Tako nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako Mikołaj nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnota,* a brat Mikołaj — uniewiniony. W tymże samym czasie gdzieś na *Sędziszowej niwie* Podkomorzy rozmierza *morgi* sąsiednie, a zwołana *osada* wygłasza przysięgę graniczną: *Z ziemieśmy poszli a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsią Tulikowem... Wielmożni* zaś panowie a rycerstwo z xiążęty sporzą. Już nawet wyraz *rokosz* — nie obcy. W gwarnych sejmikowych rozprawach brzmi ustawicznie wyraz *Panowie bracia!* rozpoczynający każdą przemowę. Pomiędzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiełłowych roi się mnogość

dzisiejszych panów »Sośnickich, Borzukowskich, Granowskich, Popczyców, Jarogłowskich«. Pomimo niesforną różnonarzeczowość ówczesnej mowy, dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna *Jagienka* w przedjutrzu swoich obłóczyn: *Jako żąda jeleń ku studniom wód, tako żąda dusza moja k'tobie Boże.* I miło jakby dziś brzmi w kościele gromadna kwietnej niedzieli pieśń: *Chwała! sława! wszelka cześć! Bądź tobie o królu gospodynie! Któremu dziecięcy głos pieje— Pozdrowienie bądź twoje!*

Za tym chórem wprost nam już w tłum i gwar historycznego życia i społeczeństwa, a w tem społeczeństwie dwie stanowczo różne gałęzie — Wielka i Mała Polska.

II. NARÓD.

Wielkopolska. Drobna szlachta. „Szlachcic chodaczkowy“. Surowsze rządy i sądy. Większa ludność i oświata. Zapaśnictwo między Wielką i Małą Polską. Upadek Wielkiej Polski. Małopolska. Rozległość posiadłości. Swobody. Pańskość. Łagodność ustaw i obyczajów. Wspólna Wielkiej i Małej Polsce ludzkość, prostota umysłu, śmiałość. Król Lois. Administratorstwo. Przychylność dla niemiecczyzny. Związki z domami Rakuzkim i Luxemburskim. Spółzawodnictwo tych domów. Plany królewskie. Los córek Kazimierza W. Starsza królowa polska. Wyprawa włoska. Czynności w Polsce. Przywilej z r. 1355. Ważność dokumentów. Kanclerz Zawisza. Znaczenie i rojność duchowieństwa. Duchowny krój obyczajów. Zawisza i Mikołaj z Kurnika. Pieczęć. Herby. Płochość Kanclerza. Przekupstwo. Pierwszy zjazd Koszycki. Potrzeba nowych zabiegów.

Przez długie czasy nie było innej Polski jak Wielkopolska. Reszta była Krakowem, Mazowszem, Sandomierzem, nie Polską. Do czasów Bolesława Wstydliwego wyrażano się: ›Sandomierzanie, Mazury, Kujawici i Polacy‹. Jeszcze za czasów Jadwigi ›spostrzegają się Krakowianie na podszeptach Polaków‹. Król nieposiadający Wielkopolski, był tylko ›krakowskim królem‹. Dawano Łokietkowi ten tytuł nie w żarcie i z szyderstwa lecz w poważnych stosunkach dyplomatycznych, w traktatach z życzliwymi sprzymierzeń-

cami. Można było nawzajem tylko »Wielkopolskim być królem«. W latach po Kazimierzu W. nie przyjmowano w Wielkopolsce na urzędy obywateli małopolskich, jako nie ziemianinów, cudzoziemców. Jeszcze za Jagiełły zwał się tam każdy Małopolanin średniowiecznym wyrazem »gość« tj. tyle co cudzoziemiec.

Gospodarze pierwotnej Polski — *Polanie* jak ich za Leszka Białego, *Polszczanie* jak ich za Warneńczyka i poźniej zwano — Wielcy Polacy, stanowili nieszeroką lecz tłumną, krzepką i przedsiębiorczą kupkę szlachty miernego mienia. Ta mierność fortuny stanowiła niejako główną cechę wielkopolskiego szlachectwa. Już statut wiślicki głośno orzeka, iż »szlachetność nie na majątku i dostojeństwie, lecz na pochodzeniu, jednorodności polega«. Rzadko kiedy czytamy w kronikach o wielkich panach śród Wielkopolan, a co chwila uderzają wyrazy »szlachcic z rodu lecz nie z fortuny«, »uboga szlachta«, chudy pachołek itp. Siedziało od dawna, po dwóch, trzech, czterech, takiej ubogiej *ślachty* na jednym łanie. Całe Mazowsze jak rój pszczelny wrzało jej gwarem. »Jest u nas« — opowiada spółcześnik wnuków Jagiełłowych — »wiele domów ślacheckich tak wielce rozrodzonych, że się w stanie swym ledwie trzymać mogą, a wyprawie wojennej przez ubóstwo jakoby przystało dosyć czynić nie mogą«. Ztąd tłumne wychodźtwo Mazurów w ziemie przyległe, zaludnienie nimi Podlasia, Rusi czerwonej. Takimto chudopacholskiej szlachty rojem był według słów przedjagiełłowego Wielkopolanina, ów niezliczony tłum *Polszczan* o którym mowa. W tem gwarnem zbiorowisku »ślachetnych *panów braci*« jak

już za ojca Jadwigi mawiano, słychać ustawicznie imiona »Bernartowiców, Kaczkowskich, Włoczejowskich, Bolechowiców, Sulisławiców, Sośnickich« i niezliczonych innych *wiców* i *skich,* mających też nazwiskowe zakończenie już za czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Każdy z tych panów braci — niezawisły i hardy, i lubo w wielu z takich chodaczkowo-szlacheckich osad po kilkunastu dziedziców na ojczystych siedzi udziałach, lubo wszystkim zwyczajnie jakiś możniejszy sąsiad zagraża, żaden z nich niema się za gorszego od »pana krakowskiego«, a jeden z czternastu spółdziedziców Brzuchani od częstego używania przypowieści że »wojewoda sobie a on sobie jest panem«, ma nawet przydomek Jakób Sobie-pan.

Byłato jednem słowem dzisiejsza szlachta dworkowa i chodaczkowa, już nawet wówczas temsamem zwana mianem. Bo wyraz »szlachcic chodaczkowy«, podobnie jak zarówno starodawne przysłowie o szlachcicu na zagrodzie i wojewodzie, nie jest wcale wymysłem poźniejszych czasów. Słyszymy ten wyraz z ust biskupa Wincentego Kadłubka, spółcześnika synów Krzywoustego. W stosunku do coraz większego rozszerzania się granic starodawnej rzeczypospolitej szlacheckiej, nie przybywało z czasem szlachty lecz z wielu różnych powodów ubywało. Przybyło panów — liczba szlachty tylko przez rozrodzenie się wzrosła.

W obecnym jednak czasie swego kwitnięcia wiązała się »bracia« wielkopolska węzłem najściślejszej jedności. Znana jest starodawna spólność majątkowa. Mimo uprawnionych już działów rodzinnych nie czynił nikt sprzedaży ani zapisu, nie uzyskawszy zezwo-

lenia najodleglejszych bratanków czyli jak ich właściwie nazywano »stryjców herbowych«. Podobnaż spólność zachodziła także co do win i do kar. Jakkolwiek statut uchwalił, aby »ojciec za złego syna a także zasię syn przez ojca nie cierpiał«, przecież skutkiem dawnego zwyczaju syn przekonanego zdrajcy narodu, Bernard, wraz z ojcem i całą rodziną aż do trzeciego pokolenia banita, nie mógł lubo niewinny, lubo nawet papież za nim się wstawiał, dostąpić biskupstwa w Płocku. Gdy Wielkopolanom Małopolanina na wielkorządcę narzucić chciano i kilku przeniewierców już go nawet przyjęło za takiego w Poznaniu, ogół »braci szlachetnej« odmawiał mu jednomyślnie tak długo wszelkiej pomocy w gromadnem owego czasu dopełnianiu wyroków, aż mu nareście z niczem do domu powrócić przyszło. Cały żywot Wielkopolan był jedną nieustającą konfederacyą. Jakoż jeszcze z czasów Kazimierzowych pozostał nam akt formalnej konfederacyi, pełen wyrazów jak »bratni związek«, »braterstwo« itp. W gorącej potrzebie wiązano się jeszcze ściślej, bo groźbą »utraty gardła i czci«. Niekiedy czyniono spólnie ślub: »nie spocząć pierwej pod dachem«, tj. dobijać się bez przerwy celu zamierzonego, aż póki go się całkiem nie dopnie.

Tak spójne, tak jędrne społeczeństwo wymagało sprężystej władzy rządowej. Zbliżał się też rząd Wielkopolski do samowładztwa. Prawa ogłaszał sam panujący bez wzmianki o przyzwoleniu panów, bez usprawiedliwienia się z powodów. Ogłoszone »nie wzdrygały się nazwiska edyktu«, rozkazania. Rządził Wielkopolską w imieniu xięcia nie jak Małopolską zbiór

możnowładnych wojewodów i kasztelanów, lecz jeden sprężysty wielkorządzca, pan siedmiu sądowych grodów królewskich, tak zwany generał-starosta, »wielki sędzia«. Ten znając tylko różnicę pomiędzy szlachtą a nieszlachtą, nie znał żadnej w samymże stanie szlacheckim. Głowa każdego szlachcica, czyto »chodaczkowego czy najwyższego« kosztowała zarówno 30 grzywien. Zresztą musiał generał jednoczyć surowość z wyrozumieniem. Miał bowiem do czynienia z rodem nadmiar porywczym. Zasada społeczna i kształt rządu rozwinęły w nim dziwną rzutność, gwałtowność charakteru. Miarkowała ją tylko cześć religijna. Bez względu na wielką władzę panującego odbierał arcybiskup gnieźnieński pierwszy przed xięciem pokłon. O dziesięciny, o przywileje exemcyjne, szła z duchowieństwem uporna walka, lecz obecność arcybiskupa była świętszą niż obecność monarchy. »Ktokolwiek przed królem kord wyjął albo miecz, ale rany nikomu nie zadał, doznawał przebaczenia.... Ale kiedy przed xiędzem arcybiskupem ten uczynek się przygodził, to jest iżby miecz albo kord kto wyciągnął, lubo uranił kogo lubo nie uranił, winę siedmnadzieścia zapłacić miał temuto xiędzu arcybiskupowi. A byle kto szkaradne słowa przed nim mówił, winę temuto xiędzu arcybiskupowi rzeczoną pięćnadziesięcia zapłacić miał«.

A często, nierównie częściej niż Małopolanie porywała się bracia wielkopolska do »słów szkaradnych« i korda. Ztąd chcąc niechcąc musiało ustawodawstwo karne za głowę i rany mniejszą niż w Małopolsce, bo częstszą naznaczać karę. Każda pojedyńcza głowa zpomiędzy tłumu szlachectwa wielkopolskiego była o po-

łowę tańszą od głowy możnych szlachciców małopolskich. Lecz tylko przewinieniom orężnym okazywano pobłażliwość. Inne przestępstwa czekała surowsza niż gdzieindziej, z dawnych wieków i obyczajów przechowana kara ucięcia ucha, przekłucia ręki. Całe starodawne »prawo polskie«, właściwe Wielkopolsce, musi w każdem nadaniu nowych teutońskich czyli magdeburskich swobód i praw znosić przyganę »srogiego, uciążliwego«. Większa zaś surowość prawa i kar zastrzegała w Wielkopolsce skuteczniej niż gdzieindziej powagę wszelkiego zwierzchnictwa społecznego. Większa była powaga sędziego nad winowajcą. Kto »naganiał« wyrok sędziego tj. appellował do xięcia, ten w razie przegrania sprawy płacił sędziemu prócz małopolskich kożuchów pieniężną jeszcze karę. Większa była powaga pana nad kmieciem. Podczas gdy w Małopolsce dziedzic za głowę kmiecą nie brał nic od zabójcy, w Wielkopolsce dziedzic, poczytując kmiecia niejako za własność swoją, dzielił się główszczyzną z rodziną zabitego. Większa była powaga mężczyzny nad niewiastą. Ilekroć do jakiejkolwiek spuścizny ziemskiej, mającej w braku męzkich spadkobierców przejść na niewiastę zgłosił się choćby najdalszy bratanek albo stryjec herbowy, ustępowała dziedziczka, czyto córka czy siostra czyteż wdowa, a mężczyzna spłaciwszy wydziedziczoną, posiadł ziemię.

W niektórych jednakże wypadkach różniły się ówczesne wyobrażenia o powadze od wyobrażeń poźniejszych. I tak nie znano powagi ojca nad dorosłym już synem. W wieku uwzględniania przed wszystkiem siły fizycznej, kobieta zostawała przez całe życie w opiece

męzkiej, lecz młodo podrastający syn przemagał starego ojca, i acz małoletni wymuszał na nim wydanie sobie macierzystego majątku po śmierci matki. »Bądź wpływem kultury chrześcijańskiej, bądź wpływem prawa rzymskiego, władza ojcowska nad synami nawet dorosłymi dopiero poźniej podrosła«. Również nie koniecznie potrzebną zdała się zbytnia przesada w pojęciach o honorze. Można było dwukrotnie o złoczyństwo być przekonanym a nie stracić prawa do piastowania dygnitarstw i otrzymywania honorowych oznak łaski królewskiej. Kłamliwy oskarzyciel, przekonany o potwarz, płacił karę — i koniec. Grzywny zastępowały pojedynek a »od policzka — pięć kóp groszy. Pakliby szlachcic szlachcica« — ciągnie dalej statut Wiślicki — »w szalonej śmiałości wielą policzków policzkował, taki gwałtownik od każdego policzka po pięć kóp groszy zapłaci, a takoż nam« — mówi xiążęcy prawodawca — »jakoteż namiestnikom i cześnikom naszym, po pięciorej winie przerzeczonej zapłaci, to jest podług obyczaju starego od każdego palca po jednej winie«. Stary obyczaj nie trefił ani ciała ani umysłu. Ciało przestawało na łaźni a umysł na grubej strawie prostaczego rozumu.

Tymto przecież prostodusznym, surowym trybem życia zrobiła drobna szlachta wielkopolska swoją błotną krainkę jądrem wielkiego państwa. Toż we wszystkich przyszłych porządkach tegoż państwa celowała mu wzorem Wielkopolska. Ona była naprzód ludniejszą. Ileżto chodaczkowego rycerstwa wyruszało już za Chrobrego z jej licznych grodów! Sama tańszość głowy szlacheckiej w Wielkopolsce dowodzi większego

jej zaludnienia i gęstszych zwad. Wielkopolska była dalej uczeńszą, oczytańszą. Każdemu obżałowanemu Wielkopolaninowi musiał woźny okazać pozew na piśmie, gdy tymczasem w Małopolsce woźny ustnie rzecz zbywał. Wielkopolska miała prawdopodobnie na sto kilkadziesiąt lat przed Wiślicą swój własny statut. Przynajmniej xiążę który samego Kazimierza W. sławą ustawodawcy wyprzedził, Henryk Brodaty, był xięciem Wielkopolskim. Wielkopolska jak czytamy ubiegła również Małopolskę całem stóleciem w ustanowieniu najwyższego trybunału teutońskiego w Poznaniu. Złożony z rajców siedmiu miast wielkopolskich, posłużył on poźniej za wzór trybunałowi krakowskiemu, złożonemu podobnież z rajców samych miast małopolskich. Wielkopolska nareście, jeszcze od czasów króla Przemysława w kamienne gmachy bogata, może się pochlubić, że Kazimierz W. już murowaną ją znalazł.

Ale wykształcenie się tej dojrzałości, tego pierwszeństwa Wielkopolski, potrzebowało stóleci. W tej porze wzmogły się także inne dzielnice Polski. Zmiany czasu okazały się im przychylniejszemi niż Wielkopolsce. Wszczęło się uporczywe zapaśnictwo między Polską nową a starą, Małą a Wielką. W wieloletniej walce Mała zwyciężyła, Wielka upadła. Długa to powieść! Sięga ona swoim początkiem wieku Mieczysława Starego a rozstrzygnęła się za Łokietka. Jego koronacya w Krakowie ustaliła przewagę nowej Polski. Odtąd z obywatelskiego wieńca Wielkopolski opada liść po liściu. Przeniesieniem korony z Gniezna do Krakowa utraciła ona świetność i powagę stołeczności. Koronowanych w Krakowie panów całej Polszczy nie

zwano już królami Polskimi, to jest Wielkopolskimi, lecz Krakowskimi. W wiślickiem porównaniu praw i zwyczajów Wielkiej a Małej Polski uniżyły się prawa i zwyczaje wielkopolskie przewadze małopolskich. »Xięga Wiślicka była jedynie Małopolskiej rozprzestrzenieniem a Wielkopolskiej zniszczeniem«. Z dawnemi prawami niknęły dawne dostojeństwa, umniejszała się liczba województw. W kilka lat po sejmie wiślickim ustało stołeczne niegdyś województwo gnieźnieńskie. W końcu chciano nawet biskupowi krakowskiemu dać pierwszeństwo przed arcybiskupem gnieźnieńskim — »aby tym sposobem« — mówi sam małopolski Długosz z niejakim żalem — »Wielkopolan, którzy niegdyś we wszystkiem jako starsi pierwszy krok mieli, z ostatniej jaka im pozostała obnażyć dostojności«.

Ponure tedy milczenie panowało w Wielkopolsce. Tylko okoliczne niebezpieczeństwa nie dozwalały zerwać związku z Krakowem. Zresztą w samem zanadrzu Wielkopolski rozgnieżdżał się coraz szerzej wrogi wielkopolszczyznie wstręt ku dawnemu trybowi życia społeczeńskiego, pochop do swobodniejszej małopolszczyzny. Jednakże ogół Wielkopolski, ów niezliczony tłum braci szlachetnej, trwał ciągle w niechęci ku Krakowowi, w zamiłowaniu dawnego obyczaju. Chociaż znaną była wiślicka ustawa, Wielkopolska przecież zawzięcie swojego trzymała się statutu. W takim składzie rzeczy — lada nowy zamach, lada wypadek mógł powszechną burzę wywołać.

Tymczasem Małopolska kwitnęła szczęściem nowego wieku. Małopolska, to kraj świeżo wykorczowanych »nowin«, kraj »wolności« czynszowej, kraj swo-

body. Znamy już zdrowsze jego powietrze, piękniejsze niebo, bogatą ziemię. Znamy oraz jego pierwiastkową leśną bezludność. Utrzymywały ją ciągłe napady nieprzyjacielskie. Bo podczas gdy bagnista Wielkopolska jakątaką w swoich moczarach miała obronę, piękniejsza Małopolska swoim łatwym przystępem mnogich od dawna wabiła pustoszycieli. Najsroższymi stali się dla niej Litwini i Tatarzy. Pod ich ustawicznemi pożogi ścieliły się wszędzie zgliszcza i pustki. Nieprzejrzane bezludne obszary, własność publiczna, czekały rozrządzenia królewskiego. Opustoszałość zniewalała do zwoływania nowej ludności. Przysłuszająca królom wolność rozrządzania pustkowiem dozwalała obdarzać zagranicznych osadników, zasłużonych w Polsce panów cudzoziemskich, nadzwyczaj rozległemi włościami. Kazimierza Sprawiedliwego przyjaciel *graf* Wichfryd posiadł całą krainę od Oświecima, z Siewierzem aż poza Sądcz. Bolesława Pudyka stronnicy Radwanici osaczają swojem myślistwem całą leśną przestrzeń od Myślinic aż po góry węgierskie. Kazimierza Wielkiego wojownik, Wielkopolanin Pakosław ze Stożyszcz, »za różne znakomite *pro bono communi* wysługi, i za to że się nielękał nawiedzić ziemie tatarskie, mając sobie za nic niebezpieczeństwa zdrowia i życia dla sławy i pożytku królestwa« — otrzymał w darze Rzeszów z całym powiatem od granic sędomirskich z Dąbrową aż po zajarosławskie granice Rusi.

W tak szerokich posiadłościach służyła panom małopolskim prawie xiążęca samowładza. Najuboższy osadnik uzyskiwał z prawem teutońskiem uwolnienie od ciężarów prawa polskiego. Nadto różnorakie inn

swobody zlewały pomyślność na Małopolskę. Kto w niewolę tatarską poszedł, ten nie podlegał zwyczajnemu prawu zadawnienia. Najechanym od Tatarów okolicom udzielano kilkudziesięcio-letniej wolności od dziesięcin. Dzięki tylorakim względom i staraniom zaludniła, osiedliła się Małopolska. Zasiewając się zaś osadami, porastała oraz kwiatem wszystkich wymienionych tu swobód. Wielkopolanie patrzyli od najdawniejszych czasów niechętnem okiem na te swobody, mieniąc je cudzoziemskiemi. Lecz skoro niegdyś Wielkopolski Mieczysław Stary zaczął zaprowadzać w Krakowie powinności i surowość dawnego »prawa polskiego«, osławiono go po wszystkie czasy charakterem ciemięzcy, wygnano go z całej Polski. A o monarsze Krakowskim, Kazimierzu Sprawiedliwym, słynie we wszystkich starych kronikach głos, że od niego, że z Małopolski wyszło na cały kraj »zerwanie pęt służebnictwa, zdjęcie jarzma danniczego, ulżenie, owszem zupełne uchylenie brzemienia«. Żaden z małopolskich nastepców Kazimierza nie zdołał urzeczywiścić samowładczych zamiarów Mieczysława Starego. Małopolska pozostała krajem »woli«, swobody.

Ztąd wcale odmienny skład i widok społeczeństwa małopolskiego. W miejscu starodawnej, surowej wielkopolszczyzny — nowocześniejszy, na wzór zagranicy umodelowany, miększy obyczaj. W miejscu prostaczej równości szlacheckiego ubóstwa Wielkopolan — wykwintna dystynkcya różnorakich przywilejów i stanów. Naprzeciw niezliczonego mnóstwa chodaczkowej braci w Wielkopolsce—nieliczni szerokich ziem możnowładzcy. Drobna uboga szlachta była wprawdzie tak właściwą

ówczesnemu stanowi społeczeństwa, że i w Małopolsce gęste jej ślady znachodzim. Główną atoli małopolską osobą był — »pan«. Skromna obok niego szlachta drobna zostawała w stosunku podrzędności. Rycerski »pan« przybierał zagraniczną dostojność *komesa*, rozniesioną w XII wieku z Małopolski do Wielkiej. W łaskach i poważaniu u xięcia, wpływał on radą i przyzwoleniem na postanowienia rządowe. Ztąd władza królewska w Małopolsce mniejsza niż w Wielkopolsce. Proste wielkopolskie edykta są tu ustawami konstytucyjnemi, uchwalanemi spólnie z rycerstwem. Nietrudno tedy pojąć że ci panowie małopolscy życzyli sobie aby ich godność nie pospolitowała się przez nieumiarkowane pomnażanie ich liczby. Stało się temu zadość przez prawne odstrychnięcie »panów« od niższej szlachty. Ta podrzędna szlachta stopniowała się znowuż w dwa dalsze stany, Po rycerskim *komesowym* szlachcicu następował stan pospolitego szlachectwa, a jeszcze niżej stan ścirczałek czyli skartabellów i »szlachty uczynionej z sołtysów albo kmieciów«. Stosownie do tej trojakości szlachectwa różniła się cena głowy szlacheckiej. Gdy w Wielkopolsce wszelka głowa szlachecka miała bez różnicy tęż samą wartość 30 grzywien, w Małopolsce za głowę r y c e r z a płacono dwa razy tyle tj. 60, za głowę pospolitego szlachcica połowę tego tj. 30, za głowę świeżo uślachconego sołtysa tylko 15.

Lecz o ile w Małopolsce traciła wielkopolska równość szlachecka o tyle zyskiwał kmieć. Przywilejem prawa magdeburskiego od ciężarów i służebności polskich uwolnion, tylko do czynszu względem pana obowiązany, był on mu zresztą rówien w obliczu prawa.

Nawet głowa kmiecia małopolskiego nie była tańszą od szlacheckiej. Płacił za nią winowajca jak za głowę szlachcica trzeciego rzędu 15 grzywien. A należąc według ustaw wielkopolskich w pewnej części do pana, należała głowszczyzna w Małej Polsce całkowicie rodzinie zabitego. Pan nie mający żadnego do głowy kmiecej prawa, nie pobierał żadnej części opłaty krwawej. Takichże samych względów doznawała płeć słabsza. Wykluczona w Wielkopolsce od posiadania ziemi, mogła ona w Małopolsce w niedostatku braci odzierżeć ją dziedzictwem. »Czulsze« ustawy małopolskie nie dopuszczały nawet osobistego trudzenia się kobiet przed ławy trybunału. Sędzia musiał wyprawić urzędnika sądowego wraz z stroną przeciwną do ich mieszkania. Jeszcze czulszym okazywał się statut małopolski na obrazę honoru. Oszczerca niewiasty odszczekiwał przewinę. Potwarca czci szlacheckiej płacił 60 grzywien, »jakoby zabił szlachcica«. Tylko synom nie sprzyjał obyczaj małopolski. »Bądź wpływem kultury chrześcijańskiej, bądź wpływem prawa rzymskiego«, a zatem zawsze skutkiem postępu w cywilizacyi europejskiej, posiedli ojcowie małopolscy surowszą niż wielkopolscy nad synami przewagę. Chyba w razie powtórnych ślubów mógł ojciec w Małopolsce ujrzeć się zniewolonym do wydania synom majątku zmarłej matki. Zresztą były ustawy małopolskie we wszystkiem łagodniejsze. Nie słychać w nich o wielkopolskich karach kaleczenia ręki, ucięcia ucha. Zadawnienie nie zapadało tak prędko jak w Wielkopolsce. Winy za niesłuszne wyroków sądowych »naganianie« były tańsze od wielkopolskich. W przypuszczaniu świadków

powodowało się sądownictwo małopolskie nowoczesną liberalnością, nie wykluczając nawet wyklętych. Wszystko jednem słowem oddechało tu wolniej, wszystko kwitnęło młodszem, swobodniejszem, zieleńszem życiem. Jedyną chmurą na tem wiosennem niebie była bezprzestanna obawa litewskich i tatarskich napadów. Toż jak serca mieszkańców Wielkopolski zasępiał ponury żal za dawnem pierwszeństwem i obyczajem, tak piersi ludności małopolskiej tchnęły pragnieniem zabezpieczenia się w jakikolwiek sposób od Litwy i Tatarów.

Jako wspólna zaś obudwom narodowym gałęziom cecha odznaczała zarówno Wielką jak Małą Polskę taż sama ludzkość, prostota, śmiałość. Wszystkie starożytne kroniki pełne są świadectw o domowych cnotach, słodyczy serca, naiwności umysłu pierwotnych Słowian. Nie odrodził się od nich naród Kazimierzowski. Kto chce poznać jego serdeczną względem swoich i cudzych miłość braterską, niech u niemieckiego autora kroniki Opatów Żegańskich dowie się o braciszka Mikołaja z Kalisza, spółcześnika naszej powieści. Nieoswojeni z braterskością słowiańską towarzysze niemieccy, żartowali sobie z ciągłego przezeń używania wyrazu »Bracia kochani«, i przezwali go nawet »braciszek *Bracia*«. »Kochał on tak gorąco swój naród« — opowiada światły kronikarz opat Ludolf — »że lubo chorowitego ciała, wstawał ochoczo z łoża boleści aby słuchać spowiedzi ile razy jaki Polak go wezwał... Często wypraszał sobie licencyą u przełożonych i chodził po wsiach polskich, nauczając swoich ziomków w domach, na gumnach i w polu«....

Kto chce poznać dawną prostotę narodu, niech porówna wstęp spółczesnych sobie statutów, niemieckiego Złotą bulą zwanego i polskiego z Wiślicy. Podczas gdy prolog niemiecki w mystyczno-allegorycznym zachwycie prawi jednym tchem o Adamie, o piekle, Troi, Helenie, Pompejuszu, Cezarze, siedmiu świecznikach apokalipsy, siedmiu grzechach śmiertelnych itd. itd. — skromny prawodawca Wiślicki zagaja ustawę polską niezrównanie pięknemi słowy starożytnej prostoty a mądrości: »Nie ma to ani naganną ani dziwną rzeczą zdawać się ludziom, że podług zmiany czasów także i obyczaje a dzieje ludzkie zmieniają się. A gdy każdemu z mężów nie dość jest zabezpieczyć się mocą ciała albo harnasza świecić cudnością, nie będąc nauką i obyczajami okraszonym, przeto my Kazimierz z bożej miłości itd«. Chcesz wreszcie poznać dawną śmiałość myśli i ręki narodowej, odczytaj list o pośle Kazimierza W. na dworze cesarskim w Pradze, pisany przez Niemca do Niemca, przez kanclerza cesarskiego do W. mistrza Krzyżaków a opiewający między innemi: »Polacy gardzą powagą cesarską i nie chcą mieć cesarza swoim rozjemcą. Należą oni do tych barbarzyńskich narodów które nie uznają majestatu cesarzów ani prawa rzymskiego. Ambasador króla Kazimierza unieważnia wszystko, cokolwiek błogiej pamięci cesarz Fryderyk i inni wyświadczyli zakonowi waszemu. Czemże wasz cesarz? prawi ten nędznik. Nam — sąsiad, a królowi naszemu — rówień. Gdyśmy przed nim wykładali prawo monarchiczne o pełności władzy cesarskiej, przypominając mu związki z cesarstwem i wyświadczone Polsce

dobrodziejstwa przebłogiej pamięci cesarza Ottona, odparł zuchwale: Gdzież Rzym! W czyich jest ręku? Odpowiedz. Wasz cesarz niższym jest od papieża. Składa przed nim przysięgę. Nasz król ma od Boga swoją koronę i miecz swój, a własne prawa i obyczaj przodków przenosi nad wszelkie prawa cesarskie. Przebóg!« — kończy kanclerz cesarski — »Cóż dla nich świętem!«

Cóż dla nich było strasznem? możnaby dodać. Bo wiemyż co zaludniło Podole? Oto napady tatarskie. Zamiast odstraszać, nęciły one póżniejszemi laty połączoną już wielko i małopolską szlachtę do osiedlania się tamże. »W południowej Rusi« — opowiada prostoduszny świadek Zygmuntowskiego wieku — »już prawie powszechniejszem jest narzecze polskie niż ruskie. Gdyż dla żyzności gleby i harców z Tatarami chętnie tam osiadają Polacy«.

Taż śmiałość i wyniosłość charakteru, nie dopuszczająca żadnego nad sobą zwierzchnictwa zagranicznego, nie cierpiała też w własnej ojczyznie żadnego wywyższania się jednych nad drugich. Okazało się to najwidoczniej w niefortunnej przygodzie, jaka padła podtenczas tytułowi hrabiowskiemu czyli *komesowemu*. Skoro niektórzy magnaci naprzód w Małej a potem w Wielkiej Polsce przybierać go poczęli, zaraz i ogół szlachty zażądał równego udziału w komesostwie, i powszechnie przywłaszczył sobie ten tytuł, który przez to oczywiście wcale spowszedniał. Nakoniec zmuszono panów stanowczo zaniechać niemiłego ogółowi zaszczytu. Gdy bowiem za króla Kazimierza W. »przyszła potrzeba z Wołochy na pospolitem ruszeniu« — opowiada wielki

znawca podobnych spraw szlacheckich — ›rycerstwo polskie bardzo tem obrażone, gdy przed nimi ci hrabiowie pierwszymi u królów na dworze być chcieli i indziej, posłało do panów aby się potykali pierwej. Oni wskazali do nich, iże to chętnie uczynimy, tylko nam naznaczcie prędki posiłek albo ratunek. Szlachta na to odpowiedzieli że tego nie uczynią. Na was wszystko zwycięztwo jako na paniech należy. Macie przed nami przodek wszędy, doma i u króla, miejcież i na wojnie. A tak się żadnego ratunku od nas nie spodziewajcie. Gdy was zbiją, my dopiero o krzywdę ojczyzny swej zastawiać się będziemy, o żony i dziatki nasze. Nadto aby im więcej serca potrwożyli, posłali insze z pośrodku siebie, którzy wołali, aby każdy kto się mieni poczciwym szlachcicem, do braciej przyjechał do gromady. Wszyscy zatem słudzy od panów odjechali, tylko sami z masztalerzami zostali, i ci inszy co nie byli stanu rycerskiego. Takowy upadek a zginienie prędkie swe widząc panowie hrabiowie, przyjechali między rycerstwo, a przyrzekli iże sami wiecznie i potomkowie ich między nimi przodkować nie chcą ani będą, tytułów hrabskich zaniechają, tylko teraz w tej potrzebie aby spólna obrona i ratunek był ojczyznie, prosili. A tę potrzebę odprawiwszy z gromady się nie rozjeżdżając, uiścić się sobie rzekli, i tak uczynili‹.

Miały też obiedwie połowy Polski monarchę który pragnął wydobyć na jaw coraz więcej podobnych cech spólności i powinowactwa mogących porównać obiedwie i zjednoczyć. Otwierający się nam teraz widok tych usiłowań okazuje się tem ciekawszym, ile że jak między Wielką i Małą Polską z osobna tak między

niemi obiema społem a panującym w obudwóch królem, zachodziła również niemała różnorodność i sprzeczność. Rzuciwszy okiem na ogół narodu ówczesnego, spojrzyjmy na jego głowę w koronie.

W wieśniaczej Polsce Kazimierza Wielkiego nastąpił po nim wychowanek najświetniejszej, najwykwintniejszej w Europie rodziny. Dom andegaweński, gniazdo naszego króla Ludwika czyli jak go wówczas powszechnie zwano Loisa, słynny już swojem braterstwem z kapetyngskim świętego Ludwika rodem, zasłynął jeszcze głośniej swojem oddzieleniem się odeń. Stało się to w skutek łaskawego przez stolicę papiezką zawezwania brata św. Ludwika, Karola Andegaweńskiego, na tron neapolitański, opróżniony upadkiem wrogich papieżom Hohensztaufów. Odtąd miała stolica apostolska Andegaweńczyków neapolitańskich za ród wybrany. Jak Neapol tak i królestwo węgierskie winni byli Andegaweńczykowie głównie opiece i najusilniejszym trudom dworu rzymskiego. Podnosząc zaś polityczną ich wielkość, zwiększali papieżowie również i religijną ich sławę. Pomnożyła ją niedawna kanonizacya nowego św. Ludwika, biskupa tolozańskiego. W każdem też papiezkiem odezwaniu się do przodków Jadwigi powtarza się chwała dziedzicznej w ich domu świątobliwości.

Obok palmy niebieskiej zdobił ich także wieniec sławy światowej. Brat biskupa tolozańskiego a dziad naszego króla Loisa, król Neapolu Robert, władzca jednego z najrozkoszniejszych państw świata, uchodził za najpierwszego w swych czasach mędrca, powiernika najskrytszych tajemnic przyrody, wspieracza nauk,

Toż jak stolica apostolska tak i wszyscy sławni ludzie onego czasu kochali Andegaweńczyków. Podziśdzień rozmawia Dante w Boskiej Komedyi, w Raju na planecie Venus, z swoim królewskim przyjacielem Karolem Robertem, dziadem Jadwigi. Podziśdzień płonie Boccacio w swojej elegii pod napisem *Fiametta* najgorętszą miłością ku przyrodzonej córce onego królamędrca Fiamecie czyli Maryi. Petrarka lamentuje szumnemi słowy nad zamordowaniem stryja Jadwigi królewica Andrzeja, męża i ofiary Joanny neapolitańskiej, a głośny trybun rzymski Cola Rienzi szuka przytułku u brata Andrzejowego Loisa, ojca Jadwigi.

Zwłaszcza też król Lois wzbudzał cześć ludzką. Jako pan Polski i Węgier, zdobywca Dalmacyi, zwierzchnik wielu pomniejszych państw naddunajskich i prawy dziedzic Neapolu, liczył on w swojej intytulacyi królewskiej sam jeden tyle poddanych sobie królestw ile wszyscy królowie europejscy pospołu. Samego królestwa węgierskiego kopalnie czyniły go tak bogatym, że ubytek dochodów wielu rozszafowanych ziem polskich mógł za nic ważyć. Przed tylą potęgi i dostatków nie wahali się sami cesarze bizantyńscy ukorzyć czoła, błagając pomocy przeciwko Turkom. Papieże nie mogli dość pochlebnych znaleźć dlań słów. Według ich pieszczot jest on »najświątobliwszym, najukochańszym xiążęciem, *pierworodnym* świętego kościoła Bożego, prawdziwym synem łaski, chrześcijańskim nad wszystkich królem *(christianissimus)*«. Uradowany zaś zapowiedzianą przez Ludwika przeciw herytyckim Bośniakom wojną, obdarza go Innocenty VI tytułem »chorążego kościoła«. A Ludwikże cóż na to? Ludwik pozwala

wyrządzać sobie wszelką cześć, nadawać wszelkie tytuły, modli się za to w skrusze do św. Pawła i Matki Boskiej, lecz ani dla swojej pobożności ani dla owej czci nie zaniedbywa na chwilę swojego ziemskiego dobra, swojego interesu, swojej chciwości. Zwiódłszy świat zapowiedzianą krucyatą bośniacką, uderza »chorąży kościoła« swojem wojskiem krzyżowem na wenecką Istryą i *Dalmacyą,* dodając do politycznego podstępu wielką w onych czasach nieprzystojność rycerską, gdyż uderzył bez wypowiedzenia wojny. Tym obłudnym i samolubnym rozsądkiem stał Ludwik w zupełnej sprzeczności z swoim naiwnym nadwiślańskim narodem i całym dawnych jego xiążąt szeregiem.

Cała też powierzchowność odróżniała go od nich. Król Lois mężczyzna słusznego wzrostu, nosił przeciw ówczesnemu obyczajowi Polaków gęstą brodę, miał wydęte wargi, wypukłe oczy, ramiona nieco z ukosa, a od postrzału pod Awersą chromał na jednę nogę. W umyśle przyrodzona porywczość walczyła z przyswojoną rozmyślnością. Gdy jednego razu we Włoszech koniuszy królewski na uporczywy rozkaz Ludwika puścił się z koniem w głęboką wodę i tonąć począł, rzucił się młody król za nim w rzekę. Lecz na uczynione sobie tamże przez Ludwika z Tarentu wezwanie na pojedynek rycerski odpowiedział Ludwik nieśmiałą trudnością w wyborze miejsca walki, czem cała sprawa rozchwiała się. Syn ojca który ślubem zobowiązał się odmawiać codziennie po kilkadziesiąt, niekiedy nawet po dwieście *Ojczenaszów i Zdrowaś-Marya,* a który popadłszy w znaczne tych modlitw

zaległości, poszukiwał pokornie absolucyi papiezkiej i umniejszenia ślubu do codziennej liczby piętnastu pacierzy, nie dał Ludwik lada komu wyprzedzić się w pobożności. Wszakże religijność jego ograniczała się na zawieszonym u szyi relikwiarzu, na wymownych dyplomatach ku czci Najświętszej Panny, na nienawiści ku Żydom i zupełnem wypędzeniu ich z kraju, wreście na prześladowaniu Słowian wschodniego obrządku a w najlepszym razie na sprowadzeniu ciała świętego Pawła eremity z Wenecyi i zbudowaniu kilku monasterów ulubionym mnichom Paulinom.

Aby zaś w prostodusznej szczerocie pobożność swoję czynem słowiańskiej hojności a nawet rozrzutności w życie wprowadzić, na to był Ludwik nadto rozsądnym. Owszem pomimo osobistej dewocyi króla, mimo rodową sławę świątobliwości biadało duchowieństwo na ciężkie, najcięższe za króla Loisa czasy. Niewolno było nikomu ani darem, ani testamentem zapisywać dóbr ziemskich na rzecz kościoła. Wszystkie prałactwa, dostojeństwa i beneficya duchowne rozdawał Ludwik po swej samowolności, znieważając wszelkie prawa zwierzchnictwa kościelnego. Jak na pobożnego ojca Roberta tak i na syna Ludwika musiało duchowieństwo węgierskie płaczliwe u papieża rozwodzić skargi, a zakłopotany papież upraszał dopiero pobożniejszą matkę królewską, Polkę Elżbietę o zaradzenie temu »tyraństwu« jak list papiezki opiewa. W Polsce nie ustawały swary między królem a duchowieństwem o podatki z włości duchownych, a roczniki miechowskie narzekają iż pono żaden z królów onego wieku nie zadał tyle klęsk klasztorom co król Ludwik.

Za to zjednał on sobie pospołu z zdzierczym zakonem Krzyżaków sławę doskonałego administratora. Żadnemu królowi polskiemu »nie wpływały podatki i dochody tak regularnie i tak nieuszczuplone jak Ludwikowi«. To wzorowe administratorstwo zwracało wszelkie jego spółczucie ku stanowi kupieckiemu, mieszczaństwu. Śród najsroższej wojny utrzymywał Ludwik bezpieczeństwo dróg i handlu. Krzyżacy nie mogą w listach do Jadwigi nachwalić się złotego dla kupców wieku w Polsce za panowania jej ojca. Taż żyłka handlowa i towarzysząca jej zwykle zazdrość kupiecka zapalały go dziwną w tak bogobojnym królu, bo wcale bezbożną wściekłością przeciw kupieckiej Rzpltej weneckiej. »Sprzymierzyliśmy się« — mówi sam Ludwik — »z szlachetnym xiążęciem rakuzkim Albertem ku zgubie, pohańbieniu, sromocie, wysączeniu ostatniej kropli krwi i zupełnej zagładzie miasta Wenecyi«. Również gorąco »kochał i wywyższał Ludwik« jak niegdyś jego ojciec miasta własnego państwa. W ogólności jako raczej administrator niż rycerz, sprzyjał on głównie wszelkiej nieszlachcie. Przezco ze stanu kmiecego, »z dworskiego służebnictwa« albo »zpod strzechy wiejskiej« wybierał najchętniej swoich ulubieńców i urzędników, rozbijając nimi potęgę szlachty. Dla tejto nowej klassy, dla mieszczan założył Ludwik akademią w Pięciu-kościołach.

Wszystko to było rzeczą bardzo chwalebną gdyby nie okoliczność że czy to w Węgrzech czy w Polsce, przeważenie się serca królewskiego na stronę miast i kupiectwa, było przeważeniem się na stronę cudzoziemczyzny, która głównie przeto groziła za niego nie-

bezpieczeństwem, iż cudzoziemskość samogoż króla nie przejmowała go jak naprzykład Kazimierza Wielkiego chęcią zespolenia jej z żywiołem narodowym. Bez tej chęci był Ludwik w Węgrzech i w Polsce raczej niemieckim niż narodowym królem. Jakoż ta na francuzkim pniu zaszczepiona germańska cudzoziemczyzna, stanowi najznamienitszą cechę jego charakterystyki. Przez trzydzieści lat czekania na tron Piastów (1339—1370) nie dbał Ludwik o nauczenie się mowy polskiej a rozmawiał rad po niemiecku. Obojętny dla szlachty krajowej, »kochał się w Niemcach« którzy wzajemnie pisywali poemata pochwalne o jego czynach. Skąpy dla duchowieństwa, okazywał się hojnym dla swoich Niemców, a »oni też tłumnie do niego zbiegali się«. Zamiast jak jego poprzednicy w Polsce starać się o związki z Litwą, bratał się Ludwik chętnie to faworami handlowemi to własnoręczną w młodszych latach pomocą zbrojną z czyhającym na zgubę polską niemieckim zakonem Krzyżaków. Ku niemieckim też domom xiążąt rakuzkich i królów czeskich brała wagę cała jego polityka dynastyczna.

Brak męzkiego potomstwa zniewalał go szukać zdolnych do berła zięciów, a tych pragnął on znaleźć w pomienionych rodzinach. Ztąd ciągła pomiędzy temiż dwoma niemieckiemi domami zazdrość, ciągłe spółubieganie sie o pozyskanie większej puścizny łask Ludwikowych. Przemagał w tej walce nasamprzód dom rakuzki. Położenie geograficzne wiążące Rakuzy i Węgry spólnym Dunajem wymagało oddawna ścisłego pomiędzy obydwiema dynastyami sojuszu. Jakoż oddawna wiązały się obie nadmiar częstemi traktatami.

Historya i dyplomacya przechowały nam świadectwa takich zapewnień przyjaźni i obopólnej pomocy z lat 1345, 1349, 1353, 1356, 1357, 1358, 1359, 1361, 1362. Przyszło nawet do wyraźnego przez Ludwika przyrzeczenia domowi habsburskiemu korony węgierskiej wraz z ręką jednej z córek. To ubodło spółzawodniczących królów czeskich z krwi luxemburskiej, mianowicie cesarza Karola IV. Chcąc mieć także jakąkolwiek stawkę w rakuzkiej grze fortuny, uwikłał on w roku 1364 braci habsburskich Albrechta i Leopolda w traktat sukcessyjny z Czechami. Kto z xiążąt rakuzkich lub czeskich przeciwną przeżyje stronę, ten miał odziedziczyć jej państwa. Owszem w coraz dalszem przychylaniu się szali fortuny na stronę Czechów, przeinaczył Ludwik owo Rakuszanom uczynione przyrzeczenie sukcessyjne w ten sposób, iż przy obecnej jednoistności Czechów z domem rakuzkim, zaręczona została tej stronie sukcessya w Węgrzech którą sam Ludwik poźniej wybierze. W końcu wypadli xiążęta rakuzcy zupełnie z łaski Andegaweńczyka Loisa. Na trzy lata przed śmiercią Kazimierza Wielkiego w roku 1367 zerwały się formalnie wszelkie między nimi a królem węgierskim węzły. Lubo w tej porze i dla rodziny Luxemburskiej przychylność Ludwika nieco oziębła, pozostał przecież plac zawodnictwa na chwilę przy domu luxemburskim. Z nim też gdy w krótce dawna przyjaźń wróciła odnawiają się najpierwej traktaty sukcessyjne. Rozpoczęto w roku 1372 układy o małżeństwo między królewną węgierską Maryą a królewicem czeskim Zygmuntem. Czem zmartwieni xiążęta rakuzcy rzucają się do wzajemnego teraz podko-

pania fortuny Luxemburczyków a przynajmniej do wyrównania im w zabiegach o puściznę węgierską. Nim dwa lata upłyną obaczym takież same układy jak względem Maryi i Zygmunta zawiązane między Habsburgami a Ludwikiem o drugą jego córkę Jadwigę i Leopoldowego syna Wilhelma. I znowuż oba domy niemieckie zbliżyły się ku sercu Ludwikowemu, a Polska, polskie stosunki i korzyści pozostały jak dawniej w zapomnieniu.

Jak Ludwik dla Polski tak też Polska dla Ludwika była zupełnie obcą. Mowa narodu brzmiała niezrozumiale jego uszom. ›Aura Polski‹ szkodziła jego piersiom. Dawne prowincye Polski, krainy szlązkie, wbrew zaprzysiężeniu starań o odzyskanie utraconych ziem polskich, służyły mu tylko za myto którem sobie przekupował uległość Luxemburczyków. Koronę i królewskie insygnia polskie włożył Ludwik po koronacyi w Krakowie jak sprzęt na wóz i uprowadził z sobą do Budy. Pozbawiona korony i obecności królewskiej Polska, musiała się tem pocieszać, iż za górami ma króla który ją pierwszy słowem i pojęciem ›majestat królewski‹ udostojnił. Jednak mimo tego nowego zaszczytu nie dosięgnąć było prostym umysłom polskim polotu majestatycznych planów króla Ludwika. Niezwyczajna fortunność rodu, prowadząc Andegaweńczyków w okrąg Europy z tronu na tron, ośmielała fantazyą królewską do najbujniejszych marzeń. Rad też rozkoszował w nich ojciec Jadwigi. Przy wszelkich bowiem talentach administratorskich posiadał on także namiętny pociąg do życia kontemplacyjnego, zadumczywości. Przyczyniło się do tego powszechne onych

czasów zamiłowanie w wróżbiarstwie astrologicznem. Nie masz prawie xiążęcia, któryby wtedy nie hołdował tej manii. Sławny król francuzki Karol V Mądry, stryj Wilhelma Rakuzkiego xiążę Albrecht, wielki mistrz krzyżacki Henryk de Plauen i mnodzy inni, albo sami z znaków niebieskich wróżyli albo opłacali wróżbitów. Najgłośniejszym mistrzem tej umiejętności tajemniczej znano i sławiono krewniaka Ludwikowego, mądrego króla Neapolu Roberta. W czasie długoletnich wojen między Anglią a Francyą »rzucał on wielokrotnie wróżebne losy względem przyszłości obudwóch królestw i dochodził wszystkiego astrologią«. Za przykładem mędrca bratanka »pracował i Ludwik z najgorętszą chciwością w sztuce gwiazdarskiej«.

Poznawszy więc główne rysy jego charakteru udajmy się za nim do ponocnej pracowni jego marzeń. Tam napoły w mistycznych dumaniach pogrążony, snuł on dalej nić tych dumnych zamysłów, jakie już jego ojca Karola zaprzątały. Ojciec Karol-Robert marzył o założeniu pobratniej rzeszy królestw, z których jednemu — Węgrom panowałby jeden syn Szczepan, drugiemu — Polsce Ludwik, trzeciemu — Neapolowi trzeci syn Andrzej. Złowrogi los zawiódł krwawo plany ojcowskie. Szczepan umarł w młodości bez korony, a jeszcze młodszy Andrzej, padł pod ciosami neapolitańskich morderców. Odmienne położenie trzeciego pozostałego syna Ludwika, dziedzica wszystkich trzech koron, w odmienną postać kształtowało dzisiejsze jego zamysły. W oczach Ludwika wszystkie jego królestwa miały tylko wartość jako posagi jedynych jego dziedziczek, trzech córek: Katarzyny, Maryi i

Jadwigi. Każda z nich miała otrzymać po koronie. Która jednak którą weźmie koronę kryło się właśnie w mroku przyszłości. Rozstrzygnięcie tej zagadki zależało od przyszłych zięciów. Na dwóch, Zygmunta Luxemburskiego i Habsburskiego Wilhelma, rzucił już Ludwik jekeśmy nadmienili wzrok wyboru. Teraz zajmowała go myśl o trzecim. Zapragnął on go daleko, w rodzinnej Francyi, z pokrewnego szczepu królów francuzkich, z pomiędzy synów króla Karola V Mędrca. Temu przeznaczył Ludwik najbliższy Francyi Neapol, a jako najdostojniejszemu z wszystkich zięciów, pozostawił mu wolność wybrania którejkolwiek z trzech córek. Francuzki zatem oblubieniec miał wyborem swoim stanowić ostatecznie o rozpodzieleniu trzech królestw pomiędzy trzy królewny. Na Ludwiku ciężyła tylko troska, aby każdej z córek po koronie w posagu stało.

Ale spełnienie tego życzenia tamowały różne przeszkody. Łatwiej było marzyć o trzech posagowych koronach jak to Ludwik czynił istotnie w dyplomatycznej korrespondencyi z dworem paryzkim, niż te korony rzeczywiście zięciom dać w posiadanie. Królestwo neapolitańskie miał oblubieniec francuzki wydrzeć dopiero z rąk posiadającej je obecnie królowej Joanny. W Węgrzech nieprzyznających córkom prawa do dziedzictwa po ojcu, chyba tylko wzgląd na zasługi Ludwika około Węgier mógł zapewnić córce następstwo. Największe atoli trudności groziły ze strony Polski. Względem tej jeszcze na piętnaście lat przed śmiercią Kazimierza Wielkiego obowiązał się był Ludwik wyraźnym paktem pisemnym z r. 1355, nie myśleć o przekazaniu córce tronu polskiego. »Jeśliby«—prawi

wyraźnie jeden z warunków tego dokumentu — »przygodziło się, iż co uchowaj Boże albo my (Ludwik), albo xiążę Jan nasz synowiec, (jedyny wówczas męzki spadkobierca Ludwików) zeszlibyśmy z tego świata bez potomka płci męzkiej: natenczas wszelkie pakta, umowy, rozrządzenia, ordynacye, tudzież przysięgi wierności i hołdu, wreście wszelkie zobowiązania się (narodu względem Ludwika) mają być tem samem zniweczone, unieważnione i bezskuteczne«. Jeśliby zaś przypuszczono nawet płeć niewieścią do berła, toć miała Polska w pozostałych dwóch córkach *Kazimierza Wielkiego* Annie i Jadwidze bliższe od córek Ludwikowych dziedziczki. Owoż te obiedwie przeszkody, ów złowrogi dokument i niebezpieczeństwo ze strony sierot Kazimierzowych zagradzały córkom Ludwikowym drogę do Polski. Chcąc ją zostawić posagiem dla jednej z córek, należało wprzódy usunąć te dwie przeszkody. Uporczywy Ludwik nie uląkł się dzieła trudnego. Powszechna bezskrupulatność ówczesnego świata nie przebierała w środkach. Sam Ludwik nie słynął z rzetelności. Ciężka przeto krzywda padła sierotom Kazimierzowym, gdy Ludwik naprzód do uwolnienia się od nich przystąpił.

Skoro koronacya Ludwika w Krakowie się odbyła, zostały Anna i Jadwiga uwiezione do Węgier. Tam w obczyznie odsądzono je od wszelkich praw do tronu ojczystego. Złożony w tym celu z duchownych i świeckich sędziów trybunał, zważywszy iż zmarły ojciec Kazimierz pojął ich matkę, swoją trzecią małżonkę, jeszcze za żywota odprawionej do Niemiec drugiej, uznał obiedwie dzieweczki potomstwem ślubów

nieprawych. Mimo dopełnionego jednoczesnie ulegitymowania ogłoszono je niegodnemi korony. Nadto potrzeba było uwięzić sieroty Kazimierzowe w podłem małżeństwie, będącem dla nich strażą przeciw wszelkim do dziedzictwa ojczystego zamysłom. Uległa temu losowi głównie starsza Kazimierzówna Anna. Wtrącił ją król Lois w istne piekło zepsucia. Był tem styryjski dom hrabiów Cyllejskich. »Jakieś osobliwsze zbrodniarstwo przechodziło w tym rodzie spadkiem z ojca na syna« — mówi dzisiejszy ich dziejopis. Niedawnemi czasy od cesarza Karola IV do godności udzielnych hrabiów cesarstwa wyniesieni, uwielmożyli się oni głównie wysługami u dworu węgierskiego. Było ich obecnie dwóch: stary stryj Herman głowa rodu, i synowiec Wilhelm. Córka Hermana Barbara, małżonka króla niemieckiego Zygmunta Luxemburczyka, liczy się do najsprośniejszych grzesznic jakie znane są w dziejach. Nie śmiemy powtarzać tu szpetnych rysów jakiemi jeden z najznakomitszych pisarzy onego czasu, poźniejszy papież Pius II, kreśli jej obraz....

... Nie mniej ohydnym był także brat jej graf Frydryk. »Srogi, nieużyty, krwiżądny, okrutnik, skąpiec, wróg duchowieństwa, niecierpiący obrzędów kościelnych, zły pan, zły sąsiad, żarłok, rozpustnik« — sąto słowa tegożsamego pisarza — udusił on własną żonę, zapaliwszy się namiętnością ku jakiejś ulubienicy, którą jego ojciec graf Herman jako o czary przekonaną utopić kazał. Wnuk Hermanów a syn tegoż Frydryka, graf Ulryk, znalazł się poźniej w podobnem położeniu. Rozmiłowawszy się w cudzej żonie kazał dziki Cyllejczyk zabić jej męża. O czem słysząc

ojciec żonobójca, u boku nowej tymczasem »Herodyady« pocieszający się po stracie onej czarownicy utopionej, postanowił skarcić syna grzesznego. Posyła mu tedy rozkaz aby się stawił przed nim. Zatrwożony wezwaniem syn, wyprawia naprzód swą przyjaciółkę, wdowę po owym mężu zamordowanym, mającą widokiem swoim rozbroić ojca. I owo w stóleciu które nawykliśmy uważać za porę szczególnej bogobojności, w łonie rodziny połączonej wielą stosunków z najdostojniejszemi rodami owego wieku, odgrywa się scena godna czasów i obyczajów Sardanapala. Naprzeciw »Herodyady« synowskiej wychodzi na rozkaz pana nowa Herodyada ojcowska. Otoczone świetnym dworem frejlin i edelknechtów, oddają sobie obiedwie grzesznice śród uroczystych ceremoniałów wzajemną cześć. Dopiero po ich przywitaniu się, spotyka się zgrzybiały rodzic-karciciel z piędziesięcioletnim synem występnym. Ojciec wyrzuca synowi zabójstwo małżonka niewinnego; syn przypomina ojcu zamordowanie własnej małżonki. Tą wzmianką zamienia się winowajca w oskarzyciela. Skruszony wymową synowską, przyznaje ojciec sobie samemu winę wszystkiego. Z żalu w rozczulenie przechodząc, otwiera synowi uścisk przebaczenia i pojednania. — »Napróżno!« — woła. »Nie omyć cegły z czerwieni; nie odstrychnąć się synowi od rodzica. Żyj nadal jak ci serce twe każe«.

W takito dom wtrącił Ludwik sierotę Kazimierzową. Pojął Annę w małżeństwo stryjeczny brat owego łożobójcy, graf Wilhelm. W jego rodzie zdała się Ludwikowi krew Kazimierza Wielkiego na wieki osławioną i zapomnianą. Dla zapewnienia tronu polskiego

krwi Ludwikowej pozostawało jeszcze tylko unieważnić ów przeciwny następstwu niewieściemu dokument z roku 1355. Troskę o to podzielała z Ludwikiem jego matka Elżbieta, pozostawiona przezeń jako rządczyni Polski w Krakowie.

Rola królowej Elżbiety w Polsce była nieskończenie świetniejszą niż obecna jej pamięć. Po rozsłonieniu okolicznościowych uprzedzeń poznajemy w babce Jadwigi a siostrze Kazimierza Wielkiego znamienitą niewiastę. Pobożna, fundatorka mnogich przybytków frańciszkańskich w Aradzie, Szatmar-Nemethi, Szaz-Varoz i innych miejscach, posiadła ona w Węgrzech odrazu tak stanowcze uczestnictwo w rządach syna Ludwika, że podziśdzień pozostały jej tam urzędowy tytuł i godność współrządczyni, »korrejentki« królestwa. Żadne prawie z rozporządzeń »Wielkiego« jak on u Węgrów słynie, króla Ludwika, nie obeszło się bez wyraźnej wzmianki o przyzwoleniu »naszej najukochańszej matki, królowej Elżbiety«. Ilekroć jakie trudniejsze dzieło umiejętnego żądało rozwikłania, zawsze tam rękę Elżbiety w ruchu widzimy. A miała tylko jedną: gdyż drugą odrąbał jej przed laty trzydziestu rozjuszony wróg ojca Ludwikowego a jej małżonka, króla Karola, stary Felicyan Zach, napadłszy z dobytym mieczem na siedzące przy obiedzie królestwo. Nieodgadnionej dotąd przyczyny tego szalonego a niebawem na całej rodzinie Felicyanowej okropnie pomszczonego zamachu nie kładziono w Węgrzech nigdy na karb cnotliwej i powszechnie czczonej królowej.

Owoż taką trudną do rozwikłania sprawę znalazł Ludwik u samego wstępu panowania w utwierdzeniu

swego młodszego brata Andrzeja na tronie neapolitańskim, zaprzeczanym mu przez młodą żonę Joannę. Zaraz tedy pospiesza matka Elżbieta osobiście do Włoch, aby wyjednać synowi koronacyą. Dla okazania w obliczu Europy świetności korony węgierskiej towarzyszy tej podróży bajeczny prawdziwie przepych. Nie było liczby dworskiemu orszakowi niewiast, panien, urzędników, rycerstwa. Kilka okrętów weneckich przewoziło podróżny dwór królowej przez Adryatyk. Oprócz bitej monety do codziennego użytku znajdowało się w skarbcu wędrownym najczystszego złota i śrebra w sztabach i bryłach przeszło ośm milionów złotych węgierskich. Wkrótce też po przybyciu królowej do Neapolu wypogodziło się niebo nad młodzieńczym królewicem Andrzejem. Równie młodzieńcza bo dopiero czternastoletnia Joanna zdawała mu się przychylną. Wyprawione do Awinionu węgiersko-neapolitańskie poselstwo wróżyło rychłe ze strony papieża Klemensa przyzwolenie na koronocyą Andrzeja.

Tymczasem pobożna siostra Kazimierza Wielkiego postanowiła zwiedzić poblizkie progi apostolskie, stolicę św. Piotra, tak niegdyś przyjaźną jej ojcu Łokietkowi. Podjętą z całym dworem pielgrzymkę malują spółczesne kroniki jako ciągły pochód tryumfalny. »A słysząc ludzie« — opowiada kanclerz jej syna Ludwika — »że królowa Elżbieta przystojnością obyczajów i niezwyczajną pobożnością jak światła zorza jaśnieje, i że dwór jej skromnie a spokojnie podróż odbywa, wybiegali wszędy na gościńce i ulice aby się jej przypatrzyć. A napoiwszy się jej widokiem chwalili wszyscy Boga, iż tak zacna pani i pobożna królowa, opu-

ściwszy dom i królestwo, przybyła z kończyn świata jako druga królowa Saba błagać o łaskę Zbawiciela. Owoż gdy po kilku dniach drogi zbliżano się do Rzymu, poruszyła się cała okolica. Wyszli naprzeciw królowej po jednej stronie Tybery, Kolumnowie, po drugiej Ursyni, i powitali królowę z czcią niezmierną. A pospólstwo i reszta Rzymian, wielcy i mali, niewiasty i dzieweczki, cisnęli się kędy tylko przejeżdżała królowa wołając w głos: »Niech żyje pani węgierska!« I trzęsła się ziemia od tych okrzyków. A u bramy kościoła św. Piotra przyjęło królowę całe kollegium rzymskie z processyą i wielką solennością i czcią. Ofiarowała zaś królowa ołtarzowi św. Piotra bogate upominki w kielichach i ornatach i brzęczącej monecie według wielmożności królewskiej. Potem zwiedziła mnogie klasztory, kościoły i przybytki świętych które podobnież hojnemi udarowała ofiary. Pozwolono jej także przypatrzyć się z bliska wizerunkowi twarzy Chrystusa Pana czyli Weronice, którą dwa razy, po stopniach wstępując w wielkiej skrusze i pokorze adorowała. Co wszystko sprawiwszy wróciła w oktawę św. Franciszka z radością i tryumfem do Neapolu«.

Pamięć odwiedzin Polki Elżbiety została na długie lata drogą Rzymianom. W oznakę wdzięczności za jej kosztowne dary, pomiędzy któremi celował osobliwie duży śrebrny obraz z rzeźbą św. Piotra, ustanowili kardynałowie na cześć tej królewskiej pielgrzymki coroczne święto pod nazwą »aniwersarz królowej«. Wróciwszy do Neapolu zabawiła Elżbieta jeszcze pół roku na dworze swojej synowej. W tym

przeciągu po przebyciu różnych trudności dojrzały negocyacye awiniońskie do pożądanego nareście skutku. Dnia 2 lutego 1344 roku podpisał Klemens VI bullę koronacyjną. Zadowolona królowa mogła pełna otuchy pożegnać królewica. Przy ostatniem jednak rozstaniu się matki z synem ustąpiła odwaga królowej lękliwemu przeczuciu serca macierzyńskiego, światło rozumu zabobonowi miłości. Wisząc na szyi Andrzeja wsunęła mu na palec pierścień cudowny, zapewne jakieś świętości zawierający, nieomylny amulet od zabójczości żelaza i trucizny.

Nie śmiąc targnąć się nań sztyletem ani trucizną udusili go Włosi. Po tym okropnym wypadku dokonanym dopiero w rok po odjeździe Elżbiety poświęcała ona całą pieczołowitość synowi i państwu węgierskiemu. O ważności spółrządztwa Elżbiety w Węgrzech świadczy rozciągłość jej stosunków dyplomatycznych. Nie obce jej były sprawy najwyższej wagi, nie obce stosunki z najodleglejszemi dworami. Sławny angielski król Edward III pociesza królowę po śmierci syna Andrzeja listem wielce przyjaźnym. Każdy z następujących po sobie papieżów przesyła jej wyrazy czci, dziękczynień i prośb. Jan XXII wychwala ją jako »córę błogosławieństwa i łaski«, zasłużoną dziełami pobożności, jak naprzykład wspomnionem powyżej fundowaniem przybytków franciszkańskich. Klemens VI przyrzeka załatwić sprawę neapolitańską »według jej rad roztropnych«. Grzegorz XI poleca zagrożone duchowieństwo węgierskie potężnej opiece królowej. Była tedy Elżbieta skończoną już mistrzynią ówczesnej polityki, była głośną u wszystkich dworów

zagranicznych gdy Ludwik Polskę objął. Aby to nowe królestwo pomimo niewielkiej dlań gorliwości Ludwika utrzymać niezachwianie berłu węgierskiemu, aby co więcej zniewolić Polaków nieznacznie do uznania następstwa płci żeńskiej, potrzeba było równej jak w Neapolu staranności. Przeto jak niegdyś za morze Adryatyckie tak teraz po śmierci brata Kazimierza Wielkiego, pospiesza Elżbieta za góry do Krakowa. Osiadła ona tam nietylko jako namiestniczka syna Ludwika lecz owszem jako »starsza królowa polska«. Lubo nieukoronowanej w Polsce ani małżonce króla polskiego, dawano jej ten tytuł w aktach publicznych. Miał on według życzenia króla Ludwika uświęcić publicznie jej wpływ na rządy w Polsce. Co tem łatwiej pojąć możemy, ile że w nieoswojonym z władzą niewiast narodzie panowanie matki królewskiej miało widocznie przysposobić umysły do powolności względem przyszłego panowania niewiasty, przyszłych rządów jednej z córek królewskich.

Uprzedzenia miejscowe rzuciły niezasłużony cień na czynności Elżbiety w Polsce. Przecież żadnemu z jej kroków w nowem królestwie nie można odmówić rozsądnego zamiaru. Naprzód dla złagodzenia sprzeczności między Wielką a Małą Polską doradziła królowa Ludwikowi pokusić się o poruczenie wielkorządztwa w pierwszej, Małopolaninowi Ottonowi z Pilcy herbu Topór. Niepomyślny skutek tego postanowienia tj. zmuszenie Ottona przez Wielkopolan jako nieziemianina do ustąpienia Wielkopolaninowi Sędziwojowi z Szubina, dowodzi tylko tem najglejszej potrzeby podobnych kroków spośredniczenia obudwóch

spornych prowincyj. Również trudno mieć za złe że Elżbieta następnie usunęła ze starostwa Kujawskiego dwóch bratanków, Bartosza z Sokołowa i zacnego zresztą Bartosza z Wissemburga, którzy za dzierżawę dochodów ziem kujawskich płacili tylko 800 grzywien, a wypuściła tęż dzierżawę Pietraszowi Małosze z Małochowa który za nią z mniejszą dla siebie z większą jednak dla skarbu publicznego korzyścią ofiarował 2000 grzywien co roku. Dalszą względem podniesienia skarbowych i krajowych bogactw ustawą wyświadczyła Elżbieta znamienite ojczyznie swej dobrodziejstwo. Jest niem pierwszy statut dla żup kruszcowych, w szczególności dla żup Olkuskich. Zapewnia on Elżbiecie czestne miejsce obok brata Kazimierza Wielkiego, urządziciela żup solnych. Głównem wszakże jej zadaniem było przeprowadzenie sukcessyi żeńskiej. Pomyślnemu rozwiązaniu onego zawdzięcza Polska swoją poźniejszą wielkość. Zważając zaś wszelkie okoliczności musimy niemały udział w zasłudze tego dzieła przyznać matce Elżbiecie, przybyłej do Polski głównie w zamiarze poparcia sprawy królewien, odjeżdżającej z Polski skoro ta sprawa do skutku przyszła, spotwarzonej wreście dla niej na wieki.

Przeszkadzał córkom Ludwikowym jak już wiemy najbardziej ów niewczesny dokument z roku 1355. Wypadało jakimkolwiek sposobem wydobyć go z rąk narodu. Ale wydrzeć komu przywilej było wówczas rzeczą niełatwą. Przywilej, to najkosztowniejszy skarb onych wieków. Po relikwii uderzał pierwszy pokłon— pergaminowi. Nierozmnożony licznemi jak dziś przeróżnych kancelaryj odpisami, nierozsiany po świecie

drogą urzędowego dziennikarstwa, częstokroć w jedynym istniejący exemplarzu, stanowił ówczesny dokument nierzadko jedyny tytuł jakiejkolwiek własności. Udzielenie komuś przywilejowego poświadczenia tej lub owej użyczonej mu łaski poczytywało się za dobrodziejstwo równające się podwojeniu tej samej łaski. Toż nadzwyczajnie drogo, niekiedy dziesięciną odniesionej przywilejem korzyści, opłacano to cenne dobrodziejstwo. Uzyskany dokument spoczywał pod obroną grubych murów, straży, zamków, w najskrytszym schowku czyli jak wtedy mówiono »w komorze«. Kilku właścicielom wspólny, kilka osób wzajemnie obowiązujący dokument szedł w kilkoro rozkrojony w podział pomiędzy strony. Jeśli właściciel podejmował podróż daleką, pergaminowy skarb, nikomu niepowierzony, misternie w suknię zaszyty towarzyszył mu nieodstępnie na piersiach, podczas gdy w domu tylko uroczyście sporządzony odpis zostawał. Umierający przykazywali na łożu śmiertelnem aby ich umiłowane za życia, wygasające z nimi pergaminy, kładziono im do grobu w ręce skostniałe. Fałszerze dokumentów równali się według słów bulli papieża Marcina V, »poganom, kacerzom, Żydom i antipapieżowi Benedyktowi XIII«. Czekał ich stos nieochybny, »pamięć przeklęta«. Nie łatwo tedy było targnąć się na przywilej prawdziwy. Niełatwo było królowi i królowej zniweczyć pergaminową świętość narodu, spoczywającą od lat blizko dwudziestu w skarbcu krakowskim. Podjął się tego młody archidyakon i kanclerz krakowski Zawisza, syn wojewody krakowskiego Dobiesława.

Mając mówić o przeistaczaniu się losów narodu, przychodzi zaraz po królu i królowej mówić obszerniej o duchownym. Bo w porze opowiadanych tu zdarzeń cała budowa świata społeczeńskiego przeważnie z duchownych wznosiła się podwalin. Wszystko co się działo natenczas, działo się głównie przez księży, w znacznej części dla księży. Rzeczto ogółowo wiadoma, lecz któż uobecni sobie dokładnie wszystkie rysy jej szczegółowe? Umiemyż wyobrazić sobie jak dalece całe życie ówczesne z swoim strojem, językiem, obyczajem, stanem każdym, każdą chwilą istnienia, duchowną miało barwę? Coż za rożnica między skromnym widokiem dzisiejszego, tak nielicznego, w powszechności cnotliwego duchowieństwa, a widokiem jaskrawym, jakiby nas zadziwił gdybyśmy się znaleźli naraz śród duchownego świata średnich stóleci!

Papież ówczesny to — jak najuczeńsze umysły wieku wyrażają się — »Bóg na ziemi«, »pan świata«. Jeden z kronikarzy francuzkich za dni Jadwigi mówi o najwyższem zwierzchnictwie władzy papiezkiej: »Jak tylko jeden Pan Bóg na niebie, tak też i na ziemi może i powinien być tylko jeden Pan Bóg«—następca św. Piotra. Arcybiskup pragski z tegożsamego czasu nazywa papieża Urbana VI w jednem z pism urzędowych »najwyższym monarchą świata« a siebie jego zastępcą. Sam też Bonifacy VIII oznajmił światu, iż »wszelkie stworzenie ludzkie poddane jest papieżowi rzymskiemu, i że nie można zbawionym być nie wierząc w to«. Ztąd pierwiastkowa biała mycka papiezka otoczyła się teraz trzema w wysokość dzisiejszej tyary wznoszącemi się koronami. A wszelka uwaga

papieżów napięła się ku temu, aby całą syzmatycką resztę świata chrześcijańskiego poddać rozpoczynającym się teraz szeregiem unij kościelnych wszechwładztwu stolicy rzymskiej. Jakoż cała w cieniu skrzydeł »gołębicy watykańskiej« spoczywająca ludzkość dzieli się statecznie tylko na dwie połowy, na duchownych i nieduchownych, kleryków i laików. Był to inaczej podział na oświeconych i nieoświeconych, gdyż wyraz »kleryk« obejmuje zarazem wszelką uczoność wieku.

Przy takim podziele rodu ludzkiego o ileż duchowna jego połowa była wówczas nieobliczenie obfitszą od dzisiejszej! W jednem mieście, w jedynej cudzoziemczej cząstce ludności tegoż miasta, parochowało po trzydziestu proboszczów z przełożonym. Uwiadamiając nas o tem nie śmie zdziwiony pisarz dzisiejszy rozstrzygnąć czy ludzie byli pobożniejsi, czy miasto było ludniejsze. Oprócz urzędujących sług kościoła snuły się wszędzie chmury kleryków bez obowiązku, tak zwanych kleryków wędrownych. Gdy papież Klemens VI przy wstąpieniu na stolicę św. Piotra, przyrzekł ubogiemu duchowieństwu powszechną z papiezkich skarbów jałmużnę, zbiegło się sto tysięcy takich duchownych wędrowców do Awinionu. A cóż za tłumy mnichów w każdym klasztorze! co za namiętność zakładania coraz nowych zakonów! Któż obeznany z nazwami głównych zgromadzeń duchownych zna dziś ówczesnych braci świętego Antoniego, braci z Fontevraud, braci Męki Pańskiej czyli Pozdrowienia Anielskiego, Jezuatów, różnorakich eremitów świętego Hieronima, Celestynów, Oliwetanów, Lollhardów, Beghardów, i bezmiar innych męzkich i żeńskich zgroma-

dzeń! Sami zakonnicy bronili się od nawału przybyszów ustanawianiem pieniężnego okupu za przyjęcie do klasztoru. Papieże zakazywali wymyślać nowe zakony, »aby przez zbytnią onych rozmaitość nie stało się zamieszanie w kościele Bożym«.

Wszystko napróżno! Każdy bezżenny czy żonaty, świeckiem żyjący życiem, pragnął bogdaj pozaklasztornym, wolno po świecie zatrudnionym zostać tercyarzem. Owe głośne w XIII i XIV wieku roje wędrownych »Braciszków« (*Fratricelli),* Pastuszków *(Pastorelli)* i biczowników, praktykujących jakieś własne uliczne nabożeństwo, były w znacznej części tylko potępionemi odroślami zakonów żebrzących, wybujałością powszechnej namiętności duchownej. A nawet ludzie nieczujący jej wcale, obojętni dla swojego zbawienia, z niemałą korzyścią udawali że są xiężami. Lecz takie samozwaństwo groziło smutnem następstwem. Niemieckiego Begharda za twierdzenie: iż człowiek świecki może rozumieć prawdy wiary tak dobrze jak kleryk, spalono żywcem. Ludziom świeckim którzy święcenia przyjąć nie chcieli, nie wolno było pobierać nauk wraz z klerykami. Duchowieństwo strzegło zazdrośnie wyłączności swojego wykształcenia, lubo samo mieszało się we wszystkie sprawy świeckie. Wsiąknąwszy w siebie wszelkie żywsze umysły wieku, zalewał stan duchowny wzajemnym odpływem każdą czynności ludzkiej dziedzinę. Sama burzliwość czasu zamieniała biskupów w wojowników, często w wodzów wyprawy. Nie naliczyć przykładów xięży rycerskich. Xięża pełniący urząd ambasadorski stanowili prawie jedyny rodzaj ambasadorów. Czyto idzie o rokoszowe

sprowadzenie Karola Małego z Neapolu przeciw matce naszej Jadwigi do Węgier, czy w kilkanaście lat poźniej o przywołanie Henryka IV przeciw Ryszardowi II z Francyi do Anglii; w każdym razie biskup głównym posłem i sprawcą.

Xięża gospodarze byli najlepszymi gospodarzami. Sam Kazimierz Wielki nie mógł dla dóbr królewskich w ziemi krakowskiej znaleźć lepszego zarządzcy nad poźniejszego biskupa Bodzantę. A gdzież handlownik nad arcybiskupa Mikołaja który własnemi okrętami prowadził nadzwyczajnie korzystny handel mąką i słoniną aż do wybrzeży flandryjskich. W ogólności wszelki handel wzrósł na ręku kościoła. Uroczystości kościelne ze swoim napływem pobożnych zewsząd gości bywały zwyczajnie zarazem jarmarkami. Klasztory trudniły się wyrobem sukien. Mnich według powszechnego podania wynalazł proch. Długo też po większej części mnisi go przyrządzali. Pożarem z celi alchemicznej w klasztorze św. Trójcy gorzał raz Kraków. Xiędza znajdujem budowniczym zamku włodzimirskiego, xiądz dzierżawi żupy wielickie. Niższego rzędu duchowni, wierni starodawnemu obyczajowi, zachowywanemu zarówno na wschodzie jak i zachodzie, parali się do niedawna kramarstwem i wszelkiego rodzaju rzemiosłami. Prałaci, biskupowie, dążyli poźniej do osiągnienia dostojeństwa udzielnych xiążąt świeckich. Niedość że biskup wrocławski kupnem ziemi grotkowskiej, a biskup krakowski uxiążęcił się kupnem siewierskiej, ależ nawet proboszcz z Sielunia urościł sobie prawo do mitry świeckiej i dopoźna jako

xiąże sieluński *directum dominium* nad okoliczną szlachtą wywierał.

Osobliwież w tę wyższą szlachecką sferę świeckiego społeczeństwa, cisnął się wpływ duchowny. Najpoważniejsze głosy owego czasu wmawiały w szlachtę »że jak w jaju żółtko nie może istnieć bez białka, ani też białko bez żółtka, tak nie mogą istnieć xięża i panowie bez siebie. Bo xięża rządzą szlachtą a szlachta nie mogłaby żyć bez xięży i byłaby właśnie jak bezrozumne stworzenia, gdyby nie duchowieństwo które panom doradza i przykazuje wszystko co tylko czynią«. Ztąd każdego pana otaczała ćma xięży, kapelanów, kleryków. Onito z nim się modlili, oni mu listy pisali, oni go spiewaniem przeróżnych piosnek świeckich, czytaniem starych romansów, opowiadaniem przygód rozweselali. W każdej chwili, w każdem miejscu, witał cię ksiądz, natrącał ci się xiądz. Czuli to ciężko spółcześni. Konstancyeński przeciwnik Hussa, sławny kanclerz akademii paryzkiej Gerson, uskarza się gorżko na mnogość i rozmaitość zakonów »które całemu społeczeństwu nieznośnym są ciężarem«. A sam Huss sarka: »Patrzcie! burgrabią — xiądz; przełożonym tabuli krajowej — xiądz; najwyższym sędzią — xiądz; podkomorzym — xiądz; królewskim kuchmistrzem — xiądz; pisarzem ziemskim — xiądz«. A dzisiejszy dziejopis owych czasów wtóruje: »mógł jeszcze dodać: wodzem naczelnym — xiądz; najwyższym kanclerzem — xiądz«. Było to w jedynym kraju, w jedynej Pradze, pod królem nieprzychylnym duchowieństwu. A jak Czechy tak też cała ludzkość świecka, według słów sekretarza u dworu szwagra Jagiełłowego, cesarza

Zygmunta Luxemburczyka: »była *przyduszona* od duchowieństwa«.

W takim stanie wszelka krew życia biła nienaturalnie w duchowną część ciała narodowego. Onato wniosła ofiarami pobożnemi trzecią część Węgier w posiadanie duchowieństwa. Królowie czescy musieli wzbraniać dalszych zapisów dóbr kościołowi. Nawet w Polsce uciekał się obyczaj ziemski do podobnego środka. Mimo to płynęły ziemie i złoto niepohamowanym prądem w morze duchowne. Nikt nie wychodził z kościoła, nie zostawiwszy brzęczącej ofiary na ołtarzu. Takie jałmużny stanowiły znaczną część dochodów parafialnych. Plebanowie ustronnych kościołów znachodzili u stopni sielskich ołtarzy znaczne majątki, dozwalające im opuścić swoję zaciszę domową, udać się na wieloletnią naukę za granicę, wyjść na biskupów, na panów. Nuż złote góry rosnące z jałmużn odpustowych, z ofiar miłościwego lata! Bez względu na straszną dżumę, która grasowała po świecie, bez względu na trudność podróżowania, wysyła nieludna podówczas Europa, w jednym roku 1350 wraz z naszym Ludwikiem, w zimie 1 milion i 120,000, na wiosnę dalszych 800,000, z końcem lata jeszcze 100,000 pielgrzymów do stolicy św. Piotra. A każdy przynosił datek ofiarny który w xiążęcych albo królewskich ręku ważył tysiące. Toż gdy nieco poźniej najwyższy poborca summ odpustowych składał komornikowi papieża Bonifacego IX w domu bolońskiego bankiera liczbę z uzbieranych pieniędzy odpustowych, trwały rachunki przez dni 16. Było więc z czego zostawiać przy śmierci jak papież Jan XXII, jeśli rozrzutność nie strwoniła,

po 28 milionów, na dzisiejszą stopę rachunkową prawie dziewięćkroć tyle, gotowizną i kosztownościami w komorze apostolskiej. Ale i podrzędne stolice duchowne nie biedowały. Biskup wrocławski zwał się powszechnie »złotym biskupem«. W spisie skarbów i kosztowności jedynego kościoła gnieźnieńskiego, chowanych czasu wojny w twierdzy chęcińskiej, pomiędzy mnogością innych naczyń, krzyżów i obrazów kruszcowych liczono samych kielichów złotych 400.

Jakoż potrzeba było w istocie tak licznych skarbów, tak zapaśnej zbrojowni kościelnej. Nadmiarowi bowiem ofiarniczej, jałmużniczącej nabożności ludzkiej odpowiadał nadmiar najrozmaitszego nabożeństwa kościelnego. W czasie kiedy cała ludzkość w kościelnych spoczywała pieluchach, całe też życie było nieustającą uroczystością niedzielną. Ileżto coraz nowych, coraz okazalszych świąt i obrzędów! W przeciągu lat dwudziestu weszły w powszechniejszy zwyczaj trzy nowe święta jakoto uroczystość św. Trójcy, uroczystość włóczni i goździ krzyżowych, i najsolenniejsza ze wszystkich, uroczystość Bożego Ciała. Dla uzupełnienia siedmiu świąt Matki Boskiej dodano w tych czasach do dawnych pięciu dwa nowe, to jest upowszechnione przez papieża Urbana VI święto Nawiedzenia, a przez Grzegorza XI święto Matki Boskiej Gromnicznej. Dawne i nowe uroczystości tworzyły razem nieprzerwany prawie łańcuch świąteczny. Wszystkie pomniejsze święta Chrystusa Pana jakoto święto Obrzezania, Trzech Króli, Wniebowstąpienia, Bożego ciała i Zmartwychwstania, obchodziły się z równą solennością jak dzisiejsze święta Bożego Narodzenia,

Wielkiej-Nocy i Zielonych-Świątek; to jest kościół przepisywał im trzydniowy przeciąg, a pobożność chrześcijańska czciła niektóre po cztery, po ośm dni. Prócz tych zalecały statuta kościelne aż nazbyt skorej ochocie ludzkiej 37 świąt powszechnych, tudzież kilka miejscowych jakoto święto patrona dyecézyi, patrona każdej parafii i t. d. Dodajmyż do tego uroczystości patronów różnych klas społeczeństwa. Miał go stan każdy, rycerze św. Jerzego, teologowie św. Jana, Tomasza i Augustyna, prawnicy św. Iwona, lekarze i aptekarze św. Kosmę i Damiana, filozofowie, mowcy poeci św. Katarzynę, malarze św. Łukasza, muzycy św. Cecylią, kupcy św. Frumencyusza i Guidona, studenci św. Grzegorza, kochankowie św. Juliana. Od powietrza chronili św. Antoni, Roch, Sebastyan, Adryan i Krzysztofor, od epilepsyi św. Walenty, od febry św. Petronella, od bolu zębów św. Apolonia, od kamienia św. Liboryusz i t. d. Każdy człowiek miewał jakiegoś szczególnie wielbionego orędownika w niebiesiech, a każdego patrona święto doznawało ze strony zwolenników nie cichej jak dziś, lecz głośnej, obrzędowej, processyonalnej czci.

Zliczywszy wszystkie święta urzędowe w liczbie sześćdziesiąt, wszystkie niedziele, święta patronów, wigilie i oktawy, i liczbę onych z liczbą dni w roku porównawszy, znajdziemy w istocie każdy dzień świętem, całe życie ówczesne nieustającym obrzędem religijnym. Wreście nawet *anti-religijne* uniesienia, wszelkie objawy uczucia, wychodziły w duchownej sukience na świat. »Na pięć ran boskich!«, »na krew Pańską!«,

»na myckę świętego Antoniego!«, brzmiały zwyczajne przekleństwa. »W Imię Boże!« bywało co trzeci wyraz powtarzanem przysłowiem. Najpolerowniejszy rycerz, uderzając na hufiec nieprzyjacielski, zakreślał orężem albo kopią krzyż przed sobą w powietrzu. Kochanek witający po długiem niewidzeniu kochankę swoją zdumiewał się znakiem krzyża św. nad jej pięknością. Tenże sam kochanek upraszał ją przy rozstaniu o »benedykcyą« pobożną, a czyniąc przyrzeczenie wierności, składał przysięgę na klęczkach przed ewanielią. »Trzy polewki w imię Trójcy Przenajśw.« uchodziły za jadło, pozwolone każdemu rycerzowi przy najsurowszym ślubie poszczenia. Niektóre wyrazy dzisiejsze mogą tylko wyjaśnieniem swego duchownego pochodzenia nabyć zrozumiałości. »*Sine cura*« naprzykład, była niegdyś wyłączną duchowieństwa przyjemnością, oznaczając prebendę »bez obowiązku«, w sprzeczności z prebendą »*cum cura*«, z obowiązkiem. Gdyż jak wiadomo, pożywano bardzo wiele duchownego chleba, nieobciążonego żadną wzajem wysługą. Możność korzystania zeń nie wymagała koniecznie wyższych święceń kapłańskich. Owszem niezmierne rozprzestrzenienie się wielostopniowej hierarchii duchownej dopuszczało, iż nawet wyższe dostojeństwa kościelne stały otworem niewyświęconym, niekiedy świeckim wcale osobom. Opat niebędący zgoła kapłanem jest pospolitym owego wieku charakterem. Nawzajem kapłani żyjący z synekury, zajmowali się sprawami świeckiemi, *polityką*. I takiegoto świeckiego, głównie interesom rządowym oddanego męża stanu, poznamy w młodym xiędzu Zawiszy, ambitnym kanclerzu krakowskim któ-

rego królowa Elżbieta użyła do unieważnienia dokumentu królewskiego z roku 1355.

Należał on do jednej z możnych rodzin które w Małopolsce rej wiodły. Gniazdem jej było miasteczko Kurozwęki w województwie sędomierskiem po lewym brzegu Wisły, w blizkiem sąsiedztwie z Oleśnicą, gniazdem Oleśnickich herbu Dębno. Kurozwęccy mieli w herbie Różę a zwoływali się pod chorągiew hasłem Poraj, brzmiącem także w ich wsiach rodzinnych gdy czasu gwałtów kmieci zgromadzić chciano. Ojciec rodu Dobiesław siedział od lat kilku na województwie krakowskiem. Jeden z synów Krzesław, kasztelanił w grodzie sandeckim; drugi Zawisza, bystrego umysłu młodzian obrał zawód naukowy. Synom rodzin możnowładnych poczytywano to czasem za złe. W uczoności dzieci królewskich i własnych synów, upatrywała rubaszna wielmożność szlachecka zagrożenie obyczajów starodawnych, skazę równości w narodzie. Gdy atoli młody Zawisza oddał się raz pracy umysłowej, chodziło już tylko o to aby mu potęgą rodu jaknajprędzej dopomódz do zaszczytów. Potęgę familijną składali wówczas nietylko bliżsi krewni. Cała rzesza najodleglejszych bratanków, cały orszak ich »chlebojedzców« i popleczników, cała społeczność jedno-herbowa, stały jako takzwani »przyjaciele« za popieranym przez siebie »bratem i klejnotnikiem«. Poparcie Zawiszy wróżyło tem pomyślniejszy skutek, iż ówczesny biskup krakowski Bodzanta był spólnego z nim »szczytu« czyli tarczy herbowej, Różycem. Innego możnego »przyjaciela« acz nie spółklejnotnika, miał wojewodzic krakowski przez całe życie w poźniejszym biskupie

poznańskim, Mikołaju z Kurnika, ›cechu‹ Łodzia. Nadzwyczajny rozum jaki najzajadlejsi przeciwnicy przyznają Mikołajowi, każe nam w jego druhu Zawiszy godny przyjaciela wnioskować umysł. Sam Mikołaj chwalił się iż Zawisza wszystko, czego poźniej dostąpił jemu zawdzięcza.

Rozpoczął nasz Zawisza swój zawód duchownopolityczny od starań o archidiakonat krakowski. Byłto znakomity w hierarchii kościelnej urząd sędziego duchownego i wizytatora dyecezyi, wglądającego w uzdolnienie naukowe i obyczaje plebanów. Posiadł go już był xiądz Jan z Buska, gdy wtem wojewoda Dobiesław, biskup Bodzanta i całe stronnictwo Zawiszowe, gwałtownie nań natarli, aby go ustąpił Zawiszy. Uczynił słabszy co musiał. Zawisza został archidiakonem. Odtąd wraz z przyjacielem Mikołajem, obecnie proboszczem przy kościele Panny Maryi i kanclerzem wielkopolskim, bawił młody urzędnik kościelny u dworu Kazimierza Wielkiego. Lubo stary Kazimierz jak łatwo pojąć nie wielce zapewne cenił nieco lekkomyślnego archidiakona, bywał on przecież do poważnych prac używanym. Kazimierzowski statut żupniczy wymienia Zawiszę pomiędzy swymi najpierwszymi ›kompilatorami‹. Jakoż wszystkie jego poźniejsze czynności polityczne przypominają szkołę Kazimierzowską, szkołę młodszego pokolenia. Panujący tam duch gorszył starą szlachtę i duchowieństwo. Przyczepione Kazimierzowi przez panów imionisko ›król kmieci‹ płynęło goryczą żółci. Wspomnienie Kazimierzowskiej rady *krzesiwa* i *hubki,* jeśli w istocie dane kmieciom przeciw dziedzicom, słuszną przejmować mogło niechęcią. Xięża

przypominali sobie z oburzeniem zabójstwo Baryczki i zmuszenie poddanych biskupich we wsiach sędomierskich z rozkazu królewskiego do danin i robocizny.

Ztemwszystkiem tak opieka nad ludem, jak chęć pociągania uprzywilejowanych dóbr kościelnych do porównego udziału w ciężarach publicznych miały sprawiedliwość, miały spółczucie całego nowszego pokolenia za sobą. Hołdował im Kazimierz, hołdowały im wszystkie jaśniejsze umysły wieku a między temiż i nasi dwaj przyjaciele. Osiągnąwszy poźniej stolice biskupie, Mikołaj poznańską a Zawisza krakowską, okazali się obaj nieprzyjaciołmi przywilejów kościelnych, obaj pierwsi ze wszystkich biskupów polskich kościelne dobra swych dyecezyj »pod jarzmo corocznych danin wtłoczyli«. Mikołaj »rozniecał nadto nieskończone między szlachtą wielkopolską a wiejskim gminem waśnie«, przywodzące w pamięć ową ogniową radę Kazimierza W., ile że »gęste pożary« z nich wyniknęły. Atoli takie postępki, takie nowoczesne sympatye, stawiły archidiakona Zawiszę i proboszcza Panny Maryi Mikołaja jako xięży w sprzeczności z własnym stanem; jako szlachtę w sprzeczności z surową dla kmieci wielkopolszczyzną starodawną. Ztąd u fanatycznych xięży, u żarliwych Wielkopolan biada pamięci obudwóch! Zwłaszcza gdy nad sprawę duchownych i szlacheckich poddanych wyższa wytoczyła się sprawa, kwestya żeńskiej sukcessyi tronu. Dla jej uistoczenia należało dworowi zjednać przynajmniej głównych urzędników koronnych. Tymczasem podkanclerstwo krakowskie spoczywało w ręku namiętnego Wielkopolanina, archidiakona gnieźnieńskiego, kronikarza Janka z Czarnkowa. Po dłu-

gich więc zatargach w których królowa Elżbieta rzucić musiała banicyą na kronikarza Janka, a on wbrew banicyi do Wielkopolski wróciwszy nawzajem wyklął królowę, wydarto wspólnemi całej rzeszy Różyców usiłowaniami podkanclerstwo Jankowi, a poruczono Zawiszy. Wreście postąpienie przyjaźnego dworowi kanclerza Janusza na arcybiskupstwo gnieźnieńskie posunęło Zawiszę na kanclerstwo. Podkanclerstwem zaś chciała królowa jak się zdaje ułagodzić rodzinę niespokojnego Janka, powierzając ję pono jego bratu Szymkowi.

Ambitny Zawisza stanął wpół drogi życzeń. Kanclerstwo ceniono oddawna jako jedno z najzaszczytniejszych dostojeństw. Pieczęć kanclerska, w ogólności wszelka pieczęć była przedmiotem czci bałwochwalczej. Mówiliśmy już o ówczesnej świętości dokumentów. Owoż główną rzeczą, niejako sercem dokumentu to jego pieczęć. Większa część ówczesnego niepismiennego świata umiała z całego dokumentu tylko jego pieczęć rozeznać. Do podwładnego »grododzierzcy« przynosi oszust pierwszą lepszą kartę pergaminową mieniąc ją listem od pana. W tym liście ma być rozkaz poddania zamku dowództwu i orszakowi nieznajomego. Rycerski grododzierzca »nie umiał wprawdzie czytać« — opowiada kronikarz — »lecz znał się doskonale na pieczęciach«, a u fałszywego szpargału w ręku oszusta wisiała pańska w istocie pieczęć. Przypatruje się tedy ze znawstwem woskowemu godłu i każe sobie odczytać słowa rozkazu. Oszust wygłasza najdobitniejsze zlecenie otworzenia bram zamku; poczem rycerz zaspokojony pieczęcią poddaje zamek. A zaspokajając nieumiejętność czytania służyły pieczęcie

niepiśmiennemu za jedyny surogat pisma. »Ktoby podpisać nie umiał, pieczęć przyłoży« stanowi prawodawca. Przypuszczano wtedy że każdy może mieć swój znak pieczęciowy, swoje »piętno«, to jest swój herb. Nawet wyświecana z miasta czarownica niemiecka, przyrzekając osobnym dokumentem nigdy więcej nie pojawić się w okolicy, przeprasza iż w przypadkowym braku własnej pieczęci pozwala dwom sławetnym mieszczanom przyłożyć swoje za nią. Mieszczanom pieczęci odmawiać nikt nie pomyślał.

Jak powszechna była nieumiejętność czytania, główne źródło tych znaków pieczęciowych, w ogólności »piątn« wszelkich a w pewnej mierze i herbów, tak powszechne było ich używanie, tylko jeszcze nieustalone. I tak naprzykład przed śmiercią ojca wzbraniało prawo synom używać innej niźli ojciec pieczęci, po śmierci ojca mogli to czynić. Powszechna też panowała niejednostajność, niepewność herbów nawet krajowych. Jeszcze niebardzo dawnemi czasy książę Wielkopolski Władysław Plwacz używał orła, Przemysław trzech lilij, jego brat Bolesław smoka pod stopami rycerza, zapewne świętego Jerzego; Przemysław Iszy czy IIgi naprzód lwa, potem na tarczy orła na proporcu zaś lwa i lilii. Podniesionego przez króla Przemysława dla całej Polski orła dopiero król Łokietek ustalił. Wszelako jakkolwiek niestałe i zmienne, działały przecież te znaki na świeższą jeszcze fantazyą ludzką jakimś tajemniczym urokiem. Brała ona chętnie znak za rzecz, pieczęć za samą osobę. Ztąd tażsama cześć dla pieczęci co i dla osoby. Rzucenie jej o ziemię lżące właściciela podlegało surowej karze.

›Hańbicie uczciwą pieczęć miejską‹ — pisze do rajców stolpeńskich znany światu z lichwiarstwa zakon krzyżacki, oburzony nieoddaniem w terminie zaciągnionego przez miasto długu. I tażsama troskliwość o bezpieczeństwo pieczęci jak o bezpieczeństwo osoby. Miano ją zawsze przed oczyma na palcu. Pierścieniowy kształt ›sygnetu‹ to jest pieczęci, zamierzał ułatwienie trzymania jej ciągle w ręku. ›Naszej wielkiej pieczęci‹ — mówią Krzyżacy w liście — ›nie powierzamy żadnemu śmiertelnikowi, lecz kryjemy ją w dzień i w noc pod zamkami‹.

Jakoż samemu sposobowi używania pieczęci towarzyszyły tysiączne względy i formalności. Zależało wiele na tem czy pieczęć na zwykłym białym czy na czerwonym wybito wosku. Pozwolenie miastom wosku czerwonego oznaczało szczególną łaskę królewską. Bohaterskiem odzyskaniem utraconej w boju chorągwi dobiła się tej łaski cała szlachta sieradzka. Zresztą tylko magnaci i urzędnicy ziemscy śmieli pieczętować się znakiem czerwiennym. Ową wielką pieczęć przykładali Krzyżacy tylko u listów do papieża i cesarza. Już od czasu królów Przemysława i Łokietka rozróżniano pieczęcie majestatyczne, wyobrażające całą osobę królewską na tronie, z berłem i jabłkiem w ręku, od mniejszych o samym herbie państwa. Wielkie pieczęcie, duże krążki wosku na jedwabnym sznurze lub pergaminowym rzemyku wiszące u dokumentu, niekiedy w blaszanej puszce zamknięte, miały z obudwóch stron wyciski czyli takzwaną kontrasygillacyą. Aby utrudnić fałszerstwo kazała kancellarya królewska dawne przywileje potwierdzać drugą i trzecią pieczęcią

W ogólności im więcej pieczęci tem ważniejszy dokument. Sto dwanaście było niektórym aktom za mało. Soborowi konstancyeńskiemu przesłali hussyccy Czesi okryte pismem »skóry ogromne, obramowane wokoło wieńcem pieczęci zdumiewających swoją mnogością«. Po śmierci każdego króla kruszono przy pogrzebie gipsowe modele jego pieczęci. Wyrzezanie nowych powierzano zaufanym osobom, nierzadko biegłym w sztuce złotniczej dostojnikom, wicekomesom lub kasztelanom. Zasługa sporządzenia pieczęci, równająca się w takim razie zachowaniu głównego grodu prowincyi, otrzymywała przynajmniej wieś w nagrodę. A trwało to rzezanie tak długo iż niekiedy najważniejsze dokumenta, zamiast pieczęci zawierały tylko przyrzeczenie nieochybnego jej przywieszenia, skoro narzędzie sporządzonem zostanie. Nowym pieczęciom zapewniano w osobnym dopisku takąż samą moc i powagę jaką miały stare, stracone.

Gdy więc narzędziu, gdy sporządzicielowi narzędzia tak znamienite służyły względy, snadno zrozumieć jak wysoka była dostojność urzędnika Zawiszy który władał narzędziem, który jak się zdarzało mógł odmówić go temu lub owemu dokumentowi. Wszakże mimo swoją znamienitość nie zrzekał się nowy kanclerz przewileju swoich lat młodych i usposobienia czasu swojego, to jest lekkiej, wesołej myśli, żądzy bawienia się. W tej mierze myliłby się każdy ktoby płochą światowość a nawet rozpustność którejkolwiek z ówczesnych postaci historycznych kładł jedynie na karb indywidualnego zepsucia. Stosownie do przysłowia o blizkiem powinowactwie wszelkich ostateczności było

wspomnione tu usposobienie lekkomyślne przeważną cechą wieku wygórowanej pobożności. Owszem samo duchowieństwo trzymało prym w powszechnej xiążąt, szlachty, miast, »kleryków i laików« wesołości. Przyjdzie o niej często jeszcze przemówić. Tu przypomnimy tylko znaną wesołość dworu Elżbiety. Bawiący przy nim Zawisza nie potrzebował mieć wrodzonej sobie namiętności do wszelkich uciech światowych aby zasłużyć na imię lekkomyślnika. Toć wszyscy jego spółcześnicy są zarówno płochymi światowcami, trzpiotami.

Najmilszą z niewinniejszych zabaw polskiego duchowieństwa, polskich owego czasu biskupów, była muzyka, były śpiewki światowe. Szli oni w tem za przykładem duchowieństwa krajów zachodnich. Tam w poczcie trubadurów francuzkich albo świeckich pieśniarzy niemieckich, nie jeden liczył się xiądz. Biskup Marsylski Folquet, biskup z Bazas, dominikański inkwizytor Izarn, niemiecki mnich Bosacki, mieli szeroką w tej mierze sławę. Jan Łodzia biskup poznański, autor wielu hymnów pobożnych nie znał chwil szczęśliwszych nad owe »gdy sobie doma gwoli wesołości przygrywał na cytarze«. Arcybiskupa Mikołaja nie zadawalniał jeden instrument muzyczny. Lubiący także cytarę, rozkoszował on najchętniej w gwarnem »luteń, trąb, piszczałek i reszty gędziebnych narzędzi chórze«. Nawet godnością opata udostojniony kantor klasztoru Żegańskiego »wracał rad do pulpitu na chórze, i na organach sobie przygrywając wesołe często piosnki śpiewał w kole zebranych mnichów«. Jak ów biskup Jan Łodzia składało wielu biskupów, acz zresztą nieuczonych, łacińskie do śpiewu rymy. Celo-

wał w tem osobliwie biskup wrocławski Konrad. Poznański biskup Stanisław Ciołek niewielkiego rozumu a żartowniś i krotofilnik, tylko swojej przyrodzonej poetyce zawdzięczał podkanclerstwo. Przerwę między jedną a drugą nutą wesołą brzmiącą w kole godowem wypełniały znane już pod tąż nazwą »facecye« i dykteryjki« wesołych xięży. Nie było końca żartom i śmiechom gdy pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, kujawski biskup Kropidło, pełen facecyj i dykteryek, jął w gronie xiążęcem przypowiadać w czasie uczty i baraszkować. Ani pląsów nie wzdrygał się taki młody wesoły biskup. Magdeburskiemu arcybiskupowi pozostał od nich przydomek »Skoczek«. Potrzebny do pląsów strój kusy, jaskrawy i różnobarwny, nadał znanemu biskupowi warmińskismu Janowi przydomek »Pstrokaty«. Za kusym strojem i pląsem szło zwyczajnem następstwem, zalotnictwo....

Owoż takim strojnym, śmiejącym się światowcem, ochoczym do śpiewki i facecyi, skorym do pląsu i zalotów, w koniach i dworności rozmiłowanym przedstawia kronika naszego kanclerza przy wesołym dworze Elżbiety. Lekkomyślność czasu zrobiła go chcąc nie chcąc płochym, a przyrodzona krewkość, namiętność rozpłomieniła wszelką płochość w rażący zbytek. Strojnisiostwo posuwało się u niego jak to pożniej obaczym do bajecznego w onych czasach przepychu. Zalotniczość przekraczała granice ostrożnej przyzwoitości. Bo tylko tę przesadę i otwartość poczytują mu głównie za winę. Sam jego nieprzyjaciel zarzuca mu nietyle istotę grzechu ile że »nieostrożnie« grzeszył. Swoją

gorszącą nieprzezornością, swemi zbytkami naprzykrzył się Zawisza nawet pobłażliwej Elżbiecie. Strofowała go ona nieraz surowo. Pragnęła nawet szczerze pozbyć się jego obecności u dworu. Wszelako powierzony mu urząd kanclerski, potęga domu i przyjacioł tak potrzebna w przeprowadzeniu zmian politycznych, przedewszystkiem zaś śmiałe, stanowcze przyrzeczenie Zawiszy iż wymoże u szlachty zwrócenie owego niepomyślnego córkom Ludwikowym przywileju z roku 1355, kazały patrzeć przez szpary. Co więcej Elżbieta musiała coraz nowemi przywiązywać go sobie łaskami.

Jakoż był Zawisza mocen spełnić, co przyrzekł. Najniebezpieczniejszy opór następstwu kobiet stawiała Wielkopolska. Miększa, nowomyślna Małopolska, przychylna wszelkim reformom, już w statucie wiślickim możność dziedziczenia płci żeńskiej w braku męzkiej przyjąwszy, nie miała do bezwarunkowej opozycyi powodu. Wpływ całego możnowładczego rodu Kurozwęckich mógł ją skłonić do reszty. A podczas gdy ojciec wojewoda, gdy brat kasztelan, gdy bratanki i przyjaciele mościli zamysłom dworskim drogę do serc *Krakowian*, wierny druh i główny poplecznik Zawiszów, wielkopolski kanclerz Mikołaj jednał im u *Polaków* stronnictwo. Zrozumiałem więc okazuje się śmiałe zobowiązanie się Zawiszy. Lecz żadna wówczas przysługa, żaden dług wdzięczności nie obszedł się bez lichwiarskiej nagrody. W średniowiekowem społeczeństwie chęć zysku nie znała granic. Jak żołądek dziecinny tak chciwość młodego w one czasy

narodu miała wilcze zęby, wilcze łakomstwo. Gwałtowniejszy ród Wielkopolan plądrował niekiedy po gościńcach; polerowniejsi panowie małopolscy wymuszali na książętach ogromne myto przekupstwa. Tylko sprzedajności małopolskich doradzców Kazimierza Wielkiego, karmionych ustawicznemi darami zamków i posiadłości, corocznemi pensyami, winien był król Ludwik osiągnienie tronu polskiego. Przedajność elektorów niemieckich, unieśmiertelniona pozostałemi kwitami wyniosła jego spółcześnika Wacława na tron cesarski. Nawzajem Wacławów brat, cesarz Zygmunt, wystawiał na targ przywileje, kraje, przymierza. W wieku jawnego w Niemczech sprzedawania szlachectwa, w całej Europie odpustów i zbawienia, wszystko było sprzedajne.

Nie dziw zatem że i Zawisza pomoc swoją skorzyścić pragnął. Kosztowała ona nadmiar drogo Elżbietę. Najmniejszą ofiarą były przyrzeczenia wyższych dostojeństw. Synowi kanclerzowi padła obietnica pierwszego opróżnionego biskupstwa, ojcu wojewodzie kasztelanii krakowskiej, innym panom innych urzędów. Nieufność sprzedajnego pokolenia żądała na każdą z obietnic — dokumentu. Oprócz którychto pergaminowych zaręczeń płynęła na wszystkie strony brzęcząca gotowizna. »Wszystkim wielmożom sypał król Jegomość hojnie pieniądze«. Aż wreście tylą wspólnemi króla, królowej, Zawiszy, jego rodziny i przyjaciół zabiegami, przeparto zamiar. »Stało się« — mówi z zwięzłością gniewu, niechętny tej sprawie kronikarz wielkopolski, jedyny zwiastun tej wielkiej wiadomości —

»iż pokrewieństwem, złotem i przyrzeczeniami uwiedzeni panowie, zezwolili na złomanie dawnego listu swobody«. Na zjeździe w Koszycach, *pierwszym* z dwóch w temże mieście odbytych zjazdów, mało zwyczajnie uwzględnianym, uznano wbrew dokumentowi z r. 1355 pierworodną córkę Ludwika Katarzynę, dziedziczką korony polskiej.

Zawisza dopełnił dzieła. Ambicya króla Loisa i jego kanclerza pasła się najpiękniejszemi widzeniami przyszłości. Królowi uśmiechało się ziszczenie jego marzeń o trzech posagowych koronach; kanclerz widział się w duchu biskupem, xięciem kościoła. Wtem na kwiecistym obrazie ludzkich rojeń ukazał się palec Boży. Obrał on sobie rodzinę andegaweńską za widoczną igraszkę swoją. Nie było domu na któryby losy zlały tyle łask i fortuny, nie było domu któremuby one mieszały srożej wszystkie zamysły. W coż obróciły się plany Ludwikowego ojca Karola, rojącego o trzech królestwach! Istną bajki gminnej nicością rozwiały się rojenia syna Ludwika, o trzech córkach i trzech posagowych koronach. Gdy właśnie teraz przyjęciem córki Katarzyny na tron polski usunięta została główna przeszkoda ziszczenia się jego marzeń, zdarzył się wypadek który je nagle zniweczył. Królewna Katarzyna umarła. Marzenie Ludwika ochromiało. Pozostały mu tylko dwie koronne głowy w rodzinie. Temci goręcej uderzyło serce ojcowskie chęcią zapewnienia im tronów. Atoli śmierć obranej przez Polaków następczyni Katarzyny wróciła im dawną swobodę. Zaszła tedy potrzeba nowych trudów. Wprawdzie

dzieło Zawiszy odjęło przedsięwzięciu najprzeciwniejszą mu cechę — niezwyczajności, złomało raz przeciwnika. Nadto mogło ono liczyć i nadal na pomoc stronnictwa Zawiszowego, na przychylność Małopolan. Lecz niespodziany powrót do pierwotnego stanowiska podniecał tem zapalczywszą oporność przeciwnej strony. Pokonało ją dopiero na *drugim* zjeździe w Koszycach najgwałtowniejszych środków użycie.

III. PAKT KOSZYCKI.

Pobór podatków. Władysław Opolczyk. Poradlne. Daniny średniowieczne. Spór o *królewszczyznę*. Drugi zjazd koszycki. Sprawa następstwa żeńskiego. Uprzedzenia przeciw rządom niewieścim. Wjazd w mury koszyckie. Strony przeciwne. Dwa grosze. Opór i przytrzymanie Wielkopolan. Zgoda. Dokument koszycki. Zmiany społeczne. W rodzinie rozerwanie domów. W sądownictwie upadek sądów kasztelańskich, nastanie starościńskich. W obronie kraju upadek „prawa rycerskiego“, ścieśnienie stanu szlacheckiego. Krzywda drobnej szlachty. Zadowolenie możnowładztwa. Prawo xiążęce. „Dziedzic“. Szlacheckość nowoczesna. Potwierdzenie ugody koszyckiej. Wypadki w Węgrzech.

Powtórne przejednanie Polaków odbyło się z nadzwyczajnym pospiechem. Jeszcze w połowie kwietnia r. 1374 zamyślał Ludwik o wyswataniu obranej przez Polaków królewny Katarzyny, a w połowie września tegoż roku po świeżym zgonie tejże królewny był nowy pakt koszycki już podpisany. Wymógł go król tym razem na Polakach tak prędko nie szafowaniem lecz żądaniem pieniędzy. Podszept niektórych wiernych doradził mu ogłosić powszechny pobór podatków. Między tymiż dorajcami znachodził się znowu Zawisza. Oddanego zdawna dworowi oskarzono poźniej wyraźnie, iż przynajmniej duchowieństwu nałożone podatki są

jego rad owocem. Drugim o tożsamo winionym, i jak we wszystkich sprawach tak zapewne i teraz użytym przez króla pomocnikiem poufnym, był siostrzan Kazimierza W., Władysław xiążę Opolski. Zniemczały Szlązak, blizki krewny Ludwików, ubogi lecz wysoko bo nawet z cesarzem Karolem IV ›swoim kochanym szwagrem‹ skoligacony, należał on do liczby tych służalczych panków niemieckich, którzy jak owe grafy Cyllejskie dworowali ustawicznie bogatemu królowi węgierskiemu. Jego powolny, przeciwny gwałtom umysł nie wysunął go nigdy na przedscenę historyi, lecz podstępna nienawiść ku wszelkiej polszczyznie, ku polskiej szlachcie i obyczajowi polskiemu, pobudzała go (jak obaczym) do ciągłych podszeptów i knowań przeciwko narodowi. Owszem coraz jadowitszą ku niemu jątrząc się złością, staje się Władysław Opolczyk nareście tem pamiętnem narzędziem opatrzności, którem ona wszelkie pasma naszej powieści wikła w węzeł ostatecznej katastrofy. Będziemy tedy mieli sposobność zapoznać się z nim dokładniej. Obecnie mamy tylko przypomnić że Władysław Opolczyk piastował w Węgrzech najwyższą godność kraju, województwo czyli palatyństwo. Nadto puścił mu król Lois niezwłocznie po swej koronacyi krakowskiej w feudalne posiadanie ziemię Wieluńską z miastami i nader warownemi grodami Wieluniem, Bolesławem, Brzeznicą, Krzepicami, Olsztynem i Bobolicami. Wreście zostały mu poruczone rządy Rusi czerwonej z tytułem xięcia Ruskiego. Jako palatyna węgierskiego zwano go powszechnie w Polsce i u Krzyżaków zwęgierska Naderspanem tj. na podobieństwo najwyższych w Polsce

kasztelanów czyli ›panów‹ krakowskich wielkim-panem albo też wielkim-hrabią węgierskim. Sprawowanie xięstwa Ruskiego dało mu również powszechny przydomek ›Ruski‹. Tak wielorako utkwił on w pamięci narodowej. Do czego jednym z pierwszych powodów były udzielone teraz królewskiemu wujowi rady podatkowe. Zastosowując się do nich przesłał Ludwik mało i wielko-polskim starostom rozkaz pobierania natychmiast dawnego poradlnego.

Poradlne, zwane tak od najstarożytniejszego zapewne narzędzia rolniczego radła czyli pół-pługa, było jedną z najstarodawniejszych danin publicznych. Wyobrażenia wieku Jagiełłowego miały je za pierwotną Chrobrego Strożę, z razu w samem ziernie, poźniej w ziernie i w pieniądzach składaną. Jakoż najstarsze wzmianki mówią o niem jako o najzwyczajniejszej, powszechnej, ›głównej‹ daninie kraju. Służyły mu wszelako przeróżne miana. W 13 wieku nazywano je ›poradlnem czyli powołowem‹. Za czasów Kazimierza W. weszła w używanie nazwa ›królewszczyzna‹, ›królestwo‹. Poźniej zastępowano ją nazwą ›podymne‹. Pochodzi to w największej części z niestałości terminologii średniowiekowej. Nigdzie ona nie zrządziła tyle zamieszania, co w dziedzinie średniowiekowych danin polskich, takzwanego ›prawa polskiego‹.

Wszystkie te starodawne obowiązki i służebności polskie były właściwie nie-polskie. Wniknęły one do nas z całą organizacyą polityczną z zagranicy, z zachodu. Toć sama najstarsza ›stroża zamkowa‹ jest tylko prostem tłumaczeniem staroniemieckiej, w Polsce pod spolszczoną, w Węgrzech zaś pod cale niemiecką

nazwą opłacanej daniny *purch-hut*. Podobnież starodawne polskie »pomocne«, wywodzi swoje źródło z powszechnie znanego na zachodzie *aide*, *hilf*. Czytając francuzkie podania o uciemiężaniu ludu częstemi przejazdami królewskiemi mniemasz słyszeć skargi na podwodowe nadużycia w Polsce za Mieczysława Starego. Nawet mniemane czysto słowiańskie obowiązki gromadne, np. tylokrotnie wzmiankowane »ślad«, pogoń złodzieja, ściganie nieprzyjaciela, znachodzimy daleko na zachodzie, za morzem w Anglii. Nie inaczej miało się z całą resztą myśliwskich i wojennych ciężarów. Za granicą nastąpiła wcześniej przemiana większej części służb i danin rzeczowych, uiszczanych zbożem, bydlętami albo robotą osobistą, w opłaty pieniężne, w czynsze. Uboższa Polska zachowała dłużej tryb pierwiastkowy. Osiadający przeto na czynszu osadnicy zachodni nazwali sposób podatkowania rzeczowego »prawem polskiem«. Z czasem acz bardzo ociętnie, wzięli się i Polacy przynajmniej gdzieniegdzie, przynajmniej przy niektórych daninach do pieniędzy. Jednoczesne zaś spółistnienie obudwóch »praw«, rozmaitość nazw jednej i tej samej daniny w różnych stronach, wynikający ztąd zwyczaj zamieszczania w rozwlokłych przywilejach kilku mian jednej i tej samej daniny, branych poźniej za miana różnych danin, to wszystko zagmatwało terminologię starego »prawa polskiego« w niepodobną do rozwikłania zawiłość.

Snuje się w tym zamęcie rój dziwacznie brzmiących i jeszcze dziwaczniejszą pisownią spotworzonych wyrazów: powód, przewód, powóz, stroża, narzaz, sep, stan, opole, powołowe, posada, berna, obiedne,

pomocne, dan, godne, podworowe, poradlne, podymne, wojenne, kolęda, pobór, krowne, psarskie, przełaja, tudzież niektóre inne. Z tych jak już nadmieniono »stroża, powołowe, poradlne, podymne«, zdają się oznaczać toż samo. Nawet »sep« jest tylko ziemiopłodową częścią tejże daniny »stroża«, składanej z czasem w ziernie i groszach. »Powód, przewód, powóz, stan«, ściągają się do tego samego obowiązku dostarczania przejeżdżającym xiążętom i przeciągającemu wojsku podwód i przewodników. »Narzaz, obiedne«, niekiedy »krowne i perne albo berne« obowiązują porówno do sprawiania podróżnemu dworowi lub przybyłemu na roki sądowe xiążęciu, z dostawionych na rzeż *(na rzaz)* baranów, wieprzów i krów, jednego, dwóch lub trzech w każdym roku obiadów. »Krowne« najczęściej toż samo co »podworowe«, odnosi się także do daniny »opole« czasami inaczej »osadą« zwanej. »Pomocne« odpowiada zwyczajnie tak za granicą jak i w Polsce »wojennemu«. »Godne« równa się kolędzie. »Berna« w czeskiem znaczeniu »poboru« jakoteż »pobor, dan« oznaczają zapewne przypadkowo nakładane podatki.

W ten sposób 23 różnych nazw spływa się w 7. różnych w istocie danin. W ogólności, chcąc gwarną wielosłowność bezładnej, dorywczej praktyki przywieść do orzeczenia pewnych fundamentalnych zasad, możemy cały pozorny ogrom ówczesnych obowiązków ludu względem panującego ograniczyć na pięć kardynalnych powinności, mianowicie powinność podejmowania xięcia w przejeździe podczas wieców sądowych i na łowach, powtóre powinność utrzymywania i zaopatrzania grodów xiążęcych różnoraką daniną »stroża«, po trze-

cie przyczyniania się do kosztów wojennych, po czwarte zasilania dworu czyli raczej kuchni xiążęcej powiatową, »opolną« dostawą »podworowych« bydląt, szynek, połciów i tympodobnych zapasów, wreście składania niekiedy pomniejszych datków okolicznościowych. Jeszczeż i z tych powinności tylko niektóre musiały być nieuchronnie co roku uiszczane. Ciężar innych zależał od przypadku. Nie było więc to »prawo polskie« tak straszne w rzeczywistości jak ono wygląda w dziwotwornej terminologii dokumentów. Niezbyt też wielkie musiały płynąć z niego korzyści, gdy xiążęta powszechnie z największą łatwością pozbywali się tych danin na rzecz narodu. Od najdawniejszych bowiem czasów, mianowicie od onego »oswobodziciela z pęt służebnictwa«, Małopolskiego Kazimierza Sprawiedliwego, daje się widzieć stopniowe przez xiążąt zrzekanie się prawa do wymienionych danin i obowiązków, zwanego pospolicie »prawem polskiem« albo »prawem xiążęcem«.

Uzyskują takowe od panujących naprzód możnowładzcy duchowni, obdarzane exemcyami klasztory i kościoły. Za przykładem duchowieństwa zaczęli także świeccy, zwłaszcza małopolscy panowie od XII i XIII wieku wymuszać toż »prawo xiążęce« na panujących. Odjęte w znacznej części koronie stawało się ono coraz wyłączniejszą własnością panów. Nabywała szlachta przez to z każdym rokiem rozciąglejszej władzy nad ludem. Nie mógł już xiążę wymagać od niego ani podwód, ani obiadów, ani służby myśliwskiej, ani dostawów kuchennych, ani jakichkolwiek przypadkowych danin i obowiązków. Miał on tę moc

w własnych królewskich dobrach, miał on nad szlachtą i nad zamożniejszą częścią nieszlachetnej ludności wiejskiej, jakoto nad sołtysami i wolnymi z starodawna kmieciami, takzwane »prawo włodzicze«, prawo wojskowe, obowiązujące do służby wojennej, lecz od całej reszty ludu wiejskiego pozostało xiążęciu do żądania tylko starodawne ze »stroży« wywodzone — »poradlne«. Jako jedynemu szczątkowi dawnych praw królewskich przylgnęło mu już nawet w przeciwieństwie do czynszów pańskich, złowrogie nazwisko »czynsz królewski« lub »królewszczyzna«. Nakoniec w ostatecznem następstwie usamowolniania się panów, zapragnęli oni nawet z tegoż ostatniego otrząść się szczątku. Zażądano od Kazimierza W. zniesienia królewszczyzny. Kazimierz musiał ustąpić. Według jednych uwolnił on w istocie cały naród od poradlnego. Według innych tylko przyrzekł uczynić to, lecz nigdy przyrzeczenia nie ziścił dokumentem. Na wszelki wypadek wyszło poradlne przynajmniej przez pewien przeciąg lat z używania.

Wtem gruchnęła wieść że król Lois »królewszczyznę« pobierać każe. Zdawało się to w obecnym stanie rzeczy zniewagą honoru szlacheckiego i niemałym uszczerbkiem materyalnym. Poradlne czyniło od każdego radła lub dymu sześć skojców czyli 12 groszy, tudzież miarę żyta i owsa, według dzisiejszej stopy pieniężnej oprócz zboża przeszło 12 złotych. Znaczyło to ująć tyleż niezbyt zapaśnym w gotowiznę kieszeniom pańskim. Prócz tego ówczesny sposób exekucyi podatków przyprawiał o różne szkody. Zwyczajny w średnich wiekach edykt podatkowy brzmiał

jak następuje: »Pozwalamy wójtowi i ławnikom w razie potrzeby użyć przy poborze przymusu, tj. wyłamywać drzwi, rozbijać skrzynie, okna i zamki, imać ludzi na targu, po ulicach i domach«. Wędrujący od miasta do miasta, od wsi do wsi poborcy podatkowi mieli prawo żądać w każdem miejscu osobnej nagrody za swoje trudy, a żądali nieraz więcej niż się godziło. Z goryczą tedy przysłuchywali się panowie, jak starości królewscy zwyczajem onego czasu po wszystkich miasteczkach, wsiach, targach i nabożeństwach wywoływać kazali edykt poboru. »Zdało się im« — mówi kronikarz — »że to dżumę wytrębowano i niewolę wieczystą która im wsie poniszczy«. Ogłoszenie takie poprzedzało powszechnie kilką tygodniami termin poboru. Jeśli panowie polscy chcieli zaradzić złemu należało korzystać z czasu do św. Marcina jako zwykłego terminu składania królewszczyzny.

Nie znaleziono innej rady jak wyprawić posłów z protestacyą do króla w Węgrzech. Ci przełożyli mu w Budzie niezwyczajność podatku już od Kazimierzowskich czasów zaniechanego. Król zasłonił się nieistnieniem rzeczywistego listu swobody, jakiego Kazimierz W. nigdy nie wydał, przeco koronie wciąż jeszcze służy prawo do poradlnego. Dodał jednak iż gotów jest zrzec się większej części królewszczyzny, jeśli naród nawzajem zrzecze się wyłączenia płci żeńskiej od następstwa, a przypuści znowuż jedną z pozostałych córek królewskich do tronu. Odpowiedź na to przechodziła upoważnienie posłów. Mogło ją tylko walne zgromadzenie dostojników narodu wyrzec. Zgodził się tedy król na zjazd przednich panów polskich

w Koszycach w oktawę Narodzenia N. Panny. Z powracającymi do Polski posłami przybyły tam zaprosiny królewskie na zjazd obradny i wiadomość o powtórnem zażądaniu korony dla jednej z córek.

Jeszcze raz zawrzały namiętności przeciwnych stronnictw. Małopolan znamy już przychylnymi zmianie porządku sukcessyjnego. Od przewodzących obecnie pomiędzy nimi Różyców nie różnili się ani możni Toporczykowie jak Tęczyńscy, ani Leliwacy jak Melsztyńscy albo Tarnowscy. Wtórzyło im także utworzone przez zabiegi dworu stronnictwo królewskie w Wielkopolsce. Jeden z najgorliwszych tamże zapaśników dworskich, druh Zawiszów, Mikołaj herbu Łodzia został właśnie przed kilką miesiącami wyniesiony na biskupstwo poznańskie. Potężni Grzymałczykowie trzymali z Łodzią. Lecz ogół Wielkopolan nienawidził myśli o czepcu. Poddanie się rządom niewieścim zdało mu się ostatnim stopniem tego sromu i poniżenia w jakie oddawna popadał coraz niepowrotniej starodawny obyczaj, starodawny zaszczyt Wielkopolski. Z ostateczną więc żarliwością wypadło jeszcze raz ująć się za nim. Postanowiono bronić staropolszczyzny wszelkiemi siłami na zapowiedzianym zjeździe w Koszycach. Nie możemy dojrzeć naczelników tego oporu. Wszelkie atoli okoliczności wzbudzają domysł iż mu przewodniczyli licznie rozrodzeni Nałęcze. Zresztą ktokolwiek naczelniczył, skoro tylko zacięta wielkopolska bracia występowała do boju, uporny miał być bój.

Tak różne natchnienie ożywiało te podróżne grona panów i szlachty które teraz w połowie lata starodawnym traktem tatrzańskim ciągnęły konno na Sądcz

popod Czorsztyn do Węgier. Z Małopolanami jechała dumna nadzieja uchylenia z siebie za względność dla królewien ostatniego zabytku służebności. Wielkopolanom towarzyszyła obawa powrócenia do domu ze sromem hołdownictwa niewieście. Małopolan nadzieję snadnie pojmujem, bo w niej nowsze wieje powietrze. Aby pojąć wielkopolską obawę należy starodawnych wyobrażeń, starodawnego zaczerpnąć tchnienia.

›Słowiańska rodzina była rodziną męzką‹. ›Biada mężom którym włada niewiasta!‹ — narzekano już za czasów Libusy czeskiej. Jakkolwiek dla bezbronności niewieściej, głowa niewiasty drożej zwykle kosztowała zabójcę niż głowa męzka, przecież wszelkie zresztą dobrodziejstwa społeczności płynęły tylko mężom. Niewieście—jarzmo i okrucieństwo. U Słowian pomorskich, u Prusaków, u Litwy, zabijano niegdyś zbyteczną ilość nowonarodzonych niemowląt żeńskich. Wpływ germański usamowolnił poźniejszemi czasy płeć żeńską w Litwie, lecz polskich niewiast dola pozostała zawsze surową, mianowicie nierównie surowszą od losu sióstr litewskich. W Polsce nawet poźniejszemi czasy były kobiety ›jako panny i mężatki w ustawicznej opiece, a będąc wdowami potrzebowały kuratorów‹. Wykluczone od dziedzictwa liczyły one za nic w szlacheckości lub nieszlacheckości małżeństwa. Mąż szlachcic nadawał, mąż nieszlachcic odbierał szlachectwo żonie. Uznaną przez Małopolan w Wiślicy możność dziedziczenia żeńskiego odpychała nietylko Wielkopolska lecz i cała reszta Polski, jak tylko mogła najdłużej, aż do Zygmuntów. Co do dziedziczenia korony przez niewiastę, to poczytywano dotąd za nie-

podobieństwo. Dalekie kraje Europy brzmiały wstrętem Polaków ku panowaniu żeńskiemu. Mówi o nim cesarz Karol IV w opisie swego żywota, mówi papież Klemens VII w bulli dla Władysława Białego. Jeżli w dotychczasowej Polsce przypadek powołał niewiastę do zastępczych rządów w czasie małoletności, odmszczono to zazwyczaj srodze na jej pamięci. Według zdania pospolitego nie było jędzy nad Ryxę, a wszystkich nieszczęść domowej wojny pomiędzy synami Krzywoustego winną była niewiasta, Władysława żona Agnieszka.

Z tejże samej przyczyny spotwarzono tak niesłusznie obecne rządy naszej zacnej Elżbiety. Za podżegiem starodawnych uprzedzeń rzucał każdy kamieniem na nią, obelgą na wszelki wpływ niewieści w sprawach światowych. Mędrcy akademii krakowskiej dowodzili uczenie przyrodzonego zepsucia, jadowitości rodu żeńskiego. Tysiączne przysłowia i przypowieści wpajały gminowi wrogą niewiastom mądrość uczonych. Przejęci takiemi wyobrażeniami Wielcy Polszczanie widzieli w rządzonej królową Polsce już naprzód one nieszczęścia, na jakie spółcześni i spółwierzący w tej mierze Węgrzy użalali się przed Karolem Neapolitańskim, swoim z niechęci ku żeńskiemu monarsze obranym pretendentem. »Płocha płeć roznieca krwawe waśnie których potem uspokoić nie umie. Ową krainę węgierską którą niegdy widziałeś kwitnącą rozkosznym dostatkiem wszelkich dóbr ziemskich, dziś furye wojenne szarpią«. Obawa podobnychże klęsk w Polsce nakazywała przyznać słuszność gorzkim słowom onego Wielkopolanina, który w osobie królowej Elżbiety na

wszelkie niewieście rządy kościelną rzuciwszy klątwę, napisał o niej: »Płacz narodzie lechicki albowiem popadłeś w przekleństwo proroka: Niewiasta pochwyciła ster rządu i włada tobą«. Gdyby zresztą powiodło się nawet uniknąć takich nieszczęść jak w Węgrzech, groziły inne nieuchronne niedogodności. Przypuszczenie królewny do tronu było właściwie przypuszczeniem jej przyszłego, samowolą ojcowską oznaczonego, może niemiłego narodowi małżonka. Nadto połączone z tem uświęcenie prawa całej płci żeńskiej do spadkobierstwa po ojcu, pozwalając córkom wnosić dobra ojczyste posagiem w mężowskie domy i herby, rozrywało dawną spólność rodzinną, dawną braterskość całoherbową. Tak wyobrażenia i codzienna praktyka życia walczyły przeciw niewiastom. Nie dziw tedy że bolesna zniewaga ściskała serca wielkopolskie na samą myśl o córkach Ludwikowych.

Zbliżono się do Koszyc. Byłoto ulubione siedlisko królowej Elżbiety w Węgrzech. Rozmiłowana w niem dla przyjemności okolicy i pobliża ojczyzny, założyła ona tu pyszny kościół który według znawców dorównywa pięknością najsłynniejszym tumom europejskim. Wysokie mury opasywały miasto. Zwyczajna w średnich wiekach nagość okolicznego obrębu miasta poza murami nadawała całemu grodowi smutny pozor martwości. Przy zamkniętych jak zwykle bramach, można było wiele godzin jeździć dokoła murów nie widząc postaci ludzkiej na murach, nie słysząc głosu ludzkiego. Zamknięcie bram miejskich za wpuszczonym wewnątrz przybyszem zamykało go w tej gołem polem otoczonej cieśni murów jakby w istnem

więzieniu. Ileż razy zdarzyły się w wiekach średnich takie niespodziane przyaresztowania najdostojniejszych podróżnych! Przytrzymano w ten sposób cesarza Karola IV w polskim Kaliszu, francuzkiego króla Ludwika XI w burgundzkiem mieście Peronne. Ztąd wszelka gościna w grodzie pana nieprzyjaznego nabawiała tajemnej trwogi. Wjeżdżając w bramę jego panowania doznawało się mimowolnie tegosamego uczucia, jakie ogarnęło papieża Jana XXIII, gdy przed zgubnym dla siebie soborem w Konstancyum zbliżał się ku bramom tego miasta. ›To niby jama na lisy!‹ zawołał przejęty wstrętem na widok murów miejskich — i tożsamo mogli powtórzyć sobie wielkopolscy przeciwnicy planów króla Loisa, wjeżdżając w bramy jego węgierskich Koszyc.

Z tymsamym pospiechem z jakim odbyła się cała sprawa powtórnego wyboru jednej z królewien, przystąpiono w Koszycach zaraz po przybyciu Mało i Wielkopolszczan do obrad. Jedyny sposób porozumiewania się króla Ludwika z Polakami przez tłumaczy skłaniał go do udzielania panom swych żądań i przyjmowania wzajem ich odpowiedzi — przez ciągłe deputacye. Odrębność Wielkiej od Małej Polski, jeszcze przez dalszych sto kilkadziesiąt lat do osobnego sejmowania przyzwyczajona, zniewalała i w Koszycach do rozdziału całego zgromadzenia na koło wielkopolskie i małopolskie. Tak rozerwany tryb obrad ułatwiał przeciwnym stronnictwom kopanie pod sobą ›lisich dołków‹.

Dla powzięcia wyobrażenia o pojedyńczych przewodnikach tych stronnictw jakoteż o całym wiekopo-

mnym zjeździe w Koszycach, należy obeznać się z głównymi dostojnikami królestwa w roku 1374, jedynymi członkami ówczesnych zjazdów sejmowych. Słuszna zacząć od duchowieństwa i jego głowy, a tę właśnie zmienił był w tej porze kościół polski. Żyło teraz owszem jednocześnie dwóch arcybiskupów gnieźnieńskich, jeden na dewocyi w klasztorze lędzkim, drugi u steru spraw krajowych na zgromadzeniu w Koszycach. Tamtym był ociemniały staruszek Jarosław herbu Bogorya, niegdyś wraz z Kazimierzem W. pracowity gospodarz na niwie duchownej jak i świeckiej, hojny oswobodziciel wschodnich stron Małopolski na długie lata od danin dziesięcinnych, ustawodawca kościelny na synodzie kaliskim r. 1357 — tym uczony doktor dekretałów i niedawny dziekan krakowski Janusz przezwiskiem Wilk albo Suchywilk herbu Grzymała, znany już za Kazimierza W. jako jeden z najmędrszych ludzi w koronie polskiej. Byli sobie obaj kapłani według ówczesnego wyrażenia »przyjaciołmi« tj. blizkimi krwią, a młodszy z nich Janusz winien był nawet całe wyniesienie swoje staremu wujowi Jarosławowi. Mając bowiem niezadługo skończyć setny rok życia, złożył sędziwy Jarosław dobrowolnie rządy arcybiskupie, powołując do nich swego na dziekanii w Krakowie siedzącego siostrzeńca. Tuż przed wyjazdem panów polskich na zgromadzenie koszyckie nadeszło do Polski najwyższe potwierdzenie tej zmiany w arcybiskupstwie gnieźnieńskiem, podpisane przez papieża Grzegorza XI w Awinionie pod koniec maja 1374. Zaczem usunął się ciemny Jarosław w zaciszę cysterskiego klasztoru w Łędzie, i używając za ze-

zwoleniem papiezkiem dochodów z niektórych dóbr arcybiskupich w Koronie i na Pomorzu, trawił dni ostatnie w rozmyślaniach pokutnych. Te nareszcie natchnęły mu zamiar ukarania się publicznie rozkazem w testamencie, aby ciało jego po śmierci wniesiono do kościoła gnieźnieńskiego nie drzwiami lecz wybitą na prędce dziurą, ponieważ nie według kanonów lecz bardzo doryweczemi środkami osiągnął stolicę arcybiskupią.

Tymczasem nowy arcybiskup walczył w Koszycach z kłopotliwemi sprzecznościami położenia swojego. Rodem Sędomierzanin, należał on do szlachty małopolskiej, liczył się do przychylnego dworowi herbu Grzymała, i uchodził za jednego z najznamienitszych uczniów szkoły Kazimierzowskiej a nawet za głównego przez jakiś czas doradzcę tego króla. To wszystko czyniło go niejako zwolennikiem nowoczesnej oświaty i wolnomyślności małopolskiej, jakoteż zgodnych z nią zamysłów króla Ludwika. Z drugiej jednakże strony jego charakter duchowny, jego konieczna odtąd zażyłość ze szlachtą wielkopolską, a nadewszystko własne uprzedzenia przeciw spadkobierstwu żeńskiemu i wszelkim rządom niewieścim ciągnęły go przemożnie ku surowej staropolszczyznie i nieprzyjaznym następstwu królewien zamiarom Wielkopolan. Pozostał po Januszu jeszcze z czasów Kazimierza W. zapis niektórych kupnem nabytych włości na rzecz kilku synowców, obdarzonych temi dobrami z wyraźnem zastrzeżeniem, aby nigdy płeć żeńska nie mogla w nich dziedziczyć. Dodajmyż k'temu ganioną arcybiskupowi przez współczesnych niestałość charakteru, ulegającą lada natchnie-

niu chwili, a przyjdzie słusznie zawiązać, że pomoc Januszowa niewielki pożytek wróżyła w Koszycach planom królewskim, niewielką krzywdę zamierzonemu oporowi Wielkopolan przeciw tym planom. Bo też z wielkopolską bracią, nie chcąc od razu wszczynać orężem, nie łatwo i niebezpieczno było różnić się w zdaniu. Z powodu tłumności równomyślnego szlachectwa ubogiego, groziła każdemu różnowiercy w zdaniu ćma pojedyńczych nieprzyjacioł. Każdy z nich gotów był pójść natychmiast za przykładem swoich nadodrzańskich przodków Lutyków, którzy niezgodnych z gromadnem zdaniem spółbraci zmuszali chłostą, pożogą włości i rozszarpaniem dobytku do zdania jednomyślnego. W jednej chwili przeciwny reszcie Wielkopolszczan biskup lub wielkorządca mógł widzieć wsie swoje w ogniu, trzody w łupiezkiem podziele, kmieci w rozsypce. Musiał więc albo jak ów narzucony Wielkopolanom na generała małopolski Toporczyk Otto, uciekać z Wielkopolski albo zgadzać się z bracią.

W temsamem położeniu znajdowała się większa część reszty wielkopolskich dygnitarzy. Zręcznie przez dwór na urzędy wsunięci sprzyjali oni w powszechności królowi. Możemy to wnosić o spółherbownikach małopolskiego stronnictwa dworu tj. o kujawskim biskupie Zbiłucie i wielkorządzcy Sędziwoju z Szubina Toporczykach, o przywiązanych dworowi Grzymałach, tj. kasztelanie poznańskim Domaracie i rodzonym bracie Domaratowym Dersławie z Iwna, kasztelanie gnieźnieńskim. Nie inaczej usposobieni byli spółklejnotnicy Zawiszowego spólnika Mikołaja, nowego biskupa poznańskiego bawiącego obecnie w stolicy rzymskiej,

mianowicie wojewoda poznański Wincenty z Kępy i kasztelan kaliski Jaśko obadwaj herbu Łodzia. Wszakże gdy i ci przyjaciele dworu mimo swej wewnętrznej dlań przychylności, na pozór przecież trzymać musieli z przeciwnie myślącym ogółem szlachty, innych dostojników wielkopolskich, jak np. wojewodów kaliskiego, sieradzkiego, łęczyckiego i kujawskiego, tudzież kasztelanów tych ostatnich trzech grodów godzi się mieć za szczerych i głośnych zwolenników starodawnej wielkopolszczyzny.

Za tęż jawną nieprzyjaźń jednych a nieśmiałą przyjaźń drugich z pomiędzy Wielkopolan wynagradzała królowi sowicie powszechna małopolskich urzędników zgodność z planami dworu. Wszyscy oni jakoto kasztelan krakowski Jaśko z Melsztyna Leliwak, kasztelan sędomierski Jaśko z Tarnowa spółherbownik Melsztyńskich, Toporczyk Jaśko z Tęczyna kasztelan wojnicki, podskarbi koronny Dymitr z Bożego daru, nie mówiąc już o zaprzedanych dworowi Różycach wojewodzie krakowskim Dobiesławie i jego synach, kanclerzu Zawiszy i sandeckim kasztelanie Krzesławie, okazali się poźniej jużto sami jużto przez swoich synów najgorliwszymi stronnikami rodziny królewskiej. Toż i teraz jeszcze od przeszłego roku pokrewieństwem, złotem i przyrzeczeniami z dworem związani, popierali wszyscy najgoręcej swoją małopolską wolnomyślność, swoją małopolską możnowładność przeciw grożącej z nad Warty staropolszczyzny spadkobierstwa żeńskiego i równości z bracią uboższą.

Pierwsze chwile obrad powtórzyły dawny rozgowor między królem a Polakami względem [illegible]

lub nieistnienia poradlnego. Polacy mienili je zniesionem obietnicą Kazimierza W., król nauczony od swoich wiernych doradzców zaprzeczał temu brakiem dokumentnego stwierdzenia i zwyczajem ciągłego pobierania królewszczyzny. Wkrótce wytoczyła się sprawa właściwa. Król wystąpił z gotowością zmniejszenia poradlnego za uznanie jednej z córek dziedziczką tronu. Oświadczył przytem iż zamiast zwykłych dwunastu groszy nie żąda więcej w znak najwyższego zwierzchnictwa jak tylko dwa grosze z każdego łanu ziemi polskiej. W odwdzięczenie się za to, mają Polacy nietylko przyznać królewnom prawo do tronu, lecz nadto zobowiążą się oddać koronę tej z królewien którą albo sam król albo królowa babka lub królowa matka przeznaczą narodowi.

Przedłożenie królewskie zmieniało cały dotychczasowy porządek Polski. Podczas gdy dotąd tylko każdy łan świecki dwanaście groszy płacił, duchowne zaś dobra powszechnie zupełnej używały swobody, miała teraz cała ziemia polska bez względu na duchowne lub świeckie właścicielstwo porównaną być jednostajnem zobowiązaniem dwóch groszy. Światlejsi członkowie duchowieństwa, sam mądry arcybiskup Janusz oceniali sprawiedliwość zrównania. Małopolanie przyzwolili od razu na cały wniosek królewski. Lecz gorliwsza część duchowieństwa wzdrygnęła się z oburzeniem na tak jawne naruszenie swobód kościelnych. A z nią pospołu oburzyła się także dawna przeciwniczka swobód duchownych teraz pospołu z kościołem bolejąca rzesza drobniejszego szlachectwa wielkopolskiego. Obrady koszyckie wzięły

niepomyślniejszy obrót niż sami Wielkopolanie zrazu myśleli. Spodziewano się w najgorszym razie pozbyć się całego poradlnego za króla w czepcu. Tymczasem żądanie dwóch groszy z każdego łanu polskiego dotykało drobną szlachtę wielkopolską w dwójnasób. Możniejsi bowiem panowie, zwłaszcza Małopolanie żadnego własnoręcznie nie uprawiający łanu, mający zwyczajem owego czasu wszystkie swoje łany osadzone kmieciami, mieli zezwolić teraz jedynie na opłacanie poradlnego przez swoich kmieci, osobiście żadnemu podatkowi nie poddani. Przeciwnie drobna szlachta, tak licznie w Wielkopolsce osiadła, nie mająca kmieci a przeto własną ręką grzebiąca rolę ojczystą, ujrzała się obowiązkiem dwugroszowego podatkowania odstrychniętą do reszty od niepodatkujących panów, do reszty kmiecemu przyrównaną stanowi. Nietylkoż zagłada dawnego obyczaju, nie tylko wynikające ze spadkobierstwa niewiast rozerwanie herbowej braterskości, — ale bezpośredniejsze, pieniężne niebezpieczeństwo zawisło teraz nad karkiem Wielkopolan. W połączeniu więc z duchowieństwem, pod naczelnictwem samego arcybiskupa Janusza oparła się Wielkopolska stanowczo wnioskowi królewskiemu. Nie mogąc zaś przeciw połączonym siłom Małopolan i dworu podołać radą i protestacyą, miała szlachta wielkopolska tylko jeden nadal środek oporu. Było nim opuszczenie miejsca obrad, zerwanie sejmu. Wielkopolanie postanowili ujechać z Koszyc.

Plan Ludwika śmiercią królewny Katarzyny srodze już nadkruszony, był takiem postanowieniem ostatecznemu rozbiciu blizki. Jak Wielkopolanom tak i

królowi szło o całą przyszłość rodziny. W walkach owego czasu nie powodowano się żadnemi skrupułami. Najśmielszy gwałt zdał się najlepszym środkiem. Dla tempewniejszego skutku ostateczności jakiej miano się chwycić, naradził się król z najwierniejszymi Małopolaninami. Wojewoda Dobiesław i jego krewni zezwolili na wszystko. Uježdżający z miasta Wielkopolanie znaleźli bramy miejskie zamknięte. Staropolscy przeciwnicy królewskiego projektu następstwa córek ujrzeli się przytrzymanymi, jeńcami. Koszyce stały się im zaprawdę »jamą« zdradziecką.

Nie dziwił atoli przytrzymanych postępek króla. Pamięć onego przyaresztowania Karola IV przez Kaliszan, przypomnienie podobnegoż poźniej uwięzienia zakładniczej młodzieży polskiej przez Ludwikową żonę Elżbietę w Węgrzech, wzgląd na nierównie zuchwalsze zamknięcie króla Zygmunta przez Węgrów w turmie Garów, króla Wacława przez Czechów w starej Pradze, odejmowały wszelką niezwyczajność gwałtowi koszyckiemu. Postrzegli tylko Wielkopolanie — opowiada spółczesny kronikarz wielkopolski — że »kuso z nimi«. Mógł ten stan niedogodny trwać przez miesiące i lata. Poddano się więc losowi. I »z niemałym sromem« — ciągnie dalej tensam kronikarz — »hołd wierności królewnom złożywszy, niewiastom nad sobą zawładnąć dali«. Pozostało tylko spisać dokument tego zezwolenia przymusowego.

Dnia 17 września roku 1374 ułożono akt ugody koszyckiej. Nie szlachta więc, nie Polacy jak poźniejsze głosy wołają, wymogli ten akt na królu. Wymógł go król na Polakach. Bo przychylni mu Małopolanie

to w ówczesnem pojęciu — nie Polacy. To na słowiańskim pniu starej Polski zaszczepiony świat nowy. Onto aktem koszyckim pognębił staropolszczyznę. Wynagrodziło się to poniekąd złotym wiekiem Zygmuntów.

Rzadko kiedy kreśliła ręka ludzka tak obfite w wielkie następstwa słowa jak te, które dnia onego śród wesela Krakowian, śród smutku Wielkopolszczan płynęły z ręki kanclerza Zawiszy lub jego pisarza na pergamin przywilejowy. Mimo historycznej dostojności tego aktu nosi on zresztą wszelkie cechy tamtoczesnej prostoty, tak niezgrabnej w wyrazie, tak niedowierzającej w swoim zbytku orzeczeń i powtarzań. Czytając ten dokument mniemamy słyszeć akt świeżo przez gromadę pisarzowi wiejskiemu w pióro włożony. Łaciński jego autentyk na pergaminie zginął od wieków dla oczu ludzkich, starodawny przekład jego w języku polskim ma brzmienie następujące:

›W imie boże Amen. Gdyż sprawy pańskie mają być dla wiekuistej pamięci potomnym ludziom bez wszelakiego zgwałcenia obwieszczane, i potwierdzenia wolności od podatków, swobody, także przywileje i ich spisania i tudzież konfirmacye albo umocnienia wiecznym czasom mają być podane, dlatego my Ludwik z łaski bożej Węgierski, Polski, Dalmacki etc. król, chcemy aby przyszło ku wszech tak niniejszych jako przyszłych ludzi wiadomości: Iż my szczerym umysłem i uprzejmą chęcią starając się, aby królestwo nasze Polskie w dobrym stanie mocno trwało, natośmy się obietnicami, spiski i przywilejmi naszemi szlachcie królestwa Polskiego zobowiązali, że po zejściu naszem

z tego świata potomstwo nasze mężczyńskiej płci tylko, a nie białą głowę mają mieć i wziąć sobie za dziedzica i potomka na królestwo. Potem za zwoleniem rycerstwa i panów szlachty i innych wszystkich, która do tego przystąpiła wola, córki nasze gdyby nie była płeć mężczyńska sobie za pany i dziedzice królestwa Polskiego przyjęli, które chcieli i chcą otrzymać za potomki nasze i koronę królestwa Polskiego. Wszakże w tej mierze gdybyśmy z łaski bożej mieli syny i dziewki, jednego z mężczyzn, a gdyby mężczyzn nie było jednę z córek naszych na ten czas narodzonych i będących, i które się na potem narodzą, którego albo którą my albo nazacniejsza pani królowa matka ich a żona nasza namilsza im naznaczymy albo naznaczy, onego albo onę niech mają za dziedzica i za potomka naszego i obywatele królestwa będą go powinni przyjąć i mieć. Jakoż tymże, to jest potomkom naszym przez pany szlachtę, przełożone i miasta, i inne, kożdego z osobna w królestwie mieszkającego, stał się jest za wolą naszą pod przysięgą obowiązek i obietnica jest i stała się od tego czasu jako od tamtego, także od tamtego jako od tego wezmą za pana i dziedzica i wedle prawa potomka. A potym albo od tego czasu potomkowie ich, albo idący od nich miejsce panowania mają otrzymać w królestwie Polskiem przerzeczonem. Ale iż korona królestwa przerzeczonego przez tę sukcessyę na królestwo mogłaby niekiedy być rozdzielona, rozerwana albo którym sposobem zgwałcona, obiecujemy pod dobrą wiarą, okrom wszelkiej chytrości i zdrady, pod przysięgą wiary naszej, iż będziemy zachowywać koronę królestwa Polskiego zawżdy

całą i nienaruszoną, i żadnych ziem i części od niej oddalać albo umniejszać nie będziemy, ale ją rozmnażać i jej dostawać, jako na koronacyi naszej jesteśmy i byliśmy obowiązani naszemi listy na to danemi. A iż przerzeczona nasza szlachta mają przeciwko nam tak osobliwą chęć, że też i płeć białejgłowy potomstwa naszego, jako i mężczyńską za xiążę i za pana, jako rzeczono jest przyjęli, a przeto dla zasług i wiernych posług uczynionych, i dla dobrej wolej wszystkich (którą nam i potomstwu naszemu obojej płci pod przysięgą pokazali, i napotem za czasem i miejscem są gotowi wierne służby za wolą bożą pokazować) chcąc im to osobliwą łaską nagrodzić, miasta, zamki, dzierżawy, miasteczka i wsi, i poddane we wsiach wszystkiego królestwa Polskiego, którzy w niem mieszkają, panów i szlachty wszystkich czyniemy wolne, i wyjmujemy od składania wszystkich dani albo podatków tak pospolitych jako osobliwych, którémkolwiek imieniem byłyby zwane, i od wszystkich posług, robót, drażnienia, ucisków najwiętszych, któreby miały być w rzeczach i w osobach, szczerze i proście wolni, chcemy aby wyswobodzeni i wyjęci byli, ale tylko chcemy mieć na tym dosyć, aby dwa grosza monety polskiej których ośm a czterdzieście groszy grzywnę czynią polską, z kożdego łanu, albo części łanu osiadłego, na kożdy rok nam i potomkom naszym, na święto św. Marcina konfessora, na znak nawyższego panowania i na wyznanie korony królestwa Polskiego były płacone. To jedno wyraziwszy iż gdzieby najazd nieprzyjacielski na rzeczone królestwo zkąd przypadł, tedy szlachta koronna ku odpędzeniu ich

srogości ma się zastawić ze wszystką mocą. *Item* jeśliby też za czasu panowania naszego albo potomków naszych, dla wojny za granice królestwa jechać nam była potrzeba, albo taż szlachta przy bytności naszej z któremikolwiek nieprzyjacioły na wojnie potkanie uczyni, a niektórzy z nich w temże potkaniu będą pojmani albo zatrzymani, albo i szkody bądź małe bądź wielkie podejmą w rzeczach i osobach, tedy im to dostatecznie nagrodzimy. *Item* jeśli który zamek stary będzie potrzebował oprawy, tedy czasu pokoju burgrabia albo dzierżawca, albo któremu jest poruczon, będzie powinien ji oprawować. Ale gdy się zacznie wojna albo rozruch jaki, tedy zamki nasze na pograniczu królestwa naszego położone i będące, ludzie onych powiatów gdzie zamki są położone, będą powinni poprawować i budować. *Item* jeśli który zamek dla obrony i pożytku tego królestwa, za radą i zwoleniem panów zechcemy budować, tedy na budowanie onego ciż przełożeni w królestwie będą powinni pomagać. A jeśli krom wiadomości i zwolenia tejże szlachty i panów zechcemy budować, tedy to budowanie naszym kosztem i wydatki czynić będziemy. *Item* obiecujemy iż urzędów i dostojeństw, jako są województwa, kasztelanie, sądy, podkomorstwa i tym podobne, które do żywota zwykły być dawane, i innym którymkolwiek ludziom obcym, przychodniom, nie będziemy dawać oprócz samym synom koronnym, i mieszkającym w tych ziemiach, w których takowe *dignitates* i urzędy są położone. Któreto dostojeństwa i wszystkie i kożde z osobna urzędy chcemy w ich prawiech, jako były za czasów najaśniejszych xiążąt panów Władysława

dziada i Kazimierza wuja naszego, królów polskich, w cale zachować. Obiecujemy też iż żadnego pana, ani człowieka rycerskiego, ani szlachcica albo innego któregokolwiek zawołania będącego, postronnego przychodnia cudzoziemca, jedno narodu polskiego starostą nie mamy uczynić, i któryby w tejże koronie z polskiego narodu się narodził, gdyby tylko nie szedł z rodzaju xiążęcego. Jeszcze obiecujemy iż żadnego zamku ani twierdze królestwa naszego żadnemu xiążęciu albo z rodzaju xiążęcego idącemu ku rządzeniu i dzierżeniu na czas albo na wieki nie poruczym. Obiecujemy też wiarę naszę obowiązując, iż zamków i miast przerzeczonego królestwa z których urzędy i stolice sądowe pochodzą jako Krakowa, Biecza, Sącza, Wiślice, Wojnicza w ziemi Krakowskiej, Zawichosta, Lublina, Sieciechowa, Łukowa, Radomia w ziemi Sędomierskiej, i zamku Łęczyckiego w ziemi Łęczyckiej, w ziemi Sieradzkiej Piotrkowa, w ziemi Kujawskiej Brześcia, Kruszwice, Włodcławia, w Wielkiej Polszcze Poznania, Międzyrzecza, Zbąszyna, Kalisza, Nakła, Konina i Pyzdr, żadnemu jedno obywatelom albo starostom którzy w tymże królestwie są nie damy. Ale inne zamki przychodniom i innym którymkolwiek będziemy chcieć, my mamy i potomkowie naszy mieć będą wolną moc dawać, skazując iżby burgrabiowie albo sprawcy zamkowi i poddani ich pozwani będąc przed starostami, sędźmi, podsędkami królestwa naszego, którzy za czasem będą, stawali i odpowiadali tym którzy się na nie skarzą nieinaczej jeno jako insza szlachta i inszy ludzie królestwa naszego. Wyjąwszy tylko rzecz któraby pomsty krwie potrzebowała,

którejto rzeczy uznanie nam i potomkom naszym zachowamy osobliwie. *Item* jeśli się któregokolwiek czasu nam i potomkom naszym przyda przez królestwo jechać, zstępowania żadnego do panów, szlachty, rycerstwa i ich ludu i kmieci nie będziemy czynić przeciwko ich wolej, ani żadnej rzeczy względem tego zstępowania nie każemy od nich wyciągać. A jeśli inaczejby nie mogło być, jedno żebyśmy musieli zstępić, tedy za naszym nakładem i pieniądzmi każemy żywności i potrzeby inne sobie gotować. Nadto wszystkie pany przełożone, szlachtę, rycerstwo, miasta, miasteczka, wsie, dzierżawy i ich lud i kmiecie w ich wolnościach obiecujemy zachować, ani one przeciwko ich wolnościom nie chcemy ani każemy przez kogokolwiek uciskać. *Item* wszystkie listy, konstytucye, umowy, spiski (które córkom naszym na xięstwo albo na królestwo wstępowania w przerzeczonem królestwie zabraniały) także i obrony dane i pozwolone, tak przez nas i potomki nasze z jednej strony, jako przez przerzeczone pany, szlachtę królestwa namienionego z drugiej strony, za zezwoleniem tychże panów, rycerstwa i szlachty rzeczonego królestwa psujemy, wyniszczamy, nikczemne czyniemy, zepsowane, wyniszczone, nikczemne i próżne opowiadamy, chcąc aby one nie miały żadnej mocy, tylko aby ten niniejszy przywilej na wieczne czasy trwał. Na których wszystkich rzeczy jaśniejsze świadectwo i wieczną moc na niniejszy list pozwalając onechmy zawieszoną i znaczną pieczęcią naszą prostą utwierdzili. Dan i działo się w Koszycach, siedmnastego dnia września roku pańskiego 1374«.

Dopiero po wykończeniu tego aktu rozwarły się bramy miejskie. »Ze wstydem« wyjechali niemi Wielkopolanie. Wespół zelżone duchowieństwo pocieszało się myślą, iż zdoła odmówić posłuszeństwa rozkazowi podatkowania. Świeckiej szlachcie wielkopolskiej było chyba uciec się do oręża. Atoli tylko jakaś nadzwyczajna okoliczność mogła wywołać ostateczność wojny domowej. Złożono bowiem hołd wierności królewnom, a mimo wszelką lekkomyślność, bezskrupulatność czasu, zagnieżdżoną zwłaszcza w umysłach jego xiążęcych naczelników, prostoduszne rycerstwo poczytywało sobie za pierwszy z obowiązków moralnych wierność przysiędze. Pozostała więc tylko — rezygnacya. Pozostał żałośny pogląd na cały obszar tych zmian, jakie jużto skutkiem samego układu koszyckiego, jużto z innych przyczyn lecz w blizkiej koszyckiemu paktowi porze dotknęły staropolszczyznę. Wraz z powracającymi w smutku braćmi wielkopolskimi rzućmy także okiem po tym obszarze.

Od lat wielu przygotowując się, wstąpiła zmiana wielkopolska obecnie w swoją pełń historyczną. Nie było stosunku społecznego, któregoby ona nie naruszyła. Głównie jednakże doznały jej skład rodziny, sądownictwo i obrona kraju. W składzie rodzin, koronne w Koszycach uświęcenie spadkobierstwa żeńskiego stało się jak wiemy powodem rozpadnięcia się dawnej męzkiej s p ó l n o ś c i całego jednoherbowego, jakkolwiek szeroko rozgałężonego rodu, czyli jak mówiono *narodu,* w mnogie pomniejsze *domy,* nie mające żadnych względem siebie obowiązków. Niegdyś przez wykluczenie niewiast od dziedziczenia dóbr rodowych,

a temsamem przez ochronienie dóbr familijnych od przechodzenia posagiem w inne imiona i herby, pozostawały te dobra zawsze w tymżesamym rodzie i herbie. Wtedy *cech rycerski* czyli herb, nadający prawo do włości jednoherbowej, był rzeczywistym »klejnotem«, posiadał znaczenie nader praktyczne. Przezto najodleglejsi członkowie rodu mieli zawsze baczne oko na jego ogół. Fortuna, los całego rodu, obchodziły każdego spółbratanka. Wszyscy byli gotowi, byli obowiązani wspierać, zastępować się wzajem. Przywiązanie familijne, miłość pokrewno - braterska, żyły w daleko szerszych niż poźniej kołach. Poźniejszy szlachecki zwyczaj uwzględniania najdalszego kuzynowstwa jest tylko słabym odblaskiem pierwiastkowej realnej, tak wieloznacznej spólności rodów jednoherbowych. Myliłby się każdy ktoby ten rys charakterystyczny tylko polskiej szlachcie przywłaszczał. Służy on tak dalece wszelkiej równoukonstytuowanej szlachetczyźnie, wywodzi on się tak niewątpliwie z starodawnej, na całym zachodzie widomej spólności rodów jednoklejnotnych, że nawet najdalszych cudzoziemców, przed półtysiącem lat, słyszymy wyrażających się w tej mierze trybem polskich czcicieli kolligacyj rodzinnych. »Byłto jeden z moich kuzynów, kuzyn mego kuzyna« — mówi z wszelką powagą francuzki kronikarz z czasów Jadwigi. A jeden z polskich biskupów, Paweł, uwzględniając szerokie rozrodzenie swojego herbu, jakoteż wzajemne dalej pochodzenie jednego herbu z drugiego, miał się nie w żarcie jakby dziś kto mógł mniemać lecz na prawdę kuzynem wszystkich Polaków rozumie się herbowych. Tak

dawną, tak powszechniejszą niż dziś, widzimy w starożytności powagę kolligacyi, będącą zabytkiem pierwotnej pospólności rodowej. I tęż drogocenną spólność rozparł teraz klin spadkobierstwa żeńskiego. Możność posagowego przechodzenia dóbr w cudze rody i herby wywróciła całą ziemską, całą właściwą potęgę rodu. Już teraz żaden bratanek w okazaniu spólnego herbu nie znachodził prawa do herbowego majątku. Herby straciły połowę swego znaczenia. Wspólnym interesem zawarunkowana braterskość wszystkich członków jednego rodu, zamieniła się teraz w bezinteresowną oziębłość. Każdy z teraźniejszych bratanków, wyrwany z dawnego tak szerokiego koła rodowego, zasklepiał się odtąd w ciasnym obrębie małej, indywidualnej familii. Wszyscy czuli się osamotnieni. Wszystkich ogarnął sierocy smutek po stracie dawnej spoistości rodowej, jak po stracie głowy ojcowskiej jednoczącej liczne rodzeństwo.

Nie mniejsza zmiana utrwaliła się temiż czasy w sądownictwie, zwłaszcza karnem. Przeszło ono powszechnie z rąk kasztelanów w ręce starostów. Kasztelanowie niegdyś głównie sędziowie, podniesieni teraz pospołu z wojewodami do obowiązku obradowania na coraz częstszych zjazdach sejmowych, zamienili się w senatorów. Ich pierwotny urząd sędziowski objęli dotychczasowi zastępcy kasztelańscy, burgrabiowie, staroście. Aż potąd stali ci zastępcowie w powszechności na równi z pańskimi włodarzami. Teraźniejsze postąpienie niektórych starostów na sądowych panów kasztelu, grodu, podzieliło ich w ogólności na grodowych i niegrodowych, sędziów i prostych tenutariuszów. Staroście

grodowi, a było ich razem według przywileju koszyckiego, w Wielko i Małopolsce dwudziestu trzech, mieszali się z razu do wszelkiego rodzaju spraw. Poźniej ograniczono ich na takzwane wyższe sądownictwo, obejmujące głównie cztery, niższemu sołtysiemu czyli poźniej pańskiemu sądownictwu odjęte sprawy gwałtu, podpalania, rozboju i najazdu. Połączone zaś z temi grodami dochody znaczne sprawiły, że i »panowie do starościńskich cisnęli się zaszczytów«. Nie zyskująca na tem szlachta uboga miała tedy powód oceniać niezbyt przyjaźnie i tę przemianę starodawnego sądownictwa kasztelańskiego w starościńskie, panoszącą tylko 23 dworaków.

Najważniejsza jednak zmiana dotknęła dotychczasową obronę kraju. Do dni Kazimierzowskich ciężył obowiązek wojny na wszystkich którzy jakikolwiek kęs gruntu uprawiali. Tylko o mieszczanach nie mających posiadłości ziemskiej nie słyszym aby mieli powinność bronienia ziemi. Bronili oni za to swych murów. Zresztą czyto szlachcic, czy sołtys, czy kmieć, wszyscy podlegali takzwanemu »prawu rycerskiemu« czyli włodziczemu. »Kto nie jest szlachcicem, lecz ma tylko prawo rycerskie«.... opiewa statut, zwracając się do takich kmieci rycerskich. Był ten powszechny obowiązek wojenny, jak bez trudności pojmiemy i jak same ustawy go nazywają, raczej »prawem«, przywilejem, niżli ciężarem. Gdyż starodawna wojna przynosiła wielorakie korzyści. Przywożono z niej łupy kosztowne, sprowadzano jeńców, których osadzaniem na roli tworzyły się dobra familijne, bogacono się okupem jeńców możniejszych. Nię-

szlachcie, onym sołtysom i kmieciom, otwierała wojna najkrótszą drogę do uzyskania szlachectwa. Płynął stanowi herbowemu tak gęsty ztąd zarobek, iż licznie uszlachcani sołtysi i kmiecie tworzyli osobną klasę szlachty. W końcu uwalniał obowiązek wojenny od wielu innych służb i ciężarów. Przezco »prawo rycerskie«, zamiast uchodzić za uciążliwość, widziało się owszem bardzo pożądaną korzyścią. Zawezwanie na wojnę, dające jeszcze świadectwo iż zawezwany używa wymienionych powyżej przywilejów rycerskich, czyniło zaszczyt publiczny. »Obowiązany jest każden ziemianin« — prawi statut Kazimierzowski — »służyć w kilku zbrojnych ludzi na wojnę, byle posiadłość jego była wolna, prawem rycerskiem nadana i żadnem służebnictwem nie obciążona«. Takich służebnych dóbr posiadacze, bądźto możniejsi bądź ubożsi, ciągnęli zapewne także na wojnę, lecz tylko jako czeladź onych wolno-rycerskich panów, kmieci, sołtysów, nigdy na własny karb. W swojem własnem imieniu noszony miecz rycerski, był najjawniejszym dokumentem zacności.

Owoż do czasów Kazimierzowskich służył oręż (jak powiedziano) każdemu właścicielowi kawałka ziemi. Teraz pakt koszycki za opuszczenie reszty groszów poradlnych zastrzegł sobie u szlachty głównie służbę wojenną. Zaczęła ona w tej chwili ciężyć w istocie jako powinność. Sam bowiem pakt koszycki uwalniając szlachtę od wszelkich królewskich podatków, i obowiązków, stał się dostatecznem źródłem i świadectwem swobody. Dość było mieć herb szlachecki, aby pożywać wszelkie owoce niepodległości. Nie potrzeba już było szczycić się »prawem rycerskiem«, można było gdyby

ochota zdjęła odmówić służby wojennej. Którejto ostateczności zabieżeć pragnąc, ustanowiono na koszyckim zjezdzie wyraźnie, iż wojna pozostanie i nadal obowiązkiem szlachty krajowej. Nie wykluczono wprawdzie odeń nieszlachty, lecz skoro służba rycerska stała się jedynym obowiązkiem panów klejnotnych, obudziła się w szlachcie łatwa do zrozumienia chęć nadania temu obowiązkowi jeszcze wyższego stopnia godności, a to przez odstrychnięcie odeń wszystkiej pośledniejszej warstwy narodu, — chęć zrobienia wojny, jak była jedynym obowiązkiem tak też główną cechą szlachectwa. Ztąd w istocie służba rycerska która niedawno szczyciła wszystkich właścicieli prawa militarnego lub włodziczego, zamieniła się z czasem w wyłączną własność i ozdobę szlachectwa. Powszechne teraz rozprzężenie wszelkich warunków gminowładztwa pierwotnej Polski, objawiające się w zwycięztwie możnowładczej małopolszczyzny nad drobnoszlachecką wielkopolszczyzną, dopomogło szlachcie i w tym względzie do temprędszej przewagi nad gminem dawnych »włodyków«. Przyniosło to atoli, jak nietrudno zrozumieć, ciężką krzywdę krajowi i samej szlachcie. Kraj — tracił przez to większą połowę obrońców, popadał w stan rozzbrojenia, który w późniejszych pospolitych ruszeniach nie znachodził dość skutecznej zarady. Szlachta — pozbawiona coraz nowego napływu krwi, jakim dawniej zasilało ją ciągłe przybywanie nowo-uszlachconych kmieci, sołtysów, zamknęła się sama w sobie, narażając się na konieczne w takim stanie omdlenie. Groziła zaś ta omdlałość tem niewątpliwiej, iż nietylko sołtysi i kmiecie,

lecz zapewne i niemało szlachty ubogiej pozbyło z czasem zaszczytu wojny. Przypomnijmy sobie mnogość owego biednego chodaczkowego szlachectwa, coto ›dla ubóstwa swego nie było w stanie wystąpić godnie na wojnę‹, i zważmy przytem, że niewystąpienie na wojnę, zwłaszcza kilkakroć powtórzone, pozbawiało ostatniej cechy szlachectwa, równało do ostatka z nieszlachtą a możem być przekonani, iż teraźniejsze w Koszycach ograniczenie prawa rycerskiego na samą szlachtę, dotknęło nader boleśnie niższą klasę herbową. — Podobnież godziły w nią wszystkie powyżej natrącone zmiany społeczne, mianowicie osobista danniczość groszów poradlnych, od której wolni byli panowie uprawiający ziemię przez swoich kmieciów czynszowych, a która podległą sobie szlachtę drobniejszą, własnoręcznie w ziemi grzebiącą i dwa grosze opłacającą, zniżyła do poziomu kmieci danniczych. A że drobna szlachta według wszelkich świadectw niezwyczajnie szeroko siedziała po Wielkopolsce, więc nie próżno ›ze sromem‹ wracali z Koszyc Wielkopolanie.

Temci weselej spieszyli do dom małopolscy panowie. Wszystkie warunki koszyckie wypadły na korzyść możnych. Na prostą dotąd herbową tarczę szlachectwa pakt koszycki koronę włożył. Nadał mu bowiem to, co za granicą i w Polszcze zwano ›prawem najwyższem‹ — ›prawem xiążęcem‹. Prawo to dozwalało naprzód każdemu szlachcicowi używać tytułu komesa, a nawet jakeśmy to na onym proboszczu sieluńskim widzieć mogli — xiążęcia. Następnie wolno było na mocy tego prawa wierzch swojej tarczy her-

bowej przyozdobić koroną albo mitrą, co jedno. Potrzebne ku temu zbyt wielkie środki materyalne i nie ustająca nigdy w gminie szlacheckim niechęć ku możnowładczości zagranicznej, dopuściły tego zaledwie kilku najznamienitszym rodzinom. Wszakże dokonane przez możnowładnych Małopolan dzieło koszyckie dawało każdemu prawo czynić to. Można nawet powiedzieć, że istotne osiągnięcie upragnionego skarbu, tytułu możnowładnego, ujęło mu największą część idealnej wartości, zobojętniło zupełnie względem jego połysku. Lecz dobijano się go z razu gwałtownie, dobijano się długo. Już Mieczysław Stary zastał dążność do tej pańskiej niepodległości tak silną, że jego walka z możnowładztwem małopolskiem, walka przychylniejsza drobnemu szlachectwu wielkopolskiemu i jego gorącej chęci utrzymania równości z bracią możniejszą, o stratę korony go przyprawiła. Kazimierz Sprawiedliwy, »oswobodziciel z pęt służebnictwa«, puścił do reszty wodze małopolskim wielmożom, a od czasów Bolesława Wstydliwego który Klemensowi z Ruszczy nadał »prawo xiążęce«, aż do czasów koszyckich rozeszło się toż prawo z Małej Polski po wszystkich możniejszych panach korony. Akt koszycki rozciągnął je na całą szlachtę, posiadającą środki urzeczywistnienia litery prawa. Teraz każdy klejnotny posiadacz ziemi »najwyższego« dostąpił prawa. Oprócz nowych błyskotek tytułu komesowego, mitr lub koron na herbie, jakież treściwsze, realniejsze korzyści przynosiło to prawo? Oto każdy niem obdarzony mógł po pierwsze rozrządzać swobodnie ziemią, majątkiem, któremi inaczej można było dysponować tylko za przyzwoleniem

xiążęcem, niezbędnie niegdyś potrzebnem przy każdym zapisie itp. Dalej był on jak ów Klemens z Ruszczy i jak poźniejsi Zygmuntowscy panowie, mocen budować sobie zamki warowne, zawierać układy rycerskiej służby z sąsiednimi królami, udawać się z zbrojnemi pocztami za granicę. W końcu, z wyjątkiem dwóch groszów z łanu, miał on wszelkie prawo do danin i robocizny swych kmieci, nad którymi podobnież jak tenże Klemens i jak Toporczykowie Kazimierza W., wywierał wszelką władzę sądową.

To ostatnie czyniło najwięcej zysku. W czasach bowiem, kiedy prawie wszystkie występki, nie wykluczając zabójstw, mszczono pieniężnemi karami, i kiedy tylko w braku grosza wykonywano karę na ciele, służył wymiar sprawiedliwości za najobfitsze źródło dochodów. Dlategoto ubiegała się oń tak gorliwie szlachta wszystkich krajów europejskich. Stawszy się zaś czyjąś własnością, skupia ten wymiar najwyższej sprawiedliwości w swojej nazwie technicznej, w swojem godle sądowem, całą zresztą treść i sumę ›prawa xiążęcego‹. W Węgrzech brzmiała ta nazwa lakonicznie ›prawo xiążęce, to jest ucięcie głowy i kaleczenie członków‹. W oznakę też najwyższego usamowolnienia panów węgierskich pozwalał im król Ludwik stawić u siebie przedwszystkiem ›szubienicę i inne narzędzia mąk‹. W Polsce nie spotykamy tych barbarzyńskich wyrazów i zwyczajów. Szubienic używano zwykle tylko w sądzie grodowym, starościńskim, wyłącznej wyroczni czterech głównych gardłowych spraw. Do dziedzica polskiego należało tylko niższe, przez sołtysa lub wójta wykonywane sądownictwo, z wyższego zaś

tylko zagarnięcie bądźto części bądź całkowitej główszczyzny, zawyrokowanej przez sędzię królewskiego. Poznawszy zaś istotę przywilejów i praw, służących usamowolnionej w Koszycach szlachcie, wiemyż w jakiej technicznej nazwie, w jakim pospolitym wyrazie polskim zamykało się pojęcie tegoż usamowolnienia? Oto w podupadłem dziś słowie — »dziedzic«. Zatarte dziś, bezważne jak przerdzewiały brakteat piastowski, podobnie jak jego starszy brat, jak ów »szlachcic chodaczkowy«, niezrozumiałe już w pierwotnem znaczeniu swojem, wracało ono z Koszyc ciężkiem, świecącem złotem, wracało pełnym prawnego znaczenia i dostojeństwa tytułem. Winniśmy mu tem słuszniej krótką tu wzmiankę, ile że w tem właśnie słowie tkwi najistotniejsza różnica między szlacheckością polską a szlacheckim zachodniej Europy feudalizmem.

Niedziedziczność, niemożność a przynajmniej wątpliwość zupełnie wolnego i bezwarunkowego rozrządzania majątkiem, była właśnie najcharakterystyczniejszą uciążliwością właściwego feudalizmu. Z tąd wyraz »dziedziczny« oznaczał w Polsce od najdawniejszych czasów, jeszcze pod Bolesławem Krzywoustym, przeciwieństwo feudalności, oznaczał człeka cale wolnego. Główną zaś treścią wszelkich przywilejów wspomnionego tu usamowolnienia możnej szlachty małopolskiej i innej, zacząwszy od Kazimierza Sprawiedliwego aż do Wielkiego, są właśnie nadania takzwanem »prawem dziedzicznem« tj. wyzwalającem z feudalnej zawisłości. Z tego względu dałaby się chyba stara wielkopolszczyzna przyrównać nieco do surowości feudalnej. Małopolska możnowładność wręcz

się jej przeciwiła. Wprawdzie posiadłszy przywilej wyższej od feudalizmu samowładności, posiadła ona także niektóre feudalne w rzeczy korzyści jak np. sądownictwo nad podwładną ludnością, stanowiące w istocie jedną z walnych korzyści feudalnej szlacheckości zachodu. Nigdy przecież niższe, zawsze wyższe korzyści nadają charakter i tytuł jakiemukolwiek stanowi. Z tej przyczyny umożnowładnionemu w Koszycach »dziedzicowi« ubliżałby wyraz »feudalny«, wyraz »wasal«. Wasalem był względem niego, jak niekiedy już nadmieniano, jego wolno na czynszowej roli siedzący kmieć, obowiązany do pewnych służb i danin, lecz zbrojny prawem »wstania«. »Prawem dziedzicznem« udostojniony szlachcic, »dziedzic«, widział w tem prawie »xiążęcą« w istocie godność i niepodległość. Nigdy mu przytem nie przyszło pomyśleć o udzielno-xiążęcem oderwaniu się od reszty szlacheckiej społeczności. Za swoje bowiem lekkie obowiązki względem »korony« pożywał on stokroć cenniejsze łaski. Oprócz innych dobrodziejstw związku społeczeńskiego miał on np. prawo żądać od korony zaopatrzenia, chleba ziemskiego, ile razy nieprzyjaciel publiczny wyzuł go z włości. Dopełniali tego królewskiego względem szlachty obowiązku wszyscy poźniejsi królowie, dopełniali go i dawniejsi. Jak monarchowie XVII stólecia wygnaną przez nieprzyjacioł szlachtę naddnieprską tak jeszcze Piastowie zaopatrują w podobnyż sposób wygnaną z dóbr przez Krzyżaków szlachtę dobrzyńską, przenoszącą się z żonami i dziećmi w ziemię krakowską. Wiernie tedy trzymając się całości szlacheckiego narodu, widział każdy

zamożny ›dziedzic‹ w wschodzącem z Koszyc słońcu źródło wcale innej, wspanialszej niż feudalizm świetności. Tylko u samych stóp społeczeństwa, z progu ubogich drobno szlacheckich zagród Wielkopolski, można było dostrzedz plam tego słońca. Ogół koronnych ›dziedziców‹, opromieniony w Koszycach xiążęcą oświeconością, mógł już teraz w rozochoconej myśli zawołać o sobie słowami Zygmuntowskiego szlachcica: ›Polak zawsze wesołym w królestwie swem jest! Spiewa, tańcuje swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchnemu innego winien jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu a pospolitą wojnę. Czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie myśl dobrą kaziło!‹

Z jawnem też zadowoleniem zaczęła szlachta po zjeździe koszyckim używać przez jakiś czas w dokumentach publicznych tytułu ›dziedzic‹. Ten sam blask jakim niegdyś przed zaniechaniem tytułu ›komes‹ świeciła używana w dokumentach formuła ›W obecności niżej podpisanych *komesów*...‹ opromienił teraz dokumentową formułę ›W obecności *panów dziedziców* i szlachty.‹ Ci zaś z panów ówczesnych, którzy jako ludzie uczeni zwłaszcza duchowni, patrzyli z moralnego stanowiska na obecne przeobrażenie społeczne, rozpoczęte małopolskim aktem ustawodawczym w Wiślicy a dokonane zwycięztwem Małopolan w Koszycach, mogli w swojem kosmopolitycznem współczuciu dla nowoczesnego liberalizmu Małej Polski, jakkolwiek przychylnego cudzoziemczyznie, a w swojej niechęci ku starodawnej surowej wielkopolszczyznie,

jakkolwiek narodowej, pochwalić to przeobrażenie zdaniem i słowami jednego z najznakomitszych Małopolan poźniejszych, dziejopisa i kanonika krakowskiego. Ten sławiąc skutki liberalnych ustaw wiślickich i spowodowanego niemi napływu liczniejszej cudzoziemczyzny do Małopolski, pisze z radością: »Odtąd królestwo polskie zaczęło zaludniać się przybyszami z Niemiec i innych krajów, i złagodniały umysły mieszkańców Polski, nabywając pojęć sprawiedliwości i słuszności«. Nie próżno więc cieszyła się Małopolska w swojem wyobrażeniu z dokonanej teraz przemiany społeczeństwa. Nie bez przyczyny z radością wracali z Koszyc Małopolanie.

Pomiędzy którąto radością jednych a smutkiem drugich należy dać jeszcze miejsce uwadze, jak widocznie mimo wszelkie przechylenie się społeczeństwa ku porządkowi poźniejszemu okazują się jeszcze w dokumencie koszyckim ślady czasów i urządzeń dawniejszych. Władza królewska ma jeszcze [illegible] pole działania. Różnica między szlachtą a [illegible] nie stała się jeszcze tak stanowczą jak poźniej. [illegible]stowanie urzędów koronnych nie wymaga [illegible] odzownie klejnotu szlacheckiego. Dość jest [illegible] dowitym krajowcem. Pomniejsze zaszczyty i [illegible] pomniejsze zamki może król rozdawać [illegible] nawet niekrajowcom, przybyszom miejskim. [illegible] część tych rozdarowanych poźniej król[illegible] jeszcze w ręku królewskiem. Król [illegible] i wszechwładniejszym. lud [illegible] bliższym [illegible] źniej prawu obywatelstwa, a od [illegible]

było nawet osobne przyzwolenie na główny koszyckiego aktu warunek.

Pospołu z szlachtą dały też celniejsze miasta polskie królowi Ludwikowi r. 1374 przyrzeczenie wierności dla córek. W szczególności miasta Kalisz, Stawiszyn, Konin, dochowały do niedawna ślady podobnych aktów. Stało się powszechnie zatwierdzoną pewnością, że jedna z córek królewskich posiędzie koronę polską. Lecz która z córek, Marya-li czy Jadwiga? to zależało od woli rodziny królewskiej. Tak ona sobie przynajmniej obiecywała. I zanim los z przeciwnym ozwał się głosem, spieszno było rodzinie andegaweńskiej ucieszyć się osiągnionem w Koszycach szczęściem domowem. Połączyła się z nią teraz i nasza matka-królowa Elżbieta. Zdało się, jakoby rządy Polski tylko tak długo zajmowały starą dyplomatkę jak długo akt koszycki przygotowywał się. Skoro on przyszedł do skutku, zdała Elżbieta rządy polskie synowi i wróciła nad Dunaj. Brzmiały Węgry obecnie głośnemi godami swadźby dwóch królewien węgierskich z dwoma Niemcami. Musimy tedy pozostawić powieść naszą jeszcze dłużej za Tatrzańskiemi górami. W tej bowiem obcej, węgierskiej stronie rozstrzygają się teraz po koszyckiem upełnomocnieniu dworu dalsze losy narodu. A rozstrzygają się jak zwyczajnie w obczyznie, po obcemu, po cudzoziemsku. O swadźbie królewny Maryi z cudzoziemcem Zygmuntem Luxemburczykiem nie dość dokładne doszły nas wiadomości. Znamy tylko z bliskiej po zjeździe koszyckim pory list papieża Grzegorza

XI do cesarza Karola, pozwalający jego młodszemu synowi Zygmuntowi poślubić jednę z córek króla Ludwika, z którą kilkuletni cesarzewic był już nawet zwyczajem onych czasów połączony pierwszemi śluby. Głośniejszą pamięć pozyskała w kronikach postronnych swadźba młodszej królewny Jadwigi z Rakuszaninem Wilhelmem.



IV. ŚLUBY HAIMBURSKIE.

Rodzina andegaweńska. Bośniacki dziad Jadwigi. Missye franciszkańskie. Polska babka Jadwigi. Matka Jadwigi. Dom luxemburski. Dzieci luxemburskie, Wacław i Zygmunt. Rodzina rakuska: ojciec Wilhelmów Leopold, matka Wilhelma Wiryda. Wilhelm czteroletni. Wczesne frymarki swadziebne. Wczesna wieloletność. Zrękowiny luxemburskie. Usiłowania rakuzkie. Wesele Jadwigi i Wilhelma w Haimburgu. Ceregiele dyplomatyczne. Dwojakość ślubów małżeńskich. Wesele Haimburskie dotycze korony węgierskiej nie polskiej. Kontrakt ślubny. Jadwiga w Wiedniu. Dwór wiedeński. Xiążę Albrecht. Obraz Wiednia. Obyczaje klasztorne. Atmosfera moralna. Sceny widzenia się Jadwigi z Wilhelmem. Pieśń poety Suchenwirta o Litwie. Nowe stwierdzenie ślubów Haimburskich. Wątpliwość.

Nasuwające się teraz opowiadaniu naszemu uroczystości familijne prowadzą nas w rodzinne kółko andegaweńskie. Pierwsze w rodzinie królewskiej miejsce zajmuje siostra Kazimierza W., babka rodziny, znana w Neapolu, w Rzymie, w Awinionie, w Paryżu, w Anglii. U stóp jej królewskiego syna Ludwika, ›Wielkiego‹ w istocie monarchy w Węgrzech, tuli się dwoje maluczkich dziewcząt, pięcioletnia Marya i czteroletnia Jadwiga. Przy nich matka Elżbieta żałośna jeszcze po niedawnej stracie najstarszej z córek,

Katarzyny. Obca dotąd sprawom publicznym i opowiadaniu naszemu ma ona poźniej spełnić w niej wielce zajmującą, wielce traiczną rolę. W osobie tej »młodszej« królowej węgierskiej przybywa rodzinie andegaweńskiej drugi promień słowiański, promień dwubarwny, polsko-bośniacki.

Z siostrą króla polskiego Kazimierza, starszą królową węgierską Elżbietą, wydaną niegdyś za ojca Ludwikowego Roberta, weszło mnogo polszczyzny do Węgier. W fraucymerze młodej wówczas królewny polskiej znajdowała się między innemi córka jej stryjecznego brata Kazimierza, Gniewkowska xiężniczka Elżbieta, rodzona siostra Władysława Białego. Pamiętna o jej los młoda królowa węgierska wyswatała ją za xięcia czyli bana podwładnej Węgrom Bośnii, na imie Stefan. Z nowopoślubioną xiężną bośniacką rozszerzyła się polszczyzna dalej po bośniackich obszarach Słowiańszczyzny. Towarzyszyło tam xiężniczce polskiej wielu Polaków, między innymi słynny poźniej w dziejach węgierskich młody Scibor, syn wojewodzica poznańskiego Ścibora, przybyłego do Węgier z królewną Polską Elżbietą. Polski katolicyzm xiężny bośniackiej niemało zapewne dopomógł węgiersko-katolickim staraniom o ustalenie łacińskiego w wschodnio-greckiej Bośnii obrządku. Przy polskiej żonie, przy zawisłości od pobożnych Andegaweńczyków, został bośniacki dziad naszej królowej Jadwigi żarliwym katolikiem, hojnym protektorem missyonarzy katolickich, gwałtownym apostołem swoich syzmatyckich poddanych. Sprowadzani przezeń do Bośnii Franciszkanie staczali z teologami i kałogierami greckimi

srogie walki dysputacyjne, i przy pomocy boskiej jak doniesienia ówczesne prawią — »zawsze ich zwyciężali szczęśliwie«. Waleczny w tym względzie braciszek Jan z Arragonii, wyzwawszy przeciwników na »próbę bożą« jakoby na pojedynek duchowny, przeszedł zwycięzko przez wielki stos płomienny. Codziennie przybywało owieczek trzodzie rzymskiej a klasztorów Franciszkanom.

Mimo czego jednak bośniacka nieokrzesaność *Hisupus-bana,* jak Stefan także tytułował się, niemało zgorszyć może. Przy wieśniaczości katolickiego państwa Polski, przy blichtrze całej tamtoczesnej oświaty, jesteśmy zmuszeni przedstawić naszego bana cerkiewnej Bośnii jako wielce nieokrzesanego prostaka. Jego moralne wyobrażenia pełzały nader poziomo. Posiłkując króla Ludwika przeciwko Raguzanom, dał on się nikczemnie od nich przekupić, i w pół wojny opuścił obóz swego zwierzchnika. Za sromotną klęskę jaką Ludwik poniósł skutkiem tej zdrady, mszczą się kroniki węgierskie dotąd na Stefanie przydomkiem »Piastun szatana«. W pożyciu z prostaczym Bośniakiem nie mógł także moralniejszy polor polskiej xiężny Elżbiety nie zblednąć nieco. Powiła ona mu córkę, także Elżbieta nazwaną, poźniej matkę naszej Jadwigi. Powinowactwo z starszą królową węgierską, teraźniejszą spółrządczynią Ludwika, zapewniło nowonarodzonej xiężniczce bośniackiej fortunną przyszłość. Wzięła ją Ludwikowa matka na dwór węgierski, gdzie młoda xiężniczka, wnuka Piastów po matce czysto katolickie otrzymała wychowanie. Nakoniec owdowiawszy po pierwszej żonie, pojął ją król Ludwik w małżeństwo,

skutkiem czego Elżbieta została »młodszą królową Węgier«. Ponieważ między nią a Ludwikiem zachodził czwarty stopień powinowactwa, według ówczesnych pojęć niepoślednia przeszkoda związku, przeto okazuje się ich małżeństwo owocem nader usilnych życzeń i starań. Należy przypisać je matce królewskiej.

Widać w tem wszystkiem przywiązanie naszej siostry Kazimierza W. do Piastowskiej rodziny i do narodowości ojczystej. To zaś utwierdza nas tem mocniej w wyobrażeniu o polskości matki Jadwigi. Córka Polki, otoczona polskim orszakiem, z religijnych powodów trzymana w oddaleniu od »heretyckiej« ludności Bośnii, przez Polaków, mianowicie onego Scibora Ściborowica sprowadzona na dwór węgierski, wychowana tam pod okiem polskiej bratanki w gronie polskiego fraucymeru, była ona jawnie nie Bośniaczką lecz Polką. Z bośniactwa przylgnęła jej tylko pewna gminność umysłu, pewna surowość charakteru, zdolna posunąć się do srogości. Okaże się to w dziejach poźniejszych. Obecnie przestaniemy na przypomnieniu podania, cechującego jej niewielką skrupulatność moralną. Będąc już królową węgierską, zwiedzała Elżbieta jednego razu ciało św. Szymona w Raguzie. Na widok tak dużej i tak cennej relikwii, której każda cząstka według mniemania wieku była nietylko pobożnym lecz nawet i materyalnym skarbem, bo najpewniejszą od wszego złego ochroną, zdjęło królowę niepowściągnione zachcenie jakiejś cząstki świętości. Najprościejszą ku temu drogą zdało się tajemne przywłaszczenie sobie przedmiotu pożądanego. Uszczknęła więc skrycie kawałek palca świętemu, i wyszła skro-

mnie z kościoła. Wtem ogarnęły ją nagłe mdłości na dworze. Poczytując to za karę grzechu popełnionego, musiała skruszona wrócić swój łup pobożny, a za pokutę przyrzekła sprawić i sprawiła istotnie arcykosztowną trumnę świętemu. Lecz rozgłoszony raz czyn, dowodzący zupełnej niewybredności w wyborze drogi do celu, utkwił niezmazanie w pamięci ludzkiej.

Na wszelki wypadek nie dosięgała rodzicielka Jadwigi umysłem swoim ani męża Ludwika ani matki Elżbiety. Czemu przecież bynajmniej nie złorzeczmy. Toć właśnie tej niższości charakteru winna Polska ułatwienie sobie drogi do wzrostu. Gdy bowiem Ludwikowa wyższość moralna pociągała go ustawicznie do polerowniejszej zagranicy, do zachodu, do niemiecczyzny, obyczajowa niższość Elżbiety przenosiła nad to wszystko z niezmiernym dla Polski zyskiem niepolerowne obyczaje mniej ukształconych ludów ówczesnych. Barbarzyniec litewski był jej milszym zięciem niż Niemiec ogładzony. W całem jej poźniejszem postępowaniu widzim Elżbietę nieprzyjaciołką plemienia germańskiego. Za taką miała ją cała Europa. Taką też, gdyby nie Ludwik, moglibyśmy wyobrazić ją sobie w teraźniejszem wychowaniu dzieci królewskich. Aleć niemiecczyzna Ludwika nie dozwoliła zda się Elżbiecie jak na sprawy publiczne tak też na wychowanie dzieci żadnego wpływu. Maluczkie królewny miały według życzeń europejsko-światłego ojca wyrość kiedyś w perły rycersko-romansowej wytworności zachodniej, przeznaczone dla rycersko-romansowych synów dwojga dostojnych domów zachodu. Bóg mu pobłogosławił, lecz dla kogo innego.

Tymczasem w onych domach niemieckich tęskniono równie gorąco do związków z mnogokoronnym teściem węgierskim jak król węgierski tęsknił do związków z niemi. Zaczem dopełniwszy sobie obrazu rodziny andegaweńskiej wizerunkiem bośniackiej Polki Elżbiety, wstąpmy teraz w rodzinne koło owych cesarsko-książęcych domów niemieckich.

Na pragskim dworze cesarza i króla Karola IV, już od lat kilku jak wiemy związanym z koroną węgierską negocyacyami o zaślubienie królewica Zygmunta z Ludwikową córką Maryą, uderza naprzód postać samego ojca-cesarza. Żałujemy iż brak nam miejsca do skreślenia wizerunku tego osobliwszego charakteru, łączącego w sobie najsprzeczniejsze przymioty mędrca, wizyonarza, wybornego administratora, lichego teologa, lichwiarza, autora i prawodawcy. Musimy ograniczyć się na wzmiance o stosunku jego rodu Luxemburskiego do Polski. Od czasów czeskiego króla Jana, ojca cesarza Karola a następcy czeskich i polskich królów Wacławów, mieli się Luxemburczykowie za właściwych dziedziców korony polskiej. Król Jan osobiście z orężem w ręku dobijał się przeciw Kazimierzowi W. o Kraków, używając stale tytułu króla polskiego. Podobnież cesarz Karol, jeszcze margrabią będąc, sprzymierzał się z sąsiednimi monarchami ku wspólnemu po bezpotomnej śmierci Kazimierza W. podzieleniu się Polską. Rozsądek lat dojrzalszych doradził mu zamienić rolę pretendenta w rolę sprzymierzeńca, a przez poślubienie wnuczki Kazimierzowej Elżbiety Pomorki stał się Karol nawet bratankiem i przyjacielem Piastów. Lecz uroszczenia do Polski

nie wyszły przeto nigdy z myśli jego rodziny, a każdy Luxemburski kandydat do berła polskiego miał pozor dawnego prawa za sobą.

Obok cesarskiego małżonka Karola zdumiewa dorodną budową i dziwną krzepkością ciała jego krakowska małżonka, wnęka Kazimierza W., matka cesarzewiców Wacława i Zygmunta. »Gdy jej (przed laty dziesięciu) w Krakowie na weselu przyniesiono nową grubą podkowę, tak ją rozłomieła jakoby była z jakiego drzewa słabego uczyniona; potem kucharskie tesaki i inne dość mocne zwijała jakoby z lipowego drzewa robione były; pancerz wziąwszy, jako koszulę wiotchą od wierzchu aż do końca rozdarła, co było z wielkiem podziwieniem wszystkich xiążąt i panów«. W pobliżu takich rodziców luxemburskich igra dwoje chłopiąt — czternastoletni Wacław, pasierb Elżbiecin, urodzony z przedostatniej cesarzowej Anny Szlązaczki, i sześcioletni, jasnowłosy, nadobny Zygmunt, prawnuk Kazimierza W.

Ojciec, cesarz Karol IV, kocha nad wszystko starszego syna Wacława. Nie masz pieszczoty, zaszczytu, starań, któremiby go nie pieścił, nie udostojnił, któremiby nie czuwał nad jego wychowaniem i przyszłością. Co za żal iż Petrarka nie chciał się podjąć edukacyi cesarzewica! Zato jeszcze w pieluchach ustroił cesarz Wacława tytułem margrabi Brandenburgu i Łużyc, skutkiem czego niemowlę ku nadzwyczajnej radości ojca przykłada jako współprzysięgający świadek maluczkie palce do ewanielii, ma swoją własną pieczęć, otrzymuje w pierwszych dniach życia zapewnioną sobie licznemi dyplomatami oblubienicę, a w

trzecim roku życia śród uroczystego obrzędu koronę czeską. Ojciec pisze dlań pamiętniki, przekazuje mu doświadczenia własnego życia. Coż za mądry, co za wielki monarcha będzie kiedyś z Wacława!... Wacław jak wiadomo, wyrósł w wierutnego niedołęgę a tyrana. Dziedzic wszystkich koron ojcowskich, traci on jedną po drugiej. Detronizowany przez Niemców, więziony przez Czechów, umęczyciel św. Jana Nepomucena, zostaje ulubieniec ojcowski nawet z grobu wyrzucony przez Prażan — pastwa wzgardy ludzkiej za życia i po śmierci.

Krakowska matka Elżbieta lgnie więcej do rodzonego syna Zygmunta. Widzieć go kiedyś na tronie polskim było oczewiście najmilszem Kazimierzowskiej wnuczki życzeniem. Zbliżyć go do której z Ludwikowych dziedziczek Węgier i Polski, do której z koron obudwóch, ciężyło obojgu rodzicom równie na sercu.

Takiemiż właśnie życzeniami pałała także xiążęca para tego z dwóch ówczesnych dworów rakuzkich, o którego swadziebnych z rodziną andegaweńską stosunkach wspomniano już pobieżnie, to jest dworu Styryjsko-Rakuzkiego. Wszelako jeśli Luxemburgi i Styryjczyki jednakowym w tej mierze oddechały pragnieniem, osobistość obojga rodziców młodego książęcia Wilhelma przydawała życzeniom rakuzkim nieskończenie więcej zapału i gwałtowności. W Wilhelmowym ojcu Leopoldzie i jego matce Wirydzie wrzała dziwnie burzliwa krew. Doznał tego najboleśniej starszy Leopoldów brat Albrecht, xiążę Wiedeńsko-Rakuzki. Mając starodawnym obyczajem żyć

w powszechnej niegdyś familijnej spólności z bratem, zmuszał go młodszy brat coraz nowemi swarami do coraz nowych podziałów, aż wreście wymógł na nim zrzeczenie się większej części posiadłości i praw starszeństwa. Łagodny z urodzenia lecz poźniej ogniem jakiejś »dzikiej lekkomyślności« rozpłomieniony, dawał Leopold unosić się do »haniebnych« kroków wiarołomstwa i zdrady, które wtrąciły w przepaść brata, ojczyznę, nakoniec jegoż samego. W całej historyi nie znajdziesz drugiego lekkomyślnika, którego płochość śmiałaby tak poważnych sięgać przedmiotów, tak traicznie poważne miałaby skutki.

Dla lekkomyślnej przekory bratu chwyta się xiążę Leopold strony antipapieża Klemensa, przeciw któremu brat Albrecht w ówczesnej schizmie kościelnej trzymał z rzymskim Urbanem VI. Co tem większą pociechę przynosiło Leopoldowi, ile że jak wszyscy xiążęta owego czasu zadłużony niezmiernie, pobierał za swoje odszczepieństwo roczną płacę 120.000 dukatów od awiniońskiego antipapieża Klemensa. Będąc w ustawicznych konszaktach z nadadryatyckiemi miastami, z których mianowicie Treviso oddało mu się w zbrojną opiekę, przysięga Leopold sprzymierzonym Trevizanom »na przenajświętszą komunię przed wielkim ołtarzem w kościele św. Piotra«, że ich nigdy w cudze ręce nie wyda. Mimo tego sprzedał ich Leopold poźniej xięciu Franciszkowi Karrarze za 60.000 dukatów. »Ale biada ci xiążę!« — woła za uchodzącym po zdradzie Leopoldem włoski kronikarz Redusio — »za Treviso kupiłeś sobie śmierć!« Jakoż ziściła się przepowiednia, za dukaty bowiem Karrary zaciągnął

xiążę roty na bliską wojnę szwajcarską, w której zginął sromotnie. Uwikłany podówczas w sidła jakiejś tajnej miłości, spieszył Leopold przed bitwą z Szwajcarami pod alpejską strzechę swojej nowej ulubienicy, »aby w jej objęciach wszelkiego rycerskiego pozbywszy ducha, niewieścią rozkoszą piany,« rzucić się wkrótce na oślep pomiędzy oszczepy »tłumu chłopskiego« w krwawym wąwozie Sempachskim.

Odurzony zabobonnemi widziadły swojej rozkiełzanej fantazyi, zapalił się był Leopold poprzednio nowym jeszcze zwyczajem wytępiania czarownic i czarowników. I oto wszelkiego wieku dziady i baby płoną na licznych stosach w szczęśliwy początek tego uniwersalnego pożaru, który następnie po wszystkich sąsiednich rozlany krajach, miał pochłonąć krocie ofiar niewinnych. Tą nienawiścią ku czarownicom zjednał sobie ojciec naszego Wilhelma u swoich spółczesnych sędziów opinii historycznej najlepszą jeszcze kreskę. Zresztą widzą go oni ciągle otoczonym od ludzi, którzy według ich zdania byli małoco lepsi od tych palonych czarowników. Najmilszymi w oczach Leopolda gośćmi państw jego byli Żydzi i bannici. Żydów poczytywano naówczas w Niemczech za wyłączną własność skarbu cesarskiego, i nie inaczej jak tylko za osobnym przywilejem cesarskim mógł ich posiadać którykolwiek z podrzędnych xiążąt niemieckich. Takim też łaskawym przywilejem cesarza Karola IV wolno było Leopoldowi ku niemałej zazdrości sąsiadów utrzymywać u siebie Żydów w niemałej liczbie. Pożądał ich Leopold wprawdzie z tej jedynej przyczyny, aby groźbą stosu płomiennego i wygnania wymusić na

nich, jak wówczas w wielu krajach czyniono, wydanie wszelkiej własności, zwłaszcza pieniędzy. Lecz złupionych i nakoniec przecież wygnanych wabiono znowuż do kraju solennemi przeprosinami i najhojniejszemi obietnicami swobody. Łaskę wolnego przechowywania bannitów, równie jak Żydzi srodze za to zdzieranych, pozyskał Leopold od króla rzymskiego Wacława.

Nie mniej dziwnym okazał się Leopold w wyborze swojej małżonki Wirydy. Była ona córką najsroższego okrutnika owej epoki, medyolańskiego tyrana Bernaby Visconti. Nie skończylibyśmy gdyby nam przyszło opowiadać krwawe czyny tego według słów bulli papiezkiej — »wroga Chrystusowego, nieprzyjaciela kościoła,« gorszego od prototypu wszelkiej zgrozy i okropności ówczesnej — od Turków. Przypomnimy jedynie, iż tento dziad naszego Wilhelma kazał podkuwać mnichów św. Franciszka w Medyolanie, »aby uwijając się skrzętnie po mieście, nóg sobie nie podbijali.« Kobiety średnich wieków nie ustępowały w niczem swoim ojcom i braciom. Córkę Bernaby trudno wyobrazić sobie niegodną ojca i męża. Nie bez powodu musiał ten mąż »dozgonną przyjaźń« z Włoszką Wirydą słodzić sobie ubocznem małżeństwem z hrabianką Katarzyną, a gdy i to nie starczyło miłośnemu sercu książęcia, rozkoszami ustronnych dolin szwajcarskich.

Wszakże nie byłato przyjaźń bezpłodna. Z krwi Medyolanki Wirydy i miłośnika róż alpejskich wypłynęło czterech męzkich potomków. Najstarszym z nich był nasz Wilhelm, czyli jak on sam zwyczajnie pisze się *Wilhalm*, nadobne teraz dziecko, które poźniej-

szemi czasy umiało podobać się wielu sercom, a między innymi spółczesnemu kronikarzowi niemieckiemu i biednej królewnie węgierskiej. Zdaje się Wilhelm atoli cokolwiek chorowitym, podobnym w tej mierze do swego paralitycznego stryja Albrechta, z którejto przyczyny wyrażano się czasem wątpliwie o jego przyszłem zdrowiu i uzdolnieniu. Liczy on w porze układu koszyckiego dopiero czwarty rok życia, tyleż co królewna węgierska Jadwiga. Zważając na to, i przypominając sobie równie dziecinny wiek sześcioletniego Zygmunta a pięcioletniej Maryi, widzimy w bohaterach i bohaterkach niniejszego swadziebnego rozdziału powieści naszej — zbiór drobnych dziatek. Jestto charakterystyczny rys czasu. Ten w pospolitem mniemaniu jedynie uczuciami honoru i romantycznością wiedziony, za bliższem zaś wpatrzeniem się w jego rysy dziwnie przytem zyskolubny, łakomy i lichwie oddany czas, był zdolen frymarczyć wszystkiem. Pobożną łatwowierność pokolenia, wymiar sprawiedliwości, niedolę Żydów, wszystko miano tylko za upoważnienie do ciągnienia korzyści. Nawet powszechne w tym czasie zakładanie akademij było częstokroć tylko pieniężną spekulacyą.

Spekulowano więc także losem, przyszłością dzieci. Od pierwszych dni urodzenia syna lub córki ubiegały się uboższe domy xiążęce o wyswatanie nowonarodzonych dziatek w domy możniejsze, możniejsze zaś rodziny o jaknajkorzystniejsze spożytkowanie swoich poniewolnych z domami uboższemi sojuszów. Gdy po jednym zawartym już układzie nadarzył się widok układu pomyślniejszego, zrywano z bezprzy-

kładną lekkomyślnością związek dotychczasowy, aby równie lekkomyślnie zawrzeć drugi i trzeci. Ztąd przy nadzwyczajnie wczesnem rozpoczynaniu takich frymarków swadziebnych kończono rzadko na pierwszych swatach. Ciekawym przedmiotem takiej wczesności i zmienności swadziebnej jest naprzykład starszy brat naszego Luxemburczyka Zygmunta, poźniejszy król czeski Wacław. Zaledwie na świat przyszedł, zaręcza go ojciec cesarz Karol IV szeregiem dokumentów z córką bogatego burgrabi norymberskiego Fryderyka. W kilka lat poźniej zerwaną swadźbę pierwszą zastępuje świetniejszy związek z synowicą Ludwika Węgierskiego. Po kilku dalszych latach i węgierskie zrękowiny stargane, a w miejsce synowicy króla Ludwika przeznaczona zostaje małoletniemu Wacławowi jedna z równie małoletnich córek polskiego króla Kazimierza W., dla którejto nowej narzeczonej uzyskuje ojciec Wacławów od papieża potrzebną ku temu dyspensę i legitimacyą królewnej polskiej. Ale i ta nowa ugoda ślubna wystarcza zaledwie na jeden rok, gdyż po kilkunastu miesiącach umyślił cesarz dziesięcioletniemu synowi czwarty już w kilku leciech projekt małżeński z xiężniczką bawarską Joanną, uwieńczony nareście zawarciem rzeczywistego małżeństwa w latach poźniejszych. Ośmielała do podobnej swawoli powszechna łatwość utajenia przed okiem świata nietylko tak lekkomyślnie zawiązywanych i zrywanych układów ale w ogólności każdego kroku życia. W jaki sposób cesarz Karol postąpił sobie z rodziną burgrabi norymberskiego, było tajemnicą dworowi węgierskiemu, a krzywda synowicy króla Ludwika i córek zmarłego

niebawem Kazimierza polskiego tem łatwiej ukryła się w Bawaryi. Większa dziś jawność każdego czynu nie małym zaiste bodźcem do większej skrupulatności w postępkach.

Z nałogiem spekulowania losem potomków łączyła się druga okoliczność, tj. nadzwyczajnie wczesna wieloletność pokolenia. Im nieoświeceńszy wiek, nieokrzesańsze pokolenie, tem krócej w istocie trwa rodzicielska władza nad dziećmi, tem rychlej następuje usamowolnienie się dzieci. Gdzie moralne i naukowe wychowanie nie długiego wymaga czasu, tam fizyczna niezawisłość i pełnoletność wkrótce dojrzewa. Według statutów mazowieckich i uchwały Warteńskiej zaczyna się »parobkom« tj. młodzieńcom wiek prawny od lat piętnastu a »dziewkom« już od dwunastu. Wiek panieński między 12 a 14 laty był właśnie tą pożądaną porą, która według radośnych słów młodego króla Francyi Karola VI podobała się najwięcej konkurentom koronnym. Nierzadko przywdziewały zagraniczne królewny jeszcze nierównie wcześniej czepiec małżeński, i wraz z spółcześniczką naszej Jadwigi Izabellą francuską, wydaną w 8 roku za króla angielskiego Ryszarda, były otoczone własnym dworem, obchodziły patetycznie wszelkie uroczystości dworskie, udzielały posłuchań, słowem odgrywały z wszelką powagą role małżonek królewskich. Natenczas taka w ośmiu leciech poślubiona dama koronna bywała w dwunastym roku — znudzoną już małżeństwem, »żałowała że poszła za mąż.«

Skutkiem tak powszechnego ducha frymarki i tej wczesnej pełnoletności rozpoczynało się życie daleko

rychlej niż dzisiaj. Jeszcze nawpół dziecinne serca gorzały namiętnością. Traiczną miłość onych nieśmiertelnych dzieci-kochanków Romea i Julii mieści pierwotne podanie właśnie w te czasy. Głównemi osobami owego krwawego dramatu w Neapolu, odegranego między siostrzeńcem Kazimierza W. Andrzejem a włoską królową Joanną, były dzieci. Zabity w nim mąż miał lat szesnaście, sprawczyni zabójstwa, żona czternaście. Owe sieroty Kazimierzowskie o których wywiezieniu do Węgier poprzednio była mowa, liczyły wtedy najwięcej po 12 i 11 lat życia, a już w 30 lat poźniej, w r. 1401, córka jednego z tych dwojga dzieci, Anna Cyllejka, zaledwie próg dziecięctwa przerosłszy, siedziała na tronie polskim jako ukoronowana małżonka króla polskiego. Takiemiż dziećmi obaczym poźniej główne osoby dramatu miłośnego na naszym zamku krakowskim. Ztąd i ta drobna dziatwa swadziebna, którą widzimy teraz w Węgrzech u stóp rodziców królewskich, wydawała się oczom ówczesnym nierównie mniej dziecinną niż naszym. Silono się też zamienić ją coprędzej w poważne pary małżeńskie. Usiłowania luxemburskie były wątpliwsze od rakuzkich. Po onem w porze zjazdu koszyckiego danem przez papieża zezwoleniu na małżeństwo między królewną węgierską Maryą a Luxemburczykiem Zygmuntem i po rzeczywistem wówczas połączeniu onych pierwszemi śluby, urywa się chwilowo dyplomatyczny wątek skojarzyn obojga oblubieńców. Tylko z podania kronikarskiego wiemy, że wzmiankowane tu pierwsze śluby miały w pięć lat poźniej przybrać wagę rzeczywistego małżeństwa. Temci pewniejsze wiadomości doszły nas

o swadźbie rakuzkiego Wilhelma z młodszą królewną węgierską.

Xiążęta rakuzcy poczytywali tę swadźbę oddawna za żywotną kwestyę swej polityki. Rzeka Dunaj, ta ręką przyrody rozpostarta wstęga ślubna między Węgrami a Rakuzy, wiązała przez dwa wieki koronę rakuzką z berłem węgierskiem, aż nakoniec związała. Toż »w pocie czoła« pracował dom Wilhelmów nad zagnieżdżeniem się w Węgrzech. Zaniedbywano inne obowiązki aby tylko nie zaniedbać sprawy węgierskiej. Wygłaszane na Trewizańskim rynku listy xiążęcia Leopolda przepraszały mieszczan iż xiążę nie przyspieszył im jak to było zaprzysiężono ku odsieczy od nieprzyjacioł, ponieważ gwałtowne zakrzątnienie się wyswataniem syna Wilhelma z królewną andegaweńską zmusiło go do zapomnienia o wszystkiem innem. Dzięki tej skrzętności familijnej ściskał się rakuzko - węgierski węzeł coraz to cieśniej. W pół roku po onym najpierwszym dokumencie, którym xiążę Leopold podaje w imieniu swego syna rękę do związku i przymierza zbrojnego, w 5 miesięcy po układzie koszyckim, w mięsopust r. 1375 wydał król Ludwik podobnyż ze swojej strony dokument. Zapewnione w ten sposób zaręczyny miały jaknajrychlej uświęcić się zaślubieniem. Lecz dla zbyt dziecinnego wieku narzeczonych trzeba było zaczekać nieco. Nie zdołano zaczekać dłużej jak do r. 1378, tojest do czasu kiedy panna młoda i pan młody będą mieli skończonych już lat — siedm. Natenczas w tymże r. 1378, prawdopodobnie w cztery lata po takiej samej ceremonii między Zygmuntem a Maryą, odbyła się z

powodu Wilhelma i Jadwigi wielka uroczystość weselna w rakuzkiem mieście Haimburgu.

W dniach ostatniej pieśni słowika zjechały się rodziny xiążęce w owem pogranicznem miasteczku. Maluczkiemu państwu młodemu towarzyszył liczny orszak dostojników i panów, pomiędzy którymi celował osobliwie znany poźniej w Polsce kardynał Dymitr, arcybiskup strygoński. Wesołość wieku sprowadzała tłumy spiewaków, muzykantów, trefnisiów. Szereg mnogich obrzędów weselnych rozpoczął się aktem ślubnym. Arcybiskup Dymitr »w pontyfikalne szaty przyodzian, związał w kościele parafialnym z przynależną solennością ręce dzieciom obojgu.« Poczem nastąpiła uczta stołowa, a zaraz po niej do poźnej nocy — pląsy. Wtedy zgodnie z powszechnym przy takich przedwczesnych zaślubinach zwyczajem, zaprowadzili rodzice nowo poślubioną parę do komnaty weselnej, i według wyraźnego uwiadomienia w spisanym nazajutrz dokumencie »ułożyli ją obok siebie.« Nazajutrz rozpoczęły się dalsze uczty i tańce w jakie ów czas obfitował bez miary, a jakie mianowicie przy podobnych rakuzko-węgierskich zjazdach widzimy w częstem od dawna używaniu.

Wszakże ta niewinna uciecha Haimburska stała się powodem długowiekowych obmów. Kazano tam dwojgu siedmioletnim dzieciom uścisnąć się przed ludźmi, a ludzie uklecili z tego bajkę rzeczywistego małżeństwa. Widząc poźniejszemi laty parę Haimburską w dojrzałej już młodości, nie umiano uwzględnić należnie wieku w jakim ona ślubowała sobie wiarę w Haimburgu. Co tu według ówczesnego za-

miłowania w zwyczajach i formach symbolicznych miało być jedynie chwilowym obrazem trwalszej **przyszłości**, z tego zrobiono piętnastudniowy przeciąg spełnionej prawdy i obecności. Co się stało nad Dunajem w pogranicznem miasteczku ziemi rakuzkiej, to następnie przeniesiono nad wcale inną rzekę, do królewskiej stolicy innego państwa. A że zmyślenie zawsze wielką nad ludźmi zachowa władzę, więc wierzono święcie ludzkim o Haimburskiej parze powieściom. Znad Dunaju doszły one nad Wisłę, Wisła zaniosła je do Prus, ztamtąd otwarła się im droga aż za morza dalekie. I podziśdzień kwitnie w świecie i u nas bajka, wonna zmysłom ludzkim jak dnia pierwszego.

Zatrzymując się dłużej okiem i myślą nad tą weselną zabawą dzieci, nie można nie ponowić uwagi o gminności całego czasu. W zawiązaniu jednego małżeństwa ileż ceremonij, dokumentów, obrzędów! Naprzód zaręczyny, potem niby-wesele, dopiero po pięciu leciech jak to ujrzymy zawarowanem w intercyzie, ma nastąpić wesele rzeczywiste. Nasze wyobrażenia o prostocie dawnych pokoleń wyglądają dziwacznym przesądem w obec prawdy dziejowej. Prostota czyto w pojedyńczych ludziach czy w całem społeczeństwie bywa tylko wysokiemu stopniowi oświaty dana. Nieokrzesaność umysłu kocha się w przesadzie i mnogości form, w rozliczności obrzędów i wyrazów, podsycanej wzajemną podejrzliwością prostactwa, a tylko dlatego nie tak płodnej w stosy aktów pisanych jak czas dzisiejszy, ponieważ bardzo rzadko łączyła się z mądrością pisania i czytania. Pomawiając dzisiejszą

dyplomacyę o rozwlokłość, cożbyśmy powiedzieli, gdyby nam tu roztoczono całe pasmo dyplomatycznej korrespondencyi, snowane bez końca w sprawie przedkilkuletnich zaręczyn Zygmunta z Maryą. Co za maskarada najrozmaitszych w niej ról, scen, chytrostek, przyrzeczeń, pośredników i swatów, z których znów każdy jak np. powszechny całego świata pośrednik, nasz Władysław Opolczyk doradzca poradlnego, otrzymuje w liście wierzytelnym króla Ludwika wymowny tytuł »nasz rzeczywisty i prawny prokurator, aktor, faktor, negocyator, poseł i umyślnie wysadzony ku temu syndyk.«

Dziwna zaś wielość różnorakich scen i obrzędów sprawiała sama przez się, iż każdy obrzęd z osobna miał nader małą wagę i wierzytelność. Ztąd jak nadmieniono, rzadko kiedy okazały się pierwsze zaręczyny, pierwsze zaślubiny — ostatecznemi. Lada okolicznostka rozrywała je. Jakoż same ustawy duchowne uwzględniając czasy i obyczaje, rozróżniały dwojaki stopień ślubów małżeńskich. Pierwszy ślubował małżeństwo przyszłe, drugi obecne. I ten drugi stawał się dopiero pełnoletnością małżonków ważnym. Przy małoletności za nic wszelkie przysięgi. Zerwanie ślubów »przyszłego małżeństwa,« choćby w pełnoletności zawartych, tylko lekką pokutę kościelną pociągało za sobą. Zrywano je też do woli. W słowniku niektórych języków tamtoczesnych po wyrazie »ożenić się« następował drugi wyraz »rozżenić się,« jak np. u Francuzów ówczesnych *se marier* i *se demarier*. Takim sposobem rozżeniono np. młodego Wacława z dwoma z kolei oblubienicami, rozżenił się młody hrabia de Cantebruge z królewną portugalską. W ocze-

kiwaniu tej możebności zwano takie przedwczesne małżonki przez kilka lat po ślubie nie mężatką lecz zawsze jeszcze »panną.« Nic tedy zwodniejszego nad podobne uroczystości weselne, nic wątpliwszego nad akt weselny w Haimburgu.

Ale nikogo w Polsce nie obchodziło podówczas, czy ten akt miał kiedyś dotrzymanym być lub zerwanym. Mała Jadwiga była zupełnie obcą myślom Polaków. Przysięgli oni wprawdzie »którąkolwiek« z królewien przyjąć na tron ojczysty, lecz wszyscy mieli w myśli starszą królewnę Maryę. Nie inaczej myślał także król Ludwik. Marya to, narzeczona synowi rodu który oddawna rościł sobie prawo do Polski, miała według wyraźnej woli ojca objąć królestwo Polskie. Oblubienica Wilhelma była przeznaczoną połączyć obie naddunajskie korony. Zapewniają nas o tem wielokrotne wzmianki spółczesne. Zaraz w dokumencie zaręczyn czytamy zastrzeżenie ze strony rodziny Wilhelmowej, iż w razie potrzeby będą xiążęta rakuzcy obowiązani użyczyć Jadwidze pomocy zbrojnej w jej przyszłem państwie, tj. w Węgrzech, w Slawonii i Dalmacyi bez najmniejszej wzmianki o Polsce. W późniejszym dokumencie usprawiedliwia Ludwik wydanie Jadwigi za xięcia rakuzkiego »pożytkiem i wygodą węgierskich i rakuzkich krajów, szerokiem z sobą stykających się pograniczem,« co jak ściśle stosuje się do Węgier tak niema żadnego zastosowania do Polski. Odnośnie do tego słyszymy następnie o pomnożeniu posagu Jadwigi poblizką Węgrom krainą Trevizańską, która do posagu korony polskiej wcale niedogodnym była przyczynkiem. Zresztą poważni

świadkowie owych czasów i zdarzeń stanowczo Węgry Jadwidze posagiem dają. Nie dla Polaków przeto a dla Węgrów rosła Jadwiga, brzmiały gody Haimburskie. Jakoż nie Polacy a Węgrzy, a węgierscy panowie, węgierskie miasta, zaręczają poźniej wykonanie zawartego w Haimburgu układu małżeńskiego, »jako dla krajów i ludu obudwóch skojarzonych państw nader dogodnego, pożytecznego i zaszczytnego.«

Zakończono zjazd Haimburski spisaniem w dzień św. Wita, dnia 15 czerwca r. 1378, dokładnej intercyzy. Na mocy tejże wyznaczył król Ludwik swojej córce posag w sumie 200,000 czerw. złotych, do wypłaty za lat 4, tj. po skończonym 12 roku panny i spodziewanem wówczas rzeczywistem dopełnieniu małżeństwa. Nawzajem xiążę Leopold przyrzekł był niegdyś w imieniu syna wypłacić Jadwidze wiano w sumie 300,000 czerw. złot. Teraz jednakże umniejsza mu Ludwik tęż sumę do porównej z sumą posagową ilości. A gdyby ustanowione kwoty nie mogły w oznaczonym terminie wypłacone być gotowizną, natenczas mają obiedwie strony uiścić się z nich wzajemnem zabezpieczeniem sobie rocznej intraty 200,000 czerw. złotych, obliczonej według zwykłej wtedy stopy procentowej 10 od 100, a mającej pobierać się z dóbr xiążęcych w obudwóch krajach. W razie śmierci któregokolwiek z dwojga małżonków przypada cała suma 400,000 temu z obojga, które pozostanie przy życiu. W przypadku śmierci Wilhelma i Jadwigi odziedzicza całą sumę rodzina tego z obojga narzeczonych, które poźniej zejdzie ze świata.

Pewniej niż ten dokument zabezpieczało rodzinie rakuzkiej Jadwigę i koronę węgierską dalsze Haimburskiego zjazdu następstwo. Oboje narzeczonych mieli rodzice wydać sobie wzajemnie jakby w zakład na zamieszkanie z osobna w oddaleniu od swoich. Skutkiem tego siedmioletni chłopczyna Wilhelm wzięty został na wychowanie do Budy pod nadzór króla Ludwika. Siedmioletnią zaś Jadwigę uprowadzono z Haimburga w przeciwną stronę do Wiednia. Wilhelm miał oswoić się z obyczajami węgierskiemi, Jadwiga z niemiecczyzną. Główne osoby dworu węgierskiego, na którym teraz przebywać miał mały Wilhelm, są nam już znane. Jakiż przeciwnie widok, jakie codziennego życia obrazy przedstawiało nowe miejsce pobytu, ówczesne miasto wiedeńskie, dziecięcemu oku Jadwigi? Jakiemi pierwszemi, najranniejszemi wrażeniami mogła przesiąknąć jej dziecięca dusza w tym nowym świecie? Pójdźmy tam za nią.

Dwór rakuzki był właśnie widownią najgorętszego swaru bratniego. Xiążę Leopold rozzuchwalony ścisłym związkiem z dworem węgierskim, brał coraz śmielej górę nad starszym bratem Albrechtem. Na przekór temuż bratu wchodzil on w coraz serdeczniejszą zażyłość z antipapą Klemensem Awiniońskim, bez względu na brata zagartywał wyłącznie dla siebie wszelkie domowi austryackiemu przeznaczone łaski nowego króla niemieckiego Wacława, i z niezmierną szkodą brata zmusił go r. 1379 na nowo do nierównego podziału ziem rakuzkich. I to wszelako nie uczyniło mu zadość. We trzy miesiące ujrzał się Albrecht w konieczności przyzwolić na nowy podział. Tym osta-

tecznym zamachem upadła z gruntu zwierzchność starszego brata. Leopold miotał się odtąd bez żadnego hamulca z jednej rycerskiej burdy w drugą, a dobroduszny Albrecht poprzestał na cichem domowem życiu w Wiedniu.

Dziecinne serce bawiącej tamże Jadwigi miało w stryju Albrechcie wielce zajmujący przedmiot zabawy i przywiązania. Wysoki »jak wszyscy Habsburgowie«, powolny, cokolwiek jąkający się lecz żartobliwy i krotofilny, wzbudzał on powszechne spółczucie i zaufanie. Uwolniony od trosk zwierzchniego panowania, bawił się Albrecht ulubionem gwiazdarstwem, budował sobie przepyszny pałac w Laxemburgu, zakładał tam kosztowne wodociągi, rybniki, zwierzyńce, i z zielnikiem Palladiusa w ręku sadził własnoręcznie w nowym ogrodzie laxemburskim rozmaite rośliny, albo heblował bardzo misternie deski i deseczki, wyśpiewując godzinki. Niekiedy przez długi czas nie widać było wcale xięcia Albrechta. Natenczas przesiadywał on na dewocyi w poblizkim klasztorze Kartuzów, śpiewał z nimi co poranku na chórze, nie pozwalał nazywać się inaczej jak tylko »braciszek Albrecht.« Ale biada kacerzom i Żydom gdy xiążę wyszedł z klasztoru. Na jego pobożny rozkaz spędzano z całego kraju podejrzane w wierze osoby, których trybunał inkwizytorski pod przewodnictwem celestyńskiego mnicha Piotra skazywał w jednej części na stos płomienny, w drugiej na wieczyste więzienie, w trzeciej na oznakę przyczepionego do sukni krzyża. Wszakże ani ta gorliwość religijna ani owo budownictwo laxemburskie ani rzetelne nawet zasłu-

żenie się krajowi odnowieniem i wyposażeniem akademii wiedeńskiej, nie zwracały na się tyle uwagi co inna mniej ważna osobliwość. Albrecht mędrszy i skromniejszy od innych brzydził się ulubionym owego czasu zwyczajem trefienia długich kędziorów. Nie chcąc przecież zupełnie ostrzygać włosów, zgartywał je w jeden warkocz, przyobleczony barwnym woreczkiem i zwisający na plecach albo na piersi. Niezwyczajność ta zaszczyciła go osobnym przydomkiem »Albrecht z warkoczem«, i przeszła pożniej na syna Albrechta IV, wiernego naśladowcę mody ojcowskiej. To dało początek harcopowi.

Zresztą nie mogła cywilizacya naddunajskiego zachodu budować młodocianą Jadwigę. Wiedeń ówczesny, podobny w tym względzie do większej części miast średniowiecznych, był siedliskiem niemoralności. W jakże szpetnych obrazach odbijają się obyczaje miejscowe w zwierciedle pamiętników ówczesnych! Ograniczymy się na obrazek którego przeznaczenie i twórca nie dopuszczają najmniejszej wątpliwości o prawdzie rysów. Kreśliła je dla cesarza z domu xiążąt Rakuzkich ręka papieża Piusa II. Powtórzymy go tu bogdaj w małym ustępie, o ile dzisiejsze oczy i uszy znieść go zdołają. »Domy i mieszkania« — mówi Eneasz Sylwiusz — »bywają w Wiedniu bardzo przestronne. Parniki zastępują miejsce pokojów, nazwanych od tego *stube*. Tym bowiem sposobem łagodzą krajowcy srogość zimy. W oknach szklanne lśnią szyby. Drzwi najczęściej z żelaza. Ponad drzwiami świegoce mnóstwo ptaków.... Co próg to szynk. Gdyż wino w domu sprzedawać niczyjej nie ubliża zacno-

ści. Ztąd prawie wszyscy mieszczanie utrzymują gospody winne. Ogrzawszy swoje sztuby przyrządzają gospodarze jadło i trunki, i zwołują opilców i rozpustników obojej płci. Aby goście więcej pić mogli, dają im darmo przekąsek, lecz umniejszają zato miarki napoju. Gmin miejski myśli tylko o brzuchu. Żarłoczny, cokolwiek zapracuje przez tydzień, to wszystko przeje w niedzielę. Motłoch uliczny — obdarty i niesforny.... We dnie i w nocy staczają się po ulicach krwawe bitwy, jakby śród wojny.... Rzadko święto obejdzie się bez mordu. Jest w Wiedniu także bardzo wiele kobiet, które się z tego utrzymują, iż niemiłych żonom mężów sprzątają trucizną z tego świata. Nierządu co niemiara.... Największa część panien idzie za mąż bez wiedzy ojców.«

Skutkiem tego bywała liczba włóczęg niewieścich tak obfitą, że musiano urządzać dla nich osobne zakłady poprawcze przy klasztorach. Tam poniewolne pokutnice wyśpiewywały hymny kościelne, a którą schwytano na powrocie do grzechu, ta natychmiast w Dunaj wrzucona tonęła. Swawola niewiast wiedeńskich psuła nawet sławę akademii wiedeńskiej. Powszechną bowiem rozpustę uczniów wiedeńskich kładziono głównie na karb rozpasania kobiet tamtejszych. A że to zepsucie nie ograniczało się tylko na sferach niższych, najlepszym tego dowodem owa cesarzowa Barbara, matka i powinowata wielu xiężen i xiążąt. »Tę szlachetnego rodu lecz bezecnego życia niewiastę« — opowiada nasz poważny dziejopis — »często mąż Zygmunt na gorszących imał uczynkach. Ale sam grzesznik, musiał przebaczać grzesznicy. Bo i dla niego było

niczem łomać przysięgę. Barbara zaś...« Od mieszczańskiej więc *sztuby* aż do najwyższych sfer wiało tożsamo powietrze zepsucia.

Możemyż sobie zataić, że i mniemane ustronia pobożności, klasztorne przybytki żeńskiej edukacyi ówczesnej, uległy wpływowi powszechnej niemoralności? Przybierała ona tylko łagodniejsze w tych miejscach barwy. Czasami towarzyszyła jej wcale humorystyczna naiwność wieku. Doznawali tego niekiedy z niebezpieczeństwem życia ówcześni wizytatorowie klasztorów naddunajskich. Posłuchajmy powieści jednego z nich. Obchodzi on nas tem bliżej, ile że urodzony na Spiżu spędził w Krakowie lata młodości, i z wielką przyjemnością przypomina sobie te czasy. Jestto późniejszy opat wiedeńskiego klasztoru Benedyktynów Marcin, lubiący nawet z Wiednia dowiadywać się w latach podeszłych o swoje dawne znajomości krakowskie. Przypadł mu był obowiązek zwiedzania i reformowania domów zakonnych w ziemi rakuzkiej. A nie myślmy bynajmniej jakoby nasz O. Marcin miał być rygorystą, ascetykiem. Opowiada on sam o sobie iż głównie dla tego nie wstąpił do słynnego klasztoru benedyktyńskiego w Specu, a wstąpił do wiedeńskiego, ponieważ tam w Specu »obserwancya jest zbyt uciążliwa, tj. nie mają zwyczaju sypiać znowu po jutrzni... Słyszałem zaś« — prawi zacny opat — »że w klasztorach rakuzkich wolno sypiać od jutrzni aż do primy... Słodko mi więc było zostać tu posługaczem przy kuchni, myć rądle, nosić drwa i t. d.«

Owoż zwiedzając klasztory żeńskie nie chciał opat Marcin tyranizować nikogo. Zwłaszcza że już

w jednym z klasztorów męzkich panowie wizytatorowie zagrożeni w ciągu pertraktacyi niezbyt świętobliwym chórem mnichów: ›Zbijmy ich!‹ — ›zaledwie przy pomocy Boga miłosiernego‹ cało żywot unieśli. Siostry pobożne okazały się posłuszniejszemi. Gdy od nich zażądano wydania różnych niby-narzędzi nabożeństwa, właściwie zaś cacek próżności, przyborów elegancyi duchownej, jak np. rożańców koralowych, krzyżyków ozdobnych, medalików świecących, składały je panny na ołtarzu reformy. Lecz zażądanych czerwonych złotych, które jako rzecz zabronioną ludziom zakonnym chciano odebrać mniszkom, ›nie mogliśmy się doszukać‹ — użala się wizytator. Przecież mimo wszelką wyrozumiałość i pobłażliwość nie można było nawet z mniszkami uniknąć niebezpieczeństwa. W klasztorze św. Jerzego znaleźli wizytatorowie nazbyt swobodne obyczaje. Siostry nie zachowywały wcale klauzury, przyjmowały odwiedziny u okien i t. p. Należało koniecznie zaradzić złemu. ›Przyłożywszy więc rękę do dzieła, zaczęliśmy... fórty ściślej przymykać i niektóre okna zamurowywać.‹ Wtem dzieje się gwałt niezmierny. Szlachta okoliczna mająca jużto w zakonie jużto na wychowaniu swoje córki i ›przyjaciołki‹ w klasztorze, usłyszawszy o zamierzonem nowatorstwie reformacyjnem, podniosła rokosz przeciw wizytatorom. ›Jako!‹ — wołano zewsząd — ›Te mnichy chcą więzić nasze córki i nasze siostry. Prze Bóg żywy! Nie dopuśćmy im tego!‹ Musiano tedy wchodzić w układy.

Tak dalece zwolniała wszelka surowość moralna. Nawet wychowawcze wyobrażenia rodziców przesią-

knęły powszechną miękkością obyczajów. Dzisiejszy przymus edukacyjny zdałby się był ówczesnemu światu, jak jeszcze i dzisiejszemu prostactwu, bolesnem udręczaniem dziecięcia. Nie można więc nie przypuścić aby i ten przybytek wiedeński, w którym nasza Jadwiga przez lat kilka »dworskie pobierała wychowanie«, był nad swój wiek ponurym i surowym. Powszechna zaś swobodność wyobrażeń rozwijała bardzo wczesne i nadzwyczajnie bujne życie zmysłowe. Ztąd i Jadwiga nasza, dziewczynka która poźniej w 15tym roku życia umiała z toporem w ręku torować sobie drogę do oblubieńca, nie mogła w ósmym roku życia być bladym, posępnym kwiatkiem. Niechże, jak to się stało, w tak zmysłowo zapalne serce wpadnie skra namiętności!

Poskramiała ją tylko pobożność wieku. Mimo swoją światowość i wesołość płonęły one czasy nader gorącą pobożnością. Nie chciejmy upatrywać w tem sprzeczności. Tensam młodzieńczy ogień uczucia który niekiedy podżegał wybuchy namiętności, rozpłomieniał także każde wzruszenie religijne. Spotęgowana zaś tym sposobem pobożność bywała w stanie złomać każdą namiętność. Stwierdziło się to poźniej na naszej wychowance wiedeńskiej. Córka ojca tak dalece bogobojnego, iż przed śmiercią pragnął przywdziać habit zakonny, nawykała Jadwiga równie wcześnie do zwyczajów i uniesień pobożnych jak i do przedmiotu swojej poźniejszej miłości. Mało kto umiał poźniej kochać goręcej od niej, mało kto był już w latach dziecięcych tak bogobojnym jak ona.

Wilhelm nadbiegał często z Węgier do Wiednia. Niekiedy zdarzało się młodemu xiążęciu powracać z Wiednia na dwór węgierski w towarzystwie Jadwigi. Każde jego przybycie ze stolicy węgierskiej radowało Jadwigę jako zarazem wieść od rodziny. W taki sposób z ujmującą powierzchownością łączył w sobie młodzian rakuzki jeszcze powab posłannika z domu rodzicielskiego, towarzysza dziecięctwa. Tyle pobudek przywiązania czyniło każdą chwilę widzenia się obojga ślubnych dzieci sceną serdecznego wesela. Pozbawieni bliższych w tym względzie wiadomości, nie możemy powściągnąć się od skreślenia tu jednej z prawdopodobnych scen ich pożycia. Dajemy w niej udział trzeciej, nowej wcale osobie ówczesnej, nadwornemu poecie wiedeńskiemu Suchenwirtowi. Należał on do najzacniejszych charakterów tamtoczesnego dworu xiążąt rakuzkich. Jednocześnie rycerz i śpiewak, daleki schlebiającemu dworactwu, śmiał Suchenwirt z rozsądkiem światłego umysłu, z odwagą prawdziwego natchnienia, spiewać poróżnionym braciom rakuzkim: »Xiążęcy bracia! w dłoni dłoń! Poswarkom od was zasię! Wyrzućcie z serc podziałów myśl! Bo rychło po niewczasie!...« Swiadom mnogich krajów i ludów bawi on naszą parę młodziuchną powieściami o dalekich ziemiach pogańskich.

Oto właśnie przed kilką laty, w roku 1377, podjął był xiążę Albrecht jako gość i spółwojownik Krzyżaków rycerską do litewskich krain pielgrzymkę. Suchenwirt towarzyszył wyprawie w najodleglejszą głąb pogańszczyzny po Rosienie i Ejragołę. Za powrotem do domu opisał poeta rymem niemieckim

wszystkie dziwy krucyaty nadniemeńskiej. Płonie on jeszcze zapałem niedawnej kompozycyi poetycznej. Proszony o pieśń rycerską uderza z ochotą w lutnię, wtórzącą zwyczajnie deklamacyi. Mali kochankowie oczekują ciekawie pieśni. Rycerskiemu pacholęciu Wilhelmowi, jak każdemu młodzieńcowi onego czasu, była pieśń rycerska najmilszym pokarmem duszy. Jadwiga wzrosła także w czci pieśni, czci pieśniarzy. Zapewniają nas o tem względy łaskawe jakie poźniej siostra jej Marya w chwilach smutku i nieszczęść okazała włoskiemu poecie Laurencyuszowi de Monacis. Żegnając go po kilkudniowej znajomości, zobowiązuje szesnastoletnia królewna Marya oczarowanego jej wdziękami poetę do romantycznej posługi, tj. aby jej losy i nieszczęścia przekazał w pieśni pokoleniom potomnym. W jej siostrze Jadwidze, przyszłej odnowicielce akademii krakowskiej, nie mniej zapewne przychylne poetom biło serce. Z radośnem więc upragnieniem słuchają dziecinni małżonkowie powieści Suchenwirta.

Poeta spiewa naprzód o szumnych przyborach do wyprawy, o rycerskiej biesiedzie na granicy pogańskiej. Xiążę Albrecht i mnodzy dostojni wojownicy otrzymują pasowanie rycerskie w ziemi pogańskiej. Jakże ponuro od świetnego obrazu tych chrześcijańsko-rycerskich uroczystości odbijają w dalszej powieści dzikie obrazy pustyńnej Litwy i jej mieszkańców »Sarracenów!«.... Obudzone temi opisami wrażenia przybierają w wyobraźni naszych młodocianych słuchaczy jeszcze więcej mroku i grozy, gdy Jadwiga przypomni sobie opowiadania babki Elżbiety albo własnego ojca Ludwika o srogości niedawnego napadu Litwy na

ziemie polskie i toczonych przed niewielu laty bojów z pogaństwem nadniemeńskiem. Dreszcz trwogi tajemnej przejmuje serca dziecinne. Coż gdyby oto w tej chwili stanął nagle pomiędzy kochankami władzca tych »Saracenów«, okropny xiążę pogański!....

Dla uśmierzenia postrachu opisuje śpiewak dalej w tonie wesołym napad na sioło litewskie w którem właśnie odprawiano gody weselne. Nieproszeni goście chrześcijańscy uderzają zajadle na bezbronną gromadkę drużbów i drużek wiejskich. Fanatyzm religijny przygłuszył serce poety wiedeńskiego. Opowiada ze śmiechem jak w oka mgnieniu wymordowano sześćdziesiąt osób rzeszy weselnej, zapewne i oblubieńca z oblubienicą — jak pozostałą resztę wzięto z sobą w niewolę, a w końcu zapalono strzechy sielskie ponad trupami. Uprowadzone w trokach matki z dziatkami wsadzało rycerstwo chrześcijańskie dla krotofili na koń »bez ostrog«. Innych poprzywiązywano łykami do długich żerdzi, i pędzono przed sobą »jak psy na sforze....« Nie przeczuwali nasi drobni słuchacze, iż za krwawe przerwanie ślubnych godów w ubogięm siole litewskiem, wrogi xiążę pogan litewskich rozerwie kiedyś daleko świetniejsze zaślubiny, daleko przywiązańsze do siebie serca....

Jakby dla tem pewniejszego zabezpieczenia przedkilkuletnich ślubów w owem pogranicznem mieście Haimburgu od wszelkich na przyszłość niebezpieczeństw, stwierdzano je coraz nowemi dokumentami. We dwa lata po ceremonii haimburskiej wydał król Ludwik wraz z matką i małżonką uroczyste xięciu Leopoldowi zaręczenie, iż dotrzyma układu. Obwaro-

wane podpisami trzydziestu kilku spółporęczających »kardynałów, patryarchów, arcybiskupów, xiążąt, hrabiów i panów«, przyrzekał ten dokument rodzinie xiążąt rakuzkich, że »natychmiast po dojściu do lat dwunastu, (czyli mówiąc słowami jednego z poprzednich dokumentów, »w lat pięć po roku 1378«) zostanie Jadwiga wydaną xiążęciu Wilhelmowi, aby oboje mieszkali z sobą pospołu, i żyli po małżeńsku według sprawiedliwości i obyczajów św. sakramentu małżeństwa.« Umówiona summa posagowa będzie na wszelki wypadek wypłaconą. Co wszystko spółzaręczyli jeszcze w następnym roku 1381 mieszczanie ośmiu najcelniejszych miast tego kraju, któremu według pierwotnej myśli rodziców panować mieli poślubieńcy haimburscy, tj. węgierskich.

Wisiał jednakże jakiś cień niechęci nad tem małżeństwem. W dokumencie onego zaręczenia króla Ludwika znajduje się złowrogie zastrzeżenie, iż rodzice mają wszelkiemi siłami czuwać nad tem, »aby Jadwiga nie dozwalała nikomu odwodzić się i odstręczać jakimkolwiek sposobem od małżeństwa z Wilhelmem« — aby żadne papiezkie ani cesarskie excepcye nie miały miejsca w tej sprawie. Byłże to tylko nadmiar nieufności ówczesnej? Alboż ściągało się to może do owej polsko-bośniackiej niechęci ku zięciom i obyczajom niemieckim, która istotnie w lat kilka przywiodła królowę węgierską Elżbietę do tak niespodziewanego odwiedzenia córki od związku z xięciem rakuzkim? Okoliczności zgadzają się z tym domysłem. W rok po weselu haimburskiem obdarzyła matka Jadwigi

papieża Urbana VI bardzo bogatą tyarą i całą resztą stroju pontyfikalnego, wartującemi razem 20,000 czerw. złotych, bardzo znaczną podówczas summę. Nie byłoż to raczej środkiem ujęcia sobie łaski papieża na wypadek potrzeby rozwiązania małżeństwa, niż zwyczajną ofiarą pobożności? Sam papież Urban VI nietylko był gotów dać dyspensę w razie potrzeby, lecz zapewne najgorliwiej nad rozerwaniem rakuzko-węgierskiego związku pracował. Pojmiemy to z łatwością, przypomniawszy sobie przymierze Wilhelmowego ojca Leopolda z awiniońskim antipapieżem Klemensem VII. Właśnie w tych latach (1379 i 1380) związali się obaj najścißlejszym węzłem przyjaźni, zapewniającym Leopoldowi ze strony Klemensa VII coroczne wsparcie pieniężne. Toć wzmiankowane powyżej zrzeczenie się »wszelkich excepcyj papiezkich« ze strony króla Ludwika, dąży wyraźnie do ubezpieczenia xiążęcia Leopolda od wrogich chęci rzymskiego papieża Urbana, którego w całej wschodniej Europie uznana powaga i wszechwładza, pospołu z nieprzyjaznem dla Niemców usposobieniem młodszej królowej węgierskiej, matki Jadwigi, wisiały zawsze mieczem zagłady nad miłością naszych oblubieńców haimburskich.

Darowana przez królowę Elżbietę tyara służyła długo papieżom. Przechowywały ją najstaranniej ręce lichwiarzy. »Gdyby nie oni« — donosi ówczesny sekretarz kilku papieży — »byłaby mitra węgierska dawno zginęła.« Ale częstemi zastawami bezpiecznie w skrzyniach lombardów spoczywając, uniknęła ona

wszelkiego szwanku i wróciła szczęśliwie do właścicieli. Nam zaś po tak długiej gościnie w ziemiach węgierskich i rakuzkich czas już wrócić nazad w strony ojczyste. Miały się one nierównie gorzej w ręku namiestników króla Loisa niż tyara jego małżonki pod zamknięciem wierzycieli papiezkich. Po pieczołowitych rządach Kazimierza Wielkiego przyszła na nie kolej opuszczenia od króla, ucisku od sąsiadów drapieżnych, srogiego nieładu we wszystkich sprawach publicznych. Nim w ciągu dalszego opowiadania wyjaśni się nam widokrąg, należy przypatrzyć się temu mglistemu przedjutrzu niespodziewanie pogodnego zarania.

V. BEZRZĄD.

Powszechna zamieszka. Festyny na zamku krakowskim. Władysław Biały. Napad Litwy. Rozruch węgierski. Spotwarzanie Elżbiety. Jej wyjazd i testament. Wyprawa Ludwika na Litwę. Wcielenie Rusi Czerwonej do Węgier. Apostołowanie Władysława Opolczyka i Ludwika. Triumwirowie. Zawisza wicerejem. Objazd sądowy triumwirów. Wyprawa przeciw Bartoszowi z Odolanowa. Uciążliwy wymiar sprawiedliwości. Powszechne narzekania. Śmierć biskupa Zawiszy. Wyprawa Zygmunta na tron polski. Śmierć Ludwika. Zygmunt w Małopolsce i Wielkopolsce przyjęty. Zjazd z W. Mistrzem niemieckim.

Głośno było po układzie koszyckim w Krakowie, w całej Polsce. Królowa Elżbieta wróciwszy wkrótce do nadwiślańskiej stolicy ucztowała szumniej niż kiedykolwiek. Biesiadnemu gwarowi zamku krakowskiego wtórzyła tłumna uciecha tryumfujących Różyców i przyjaciół królewskich. Z odgłosem radości dworu i możnowładztwa małopolskiego mieszał się okrzyk wojny Władysława Białego w Kujawach i poszczęk zbrojnych najazdów Wielkopolan na sąsiednie ziemie niemieckie, a sąsiednich panów niemieckich na Wielkopolskę. Temu wszystkiemu towarzyszył jeszcze łoskot napadu Litwy na pogranicze nadwiślańskie. I owo rozbrzmiała wrzawa powszechna,

w której festyny Elżbiety, swawola Kurożwęckich, krwawa łuna wojny kujawskiej, ucisk wielkopolskiego ludu od cudzoziemczych i krajowych najeźdźców, gwałt węgierski w Krakowie i gwałt litewski nad Wisłą, zamieniły resztę lat panowania wielkiego administratora Ludwika w widowisko niezwyczajnego bezładu. Wszczęte od wypadku w Koszycach, nad którym większa część narodu ubolewała jako nad klęską dobra pospolitego, przybiera to widowisko coraz smutniejszą barwę, a w końcu zamyka się wypadkiem, podającym w istocie cały naród ostatecznie w moc zwycięzkiej cudzoziemczyźnie, w niebezpieczeństwo zupełnego wynarodowienia.

Najmniej zasmucającem zjawiskiem były osławione tańce na dworze królowej Elżbiety. Nie pląsała ona sama. Dla niej inne były zabawy. Fundatorka wielu klasztorów w Węgrzech, zajmowała się stara królowa i w Polsce również pobożnemi dziełami. Pozostała po niej fundacya drugiej prebendy przy kaplicy P. Maryi Egipskiej w takzwanym Gródku czyli »mniejszym zamku« krakowskim; pozostała dotacya klasztoru i kościoła na Skałce, połączona z obowiązkiem corocznych exekwij za duszę donatorki; pozostała osobliwie kosztowna trumna św. Stanisława, sprawiona przez królowę, cała ze srebra pozłacanego, na sześciu srebrnych aniołach wsparta, 362 grzywien ważąca. Owszem myśląc raczej o śmierci przykładnej niż o pląsach, przybrała pobożna Elżbieta trzeci stopień reguły św. Franciszka z przywiązanym zapewne do tego strojem i obyczajem. Nie podobna tedy wierzyć obmowom, i w matronie życia takiego widzieć dziecinnie-płochą staruszkę. Tak jednakże namiętnie

wesołym i zabaw chciwym był świat ówczesny, że sama królewska tercyarka św. Franciszka nie miała serca wymagać tego, aby jej liczny i świetny orszak dworski odmawiał sobie dla niej rozrywek. Idąc więc za przykładem całej pląsającej podówczas Europy dozwalała królowa młodzieży dworskiej pląsać w swej obecności. Toć nic gorszego nie zdołano powiedzieć o niej. Kanclerza Zawiszy, który według niegodnej obmowy Wielkopolan a właściwie jedynego wielkopolskiego nieprzyjaciela Elżbiety, kronikarza Janka z Czarnkowa, miał doznawać nader poufnych względów staruszki, pragnęła ona »pozbyć się« z pobliża dworu swego. Po tańcach zaś następowała codziennie najprzykładniejsza pobożność. A pozostawało wtedy jeszcze dość czasu dla niej. Gdyż owe pląsy i krotofile odbywały się pospolitym w całej Europie zwyczajem między porannym obiadem a wczesną wieczerzą. Tylko przy wyjątkowych uroczystościach tańcowano nie długo po wieczerzy. Powszechnie udawała się natenczas stara królowa do samotnej modlitwy. »Wystrofowawszy« Zawiszę za świeżo popełnione płochości, otwierała sędziwa jeden z swoich mnogich brewiarzów, i świadoma sztuki czytania modliła się z niego do późnej nocy....

Zresztą jakże często, jak srodze bywały te uciechy na zamku krakowskim przerywane! Nim się jeszcze zaczęły przybył im dziwnej postaci wróg, mieszający przez dłuższy czas nietylko swobodę rozrywek dworskich ale nawet spokojność całego kraju. Byłto jeden z najgłośniejszych awanturników swojego wieku, niegdyś xiążę na Gniewkowie Władysław przezwaniem

Biały, dziś zarazem rycerz i mnich, zarazem miły Polakom Piast i szalenie przeciw swoim srożejący okrótnik, najbliższy koronie polskiej dziedzic a śmiertelnych jej nieprzyjaciół pobratym. Przebijająca na dnie tego wszystkiego zcudzoziemczałość charakteru i życia poda nam w innem miejscu sposobność do bliższego rozpatrzenia się w szczegółach dziwacznej historyi Władysławowej. W obecnym ustępie widzimy byłego xiążęcia na Gniewkowie zbiegłym z francuzkiego klasztoru mnichem, który z orężem w ręku dobija się na królu Ludwiku utraconej ojcowizny kujawskiej. W samej porze zjazdu koszyckiego stanął on samoczwart w Wielkopolsce, i otoczony tam natychmiast zgrają stronników i napływających zewsząd włóczęgów opanował z nimi podstępem w dniach niewielu główne zamki kujawskie Włocławek, Gniewków, Złotoryję i Szarlej. Równie atoli prędko postrzegli się Kujawianie na niewielkiej wartości umysłowej i jeszcze mniejszych siłach orężnych nowego pana, a nadciągnięcie liczniejszych hufców starościńskich pod generalnym starostą Sędziwojem z Szubina zniewoliło ich w jesieni r. 1374 do odstąpienia xiążęcia Władysława. Opuszczony od swoich przebiedował całą zimę w pogranicznem zamku jednego z druhów niemieckich, aby około żniw na nowo spróbować szczęścia. Jakoż w istocie pod jesień r. 1375 powiodło mu się również szczęśliwemi fortelmi opanować znowu kilka zamków kujawskich, w których zdołał nawet utrzymać się przez całą zimę następną. Dopiero po długo z nich rozsiewanym postrachu, mianowicie po srogiem zniepokojeniu odprawianych teraz właśnie festynów dwor-

skich w Krakowie, ujrzał się Władysław od przeważnych sił zagrożonym. Około świątek r. 1376 uderzyła w niego walna wyprawa generalnego starosty Sędziwoja z Szubina z starostami kujawskimi Bartoszem z Wiszemburga i jego bratem Bartoszem z Sokołowa, tudzież z przywołanym w pomoc xiążęciem dobrzyńskim Kazimierzem. Nie mogąc ani odwagą ani środkami najdzikszego okrócieństwa dotrzymać placu tak licznym nieprzyjaciołom, musiał coraz cięższy swoim wichrzyciel przystać ostatecznie na zgodę z królem Ludwikiem, i przyjąć 10.000 złotych za zrzeczenie się wszelkich praw do Gniewkowa. Dla tem rychlejszego odebrania pieniędzy wybrał się xiążę bez xięztwa a mnich bez kapicy do Węgier, gdzie go czekał dar opactwa benedyktyńskiego od króla i nowa podróż do klasztoru w Dywionie. Uśmierzenie jego zamieszek w Polsce wróciło na jakiś czas pogodę krotofilom krakowskim. Ale jakże rychło padła na nie trwoga zkąd inąd!

Owo pod samą porę ustąpienia Władysława Białego za Karpaty zanosi się właśnie na szumny festyn na zamku. Z różnych stron Małopolski zjeżdżają panowie, panie i panny. Owdowiała po Rafale z Tarnowa »Pani wiślicka« ciągnie z tłumnym dworem służby, wozów i koni w odwidziny do królowej Elżbiety. Wtem gwałt nad Wisłą! Litwa plądruje! Kiejstut Trocki z bratem Lubartem Łuckim i synowcem Jerzym Bełzkim przemknęli zcicha przez Wisłę pod Zawichostem, i aż pod Tarnów pożogę i jasyr niosą (1376). W Baranowie nad Wisłą zaskoczony od dziczy dziedzic, brat arcy-

biskupa Janusza Cztan Grzymalita, któremu żona właśnie powiła syna, miał ledwie tyle czasu aby położnicę i nieochrzczone jeszcze niemowlę porwać na koń i rzucić się wpław jeziorem przyległem Wiśle. Kiedy Litwa nadbiegła, dzielny Cztan brnął już daleko przez fale Wisły. Z tysięcy wypuszczonych za nim strzał żadna nie uraziła ojca z dziecięciem. Z tysiąca przypatrujących się zdala pogan żaden nie śmiał puścić się wpław za Lachem. Tylko jakąś towarzyszkę pani Cztanowej, spodziewającą się przebrodzić przez jezioro, pogrążono strzałami na dnie wodnym. Na odgłos którychto wieści podróżna ›Pani wiślicka‹ porzuca w pół drogi służbę i cugi swoje, i z garstką towarzyszy ucieka w łódce za Wisłę. Na niczem spełzły odwidziny i krotofile. Skończyło się na powszechnych przeciw królowej Elżbiecie wyrzutach, iż onato winna jest klęsce litewskiej. Jakby jej winą było że Sandomierzanie granic nie strzegli. Jakby jej harda odpowiedź dana pogłoskom o niebezpieczeństwie litewskiem: ›Długa a potężna u mego syna ręka!‹ uwalniała Małopolan od obowiązku czuwania nad bezpieczeństwem swych własnych granic.

Uspokoiła się trwoga litewska. Wróciły na zamek krakowski dawne gody i pląsy. Kilka dni świąt podwoiło ochotę. Nazajutrz po św. Mikołaju, w dzień niedzielny, w kilka tygodni po najeździe litewskim, kazała królowa ›czynić przed sobą tańce, spiewy, muzyki i tym podobne uciechy światowe‹. Wtem rozruch w mieście! Około bramy bocheńskiej napadli służalcy bawiących z Elżbietą panów węgierskich na wóz siana, prowadzony ze wsi Brzezie dla mieszkającego

w Krakowie szlachcica polskiego Przedbora. Służba przy wozie jęła odpierać zuchwałych Węgrów. Wszczęła się burda. Na obustronny okrzyk nadbiegli Węgrzy Węgrom, Polacy w pomoc Polakom. Co gdy do zamku się doniosło, wyprawiła królowa czemprędzej dla poskromienia rozterku starostę grodzkiego Jaśka Kmitę z kilku innymi panami, pomiędzy tymi Domarata herbu Grzymała. Przeciw nadjeżdżającym konno panom zamkowym wypuścił jakiś Węgier strzałę z cięciwy. Nie wiedzieć umyślny-li czy przypadkowy grot ugodził śmiertelnie samegoż Jaśka. Widok spadającego z siodła starosty rozjuszył wszystkich krewnych, wszystkich »stryjców herbowych«, wszystkich Polaków. Zemsta krwi była obowiązkiem rodzinnym, owszem prawnym. Dzikość ówczesnych Węgrów głośna w Polsce, we Włoszech i w prawodawstwie węgierskiem, podżegała rozjątrzonych Krakowian do okrucieństwa.

Rzucono się do wymordowania wszystkich przybyszów. Wszczęta rzeź nie przebaczała ani płci ani wiekowi. Nawet niewęgierscy towarzysze dworu węgierskiego padali ofiarą wściekłości. Słowacki szlachcic Michał przezwiskiem Pogan, wywleczony z piwnicznej kryjówki na ulicę, został tam ścięty. Napróżno panowie polscy jak ów Grzymalczyk Domarat, jak sam Przedbor z Brzezia, silili się powstrzymać mordy, ratować Węgrów. Śród najsroższej rzezi schrania się do Przedborowego domu dwoje szlachetnych pacholąt węgierskich, wychowujących się na dworze krakowskim ulubieńców starej królowej. Przedbor ukrywa ich w ciemnej komorze, i nie pozwala wyjawić drogi do nich

nikomu. Wiedząc zaś o przywiązaniu królowej do pacholąt, spieszy na zamek aby ją uspokoić. Tam dziwny widok! Tłumy niedognanych jeszcze od ludu Węgrów cisną się w śmiertelnej trwodze na zamek. Z obawy jednak aby lud nie przedarł się do środka, i nie wymordował mieszkających tam cudzoziemców, nie śmiano otworzyć bram zamkowych. W tem strasznem położeniu znaleźli niedobitkowie jedyną pomoc w Polkach. Bawiące na zamku panie i panny krakowskie pospuszczały drabiny z okien zamkowych, po których zagrożeni Węgrzy leźli śród gradu strzał do zamku. Wpuszczony do królowej Przedbor pocieszył ją — omylnie. Wracając bowiem z powodu ściśle w nocy strzeżonych bram dopiero nazajutrz rano do domu, ujrzał przed progiem nagie trupy ulubieńców królowej. Sami służalcy Przedborowi wyłomali drzwi do komory, i zamordowawszy młodzieńców, złupili ich z srebrnych pasów i kosztownej odzieży, a odartych wyrzucili przez okno. Przeszło sto sześćdziesiąt trupów węgierskich pomściło zabicie Kmity. Nadto jakoby w przynależną rodzinie zabitego główszczyznę, obdarzyła królowa małoletniego syna Jaśkowego Piotra starostwem całej ziemi łęczyckiej.

Takie były gody królowej Elżbiety. Przerażona niemi ujechała z resztą Węgrów za Tatry. Po oddalającej się wzbił się tuman najdzikszych obmowisk i złorzeczeń. Za nienawiść przeciw rządom niewieścim, za niedbałość syna Ludwika względem Polski, za dzikość dworzan węgierskich, wzięto teraz srogi odwet na jej pamięci. Duchowny kronikarz wielkopolski wyklął ją z ambony a odmalował jako jędzę w kro-

nice. Po ustach nieuczonych krążyła złośliwa powieść o jej dawnej nieobyczajności w Węgrzech, odparta zgodnem świadectwem całego dziejopisarstwa węgierskiego, a dopiero w sto lat poźniej z widocznemi śladami zmyślenia wznowiona przez kronikarstwo polskie. Naigrawając kalectwu jej prawej ręki, zwano ją pospolicie królowa Kikuta. Krzywdzono ją nawet w najboleśniejszy dla próżności kobiecej sposób, przymnażając jej lat. Podczas gdy wyraźne świadectwo oznajmia, że urodziwszy się w roku 1306 miała w porze rozruchu krakowskiego dopiero lat 70, głoszono wszędzie że »było babie przez 80 lat«. Niezwykła jej czerstwość zdrowia pochodziła według tych oszczerczych pogłosek z jakichś czarodziejskich leków, jakiejś wody odmładzającej, niby środków piekielnych. Tymczasem byłato wódka rozmarynowa, zaprawna wyskokiem winnym, znana odtąd pod nazwą Larendogry *(La Reine d' Hongrie)*. Używała jej Elżbieta jako lekarstwo w cierpieniach reumatycznych, i miała ją nietylko sama wynaleść, ale nawet własną ręką ułożyła przepis jej sporządzania. Według bibliografów dostała się ta starożytna recepta z czasem na dwór rakuzki, i bywa okazywana dotąd pomiędzy osobliwościami biblioteki cesarskiej w Wiedniu. Słowem nie było strony z którejby nie miotano pocisków na Elżbietę. Nam one rzeczywistych jej zasług przyćmić nie mogą. Że ręką śmiertelnego nieprzyjaciela spisane obmowiska rozeszły się w narodzie i po dziś dzień łatwą znajdują wiarę, nie przydaje wagi fałszywym oskarzeniom. Im dłużej owszem trwa ubliżanie jej czci, im więcej znosić musiała siostra Kazimie-

rza Wielkiego za starania około kraju, tem jaśniej pragnęliśmy uwidomić jej rzeczywistą znamienitość w historyi.

Wróciwszy do Węgier, nie długo już tam babka Jadwigi żyła. Dnia 6 kwietnia r. 1380 kazała szeroki spisać testament, w którym wszystkie rysy jej charakteru zajaśniały jeszcze raz w całym blasku. Maluje się w nim naprzód okazałość jej dworu. Ileż w jego skarbcu klejnotów i kosztowności! Z tych syn Ludwik otrzymuje dwie czary złote, jeden szczerozłoty »język smoczy« o przepysznych ozdobach z pereł i drogocennych kamieni, wszystkie relikwie oprócz obrazu malowanego własnoręcznie przez św. Łukasza ewangelistę, wreście puhar szczerozłoty bardzo misternego dłuta, dar Sycylijskiej królowej Sankcyi, świecący kunsztownemi z trzech stron rzeźbami, z których jedna wyobrażała orła polskiego, druga herb andegaweńsko-węgierski, trzecia św. Władysława. Synowej Elżbiecie dostaje się »jeden z brewiarzy, na którym sami czytywaliśmy«. Każdej z wnuczek oprócz innych klejnotów gotowalni po jednym wieńcu złotym, jaki wówczas zdobił zwyczajnie skronie dziewicze. Mianowicie Marya, spodziewana dziedziczka korony polskiej, obdarzona jest wieńcem o dwóch orłach złocistych; Jadwiga zaś wieńcem liliowym. Nawet sierota »zmarłego króla polskiego Kazimierza« nie zapomniana, ma także wieniec w zapisie. Reszta kosztowności, jakoto drogie makaty, aksamitne, złotem bramowane poduszki, stroje z »wszelkiemi innemi klejnoty dworu«, wreście brewiarze, wozy poszóstne, postawy purpury i złotogłowu — wszystko to wraz z sumą

tysiąca czerw. złotych idzie w podział pomiędzy matrony i panny dworskie, tak Polki jak i Węgierki.

Pozostające jeszcze srebra, razem 715 grzywien wagi, mają częścią uzupełnić przypadkowy brak gotowizny, potrzebnej do opędzenia powyższych i dalszych jeszcze wydatków zapisowych, częścią zaś przypaść królowi Ludwikowi. Poczem uczyniwszy zadość miłości i przywiązaniu folguje Elżbieta zamiłowaniom w obrzędowym przepychu. Na swoje własne exekwie przeznacza ona tylko 500 czerw. złot., lecz na pogrzeb swojej bratanki, niegdyś cesarzowej konstantynopolitańskiej Elżbiety, 2000, a dla tych którzy na tęż uroczystość w drogę udać się mają, 10 postawów purpury i złotogłowu. Dowiadujemy się także z testamentu o częstym na dworze królowej braku pieniędzy, »na których nam dla naszych mnogich jak wiadomo wydatków wielokrotnie zbywało.« Mimo to wzbrania testament pociągać dawnych urzędników, rządców ziemskich, prowizorów, zwłaszcza zaś skarbników dworu królowej Elżbiety, z powodu obmów i fałszywych informacyj do liczby i sprawozdania. »Gdyż« — jak dumna rejentka Węgier i Polski z dobrem o sobie rozumieniem nadmienia — »dzięki doświadczeniu, nabytemu z woli Przenajwyższego, wiedzieliśmy zawsze co czynić należało.« Umarła jak się zdaje w kilka miesięcy po testamencie, w Budzie.

Dopiero po ustąpieniu Elżbiety z Polski poczuł naród całą gorycz rządów Ludwika. Pod pozorem ukarania drapiezkiej Litwy za niedawny najazd na Małopolskę, przyciągnął król w kilka miesięcy po odjeździe Elżbiety, w lecie r. 1377, zbrojno przez góry

sanockie na Ruś Czerwoną. Ztąd miano wespół z jej władzcą Władysławem Opolskim uderzyć na pobliskie grody litewskie. Mianowicie zmierzała wyprawa przeciw zamkom jednego z xiążęcych naczelników przeszłorocznej łupieży, Jerzego Narymuntowicza, Chełmowi i Bełzowi. Od lat dwudziestu hołdownik korony polskiej z tych przez Kazimierza W. wypuszczonych mu zamków, wyłomał się Jerzy za czasów króla Ludwika z uległości, i wielorako nieprzyjacielem Polakom stawał. Zawezwani przeciw Litwie Polacy przyspieszyli z pomocą. Z gotowością godną najświetniejszych czasów narodu podały wszystkie stany rękę królowi. Duchowieństwo zezwoliło snadnie na pobór podatku wojennego, szlachta zbroiła hufce. Arcybiskup gnieźnieński złożył przybyłemu do Sędomierza królowi dwieście kóp groszy na wydatki wojenne, a sami Toporczykowie przystawili mu 7 chorągwi jednego herbu. Dokładano sił wszelkich jak gdyby najprzychylniejszy krajowi król tego żądał, jakoby w własnej sprawie narodu.

Ale jakże smutno zostały te usiłowania zawiedzione! Z niechęcią o całej wyprawie mówiąc, opowiada nam spółczesny kronikarz wielkopolski krótko i smutno: »Król z Węgrami opasał wojskiem Bełz. Krakowianie zaś, Sędomierczycy i Sieradzanie oblegli podobnież Chełm. Który zdobywszy i zająwszy, udali się do króla Jegomości pod Bełzem. Oblężony tam nieprzyjaciel pomimo niepodobnej prawie do zdobycia warowności zamku bełzkiego stracił nadzieję utrzymania się. Wszczęły się tedy układy za pośrednictwem xiążęcia litewskiego Kiejstuta z Trok. Xiążę bełzki Jerzy

zdał się na łaskę królewską, zwracając mu xięstwo bełzkie. Zaco z łaski królewskiej otrzymał inny zamek i sto grzywien dochodu z żupy bocheńskiej.« Tak Polacy zdobyli Chełm, Polacy rzuceniem postrachu na Bełżan zmusili Jerzego do zwrotu Bełza, Polacy dochodami kopalni polskich wynagrodzili Jerzemu stratę xięstwa — a osiągniona tem wszystkiem zwierzchność nad Chełmem i Bełzem komuż przypadła? — Węgrom. Wkrótce po wyprawie litewskiej, jeszcze tegożsamego roku 1377, wcielił Ludwik Węgierski całą Ruś Czerwoną wraz z świeżemi nabytkami Polaków do korony węgierskiej. Oto istotny cel wyprawy Ludwikowej. Miała się rzecz właściwie jak następuje.

Władysław Opolczyk otrzymał od Ludwika Ruś Czerwoną wrzkomo w zamian za odstąpione królowi szerokie posiadłości w Węgrzech, jako osobne, jednakże węzłem feudalnej zawisłości z państwami Ludwikowemi złączone xięstwo. Piastowawszy dotąd palatyństwo czyli wielkie-hrabstwo węgierskie, odstąpił nasz Opolczyk obecnie tę godność możnemu panu węgierskiemu Emerykowi Bubek, a sam objął ›gubernatorstwo‹ xięstwa Ruskiego. Z powodu obecnego zjednoczenia polskiej i węgierskiej korony można było urościć w danym razie wątpliwość której z nich xięstwo Ruskie istotnie podlegało. Na wszelki wypadek ciężył na niem obowiązek własnej obrony. Temu nie mogła Ruś Czerwona, nie mógł xiążę Władysław sprostać. Świeże podźwignięcie się potęgi litewskiej, grożące coraz sroższem ponowieniem przeszłorocznych zagonów na Małopolskę i Ruś, zniewoliło Władysława do zawezwania nawpół obcej teraz bo Ludwikowej, a za tego sprawą

polskiej pomocy. Powtórzył się znowu wypadek, który był poprzedził opanowanie Rusi Czerwonej przez Kazimierza W. Ruś otrząsłszy wówczas władzę xięcia Mazowieckiego Bolesława, znalazła się nazbyt bezsilną, aby mogła była zachować uzyskaną swobodę. Niebezpieczeństwo litewskiego lub tatarskiego jarzma podało ją w moc Kazimierzową. Teraz pod Władysławem Opolskim powtórnie samowładna, została Ruś Czerwona temże samem niebezpieczeństwem zagnana powtórnie w opiekę obcą, w skład państwa potężniejszego. Opolczyk pomocą Ludwika i Polaków od chwilowego niebezpieczeństwa ocalony, widział zbyt jasno że »chwiejne« państwo Czerwonoruskie z powodu sąsiedztwa Litwy nie może samoistnego mieć bytu. Złożył je tedy nazad w ręce Ludwika.

W nikim zrazu myśl nie postała aby Ludwik mógł Ruś Czerwoną poczytać za prowincyę węgierską. Wszelkie bowiem prawa do niej węgierskie, przed 150 laty wątpliwe, teraz skutkiem najwyraźniejszych układów i dokumentów wcale wygasły. Zająwszy Ruś Czerwoną r. 1340, musiał Kazimierz W. rozprawić się jeszcze z jakiemiś pretensyami królów węgierskich. Korona polska na mocy odwiecznych związków z Rusią objęła ją teraz w bezpośrednie przeciwko Litwie i Tatarom dzierżenie. Królowie węgierscy na mocy chwilowych niegdyś rządów rościli sobie ciągle prawo do Rusi. Aby przy obecnem posięściu jej na zawsze zatrzeć ostatni ślad pretensyj węgierskich, chwycił się bogaty Kaźmierz najpowszechniejszego podówczas środka tj. pieniędzy. Ofiarował r. 1352 młodemu królowi węgierskiemu Ludwikowi całkowite wykupienie odeń Rusi Czer-

wonej. Ludwik przystał chętnie na sprzedaż nieswojego towaru, i podobnie jak niegdyś margrabiowie Brandeburscy Krzyżakom ziemię pomorską, zbył Kaźmierzowi Ruś Czerwoną za 100,000 czerw. złot. Zwyczajnym podówczas zbytkiem warunkowości i zastrzeżeń wspomniano w dokumencie donacyi czyli sprzedaży, iż w razie męzkiej bezpotomności Kaźmierza W. Ruś Czerwona wraz z całą koroną polską przejdzie w ręce obranego już królem polskim Ludwika. Gdyby zaś po Kaźmierzu W. nastąpić miał nie Ludwik lecz urodzić się mogący syn Kaźmierzów, natenczas będzie wolno królom węgierskim przez zwrócenie summy 100,000 czerw. złot. odkupić odeń Ruś. Nieprawdopodobieństwo tego wypadku a prawdopodobieństwo nadziei, że po zamierzonem raz przez Kaźmierza W. spojeniu Polski z Węgrami obie te korony stosownie do myśli pierwotnego zamiaru będą trwać nadal w tak nieprzerwanym ze sobą związku jak np. poźniej Polska z państwem Gedyminowem, i że przeto żadna wątpliwość względem należenia Rusi Czerwonej z osobna do jednej z połączonych koron nie zamąci przyszłości — oba te względy skłaniały Kazimierza W. do obojętności na podrzędne zastrzeżenia układu.

Jakoż zdało się wszystko załatwione najniewątpliwiej. Względem summy kupna zapewnił Ludwik wuja Kazimierza w lat trzy osobnym dokumentem, iż czyto całego, niewypłaconego jeszcze długu ruskiego, czy tylko niedopłaconej jeszcze reszty onego, nie będzie żądać tak długo, aż póki Kazimierz nie wstąpi z czasem w spokojne posiadanie całkowitego państwa ruskiego. Widząc się tak niezaprzeczenie jedynym

władzcą Rusi, używał Kazimierz W. statecznie tytułu jej »pana i dziedzica«. W przystępie jakiegoś nowego pomysłu nazwał on się nawet około tegoż czasu »królem Polski i Rusi«. Z tylu wybudowanych przezeń zamków stanęło bardzo wiele z nadzwyczajnym kosztem w ziemiach ruskich, jak np. we Lwowie, w Przemyślu, Sanoku, Lubaczowie, Trębowli, Haliczu, Tustaniu, Włodzimierzu. Umierając spuścił Kazimierz Ruś Czerwoną pospołu z Polską królowi węgierskiemu. Ludwik nie mogąc podołać bezpośredniemu zarządowi tylu krajów, albo raczej idąc w tem za feudalnym zwyczajem królów zachodnio-europejskich, lubiących otaczać się gronem hołdownych xiążąt-gubernatorów, nadał Ruś Czerwoną bratankowi Opolskiemu. Ten niepodobieństwem samoistnego utrzymania się Rusi zniewolon, zwrócił ją Ludwikowi. Ludwik zaś mając Ruś Czerwoną objąć poniewolnie w władanie bezpośrednie, oddał ją przeciw wszelkim prawom i oczekiwaniom w zarząd starostom nie polskim lecz węgierskim. Którymto sposobem przy spodziewanem niezadługo rozdzieleniu Węgier od Polski, została Ruś Czerwona węgierskiej przyznana koronie.

Polacy, zwłaszcza Małopolanie, do których to należało, nie sprzeciwili się bezprawiu Ludwikowemu. Dopiął król tej potulności tym samym środkiem, któremu przebiegli Andegaweńczykowie zawdzięczyli naprzód zapewnienie Ludwikowi korony polskiej, a następnie zgodę Małopolan na sukcessyę królewien, tj. przekupstwem. Środki takie nie sprawiają zwykle wiele rozgłosu w kronikach. Mamy przecież mnogie poszlaki użycia onych teraz przez króla. Pod

różnemi pozory spłynęły na panów małopolskich znowuż liczne darowizny dóbr i dochodów. Piotr Szafraniec z Łuczyc, w sowitą nawiązkę za ranę z ręki jakiegoś Węgra otrzymał królewski pod Krakowem zamek Pieskową skałę. Jeszcze bogatszą łaskę odniósł w obozie pod Bełzem dawny podskarbi Kazimierza W. Dymitr, pan na wziętym po żonie w posagu Bożym darze, a ztąd niekiedy Dymitrem z Bożegodaru zwany. »Za wielorakie usługi« jakiemi tenże podskarbi Dymitr i jego rodzony brat Iwan, obaj pierwiastkowie dziedzice Kleczcza, »starali się zdawna (mówi przywilej nadawczy) przypodobać się majestatowi królewskiemu, i odtąd o toż samo starać się będą«, nadał im Ludwik »król Galicyi i Lodomeryi« królewski zamek Goraj inaczej Łada z 8 wsiami, tudzież miasteczko Kraśnik z podobnąż kilku sioł przyległością. W tej też dopiero porze nastąpiła owa przemiana niektórych urzędników w królestwie polskiem, o której z przyczyny znacznego w niej udziału matki królowej musieliśmy wyżej nadmienić, a która nadając starostwo Wielkopolski Grzymalicie Domaratowi z Pierzchna, zasłużonemu ratowaniem Węgrów w rzezi krakowskiej Małopolaninowi, starostwo zaś kujawskie Pietraszowi Małosze z Małochowa, podobnież małopolskiemu szlachcicowi z Sędomierskiego, wypadła przeważnie na korzyść Małopolan. Taką hojnością uciszeni, przepomnieli Małopolanie obowiązku bronienia swoich do Rusi praw.

Wszakże wcielenie jej do korony węgierskiej nie było jedynym skutkiem rządów Opolczyka na Rusi,

Temuto zniemczałemu władzcy ruskiemu i jego cudzoziemczemu zwierzchnikowi Ludwikowi zawdzięcza Ruś Czerwona ustalenie obrządku łacińskiego. Stało się to powodem długich żalów i skarg. Do zwyczajnych podówczas uprzedzeń przeciw obrządkowi wschodniemu łączyli Władysław i Ludwik zupełną jeszcze nieznajomość obyczaju ruskiego. Ponieważ ten obyczaj w porównaniu z ich polerowniejszą cudzoziemczyzną zdawał się słusznie mniej ukształconym, albo też w ich rozumieniu zupełnie barbarzyńskim, przeto intencyę religijną zaostrzał w Władysławie i Ludwiku bodziec nieobeznanego z miejscową narodowością cywilizatorstwa. W tej mierze każdy niewynarodowiony xiążę polski, każdy Piast niezniemczały, był nieskończenie pokrewniejszym a temsamem pożądańszym władzcą dla Rusi. Kazimierz W. przyrzekł Rusinom nie naruszać obrządku krajowego, i niczem przyrzeczenia swego nie złomał. Przez cały czas jego rządów na Rusi nie stanęło tam żadne biskupstwo rzymskie. Są przeciwnie niewątpliwe skazówki, że główną swoją zwierzchność i dostojność duchowną winien jest kościoł krajowy na Rusi dopiero wszechstronnie ojcowskim staraniom Kazimierza Wielkiego. Owszem samo polsko-łacińskie duchowieństwo rozrzucone po ziemiach ruskich podawało się niekiedy w posądzenie u dworu apostolskiego, że sprzyja syzmie, że samo syzmę tworzy. Toż bez żadnej przeszkody bujał na Rusi za Piastów obrządek narodowy. »Nim Ludwik rządy objął« — mówi papież Grzegorz XI w liście z r. 1372 — »tonęła Ruś pod nawałem niedowiarstwa i syzmy, zalewających ją nakształt fal morskich.«

Inny wcale obrót przybrały rzeczy, gdy po Kazimierzu nastał Ludwik Węgierski, a zwłaszcza gdy teraz przez Ludwika przyszedł tam do władzy zniemczały Szlązak Opolczyk. Pierwszem ich staraniem w ziemi halickiej było »wydrzeć kraj z rąk syzmy i pogaństwa, a przywieść go nazad do wiary katolickiej.« Zawezwany przez nich do spółpracownictwa papież Grzegorz XI poświęcił nanowo odwieczne ślady katolicyzmu na Rusi. Ogłaszając starodawne parafie katolickie w Haliczu, Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie kościołmi katedralnemi, stolicami jednego arcybiskupstwa halickiego i trzech podwładnych biskupstw, wydał dwór apostolski zgodnie z żądaniem xięcia Władysława i zwierzchnika Ludwika w roku 1375 rozporządzenie, »aby wszyscy biskupi syzmatyccy, jeśli jacy siedzą na pomienionych stolicach, zostali jako potępieni i niegodni natychmiast oddaleni, i takowych mocą swojego pisma, powagą apostolską, rzeczywiście oddalił.« We trzy lata, tj. prawie jednocześnie z wcieleniem Rusi do Węgier, dojrzały spólne Ludwika i Władysława usiłowania w owoc spełnienia, stanęły na ziemi ruskiej trzy biskupstwa i jedno arcybiskupstwo łacińskie, uposażone poszczególnie od Opolczyka.

Jakich niekiedy środków przy takiem fundatorstwie używano ze strony reformatorów, powziąć możemy ze sposobu obchodzenia się króla Ludwika z podobnież »oddalanem« duchowieństwem syzmatyckich krain węgierskich. Jednego np. dnia otrzymują starostowie królewscy i szlachta komitatów Kewe i Krassów surowe polecenie, »aby wszystkich syzmatyckich czyli słowiańskich xięży kazali wraz z dziećmi,

żonami i całem mieniem spędzić na oznaczony czas w jedno miejsce,‹ gdzie wszyscy odtąd żyć mieli na wygnaniu, zdala od stron rodzinnych, poruczonych innym pasterzom. ›Działo się to‹ — tłumaczy nam łaciński kapłan historyk — ›w celu tem łatwiejszego przywiedzenia poddanych do unii z kościołem rzymskim.‹ W zapale nawracania pozwolono sobie z ubliżeniem nauce Chrystusowej wykluczyć syzmatyków stanowczo od nazwy Chrześcijan, i mawiano powszechnie ›Chrześcijanie i Syzmatycy‹.... W krajach świeżo do korony wcielonych, nawpół podbitych, postępowano sobie jeszcze bezwzględniej. Tam gorliwość religijna zamieniała się w fanatyczną surowość, cywilizatorstwo w krwawe prześladowania. Do wrodzonych cywilizatorom uprzedzeń i popędów reformatorskich przybywała jeszcze dzielna podnieta z zewnątrz, ze strony najbardziej imponującej, z progów stolicy apostolskiej. ›Do dzieła szermierzu Chrystusa! atleto boży!‹—woła na Ludwika papież Inocenty VI — ›Do dzieła królu, który (jak o tem niewątpliwą mamy wiadomość) prześladowałeś dotąd niewiernych i syzmatyków, i jeszcze prześladować zamyślasz!‹ Jakoż z podwojonym zapałem, z nadzwyczajną pomyślnością, wiodła się praca pobożna, wzrastało dzieło. Szły potem z Węgier ku zachodowi, od króla Ludwika do jenerała zakonu Franciszkanów, od tego do innych dostojników zachodniej Europy ›najradośniejsze‹ listy, donoszące jak szczęśliwie rzymski katolicyzm rozkrzewia się na wschodzie. ›Ośmiu Franciszkanów‹ — czytamy w jednym z tych pism — ›ochrzciło w przeciągu dni 50ciu przeszło dwakroć sto tysięcy heretyków. A dla tem gło-

śniejszego uniewątpliwienia tej liczby kazał król węgierski imiona nawróconych spisać na publicznych tablicach... Xiążęta i poddani cisną się tłumnie do chrztu św. Król żąda nadesłania sobie dwóch tysięcy Franciszkanów....« Za chełpliwe popisywanie się cudzoziemczego króla w obec cudzoziemczego świata wiele poźniej łez płynąć miało.

Zwrócenie xięstwa ruskiego wynagrodził król Ludwik Władysławowi Opolskiemu wypuszczeniem ziemi Dobrzyńskiej z Bydgoszczą, Welatowem i Walczem, nadanej niegdyś testamentem Kazimierza W. jego wnukowi Kazimierzowi Bogusławicowi, xięciu Szczecińsko-Pomorskiemu, a opróżnionej teraz śmiercią tegoż Kazimierza z rany przy zdobywaniu Złotoryi na Władysławie Białym. Po wyparciu Białego z Kujaw i sprzedaniu przezeń ojczystej ziemi gniewkowskiej królowi Ludwikowi, otrzymał Opolczyk czyli jak go powszechnie zwano »Ruski«, jeszcze i toż xięstwo Gniewkowskie. Przeto mając już zdawna ziemię Wieluńską z zamkami Bolesławcem, Brzeźnicą, Olsztynem, Krzepicami i Bobolicami, stawszy się teraz panem Dobrzynia i Gniewkowa, posiadł Władysław nader znaczną część Polski, ciągnącą się zachodniem pograniczem od pozawiślańskich miedz pruskich aż pod sam Kraków. Będąc zaś jakeśmy go już dotąd widzieli, i jak go przez cały ciąg naszej powieści w coraz jaskrawszem świetle widzieć będziemy, czyto w mowie czy stroju i obyczaju czy wreście w wszystkich sympatyach swoich z gruntu zcudzoziemczałym zaprzańcem swojej narodowości, naciągał on całą dzierżoną przez się część Polski gwałtownie ku niemieccczyźnie, w skład

tej rzeszy niemieckiej, do której już jako xiążę szlązki należał. Lecz i na tem nie było jeszcze zadość nieprzychylnym narodowi chęciom również zniemczałego Ludwika. Opuszczony od zmarłej matki Elżbiety, zwyczajnej rządczyni Polski, osobiście przeciwny pobytowi w Polsce pod pozorem »niezdrowej aury«, mianował Andegaweńczyk swoim tam namiestnikiem, swoim teraz w Polsce jak niedawno w Rusi Czerwonej »gubernatorem«, wroga narodu Władysława Opolczyka.

To oburzyło wszystkich dwojako. Naprzód sprzeciwiało się gubernatorstwo »Ruskiego« paktowi koszyckiemu, na mocy którego rządy Polski nie miały być poruczane żadnemu »xiążęciu«, żadnemu krwi królewskiej plemiennikowi. Następnie zcudzoziemczałość Szlązaka nie tylko moralną raziła stronę. Miała ona dla narodu, dla szlachty polskiej, aż nazbyt materyalne niedogodności. »Ruski« Szlązak z przyrodzenia powolny, ciszy i spokoju miłośnik, w kornem, rzemieślniczem i przemysłowem mieszczaństwie rozkochany, nienawidził głęboko szlachetczyzny. Na wzór jego rządów w Kujawach miało zlecone mu teraz gubernatorstwo całej Polski nadać stanowczą przewagę temu stanowi, którego tak gorliwym łaskawcą widzieliśmy króla Ludwika w Węgrzech, tj. mieszczaństwu czyli niestety wcielonej wówczas cudzoziemczyźnie. Takieżsamo małomieszczańskie, anti-szlacheckie skąpstwo, chciwe każdego grosza czynszu na św. Marcin, żałujące każdego dziesięcinnego snopa, pobudzało Opolczyka do ciągłych swarów z biskupami, czyniło go nieprzyjacielem duchowieństwa. Ztąd możny szlachcic Bartosz syn Peregryna z Chotela, a sam z

›Wissemburga‹ albo Więcborga nazwany, były starosta kujawski, jeden z głównych bohaterów dalszej powieści naszej, zapamiętały obrońca narodowości, podjął niegdyś na własną rękę podjazdową wojnę przeciwko Władysławowi. Płocki zaś biskup Dobiesław za zbytnie przez Opolczyka obciążenie dóbr duchownych różnemi podatkami klątwę nań rzucił.

Równie więc niebezpieczno było Polsce przyjąć takiego gubernatora jak takiemuż zaprzańcowi utrzymać się przy gubernatorstwie. Ku odparciu wezbranego w ten sposób niebezpieczeństwa ruszyli się znani od dawna najżarliwsi obrońcy narodowości, Wielkopolanie. Podczas gdy możnowładna Małopolska milczała, Wielkopolanie przez wyprawione do Węgier poselstwo oparli się zamianowaniu Opolczyka. Obawa wystawienia dworu a tem samem i następstwa królewien w Polsce na nową ze strony zrozpaczonych Wielkopolan niechęć i opozycyą spowodowała króla do ustąpienia. Władysław Opolski został usunięty od namiestnictwa. Zaledwie tyle dworowi okroiło się, że mianowani przezeń nowi prowincyonalni wielkorządzcy zdołali zachować poruczone sobie urzędy. I tak ów ratowik mordowanych w Krakowie Węgrów, Grzymalczyk Domarat z Pierzchna, gorliwy stronnik rodziny andegaweńskiej, objął i zachował spokojnie generalne starostwo Wielkopolski. Były jej wielkorządzca Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski przeniósł się na świeżo przez króla zaprowadzone starostwo ziemi krakowskiej. Ziemia kujawska jeszcze przez królowę Elżbietę odjęta braciom Bartoszom z Wissemburga i z Sokołowa, którzy tylko 800 grzywien rocznego składali z niej

dochodu, pozostała w zarządzie starosty Pietrassa Małochy z Małochowa Sędomierczyka, opłacającego z niej co roku 2000.

Jednakże na cofnięciu namiestnikostwa Opolczyka nie wiele Polska zyskała. Zamiast zniemczałemu Szlązakowi dostało się gubernatorstwo ku niemałemu zgorszeniu Wielkopolan niezbyt dbałym o całość narodowości Małopolanom, i to jeszcze w dwóch częściach rodzinie Kurężwęckich. Na zjeździe urzędników koronnych w Budzie, w środopościu r. 1381, zdał Ludwik całą swą władzę w Polsce trzem namiestnikom tj. byłemu wojewodzie krakowskiemu Dobiesławowi z Kurożwęk, jego synowi Zawiszy i Sędziwojowi z Szubina wojewodzie kaliskiemu a oraz staroście krakowskiemu. Było to ostatnią nagrodą Różyców i Małopolan za wieloletnią pomoc dworowi. Stosownie do przedkoszyckich obietnic króla piastowali już Kurożwęccy przyrzeczone niegdyś urzędy. Ojciec Dobiesław siedział od lat dwóch na kasztelaństwie, syn Zawisza za sprawą dworu od roku na biskupstwie krakowskiem. Nieograniczone teraz wszechwładztwo w Polsce uistoczyło najzuchwalsze uroszczenia ich dumy. Zwłaszcza młody biskup Zawisza rozkoszował w słońcu fortuny. Ów wesoły krotofilnik dworu Elżbiecinego zrubaszniał teraz w arcymistrza przepychu i swawoli. Wolen od strofów królowej, wyższy nad wszelką zwierzchność czy to duchowną czy świecką, dorównał on wkrótce najjaskrawszym wzorom podobnegoż życia w ówczesnym cywilizowanym świecie zachodu. Bo obowiązek przedstawiania wszelkich charakterów i zjawisk w świetle swojego czasu zmusza nas do przypomnienia, że

teraźniejszy sposób życia Zawiszy wyniknął głównie z zastosowania się do obyczajów zagranicznych.

Z ówczesnego wszechwładztwa duchowieństwa nie tylko niebo się radowało. Miało niestety i zgorszenie hojny zysk z niego. Żywot większej części dostojników kościoła był usłany kwiatami arcyświatowej zmysłowości. Nie tylko kardynałowie i biskupi lecz nawet drugiego rzędu opaci mieszkali w świetnych pałacach. Nie przestając na jednym budowano sobie osobne na zimę, osobno letnie pałace. Zbytkowy strój duchownych bywał ustawicznym cenzur synodalnych przedmiotem. Dawniej grzeszono przesadną ozdobnością obuwia o długich zadartych nosach, o wysoko pod kolana zachodzącem sznurowaniu z czerwonych świecących taśm, wykraczano przesadną pstrocizną sukień, składających się z różnobarwnych, najczęściej zielonych i modrych pasów, od jakich np. ów zbytkujący w nich warmiński biskup Jan przezwany został »Pstrokatym«. Poźniej przesadzono się w fałdzistości sukień, i długości nadmiar szerokich, rozcinanych rękawów, początku następnej mody wylotów. Oddawna »nosili xięża na głowie małe, starannie naczesanemi włosami pokrywane plésze, a przy boku ogromne miecze i kordy.« Mnichy albo wcale w świeckim chodziły stroju, albo w kusych występując habitach, »skandaliczną nagością« wzrok obrażały. Obyczaj czasu sprawiał iż każdy podróżny i niepodróżny kapłan był jeźdźcem, a zamiłowanie w przepychu przystrajało wierzchowców xiężych z równą ubiorowi jeźdźców wytwornością. Już św. Bernard biadał na złoto u siodeł, uzd i ostrog, na »połyśniejsze ostrogi

niż ołtarze.« Posłowie papiezcy przeciągali po kraju w kilkadziesiąt cugów koni.

Zbytkowności stroju i rzędu odpowiadała dalej wykwintność stołu. Najzawziętsi nieprzyjaciele kościoła chwalili sobie »wieczorne uczty kapłańskie.« Wykształciły one z czasem dziwne w stanie duchownym łakotnisiowstwo. Spożywano niezmierną ilość cukierków, Papież Grzegorz XII expensował na same bakalie więcej niż jego poprzednicy na całą kuchnią i garderobę. Wrocławski biskup Jodok »był tak wykwintnym w jedle, że wszystkie potrawy cukrem zaprawiał.« Nie mniej też wymyślano w napojach. Archidiakonowie szlązcy przenosili wina francuzkie nad wszystkie inne. »Złoty biskup« Konrad z Wrocławia nie udzielił wprzódy żadnego beneficium, aż mu duchowny kandydat nie złożył »baryłki malwazyi albo włoskiego wina.« »Uraczyć się do zbytku« wyrażano inaczej alluzyą do najwyższych naczelników kościoła. Subtelniejsi rozkosznicy duchowni zbytkowali w zapachach kwiatów, których niekiedy nadużywano aż do ściągnięcia sobie chorób i śmierci. W miesiącu róży odbywały się po dworach opackich huczne kilkokrotnie majówki. Samo urządzenie podobnych dworów duchownych, przepełnionych zgrają kuglarzy, trefnisiów, dziwacznie poprzystrajanych pachołąt i młodzieńców, każe się domyślać rodzaju panujących tam zabaw. Opaci »pozwalali w domach swoich na trudną do uwierzenia swawolę, między innemi na pląsy nieskromne z niewiastami i dzieweczkami.« Prymicye swoje obchodził każdy braciszek zwykle sutą biesiadą z przyjaciołmi i przyjaciółkami za fórtą klasztorną w mieście. Ko-

ścioły służyły do poźnych czasów za miejsca mięsopustnych widowisk maskaradowych, a stróże moralności zwiedzali »miejsca nieprzystojne«, pospolitowali się »w towarzystwie kobiet zepsutych, z sokołami na ręku, przy kuflu i grze w kostki, śród płochych spiewek.«

Osobliwie w pożyciu duchowieństwa sąsiednich Niemiec powiędły lilie skromności pod gorącym powiewem najrubaszniejszej swawoli. Jak niezmiernie wiele szczegułów obyczajowych owego wieku tak i największa część należących tu rysów musi milczeniem być pominiona, jeśli nie ma wytrącić książki z rąk czytelników. Nie mogąc jednak dla pozyskania jej szerszych względów poświęcić obowiązku kreślenia ile możności rzeczywistych obrazów czasu, prosimy o przebaczenie bogdaj kilku wzmiankom następującym. Tuż u granic niemiecczyzny rezydujący w Żeganie opat Marcin, »jako drugi Salomon przychylił serce rodzajowi niewieściemu. I gdybyż jeszcze poprzestał był na towarzystwie jednej lub dwóch« — wzdycha spółczesny mu biograf — »nicby w tem nie było niezwykłego ani nowego. Lecz.... pod pozorem medycyny zbiegały się do niego czeredy niewiast, które on podejmował u siebie, często aż w noc przedłużając z niemi biesiadę.« Kto zaś chce poznać niezarumienioną niczem otwartość i swobodę z jaką podobne działy się rzeczy, niech czyta listy jednego z najznakomitszych świeczników kościoła ówczesnego, pisane w młodych leciech do ojca, dające nam dziwnie jaskrawą acz w rzeczy jedynie prawdziwą próbkę obyczajności onych stóleci. W śmiałych jej oczach mniej rażące przywary osób duchownych jak np. światowa rycerskość, wojen-

ność xięży, uchodziły za rzecz powszednią owszem chwalebną. ›Cobyście za to dali‹ — pisze niemiecki król Ryszard do swego bratanka Edwarda — ›gdybyście ku pomocy przeciwko buntownikom mieli tam w waszej Anglii tak walecznych i wojennych biskupów jakich my mamy tu w Niemczech.‹ Jakoż z czasem biskupowie angielscy przeszli nawet niemieckich. ›Biskup z Nordwich‹ — opowiada kronikarz — ›był młody i bardzo dziarski, a pragnął wysłużyć sobie ostrogi, bo nigdy jeszcze nie był na wojnie, wyjąwszy w Lombardyi wraz z swoim bratem.‹ Nie posiadał się też z radości, gdy na czele armii włoskiego papieża Urbana VI mógł zdobywać miasta flamandzkie, trzymające z francuzkim antipapieżem Klemensem. ›Nie dbając o nic, byle się tylko bić‹, wkracza biskup z wojskiem w okolicę podległą samemuż papieżowi Urbanowi. Doradźcy przedstawiają mu że tu jako w kraju przyjaznym należy zaprzestać kroków nieprzyjacielskich. ›Ej kto tam wie czy oni Urbaniści?‹ odpowiada junak duchowny i daje hasło do boju.

Odbieżeniu kościoła dla wojny, dla zabawy, towarzyszyło nieraz odbieżenie go dla prostej gdzieś włóczęgi. Podczas gdy detronizowany poźniej Jan XXIII jeszcze klerykiem będąc zabawiał się korsarstwem po morzach włoskich, ilużto duchownych jak np. pierwszy arcybiskup lwowski Bernard, roje szląskich, krzyżackich mnichów ›z niebezpieczeństwem duszy wałęsało się gdzieś po świecie!‹ Skutkiem tej włóczęgi jakoteż wszystkich przytoczonych powyżej zdrożności zdarzało się niekiedy, iż nawet w onym czasie ›przyduszenia ludzkości od duchowieństwa‹, stały kościoły

pustką dla braku xięży. Jeźli niektórym duchownym ustawy synodalne przypominać musiały, »aby dla złowienia obfitszych zysków nie ważyli się odprawiać więcej nad jedną mszę dnia jednego« — tedy bardzo wielu nie przystępowało do żadnej, a kapłani którzy codziennie mszę odprawiali, uchodzili za świętych, wzbudzających podziw i zapytanie, jakim sposobem dostąpić mogli takiej świątobliwości.

Chętniebyśmy przypuścili, iż przytoczone tu rysy obyczajowe służyły tylko zachodnio - europejskiemu duchowieństwu. I w rzeczy można powiedzieć, że jeśli ówcześni słudzy kościoła polskiego dozwolili światowości przystępu do swoich obyczajów, winien był temu głównie zły przykład światlejszego zachodu. Lecz że przykładowi zagranicznemu nie brakło w kraju naśladownictwa, trudno zataić. Bliskoczesne nazwiska owego arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława, który w jawną pokutę za nieprawe wnijście na stolicę arcybiskupią przykazał ostatnią wolą wnieść ciało swoje ubocznym do kościoła wyłomem — nazwiska znanego nam biskupa poznańskiego Mikołaja, nadmiarem rozpusty o przedwczesną śmierć przyprawionego — Jana Kropidły biskupa kujawskiego, o którym poźniej usłyszym — drugiego arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja z Kurowa, w drodze do Glinian na sądowe usprawiedliwienie się z arcygrzesznej światowości zmarłego — Mikołaja Strosberga proboszcza gnieźnieńskiego, dożywotnego za swoje »przeniewierstwo, kłamstwo, fałszerstwo i kradzież« więźnia — te wszystkie imiona zmuszają nas do pokory uznania, że i polskiego kapłaństwa serce toczył wówczas robak skazitelności.

Na takiem tle obyczajowem należy wyobrażać sobie naszego biskupa Zawiszę. Nie był on gorszym od żadnego z duchownych światowców zagranicy, ale też nie ustępował żadnemu. Od swoich polskich spółwinowajców, których liczbę w stosunku do liczby przykładów zagranicznych zawsze jeszcze dość mierną znajdujemy w kronikach naszych, różnił on się zapewne tylko okazalszym przepychem, bezwzględniejszą śmiałością swojego grzechu. Gdyby nie to, gdyby nie tak »nieostrożnie« (jak jego nieprzyjaciel o nim wyraża się) człowieczym folgował był słabościom, byłaby mu tylko sława miłośnika wytworu i światowej pozostała okazałości. Dworską bowiem wystawność widzimy głównym namiętności jego przedmiotem. Pierwszą zaś okazałego dworu ozdobę stanowiła liczna, doborna stajnia. W masztarni biskupa Zawiszy stało przeszło siedmdziesiąt wierzchowców bądź to dla niego samego bądź dla licznej drużyny stryjców i popleczników. Każdy z rumaków miał swój osobny, różnobarwny a według zwyczaju czasu bogato od złota i srebra połyskujący strój. Również bogatym przyborem świeciły powozy biskupie, już wówczas rozmaitym kształtem i pod różnemi nazwami budowane. Bywały te starożytne »kolebki« i »pałuby« niepoślednim przedmiotem wytworności ówczesnej, i obite zwyczajnie płótnem, »cwilichem« lub różnobarwnem suknem, piętrzyły się całkowitym »pokładem« czyli nakryciem lub półpokładem. Pałuby całkiem kryte byłyto jak się zdaje proste drewniane lub z łubu plecione domki, często jednej tylko strony oknem zaopatrzone, na koła lub kopanice od sani ustawiane, którym podobnie jak

podróżnym szałasowym mieszkaniom królów i xiążąt, dopiero opięcie bogatemi kobiercami, usłanie mnogością złotogłowych poduszek nadąwało zaletę miękkości i strojności. Jeśli się taki powóz wywrócił na stronę okna, bywali podróżni jak w ciemnej turmie zawarci wewnątrz. Powóz o dwojgu szklannych okien, jakim np. poźniejsza włoska żona Rakuszanina Wilhelma odbyła wjazd do Wiednia, wzbudzał w gminie i w kronikarzach niezmierny podziw. Podróżne domki takie, potrzebujące po stokilkadziesiąt łokci materyi do całkowitego obicia, niekiedy wcale bez dyszla, wymagały także nadzwyczaj wielu koni. Toż liczba powozowych cugów Zawiszy przechodziła wszelką miarę zwyczajną. Każda jego podróż wprawiała w ruch tłumy koni i wozów, zuchwałą czeredę sług, towarzyszów, przyjaciół. Dla ludu obowiązanego do podejmowania dworu biskupiego w podróży, lub zgorszonego jej wystawnością, tętęt Zawiszowych rumaków zdał się łoskotem biesów. A przenosił się biskup często z miejsca na miejsce, jużto z królową Elżbietą do Węgier niegdyś jeżdżąc, jużto rodzinne i biskupie zwiedzając dobra, jużto wreście w mniejszym orszaku na niemiecką goniąc rozpustę czyli takzwany *ops*.

Własnemi tego rodzaju sprawy zajęty, zaniedbywał biskup sprawy publiczne. Co z temwiększą krzywdą narodu było, ile że on pomiędzy obecnymi tryumwirami pierwsze przyznając sobie miejsce, pisał się wicekrólem, bez którego dwaj inni koledzy nic rozstrzygać nie mogli. Ztąd gdy kasztelan Dobiesław i wojewoda Sędziwoj ze swoim kanclerzem krakowskim Janem z Radlic przystąpili do urzędowania, nieobecność Zawiszy

wszystko zepsuła. Głównym tegoż urzędowania zamiarem pragnął naród mieć wyrządzenie sobie sprawiedliwości ze starostów królewskich. Ci zapewne z woli króla silili się powszechnie o przywrócenie dawnego stanu skarbu i dochodów koronnych przez odejmowanie szlachcie wszystkich mniejszych i większych dóbr królewskich jakie ona od czasów śmierci króla Kazimierza pod różnemi zajęła była pozory. Przy rewindykacyi niesłusznych przywłaszczeń nie mogło obejść się bez częstszych naruszeń prawej własności szlachty. Zaczem głośne w narodzie skargi i domagania, aby nowi wielkorządzcy wglądnęli przedwszystkiem w nadużycia starostów. Triumwirowie obwieścili na blizkie zielone świątki walne w całem królestwie roki. Ale ponieważ dokonane przez starostów restytucye królewszczyzn a nawet gwałty na własności szlacheckiej przyniosły korzyść skarbowi i niełatwo w królu ochotę bliższego roztrząśnienia tej sprawy wywołać mogły, przeto cięży na tryumwirach posądzenie, jakoby bez zezwolenia królewskiego przyrzekli szlachcie naprawę doznanych przez nią gwałtów, samowolnie spółziemian łudząc. W takim razie nieobecność Zawiszy byłaby tylko umyślnym ku zniweczeniu całej nieupoważnionej czynności tryumwirów pozorem, a niesławie jego ubyłby znów jeden zarzut.

Bądź jak bądź wielkorządzcy małopolscy wybrali się w istocie natychmiast po zielonych świętach w swój objazd sądowy. Pierwsze roki walne odbyły się w Małej Polsce w Wiślicy. Znajdował się tam jeszcze nasz wicerej Zawisza. W kilkanaści dni poźniej przenieśli się wojewoda Dobiesław i Sędziwoj z Szubina

z kanclerzem Janem już bez biskupa do Brześcia kujawskiego. Zawezwana przez nich szlachta ukrzywdzona pospieszyła z okazaniem swoich kopii przywilejowych i z wniesieniem skargi na pismie. Triumwirowie wzięli podane dokumenta, i bez wyroku do Kruszwicy ruszyli. Żałujący stosownie do zwyczajów takiegoż wędrownego sądownictwa udali się tam za nimi. W Kruszwicy powtórzyła się scena Brzeska. Nowym tłumem żałobników powiększony trybunał wyjechał nazajutrz w sobotę również bez wyroku do Strzelny. Tak w Kruszwicy i w Strzelnie jakoteż nazajutrz w niedzielę w Trzemesznie, w poniedziałek w Mogilnie, we wtorek w Gnieźnie, we czwartek w Poznaniu, gdzie wszędzie stos aktów sądowych i orszak żałujących coraz więcej się mnożył, odraczano wydanie wyroku aż do spodziewanego przybycia wicereja Zawiszy. Nareście w Kaliszu, dokąd trybunał po kilku dniach pobytu w Poznaniu z ogromnie już urosłą rzeszą skarżącego ludu obrócił podróż, musieli wielkorządzcy zapobiedz dalszemu natłokowi. Oświadczono więc iż biskup Zawisza bez którego król zabronił im wdawać się w restytucye zagrabionych majątków, złączy się z nimi dopiero na św. Jakób tj. za kilka tygodni. Byłto rozkaz rozjechania się szlachcie. Poniosłszy znaczne koszta na dotychczasowe wędrowne asystowanie trybunałowi, musiała bracia wielkopolska, śród lamentu i gorzkich wyrzekań wrócić z niczem do domu. Sędziowie zaś małopolscy krążyli jeszcze jakiś czas z [illegible] nowiedzanych okolic tędy owędy po województwach, aż wrócić po św. Jakóbie [illegible] z powrotem w Kra-

kowie. Cały objazd sądowy zakończył obudzeniem niezmiernego rozgłosu skarg i zażaleń, w których nawet łaską i nadaniami obdarzone przez sędziów strony musiały z czasem wziąć udział. Wszelkie bowiem wyroki i wydane na czyjąkolwiek korzyść przywileje tryumwirów zostały poźniej pozbawione prawomocności, i podziśdzień rozcięte w archiwach spoczywając, świadczą o smutnych rządach namiestników króla Loisa.

Nie lepszy skutek miała druga za czasów tegoż tryumwiratu podjęta sprawa. Ta siliła się dokonać zbrojnej sprawiedliwości na panu Bartoszu z Odolanowa. Wojenny niegdyś przeciwnik zniemczałego Opolczyka, żarliwy miłośnik narodowości i starożytnego rodu Piastów, nadto za odjęcie mu przed kilku laty starostwa kujawskiego osobistą urazą ku dworowi przejęty, wzbudzał możny Bartosz, pan na Więcborgu Koźminie, Koźminku, Nabieżycach, Złotej, Odolanowie i wielu innych włościach, żywą w królu obawę. Prócz tego jacyś wrzkomo pokrzywdzeni przezeń Francuzi urościli sobie do niego pretensyę ośmnastu tysięcy złotych, i wnieśli skargę na niego w tym względzie do króla Loisa. Te wszelkie rzeczywiste i pozorne pobudki powoływały do zbrojnego przytłumienia Bartosza. W szczególności zamierzono odjąć mu warowny gród Odolanów, nadany mu niedawno przez Ludwika. Starości królewscy wyprowadzili przeciwko niemu ogromne wojsko. Nie mając jednak nadziei zdobyć Odolanowa, rzuciły się roty królewskie tem chciwiej na przyległe włości duchowne, które okropnie ucierpiały. W końcu nad bój niepewny przenieśli starostowie układy. W Skarbimierzycach, wsi probostwa gnie-

żnieńskiego, zawarto umowę, według której ośmiu od każdej strony w połowie wybranych sędziów polubownych miało oszacować gród Odolanów ze wszystkiemi przynależącemi włościami, aby król odkupił to wszystko od Bartosza za summę szacunkową z odtrąceniem powyższych 18,000 złotych. Staroście powrócili do domu, a umowa pozostała bez skutku. Król Ludwik poczytał ją za ubliżającą majestatowi, i obiecywał sobie skuteczniej przygnieść Bartosza. Bartosz tymczasem zatrzymał Odolanów.

Ani sądowa więc ani zbrojna sprawiedliwość nie wiodła się rządom Ludwika. Same usiłowania rządowe zwiększały nieład i ucisk. Starostowie królewscy, zuchwali nieobecnością pana, popełniali srogie bezprawia. Zwłaszcza faworyci dworscy mogli broić bezkarnie. Z tych najmilszym dworowi, najwięcej znienawidzonym w narodzie, był obecny starosta Wielkopolski Domarat z Pierzchna. Jego pochodzenie małopolskie, jego żarliwość w popieraniu sprawy następstwa królewien w Polsce wreście skuteczny udział w przeprowadzeniu *poradlnego* w Koszycach, zdobiły go w oczach dworu jako tyleż zasług, potępiały w oczach narodu jako win tyle. Toż większa część szlachty wielkopolskiej pałała srogą przeciw niemu niechęcią, pragnącą pozbyć się czemprędzej jego wielkorządztwa starościńskiego. Wszakże za życia króla Ludwika nie można było spodziewać się upadku Domarata. Tem skwapliwiej więc oczekiwano pierwszej lepszej sposobności do uwolnienia się odeń po śmierci króla.

Tymczasem z powodu Domaratowych jakoteż innych starościńskich i niestarościńskich bezprawiów

rozległ się po całem królestwie odgłos narzekań. Licząc panowanie Ludwika do najopłakańszych czasów narodu, brzmią te skargi aż do tej chwili w starych kronikach. ›Nikt wówczas sprawiedliwości mieć nie mógł‹ — pisze wielkopolski archidiakon Janko z Czarnkowa. ›Albowiem którąkolwiek sprawę podobało się królowej Elżbiecie, gdy jeszcze żyła, do poźniejszego odroczyć czasu, tę odsyłała do swego syna Ludwika, a ten nawzajem matce wszystko do rozstrzygnięcia przekazywał. Aż wreście unużeni temi zwłokami ludzie zaprzestawali zgoła dalszego poszukiwania sprawiedliwości, opiece i miłosierdziu boskiemu sprawy swe poruczając.‹ Poźniej — ›dla nieobecności króla i trudnego doń ubogim ludziom przystępu spadły niewysłowione plagi na całe królestwo polskie. Za czasów króla Ludwika nie było żadnego ładu, żadnej sprawiedliwości w królestwie. Gdyż starości królewscy jakoteż ich burgrabiowie dopuszczali się ustawicznej łupieży w dobytku ludzi ubogich. Wielcy panowie którym wówczas fortuna uśmiechała się, a którzy zamknąwszy oczy i uszy na krzywdy ubóstwa, mieli tylko swoje własne i krewnych swoich dobro na pieczy, upewniali wprawdzie króla Ludwika iż w Polsce tak spokojnie jak za czasów króla Kaźmierza. Ale nie tak rzecz się miała, nie tak!.... Nie masz bowiem obecnie w całem królestwie polskiem‹ — kończy nasz archidiakon — ›ani sprawiedliwości dla ubogich ani spokoju. Terazto dopiero słychać płacz i żałość i lament i niewysłowione narzekanie po zgonie króla Kazimierza!....‹ Pod wyrazem ›ubogich‹ rozumie tu kronikarz po większej części szlachtę ubogą, ›z rodu a nie z

fortuny szlachetną.« Od jej-to upadku, od upadku dawnego staropolskiego obyczaju poczynając, wyroiły się teraz na kraj tak ciężkie klęski zaboru Rusi Czerwonej, wydania znacznej części Polski cudzoziemczemu Opólczykowi i niniejszego wreście zatamowania wszelkiej sprawiedliwości sądowej.

I nie przebrała się jeszcze miara niedoli. To co ludzie najwyższem złem mniemali, wielkorządztwo tryumwirów i wicerejostwo Zawiszy, miało swoim upadkiem dać jeszcze większemu złemu początek. Upadł tryumwirat przedwczesną śmiercią biskupa krakowskiego. Odłączywszy się od podróżującego trybunału kolegów, gościł Zawisza w różnych miejscach swej dyecezyi. Płochy ale niezupełnie z zalet ogołocony, przeplatał on zdrożności zasługami. Tu zakładał kościoły we wsi swego brata kasztelana sandeckiego Krzesława w Chodowie, w swej własnej wsi Porębie i w innych, tu płonął cały myślą jakiegoś *opsu*. W tej chwili fundował w Krakowie kollegium mansyonarzów złożone z siedmiu kapłanów, którzyby w katedrze krakowskiej spiewali z kolei nabożeństwo do N. Panny, uposażone snopową dziesięciną 12 sioł i ogrodem w Czarnej wsi, należącej do stołu biskupiego. »Czem szczęśliwy« — prawi kanonik krakowski Długosz — »dokonał rzeczy pełnej zalet, przyozdabiającej katedrę krakowską, zaniedbanej od wszystkich poprzedników, a której spełnieniem wydarł wszystkim pierwszą i jedyną w swoim rodzaju palmę świetnej i znamienitej zasługi.«

W innej chwili zawrócił mu głowę widok nadobnej parafianki, córki kmiecia w biskupiej wsi Dobrawoda koło Wiślicy. Zstarodawna surowy obyczaj

ojca wzdrygał się na myśl zelżenia córki. Zapalony przeciwnością Zawisza postanowił na czele zbrojnej drużyny porwać ofiarę. Przy nocnym na zagrodę napadzie skrył się kmieć z córką na pobliski bróg zboża. Dojrzał ich tam Zawisza, i sam pierwszy po drabinie na górę zdążał. Kmieć obalił drabinę z napastnikiem. Padając uszkodził się Zawisza tak niebezpiecznie, że z cicha do domu zaniesiony musiał łoża pilnować. Tak przynajmniej opowiada przygodę wicereja śmiertelny jego nieprzyjaciel archidiakon Janko Czarnkowski, wyzuty przez niego z podkanclerstwa w Krakowie a w całej swojej kronice pełen mściwego ducha ku swoim przeciwnikom. Ale ponieważ Janko pozóstał jedynym wyrokodawcą o sławie i niesławie swoich spółcześników, przeto poszło całe kronikarstwo poźniejsze bezwarunkowo za jego głosem, i wieczystą bezcześcią napiętnowało biskupa. Nie mając poszlaków niewinniejszego zejścia Zawiszy ze sceny dziejów, musieliśmy przestać na podejrzanem zawsze świadectwie Nałęcza o Grzymalicie, i powtórzyć także szpetną przygodę dobrowodzką. Ze względu przecież na niejaką wątpliwość jedynego o niej zeznania a niewątpliwe usługi kościołowi i sprawom świeckim przez Zawiszę oddane pragnęlibyśmy niewątpliwszej sprawiedliwości sądu o jednym z głównych sprawców tak ważnej w dziejach ojczystych zmiany, jaką wywołał zawarty w Koszycach układ.

Chorzał Zawisza przez kilka miesięcy na skutki swojej przygody a bezskuteczność wszelkich leków przyprawiła młodego w rok po osiągnięciu wielkorządztwa, dnia 12 stycznia r. 1382, o śmierć niespo-

dziewaną. W całem swojem życiu daleko surowiej niż wszyscy jego spółcześnicy sądzony, uległ on jeszcze po zgonie surowej karze za winę nie swoją a swoich krewnych. Szanując w nim raczej świeckiego wicereja niż duchowną osobę, mieli sobie ojciec Dobiesław pan czyli kasztelan krakowski a osobliwie brat kasztelan sandecki za obowiązek rodzinny uczcić zmarłego nadzwyczaj świetnym i na długo głośnym pogrzebem. Jakoż dopięli celu, gdyż uroczystość ta słynie po dziśdzień acz nader niepochlebnie w pamięci kronik. »Pogrzebiono Zawiszę«—opowiada nieprzyjaźny mu historyk wielkopolski — »nie po biskupiemu, nie po xiążęcemu, nie po królewsku, nie po cesarsku, lecz w sposób przechodzący wszelkie pojęcie. Tyle wozów, tyle rumaków obyczajem światowym, ubliżającym stanowi duchownemu, widziałeś na tym pogrzebie z rozporządzenia brata Krzesława kasztelana sandeckiego.« Zgorszona tym przepychem publiczność przypominała sobie tem chętniej zdrożności nieboszczyka. Nazajutrz po pogrzebie rozeszła się między ludem straszna pogłoska. Czuwający w skarbcu katedralnym świątnicy czyli kościelni słyszeli nocą okropny w świątyni tętęt, zapewne złych duchów w postaci końskiej uganiających z łoskotem po kamiennej posadzce kościoła, i wołających w głos: *Pojedziemy na ops!*

We dwa miesiące poźniej, dnia 18 marca, umarł na ohydną chorobę spólnik Zawiszów, Mikołaj biskup poznański. Wkrótce potem, 5 kwietnia, zeszedł z tego świata mądry arcybiskup gnieźnieński Janusz Suchywilk. Od 1 grudnia roku zeszłego opróżnione było podobnież biskupstwo płockie. Tak cztery stolice

duchowne znalazły się jednocześnie bez rządzców. Całej Polsce, mianowicie dworskiemu w niej wpływowi, zabrakło silnych podpór. W takiem zachwianiu wypadło królowi Ludwikowi uczynić wreście stanowczy krok, któremu wszelkie dotychczasowe zmiany i klęski kraju służyły tylko za przygotowanie, tj. osadzić na tronie polskim swojego zięcia, Niemca Zygmunta Luxemburczyka.

Na ten koniec zwołał Ludwik duchownych i świeckich dostojników korony polskiej na dzień św. Jakuba do węgierskiego miasteczka Zwolenia, miejsca łowów królewskich. Wiadomo było wszystkim, iż król za zezwoleniem narodu przeznaczył koronę polską starszej z swych córek Maryi, poślubionej ›ślubem przyszłego małżeństwa‹ Zygmuntowi Luxemburczykowi margrabi Brandenburskiemu. Tego więc czternastoletniego młodziana przedstawił Ludwik Polakom jako przyszłego króla Polski. Zgromadzeni panowie na których czele stał nowy arcybiskup gnieźnieński Bodzanta, złożyli mu hołd wierności. Poczem poruczony pieczy Polaków, mianowicie zaś arcybiskupa Bodzanty i starostów królewskich, otrzymał Zygmunt od teścia polecenie udać się niezwłocznie do swojego królestwa, pozajmować miasta i grody królewskie a osobliwie przytłumić resztę przeciwnego sobie stronnictwa.

Stało się według życzeń królewskich. Czternastoletni margrabia otoczony gronem urzędników koronnych i liczną strażą węgierską przybył z pospiechem bo już w miesiącu sierpniu do swojej Polski. Krakowianie przyjęli go oddawna przygotowaną życzliwością. Starości królewscy wiedli mu zewsząd

zbrojne do przytłumienia opornych hufce. Z licznie zebranem wojskiem polskiem połączyły się roty węgierskie. Arcybiskup Bodzanta, Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski a oraz wielkorządzca krakowski i Domarat jeneralny starosta Wielkopolski mieli jako przyboczni służyć doradzcy. Głównym celem wyprawy było uśmierzenie niebezpiecznego Bartosza z Odolanowa. Zmuszono go wprawdzie w roku zeszłym do zrzęczenia się starostwa odolanowskiego, lecz z powodu niewypłaconej jeszcze summy odstępnej trzymał on ciągle Odolanów. Nadto padło nań posądzenie o spiski z niespokojnym młodszym xięciem Mazowsza, w szczególności xiążęciem Płockim, Ziemowitem czyli Semkiem lub też Siemaszkiem, nie chcącym iść za przykładem starszego, spokojnego brata Janusza, i uczynić przynależnego hołdu królowi Ludwikowi. To nakazywało rozzbroić do reszty przeciwnika. Uderzyło tedy wojsko Zygmunta naprzód na gród i miasto Bartosza Koźmin, potem na pomniejsze zamki Nabieżyce i Koźminek. Po nietrudnem onych zdobyciu oblężono po dniu 8 września główny gród Odolanów. Niedołężna onych czasów sztuka oblężnicza nie mogła mu wnet podołać. Skoro zamek opanowanym będzie, grożono wtargnąć w płockie xięstwo Semkowe. Co jednakże nie tak łatwo ziścić się miało, gdyż Bartosz nie myślał bynajmniej o poddaniu.

Wtem nadeszła do Zygmunta wiadomość, która w inną stronę obecność jego zwróciła. Tajono jaknajstaranniej tę nowinę. Było to doniesienie o śmierci króla Ludwika. »Usnął on szczęśliwie w panu« około połowy września r. p. 1382. Gorliwa ostatnich lat

pobożność przygotowała go dostatecznie do śmierci. Za wzór tej pobożności i osobliwy przedmiot jej szczodroty obrał sobie był Ludwik zakon św. Pawła. Oszczędny przez całe życie obdarzał go król u schyłku dni swoich niezwyczajną hojnością. Budował eremitom św. Pawła klasztory, zachęcał panów węgierskich do równie szczodrych jałmużn Paulinom, udawał się często w ich klasztorną zaciszę na pobożne dumania. Naostatek miał pociechę pozyskać z wielką trudnością od senatu weneckiego złożone w Wenecyi ciało św. Pawła eremity, ojca zakonu. Dla ukrycia ludowi weneckiemu straty tak kosztownego skarbu zostało ono potajemnie w nocy z miasta uprowadzone, i spoczęło najpierwej w Budzie a niebawem poźniej w poblizkim, o milę tylko odległym monasterze Paulinów. Przeczuwając śmierć rychłą, chciał Ludwik pożegnać się jeszcze z swoją młodszą, już teraz blisko dwunastoletnią a ciągle na dworze wiedeńskim bawiącą córką Jadwigą. Przywołana z Wiednia królewna stanęła wraz z Wilhelmem u łoża rodzicielskiego. Wtedy umierający ojciec pełen żalu iż mu nie było dano doczekać się niedalekiej chwili dojrzałości Jadwigi i spodziewanego wówczas dopełnienia jej zaślubin z Wilhelmem, powtórzył w obec licznego grona dawno oświadczone życzenie aby Jadwiga z Wilhelmem posiadła tron węgierski, Marya zaś z bawiącym już w Polsce Zygmuntem objęła koronę polską. Jakąkolwiek odpowiedź dać poźniej miały losy temu życzeniu ojcowskiemu, ze strony Polaków nic mu w obecnej chwili nie stało na przeszkodzie.

Tając smutną o śmierci królewskiej wieść, posta-

nowili trzej polscy doradźcy Zygmunta pod Odolanowem przedsięwziąć doraźne coprędzej kroki, któreby młodemu margrabi zapewniły spokojne posięście korony polskiej. Ku temu potrzeba było Zygmuntowi i w Wielkopolsce równie przychylnego przyjęcia jak w Małopolsce, a takie przyjęcie w Gnieźnie wymagało spokoju ze strony Bartosza z Odolanowa. Zaczem ofiarowano mu zgodę, mocą której miał Odolanów znowuż wykupionym być odeń. Bartosz zezwolił. Całe załatwienie sprawy przeszło na wybranych przez obie strony sędziów polubownych, upoważnionych do oznaczenia sumy wykupnej za gród i przyległości Odolanowskie. Tymczasem młody margrabia rozpuścił wojsko oblężnicze, i jako niewątpliwy dziedzic korony Piastów udał się po hołd wierności do Wielkopolski.

Wielkopolanie nie stawili wcale oporu. Jakkolwiek Zygmunt swoją cudzoziemskością niezbyt gorące w wielkopolskiej braci wzbudzał spółczucie, przecież zaprzysiężone raz pakta i spokojne uznanie margrabi przez Małopolan zniewalały do równej powolności. Miasta wielkopolskie jak wszystkie nasze miasta ówczesne znacznie żywiołem niemieckim podsycone a przeto nie mało rade Niemcowi Zygmuntowi, już mu hołd i przysięgę złożyły. Zjechała też i szlachta w tym samym zamiarze do Poznania.

I była wszelka nadzieja pomyślnej dla Zygmunta przyszłości w Polsce. Pierwsze jego tu wystąpienie nie odstręczało umysłów. Powierzchowność jego mile bawiła oko. Z poniewolnem upodobaniem musiała szlachta wielkopolska patrzeć na rycerskiego młodziana, wjeżdżającego wspaniale w mury Poznania. Wydał

on tam kilka dokumentów w tej porze, u których zawieszone pieczęci z wizerunkiem jego osoby pozwalają nam podać bliższy obraz postaci młodego Luxemburczyka. Słusznego wzrostu, pięknych rysów twarzy, jechał on w zbroi na rosłym koniu, okrytym od głowy aż do ziemi fałdzistą, pstrobarwną deką czyli kropierzem. Moda lat onych nakazywała aby rycerz na swojem małem wysokiem siodełku stał raczej wyprężony w strzemionach niżli siedział. Na głowie świecił Zygmuntowi hełm pozłocisty, dla ochrony od słońca i deszczu opięty barwną kitajkową oponą, powiewającą z tyłu długim ogonem. Na szczycie hełmu wznosiło się olbrzymie ubranie z pawich piór, które w dwa piątra ułożone wyrastały z grzebienia hełmowego naprzód nizkiem i gęstem a wyżej rzadszem lecz nadzwyczajnie wysokiem, połyśnie falującem półkolem. U szyi wisiała niewielka, ledwie piersi zakrywająca tarcza trójkątna, zaokrąglona u dołu, przecięta w cztery pola herbowe, na których błyszczały zwykle dwa złote czeskie lwy naprzeciw dwom orłom brandenburskim a teraz może i nowy orzeł polski. Lewa ręka przyciągała koniowi szeroką taśmę lejcową a prawa dzierżyła długi rycerski miecz. Nadto tkwił jeszcze u pasa po prawej stronie mały kord w pochwie. Zuchowata mina uzupełniała wrażenie zadowolenia Wielkopolan. »Byle stale zamieszkał w kraju, byle otoczył się radą polską, oddalił znienawidzonego szlachcie wielkorządzcę Domarata« — myślała bracia wielkopolska — »a jako małżonek królewny Maryi będzie miłym nam królem.« Jakoż oświadczono życzenie to Zygmuntowi. Lecz Zygmunt nie chciał odjąć wielko-

rządztwa Domaratowi. Wyszła więc szlachta z miasta, i zgromadziwszy się w kościele katedralnym, uradziła nie składać pierwej hołdu, aż póki Domarat z starostwa nie ustąpi. Na co bynajmniej nie zważając, pozwolił młody margrabia rozjechać się szlachcie do domów, a sam ruszył dalej po hołd do Gniezna.

Uprzędził go tam już arcybiskup Bodzanta. Przyjęty przez kapitułę i duchowieństwo gnieźnieńskie jako nowy xiążę kościoła polskiego, przyjął arcybiskup nawzajem w kilka dni później z wielką uroczystością Zygmunta w Gnieźnie. Pierwszego dnia solenna z chorągwiami processya xięży i ludu z nowym arcybiskupem na czele wprowadziła koronnego gościa jak przy każdem zwykle witaniu nasamprzód do kościoła archikatedralnego. Nazajutrz odbyły się w tymże kościele świetne za duszę zmarłego króla exekwie. Po exekwiach zgłosiła się znowuż deputacya szlachty wielkopolskiej, upraszająca Zygmunta aby przez wzgląd na mnogie krzywdy i uciemiężenia, jakich ubodzy ludzie doznają od Domarata, złożył go z wielkorządztwa. Co gdy się stanie, chętnie Zygmuntowi i Maryi berła dozwolą. Zygmunt dał znowuż odmowną posłom odpowiedź, i w towarzystwie arcybiskupa, Domarata i kaliskiego wojewody Sędziwoja wyjechał nazajutrz do Kujaw.

W Brześciu kujawskim stanęło przed nim po raz trzeci poselstwo szlachty z tąż samą prośbą o usunięcie Domarata. Ta cierpliwa uporczywość Wielkopolan zniecierpliwiła cudzoziemczego młodzieńca. Do stanowczego zaprzeczenia natrętnemu żądaniu dodał on tym razem pogróżkę ukarania głównych doradźców prośby. Poczem bez troski o niechęć szlachty, pewny

tronu »pan królestwa polskiego« — jak Zygmuntów tytuł na wydanych przezeń w Poznaniu dokumentach już głosił — zwrócił Luxemburczyk uwagę swoją w stronę, z którą daleko serdeczniejsze niż z szlachtą polską wiązało go współczucie. Stroną tą były sąsiednie Prusy, państwo zakonu niemieckiego. W tym samym czasie kiedy deputacya szlachecka niosła Wielkopolanom groźną odpowiedź Brzeską, przesłał Zygmunt W. mistrzowi zakonu niemieckiego, Konradowi Czolner de Rotenstein uprzejme zaprosiny na zjazd poufny. I nam tedy udać się za posłami Zygmuntowymi w tę nową, nieznaną nam dotąd stronę.

VI. KRZYŻACY.

Dawne stosunki z Polską. Kazimierz W. i zakon. Niebezpieczeństwo dla Polski. Ludwik przyjacielem zakonu. Stosunek do Litwy. Pozór ciągłej wojny krzyżowej. Pobożna życzliwość Europy. Napływ gości rycerskich. Stół honorowy. Spółbraterstwo zakonne. Posiadłości krzyżackie w różnych krajach. Państwo krzyżackie. Organizacya wewnętrzna. Rachunkowość. Zdzierstwo. Powszechna niedola kraju. Lichwa krzyżacka. Bióralizm. Szpiegostwo. Charakter krzyżaków. Pokora. Dobroduszność. Pobożne stosunki z kobietami. Przekupstwo. Dary. Powszechne natręctwo o dary i pożyczki. Prostactwo. Pycha. Prośba Zygmunta o zjazd. Takaż prośba Jagiełły. Litwa.

Zajęci sprawami wewnątrz kraju i w południowej stronie węgierskiej nie mieliśmy sposobności spojrzeć na północ ku Krzyżakom. Padał przecież ztamtąd tak groźny cień na Polskę, że żaden obraz jej dziejów owoczesnych nie może obejść się bez bliższego poznania tej wiszącej nad nią chmury północnej. Wprawdzie od lat czterdziestu spoczywał oręż wojny między Polską a zakonem niemieckim, lecz wątpliwy ten pokój okupywała Polska ciężkim warunkiem pokory i uniżenia. Ostatnie bowiem zetknięcie się narodu z Krzyżakami przechyliło szalę szczęścia przeważnie na stronę mnichów orężnych.

Ze względu na zachodzące od półtora wieku między Polską a zakonem styczności rozpada się cała dotychczasowa historya pobytu Krzyżaków nad Bałtykiem w kilka wyraźnie odróżnionych okresów. Przed laty stupiędziesięciu przez samychże Polaków w ziemię pruską wszczepieni, używali Krzyżacy w pierwszym pięćdziesięcioletnim przeciągu hojnej pomocy polskiej, gotowej w każdym razie do utwierdzenia ich stopy na nowem stanowisku. W drugim półwieku obrócił się utwierdzony już w Prusiech zakon przeciw własnej piastunce Polsce, i wydarł jej za burzliwych dni Łokietkowych Pomorze, Dobrzyń, Kujawy, najpiękniejszą cząstkę ówczesnej korony polskiej, drogę do morza. Teraźniejsze trzecie półwiecze upływało dla zakonu niemieckiego w pokoju szczęśliwego zagospodarowywania się i kwitnięcia na nowonabytej grzędzie, dla Polski w pokoju smutnego leczenia się z krwawych ciosów krzyżackich.

Dopiero w tym ostatnim okresie poczytali wielcy mistrzowie zakonu wydarte Polsce Pomorze za główne pole potęgi swojej w przyszłości, i opuściwszy dotychczasową gospodę w Wenecyi, przesiedlili się stanowczo nad Bałtyk do wspaniale zbudowanego grodu w Malborgu. Dopieroż teraz w całej już ziemi pruskiej wszechwładni, zaborem ziemi pomorskiej nad wszystkich sąsiednich xiążąt potężni, poczęli oni poglądać spokojnem okiem na Litwę jako na pewną niebawem zdobycz, na Polskę zaś jako na łatwy po Litwie przydatek łupu. Miałać wtedy i Polska swego organizatora, swego odnowiciela, Kazimierza Wielkiego — alež i ten Kazimierz jakże ostrożnie musiał poczynać sobie

z Krzyżactwem! Tylko bolesną ofiarą nieodżałowanego Pomorza powiodło mu się odzyskać utracone w ostatnich latach Łokietkowych Kujawy. Całemu narodowi tkwiła jeszcze w nazbyt żywej pamięci tą stratą Kujaw oznaczona wojna z zakonem, opłakiwana długo na pogorzeliskach zburzonego podówczas od Niemców pruskich Gniezna, Brześcia, Sieradza, Włocławia i stu innych miast i przysiołków. Toż gwałtownem podówczas żądaniem rozsądku było, nie ściągać lekkomyślnie tej gromowej chmury znowuż na Polskę. Kierował się mądry Kazimierz w całem panowaniu swojem tą gorzką myślą. Uwidomiła się ona osobliwie w smutnej scenie na onej krzyżackimi namiotami zasianej łące polskiej u miasta Inowłocławia, gdzie król Kazimierz r. 1343 pocałunkiem pokoju i przysięgą na królewską koronę zawierał z W. mistrzem Ludolfem pokój kaliski, poddający Pomorze Krzyżakowi. Mimo tak drogi okup należało wówczas pieścić ten pokój jako rzecz nader pożądaną i lubą. Z jakąż więc powolnością udaje się arcybiskup gnieźnieński do namiotu W. mistrza, i przedkładając mu do przejrzenia świeżo spisany traktat pokoju, przyrzeka w imieniu Kazimierza jak najprędszą zmianę lub poprawkę wszystkiego, coby mistrz W. bądźto w wysłowieniu bądź w pieczęciach znalazł do poprawienia. Z jakąż cierpliwością musiał król Kazimierz patrzeć później na komturów krzyżackich, którzy po zawarciu pokoju objeżdżali jedno miasto polskie po drugiem, aby otrzymać od nich spółporęczycielskie przyzwolenie na ten z powszechną w narodzie niechęcią widziany układ.

Skoro pożniej zdarzył się jakikolwiek powód do niebezpiecznej wojny z zakonem, zaraz Kazimierz skwapliwą gotowością do wszelkiej zgody usuwał walkę przedwczesną. »Albowiem potęga Krzyżaków« — upewnia nas jeden z naocznych świadków owego czasu — »była wtedy większą od potęgi króla Kaźmierza... i mogli byli Krzyżacy opanować daleko więcej ziem polskich, i zająć całą połowę królestwa, i przyprawić o zgubę tron królewski i państwo polskie.« Tożsamo powtarzają świadkowie drugi i trzeci, biskup kujawski Jan herbu Wieniawa i stu pięćdziesięcio-letni mieszczanin poznański Mikołaj Szatkowski, zeznający obaj przed sądem papiezkim o Krzyżakach: »Król Kazimierz widział się pod tę porę w niebezpieczeństwie ostatecznej zagłady, gdyż bracia Krzyżaccy mieli dość siły aby pół królestwa zagarnąć a król nie zdołałby był stawić oporu. I było to powszechnie wiadomą naówczas rzeczą.«—Nieinaczaj wyraża się przed tymsamym sądem jeden z dalszych świadków przesłuchywanych: »Król obawiał się zupełnego obalenia państwa i zatraty korony, gdyż bracia Krzyżaccy mawiali królowi w oczy: Jeśli naruszysz spokój, tedy aż do Krakowa mieczami naszemi ścigać cię będziem.« Takież zeznanie czyni nawet sławny w pożniejszych czasach biskup krakowski Zbigniew z Oleśnicy, teraz dopiero protonotariusz apostolski: »Król Kazimierz o wiele słabszym był od braci zakonu niemieckiego, i wolał z tej przyczyny zgodę mieć z nimi i odzyskać zagarnione przez zakon ziemie... niż wojować z nimi orężem i wszystko stracić i narazić tron swój na ostatnie niebezpieczeństwo a królestwo na rozproszenie.

Jakoż takie a nie inne zdanie panowało o tem w całej koronie polskiej.« Ztąd płoche acz z pozoru patryotyczne poduszczanie do wojny z Krzyżakami uchodziło w oczach wielkiego króla za »zdradę kraju«. — »Chciano mię namówić do wojny z wami« — odzywa się sam Kazimierz do W. mistrza Winryka w Malborgu — »udając jakobyście mieli niedostatek żywności. I omal nie popadłem w sidła tej zdrady. Ale teraz przekonawszy się o waszych dostatkach, poznałem zdrajców i nie chcę wojny z wami.« Daremnie więc gminni owego czasu poeci przyśpiewywali Kazimierzowi Wielkiemu: »Nie daj królu Kazimierzu, nie daj Niemcom pruskim miru, póki nieodzyszczesz Gdańska...« Poetom słuszna było cucić w narodzie pamięć Pomorza utraconego; dzisiejszym przyganiaczom Kazimierza W. łatwo zarzucać mu gnuśność w niedopełnieniu tego upomnienia poetycznego; za dni swoich miał nabywca Rusi Czerwonej wszelką przyczynę nie pokuszać się o odzyskanie ziemi Pomorskiej.

Po śmierci Kazimierza ten sam pokój z zakonem którego ostatni Piast przestrzegał dla miłości kraju własnego, trwał za Ludwika dla miłości Krzyżaków. Gdyż jako miłośnikowi Niemców, jako potomkowi zachodnio-europejskich królów, byli zachodnio - rycerscy Niemcy krzyżowi jak już raz nadmieniono nierównie bliżsi i drożsi Ludwikowi niż nieokrzesani Polacy. Oprócz powinowactwa ogólnych wyobrażeń łączyła Ludwika z zakonem osobista oddawna przyjaźń, bratała go pamięć związków młodzieńczych. Toć za przykładem i w towarzystwie innych xiążąt europejskich jak np. rakuzkich Habsburgów, czeskich Lu-

xemburczyków, wojował Ludwik za młodu osobiście pod sztandarami zakonu. Pstre chorągwie krzyżackie wraz z »białym płaszczem« zakonnym przypominały mu poźniej najromantyczniejszą epokę życia. Bezsilność Polski podawała mu tem dogodniejszą sposobność do świadczenia kosztem kraju mnogich łask zakonowi. Jakoż nie skąpił mu takowych król Lois. W pierwszych wprawdzie chwilach swego wyboru na króla polskiego, jeszcze za życia Kazimierza W., dopóki wypadało okazywać jeszcze wdzięczną życzliwość narodowi, trzymał Ludwik z wujem Kaźmierzem przeciw Krzyżakom. Wszelako po śmierci wuja zamiast zaprzysiężonego odzyskania uronionych ziem koronnych uwolnił on panowanie Krzyżaków nad Pomorzem od ostatniego śladu dawnej zwierzchności polskiej, istniejącego jeszcze w pewnym względzie do śmierci Kazimierza. Zwłaszcza krzyżackiemu handlowi w Polsce dozwolił Ludwik szerokich swobód, krzywdzących niemało kupiectwo polskie, osobliwie krakowskie. Dlatego chwalą sobie Krzyżacy czasy panowania Ludwika w Polsce jako błogie lata zakonu. »O gdyby król Ludwik żył jeszcze dziś!« — wzdychają po jego śmierci Krzyżacy. »Wiedzielibyśmy wtedy z pewnością, że się nam krzywda nie stanie. Gdyż byłto król sprawiedliwy i miłośnik słuszności a w każdej chwili nasz łaskawy pan i obrońca nasz ile razy potrzebowaliśmy jego łaski; przeco też modlimy się do pana Boga we dnie i w nocy za jego duszę.«

Tak pomyślne od lat 40 okoliczności posłużyły Krzyżakom do wzrośnięcia w niezwykłą na one czasy potęgę. Podczas gdy Polska za Ludwika doznawała

ze wszech miar poniżenia, zakon niemiecki zakwitał w pełni sił swoich. Lata panującego teraz W. mistrza Winryka de Kniprode (1351 — 1382) poczytują się powszechnie u Krzyżaków i u Polaków za złoty wiek zakonu. I tenże właśnie nadmiar fortuny światowej zdemoralizował Krzyżaków. Onto rozwinął w zakonie te pełną jadu obłudę, którą Krzyżacy dwojnasób niebezpiecznymi stali się państwom sąsiednim, zwłaszcza polskiemu. Aby jednak ocenić należycie grożące ztąd Polsce niebezpieczeństwo, trzeba znać dostatecznie wewnętrzną treść tej wielkości, w jaką dojrzeli teraz nasi Krzyżacy. Byłato prawie bezprzykładna w dziejach potęga. Gdyż nigdzie zresztą nie zdarza się nam widzieć tak osobliwego w jednym ręku skojarzenia środków duchownych i świeckich jak w tym zakonie krzyżackim, łączącym w sobie charakter kwestującego mnicha z charakterem plądrującego knechta. To nienaturalne zespolenie niezmiernie podówczas skażonego żywiołu duchownego z podobnie już zdemoralizowanym rycerskim, tylko zewnętrznemi jeszcze szklącym się pozorami, zapłodnione trzecim srogim żywiołem t. j. narodowością zakonu, wydało w końcu instytucyę potworną, która stugłową zmorą nad ówczesną ciężyła Polską.

Piękny w swoim pierwotnym na ziemi świętej zawiązku, rycerski i szlachetny póki ubogi, stał się zakon krzyżacki do razu potęgą niemoralną, gdy okoliczności przywiodły go do tryumfów światowych a przez te tryumfy do ulegnięcia pokusie panowania świeckiego. Z jednej strony doznany już przed osie-

dleniem się nad Bałtykiem przestrach ostatecznego upadku, z drugiej widok nader srogiego losu jakiemu pokrewny zakon Templaryuszów uległ ofiarą wyuzdanej wówczas chciwości ludzkiej, rozwinęły w Krzyżakach myśl nieszukania innego celu jak tylko imponującej potęgi świeckiej, któraby im naprzeciw wszelkim nieprzyjaciołom dostatecznym była puklerzem. Z duchownego ich charakteru pozostała im tylko większa niż zwykle u ówczesnych mocarzy subtelność środków jakiemi dążono do swego celu. W tym względzie występując częściej jako ludzie duchowni niż rycerscy, wojując w poźniejszych czasach raczej słowem niż mieczem, raczej głową niż pięścią, umieli Krzyżacy korzystać nader zręcznie ze swojej roli kapłańskiej, a jako władzcy świeccy pozostawili po sobie przykład pierwszej wzorowo urządzonej, wszelkie gałęzie życia towarzyskiego osnuwającej, aż do przesady bióralizmu posuniętej administracyi. I tem właśnie byli oni jak obaczym najniebezpieczniejszymi ówczesnym państwom świeckim, byli najbardziej groźnymi sąsiedniej Polsce.

Właściwym celem istnienia zakonu nad Bałtykiem była Litwa, głównym czynności jego przedmiotem wojna z pogaństwem litewskiem. Czując to dobrze cenili sobie Krzyżacy Litwę pogańską jako podwalinę swojego bytu. Jednak dla tegoż samego musieli oni tę podwalinę utrzymywać w stanie niezmiennym, w stanie pogańskim, tj. wojując Litwę, musieli ciągle wojować aby nigdy niezawojować. W ten sposób fałsz w samym zarodzie exystencyi zakonu wyradzał z siebie fałsz całego życia dalszego [illegible] ny sto-

sunek do Litwy był tak dalece jawnym, że własne Krzyżaków świadectwa niewątpliwość jego stwierdzają. Do bardzo poźnych czasów nie chce zakon zrzec się swoich uroszczeń nie do nawrócenia nawróconego już wtedy kraju lecz do panowania nad całą Litwą. Z takąż samą obojętnością dla religii chrześcijańskiej, która w razie ustalenia się w Litwie kończyła wszelką wojnę krzyżową, przyznają sami Krzyżacy że im nie chodzi o sprawę chrześcijaństwa lecz jedynie o wojnę, tj. o ciągłe w Litwie pogaństwo. Świadectwem tego słowa naczelnika zakonu w liście do króla niemieckiego Wacława: »Jeśli zaprzestaniemy wojnę z Litwą, przepadł nasz zakon który tylko dla wojny jest założony.« Ale ponieważ ta wojna nie miała być nigdy stanowczą, przeto gdy Kazimierz W. wzywa Krzyżaków do łatwego w spółce podbicia Litwy, Krzyżacy nie tylko w zamiar króla nie wchodzą, nie tylko uproszonym przez Kazimierza papiezkim napomnieniom do wojny wzbraniają posłuszeństwo, lecz owszem sami tajnem z Litwą wiążą się porozumieniem i przeszkodę upadkowi jej stawią. Skoro zaś który z pogańskich xiążąt litewskich przyjęciem chrztu św. okaże wstrętną Krzyżakom nadzieję nawrócenia całej Litwy, zaraz Krzyżacy lament podnoszą, jako »lękać się trzeba aby ztąd wielkie dla całego chrześcijaństwa i zakonu nie wyniknęło nieszczęście, ponieważ chrzest xiążąt litewskich nie ma żadnej chrześcijańskiej gruntowności i szczerego zamiaru.« Przeto należy — wmawiali Krzyżacy bez przestanku w ówczesnych xiążąt europejskich — nie ustawać w wojnie z nieśmiertelnem według ich zdania i życzenia pogań-

stwem, a sami w duchu szeptali: należy wojować zwolna, aby nie zmusić na prawdę do chrześcijaństwa.

Toczono tedy wojnę tylko o tyle o ile tego potrzeba zakonu wymagała. Pragnęli zaś wojny Krzyżacy głównie z dwóch przyczyn. Naprzód aby się w oczach świata otoczyć blaskiem zasługi ciągłych z poganami zapasów, powtóre aby tym religijnym urokiem zwabiać sobie nieustanną ze wszystkich krajów pomoc rycerską, która czy to w istotnej wojnie z Litwą czy jak często się działo w jakiejkolwiek wojnie z chrześcijanami, zwłaszcza z Polską, oszczędzałaby zakonowi kosztów zwyczajnego zaciągania rot zbrojnych. Stało się też z obudwóch względów zadość Krzyżakom. Łatwowierna Europa od lat 150 jużto przez samych Krzyżaków już przez powracających z ziemi pruskiej pielgrzymów przesadnemi wieściami o nieustannej tam walce z litewskiem »saraceństwem« straszona, nawykła w braci krzyżackiej albo jak się powszechnie wyrażano w »panach pruskich« szanować męczeńskich obrońców wiary, którym słusznie należy się wszelka cześć, wszelkie spółczucie, wszelka jałmużna modłów i złota. Toż czego zwyczajnie nikt wyprosić sobie nie zdołał, otrzymywali Krzyżacy z łatwością darem życzliwym. Okazywało się to najbardziej w hojnem zewsząd obsyłaniu ich najdroższemi kosztownościami owego czasu, tj. relikwiami świętemi jako najskuteczniejszą ochroną od niebezpieczeństw wojennych. Dla podsycania wiary w ciągłe zagrożenie zakonu niebezpieczeństwem tego rodzaju upraszali Krzyżacy tak żałośnie o podobne jałmużny, i tyle gotowości znachodzili wszędzie do udzielenia

im onych w największej liczbie, iż te zaledwie zrozumiałe dziś środki do działania na opinią publiczną stały się rycerskim mnichom pruskim bardzo pomocną dźwignią ku rozszerzeniu swoich wpływów za granicą i władzy w domu.

Gdy W. mistrz niedawno do biskupa i kapituły w Paderbornie przesłał imieniem zakonu podobnąż prośbę o cząstkę relikwii z leżących w tamecznym kościele zwłoków św. Liboriusza patrona miejscowego, biskup i kapituła paderbornska odpowiadają Krzyżakom: »Lubo wielu xiążąt, arcybiskupów, biskupów, prałatów i innych zacnych osób błagało nas oddawna o dar podobny, nikomu przecież nie daliśmy ani kawałka. Wam jednakże którzy bez przerwy z największem wytężeniem walczycie z Saracenami o wiarę chrześcijańską, wam dwie cząstki prawdziwych relikwiów przesyłamy.« — »Gdzie jest teraz brat Gunter de Hohensztejn?« — zapytał cesarz Karol IV jednego z biskupów pruskich w gościnie u dworu cesarskiego. »Jest obecnie w Brandenburgu komturem« — odpowie biskup. A cesarz na to: »Podczas mojej wyprawy w Prusiech wyświadczył mi Gunter tak wiele i tak znamienitych przysług i uprzejmości, że wiecznie pomny tego radbym mu teraz okazał łaskę nawzajem.« Wtedy rzecze biskup krzyżacki: »Nie mógłbyś mu cesarz jegomość większej wyrządzić łaski, jak gdybyś udzielił cząstki z relikwii św. Katarzyny.« — Cesarz zamyślił się i nadmienił że cząstka będąca w jego posiadaniu jest bardzo mała. »Nic to« — ozwie się Krzyżak. — »Zasługi św. Katarzyny już ją pomnożą.« Sciągało się to do pospolitego podówczas

wyobrażenia, iż cudotworcze relikwie choćby najhojniej cząstkami udzielane same cudownie pomnażają się, co też rzeczywiście dało powód tak wielostronnemu jednocześnie istnieniu jednej i tej samej świętości np. głowy św. Jana Chrzciciela, św. Benedykta, Maryi Magdaleny, Łazarza i tylu innych. Zagadnięty tak cesarz był bardzo pilnym zbieraczem i właścicielem relikwiów, pomiędzy któremi celowały mianowicie darowany od naszego króla Ludwika obrus na którym wieczerza pańska odprawiała się, dalej kawałek powrozu którym Chrystus przy biczowaniu do słupa był przywiązany, kawałek welonu Matki boskiej, kilka włosów z jej głowy, kawałek jej gromnicy, kawałek rószczki palmowej niesionej przed jej trumną, wreście szczątek z jej koszuli i szaty. Nie umiał tedy odmówić pobożnej prośbie biskupa, i czegoby każdemu innemu był pożałował, to Krzyżakowi użyczył.

Francuzki król Karol V przesyła Krzyżakom bez prośby dar oprawnego w złoto krucyfixu z drzewa krzyża chrystusowego. Inni xiążęta ubiegali się z równą skwapliwością w ofiarowaniu braciom zakonu niemieckiego niezmiernych zapasów tej relikwiowej broni przeciw pogaństwu. A Krzyżacy przyjmują wszystkie nadsyłki z niewymowną wdzięcznością, z processyami, z głośnem na cały kraj nabożeństwem. Główny klasztor krzyżacki w Oliwie pod Gdańskiem słynął wtedy jako skarbiec najrzadszych świętości tego rodzaju, pomiędzy któremi świeciły najbardziej strzępki z sukni Najś. Panny, ząb Maryi Magdaleny, szczątki ognistego krza Mojżeszowego i tym podobne. Na cześć owej cesarskiej cząsteczki z relikwii św.

Katarzyny, złożonej następnemi laty w stołecznym grodzie krzyżackim Marienburgu, odbywało się tamże w dzień św. Filipa i Jakuba nader uroczyste nabożeństwo, udarowane przez papieży osobnym odpustem dla wszystkich napływających wtedy pielgrzymów. Udawana zaś podobnemi prośbami i obrzędami intencya chronienia zakonu cudotworczą pomocą od niebezpieczeństw pogaństwa, przyczyniała się wielce do utrzymywania świata w ustawicznej obawie o losy zagrożonego ciągle zakonu, w potrzebnem dlań wyobrażeniu o jego bezustannej walce z pogaństwem, w bardzo pomocnem a zwłaszcza w sercu wszystkich kobiet ówczesnych gorejącem spółczuciu dla zakonu.

Wszakże jeszcze skuteczniejszą pomoc niosło mu nieprzerwane nadpływanie pobożnego ze wszystkich krajów rycerstwa. Wprawiało ono Krzyżaków niekiedy w istny kłopot co do zatrudnienia tak wielkiej liczby gości orężnych. Obecnie podejmowali Krzyżacy zwyczajnie tylko dwie kilku lub kilkunastodniowe wyprawy co roku w ziemie litewskie, obierając ku temu porę dwóch głównych podówczas świąt Matki boskiej, tj. oczyszczenia w miesiącu lutym i wniebowzięcia w połowie sierpnia. Nieco poźniejszemi zaś czasy dla coraz tłumniejszego napływu pielgrzymów i ochotników rycerskich, domagających się usilnie pochodu w ziemię pogańską, musiano czynić niekiedy siedm wypraw w jednym roku. Dostarczały Prusom tych ochotników wszystkie stany, wszystkie narody. Znany nam cesarz Karol IV, nasz król węgierski i polski Ludwik, czeski król Jan Luxemburczyk, król angielski Henryk IV, panujący xiążęta rakuzcy Albrecht i

Leopold, xiążęta szczecińscy, cyllejscy, bawarscy, juliaccy, pfalccy, geldryjscy, szlązcy, najznakomitsi panowie Francyi i Anglii owszem dalekiego nawet Neapolu magnaci, wszyscy poczytywali sobie za religijną zasługę i wielki zaszczyt służyć w jednej lub kilku wyprawach krzyżowych pod rozkazami zakonu. Po każdym z takich monarszych lub xiążęcych gości pozostawała w Prusiech zazwyczaj jakaś wiekopomna pamiątka, nowa twierdza, miasto nowe, jak np. po bawarskim xięciu Henryku Bajernburg, gród Bawarski, po czeskim królu Przymyślu Ottokarze miasto królewskie, Królewiec, *Königsberg.* Nadto każdy rycerski pobyt w Prusiech zawiązywał zwyczajnie nierozerwane odtąd związki z zakonem. Dopomagały Krzyżakom do skojarzenia tych węzłów osobliwie dwa środki. Jednym było moralne, nito pochrzestne powinowactwo, zachodzące między zakonem a wszystkimi na ziemi pogańskiej przez Krzyżaków pasowanymi lub zaszczytem takzwanego stołu honorowego udostojnionymi rycerzami zagranicznymi. Za drugi środek służyło Krzyżakom przypuszczanie nader wielkiej liczby królów, xiążąt i panów, nawet kobiet ukoronowanych lub z innego względu wielowładnych do niższych, świeckich stopni zakonu czyli do takzwanego spółbraterstwa i spółsiostrzeństwa. Dziś zaledwie zrozumieć możemy ważność tych środków; wszakże w wieku naszej powieści były one niemałą podpomogą wpływu i potęgi Krzyżaków.

Przyodzianie pasem rycerskim czyli wyświęcenie na rycerza należało do najpamiętniejszych chwil życia męzkiego. Miejsce obrzędu nadawało mu większą albo mniejszą powagę. Podczas gdy rycerz pasowany

zwykłym sposobem przy jakiejkolwiek uroczystości dworskiej trącił pospolitością, towarzysz jego mogący powiedzieć o sobie iż jak często się działo otrzymał pas rycerski na pobojowisku, w obliczu szeregów nieprzyjacielskich, do razu cześć i pierwszeństwo zyskiwał. Ale za najznakomitszą widownię pasowania uchodziła ziemia pogańska, za najuroczystszą chwilę przedchwila boju z Saracenami. Przy teraźniejszem zaniechaniu wypraw do ziemi świętej były tylko południowe strony Hiszpanii arabskiej i nadbałtycka Litwa temi szczęśliwemi dla rycerza krajami, w których jeszcze kwitło pogaństwo. A ponieważ znaczna odległość utrudniała przeprawę do Hiszpanii, więc wszystko co w średniej lub północnej Europie szukało zaszczytów rycerskich, sławy i przygód, cisnęło się tłumnie do Prus. Tam pod przewodnictwem zakonu w zbrojną do Litwy wycieczkę wyruszywszy, badano pilnie pograniczną miejscowość leśną, dla przekonania się czy drużyny krzyżowe stanęły już istotnie w ziemi pogańskiej. Jeśli tak było, tedy w obliczu pierwszego lepszego grodziska litewskiego, na gruzach pierwszej lepszej spalonej zagrody pogańskiej, pełniono na karku mnogich przyklękujących xiążąt i grafów sławną ceremonię chrztu rycerskiego. Każdemu z takich nowych rycerzy zostawały Prusy na całe życie ziemią pochrzestną, zakon niemiecki ojcem chrzestnym, a ile razy Krzyżacy z jaką prośbą lub sprawą zgłoszą się u jednego z tych pochrześników, każdy z nich czyto np. który z pasowanych w Prusiech xiążąt rakuzkich czy pfalcgraf Ruprecht czy angielski król Henryk powtarza słowa wyrzeczone przez tegoż króla Henryka:

›Toć ja piastunkiem Prus!‹ — i jak ów cesarz Karol nie żałuje Krzyżakom największych łask.

Widząc ile uroku wywiera udzielanie w Prusiech chrztu rycerskiego, wymyślili Krzyżacy poźniej drugą, jeszcze świetniejszą uroczystość. Był nią takzwany stół honorowy, zastawiany przez Krzyżaków w czasie wyprawy wojennej w ziemi pogańskiej. Jak opięcie pasem rycerskim rozpoczynało tak honorowe zaprosiny do tegoż stołu wieńczyły ostatnim zaszczytem zawód rycerski. Z tego względu przypominał ten czestny stół krzyżacki starodawne podanie o okrągłym stole króla Artusa. Zajęcie miejsca u tegoż stołu podnosiło umieszczonego tam przez Krzyżaków rycerza niejako do godności ucztujących przy stole Karola W. paladynów dwunastu, ideałów rycerstwa. Ztąd dostąpienie miejsca u stołu honorowego poczytywali sobie starzy, głośni w świecie rycerze za najpiękniejszy dank życia. Nie uśmiechał się im zaszczyt podobny nigdzie indziej, w żadnym innym pod słońcem kraju, u żadnego innego dworu. Bo przemyślni Krzyżacy wyrobili sobie u papieżów i cesarzów ›prerogatywę i przywilej‹ wyłącznego udzielania honoru podobnej uczty rycerskiej. Skoro tedy Krzyżacy rozesłanemi po dworach królewskich i xiążęcych listami oznajmili blizkie zastawienie stołu czestnego, wybierał się do Prus każdy sławny wojownik, ciągnął tam każdy stary bohater, wiedziony życzeniem ostatniej palmy rycerstwa.

Ze wszystkich stron świata nadpływali godni i niegodni spółzawodnicy. Xiążęta prowadzili z sobą

tłumy krajowej szlachty, aby jak najliczniejszych sławy swojej mieć świadków. Ubodzy rycerze sprzedawali ojczyste posiadłości, ostatek mienia swojego, niekiedy nawet w ogromne brnęli długi, aby tylko zebrać środki do tej podróży. Stanąwszy na miejscu, musiano często przez długie tygodnie i miesiące żyć w Prusiech o własnym koszcie, wypróżniać trzos z pieniędzy, zostawiać niemałe skarby w kraju, oczekując wyprawy przeciw poganom a z nią chwili uroczystości. Wreście siadło wojsko krzyżowe na koń. Pod Królewcem albo na pograniczu litewskiem w pobliżu Kowna, na dolinie między lasami, u stóp jakiejś zburzonej twierdzy pogańskiej, pod kosztownym namiotem stanął stół honorowy. Mały on bo tylko dziesięciu lub dwunastu rycerzy ma przy nim zasiąść, lecz wysokie podniesienie i nadzwyczajnie bogata zastawa dostatecznie go odznaczają. Przed ucztą sąd honorowy, złożony z najznakomitszego rycerstwa rozstrzyga którzy z przybyłych spółzawodników mają otrzymać miejsce. Z uroczystą powagą roztrząsają sędziowie żywot i czyny każdego, a jakieżto zasługi odnoszą nakoniec tryumf? Oto pierwsze miejsce u stołu honorowego zostaje przysądzone jakiemuś rycerzowi rakuzkiemu, panu Konradowi *von* Richartsdorff, ponieważ wbrew powszechnemu zwyczajowi odbył pielgrzymkę do ziemi świętej konno lądem, dokoła morza Czarnego. Przyczem w towarzystwie wielu innych rycerzy zapuścił się był tenże rycerz Konrad w jaskiniową głąb jakiejś góry, i przebył tam dzień cały i noc całą. ›Wszyscy jego towarzysze‹ — opowiada kronika — ›zginęli tam śmiercią tajemniczą a on sam jeden powrócił. Ale

póki życia nie chciał nikomu powiedzieć, co tam w wnętrzu góry widział lub słyszał.«

Tego rodzaju zasługi zdobiły także resztę spółbiesiadników. Przy odgłosie trąb przywoływani przez heroldów, zasiadali nowi paladynowie do wielkiej uczty. Trwała ona czasem od dziewiątej godziny z rana aż pod wieczór. Najsłynniejsi urzędnicy zakonu usługiwali. Godny obrzędu przepych świecił na stole. Wszystkie naczynia do jedzenia i picia były ze złota i srebra. W kosztownych puharach pieniły się najprzedniejsze gatunki win. Po każdem wychyleniu kubka chował rycerz wypróżnione naczynie złote jako dar honorowy do leżącej obok siebie torby podróżnej. Stosy złotych i srebrnych czar przechodziły tym sposobem z kredensu krzyżackiego do kieszeni rycerskiej. Niekiedy zamiast wina błyszczały w podanej czarze— dukaty. Chował rycerz i tę pamiątkę honorową do sakwy. Toż ogromne, milionowe niekiedy summy płynęły na takie uczty. Jakkolwiek drogie atoli wynagradzały się one Krzyżakom z lichwą niezmierną. Wielkość wydatków na uczty honorowe dowodzi tylko ogromu wielorakich dochodów z nich.

Takiemże samem źródłem bogactw i wpływu służyło zakonowi przypuszczanie do takzwanego spółbraterstwa. Nie zniewalając do żadnej duchownej reformy ciągłego życia świeckiego, przynosiła ta godność wiele honorowych cacek i przyjemności spółbraciom, wiele realnych korzyści zakonowi. Spółbracia mieli wielce uszczęśliwiającą podówczas wolność przywdziewania w dnie pobożne stroju barwy duchownej i duchownego kroju, mogli ku jeszcze większemu zado-

woleniu prostaczej owego czasu próżności nosić na piersiach krzyż zakonny, i cieszyli się zresztą nadzieją że im Krzyżacy po śmierci pozwolą w wszystkich kościołach zakonnych sprawić sobie swym własnym kosztem sute nabożeństwo żałobne. Za to Krzyżacy otrzymywali od nich obowiązek zapisania zakonowi jużto całego majątku jużto przynajmniej połowy. Nadto nie trudno pojąć że tacy spółbracia, zostając zawsze w stosunku duchownej podrzędności względem zakonu, jeśli nie sług powolnych tedy przynajmniej usłużnych w każdym razie protektorów i obrońców pełnili obowiązek. Stanie nam zaś jasno przed oczyma wielkość uzyskanego tem wszędy wpływu, potęga wynikających ztąd w każdej sprawie pomocnych stosunków i konexyj z każdym dworem i krajem, gdy zwrócimy uwagę na wszechstronność i znakomitość tych węzłów spółbraterstwa. W jednym i tymsamym czasie należeli w ten sposób do zakonu teutońskiego król rzymski Zygmunt, duński król Waldemar, aragoński król Alfons V, rakuzki xiążę Albrecht, pfalcgraf Ruprecht, »najbliższy po królu« xiążę neapolitański Romandello Ursini. A po iluż innych nie pozostało wcale żadnego śladu! Nawet panie ukoronowane jak np. małżonkę onego rzymskiego i niemieckiego króla Barbarę liczył zakon jako spółsiostry do swoich protektorek, które u swoich mężów, braci, poddanych, nieskończenie użytecznemi wspierały go przysługami.

Oprócz takich związków wszechstronnych posiadali Krzyżacy jeszcze znaczne ziemie i majętności w różnych krajach europejskich, zwłaszcza w państwach niemieckich, mianowicie w xięstwie rukuzkiem, w Cze-

chach, w Węgrzech i indziej. Zarządzająca niemi rzesza komturów, podległa osobnemu mistrzowi Niemieckiemu, słuchała wespół z mistrzem inflanckim rozkazów W. mistrza nad Wisłą. Za pomocą tych szerokich odrośli i opisanych tu związków wikłał zakon niemiecki całą prawie Europę w swą sprawę. Każdy jego spór z Polską przygniatał ją nieprzyjaźnią wszystkich pobratanych z zakonem państw i narodów. Każde odniesione przez Polskę nad zakonem zwycięztwo starają się mnodzy królowie europejscy jak ów niemiecki król Karol IV, angielski Henryk, osłabić i udaremnić natychmiast, jużto bezpośrednio samym Polakom grożąc jużto pośrednio w umyśle papieża wrogie Polsce budząc usposobienie, przeciwne narodowi uzyskując odeń wyroki. Z całym prawie zachodem ciągłą połączeni korrespondencyą, kusili się owszem Krzyżacy rozgałęzić stosunki swoje po tak dalekiej przestrzeni świata, jakiej wówczas z wyjątkiem stolicy apostolskiej żaden dwór królewski nie obejmował związkami swemi. Toć czasy obecnego kwitnięcia zakonu przekazały nam ślady jego korrespondencyi z najodleglejszemi stronami wschodu, z królami Cypru i Armenii, z mirzą Miranszachem synem Tamerlanowym, wreście z samym Tamerlanem, proszonym przez zakon o zawiązanie stosunków handlowych z Krzyżakami.

Na tak szerokiej podstawie oparty, tak wszechstronną życzliwością i usługą świata ubezpieczony, mógł zakon niemiecki spokojnie organizować się w domu. Dopełnili Krzyżacy tego wewnętrznego zadania z niezwykłą w onej epoce dokładnością. Jako gospodarze swojego państwa przewyższali oni nieskończenie

wszystkich xiążąt ówczesnych. Organizacya polityczna Prus wypływała z klasztornej organizacyi zakonu, podobnej do urządzenia wszystkich towarzystw zakonnych. Dożywotni mistrz W. otoczony gronem najwyższych dostojników zakonnych rządził całym krajem za pomocą wielu podwładnych powiatowych rządzców, komturów i fogtów, zawsze Krzyżaków. Zwoływani często na zjazdy i obrady kapitulne, posiadali i wykonywali ci urzędnicy zakonni zwierzchniczą władzę nad ludnością swoich powiatów w łagodniejszy i wyrozumialszy sposób nad pokrewnym sobie ludem świeżo ukolonizowanych wiejskich i miejskich osad niemieckich, w surowy i samowolny nad ludnością krajową, nad drobną szlachtą i gminem pruskim i polskim. W tej mierze budowa polityczna nie odznaczała się kunsztownością. Za to jednak ścisłość administracyi, rygor exekucyi wszelkich rozporządzeń rządowych, zmyślność w wynachodzeniu nowych źródeł dochodu, policyjna baczność na zachowanie się ludu — do najwyższego posunęły się stopnia. I byłoby nawet trudno pojąć uderzającą pod tym względem wyższość rządów krzyżackich nad wszystkiemi rządami ówczesnemi, gdybyśmy nie przypomnieli iż to były rządy duchowne. Jedno tylko duchowieństwo, zwłaszcza duchowieństwo zakonne, posiadało wówczas świadomość środków umysłowych.

Podczas gdy rządy świeckie znały tylko pojęcie gwałtu lub prawa, stan duchowny uzdolniał do wykształcenia w sobie pojęć różnorakiego przemysłu. On też jeden umiejąc pisać i czytać umiał wszystkie czynności spotężać kontrolą pisma, umiał rejestrować,

rachować, kombinować. Sam obcy temu wszystkiemu żywioł świecko-rycerski nie zdołałby żadną miarą wytłumaczyć nam dostatecznie tej administracyjnej skrzętności i przysporzonej tem siły i potęgi wewnętrznej, jakiemi państwo krzyżackie celowało nad wszystkiemi świeckiemi państwami onego czasu. Przyczyniał się do jego nienaturalnego wzrostu i wybujania nawet ówczesny brak oświaty, przyczyniała się prostaczość ówczesna, rozwijająca w charakterach nadzwyczaj żywą chciwość, która przy danem raz usposobieniu do systematyczniejszego gospodarstwa rządowego wyradzała z siebie dalej niespodziewaną subtelność w sztuce uzamożniania się. Nakoniec nie bez tego aby i żywioł właściwej zakonowi narodowości, tak rozmiłowanej w drobiazgowych czynnościach biórализmu, manipulacyi, kancellaryjnej pedanteryi, a pełnej zarozumienia o swojej nad innemi, zwłaszcza pokonanemi narodowościami wyższości, nie przyłożył się wielce do tem jaskrawszego wykształcenia w braci krzyżackiej odpowiednich temu nałogów i skłonności. Należyte zaś uwzględnienie wszelkich wykazanych tu wpływów i żywiołów pozwala nam dojrzeć w państwie i w charakterze Krzyżaków jednej z najciekawszych osobliwości historycznych.

Państwo zakonu stało na jaknajściślejszej rachunkowej kontroli każdego kroku. Ogromne pliki aktów z jedynej kilkudziesięcioletniej epoki kwitnięcia zakonu w archiwie krzyżackim zgromadzone, stanowią dziś najgłówniejsze źródło obyczajowej strony dziejów krzyżackich. Nie uszedł ich baczności żaden szeląg dany trębaczom miejskim w napitek za przygrywanie

W. mistrzowi podczas przeprawiania się czółnem przez Wisłę. Nie uszedł wpisania żaden łót pieprzu i imbieru w kuchni W. mistrza, żaden kawałek deski nad łożem W. mistrza dla złożenia na nim rynsztunku. Nie zapomniano wreście o żadnym łokciu płótna niebieskiego, przeznaczonego na podszewkę do kaftanów dla młodych xiążąt litewskich a kupionego jak xięga rachunkowa starannie wyszczególnia ›przez pana Piotra dzwonnika, gdy stary szatny umarł.‹ Tak ścisłe rejestrowanie każdego wydanego halerza ustępowało chyba tylko ścisłości z jaką każdy zakonowi przynależny szeląg exekwowano. Praktykowana przy tem surowość gniotła tem dotkliwiej, ile że w żadnym innym kraju nie podnoszono miary należytości i obowiązków publicznych tak wysoko jak w Prusiech. Wszelkie np. czynsze włościańskie były tu nierównie większe niż w Polsce, liczba udzielanych zwykle nowo osiedlającym się kmieciom lat uwolnienia od danin, w Polsce niekiedy do 20 lat przedłużana, tu albo najczęściej bywała żadna, albo w dowód osobliwszej łaski ledwie do 3, 4 lat trwała.

A te daniny kmiece w Prusiech jakże rozliczne i uciążliwe! ›Bywały nie rzadkie przykłady‹ — mówi dzisiejszy historyk i obrońca zakonu — ›że od jednej włoki płacono rocznie 2 albo 3 grzywny szelągów‹ — znaczną na one czasy summę, gdy sobie przypomnimy że za całe małointratne wsie nie dawano czasem więcej nad 4 grzywny i postaw sukna. ›Nadto składano w dani 4 kapłóny albo 8 kur i funt pieprzu.‹ Z czem wespół szła gdzieindziej do komory krzyżackiej z każdego morgu obfita ilość gęsi, kaczek, lnu, konopi, sza-

franu i tympodobnych artykułów. Wiążącego się z temiż daninami obowiązku niektórych robót publicznych przestrzegała tak ściśle zwierzchność krzyżacka, że jeśli np. chłopi wyłomali się niekiedy od służby szarwarkowej, musiało ich na rozkaz krzyżacki zastępować w niej duchowieństwo miejscowe. Wtedy dla okazania całemu światu ciemięztwa krzyżackiego wychodzili plebani do roboty zimowej około łomania lodów w świątecznym stroju kapłańskim, w albie, w ornacie, z kielichem w lewej, siekierą w prawej ręce. Podobne obejście się z stanem duchownym może nam dać wyobrażenie o innych stanów ucisku. Mieszczaństwo użalało się najwięcej na monopolistyczne przywłaszczenie sobie przez Krzyżaków handlu gdańskiego. Wszystek handel zbożowy, najważniejsze w tych stronach źródło zamożności kupieckiej, zostawał wyłącznie w ręku krzyżackiem. Również i w handlu wszelkiemi innemi towarami musiało kupiectwo miejskie nieraz wieloletnią ponosić przerwę, podczas gdy zakon własnemi okrętami nieprzestannie zyskowny po zachodnio-europejskich portach prowadził handel. Inflanckiemu zaś ramieniu zakonu krzyżackiego, braciom Mieczowym, zarzuca arcybiskup rygajski w liście do papieża Klemensa V iż »lubo uchodzić chcą za rycerzów, przecież w brew przyzwoitości rycerskiej parają się wszelkiego rodzaju handlem, owszem jako prości przekupnie praktykują najpodlejszy sposób kupiectwa, sprzedając owoce, kapustę, rzepę, czosnek i tym podobne towary.«

Jakoż biadali mieszczanie gorzko z tego względu na swoich »panów niemieckich«, i już w najświetniejszych czasach zakonu, kiedy jeszcze Polska nie

mogła sprostać jego potędze, widzieli się w potrzebie myśleć o zrzuceniu nazbyt ciężkiego jarzma. Toczyły się w tej myśli tajne pomiędzy miastami hanzeatyckiemi narady, układano już plany, lecz wczesne ostrzeżenie zakonu przez jednego z zagranicznych przyjaciół »tajnych« uprzedziło wybuch powstania. Najsroższa jednak niedola ciężyła na wszelkiem nie-krzyżackiem duchowieństwie. Uważając siebie samych za najgodniejszych kapłanów, nie dopuszczali Krzyżacy w ziemiach swoich rozszerzania się duchowieństwu świeckiemu lub też jakimkolwiek innym zakonom. W drugiej stolicy krzyżackiej, w Królewcu, nie było ani jednego klasztoru. Te które w miastach pomorskich istniały z polskich jeszcze fundacyj, utrzymywano w niesłychanej na one czasy nędzy. Gdy W. mistrz krzyżacki dla ubłagania pomyślności w wojnie z Koroną polską, założonemu przez Polaka a z czasem podupadłemu klasztorowi Kartuzów w Gdańsku naznaczył jałmużnę stu grzywien pruskich, dziękują mu biedni Kartuzi ze łzami w oczach: »Bogu tylko wiadomo jaki niedostatek cierpiemy. Z otrzymanej teraz jałmużny będziemy mogli przez niejaki czas kruszyć sobie co piątku bułeczkę do ciepłej wody, zamiast czego musieliśmy dotąd na razowym przestawać chlebie.«

Nie lepiej działo się duchowieństwu wiejskiemu. Hojnie od dawnych xiążąt polskich wyposażone, postradało ono pod panowaniem krzyżackiem wszelkie swobody i znaczenie. Wzbroniono wszelkim zakładom duchownym wzbogacać się posiadłościami ziemskiemi, a jeśli jakie dobra testamentowym przypadły im za-

pisem, musieli xięża pod karą konfiskaty pozbywać się takowych. Walną intratę kościoła, dziesięcinę, opłacaną niegdyś na Pomorzu zwyczajem polskim w snopie, zamienili Krzyżacy omierzłym duchowieństwu zwyczajem krajów niemieckich w kuso oszacowaną dziesięcinę pieniężną. Czyniła ona tym sposobem zaledwie dwudziestą część dawnej dziesięciny snopowej — »przez co dawne dochody kościelne w ziemiach krzyżackich«—użala się polski kapłan i dziejopis owej epoki — »zupełnie uschły i do wieczystej przywiedzione zostały nikłości.« Wysuszając zaś źródła bogactw kościelnych, nie spieszyli Krzyżacy czynić z własnej kieszeni wydatków w rzeczach duchownych. Ztąd głośna z cnót i świętobliwości pruska pustelnica Dorotea, przez cały kraj jako święta po śmierci czczona, nie doczekała się papiezkiej kanonizacyi, ponieważ Krzyżacy nie chcieli podejmować potrzebnych ku temu kosztów.

Milszą od podobnych starań była Krzyżakom szeroko rozgałęziona lichwa. Pomimo bezustannych usiłowań stolicy apostolskiej o zniesienie jej w całym świecie zachodnim wzbogacała ona Krzyżaków jako główna gałąź ich przemysłu i gospodarstwa. Praktykował ją zakon zwyczajnie pod płaszczykiem takzwanego kupna czynszów, tj. pozornego zakupna i odprzedaży kawałka ziemi lub domu za pewną kwotę, którą dłużnik potem wypłacał rocznym czynszem, obliczonym na stopę lichwy. Oprócz tego samiż W. mistrzowie trudnili się często lichwą, pożyczając znaczne sumy na fanty. Niekiedy dawało to zakonowi powód do gorszących z dłużnikami swoimi sporów, w których

W. mistrz krzyżacki nieraz arcynieprzystojnie dla swojej rycerskiej i xiążęcej godności swarzy się ząb za ząb o niewypłacenie procentów lub kapitału. Zachodzi taka sprzeczka np. z rajcami sąsiedniego miasteczka Słupska, których Wielcy mistrzowie łają, jako »powinni się wstydzić, że przy obradach swych siedzą dokoła pieczęci (tej głównej świętości) zacnego miasta, a nie dotrzymują wiary w płaceniu długów jako niegodziwi łotrowie, których wszelkie pisma i obietnice są kłamstwem.« Ciągłe jednak ćwiczenie się w tego rodzaju komtuarowych spekulacyach, rejestrowych rachunkach, kancelaryjnych korrespondencyach, naprowadziło Niemców krzyżackich wcześnie na niektóre wykwintności i wymysły nierównie poźniejszej cywilizacyi. I tak np. zadziwia bióralizm krzyżacki, usposobiony w każdej chwili do spisywania protokółu, wybadywania świadków, podejmowania szerokich procederów kancelaryjnych. Ztąd gdy jednego razu w czasach pokoju mieli Krzyżacy przerwać rozpoczętą przez Polaków na pograniczu budowę zamku, zjeżdża na miejsce sporu naprzód liczna komissya krzyżacka, rozkłada się kancelarya pod gołem niebem, odbywa się protokularne przesłuchanie przytrzymanych nadzorców budowy, zażądane są do protokołu odpowiedzi na tysiączne uboczne zapytania, odprawieni zostają Polacy po instrukcyę do wyższej władzy polskiej — a potem dopiero następuje gwałtowne zburzenie zamku.

Pospolite poźniej we wszystkich miastach strzelanie do kurka, połączone z zawiązywanem zwykle w tym celu bractwem strzeleckiem, winno swój początek we wschodniopółnocnej Europie staranności W.

mistrzów zakonnych, dbałych w ten sposób o uzdolnienie mieszczan do wojennej obrony murów miejskich a z niemi i potęgi krzyżackiej. Przy zbrojnych pochodach do Litwy zapisywano każdy las, każde bagno, każdy zasiek, każdy rów w drodze, z którychto dat złożyły się pozostałe dotąd w archiwie pokrzyżackim topograficzne opisy wiodących do Litwy szlaków wojennych. W chęci ukrycia przed nieprzyjaciołmi tajemnic swojej korrespondencyi, swoich planów wojennych, wymyślili Krzyżacy już w owym wieku osobne pismo tajemne. Do roznoszenia mnogich listów krzyżackich służyła należycie urządzona acz tylko wyłącznemu użytkowi zakonu oddana poczta listowa, zatrudniająca mnóstwo takzwanych *brieffjungen*, o których xięga wydatkowa nie zapomniała zapisać, że mieli czerwono-niebieskie kurty a szaraczkowe rajtuzy. Rozwożone tą pocztą listy, zawierające często tylko ogólne wiadomości o najnowszych w świecie zdarzeniach, przeznaczone do zabawienia dostojnych łaskawców i łaskawczyń zakonu, były w onym czasie rodzajem gazet. Dowiadywał się z nich np. bawarski xiążę Frydryk, »najukochańszy w świecie pan i dobrodziej zakonu« (jak nadpis listu opiewał) o najświeższych nowinach polskich. Donoszono w nich sławnej królowej duńskiej Małgorzacie ciekawe wieści o Litwie a polskim i litewskim xiążętom o dalekich krajach zamorskich. Dogadzaniu zaś cudzej ciekawości podobnemi nowinami o obcych stronach towarzyszyła dokładna policyjna świadomość wszystkiego co się w własnych działo granicach.

Policya krzyżacka wymagała już wówczas od

gospodarza domu każdego w mieście aby przybyłych do siebie gości zamiejskich meldował natychmiast u burmistrza, który miał prawo dozwolić przybyszowi pobytu lub w razie jakiegokolwiek podejrzenia wziąć go pod areszt. Lecz wszelka jawna policya była niczem w porównaniu z tajną policyą Krzyżaków. Kwitnące w całym ówczesnym świecie szpiegostwo znalazło w zakonie szkołę najwyższego wydoskonalenia. Umieli Krzyżacy rozsiecić je po wszystkich krajach ówczesnych. Owi krzyżaccy listonosze byli oraz szpiegami. Tegoż samego obowiązku dopełniali zwyczajnie kupcy, nielitościwie nieraz prześladowani ztąd w obcych stronach. Jeszcze ważniejsze usługi tego rodzaju świadczyli zakonowi liczni po wszystkich krajach »spółbracia«, urzędowi powiernicy i przestrzegacze Krzyżaków, zaszczyceni w tym celu przypuszczeniem do takzwanej »tajemniczości zakonu«. Cokolwiek taki zagraniczny »tajemnik« usłyszał przeciw Krzyżakom od przybyłych z ziemi krzyżackiej xięży lub mieszczan, cokolwiek w poufnej rozmowie mógł z nich wyłudzić, wszystko szło natychmiast tajemnem doniesieniem do wiedzy panów pruskich. Którędykolwiek takiemu doniesieniu droga wypadła, wszędzie zdarzał się jakiś nowy poufnik, który powziętą nowinę podawał zcicha dalej. W ten sposób przechodziła jedna i tażsama denuncyacya przez mnogie ręce, nim się dostała do Malborga. I tak np. daleko nad Renem w Niemczech zwierzają kupcy gdańscy jakiemuś rycerzowi swoje nadzieje otrząśnięcia niebawem jarzma Krzyżaków. Nieumiejętność pisania zmusza rycerza do oznajmienia Krzyżakom tej ważnej wieści za pośrednictwem

piśmiennego przyjaciela, tajnego rajcy xiążąt bawarskich. Rajca doręcza denuncyacyą poblizkiemu mistrzowi niemieckiemu, a dopiero od tego dostaje się ona listownie do kancelaryi W. mistrza nad Wisłą. I oto w tym podziśdzień dochowanym liście szpiegowskim wyczytujemy dosłownie, jako ›jacyś dwaj kupcy z Gdańska, a jeden z nich byłto wysoki czarny mężczyzna, rozmawiali długo z rycerzem (od którego wiadomość pierwotnie wyszła) a rycerz podobnież z nimi, i gadano szeroko o tem, jako wiele miast pruskich nie sprzyja zakonowi, ponieważ zakon uciska je niezmiernie, i przeto ci dwaj mieszczanie wraz z mieszczanami innych miast pruskich ułożyli itd....‹ Jakikolwiek skutek miało podobne donosicielstwo, zawsze mnogość uczestniczących w niem osób niemałym jest dowodem wspieranej wszędzie w ten spsób potęgi zakonu niemieckiego.

Jeśli zaś państwo zakonne w istocie niepośledniej z tego zausznictwa odnosiło korzyści, tedy charakter braci zakonnej o którym teraz mówić przychodzi, wiązał się z niem nader blizkiem zaprawdę powinowactwem. Krążą zwykle najopaczniejsze wyobrażenia o charakterze Krzyżaków. Niemieccy wielbiciele zakonu bez względu na wszelkie okoliczności widzą w rycerzach pruskich tylko poświęcających się dla ludzkości apostołów oświaty i chrześcijaństwa. Polskie zdania, złudzone kilku przykładami żołnierskiej gwałtowności Krzyżaków, upatrują w nich daleko sroższych niż słuszna, zbrojnych, orężnych gwałtowników. Świetność szerokiego panowania przyodziewa dzisiejszą ich pamięć urokiem majestatu, jakiego rzeczywi-

stość nie znała. Dla uwydatnienia istotnej ich fizyonomii musimy przypomnić znowu, iż ci apostołowie oświaty, ci zbrojni gwałtownicy, ci szerokowładni xiążęta, byli przedewszystkiem mnichami. Dzieliło się całe zgromadzenie na wiele stopni, pomiędzy któremi były dwa główne: tj. braci wyświęconych czyli rzeczywistych kapłanów w niewielkiej liczbie, i takzwanych »braci-rycerskich« czyli laików. Ci ostatni stanowili ogół rycerstwa krzyżackiego, który znowu przodkował kilku podrzędnym stopniom zakonnym, jak np. takzwanym »spółbraciom« tudzież »braciom służebnym«, mogącym wcale świeckie niekiedy prowadzić życie a przeto tylko pośrednio należącym do zgromadzenia. Obadwa główne stopnie zachowywały ściśle strój i obyczaje zakonne. Zakonny też pozor dobroduszności, mnisza pokora, kwestarska umiejętność ujmowania sobie ludzi tu pochlebnem słówkiem, ówdzie niewinnym żartem, gdzieindziej klasztornym upominkiem, najwłaściwiej charakteryzowały wszystkich członków zgromadzenia. Dopiero uwzględnienie osobliwszej sprzeczności między temi zewnętrznemi manierami a istotną ambicyą i potęgą zakonu podaje nam klucz do odgadnienia obłudnego charakteru Krzyżaków. O istocie zaś zachowywania tych mniszych manier ileżto nie przykonywa nas rysów!

Mimo rozpostartej po wszystkich krajach sieci swego majątkowego i duchownego zwierzchnictwa, mimo blizkiej nadziei przytarcia całej Kazimierzowej Polski swoją przemocą, stroi Krzyżak zawsze minę pokornego, spokojnego, niewinnego prostaczka. »Coż pomogą wszelkie nasze rady i zamysły«—pokorzy się

mistrz W. w liście do jednego z xiążąt sąsiednich — »bez waszej pomocy wielowładnej! Choćbyśmy bez końca radzili tędy owędy, na nic się to wszystko nie przyda, bo zawsze się w końcu okaże, że wszelka pomyślność nasza i wszelka nasza przyszłość zależy naprzód od Boga a potem zaraz od was i łaski waszej.« W innym liście dochodzi ta pokora W. mistrza do tego stopnia, że sam wielbiciel i dziejopis zakonu uznając ją nazbyt przesadną, nie chce udzielić nam tego listu. Dopóki gra wojenna nie wróży pewnej wygranej, dopóty pokorny Krzyżak nie wykroczy żadną miarą z dalszej swej roli, tj. roli miłośnika spokoju. Wtedy choćby wszelkie okoliczności zachęcały do wojny, choćby lekkomyślność niektórych młodzików drwiła z W. mistrza, iż mu być raczej »opasłym opatem w klasztorze niż mistrzem zakonu rycerskiego, za nic Krzyżak nie dobędzie oręża. Daremnie wtedy prześladowały go szyderstwa własnego trefnisia i codzienne z tegoż powodu paszkwile i karykatury, daremnie sam krotofilny biskup polski »Kropidło« czyli według niemieckiej eufonii *Grapidla* drażnił ucinkami jego cierpliwość; spokojny mistrz W. wolał znosić szyderstwa i łajania, i »dać się malować po ścianach«, niż pomyślny spokój wątpliwej poświęcić wojnie. Nawet śród wojny nie opuszczała Krzyżaka w razie potrzeby świętobliwa spokojność i cierpliwość, a gdy jeden z xiążąt litewskich obraził się raz miotanemi nań przez Krzyżaków oszczerstwy, uspokaja go mistrz krzyżacki uwagą: »Toć i my także stojąc obozem na wyspie słyszeliśmy nieraz jak panowie litewscy miotali na nas słowa, które doprawdy aż nazbyt nam

ubliżały, a przecież nie bardzośmy to sobie do serca brali.‹

Tak świętobliwie pokorni i spokojni Krzyżacy przybierali w razie niebezpieczeństwa całe ewangeliczną minę baranków. ›Widzimy zaprawdę‹—skarży się W. komtur w liście do jednego z sąsiednich wartogłowów rycerskich, roszczącego sobie jakieś pretensye do zakonu— ›widzimy jawnie, że wina jaką nam zadajecie, podobną jest winie jaką zadawał wilk osłowi; bo gdy wilk żadnej innej winy nie mógł zadać osłowi, tedy zadał mu winę że gryzie trawę przy drodze.‹ — Gdy bywało w jakiej złowrogiej Krzyżakom sprawie, w jakiej kwestyi drażliwej, zażądano od nich porady, tulił się pokorny Krzyżak pod płaszczyk ubożuchności na duchu, i odpisywał kompromitującemu zakon korrespondentowi, jako ›mamy niestety zanadto mało rozumu aby naszemu panu i łaskawcy pożyteczną w tej sprawie usłużyć radą. Bo tak my sami (mistrz W.) jako też wszyscy nasi jesteśmy nikczemni i prości ludzie, i musielibyśmy mieć daleko więcej rozumu niż go w istocie mamy, gdybyśmy w tak górnych sprawach mieli komuś doradzać.‹—Z tąż samą pokorą wymawiali się Krzyżacy niekiedy od również drażliwego obowiązku polubownych sędziów między stronami, z których żadnej nie chciano narazić sobie niepomyślnym wyrokiem, a którym przeto W. mistrz odpowiada z klasztorną uniżonością: ›Jesteśmy doprawdy zanadto ograniczeni do tego... gdyż od dziecięcych lat naszych wychowaliśmy się tu w ziemi pruskiej, i nie mieliśmy do czynienia w tak ważnych

rzeczach. Przeto sprawy które tak wysokiego potrzebują rozumu są dla nas wcale niezwykłe.‹

A przyznając się snadno do ubóstwa umysłowego, upokarzał się Krzyżak również chętnie umyślnym pozorem wszelkich innych przywar klasztornych jakim w istocie bynajmniej nie podlegał, mianowicie pozorem wstydliwej nieśmiałości, nawet tchórzostwa. Ztąd gdy w pewnej wstrętnej zakonowi sprawie król rzymski ofuknął Krzyżaków, że mu jak należało wcześniej wszystkiego nie oznajmili, tłumaczy się mistrz W. dziewiczo skromnemi słowy: ›Nie donosiłem o tem waszej wielmożności, bo doprawdy cała ta rzecz była mi niewiadomą, i jak wasza wielmożność wiesz niedawno W. mistrzowstwa dostąpiłem. I dla tego ogarnął mię tak wielki wstyd i zdjęła mię tak wielka bojaźń, że nie śmiałem pisać o tem do waszej wielmożności.‹ Mając bezpośrednie stosunki ze wszystkiemi prawie dworami europejskiemi, z najpotężniejszymi władzcami i władczyniami świata, poufalili się W. mistrzowie w mniszej pokorze również chętnie z niższemi także klasami, z urzędnikami takich nawet xiążąt i królów, których oni sami przewyższali potęgą, mianowicie z wojewodami polskimi, z pospolitem szlachectwem polskiem. Natenczas płaszcząc się przed tym lub owym xięciem zapewnieniami, iż wszelkie jego życzenia są dla zakonu rozkazem, ›który z jego ust milszym jest zakonowi niżli z ust któregokolwiek z mocarzy świata‹, przypochlebiano się sługom tegoż xiążęcia jeszcze słodszemi wyrazami przyjaźni, nazywając ich w nadpisie listów krzyżackich nieinaczej jak tylko ›kochany przyjacielu!.... poszczególnie ko-

chany przyjacielu!.... poszczególnie ze wszystkich najukochańszy przyjacielu!‹

Z jakąż dopiero zręcznością umieli Krzyżacy przymilać się kobietom! Podwójny urok rycerstwa i kapłaństwa, otaczający kawalerów krzyżackich przychylał im przemocnie serca wszystkich ówczesnych niewiast. Jakkolwiek ojcowie, mężowie albo bracia sporzyli i wojowali z zakonem, wszystkie córy, żony, siostry wiernie zawsze po stronie zakonu stoją. Zaczem gniewowi króla opiera się zwykle łagodny wpływ łaski królowej, o wrogich zakonowi planach xiążęcia ostrzega Krzyżaków współczucie xiężny. Mamy nieskończenie wiele dowodów najprzyjaźniejszego porozuzumienia między zakonem a koronnemi onego czasu paniami. Głośna cesarzowa rzymska Barbara była nawet jak wiemy spółsiostrą zakonu niemieckiego. Z sławną królową duńską Małgorzatą wiązała Krzyżaków nieprzerwana korrespondencya przyjaźna, darząca W. mistrzów przesyłanemi od królowej nader ›ładnemi pierścioneczkami‹ a królowę nawzajem częstemi od W. mistrzów przesyłkami ciekawych z różnych krajów nowinek. Podobneż związki zachodzą między Krzyżakami a xiężną pomorską Adelajdą, W. xiężną litewską Julianną, pożniejszą W. xiężną Anną i mnogiemi innemi. W Polsce prawie każdą z małżonek królewskich, naszą Jadwigę, drugą żonę Jagiełły Annę, trzecią żonę Elżbietę, xiężnę mazowiecką Alexandrę, poznamy gorliwemi przyjaciołkami pobożnych zakonników krzyżackich, rycerzy Najświętszej Panny. Można z wszelką słusznością twierdzić, że to wszechstronne współczucie niewiast, nieustannie dla zakonu w każdej

stronie i sprawie, w każdem sercu królewskiem, tysięcznemi środkami sztuki niewieściej czynne, podtrzymywało zakon w obecnej chwili potężniejszym od oręża krzyżackiego filarem.

Pojmując też całą wagę tego współczucia, skarbił je sobie zakon różnemi fortelami. Najpowabniejszym z nich było nabożeństwo zaduszne, odprawiane solennie w kościołach zakonnych po zgonie każdej znamienitszej łaskodawczyni. Za życia zaszczycano ją niekiedy miejscem u stołu honorowego, przyznając jej w ten sposób godność najcnotliwszej ze wszystkich dam chrześcijaństwa. Zresztą służyły do ujmowania serc żeńskich rozliczne upominki. Trudno uwierzyć jak zmyślną umiejętność urozmaicania tych gościńców, nie tyle kosztownych ile raczej sercu albo jakiemuś osobliwemu gustowi miłych, posiadali Krzyżacy, jak dokładnego obeznania z poszczególnemi zamiłowaniami każdej koronnej pani dowodzą te klasztorne, niekiedy nadzwyczajnie drobiazgowe dary i upominki! Najczęściej stosując się do ówczesnego zamiłowania pań w winie, pospolitym ich trunku, posyłano im po kilka beczek dobrego wina reńskiego. Czasem nadchodził od Krzyżaków rzadki w onych dniach specyał, cukier zamorski. Przy innej sposobności darzono delikatnie w kuchni krzyżackiej usmażonemi konfiturami. Znachodzimy nawet wiadomość o jakiemś darowanem brzękadle, zwanem »klawikord«, które miało bawić xiężne litewskie, zdawiendawna rozmiłowane w hucznym dźwięku instrumentów muzycznych. A w wypadkach cale sentymentalnego stosunku poleca testament W. mistrza, aby jego »psinę pobożną z srebrną

obrączką na szyi przesłano na pamiątkę małżonce króla polskiego.

W ogólności nadzwyczajna tamtoczesnych pokoleń tkliwość dla wszelkiego rodzaju zysków i wziątków pozwalała Krzyżakom używać zwyczaju upominków za nader skuteczny sposób popieraniu spraw swoich. Pospolicie oszczędni w zawiadywaniu kasy zakonnej, nie szczędzili oni znacznych w tej mierze kosztów. Bardzo często bywały takie dary niewinnym na pozór środkiem przekupstwa, do którego prostacza interesowność onego czasu niejako zmuszała ludzi. W pewnych stosunkach należało zachowywać pozor przyjaźnych upominków; nierzadko jednak wypadło jednać sobie przychylność brzęczącą gotowizną. W pierwszym razie otrzymywali sąsiedni królowie i xiążęta od zakonu podarki złocistej zbroi, kosztownych szub, rzadkich makat. Miłośnikom łowów dogadzano psami gończemi, lubownikom malowideł drogiemi obrazami, łakotnisiom nadsyłką marynaty z niezwykłych ryb, a niejednego arcybiskupa ujęto pysznym rumakiem. Najpowszedniejszą przesyłkę której cały świat domagał się od Krzyżaków stanowiły sokoły — sława ziem pruskich, obfitujących niegdyś w nadzwyczajnie liczne i cenne ptactwo tego rodzaju. Szły te starannie w sokolarniach krzyżackich ułożone sokoły, białozory, jastrzębie, w suknem albo płótnem obitych klatkach, z obfitym zapasem drobiowego żeru na drogę, corocznemi dary do wszystkich dworów europejskich. Niezwykłej dobroci ptakom, przesyłanym niekiedy królom polskim, towarzyszył list polecający z szerokiem opisaniem, »jako sokoł nadesłany odznacza się dziwnie

i lotem swoim i pochwytywaniem zwierzyny, celując w tem wszystkie inne sokoły. Przeco tuszy mistrz W. iż król jegomość będzie miał wielką z niego przyjemność i rozrywkę w swoich oby jaknajweselszych polowaniach, ile że w całej ziemi pruskiej nie możnaby w obecnej chwili znaleźć wyborniejszego sokoła.«

Weszło też coroczne rozsyłanie podarunkowych sokołów xiążętom państw niemieckich, Francyi, Anglii, Włoch, Węgier, w tak ścisły nareście zwyczaj, że jeśli przypadkiem którego z podrzędnych panów niemieckich jak np. znanych nam grafów cyllejskich, ominął kiedy upominek podobny, zgłaszały się zaraz w stolicy krzyżackiej żałośne od nich listy, wyrzucające Krzyżakom zaniedbanie zwykłej przysyłki. »A przecież« — użala się graf cyllejski — »nie tylko ojciec grafa ale i wszyscy jego przodkowie, odkąd zakon w Styryi i Karyntyi ma posiadłości, otrzymywali odeń co roku sokoły w darze, przeto też byli zawsze wiernymi obrońcami zakonu.« — Gdzie sokoły lub inne grzeczności nie starczyły, tam potrzeba było ubezpieczyć się złotem. Płynęło go najwięcej do stolicy papiezkiej. »Bo u nas w Rzymie« — pisze do W. mistrza przesiadujący stale u dworu papiezkiego prokurator krzyżacki — »kto ma a daje, ten jeszcze więcej miewa i bierze.... Zaczem powinien zakon pomyśleć wcześnie o przejednaniu sobie czterech kardynałów i innych tajnych przyjaciół, których nie można utrzymać bez częstych i wielkich dowodów czci.« Zbliżając się najbardziej do kruszcu menniczego, składały się te »dowody« pospolicie z naczyń złotych i srebrnych lub z innych podobnych kosztowności. W nagłych zaś sprawach z

królami niemieckimi musiano bez ogródki wyliczyć pewną okrągłą sumę.

Mnogość i kosztowność tych darów rozgłosiła po całym świecie sławę bogactw krzyżackich. Nęciło to jeszcze potężniej wszystkie myśli, wszystkie kroki ówczesnego pokolenia, ówczesnej pożądliwości ku Prusom. Wespół z onym grafem cyllejskim, naprzykrzającym się zakonowi o sokoły, naprzykrzały mu się roje xiażąt, panów i rycerstwa najrozmaitszem nagabywaniem o pożyczenie pieniędzy, o wzięcie od nich w zastaw włości szerokich, kupienie sobie od nich xięstw całych. Dalszy ciąg naszej powieści okaże jak uporczywie wielu znanych nam xiążąt dręczyło podobnem natręctwem panów pruskich, zaciągając jak xiążę mazowiecki Ziemowit ustawiczne u nich pożyczki, albo jak projektowany gubernator Polski Władysław Opolczyk coraz nowe zastawiając im ziemie, albo wreście jak sam teraźniejszy »pan Polski«, margrabia Zygmunt, do kupna Nowej Marchii chcąc ich zniewolić. Bywali też Krzyżacy w niemałych nieraz kłopotach z przyczyny podobnego natręctwa, ale szczęśliweto kłopoty, które tyloraką już liczbę sideł zakonu pomnażały jeszcze dodatkiem pęt wierzycielskiej przewagi nad zadłużonymi xiążęty, czyniły całą prawie rzeszę sąsiednich xiążąt niemieckich zawisłą w ten sposób od zakonu. Jakoż sami Krzyżacy dawali radzi zachętę do tych kłopotów, popisując się często okazywaniem nagromadzonych w swoich zamkach dostatków. Czyto przed Kazimierzem W. czy przed jakimkolwiek innym gościem stawiono z ochotą na widok znajdujące się w spichrzach krzyżackich bogate zapasy

zboża, w oborach krzyżackich obfite trzody wszelkiego bydła, w krzyżackim wreście skarbcu dostatek złota. Owszem w prostaczem uniesieniu pychy nie mógł czasem mistrz W. przytłumić hardego wykrzyku, że ma całą »wieżę złota«, która dopomoże zakonowi zawojować nie jedno lecz dziesięć takich królestw jak Polska.

Bogdaj więc tą stroną buty pieniężnej wystercział róg pychy krzyżackiej, której ówczesna surowość umysłowa nie dopuściła wykorzenić zupełnie kłamanemu duchowi pokory klasztornej. Brakowałoby też w skreślonym tu obrazie braci krzyżackiej jednego dość jaskrawego rysu, gdybyśmy przepomnieli rys znamionującego całą ówczesną ludzkość a zwłaszcza Krzyżaków prostactwa obyczajowego. Przy dość znacznem wyrafinowaniu wygód zmysłowych razi osobliwie umysłowa nieokrzesaność. Krzyżacy jednakże nietylko w umysłowem lecz oraz i w całem zmysłowem, całem zewnętrznem życiu okazują się iście klasztornie rubasznymi prostakami. Mimo praktykowanej przez dyplomacyę krzyżacką upominkowej względem pań koronnych sentymentalności doznawała płeć biała w stolicy krzyżackiej za przyzwoleniem onej bacznej policyi zakonnej tak sromotnej zniewagi, jaka prawie nigdzie indziej nie hańbiła podówczas w uprawniony sposób niewiastę. Mimo niepospolite wykształcenie rozsądku i przebiegłości światowej uciekali się W. mistrzowie niekiedy do porady wróżbitów. W chwilach wypoczynku sprawiał im najmilszą rozrywkę drogo nieraz opłacany widok uczonych pląsów nie-

dźwiedzi, uciesznych skoków jeleni albo popisów tłuszczy kuglarskiej, rozweselającej »panów pruskich« udawaniem głosu słowiczego, wywracanemi w powietrzu koziołkami i tympodobną rozkoszą tłumu.

Rubaszne figle niezliczonych wówczas w każdym kraju, u każdego dworu, w każdem mieście trefnisiów tak wdzięczną zyskiwały nagrodę, że oprócz nadwornych błaznów krzyżackich cisnęły się jeszcze czeredy zagranicznych błaznów na dwór dostojników krzyżackich, przed oczy rozmiłowanego w ich karczemnym dowcipie mistrza W. Wychodzącemu z stajni zakonnej W. mistrzowi krzyżackiemu zarzucali parobcy stajenni w żarcie sidła na nogi, aby wykupił się z niewoli. Na wielkanoc zaś niemało bawiło tych »wielkich kniaziów niemieckich« jak mistrzów pruskich zwyczajnie nazywano na Rusi, gdy dziewki od krów w świątecznym stroju, z palmowemi rózgami w ręku napadały ich po zwyczaju nad rankiem, jeszcze w łożu celi klasztornej, grożąc im chłostą jeśli się nie uwolnią datkiem, zwanym *szmakostern*. Toteż co roku gra ten wydatek niepoślednią rolę w xiędze rachunków krzyżackich, wpisany tam wraz z codziennym prawie podarkiem kilkunastu groszy dla tańcujących przed W. mistrzami dziewek wiejskich.

Taka prostaczość, taka poziomość umysłowa, nadymały Krzyżaków mimo wszelkiej przybieranej czasem pokory jaskrawem zarozumieniem o swojej potędze i zasłudze. Niekiedy przywdziewało to zarozumienie wyraz wspomnionej przed chwilą buty pienię-

żnej; najczęściej przecież widzimy je w postaci onego pokornie-dumnego rachunku z Bogiem, jakim w biblii Faryzeusz zamożny wylicza niebu swoje dobre uczynki. I owo w zakończenie charekterystyki niniejszej usłyszmy jeszcze takąż głośną spowiedź pychy krzyżackiej, przechowaną dotąd w liście jednego z umierających mistrzów niemieckich. »Szanowaliśmy zawsze prawo i sprawiedliwość« — pisze W. mistrz Konrad w imieniu zakonu swego — »czciliśmy słuszność i równość, spokój i prawdę, i według wszelkich sił naszych wykonywaliśmy je gorliwie w państwach naszych.... Wszystkie nasze miasta i gminy żyją według przepisów dobrej policyi; prałaci, szlachta i lud prosty mają spokój i sprawiedliwość; my nie gnębimy nikogo, nie nakładamy zbytnich ciężarów, nie pożądamy cudzej własności; owszem przy łasce bożej wszyscy, nawet poganie i cudzoziemcy pożywają owoce panującej u nas słuszności, równości, sprawiedliwości....« Tak prawi mistrz niemiecki. Atoli przeciw prawdzie tych słów możemy przytoczyć równie spółczesne a nierównie świętsze świadectwo, pochodzące z ust jednej z najświętobliwszych osób XIV stólecia, św. Brygity. Owszem jeśli ów głos mistrza W. przybrał w istocie kształt skierowanej ku niebu spowiedzi faryzejskiej, tedy w słowach św. Brygity, autorki sławnej xięgi widzeń proroczych, znającej naocznie wszystkie sprawy krzyżackie, samoż niebo odpowiada Krzyżakom. W jednem z najsłynniejszych widzeń tej świętej objawia się jej syn Boży, i takiemi o zakonie teutońskim przemawia słowy: »Zaiste pszczołami użyteczności mieli być owi Krzyżacy, których postawiłem na straży u

granic ziem chrześcijańskich. Ale oto powstali przeciwko mnie. Bo nie dbają o dusze, nie litują się ciał tego ludu pruskiego, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej i ku mnie. Gnębią go pracą niewolniczą, pozbawiają go swobód, nie uczą go przykazań wiary, odejmują mu sakramenta i wtrącają go w piekło ku większej jeszcze kaźni niż gdyby pozostał był w pogaństwie. A jeśli wojnę toczą, tedy czynią to jedynie ku powiększeniu swej pychy i szerszemu rozpostarciu swojej chciwości. Dla tego przyjdzie czas kiedy będą wyłomane im zęby, i będzie ucięta im ręka prawa, i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali występki swoje.‹

I dziwnie prędko spełniło się groźne zakonowi proroctwo. Już we cztery lata po onej faryzejskiej spowiedzi w. mistrza spadła na Krzyżaków przepowiedziana widzeniem kara. Tak potężne i rządne w owej spowiedzi państwo zakonu rozchwiało się na zawsze od jednego ciosu dwóch wzgardzonych i ciężko dotąd od Krzyżactwa nękanych ludów. Bo jak w owym pysznym rachunku z Bogiem tak i w całej potędze zakonu nie było rzetelności i prawdy. Nie było jej też w całym systemie rządów krzyżackich ani w codziennych postępkach W. mistrzów. Nawet fałszerstwa niższego rzędu z wybiegami pospolitego kłamstwa zdarzają się dość często w codziennem życiu Krzyżaków. Znamy świadectwa i urzędowe pisma zakonu, podrabiane przez W. mistrzów w razie potrzeby. Najprzychylniejsi zakonowi pisarze widzą się czasem zmuszeni do wyznania, iż te a owe wyrazy W. mistrzów nie dadzą się pogodzić z rzeczywistością.

›Jestto właściwie nieprawda‹ — wymawia natenczas uczony ziomek swoich teutońskich rozkrzewicielów oświaty — ›którą mistrz W. że tak powiemy chciał się wyratować z kłopotu.‹ Najjaskrawszą atoli nieprawdą była wygłoszona w onej spowiedzi szczęśliwość i pomyślność powszechna, w jakiej pod rządami zakonu żyli wszyscy poddani. Już w cztery lata poźniej przekonał się o tem z zadumieniem świat cały, patrząc jak za pierwszem hasłem do uwolnienia się od przemocy krzyżackiej wszystek ogół mieszkańców opuścił tłumnie Krzyżaków, przeszedł z radością na stronę nieprzyjacioł. ›Wówczas wszystka szlachta i gmin i mieszczanie‹ — biada najświatlejszy z kronikarzów zakonnych — ›powstali na panów swoich, sprzeniewierzyli się im podobnież biskupi, prałaci, zakonnicy, zakonnice i ludzie wszelkiego stanu, którzy wszyscy przeszli na stronę króla polskiego i wzięli go sobie za pana. I stała się tak wielka zdrada w państwie zakonnem i tak nagła zmiana serc w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze przykładu w żadnym kraju...‹

Nim jednak ta długo przewidywana kara spadła na karki Krzyżaków, dziwnie im do czasu Bóg błogosławił. Nim fałsz owej samochwalczej spowiedzi runął pod gromem sądu bożego, niezwyczajna w rzeczy pomyślność towarzyszyła wszystkim krokom krzyżackim. W czasie oderwania się Szlązka od Polski ustalili Krzyżacy swoje panowanie w polskiej ziemi Pomorza, a podwójnie tak uszczuplone królestwo Łokietkowe, zbywszy wszelkiej przewagi nad przemocniejszem teraz państwem krzyżackiem, zamieniło się

nagle z zwierzchnika i podpory zakonu w ofiarę prześladowań krzyżackich, w podobny jak Litwa cel pożądliwości zakonu. Widzieliśmy jak niebezpiecznie oręż zagłady wisiał za dni Kazimierza nad Polską. Dla należytego zrozumienia stanu ówczesnej Polski, dla słusznego ocenienia dalszych wypadków powieści naszej, niech nam nie gasną nigdy w pamięci słowa onych naocznych świadków epoki Kazimierzowskiej, odsłaniające straszną przepaść pod stopami Polski ówczesnej. Wszelka gospodarność i mądrość wielkiego króla Kazimierza tyle tylko pomogła, acz pomogła tem nieskończenie, że Polska ocalała od tej przepaści. Rządy i czasy Ludwika nie przysporzyły bynajmniej sił i krzepkości koronie polskiej. Jeszcześ wprawdzie zewnętrzny związek z potężniejszem państwem węgierskiem chronił ją nieco wtedy i ubezpieczał, lecz obecnie po śmierci króla Ludwika i ta jedyna usunęła się tarcza. Słabsze jeszcze niż za dni Kazimierza, bo długim bezrządem rozchwiane, wewnętrznemi stronnictwami rozdarte, żadnem zewnętrznem przymierzem nie pokrzepione, weszło teraz królestwo Piastów na srodze niebezpieczną ścieżkę zawodu. Pod sterem niedojrzałego, cudzoziemczego przewodnika, jakiego los przeznaczał Polsce teraz w osobie margrabi Zygmunta Luxemburczyka, można było zaiste lękać się o jej przyszłość.

Owoż przewodnik ten zaledwie powitany w Polsce, nie miał w niej nic pilniejszego do przedsięwzięcia, jak pokłonić się zakonowi przyjacielskiem poselstwem, zapraszającem W. mistrza na zjazd i naradę poufną. Od dni kilkunastu siedział na stolicy krzyżackiej nowy

mistrz W. Właśnie w tych dniach gdy młody margrabia Zygmunt bawił niedawno w wielkopolskiej stolicy, wstąpił po śmierci panującego sławnie od lat trzydziestu Winryka *de* Kniprode na urząd Wielkich mistrzów zakonu Konrad Czolner *de* Rotenstein. Nowy tedy porządek rzeczy nastawał teraz Polsce i zakonowi. Nad czem jednak obaj nowi ich rządcy mieli naradzać się z sobą, nie wiemy bliżej. Najprawdopodobniej chodziło margrabiemu o zaciągnięcie u Krzyżaków pożyczki, za którą mógłby z poblizkiego pogranicza niemieckiego, z własnego w pobliżu margrabstwa brandenburskiego, sprowadzić jaką taką siłę orężną, potrzebną nieodbicie do uzyskania należytej powagi w Polsce. Bądź jak bądź niebłogą wróżbą świeciły narodowi te rychłe przyjaźne zmowy Luxemburczyka z przemocnymi wrogami kraju. Dla Krzyżaków zaś miały one tem fortunniejsze znaczenie, ile że w tymsamym czasie gdy poselstwo Zygmuntowe kołatało do bram krzyżackich, zapraszano tam nowego mistrza W. na inny nierównie korzystniejszy Krzyżakom zjazd. Te dalsze zaprosiny powziął zakon od trzeciego nowego xiążęcia w kraju sąsiednim, od władzcy poblizkiej Litwy, W. X. Jagiełły, także niedawno osiadłego na tronie a jeszcze srożej niż Polska zagrożonego od zakonu, przygniecionego jarzmem krzyżackiem.

Nowy mistrz Konrad nie mógł podołać osobiście zaprosinom dwustronnym. Zależało mu w tej chwili głównie na zaprosinach polskich. Co do widzenia się bowiem z Jagiełłą był W. mistrz niewątpliwie

pomyślnego sukcessu pewien. Postanowił więc udać się osobiście na stanowisko mniej pewne, na zjazd z Zygmuntem. Do Litwy zostali wyprawieni zastępcy, W. komtur zakonu Rodger Elner, najwyższy marszałek zakonu Konrad Wallenrod, mistrz inflancki Wilhelm z Frymersheim tudzież niektórzy inni dostojnicy zakonni. Jakoż w istocie mimo nieobecności W. mistrza okazały się układy litewskie nierównie pomyślniejszemi niż polskie. Podczas gdy zjazd z Zygmuntem przeminął bez najmniejszego śladu następstw widomych, rokowania z W. X. Jagiełłą ucieszyły Krzyżaków aktem ostatecznego uklęknięcia Litwy przed krzyżem i potęgą zakonu. To zaś odsłania nam nową stronę przemożnej działalności Krzyżaków, stronę litewską, wymagającą bliższej uwagi.

W dotychczasowym obrazie zakonu mieliśmy przedwszystkiem na względzie wyokazanie środków, jakiemi rozporządzali Krzyżacy. Potrzebne teraz rozpatrzenie się w praktycznem używaniu tych środków, nie objawiającem się nigdzie tak jaskrawo i zgubnie jak w losach narodu litewskiego, kieruje uwagę naszą ku temu nowemu widokręgowi Litwy, który zresztą z tylu innych jeszcze powodów nie obcy jest dziejom naszym. Toć z tej litewskiej strony trapiła Polskę ustawiczna plaga napadów i łupieży, a toż pogaństwo litewskie, któremu od północy zakon niemiecki coraz głębiej wdzierał się w wnętrza, wisiało samo ku zachodowi chmurą ciągłego niebezpieczeństwa, ciągłego postrachu nad zagrożoną ze wszech stron Polską. Otóż mając na oku ten podwójny stosunek Litwy do

Polski, stosunek poniewolnego spółczucia z powodu spólności jednego i tegoż samego wroga pruskiego — i stosunek krwawej nieprzyjaźni z powodu ciągłych pogańsko-niszczycielskich napadów Litwy na Polskę — spojrzyjmy także na jednoczesne rozwijanie się dziejów tegoż sąsiedniego narodu. Ułatwimy sobie tem zrozumienie dalszych wypadków, mianowicie jak szczęśliwie opatrzność umiała w tej dwoistości stosunku znaleźć środek do organicznego związku i skojarzenia obudwóch zgodno-sprzecznych żywiołów Polski i Litwy.



VII. GEDYMINOWICE.

Ogólne uwagi. Władza xiążęca. Wojenność. Wpływ krzyżacki. Gedymin i jego synowie. Obraz W. X. Olgierda. Wykształcenie. Stosunki z zagranicą. Dwór. Rodzina. Pogańskość. Wyższość nad Kiejstutem. Sława u Rusi. Obraz Kiejstuta. Dwór. Miękkość serca. Rycerskość. Awanturniczość. Ludzkość. Sława u Krzyżaków. Myśliwski charakter wojen. Obrazowy sposób mówienia. Pieśni. Pozor potęgi a znamiona upadku. Rozerwanie rodziny xiążęcej. Demoralizacya kapłaństwa. Pogłoski o chrzcie xiążąt. Postępy Krzyżaków. Odwetowe wyprawy do Krymu, Moskwy i Polski. Obraz napadu na Łysą górę. Krzyżacy w Wilnie. Koniec Olgierda. Jagiełło W. Xiążęciem. Jego zmowy przeciwko Kiejstutowi. Objęcie tronu przez Kiejstuta. Ostatnie zabłyśnięcie pogaństwa pod Kiejstutem. Odzyskanie Wilna przez Jagiełłę z Krzyżakami. Kiejstut na Żmudzi. Upadek Kiejstuta. Przytłumienie narodowości pogańskiej. Ucieczka Witołda do Krzyżaków. Zajęcie zamków czerwono-ruskich. Zjazd Jagiełły z Krzyżakami. Zupełne ulegnięcie zakonowi. Potęga teutonizmu.

W obecnym poglądzie na sprawy litewskie przed zjazdem Jagiełły z dostojnikami zakonu nie prowadzimy czytelnika jeszcze w wnętrza lasów litewskich. Ztąd obce nam teraz obrazy ziemi litewskiej, stosunków społecznych, zwyczajów ludu. Spojrzymy na nie gdy nam z całą Polską pod znakiem krzyża iść

wypadnie w te strony wschodu. Obecnie przedstawimy tylko zewnętrzne stosunki i czynności narodu.

Te zawierają się na Litwie w obrazie stosunków i czynności rodziny panującej. Nigdzie bowiem nie objawia się tak jaskrawo sprzeczność między ludem a dworem panującym jak w Litwie teraźniejszej. Życie dworu i rodu xiążęcego — to wszelki publiczny żywot Litwy. W rodzie xiążęcym skupia się wszelka wola narodu; samemu narodowi, nie mającemu żadnego doradczego udziału w sprawach krajowych, pozostawione tylko ślepe wykonywanie tej woli. W rodzie xiążęcym koncentruje się wszelka samowładza i potęga narodu, naród przestaje chętnie na bezwładnem służebnictwie i posłuszeństwie, a jeśli rozgniewany xiążę kazał komuś powiesić się, posłuszny Litwin spełniał z oryentalną rezygnacyą rozkaz xiążęcy. W rodzie xiążęcym spromienia się wszelki polor narodu, zdumiewający nieraz wykwintem ogłady swojej; naród tyle jedynie oświaty zna, ile jej zdołały wykształcić w nim starodawne tradycye i obrzędy religijne, ograniczające się na najpowszedniejszy obręb życia sielskiego. W rodzie xiążęcym zgarnęło się wreście wszelkie bogactwo narodu, błyszczące kosztownością oryentalnego przepychu; naród leśnem żyje ubóstwem.

Ta patryarchalna prostota stosunków utrzymywała Litwę w stanie długiej bezimienności w historyi. Dopiero nacisk wrogów zewnętrznych pobudził naród, pobudził przedwszystkiem xiążęcą rodzinę Litwy do głośniejszego życia. Pierwsze pojawienie się Krzyżaków u granic kraju wywołało pierwszą znamienitą postać dziejów litewskich, króla Mendoga. Poźniejsze

podwojenie się i ukonstytuowanie potęgi zakonu przez zabor Pomorza i osiedlenie się W. mistrza w pruskim Malborgu znalazło odgłos w wystąpieniu drugiego bohatera Litwy, Gedymina. Jakoż dopiero ten pogański teść Kązimierza W. uorganizował właściwie nowszą, historyczną Litwę. Onto opanowaniem południowego Kijowa wskazał bolesnemu przygnębieniu narodu od krzyżackiej północy drogę równie srogiego odwetu ku południowi, w strony Krymu i Moskwy. Onto założeniem Trok, Wilna, pierwszy znamienitszemi miastami zapełnił leśną głąb Litwy. On wreście pozostawieniem licznej rodziny, kierowanej wyobrażeniami czci dla starszeństwa, dał początek owemu systematowi sukcessyjności dynastycznej, który dłużej wieku podtrzymywał i zawichrzał zarazem Litwę.

Atoli te wszystkie zasługi wewnętrznej organizacyi zdają się wagi podrzędnej. Wewnątrz pozostała znana nam Litwa moralnie i fizycznie nader wątłym tworem społecznym. Wszelkie siły jej żywotności wytężały się na zewnątrz. Główną zaś tych zewnętrznych stosunków formą była wojna. Krzepki odpór wrogowi w własnym progu, natarczywy napad wojenny w cudze granice, stanowią walną treść bohaterskiego zawodu władzców litewskich. Będąc z razu wynikiem pierwiastkowej nieokrzesaności narodu, stał się ten wojenny tryb życia pożniej niezbędną koniecznością. Gdyż z jednej strony dzielny odpór, stawiany obcym najezdzcom kraju jak np. Krzyżakom, z drugiej strony własne najazdy na ziemie okoliczne, otoczyły Litwę w końcu krwawą dokoła nieprzyjaźnią narodów. Od morza północnego wżerał się w Litwę zakon niemiecki;

od zachodu posuwała Polska, zwłaszcza po zajęciu Rusi Czerwonej i Wołynia, coraz dalej ku wschodowi szańce wojenne. Od południa groziła Orda, rozpościerająca postrach swojego panowania nad całem opustoszałem z tej przyczyny Podolem; od wschodu Moskwa.

Zaczem przystało Litwie mieć zawsze w trzy strony łuk napięty, a wiadomo iż dogodniej uprzedzać wojnę niż oczekiwać. Ztąd w czasie wzmożenia się Litwy za Gedymina i po nim przybrały dzieje litewskie nadzwyczajnie wojenny nawet heroiczny charakter. Przyczyniło się do tego osobliwie jednoczesne po Gedyminie nastąpienie w dwóch dzielnicach litewskich dwóch walecznych Gedyminowiców, Olgierda i Kiejstuta. Pod ich bohaterskiem przewodnictwem, dzięki szczęśliwemu spółdziałaniu wzmiankowanych powyżej okoliczności, mianowicie sprężystego samowładztwa xiążąt litewskich, tudzież wytężenia sił narodowych na zewnątrz, wreście rozwiniętego wojnami rycerskiego w narodzie ducha, podniosła się Litwa do pewnego stopnia zbrojnej potęgi. Zaczął się ten bohaterski okres od Gedymina, a trwał przez lat kilkadziesiąt, aż do owych jednocześnie z Polski i z Litwy wzywających W. mistrza na dwa poufne zjazdy zaprosin. Było przecież w ówczesnym rozblasku Litwy daleko więcej lśniącego złudzenia sławy niż ożywczego ciepła, w ówczesnym kwiecie dziejów litewskich daleko więcej woni niż ziarna. Na wszelki wypadek piękne Litwa przedstawiała podówczas widowisko, i godzi się poznać je bliżej. Ucieszymy się przy tem naprzód świetną stroną obrazu.

Po śmierci Gedymina w epoce zajęcia Rusi Czerwonej przez Kazimierza W., osiadł z woli ojcowskiej na tronie wielkoxiążęcym najmłodszy z synów Gedyminowych, przeszło 30letni Jawnut czyli Jawnuć. Dopomogły mu do tego jużto względy umierającego ojca dla matki, owdowiałej Rusinki Ewy, jużto częste u pierwiastkowych narodów obdarzanie najmłodszego syna pierwszeństwem przed starszymi. Wszelako pomiędzy wszystkimi siedmiu Gedyminowicami miał W. X. Jawnut, gnuśny (jak go kroniki mienią) »prostak«, najmniej ojcowskiego w sobie ducha. Trzej inni jakoto ustępujący wkrótce z widowni dziejów Montwid xiążę słonimski, zmarły podobnież niebawem Narymund xiążę na Pińsku i Koryat na Nowogródku, podrzędną grają rolę. Głośniej od nich zasłynął piąty syn Lubart, xiążę na Włodzimierzu wołyńskim. Ale właściwymi spadkobiercami sławy i dzielności ojcowskiej byli średni synowie, Olgierd xiążę na Krewie i Kiejstut xiążę na Trokach, urodzeni z jednej matki, ruskiej xiężniczki Olgi. W stronach bliższych wschodowi, zwłaszcza w czasach pogańskiego wielożeństwa u Litwy, pochodzenie od jednej i tejżesamej matki wielką miewało wagę. Podczas gdy synowie różnych matek bądźto z powodu nierównej ich dostojności bądź wcześniejszego a przeto godniejszego, lub poźniejszego a temsamem mniej zaszczytnego ich ślubu, często za obcych poczytywali się wzajem, dopiero jednej i tejsamej matki synowie za właściwych mieli się braci. Takaż zupełna jedność krwi związała Olgierda z Kiejstutem węzłem najściślejszej miłości bratniej.

Wzmocniło go jeszcze podobnież szlachetne uspo-

sobienie obudwóch braci. Zarównie gorąco w narodowości swojej rozmiłowani, nie mogli oni znieść widoku niedołęztwa Jawnuty, tak nieodpowiedniego następstwu po wielkomyślnym ojcu, tak nieudolnego przeciw grożącym zewsząd niebezpieczeństwom. Rychła śmierć macierzy Jawnutowej, dotychczasowej mistrzyni syna, pogorszyła temwięcej sprawę W. xięcia. Nie czekając tedy osobistego przyłożenia się starszego brata Olgierda, napadł rączy Kiejstut znienacka wielkoxiążęcą stolicę Wilno, pojmał zbiegłego w lasy Jawnutę, i wierny uszanowaniu dla starzeństwa Olgierdowego, skłonił tegoż brata do objęcia wielkoxiążęcej władzy. »Tyś starszy brat. Tobie godzi się być W. xiążęciem w Wilnie« — rzekł Kiejstut do Olgierda — »a ja po wieki w jedności z tobą i w zgodzie.« Formalny traktat wzajemnej pomocy, z przyznaniem zwierzchnictwa Olgierdowi, z stosownym pomiędzy xiążąt podziałem ziem litewskich i przypuszczeniem obudwóch do równej połowy zdobyć się poźniej mających krain, utrwalił urzędownie stosunek panujących odtąd braci xiążęcych. Strącony Jawnut i piński xiążę Narymunt uciekli z kraju. Obok Olgierda i Kiejstuta zostali tylko dwaj starsi bracia Jawnuty, Lubart na Włodzimierzu wołyńskim i Koryat w Nowogródku. Stało się to w 5 do 6 lat po zamianowaniu Ludwika następcą Kazimierza W. i zajęciu Lwowa przez tegoż.

Z nowym W. xiążęciem stanęła u steru Litwy daleko głębsza świadomość ówczesnej cywilizacyi europejskiej i chęć naśladowania takowej, niżby się tego ogólny stan kraju spodziewać kazał. Toć główną przyczyną gwałtownego usunięcia Jawnuty wymienia kro-

nika właśnie jego »prostactwo«. Teraźniejszemu zaś następcy Jawnutowemu przyznają głosy ówczesne niezwykły rozum czyli według ich własnego wyrażenia się nierównie więcej »umienia niż siły«. Tożsamo da się powiedzieć o młodszym bracie Kiejstucie, mistrzu wszelkich fortelów. Nadto łączyła się mądrość obudwóch z dziwnym polorem obyczajów, odróżniającym ich nieskończenie od reszty ludu i rodu.

Zdarzały się też młodym xiążętom litewskim liczne sposobności do nabycia światła i ogłady. Przysparzał ich niemało sam poblizki zakon niemiecki. Wojna z nadpływającą mu ciągle pomocą zbrojną, złożoną z doboru szlachectwa europejskiego, była ustawiczną szkołą rycerstwa. Rozmaite koleje wojny, podając raz Litwinów w niewolę chrześcijan, drugi raz rycerzy chrześcijańskich w niewolę Litwy, pozwalały uprowadzonym przez Krzyżaków Litwinom przypatrywać się trybowi i obyczajom ukształconego podówczas świata, albo niewoliły bawiących w Litwie jeńców rycerskich do służenia Litwinom za nauczycieli w sztuce i wyobrażeniach rycerskich. Jakoż sam panujący dziś W. xiążę miał sposobność wyuczyć się w ten sposób rycerskości zachodniej. Był mu nauczycielem ku temu młody rycerz niemiecki, który w jednej z wypraw krzyżowych do Litwy w ręce nieprzyjaciół podpadłszy, żył przez lat dziewięć w niewoli na dworze Gedymina jako ochmistrz młodych W. xiążąt litewskich. Niekiedy uciekali sami rycerze zakonni z konwentów pruskich na dwór litewski, gdzie ich czekało gościnne zwykle przyjęcie z obowiązkiem tłumacza lub pisarza. Zresztą zachodziły oddawna różno-

rakie między Litwą a zachodem stosunki. Pominąwszy związki pokrewieństwa z xiążętami mazowieckimi przez dwie córki Gedymina Maryę i Daniłłę, poślubione Bolesławowi mazowiecko - halickiemu i Wańkowi płockiemu, pominąwszy pokrewieństwo z dworem krakowskim przez trzecią córkę Aldonę, poślubioną Kazimierzowi W., miewali W. xiążęta litewscy częste jeszcze styczności z stolicą apostolską w Awinionie, z dworem cesarskim w Niemczech, nawet z Anglią.

Do Awinionu wysyłano z Litwy pisma z skargami na Krzyżaków, do Anglii traktaty handlowe, do Niemiec nadreńskich posiłki zbrojne. W dalszym ciągu panowania zagaił W. X. Olgierd przyjaźne układy z cesarzem Karolem IV, i sam xiążę Kiejstut zwidził jako naczelnik wyprawionego do cesarza poselstwa wiele krajów niemieckich. Powracające z Kiejstutem jakoteż z onemi posiłkowemi rotami litewskiemi wiadomości o zagranicznych ludach i obyczajach odnawiały w kraju dawny zasiew podobnych wieści, przybyłych niegdyś i przybywających ciągle z missyami chrześcijańskiemi. Wpływowi missyów franciszkańskich towarzyszył wpływ gęstego przechodu kupców zagranicznych przez Litwę. Ciągnąc od Bałtyku i Wrocławia ku Nowogrodowi wielkiemu i Kijowowi, pozostawiali goście kupieccy w Litwie nietylko ślady cywilizacyi chrześcijańskiej, lecz oraz opłatą wysokich podówczas cełł bogacili skarbiec xiążęcy. Jeszcze większych bogactw dostarczały zbrojne wycieczki do Krymu, tej do niedawna głównej przystani zamożnego handlu kolonialnego Greków i Włochów. Zalany temi czasy dziczą turecką i tatarską, przyozdabiał teraz Cherson najeżdżającą Tatarów krym-

skich Litwę kosztownemi łupami, mianowicie dostatkiem złotych obrazów, naczyń i klejnotów cerkiewnych. Skarby kruszcowe nadawały coraz więcej blasku i wytworności mieszkaniom xiążąt litewskich, napływające zewsząd promienie cywilizacyjne rozświecały umysł szlachetny, a gdy zajrzymy w przybytki i postępki naszych xiążęcych braci Gedyminowiców Olgierda i Kiejstuta, zdaje się że jesteśmy w świecie najmoralniejszego chrześcijańsko-rycerskiego poloru.

Mieszkają obadwaj w pobliżu siebie, W. xiążę Olgierd w założonem niedawno przez ojca Wilnie, xiążę Kiejstut o cztery mile w Trokach. Przy boku pięćdziesięcioletniego Olgierda w Wilnie widzimy w pierwszych latach jego wielkoxiążęcych rządów chrześcijańską małżonkę Maryę, xiężniczkę ruską z Witebska. Przy nich kilkoro dzieci, z pomiędzy których synowie Włodzimierz xiążę kijowski, Iwan xiążę podolski, Szymon Langweniej xiążę mścisławski, dojrzeli już w dwudziestu-kilkuletnich mołojców. Trzej inni synowie, Wingolt, Korygieł i Borys, w młodszym są wieku. Nad wszystkiemi tak synami jak i córkami czuwa pilnie wzrok macierzyński. Podczas gdy W. xiążę co wiosny na wyprawę zbrojną wyrusza, wielka xiężna oryentalnym zwyczajem nie wychyla się zza murów zamku w Wilnie, chyba w drogę do drugiego zamku w Miednikach, zwykłej siedziby letniej, leżącej niedaleko Wilna ku wschodu słońca. Zresztą i wewnątrz zamku mało widzialna, krząta się ona ciągle około dzieci. »Są przy nich« — mówi opowiadający to wszystko naoczny świadek niemiecki — »nauczyciele i nauczycielki do różnych ćwiczeń.

Jest nadto przy dworze W. xiężny pewne zgromadzenie panien, dopomagających jej w robotach i nabożeństwie. Owoce ich pracy, ozdobne wyszywania i tkanie, rzadkiej bywają doskonałości. Osobliwie trzy Azyatki ochrzczone celują misternością w tej sztuce. Gdyśmy weszli do cerkwi nadwornej podczas wielkiego nabożeństwa, cały dwór niewieści znajdował się na wielkim krużganku, osłonionym siatką zieloną, przez którą widać było tylko cienie postaci żeńskich.

Sam W. xiążę nie modli się w cerkwi chrześcijańskiej, lecz według zwyczaju pogańskiego niesie ofiary słońcu na wzgórzach leśnych, podobnych temu na którem przed dwudziestą i kilką laty w miejscu dzisiejszego Wilna gorzał Świętoroga ogień wieczysty. Gwoli życzeniom matki dopuszcza xiążę, aby synowie oswajali się z obrzędami religii macierzyńskiej, lecz gdy jednego razu kapelan W. xiężny, mnich Nestor, chciał pomiędzy rycerską drużyną W. xięcia zjednywać zwolenników, poszło trzech nowochrzczeńców naprzód w kajdany i do ciemnicy a potem dla tem groźniejszego powstrzymania naśladownictwa pod nóż kapłanów pogańskich. Ci po daremnej próbie zmuszania swoich ofiar mękami do zaparcia się nowej wiary wszystkich trzech na śmierć powiedli. Ten rys [illegible] surowości pogańskiej oddziela Olgierda od Kiejstuta. Lubo obaj [illegible] narodowość, starszy brat [illegible] przestrzega obyczaju narodowego. Stosownie też do swojej roli wielkoxiążęcej przechodzi on Kiejstuta powagą, surowością, nawet rozumem. [illegible] Olgierda groźniej [illegible] na oko. [illegible] od [illegible]

go, średniej tuszy, ściągłej o zapiekłych rumieńcach twarzy, ma W. xiążę jasne krzaczyste brwi, nos duży, wysokie a z przodu nieco obnażone czoło, i nosi jasnowłosą, już siwiejącą brodę.

Atoli najsurowszego humoru chwilę rozjaśnia niebieskie, promienne oko, świadczące o łagodności tego plemienia litewskiego, którego pobratymców Prusaków dawniejsi Niemcy nazwali »najłagodniejszymi z ludzi«, a którego charakterowi poźniejsi Niemcy tylko tyle złego zarzucić mogli, iż jest dziecinnie »trzpiotowatym.« Zresztą—»mówi W. xiążę głośno, wyraźnie i brzmieniem uchu przyjemnem. Siedzi na koniu dzielnie, ale gdy chodzi, chromie na prawą nogę. Dlatego opiera się zwykle na lasce albo na giermku. Jezyk nasz« — opowiada to ciągle ów naoczny świadek niemiecki — »dobrze rozumie, i może się nim wyrażać, ale w rozmowach z naszymi miewa zawsze tłumacza z sobą. Widzieliśmy trzech takich tłumaczów; jeden z nich Niemiec, niewiadomo zkąd rodem. Powiadał że z Witebska, lecz zapewne będzie to któryś z naszych zbiegów elblągskich, jakeśmy to poznali z poszlak niektórych.« Z tąż niemieccczyzną przyswoił sobie Olgierd także wiele rycersko-zamorskich obyczajów, a wyprawiając się do Moskwy grozi tamecznemu W. xięciu Dymitrowi, że jak to na zachodzie rycerskim było zwyczajem, i jak w myśl tego obadwaj Bolesławowie polscy czynili przy wjazdach do Kijowa, »wyszczerbi swoję kopię o bramę Moskwy«. Atoli dorównany a nawet przewyższony w tej rycerskości zamorskiej od młodszego brata Kiejstuta, nie jejto złudnym blaskiem górował nasz Olgierd nad Kiejstutem.

Cechą jego rzeczywistej wyższości okazuje się dziwna wszechstronność wzroku, nie dozwalająca śród ustawicznych zapasów z północno-zachodnimi »Niemcami« zaniedbywać interesu Litwy w stronie przeciwnej, gdzie się właśnie otwierało dla niej pole daleko przemożniejszego działania, tj. ku wschodowi i południowi. Podczas gdy Kiejstut bądźto z osobistego zamiłowania bądź w skutek porozumienia z bratem obiera kraje krzyżackie i Polskę za główną widownię swoich działań, starszy brat Olgierd przewodzi zarówno w stronie zachodniej, w tylokrotnych napadach na kraj zakonu i Polskę, jakoteż w zbrojnych pochodach w granice wschodnie, ku Smoleńskowi i Wielkiemu Nowogrodowi, ku Moskwie i Czarnomorzu krymskiemu. Ztąd małomowność kronik krzyżackich o Olgierdze, a nierównie głośniejsza chwała jego w ziemiach wschodnich, w kronikach ruskich. Świadczyło to podobnież o znakomitszej wszechstronności oka i ramienia Olgierda, uwzględniającego z równą bacznością wszelkie kierunki historycznej działalności narodu. Nie próżno też jeden z kronikarzy ruskich wysławia *umenie* Olgierda nad samą jego potęgę, a przyzwyczajony do gminnej gadatliwości małodusznych xiążątek wschodnich, chwali tenże kronikarz mądrą Olgierda mołomowność, zachowującą w wszystkich swych planach wojennych jaknajściślejszą tajemniczość.

Drugi zaś jeszcze prostoduszniejszy latopisiec, nawykły widzieć w podobnych xiążątkach wschodnich po największej części gnuśnych jak ów Jawnut »prostaków«, niekiedy nawet opilców, a przeto już samą wstrzemięźliwość Olgierda w trunkach nader wysoce

sobie ceniący, prawi o nim z podziwem: »Ze wszystkich braci Olgierd najwyżej wzniósł się potęgą i mądrością, ile że ani miodu nie pijał, ani wina, ani piwa, ani kwasu kisłego, niczego wcale nie pijał, i wielkomyślnością swoją nabył rzadkiej wstrzemięźliwości, i krzepkiej nabył tem duszy, i wielkiej przemyślności dostąpił takową władzą nad sobą, i mnogie strony i ziemie zawojował, i mnogie grody i xięstwa w swoją moc zajął, i wielkie odzierżył państwo, zkąd szeroko rozpostarł xiążęcą potęgę swoją, jak tego żaden z braci jego nie zdołał; i tak głośno zasłynął w świecie, jak ani ojciec ani dziad jego nie słynęli.« Nie bez przyczyny więc ustąpił mu Kiejstut wielkoxiążęcej stolicy Wilna, a sam w skromniejszych siadł Trokach.

Wynagradzała go tam miłość Biruty. Oto kilka dopiero lat jak xiążę Kiejstut uwiózł ją z ziemi żmudzkiej, znad brzegów morza, z wyniosłego uroczyska zwanego dziś górą Biruty, gdzie piękna córka Widymunda jako poślubiona bogom dziewica pełniła służbę wejdalotki przy świątyni bogini Praurmi. Zmuszona do złomania ślubów dziewiczych, została Biruta xiężną na Trokach, matką sześciu synów i kilku córek. Z tych prawie wszystkie małemi teraz jeszcze są dziećmi, a najsławniejszy z synów Witołd w chwili objęcia W. xięstwa przez wielkomyślnego stryja Olgierda jednorocznem dopiero niemowlęciem u piersi matki. Pożniej sława tego dziecięcia zgasiła do szczętu imiona braci, a z sióstr najpamiętniejszą widzimy teraz Danutę, poślubioną następnie mazowieckiemu xiążęciu Januszowi. Błogosławieństwo tak nieszczupłego potomstwa osiągnął Kiejstut występkiem przeciwko su-

rowym obrzędom wiary, do której sam gorące czuł przywiązanie. Bo miękka dusza xięcia trockiego, obca wszelkim wymaganiom surowym, nie czciła takiego rygoru nawet w przykazaniach wiary ojczystej, w ślubach Biruty. W nikim nie okazała się łagodna, płocha, nawet »trzpiotowata« jak ją Niemcy łajali młodzieńczość litewskiej plemienności tak wydatnie i wdzięcznie jak w Kiejstucie. Jak w ogóle tylko dojrzalsze przekonania sztywnieją w męzką surowość i energię, w mniemanej zaś grozie pierwiastkowego stanu społeczeństwa mimo wszelkie pozory przemaga rzeczywiście charakter miękkiego, niestałego dziecięctwa, tak też i ten ostatni obrońca pogaństwa w Europie, ten drobnej budowy ciała, jasnowłosy, niebieskooki Litwin, miękkiem w gruncie był dzieckiem, gołębie w rzeczy miał serce.

Czyniło ono go naprzód dziwnie tkliwym na wszelkie wrażenia uczuciowe, czyto w obliczu postrzeżonych po raz pierwszy wdzięków Biruty, czy na widok jeńca krzyżackiego na ofiernym stosie litewskim, czy w razie przekonania się o bezskuteczności walki z przemocą losów. Temuż samemu dziecięctwu umysłowemu zawdzięczał Kiejstut nadzwyczajną nałomność, naśladowniczość, uzdolniającą go do najdokładniejszego przyswojenia sobie od otaczającej cywilizacyi jużto pojęć i wyobrażeń moralnych jużto samych zwyczajów i przyborów zewnętrznych. Cośmy wyżej nadmienili o przejęciu się Gedyminowiców obyczajami zachodu, to poszczególnie dotycze xięcia Kiejstuta. Wszelkie przepisy zachodnio - europejskiej moralności rycerskiej były mu świętem prawem. Staranność o nieposzlako-

wane imię rycerskie, wierność danemu słowu, wspaniałomyślność względem zwyciężonych, śmiałkowatość posunięta do awanturniczości i nierozwagi — zalety rycerskie w samej Europie już zapomniane — w ostatnim z xiążąt pogańskich nowy znalazły odblask. Ta strona charakteru zamieniła owo dziecko wrażliwe w rycerskiego junaka. Wszystkie zaś rysy społem tworzą nader zajmujący obraz żywota, pełnego przygód i szlachetności, sławy i klęsk. Przypominając je sobie z kolei, widzimy Kiejstuta najpierwej uszczęśliwionym miłością i posięściem Biruty. Następnie po dopomożeniu bratu do stolicy wielkoxiążęcej rozpoczyna się dla niego zawód nieprzerwanych harców z Niemcami i Polakami. Bez względu na obowiązki zarządzcy rozległych ziem, obejmujących oprócz stołecznych Trok miasta i powiaty Brześć, Grodno, Kowno, Wellonę, Onkaim z innemi pomniejszemi, uszczęśliwiają Kiejstuta obecnie tylko wojenne tryumfy i przygody. Rzućmy okiem na przeróżne koleje tego rycerskiego zawodu.

Zaraz w jednym z bojów wcześniejszych, w wojnie z Polakami o Wołyń, wpada xiążę w niewolę. Szczęśliwie wyśliznąwszy się, nie przestaje on przeto podawać się w niebezpieczeństwa, a wkrótce potem przy niespodzianem natarciu podjazdu krzyżackiego na drużynę xiążęcą w Litwie szamoce się z nim osobiście krzyżacki rycerz Hanke. Zrzuconego z siodła xiążęcia bierze sam dowódzca podjazdu Henryk z Kranigfeldu w nową niewolę. Sprawiła ona wielką radość Krzyżakom. Dziękowano za nią uroczystem po wszystkich kościołach nabożeństwem. Nie mogły wyzwolić go

z niej dwukrotne poselstwa i ofiary W. X. Olgierda. Wyzwoliła go po ośmiu miesiącach szczęsna przygoda. Dali mu Krzyżacy do posługi nawróconego Litwina, należącego teraz do służby W. mistrza, i wszelkiem zaufaniem Niemców zaszczyconego. Zbliżono właśnie Alfa czyli Adolfa (tak się nazywał Litwin wychrzczony) tylko w tym celu do Kiejstuta, aby jako ziomek xiążęcia tem łatwiej wyłudził z niego niektóre potrzebne Krzyżakom wiadomości o stanie Litwy. Atoli przydłuższe obcowanie z Kiejstutem w niezrozumiałym dla straży krzyżackiej języku litewskim, przy pomocy hojnych obietnic Kiejstutowych, przeistoczyło szpiega Krzyżaków w powiernika Kiejstutowego, w pomocnika umówionej ucieczki.

Odkryli obaj w jednej ze ścian więzienia framugę zasklepioną. Przyniesionem przez Alfa narzędziem wykruszył Kiejstut po kilku dobach starannie ukrywanej pracy dość znaczny otwór. Pierwszej nocy po dokonanym wyłomie spuścił się xiążę po przygotowanej linie na dziedziniec zamkowy, gdzie z potrzebnym do ucieczki strojem krzyżackim i parą wyprowadzonych z masztarni W. mistrza rumaków czekał już Alf w pogotowiu. Przyodziani w białe płaszcze o czarnych krzyżach, na krzyżackich siedząc rumakach, zostali obaj jako z pilnem poleceniem W. mistrza wyjeżdżający bracia zakonni przepuszczeni od straży u bramy zamku. Pospieszających traktem ku spokrewnionemu z Litwą Mazowszu pozdrawiali kilkokrotnie spotykani w drodze Krzyżacy. Z pogranicznego miasteczka Libstat odesłał Kiejstut W. mistrzowi pożyczone u niego konie z żartobliwem podziękowaniem,

a sam z Alfem ruszył manowcami do mazowieckiego xięcia Janusza, męża swojej córki Danuty.

Z Mazowsza szczęśliwie do Litwy powróciwszy, rzucił się xiążę w nowe coprędzej boje i nowe niebezpieczeństwa. Toż jeszcze tegoż samego roku stało się zadość rycerskiemu junactwu. Tym razem zaskoczyła go przygoda w najechanej przezeń ziemi krzyżackiej, w utarczce pod Ekersbergiem, z ręki krzyżackiego rycerza Wernera Windekheim. Znowu ciężki rycerz niemiecki gwałtownem uderzeniem glewii wysadza lekkiego Kiejstuta z siodła. Obalony xiążę zrywa się, i pochwyciwszy tarczę i kopię, przebija konia Wernerowego. Wtem drugi Niemiec, Dojban, z innej naciera strony. Zaledwie i tego zrzucił koń własny, uderza pieszy Windekheim nowym zamachem dzidy. Co widząc, woła Kiejstut: »Spuść dzidę!« — A rycerz: »Dla czegoż nie mam mścić się na poganinie!« Na co xiążę: »Przestań! Jam Kiejstut. Wstąp w moją służbę a zbogacę cię.« Rycerz wciąż nacierał, odzywając się: »Panowie moi dadzą mi w jednej godzinie więcej niż ty przez całe życie«. — Zaczem dostał się xiążę po raz trzeci w niewolę. Uwolnił go z niej i tym razem jakiś szczęśliwy przypadek. — Tak azardowne koleje wojny skłaniają nawet wielbicieli »rozsądku« Kiejstutowego do poniewolnej uwagi, że niektóre jego wyprawy »noszą cechę raczej awanturniczego przedsięwzięcia niż zamiaru pewnego«. Zasługę zamiaru miała zastępować ceremonia ścisłego przestrzegania obyczajów rycerskich, wymagających aby każda zbrojna w kraj nieprzyjacielski wycieczka była zawsze zapowiedzianą uprzednio nieprzyjaciołom.

Nie chwalił Kiejstutowi tej zasługi tajemniczy w swych planach Olgierd, lecz chwalą mu ją nadzwyczajnie wdzięcznemi słowy wszystkie kroniki krzyżackie, pisząc o walecznym książęciu: ›Kiejstut miłował nad wszystko wojnę i prawdę. Ile razy chciał się wyprawić zbrojno w kraj pruski, zawsze oznajmił to wprzódy marszałkowi zakonu; a ile razy oznajmił, zawsze niechybnie przybył.‹ W dalszem zachowaniu tak kawalerskich zwyczajów zdarzało się, że niekiedy całe bitwy, całe oblężenia miast wielkich, przybierały postać ochotniczych popisów zręczności i odwagi, wielkich pojedynków rycerskich. I tak np. śród oblężenia głównej warowni litewskiej Kowna przez ogromną armię krzyżacką zjawia się Kiejstut z wojskiem pogańskiem na wzgórzach nad warownią, i żąda osobistego rozmówienia się z dowódzcą potęgi nieprzyjacielskiej, samym W. mistrzem Winrykiem. W. mistrz zezwala na to, i sprowadza z sobą na miejsce rozmowy trzech wojowników litewskich, mających przekonać Kiejstuta o niepodobieństwie utrzymania się grodu.

Wtedy po pierwszych powitaniach rzecze Kiejstut z przekąsem do mistrza niemieckiego: ›Dobywasz grodu bez wodza! Gdybym ja był w Kownie, nigdy nie wziąłbyś twierdzy!‹ — ›Dla czegoż ustąpiłeś z grodu, gdyś nas obaczył nadciągających?‹ zapytał Niemiec. — ›Ponieważ kraj mój pozostałby bez głowy‹ — odeprze Kiejstut. Na co mistrz: ›Jeśli chcesz, to weź z sobą tyle ludzi ile ci potrzeba, i wnijdź do zamku. Mamy bowiem w Bogu nadzieję, iż nie zdołasz obronić Kowna‹. — Natenczas Kiejstut: ›Jakże

wprowadzę wojsko do zamku, gdy pole dokoła otoczone rowami i zasiekami.« — A W. mistrz czyto chęcią rycerskiego zapasu rozogniony, czy chcąc samego Kiejstuta wciągnąć w niechybny upadek grodu, oświadczył z coraz wspanialszą gotowością: »Przyrzecz mi że wnijdziesz bronić grodu, a każę zasypać rowy i rozebrać zasieki.« Czem ośmielony Kiejstut obrócił się do przybyłych z W. mistrzem Litwinów, aby powziąć kilka słów dokładniejszej wiadomości o stanie obrony zamku. Ci upewnili go o dobrym duchu załogi, i o nadziei utrzymania się. Lecz W.mistrz rozgniewany słowami Kowieńczyków, zaprzeczających jego przepowiedni blizkiego wzięcia grodu, zerwał rozmowę żegnając zimno Kiejstuta: »Jeśli król« — tak Gedyminowiców nazywali zwykle Krzyżacy — »nie masz ze mną nic więcej do mówienia, tedy ustąp do swojej straży.«

Ominioną tu sposobność zmierzenia się z rycerstwem krzyżackiem powetował Kiejstut innemi wnet przygodami. Nastąpiła wkrótce inna weselsza dla Kiejstuta rozmowa z braćmi zakonu. Marszałek zakonny groźnego nazwiska Schindekopf, z polska Łupigłowa, ułożył zjazd z Kiejstutem w mieście Ragnicie. Wraz z marszałkiem czekał go tam komtur miasta Insterburg. Chciał Kiejstut przybyć na zjazd z jakąś wieścią o wystrojonym Krzyżactwu figlu. Szybkim tedy pochodem stanął w pobliżu grodu Insterburskiego. i blizki już nawet zdobycia samego zamku, zabrał całą stadninę zamkową z pięćdziesięcioma jeńcami krzyżackimi. poczem dalej w drogę do Ragnity pospieszył. Przy zjeździe wystąpili wszyscy Litwini na krzyża-

ckich rumakach. Pod Kiejstutem poznał komtur swego własnego wierzchowca. »Nigdy nie spodziewałem się« — rzekł Krzyżak z żalem — »widzieć króla na tak dzielnym rumaku.« A Kiejstut z uśmiechem: »Takieto teraz czasy!« — Mimo którychto psot Kiejstuta szanowało go rycerstwo krzyżackie, wielbiąc w nim wierne dochowywanie umów zawartych, dbałość o nieposzlakowaną sławę rycerską. I Kiejstut nawzajem posuwał swoje zamiłowanie rycerskości do tego stopnia, że »kogokolwiek pomiędzy Krzyżakami poznał człekiem rycerskim i śmiałym, kochał go nadzwyczajnie.«

Doznawali Krzyżacy niejednokrotnie a osobliwie w niedoli błogich skutków tej szlachetności. Oto np. zdobyli Litwini niespodzianym w nocy napadem krzyżacki zamek Johannisburg. Przy świetle pochodni każe Kiejstut całą pojmaną załogę w ciasny spędzić dziedziniec. Litwa jęła domagać się aby wszystkich Niemców w pień wyciąć. Wtedy dowódzca zamku komtur Otto, sędziwy starzec o drewnianej nodze, wystąpił przed Kiejstuta, prosząc o śmierć dla siebie, łaskę dla jeńców. Łatwie wzruszony Kiejstut podał mu rękę mówiąc: »Tobie i czterem towarzyszom których sam zpomiędzy jeńców wybierzesz, wolne w każdej chwili wyjście z Johannisburgu. Reszta jeńców pozostanie przy życiu.« —Innego razu jeden z najkrwawszych wrogów Litwy, komtur Surbach, popadł w niewolę. Ucieszone pogaństwo postanowiło zemścić się śmiertelnie na niszczycielu ziem swoich. Kapłani litewscy domagali się spalenia go na ofiarę. Kiejstut oparł się stanowczo ludowi i kapłanom. Surbach został przy życiu.

Starcy litewscy wróżyli sobie niepomyślnie o tej przychylnej Niemcom rycerskości xięcia swojego, lecz Krzyżactwo było mu za to wdzięcznem dwójnasób. Jeżeli też czasem własny syn Kiejstuta dostał się w ręce Krzyżakom, krzyżaccy komturowie wywzajemniając doznaną wprzódy łaskę xiążęcia, odsyłali mu syna bez żądania okupu. Bywały wreście chwile, w których wojowani przydłuższym oblężniczym bojem Litwini, podczas krótkiego między jednym a drugim szturmem rozejmu biesiadowali u siebie na zamku z zaproszonymi dostojnikami zakonu i zagranicznymi gośćmi Krzyżaków. Za co rycerstwo krzyżackie przyrzekało swym gospodarzom ochronić od spustoszenia tę albo ową upodobaną dzielnicę miasta oblężonego. Gdy zaś po zawarciu kilkumiesięcznego spokoju rozstawali się Litwini z Krzyżakami, żegnał ich Kiejstut onem wdzięcznie słuchanem ostrzeżeniem: ›Przyszłej zimy oczekujcie mię znowu w Prusiech.‹ — Na co marszałek zakonu odpowiadał: ›Będziesz nam miłym gościem i znajdziesz krwawego guza w przyjęcie‹. Znalazł go sam marszałek, poległy w przyszłorocznym napadzie Litwy. A Kiejstut wraz z Olgierdem długo jeszcze nękał Krzyżaków.

Tak europejsko-rycerskiemi rysami świeci wojenne życie naszych Gedyminowiców. Nie ograniczał się przecież na nie cały jego charakter. Aby go zrozumieć w zupełności, należy wziąć na oko niektóre inne względy, mianowicie naiwną pierwiastkowość narodu, lesistość ziemi. Podobne okoliczności ubarwiły ów zbrojny żywot Litwy wielą pustyńnemi znamiony, przypominającemi podobnież wojenne życie krajowców in-

dyjskich w lasach północnej Ameryki, otoczonych od najeźdzców europejskich, albo klanowe obyczaje gór szkockich. Zgodnie z naturą kraju swojego są wszyscy xiążęta litewscy namiętnymi łowcami. Niedawne ich stolice Wilno i Troki to pierwotnie koczowiska myśliwskie, od wilka sennych marzeń Gedyminowych, od trok myśliwskich nazwane. Toż i Olgierd i Kiejstut wyprawy wojenne przeplatali długiemi i tłumnemi wyprawami łowczemi. Czasem wojna i łowy mieszały się pospołu. Nieraz ciągnąc z myśliwskim dworem po lasach, postrzegali xiążęta nadbiegającego ku sobie tura. Byłto znak że wojska krzyżackie wkroczyły w pograniczne puszcze litewskie. »Zbrojni wyruszyli w pole!« — wołał natenczas Kiejstut, a tabor myśliwski zamieniał się w obóz wojenny, i zamiast na zwierza polowano na »białe płaszcze«.

Nie trudno też pojąć, że lesisty plac walki zmuszał do myśliwskiego trybu walczenia, do myśliwskich fortelów. Nie mogąc w lesie uderzać przemocą licznych wojsk, szeroko rozpostartych zastępów, starano się wynagradzać to niespodzianością napadu szczupłej garstki, podstępem zwabienia nieprzyjacioł w zasadzkę. W takim razie sztuka wojenna polegała w zręczności ukrycia śladów pochodu, zatajenia poszlak obozowania. Niezręcznie bowiem spłoszony zwierz, słup dymu zniebacznie w obozie roznieconego ogniska, ostrzegały nieprzyjaciela i niweczyły wyprawę. Z tej przyczyny tłumne roty krzyżackie, nawykłe do szerokiego pochodu, po którym przestronny gościniec wieloletnim w puszczy zostawał śladem, wolały otwartą plądrować ziemię, zkąd wszelka ludność uchodziła w bory przed nimi. Przeciwnie Litwini posunęli

swoją biegłość w tym leśnym rodzaju wojny aż do wyuczenia się fortelu obozowania przy ogniskach nie wydających żadnego dymu, tj. ogniskach z kory dębowej. Wojując zaś trybem narodów leśnych, wyrażano się także obrazowym językiem łowców. »Po krasnej wiośnie, po cichem lecie wyprawię się do twojej ziemi« — przekazuje Olgierdowi jeden z sąsiednich xiążąt. A Olgierd dobył na to krzesiwa, skrzesał ognia i dał zapaloną hubkę posłowi, mówiąc: »Jest u nas ogień w Litwie! A jeśli pan twój przyjdzie w ziemię moją po krasnej wiośnie, po cichem lecie, tedy ja nie czekając jesieni odwidzę go na Wielkanoc, i pocałuję go jajkiem święconem, poprzez tarczę sulicą.«

Gdy tak leśno-dyplomatycznym sposobem zapowiedziana wyprawa odbyła się równie leśno-rycerskim trybem, sławiły ją przy biesiedzie xiążęcej, w świątecznem zebraniu ludu, po zwyczaju bardów celtyckich, spiewy wejdalotów litewskich. Brzmiały one na cześć każdego z dawnych wodzów narodu, każdego wielkiego czynu, jak np. opłakiwanego teraz właśnie za czasów Olgierdowych zburzenia Kowna, o którem jeszcze w niedawnych latach lud litewski starożytne powtarzał pieśni. Nawet na dwory zagraniczne, do stołu uczt krzyżackich, cisnęła się rzesza piewców litewskich, wstępując śmiało w zawody z niemieckimi rymownikami. »Nie rozumieliśmy ubogiego Prusaka!« — odpowiadali wtedy biesiadnicy niemieccy bardowi litewskiemu, przyrównywającemu w pieśni swojej W. mistrza zakonu do świętego praojca Litwinów Wejdawuta, i obrazową z pochlebcy szydząc nagrodą, darzyli go

za niezrozumiałą i próżną znaczenia dla Niemców pieśń misą próżnych orzechów.

A jak pieśń litewska tak i oręż litewski zaciekał się szeroko w obce granice, od morza Bałtyckiego po morze Czarne. Jestto także jedną z charakterystycznych cech obecnego młodzieńczo-rycerskiego życia Gedyminowiców. Po każdej stanowczej rozprawie w jednej stronie widzimy ich w przeciwną uderzających stronę. Zwłaszcza złowrogie niepomyślności w boju z jednym nieprzyjacielem wetują xiążęta litewscy natychmiast najechaniem drugiego. Poniesioną od nadbałtyckich Krzyżaków klęskę wynagradza zwykle napad na Krym tatarski, niedostateczną wyprawę do bram Moskwy wetuje złupienie Polski. Działo się to poniekąd skutkiem samej gwałtowności szturmów ościennych, wstrząsających Litwą to w tę to w ową stronę, lecz świadczyło to oraz o krzepkości rządu xiążąt litewskich, gotowej do wszechstronnego odporu. Ogólnym zaś wynikiem wszelkich przytoczonych tu znamion ówczesnej Litwy—tj. sprężystego samowładztwa jej xiążąt, ich głównie na zewnątrz skierowanej działalności, osobistego rozumu i bohaterstwa naszych Gedyminowiców, wreście naiwnej młodzieńczości narodu, słodzącej sobie życie poetyczną fantazyą—okryła się Litwa w połowie panowania Olgierda i Kiejstuta blaskiem niepospolitej potęgi i chwały.

Tak zewnętrzna niepodległość narodu jakoteż dusza narodu, narodowość, zdawały się tryumfować. Na zewnątrz każdy zamach sąsiedniego nieprzyjaciela bywał równie groźnym odpierany zamachem. Nie mając w czasie śmierci Gedymina żadnej prawie

piędzi ziemi litewskiej w swoim ręku, nie postąpili Krzyżacy w przeciągu następnych 20 lat podbojami swojemi dalej w głąb Litwy jak po Kowno. Podsuwającym się od zachodu ku Dniestru i Bugowi Polakom wydarto szczęśliwie Wołyń. Na wschodzie, ku Dnieprowi, wiodło się jeszcze pomyślnej. »Prowincye ruskie przechodziły jedna po drugiej pod panowanie W. X. Olgierda.... Smoleńskie xięstwo, Brańsk i cała Siewierszczyzna już należała do Litwy. Rżew otrzymał xiążęcia z ramienia Olgierda, tożsamo Twer i Możajsk. Andrzej Olgierdowic, xiążę połocki.... karcił Pskowian. Nowogród W. w upokorzeniu szanował przyjaźń z Litwą. Biała, stolica udzielnego xięstwa, należała do Litwy. Mścisław i Rżew ulegały jej władzy.«

Posięściem opustoszałego Podola założyli xiążęta litewscy w tej południowej stronie obóz nieustannych walk z Tatarami, najeżdżanymi po dwakroć w samejże głębi Krymu. Jednocześnie wtedy Litwini po jednej stronie z Kiejstutem nad Bałtykiem, po drugiej z Olgierdem u wybrzeży Euxynu, w dwóch przeciwnych morzach pławili konie. A pozostała w domu rodzina strzegła troskliwie Żniczowego ognia narodowości. Duchowne przeciwko niej wyprawy greckiego i łacińskiego kapłaństwa rozbijały się długo o niechęć ludu. Gorliwi missyonarze łacińscy, Franciszkanie, przypłacili swoje apostolstwo męczeńską śmiercią. Siedm ofiar franciszkańskich w Wilnie, siedm w Turzych górach, trzy w Lidzie, miały krwią swoją użyznić bujność pogaństwa. Jakoż kwitnęło ono w istocie, gdyż wyliczając umęczonych Franciszkanów, nie mamy do

wyliczenia żadnych nowochrzczeńców franciszkańskich. Szczęśliwsze nieco usiłowania duchowieństwa greckiego, napływającego z dworem ruskich małżonek Gedyminowiców, ochranianego opieką xiężen, miały wprawdzie mniej srogie dla apostołów lecz tem krwawsze dla nowochrzczeńców następstwa. Swiatło pogańskiego Żnicza jaśniało równie szeroko jak świetność oręża litewskiego.

W oboim jednakże blasku było więcej złudy niż prawdy. Obok pozornych cech potęgi i czerstwości rażą znamiona upadku. Wszelka chwała oręża okazuje się niedostateczną okrasą moralnego rozstroju. Objawia się on najjaskrawiej w samem rozerwaniu rodziny Gedyminowiców. Podczas gdy dwaj synowie Olgi, Olgierd i Kiejstut, bronili narodowości, nieskończenie liczniejsza część potomków Gedymina, wiedziona oną małoletnią »trzpiotowatością« plemienia, nie dającą zjędrnieć duchowi pogaństwa litewskiego, zapierała się z nadzwyczajną łatwością swojej narodowości, zamieniając ją obojętnie za jakikolwiek strój cudzoziemczy. I oto ów strącony z wielkoxiążęcego tronu najmłodszy Gedyminowic Jawnuta, uciekłszy do Moskwy, przybiera tam wiarę grecką. Tąż samą drogą porzuca Litewszczyznę drugi Gedyminowic, Narymund xiążę piński. Odstępstwo synów Gedyminowych powtarza się nawet pomiędzy synami Olgierdowymi. Niestałość przyrodzona pospołu z tajnemi poduszczeniami Krzyżaków poburza Korrygiełłę i Buttawa przeciwko ojcu. Już raz za sprawą matki, pierwszej małżonki Olgierdowej, ruskiej xiężniczki Maryi, ochrzczeni pod imionami Konstantyna i Borysa w ruski obrządek, zbiegają oni

po nowy, rzymski chrzest do Krzyżaków, którzy im z wielką uroczystością, w obec mnogich gości xiążęcych i biskupów krajowych łacińską przywdziewają sukienkę.

Ale i to nie mogło jeszcze uspokoić ich pierzchliwości. Mając zrazu ochotę wstąpić do zakonu niemieckiego, opuszczają obaj wnet Prusy. Jeden z litewska Buttaw, z grecka Borys, z niemiecka jeszcze inaczej zwany, udaje się do Niemiec na dwór cesarza Karola. Drugi Korygiełło-Konstantyn powraca nazad do Litwy i odzyskuje łaskę ojca Olgierda. Za to odrywa się znowuż od rodziny Olgierdowic Andrzej-Wingolt, xiążę na Połocku i Pskowie, zkąd z powodu waśni pomiędzy braćmi wydalił się do Moskwy, w służbę W. xięcia Dymitra. Inni potomkowie Gedymina, jak np. Teodor Koryatowicz xiążę Munkaczu, tułają się za górami w ziemi węgierskiej; inni jak rodzony brat jego Alexander, goszczą radzi w Krakowie. W dalszem poszukiwaniu śladów tej rodzinnej rozsypki, ograniczając się na niektóre tylko wypadki, znachodzimy nawet takich litewskich xiążąt imiona, których bliższe oznaczenie pozostanie zawsze zagadką. Wszelka wiadomość o podobnych rozbitkach musi przestać na wzmiance, że gdzieś tam w Niemczech pomiędzy wymienionymi na dyplomatach cesarskich świadkami podpisał się jakiś litewski xiążę Henryk, ówdzie zaś w Moskwie jakiś Gedyminowic Ostej broni stolicy od Tatarów, i wyprawiony wreście do obozu hana Taktamysza, ginie pod zdrajczemi ciosami barbarzyńców.

Za którychto xiążąt przykładem rozchodził się i lud pospolity w strony przeróżne, nawet w ziemie krzyżackie, gdzie pojedyńczych osadników litewskich przyjmowano bardzo gościnnie, jako przeniewierców sprawie ojczystej. Co wszystko będąc skutkiem wewnętrznego rozchwiania, bywało oraz przyczyną coraz powszechniejszej chwiejności kraju. Doznawali jej wpływu nawet najżarliwsi obrońcy domowej wiary, kapłani pogaństwa litewskiego. Słyszeliśmy już o kapłanie litewskim, który przy uczcie w Malborgu uraczył uszy krzyżackie ową niezrozumiałą pieśnią litewską ku czci praojca Wejdawuta, zakończoną panegirycznem przyrównaniem W. mistrza do tegoż Wejdawuta i do gwiazdy biblijnej, prowadzącej trzech króli do Betlejemu. Małoco poźniej inny kapłan pogański służył owemu do Wejdawuta przyrównanemu mistrzowi niemieckiemu za przewodnika po Litwie, i prowadząc wojska krzyżackie od osady do osady, od kryjówki do kryjówki, podał tysiące ziomków pod miecz albo w niewolę zakonu. Jeśli najgorliwsi obrońcy pogaństwa tak sromotnie sprzeniewierzali się swojej wierze, czemże ona obojętnemu była tłumowi?

W końcu zaczęły o samych Gedyminowicach Olgierdzie i Kiejstucie krążyć pogłoski, że zwątpili w wierze ojczystej i chcą chrzest przyjąć. Mówiono tak w kraju krzyżackim o starszym bracie, w Polsce o młodszym. Papież Klemens VI pisał już do zatwardziałego poganina Kiejstuta pochlebne w tej mierze listy. Spodziewał się tego podobnież sam cesarz Karol IV, i nietylko apostolskiem poselstwem zaprosił xiążąt na jaknajgłośniejszy chrzest do Wrocławia,

lecz pełen radośnej niecierpliwości sam już nawet stanął w tym celu z całym dworem w Wrocławiu (r. 1358). Gedyminowice mieli oświadczyć poselstwu, iż daliby się ochrzcić, gdyby Krzyżacy zwrócili Litwie niektóre zdawna zagarnięte krainy. Ale ponieważ Krzyżacy uczynić tego nie chcieli, przeto odrzekł im Olgierd: »Teraz jasno widzę, że wam nie o wiarę moją jak powiadacie lecz o pieniądze chodzi, i dla tego pozostanę wierny pogaństwu.« Poselstwo cesarskie wróciło »wyśmiane« do Niemiec. Cesarz Karol IV, naczekawszy się na Gedyminowiców, z bolem serca opuścił Wrocław.

Atoli śmiech xiążąt Litwy nie był zupełnie szczerym. Acz nie nad Odrą groził im niechybny Wrocław gdzieindziej. Upewniała o tem niewątpliwie dalsza, coraz smutniejsza kolej wypadków. Chociaż bowiem Krzyżacy w chęci najdłuższego przeciągania wojny litewskiej, potrzebnej im jako głównej podstawy bytu przyzwalali bez trudności na osiągnięty teraz przez Litwę stopień potęgi pozornej, owszem sami nadzieją spólnego z Litwą przymierza przeciw Polsce mnożyli ją bez trwogi, zanosiło się przecież na coraz cięższe przygnębienie Litwy przez zakon. Zmuszała Krzyżaków do tego nie bojaźń złudnej potęgi litewskiej, lecz obawa bliskiego, szeroko już po świecie rozgłaszanego przyjęcia chrztu przez Litwę, po którym zakon tracił wszelką nadzieję, wszelkie prawo dalszych zaborów w Litwie. Stosownie więc do danego Olgierdowi przed chwilą oświadczenia, iż zabrane pogańskiej Litwie ziemie nie będą po chrzcie zwrócone, należało jedną ręką powściągać różnemi fortelami litewską łatwość i

skłonność do przyjęcia chrześcijaństwa, drugą zaś jeszcze przed chrztem dalsze szerzyć zabory. Ztąd podczas gdy pierwsza kilkunastoletnia połowa panowania Gedyminowiców aż do owego spodziewanego zjazdu w Wrocławiu świeci blichtrem potęgi, dalsze lata, lata starzejących już braci xiążęcych, srożą się coraz przemocniej temi burzami i klęskami, które w końcu przez one litewskie zaprosiny W. mistrza na zjazd poufny zniewalają Litwę przypaść jednocześnie z Polską do kolan Niemców krzyżackich.

I tak zaraz we trzy lata po niedoszłych chrzcinach wrocławskich porażają Krzyżacy naszych braci xiążęcych wyłomaniem niezdobytej dotąd bramy do Litwy, zburzeniem Kowna. Pod naczelnictwem samego W. mistrza Winryka, przy pomocy niezliczonych gości krzyżowych z wszystkich krajów niemieckich, z Włoch, Anglii, Danii, stanęła ogromna armia chrześcijańska pod Kownem. Po pięciotygodniowem oblężeniu, w czasie którego męstwo kilkutysięcznej załogi pogańskiej musiało zwalczane być wysiłkiem wszelkich środków oblężniczych, wzięto szturmem gruzy twierdzy kowieńskiej w samą wielką sobotę. Kilka tysięcy schronionych w zamku pogan — z trzech albo czterech tysięcy rycerstwa litewskiego tylko trzydziestu [illegible] wzięto żywcem w niewolę — spłonęło ku radości chrześcijan wielkanocną ofiarą w ogniu walącego się grodu. W wielkanocną niedzielę towarzyszące oblężeniu duchowieństwo krzyżackie pod przewodem biskupa odprawiło na dymiących się jeszcze zgliszczach solenne nabożeństwo dziękczynne. Całe zwycięskie wojsko chrześcijańskie przyjęło sakrament ciała i

krwi pańskiej, a po leśnej, kwiecistej okolicy, kędy pszczoła w wonnych gajach lipowych zbiera najsłodszy w świecie miód, zabrzmiała z wiosennym wiatrem tryumfalna pieśń Niemców: »*Christ ist erstanden*.... Chrystus zmartwychwstał! Cieszmy się bracia w Bogu, Że przytarł poganom rogu! Kirye elejson!«

Kiejstut niezdolny z swą małą garstką stawić oporu ogromnemu wojsku nieprzyjacielskiemu, musiał z okolicznych gór przypatrywać się bezczynnie klęsce własnej. Nie podarzyło mu się nawet korzystać z ofiarowanego wtedy przez Krzyżaków wpuszczenia go do Kowna, któregoby bronić miał walką niejako pojedynkową — walką nazbyt nierówną. Krzyżacy zaś kowieńskim wyłomem raz po razu w przyszłym roku najeżdżając głąb Litwy, oprowadzani po kraju przez onego zdrajczego kapłana litewskiego, plądrują i burzą najskrytsze zakątki i schronienia litewskie, a radzi uwikłać także Polskę w pęta podobnej niewoli, najeżdżają oraz sąsiednią ziemię mazowieckiego xiążęcia Ziemowita, któremu spaleniem zamku Nowogrodu i szeroką łupieżą niezmierne czynią szkody.

W oneto lata W. xiążę Olgierd wzmiankowanym zwyczajem wetowania klęski północnej napadem na południe porucza jakątaką obronę Litwy od Niemców młodszemu bratu Kiejstutowi, a sam na Tatary do Krymu rusza. Zbogaconego tam łupami staro-greckiemi, prowadzi niebawem nowa droga do Moskwy, po skruszenie kopii rycerskiej o jej bramę. W. xiążę moskiewski Dymitr wychodzi z cerkwi kremlińskiej, brzmiącej właśnie modłami za pomyślność broni moskiewskiej w walce z nadciągającą ku Trostnie Litwą,

i widzi chorągwie litewskie na blizkiej już górze nad Moskwą. Nie ustąpiły one pierwej z pod miasta, aż póki wielki xiążę Dymitr nie udał się osobiście do obozu litewskiego z prośbą o pokój i pokłonem pokory Olgierdowi. Od tego pokłonu góra na której stały wojska litewskie, otrzymała nazwę Pokłonna.

Gdy po złożeniu darów, umówieniu warunków pokoju i przyjaźnej biesiedze miał W. xiążę moskiewski pożegnać już zwycięzcę, rzecze mu miłośnik rycerskości zachodniej Olgierd: ›Wielki kniaziu Dymitrze Iwanowiczu! Lubo podałem ci rękę przyjaźną, nie ustąpię przecież pierwej zpod Moskwy, aż póki nie dotrzymam słowa mojego, i nie skruszę kopii o bramę Moskwy, ku pamięci wiekom potomnym, że wielki kniaź litewski, żmudzki i ruski, Olgierd Gedyminowic, skruszył kopię o ścianę stolicy twojej.‹ I kazał podać konia, i pojechali obaj wielcy xiążęta ku miastu. A zbliżywszy się do bramy, wziął Olgierd kopię z rąk giermka, wypuścił konia w pęd, i strzaskał ją o mur miejski. Żegnając zaś W. xięcia Dymitra, rzekł rycerski Gedyminowic: ›Pomnij że kopia litewska skruszyła się o mury Moskwy.‹

Temi postronnemi wyprawy zasilał się wprawdzie skarbiec i rosła sława xiążęca, alić oto Krzyżacy, straszni Litwie gdy chcą, nowym wkrótce uderzają w nią gromem. Padł on teraz na Gedyminowiców w bitwie nad rzeką Rudawą, w siedm lat po wzięciu Kowna, na wiosnę r. 1370. Poniesiona tam strata kilku tysięcy litewskiego rycerstwa dotkliwie znów wycieńczyła siłę narodu. Krzyżactwu zaś szeroko po całej Europie rozlegający się odgłos tego zwycięztwa

przysporzył trójnasób sił. Zwabione tryumfalną wieścią rycerstwo europejskie tem tłumniej spieszy zewsząd do Prus. Napróżno więc chwyta się Litwa znowuż środków odwetu w przeciwnych stronach. Napróżno okoliczności obecne torują podobnym innostronnym wyprawom liczniejsze teraz niż kiedykolwiek drogi. Nie tylko bowiem spór twerskiego xięcia Michała, szwagra Olgierdowego, z W. xięciem moskiewskim Dmitrem wzywa Olgierda jeszcze tegoż samego roku do Moskwy, gdzie oręż litewski oprócz sławy rycerskiej niewielkie zebrał korzyści. Zdarzona w tym samym roku śmierć polskiego króla Każmierza ściąga naprzód Kiejstuta i Lubarta, a potem Olgierda z Kiejstutem i Lubartem jednocześnie do Polski, na łup pośmiertny. Ta przypadkiem zgonu Kazimierzowego wywołana wyprawa Litwy do Polski wpłynęła niemało na poźniejsze losy naszej powieści. Dla tego zależy nam na bliższem obeznaniu się ze sprawioną wtedy Polsce niedolą i wywołanem nią nowem zawichrzeniem jakoteż nowem zawiązaniem stosunków między obudwoma sasiednimi ludami.

Pierwsza z wspomnionych tu wycieczek Gedyminowiców w granice lackie, w szczególności wyprawa Kiejstuta i Lubarta w ziemię wołyńską, przyniosła Litwie w zysku dwa zamki w Włodzimierzu. Jeden był stary drewniany, drugi niedawno przez Kazimierza W. z niezmiernym kosztem, z niezwykłego w tych ruskich stronach materyału, z cegieł wzniesiony, lecz dopiero w połowie budowy swojej. Obadwa poddał Litwie r. 1370 opieszały starosta polski Pietrasz. Litwini zburzyli do szczętu niemiły sobie zamek

kamienny, zachowując tylko drewniany. Drugi napad przez wszystkich trzech Gedyminowiców spólnie podjęty, rozlał dzicz litewską po niwach Małej Polski. Były one zwykłą ofiarą Litwy. Podczas gdy Mazowsze dla spokrewnienia swych xiążąt z xiążęty litewskimi miało zwyczajnie spokój od Niemna, gdy szlachta wielkopolska dzięki odległości swojego kraju nie troszczyła się o niebezpieczeństwa pogańskie, Małopolska tylą innemi błogosławieństwy szczęśliwa, bolała ciągle na swoją plagę litewską. Zaledwie od czasu zaślubin Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną ucichły nieco te burze wschodnie, aż tu z jego śmiercią wszczęła się na nowo dawna niedola. Teraźniejszy jej nawrót srodze o przyszłości zawróżył. Skierowali wodzowie litewscy swój pochód na Lublin, przez Wisłę ku Sędomierzowi. Wszędzie po drodze płonęły dwory, sioła, zagrody; mieszkańcy, zwłaszcza możni, szli w jasyr. Za główny jednak cel wyprawy wzięto przesławny klasztor benedyktyński św. Krzyża, o mil kilka na zachód za Sędomierzem, na skalistym wierzchołku Łysej Góry.

Przed zasłynięciem obrazu na Jasnej Górze nie było sławniejszej na całą Polskę świątyni nad świętokrzyski klasztor Benedyktynów pod Słupią. Nazwany tak od przechowywanej tu cząstki krzyża pańskiego, panował on z wielu względów nad całą krainą małopolską. Służąca mu za podstawę wyniosłość lesistego pogórza, słynnego od czasów św. Emeryka z łowisk wybornych, sterczała zdaleka jako najwyższy punkt ziem nadwiślańskich. Na jej wieczystemi mgłami owianym szczycie zdumiewały wzrok ludzki olbrzymie gruzy

jakichś starożytnych murowisk, według podania szczątki obalonych tu niegdyś ołtarzów bałwochwalstwa, według baśni poźniejszych miejsce ponocnego ucztowania duchów nieczystych. Ponad to wszystko świecił oczom chrześcijańskim sławny od wieków przybytek chwały bożej, pociągający wszystkich urokiem swojej drogocennej relikwii, a szanowny prócz tego swoją wspaniałością światową i uderzającemi wszędzie śladami bogactw ziemskich. Łupiezcy kościelnych skarbów chersońskich dążyli z świadomością rzeczy ku Łysogórze. Gdyż jak na wschodzie tak i w Polsce kościoły i klasztory były właściwymi skarbcami kraju. Oprócz zwyczajnych bowiem bogactw kościelnych, oprócz kosztownych naczyń, złotogłowych ornatów, bogatych wotów, drogokruszcowych i klejnotami wysadzanych relikwiarzy, gromadziły się tam jeszcze różne inne dostatki. Toć kościelne i klasztorne skarbce służyły świeckim bogaczom za najwarowniejsze schowki zbiorów pieniężnych. Wraz z temi depozytami osiadali często w klasztorze i starzy ich właściciele, kupując sobie uprzednim testamentem dożywotne utrzymanie w konwencie i pośmiertny spoczynek na cmentarzu klasztornym, w habicie mniszym. Nie poślednią też wagę miały w rzędzie tych bogactw gospodarskie zapasy monasterów i osobisty majątek przełożonych. A w niektórych chwilach roku podwajały się, potrajały wymienione tutaj dostatki.

Działo się to mianowicie w porze głównych świątecznych dni i odpustów, przywabiających z najodleglejszych stron tłumy pobożnej ludności z ofiarami a oraz wędrownych kupców z rozmaitym towarem. Nie-

odzowna obecność tych ostatnich zamieniała zwykle wszelkie zgromadzenia świąteczne w jarmark. Położenie Łysej góry u traktu sędomierskiego, tej głównej drogi handlowej między miastami nadbałtyckiemi a Rusią Czerwoną i morzem Czarnem, ściągało w podobnej porze niezwyczajną ilość dalekich gości kupieckich. Jarmarczny zaś charakter zgromadzenia dozwalał przystępu rojom właściwych owej epoce przemysłowych i próżniaczych włóczęgów. W tak różnorodnym i różnemi zamiarami wiedzionym tłumie przybyszów panowała na górze świętokrzyskiej w czasie odpustów i jarmarków trudna do opisania a tem bardziej do poskromienia zamieszka. Ciężko też na nią użalali się opaci świętokrzyscy, narzekając osobliwie na odbywające się tu o zielonych świątkach jarmarki. Jeszcze w sto lat poźniej biadali przełożeni zakonni w dokumentach publicznych na »niezmierny wówczas napływ ludności płci obojej i powszechną wtedy muzyczną wrzawę trąb, dzwonków, fletni, piszczałek jakoteż innych instrumentów gędziebnych.« Dalej mówią te dokumenta opackie z lamentem o »powszechnej rozpuście pląsów i tympodobnych krotofil, o mnogich owszem pod tę porę kradzieżach, burdach krwawych i innych łotrostwach i nierządnościach.« Czego wszystkiego nie mogąc zcierpieć dłużej, udali się opaci nareście z prośbą do króla, aby odprawiane pod klasztorem jarmarki przeniesione zostały do poblizkiego miasteczka Słupi.

Temci swobodnej jarmarkowano teraz w klasztorze. Wewnątrz i zewnątrz murów cisnęły się tłumy najrozmaitszych gości, możnych, ubogich i żebraczych,

odpustnych i jarmarcznych, krajowych i zagranicznych. Zabudowania i kurytarze klasztorne, owe sławne tutejsze krużganki o krzyżowych sklepieniach z zawieszonymi u zbiegu żeber tarczami herbowemi, zapełnione drużynami pań i panów w strojach świątecznych. Po dziedzińcach i dokoła góry klasztornej pospólstwo w zielonych obozuje szałasach. Krajowi i cudzoziemscy kupcy niewymyślnym zwyczajem wieku pod gołem niebem albo w budach z gałęzi wygłaszają sprzedaż swoich futrzanych, sukiennych, bursztynowych, korzennych i tympodobnych towarów. Pomiędzy wszystkiemi uwija się tu jakiś na wzór żyjącego podówczas Niemca Eulenspiegla po polsku Sowizrzała rubasznie błaznujący kuglarz niemiecki, ówdzie jakiś z ziemi krzyżackiej przybyły Żmudzin z tańcującym nidźwiedziem, gdzieindziej jakaś wygnana z rakuskich stron czarownica, udzielająca żebraczkom polskim potajemnie swoich nieznanych tu jeszcze guseł niemieckich. Więcej niż te sekreta czarodziejskie radowały ludność polską muzyczne popisy różnych grajków i gędźców, towarzyszących wówczas zwyczajnie starym ślepcom z spiewaczą gęślą w ręku. Niemców wędrownych zachwycały najbardziej sprośne śpiewy takzwanych rymowników niemieckich, osławionych z tego względu we wszystkich zebraniach obyczajnych, a przez Kazimierza W. surowemi karami wywoływanych z biesiad mieszczan krakowskich. Muzyka grajków słowiańskich zachęcała do pląsów, sprosność spiewów niemieckich do rozpusty i zbytków. Wynikająca z tego wszystkiego zamieszka i swawola mogła w istocie pobudzić do ciężkich żalów, i spowodować nareście opatów świę-

tokrzyskich do uwolnienia się nazawsze od tych godów jarmarcznych.

Im sroższy zaś zgiełk i nierząd panował teraz w klasztorze małopolskim, tem większa ztąd pociecha nadciągającym od Wisły tłuszczom litewskim, tem wieksza dla nich pewność i łatwość łupu. Jakiż bowiem ratunek otwierał się świątecznym tłumom w tej ciżbie, gdy trzej xiążęta pogańscy trybem znanej nam tajemniczości Olgierdowej podstąpiwszy zcicha pod klasztor, ogarnęli go nagle dokoła! Obraz takiego napadu litewskiego zbliżał się wielce do znanych obrazów napadu poźniejszej dziczy krymskiej. Litewskie kożuchy i wilcze szłyki nie różniły się od baranich kożuchów i kołpaków tatarskich. Łuk, sajdak i troki na jeńców składały walne uzbrojenie zarównie Ordy jak Litwy. Nawet sposób przepławiania się przez rzeki, trzymając się płynącego konia za grzywę albo za ogon, a odzienie i broń na małej obok siebie wioząc tratewce, nadawał przeprawie Litwy przez Wisłę, wcale tatarską barwę. Obecność przewodniczących napadowi xiążąt pogańskich, otoczonych dworem służby, wróżków i kapłanów z bożyszczami na wozach, nadawała wprawdzie niejakiej okazałości wyprawie. Ale i ci xiążęta nie świecili tu bynajmniej owym lustrem rycerskim, który im zwyczajnie towarzyszył na polu walki z Krzyżactwem. Tam w obliczu rycerstwa europejskiego godziło się xiążętom Litwy zadziwić cudzoziemców nie ustępującą im w niczem świetnością stroju i obyczajów. Tu w oczach kożusznej szlachty polskiej i wieśniaczych tłumów jarmarcznych wystarczała codzienna odzież poźniejszych Olgierdowiców

złożona najczęściej z kołpaku futrzanego i ferezyi baraniej, opiętej szeroką tobolą albo pasem rzemiennym. Podnosił taką prostaczość stroju chyba jakiś przybor świecący, jakiś guz dyamentowy albo sznur złoty. Co wszystko przy wysokich butach futrzanych i takichże rękawicach książęcych nie psuło bynajmniej tatarskiego pozoru całej wyprawy.

Na tatarskie więc podobieństwo plądrując klasztor na Łysej górze, uczyniła Litwa prawdziwie pogańskie w nim spustoszenie. Zrabowano wszystkie skarby kościelne, złupiono składy jarmarczne, porwano mnóstwo jeńców. Nawet główna świętość miejscowa, oprawna w srebro relikwia krzyża pańskiego, wpadła w ręce pogaństwu. Oprócz bogatej oprawy miała ona jeszcze dla pogan wartość wysokiego kiedyś za nią okupu. Nadto zwyczajem wszystkich ludów pogańskich nie zdołała Litwa wstrzymać się od pewnej tajemnej czci dla przedmiotu tak wielkiego poszanowania u chrześcijan, i z niepowszednią uroczystością uwiozła porwaną świętość polską czyli jak ją w Litwie powszechnie zwano »krzyż lacki«. Z pomiędzy tłumu uprowadzonych z nią jeńców chrześcijańskich pamiętają kroniki tylko jednego starca i jedną pannę szlachecką. Starcem był poważny ziemianin małopolski, zepsutem zapewne w ustach litewskich imieniem Karabola, drugą piękna córka rodu Abdanków. Spotkamy się z obojgiem w dalszym ciągu opowiadania. Uprowadzone z nimi łupy świętokrzyskie wydały się xiążętom litewskim tak dostatecznym plonem wyprawy, iż nie posuwano dalej zagonów. Za nagłą owszem pogłoską że szlachta małopolska nadciąga

zbrojno przeciwko Litwie, zwróciły się zastępy łupiezkie w drogę do domu. Małej Polsce pozostała tylko żałość poniesionej straty i świeżo rozbudzona obawa dalszej plagi litewskiej. Litwę zaś zachęciły korzyści tego napadu na Polskę tak żywo do nowej wkrótce wyprawy, że już w lat kilka, tj. r. 1276, ułożono zamiar powtórnego napadu.

Przewodniczyli teraźniejszej wycieczce, tejsamej którato tyle postrachu na Małopolskę a skarg na nieboszczkę królowę Elżbietę niegdyś rzuciła, dwaj młodsi Gedyminowice, Kiejstut trocki i Lubart łucki. W. xiążę Olgierd, już blizko ośmdziesięcio-letni starzec, pozostał w domu. Zamiast niego miało teraz młodsze pokolenie xiężęce pod wodzą starego »pogromcy Chrześcijan«, Kiejstuta, zaprawiać się do boju. Tą młodą nadzieją Litwy byli synowie Olgierda i Kiejstuta, Jagiełło i Witołd, za przykładem ojców żywą z sobą zespoleni przyjaźnią. Jako piąty towarzysz wyprawy przyłączył się trzeci wnuk Gedymina, Narymuntowic Jerzy, xiążę na Bełzie. Głośne przygotowania do wyprawy doszły wcześnie do uszu przelęknionych od lat pięciu Krakowian. Atoli wewnętrzne spory odbywającego się właśnie przeobrażenia Polski po świeżym zjeździe koszyckim nie dozwoliły dość rychłego odporu. Nim się jeszcze dostatecznie obwarowano, wkradli się xiążęta litewscy w granice polskie. Tajne pochody nocą, przy bladem świetle xiężyca, przerywane cichym spoczynkiem we dnie śród bagnisk i tajnych bezdroży leśnych, zaprowadziły ich w początku listopada aż ponad San.

Zkąd kilką szlakami po nadwiślańskiej rozlawszy

się krainie, grasowała Litwa powszędy ogniem, nożem i trokiem. Aż po Tarnow płonęły stare modrzewiowe kościołki, mordowano xięży, łupiono dwory. Dworska i sielska ludność szła w jasyr, a kto się bronił, ginął. Niewymowny popłoch ogarnął Małopolan. Ów synowiec arcybiskupa gnieźnieńskiego Pietrasz, pan z Baranowa, z żoną i nowonarodzonem dzieckiem ucieka wpław przez Wisłę. Owa owdowiała ›pani wiślicka‹, dworno i strojno w odwidziny do królowej jadąca, odbiega cugów i służby, i napół żywa dopada promu na Wiśle. Wyruszyły wreście hufce uzbrojonej szlachty ku odporowi. Lecz i to nie przyniosło pomocy. Bo rozbójnicza Litwa unikała spotkania, chroniąc się z porwanym plonem w niedostępne kryjówki, a po oddaleniu się pogoni wojennej znowuż po świeży plon wypadając. Takim sposobem spustoszono całą krainę między Sanem a Wisłą.

Szerokie na niej zgliszcza po Litwie nakazywały Małopolanom myśleć o koniecznem zabezpieczeniu się nadal. Ale coż miało ich ubezpieczyć? Zdawało się, że dokaże tego przyszłoroczna wyprawa króla Ludwika, wróżąca tem groźniejsze przytarcie Litwy, ile że król Ludwik podejmował ją równocześnie a prawdopodobnie i w porozumieniu z potrójnym napadem Niemców pruskich na Litwę. Z nadzwyczajną tedy ochotą pospieszyła szlachta małopolska pod sztandary króla Ludwika, na wojnę z Litwą. Lecz pokładane w królu nadzieje srodze Polskę łudziły. Głównym skutkiem jego wyprawy litewskiej ujrzała ona wiadome wydarcie sobie Rusi Czerwonej, wcielonej do państwa węgierskiego. Wspólnem zaś z Krzyżakami uderzeniem

na Litwę dopomagali Polacy właściwie tylko Krzyżakom, tj. dopomagali głównemu ze swoich wrogów, głównemu z grożących Koronie zkądinąd niebezpieczeństw. Tego przecież nie rozumieli Małopolanie. Gdyż jak oddaleni od Litwy Wielcy Polacy nie troszczyli się o napady litewskie, tak Małopolskę, nie będącą w bezpośredniem zetknięciu z krzyżacko-niemieckiem niebezpieczeństwem, znamy dość przychylną zniemczałemu dworowi, cudzoziemczyźnie. Jakoż nie wzdragają się Małopolanie wojennej teraz spółki z zakonem, a wdzięczni za to Krzyżacy, korzystając z obojętności Wielkopolan o Litwę a Małopolan o niemiecczyznę, przywiodłszy naprzód Kazimierzową Polskę nad przepaść, wtrącają obecnie Litwę w zgubę podobną.

Podjęta jednocześnie z Ludwikiem wyprawa Krzyżaków do Litwy pojawiła najwidoczniej coraz cięższą przewagę zakonu nad pozorną potęgą Gedyminowiców. Zdobywcy Kowna, zwycięzcy nad Rudawą, obaczyli się teraz wpośród samej stolicy litewskiej, w wielkoxiążęcem Wilnie. Zapalone ze wszystkich stron przedmieścia legły w trzeciej części w perzynie. Pojedyncze wycieczki krzyżackie zapuszczały się jeszcze niżej w głąb kraju. W. xiążę Olgierd musi szukać pokoju, prosząc w szczególności o zachowanie niedopalonej jeszcze części stolicy. Krzyżacy pewni rozbrojenia Gedyminowiców, przeciwni ostatecznemu wytępieniu pogaństwa, nigdy tymczasowego nie odmawiają pokoju. Na tym też rozejmie z Krzyżakami zamyka Olgierd (r. 1377) swój zawód. Ostatnią wiadomą sceną jego żywota jest uczta rycerska, wyprawiona tryumfującym Krzyżakom w zamku wileńskim.

Jużto zamek nawpół krzyżacki, jak i ziemia litewska na poły ziemią niemiecką. Nawet w Kiejstutowym zamku w Trokach czeka Niemców także sama uczta zwycięztwa. Młody Kiejstutówic Witołd uderza wprawdzie z młodzieńczą zapalczywością na powracających do dom Krzyżaków, lecz starego W. xięcia Olgierda strawił już bój z Niemcami. Poczem »największy z xiążąt litewskich« — »twórca głośnej w świecie potęgi, jakiej żaden z braci jego, ani ojciec ani dziad jego nie odzierzył« — ustępuje skrycie z widowni dziejów. Niemamy niewątpliwych wiadomości o jego końcu. Polscy spółcześnicy jego syna opowiadają za rzecz pewną, którą i my za najbliższą prawdzie przyjąć musimy, że Olgierd umarł w wierze pogańskiej, i jako poganin z zwykłą starodawnym xiążętom litewskim wystawnością zgorzał na stosie pogańskim. Przyobleczono zwłokom do tego aktu nader kosztowne szaty, mianowicie perłami i klejnotami przetkany kaftan, srebrno-złocisty pas i purpurową delię xiążęcą. Wraz z ciałem xiążęcem i świecącą na niem znaczną częścią skarbów xiążęcych zgorzał na stosie także najdzielniejszy z rumaków Olgierdowych. Odbyć się miał ten pogrzeb według doniesień polskich w lesie Kokiwejstos, w pobliżu grodu Miskoli.

Na Rusi przeciwnie krążyła wieść, jakoby W. xiążę za sprawą kapelana drugiej małżonki Julianny, greckiego xiędza Dawida, przyjął na skonaniu chrzest święty, i pod imieniem Alexego przyobleczony w strój czerńca, spoczął w zbudowanej przez siebie cerkwi Bogarodzicy, w mieście wileńskiem. Sama sprzeczność

tych podań dowodzi moralnego rozdarcia ówczesnej Litwy. Jedyną niewątpliwą okolicznością zdaje się, iż umierający Olgierd za przyzwoleniem brata Kiejstuta przeznaczył tron wielkoxiążęcy synowi swemu Jagielle, najstarszemu z potomków z drugiej żony Julianny, Rusinki xiężniczki twerskiej. Oprócz wymienionych powyżej sześciu synów z pierwszego małżeństwa, z których teraz tylko trzej żyją, tj. Andrzej Wingolt wkrótce poźniej do Moskwy zbiegły, Konstantyn Korygieł niedawno od Krzyżaków przybyły i ów na dworze rzymskiego cesarza bawiący Butaw czyli Borys, oprócz oznaczonego W. xięciem Jagiełły pozostawił zmarły Olgierd jeszcze pięciu z drugiego małżeństwa, mianowicie: Skirgiełłę, Świdrygiełłę, Dymitra Korybuta, Dymitra xięcia na Korcu i Wasila-Alexandra-Wigunda; tudzież pięć córek, Agrippinę, Maryę, Alexandrę, Helenę i Teodorę. Przyjdzie nam poźniej mówić nie jednokrotnie o tych wszystkich braciach i siostrach Jagiełłowych.

Obecnie nad wszystkich Olgierdowiców, nad samegoż W. xięcia Jagiełłę, najpotężniejszym w rodzie i całym kraju był Kiejstut. Niezmienny w swojem przywiązaniu do starodawnej narodowości i zmarłego brata starszego, powtórzył on teraz tężsamą scenę względem jego syna Jagiełły, jaka przed trzydziestą laty dzięki wspaniałomyślności Kiejstuta wyniosła na tron Jagiełłowego ojca Olgierda. Przestając na swojem xięstwie trockiem i na ciągłej walce z Niemcami, ukoronował ośmdziesięcio-letni już starzec dwudziestu-sześcio-letniego Jagiełłę mitrą wielkoxiążęcą, i wespół z młodszym Gedyminowicem Lubartem, xięciem na

Łucku i Włodzimierzu, uznał go panem Wilna. »Gdyby Kiejstut był chciał« — mówią o nim naoczni onych czasów świadkowie Niemcy — »byłby wtedy snadnie osiąść mógł sam na tronie, a Jagielle inne dać xięstwo. Ale Kiejstut nie chciał tego uczynić dla miłości Olgierda, starszego brata, i osadził Jagiełłę na stolicy wileńskiej i ochraniał go od wszystkich nieprzyjacioł aż dopóki nie podrósł, i aż ludzie nie nawykli do niego.« Już starzec nie postrzegł, że młody W. xiążę nie podziela jego pogańsko-narodowych zamiarów, w rozumieniu Kiejstuta jedynej drogi powstrzymania upadku Litwy.

Jakkolwiek bowiem sprawa narodowa pochyliła się ku upadkowi, dziecięco uporny umysł Kiejstuta trwał wiernie przy dawnych bogach. I potrzeba było w istocie tak bezwzględnej uporności, jeśli Żnicz święty miał gorzeć jeszcze. Przy wszelkiej potędze i powadze Kiejstuta w Litwie rosła nad nią niepowstrzymanie przemoc krzyżacka. Nowa Niemców po śmierci Olgierdowej wyprawa, jedna z siedmiu w przeciągu jednego roku, przedarła się w Litwę dwoma żelaznemi ramiony, jednem od północy z nad ujścia Niemnu, drugiem od zachodu z nad Narwi. Po zwyczajnych mordach i pożogach w pochodzie złączyły się oba skrzydła wyprawy w pobliżu niedostępnego dotąd Krzyżakom Bugu. Najgłębsze zakąty ziemi litewskiej otworzyły się ciemięztwu krzyżackiemu. Młody W. xiążę Jagiełło patrzył obojętnie na klęskę kraju. Sam Kiejstut oddawał Niemcom wet za wet, gromiąc ich dzielnie w Prusiech, gdzie zdobył warownię krzyżacką Insterburg.

Z nieupadającem zaś nigdy męstwem nie odstępowała go także dawna ludzkość i miłosierność. W tejto właśnie wyprawie chciało pogaństwo spalić pojmanego w zdobytym Insterburgu starostę zamkowego Surbacha, wieloletniego tyrana Litwy. Kiejstut zachował go przy życiu, a tem łaskawszy dla własnego synowca Jagiełły, przystał wreście na zawarty przezeń z Krzyżakami traktat pokoju. Mocą tego układu zgodzono się na zabezpieczenie przynajmniej niektórych części kraju, mianowicie rusko-litewskiego pogranicza między Niemnem a Bugiem, i podobnież rozległej przestrzeni ziemi krzyżackiej po tamtej stronie Niemna, od wzajemnych na lat dziesięć napadów krzyżackich i litewskich. Potrzebowała ojczyzna Gedyminowiców tej ulgi, gdyż jak sam dumny z narodu swego dziejopis Litwy przyznaje, »straciła już Litwa tęgość oporu, krzepkość władzy najwyższej, i zbliżała się do katastrofy, jaką jej przygotować usiłowali nieprzyjaciele.« Ale coż po tej uldze chwilowej, skoro rozpoczęte raz podupadanie sił kraju wyradzało dalej nieuchronne z siebie następstwa! Najsmutniejszym z tych skutków okazał się zwykły towarzysz osłabienia, tajny jątrz waśni, wylęgłej w samem rodu xiążęcego zanadrzu.

Młody W. xiążę Jagiełło nie miał żadnego współczucia dla pogańskiej wytrwałości Kiejstuta. Nęciła go widocznie przeciwna starodawnemu pogaństwu nowoczesność, skłaniająca go do używania obcego tytułu »król litewski.« Małego zresztą serca, czuł on się upokorzonym moralną przewagą stryja. Upokorzenie nadstawiało chętnie ucha przeciwnym Kiejstutowi

podszeptom. Krzyżacy ze swojej strony nie omieszkali dolać żółci cichaczem, starając się poważnić śmiertelnie W. xięcia z stryjem Kiejstutem. Pozostał nam w tej mierze nadzwyczajnie charakterystyczny list krzyżacki, pisany do matki młodego W. xięcia Julianny, jak wiadomo grecko-chrześcijańskiej Rusinki. Zaczynają w nim Krzyżacy od nader miłego sercu macierzyńskiemu doniesienia, jak wspaniale podejmowany był jeden z synów W. xiężny, Skirgiełło, bawiąc w gościnie u ›W. xiążęcia niemieckiego‹ — jak W. mistrzów krzyżackich statecznie na Rusi zwano. Następnie dowiaduje się matka, ›jak wielkie grzeczności dworskie i rewerencye i biesiady i uczty i podarunki‹ witały go za sprawą mistrza W. we wszystkich zamkach krzyżackich. Niezaniedbał nawet korespondent krzyżacki dodać, jak świetną wreście garderobą, odpowiednią jego dostojności, zaopatrzył go mistrz W. w zamku toruńskim, gdy młody xiążę pospieszył w końcu na jakieś gody weselne, wyprawione w Polsce przez xiążąt mazowieckich. Kończy list pobożnem napomnieniem do chrześcijańskiego wychowywania dziatek xiążęcych i wzmianką o załączonym podarku dla W. xiężny i jej ukochanego syna Jagiełły. Dopiero pod tem bujnie usłanem kwieciem miłych doniesień jeży się dość niezręcznie wetknięte żądło krzyżackie, przestraszające biedną matkę podszeptem — ›jako ów wściekły pies Kiejstut, nietylko przeciw chrześcijaństwu ale i przeciw Litwie złośliwe knuje zamysły. W szczególności zaś dysze niegodziwy (jak to już poprzednio donosiliśmy waszej miłości) żądzą owładnięcia państwa litewskiego, przemyśliwając co-

dziennie, jakimby sposobem zgubił waszego przesławnego syna Jagiełłę, i wydarł mu wszystkich poddanych i wszystkie zamki i posiadł państwo całe.‹

Oprócz uzyskanego tym sposobem zaufania W. X. Julianny, oprócz porozumienia z wielą xiążąt litewskich, uciekających się pod opiekę zakonu, powiodło się Krzyżakom nawet pomiędzy ludem zjednać sobie stronników. Owi przesiedlający się do Prus Litwini, ów oprowadzający Krzyżaków po Litwie kapłan pogański, poźniejsi Surwiłłowie, są tego smutnym dowodem. Podobnież usłużył im teraz dworak W. xięcia Wojdyłło. Naprzód nadzorca piekarni wielko-xiążęcej, potem pokojowiec Olgierda, doszedł on jeszcze za życia ojca Jagiełłowego do wyższych urzędów państwa, mianowicie dostąpił starostwa w Lidzie. Młody W. xiążę Jagiełło tak dalece sprzyjał ulubieńcowi ojcowskiemu, że własną siostrę Maryę, wdowę po ruskim xięciu Dawidzie, wydał za niego. Obruszył się na to małżeństwo Kiejstut, zapewne jeszcze z czasów Olgierdowych nieprzychylny Wojdylle, a nowy gniew Kiejstutów dodał ostrza zauszniczemu językowi Wojdyłły. Czy ujęty już przez Krzyżaków, czy uprzedzając przyjazne z nimi związki, poduszczył starosta lidzki drażliwe serce W. xięcia przeciwko staremu stryjowi. Z synem Kiejstutowym Witołdem żył W. xiążę w ścisłej przyjaźni, naśladując braterską niegdyś miłość ojca z bratem Kiejstutem. Wszakże stryja starego, butnego wroga Jagiełły, godziło się według porady Wojdyłłowej na pewną narazić zgubę.

Pierwszym ku temu krokiem stał się poufny zjazd Jagiełły z dostojnikami zakonu w Dawidyszkach, śród

puszczy leśnej, odbyty pod maską kilkudniowej rozrywki myśliwskiej. Wtedy tak potajemnie, że nawet obecny tam Witołd niczego domyśleć się nie mógł, zawarto w imieniu W. xięcia układ z zakonem, przyrzekający Krzyżakom okrom pokoju ze strony Jagiełły nie wspierać jeszcze xięcia trockiego, jeśliby Krzyżacy najechali go wojną. Dzięki temuż spiskowi mógł zakon teraz obrócić wszystką potęgę swoją przeciwko osamotnionemu Kiejstutowi. Uwikłany w sidła krzyżackie Jagiełło, przechodził w spółkę i opiekuństwo zakonu, a z łatwem wrychle rozgromieniem Kiejstuta zbliżała się dla Krzyżaków pora zupełnego owładnięcia ziemi litewskiej. Zaczem uderzyli Krzyżacy całą potęgą na Kiejstuta. Do mnogich nieprzyjacioł przybył mu jeszcze nowo wynaleziony rodzaj broni krzyżackiej, najstraszniejszy ze wszystkich dotąd znanych, użyty po raz pierwszy w obecnej przeciw Kiejstutowi wyprawie — działa prochowe. Pod ich gromowemi wybuchy padła ku przestrachowi Litwy starodawna twierdza krajowa Nauenpille, uważana potąd za niezdobytą. Po wszystkich kościołach pruskich zabrzmiały modły dziękczynne za świetne nad Kiejstutem zwycięztwo. W Litwie W. xiążę Jagiełło nie tylko że nie dopomógł stryjowi w zapasach z wrogiem, lecz nadto ku zadziwieniu Kiejstuta nie doznawał żadnej zaczepki ze strony Niemców, omijających troskliwie jego granice, a uwiadomionych dokładnie o każdym planie Kiejstuta.

Wzbudzona tem podejrzliwość starego Gedyminowica nie wahała się posądzić Jagiełłę o tajne porozumienie z zakonem. Wynurzył się Kiejstut w tej

mierze przed swoim synem Witołdem, przyjacielem Jagiełły. Szlachetny Witołd zapewniał starego ojca o niewinności brata i przyjaciela. Wszelako ten stary ojciec był najfortelniejszym z synów Gedyminowych, i łatwo też przeniknął fortelność Jagiełłowego knowania. Utwierdziło go w domysłach ostrzeżenie jednego z komturów krzyżackich, dowódzcy zamku Osterodzkiego, Kuna de Liebstein, który jako chrzestny ojciec Kiejstutowej córki Danuty, małżonki mazowieckiego xięcia Janusza, pobratany był osobiście rycerską z Kiejstutem starym przyjaźnią, i zcicha teraz uwiadomił go o konszaktach Jagiełły z W. mistrzem. Gałtowność niebezpieczeństwa, zwiększona podeszłym wiekiem Kiejstuta, z którego śmiercią wszelkie dla sprawy narodowej upadały nadzieje, nagliła do kroku doraźnego. Wreście jawne niebawem posiłkowanie Jagiełłowego brata Skirgiełły przeciw Kiejstutowemu synowi Andrzejowi Garbatemu w Połocku, podjęte na życzenie Jagiełły przez Krzyżaków inflanckich, usunęło wszelką wątpliwość.

Nie zwierzając się przeto synowi Witołdowi, najechał rączy starzec W. xięcia znienacka w Wilnie, opanował obadwa zamki, uwięził Jagiełłę z matką, bratem Korybutem i całym dworem (w sierp. 1381). W zagarniętym wówczas skarbcu xiążęcym znalazły się między innemi dokumenta zawiązanego z zakonem spisku. Dopiero teraz przekonał się Witołd o zdradzie przyjaciela. »Bądź jednak spokojnym o jego dolę« — rzekł Kiejstut do Witołda. — »Wydzielę mu xięstwa Witebsk, Krewo i wszystkę ziemię, jaką otrzymał ojciec jego Olgierd od mojego ojca Gedymina.« Uczy-

nił to Kiejstut w istocie, powodowany w tem szlachetną obawą, aby — jak spółczesne świadectwo niemieckie prawi — ›nie splamić swego imienia rycerskiego, i nikogo ze swej rodziny nie robić wygnańcem z ojczyzny.‹ Znienacka zaskoczony Jagiełło przystał na zrzeczenie się Wilna, i odzyskawszy z łaski stryja wszelkie skarby i dostatki ojczyste, między któremi osobliwie piękną stadninę wielkoxiążęcą, osiadł z matką Julianną jako wierny hołdownik Kiejstuta na xięstwie krewskiem. Wielkoxiążęcą zaś godność wraz z sterem skołatanej Litwy pogańskiej objął ośmdziesiąttrzyletni Kiejstut.

Byłto ostatni dzień pogaństwa w Europie. Ten sędziwy, gołębiego serca staruszek, to ostatni jego obrońca. Nie mógł on już innej dać mu pomocy, jak tylko uderzyć jeszcze na Niemców. Jeszcze więc raz zwołał xiążę naród pod chorągwie bogów ojczystych, i wyprawił go w ziemie krzyżackie. Z gwałtownością ostatniego wysilenia runęła teraz Litwa na grody pruskie. W trzy miesiące po objęciu wielkoxiążęcej stolicy przez Kiejstuta zdobyło pogaństwo w Prusiech gród Osterode. Po kilku tygodniach przedarła się druga wycieczka litewska pod jednym z synów Kiejstutowych w głąb pruskiej Warmii, w pobliże głównej W. mistrza stolicy. Nieco poźniej sam Kiejstut obległ jurborski zamek nad Niemnem. Wytężono wszelkie siły ku zdobyciu warowni. Bito ogromnemi machinami w mury zamkowe, strzelano nawet z sprawionych już przez Kiejstuta dział ognistych, lecz nadesłana tymczasem odsiecz krzyżacka położyła tamę szturmom broni pogańskiej. Zniewolony do odwrotu Kiejstut musiał

myśleć niebawem o obronie własnej stolicy Trok. Odpartą od niej siłę krzyżacką poparła wkrótce nowa wyprawa, zdążająca pod samo Wilno. Strasznem po dwakroć spustoszeniem Żmudzi, dostarczającej zapewne najwięcej oręża do obecnego podźwignięcia się narodowości, pomścili Krzyżacy z naddatkiem ostatni tryumf pogaństwa. W końcu wypadło Kiejstutowi traktować o wykupno mnogiego ludu z niewoli u Krzyżaków. Nie mając natomiast dość znacznej liczby brańców krzyżackich, wypłacił Kiejstut 3000 grzywien w gotowiźnie, a 1000 grzywien winnym pozostał.

Tak krótka, tak małoznaczna pomyślność uwieńczyła nową wojnę z zakonem. To oziębiło ducha narodowego. Najwytrwalsi zaczęli trwożyć. Smiałe rozkazy Kiejstuta przyjmowano z niechęcią. Coraz powszechniejsze nieposłuszeństwo rozprzęgło wszelką możność oporu zakonowi. Opuszczony od ludu własnego, ujrzał Kiejstut przed sobą nieochronnem następstwem wszelkich swoich wysileń ten los zupełnego »wygnania lub ustąpienia całej rodziny xiążęcej z wszystkich krain litewskich«, od którego — według poźniejszych słów jego syna — zbawiła Litwę jedynie niespodziana pomoc obca. W takiem położeniu niezachwiana niczem chęć ocalenia Litwy na przekor samej Litwie, zniewalała nieraz do srogich środków. Wojdyłło, ów pierwszy sprawca nieszczęsnego przymierza Jagiełły z Krzyżakami, został za jakieś nowe knowania powieszonym. Zaledwie zaś ukarano jednego winowajcę, wypadło poskromić bunt drugiego, rodzonego brata Jagiełłowego, Dymitra Korybuta xiążęcia siewierskiego. Otrząsłszy zwierzchnictwo W. xięcia

Kiejstuta, zagarnął Dymitr niektóre zamki litewskie, i poddał się W. xięciu moskiewskiemu. Kiejstut zostawił syna Witołda w domu ku obronie Wilna i Trok, a sam pospieszył z wojskiem w daleką wyprawę przeciwko Dymitrowi.

Miał mu pomagać w niej Jagiełło, żyjący tymczasem w swojem wygnaniu krewskiem. Wyraźny rozkaz starego xięcia Kiejstuta zawezwał go przeciw rodzonemu bratu Dmitrowi. Rozżalony tem surowem żądaniem, wrogi Kiejstutowi za niedawne wydarcie mu rządów wielkoxiążęcych i świeże zamordowanie ulubieńca Wojdyłły, wyruszył Jagiełło z wojskiem lecz nie przeciwko bratu. Wyruszył z Krewa przeciwko staremu »psu« Kiejstutowi. Zamiast ze stryjem do dalekiego Siewierza, zwróciły się roty Jagiełłowe w stronę przeciwną, ku poblizkiemu Wilnu. Ciągłe spiski z Krzyżakami zabezpieczyły Jagielle na wypadek powstania przeciwko Kiejstutowi jaknajrychlejszą pomoc niemiecką. Nadto wspomniane zniechęcenie się samegoż ludu ku Kiejstutowi dozwoliło zawiązać potajemne stosunki z niektórymi mieszkańcami stolicy Wilna, mianowicie z przychylnym Krzyżactwu cudzoziemczym dowódzcą miasta Hankiem, Niemcem rygajskim. Ztąd kiedy Jagiełło stanął pod miastem, sami Wilnianie ochoczo poddali mu oba zamki. Witołd ustąpił do Trok, lecz słysząc że Krzyżacy z Prus i Inflant ciągną z pospiechem ku pomocy Jagielle, zabrał z sobą matkę Birutę z skarbami ojcowskiemi, i cofnął się z Trok do Grodna. Jakoż w istocie nadciągnęły niebawem znaczne siły krzyżackie. Prowadził je sam marszałek zakonu. Połączony z niemi

Jagiełło zajął z łatwością Troki. O czem wszystkiem dowiedziawszy się Kiejstut, nie złożył jeszcze broni. Wyprawił czemprędzej kilku naczelników wojskowych na Żmudź, do tej walnej twierdzy pogaństwa, po liczniejszą pomoc orężną. Sam zaś pospieszył do Grodna, na granicę Mazowsza.

Pokrzepiała go tam nadzieja posiłków od pobliz-kiego zięcia mazowieckiego Janusza. Przygnębiony od Krzyżaków, zdradzony od synowca którego sam na wielkoxiążęcym osadził tronie, opuszczony od własnego narodu, oczekiwał znękany starzec w swojej toni ratunku z ręki małżonka córki swojej, z ręki syna swojego. Toć dwór tegoż zięcia mazowieckiego stał mu się niegdyś w ucieczce z więzów krzyżackich tak szczęśliwą przystanią ocalenia! Prócz tego znana mądrość Janusza pozwalała spodziewać się Kiejstutowi, że przenikliwy wzrok xięcia mazowieckiego oceni należycie niebezpieczeństwo, jakiem nie tylko Litwie lecz zarazem i Polsce groziła wzmagająca się przemoc krzyżacka. Nie zechce przeto Janusz dopuścić teraz jej ustalenia się w Litwie upadkiem ojca Kiejstuta.... Mądry Janusz widział tylko niepodobieństwo utrzymania się pogaństwa i Kiejstuta. Toż uprzedzając blizkie rozszarpanie Litwy pogańskiej, najechał pozostałe Kiejstutowi Polesie, i spustoszywszy kraj cały, opanował dwa główne powiaty z grodami Drohiczynem i Mielnikiem.

Kiejstut chciał ocalić sprawę, którą bogi i ludzie opuścili. Pozbawiony ostatniej nadziei, z przekleństwem losów na siwych włosach, zgarnął nasz nieszczęśliwy obrońca Żnicza ostatek skarbów, i wraz z żoną i

synem ustąpił do świętej Żmudzi. Wypadło tam uznać nakoniec, że już nadeszły czasy, kiedy spełnić się miały starodawne wróżby o upadku wiary ojczystej, o zagaśnięciu Żnicza wiecznego. Najgorliwsi zwolennicy narodowości nie tracili wprawdzie nadziei pomyślnego jeszcze obrotu rzeczy, lecz w obradach swoich odzywali się niekiedy przychylniej sprzymierzonemu z Krzyżakami Jagielle niż uciążliwemu dla ustawicznych wymagań i bojów Kiejstutowi. Miano nawet wyprawić do Jagiełły poselstwo, oświadczające mu uległość i posłuszeństwo, jeśli pozostanie wiernym Żniczowi. Nareście w żałobnych podówczas zgromadzeniach obradnych, ważących ostatnie losy narodu, postanowiono opuścić całkiem strony rodzinne. Ziemię litewską i żmudzką chciano pozostawić Krzyżakom, a cały naród z wszelką ludnością sielską, z trzodami i stadami, miał szukać innych, bezludnych stron, bezpiecznych nieprzebytemi lasami i bagnami, gdzieby zwyczajem dawnych wędrówek narodowych założył nową ojczyznę.

Odraczając jednak chwilę spełnienia tak gorzkiej ostateczności, usłuchano tymczasem odezwy starego wodza Kiejstuta, powołującej Żmudzinów do ostatniej walki pod mury Trok. Zdawało się jakoby głos wewnętrzny ostrzegał, że dla wytępionego już w tej części świata pogaństwa nie ma innej przyszłości jak tylko w losie boju. Osobliwie zgrzybiałego w tej walce bohatera pogańskiej Litwy ciągnęło serce w ten los. Jakkolwiek więc smutną jest przyszłość sprawy, o której życiu rozstrzyga tylko walka śmiertelna, stanął Kiejstut do boju. Ściągnęły niebawem hufce Kiej-

stuta i Witołda pod mury trockie, które oblęgać zaczęto. Nie było w Trokach Jagiełły. Oczekiwał on gdzieindziej nadejścia nowych posiłków pruskich. Spełniły się wkrótce jego życzenia. Niedługo po wyruszeniu Kiejstuta z Żmudzi wtargnął tam mistrz inflancki, i spustoszywszy ziemię dążył ztamtąd w głąb Litwy. Z drugiej strony zbliżał się z pomocą ku oblężonym Trokom marszałek zakonu na czele znacznej potęgi. Jagiełło trzecie prowadził wojsko.

Wszystkie te siły połączyły się pod Trokami, opasując wkoło Kiejstuta (1382). Nie było żadnej nadziei już dla niego. Sam Jagiełło użalił się próżnego krwi rozlewu. Zaczem dla ocalenia osoby stryja wyprawił przed bitwą gońców do przyjaciela Witołda, wzywając go, aby skłonił Kiejstuta do rozejmu. Witołd przyjął wdzięcznie głos łaski, i zabezpieczywszy siebie i ojca glejtem zaprzysiężonym, udał się wraz z Kiejstutem do obozu Jagiełły. Syn Olgierdów wyjechał z licznym orszakiem naprzeciw przybywającym. Przy spotkaniu ›poddali się‹ Kiejstut i Witołd zwycięzkiemu Jagielle, prosząc jedynie o życie dla reszty zbrojnego ludu. ›Jagiełło poruszył mistrza inflanckiego do miłosierdzia, i przyjęto 5000 Kiejstutowego wojska w niewolę.‹ Lecz gdy Kiejstut z Witołdem chcieli wrócić nazad do swoich, zatrzymał ich ›zdradnie‹ Jagiełło, rozkazując aby wbrew zaprzysiężeniu wolności osobistej jechali z nim do Wilna.

Opasani zewsząd orszakiem Jagiełłowym, musieli Kiejstut i Witołd chcąc niechcąc ruszyć wraz z tłumem naprzód. Czteromilowa odległość Wilna, gdzie xiążęta wkrótce stanęli, usunęła ich zprzed oczu roz-

przęśonego wojska żmudzkiego. Rozbroili je do szczętu gońcy Jagiełły, donoszący im złudnie raz po raz, jako zawarta została zgoda między xiążęty, jako Kiejstut zdał wielkoxiążęcą władzę Jagielle a Witołd otrzymał zato Żmudź, jako wreście niepotrzeba już wojska bo niema wojny. Nazajutrz cała armia pogańska częścią sama rozeszła się do domów, częścią pod rozkazy lub w niewolę Jagiełły przeszła. Całe rozwiązanie tej ostatniej wyprawy Kiejstutowej okazuje najjawniej śmiertelną omdlałość jej natchnienia. Ostatni zamach litewskiego pogaństwa skończył cichem zachodniego słońca gaśnięciem.

Zgrzybiały jego wódz gasł już w więzieniu krewskiem. Po przybyciu xiążąt do Wilna zostali Kiejstut i Witołd uwięzieni z osobna. Syna zatrzymano tymczasem w Wilnie, starego zaś ojca, po zwyczaju w ciężkie zakutego łańcuchy, wywiózł brat Jagiełłów Skirgiełło do odległego o kilkanaście mil zamku Krewa, niedawnej stolicy strąconego z tronu Jagiełły. Osadzono tam Kiejstuta w podziemnym sklepie sterczącej dotąd baszty. Byłato ostatnia niewola często imanego i więzionego xiążęcia. Przeżył w niej nieszczęśliwy starzec jedynie cztery nocy. Piątego dnia rozeszła się pogłoska, że stary xiążę życie sobie odebrał. Złotym od fezezyi sznurem miał się udusić.

Brzmiąc szeroko po świecie, ulegała ta wieść różnym długo wykładom. U Rusi, nienawidzącej Jagiełłę dla ochrzczenia się poźniej nie w ruską ale »niemiecką wiarę«, jak tam obrządek łaciński powszechnie zwano, utwierdziło się zdanie, że Kiejstuta z rozkazu Jagiełłowego uduszono w więzieniu. Wiedzą

tam nawet kroniki, jak się to stało. Trzej służalcy Jagiełłowi w spółce z jakimś Krzyżakiem mieli wnijść przebrani do więzienia, i zabić naprzód czekanem pacholika Kiejstutowego, a następnie sznurem od ferezyi zadławić starego xięcia. W Polsce opowiadano sobie, że Kiejstut sam się udusił. Najważniejszym w tej mierze głosem jest świadectwo spółczesnych Niemców krzyżackich, śmiertelnych niebawem wrogów Jagiełły. Otoż żadna z kronik pruskich, zaciekających się nieraz w swej złości ku Jagielle aż do nazywania go »psem wściekłym«, nie śmie zadawać mu jawnie winy mordu Kiejstutowego. Wszystkie poprzestają na dwuznacznych półsłówkach, blizkich zupełnemu uniewinnieniu. Ponieważ jednak według wyrażenia się jednej z kronik niemieckich »życie opuściło Kiejstuta w ręku Jagiełły«, ponieważ śmierć Kiejstuta rymowała z widokami Jagiełłowemi, ponieważ nareście Jagiełło jako przyjaciel powieszonego przez Kiejstuta Wojdyłły a siostra Jagiełły Marya jako wdowa po tym Wojdylle pragnęli zapewne pomścić się na Kiejstucie, przeto pozwalano sobie niedowierzać dobrowolnej śmierci starego xięcia. A jak syn Kiejstuta mógł poźniej wyrzec, że Jagiełło »zgubił« mu ojca, tak sami Krzyżacy nie wahali się w następnych czasach nadać półsłówkom swoich kronik znaczenie rzeczywistego obwinienia.

Co do nas, my w uznaniu winy lub niewinności Jagiełły nie mamy prawa być surowszymi od najświętszych onego czasu dusz, którym bliższe obeznanie się z okolicznościami całego wypadku wystarczało do uznania niewinności Jagiełły.

Jedyną jego winą był spisek z wrogiem zakonem, nieszczęsnem parciem wypadków narzucony. Nie wiedząc zaś co się stało w więzieniu krewskiem, wysłał tam Jagiełło swego brata Skirgiełłę z źleceńmi do Kiejstuta. Skirgiełło »chcąc mówić z stryjem w więzieniu, zastał go już nieżywym.« Nie pozostało mu nic innego, jak sprowadzić ciało do Wilna, dla oddania mu czci ostatniej. Odbył się ten obrzęd pośmiertny obyczajem pogańskim, z nadzwyczajną uroczystością. Na wileńskiem zgliszczu Swiętoroga, na szczycie mogiły wydrążonej wewnątrz na półtora chłopa głębokości, uczyniono wielki z drew suchych stos. »Tamże ubrawszy ciało Kiejstutowe we zbroję i w szaty xiążęce, z orężem, włócznią i sajdakiem, położyli je na stos a przy niem sługę wiernego żywego, konia najlepszego żywotnego ubranego, parę chartów i wyżłów, paznokcie rysie i niedźwiedzie i trąbę myśliwczą. Potem uczyniwszy bogom modlitwy i ofiary, i wyspiewawszy dzielności jego, co za żywota czynił, zapalili on stos drzew smolny, i tak wszystko ciało zgorzało.«

Obecni pogrzebowi Krzyżacy ujrzeli z przerażeniem, jak po przedarciu się płomieni do spodniej warstwy drew cały stos runął z trzaskiem w niewidome dla nich wydrążenie mogiły, i nowym wybuchem ognia i dymu przestraszył lud zgromadzony. Brakowało przy pogrzebie najmilszych nieboszczykowi świadków— rodziny. Żona bohatera zmarłego, dawna kapłanka pogańska Biruta, przeszło sześćdziesięcioletnia już niewiasta, została utopioną w tym samym czasie. Najsławniejszy z synów tęsknił w więzieniu wileńskiem. Z reszty pięciu Kiejstutowiców dwaj, Wojszwiłł i

Wojdat, już nie żyli; trzej inni, tj. starszy od Witołda Patirg i młodsi Zygmunt i Towciwiłł, dopiero poźniej dostąpili imienia w dziejach. Z córek jedna z litewska Danuta, po chrzcie Anną nazwana, żyła jak wiemy za Januszem mazowieckim xiężną na Czersku i Zakroczymie; druga Marya za Iwanem xiążęciem twerskim, trzecia nieznanego imienia za Kazimierzem xięciem szczecińskim. Czwarta i ostatnia Ryngałła, równie niebezpieczna duchowieństwu jak ojciec rycerstwu chrześcijańskiemu, przywiedzie poźniej wdziękami swemi jednego z biskupów owoczesnych do zamiany pierścienia biskupiego za obrączkę dożywotnich z nią ślubów.

Teraz jednakże cały ród Kiejstutów w poniżeniu. Pojmanego Witołda przeniósł niebawem rozkaz Jagiełły z Wilna do Krewa. Tam w świeżo przez ojca opróżnioną wieżę wtrącony, mógł Witołd najsroższego lękać się losu. Poznał bowiem Jagiełło przedsiębiorczą duszę stryjecznego brata swojego, i okazywał się dlań nader surowym. W jedyny dowód łaski pozwolono mu widywać żonę w więzieniu. Przychodziła tam xiężna Anna codziennie pod wieczór z dwiema służebnemi pannami, które słały jej łoże. Ciągła jednostajność tych odwidzin uspiła czujność straży. Jednego razu po wyjściu xiężny z pannami postrzegł dozorca więzienny zamiast Witołda — jednę z tych panien w odzieży więźnia. Wszelkie poszukiwania były daremne. Witołd za radą żony przywdział strój jednej z panien służebnych, a że był drobnej postaci i niewieściego oblicza, więc niepostrzeżony wyszedł z xiężną i z drugą panną z wieży, a następnie z zamku

i miasta. Poczem nie zdało mu się rzeczą stosowną, szukać przytułku gdzieindziej jak u Krzyżaków.

Potęga Niemców pruskich zaciężyła do tego stopnia nad Litwą, że jeżli nie wojną niepomyślną tedy przyjaźnią, tedy chronieniem się w ich objęcia, potrzeba było uderzyć czołem przed nimi. Przebiegając zatem wstecz dawną drogę ojca Kiejstuta z niewoli krzyżackiej przez Mazowsze do Litwy, zmierzał teraz Witołd z Litwy przez tożsamo Mazowsze, przez xiążęcy dwór swojej siostry Danuty w Czersku do ziemi pruskiej w gościnę czyli raczej dobrowolną niewolę u Krzyżaków. Jaki los spotkał pozostałą w więzieniu krewskiem Litwinkę pannę służebną, nie wspominają dzieje. Dowiadujemy się za to, iż upadkowi Kiejstuta i Witołda towarzyszyło krwawe pognębienie przywiązanej do dawnych Bogów Żmudzi. Wielu możnych Żmudzinów, między którymi stryj i wnuk dawnej kapłanki żmudzkiej, xiężny Kiejstutowej Biruty, śmiercią na kole przypłaciło swój udział w ostatniem podźwignięciu starodawnej narodowości i wiary. Ale jeszcze sroższem dla niej niebezpieczeństwem groziły dalsze obecnych zdarzeń następstwa. Z tych najsmutniejszem okazuje się teraźniejszy stosunek osadzonego przez zakon na tronie litewskim Jagiełły do Krzyżaków, jego sprzymierzeńców i mistrzów. Byłto stosunek zupełnej uległości. Obaczym jej wszechstronność w dokumentach, jakiemi Jagiełło musiał zapisać się zakonowi w nieszczęsnej chwili, mającej być błogiem dla Niemców uwieńczeniem całego obecnego przesilenia narodowego w Litwie.

Jestto właśnie chwila onego zjazdu z W. mistrzem krzyżackim, na który zawezwał go Jagiełło w tym samym czasie, kiedy nie mniej przychylny Niemcom nowy władzca również upokorzonej Polski, owszem sam Niemiec z Luxemburga Zygmunt, zaprosił W. mistrza na poufną u granic polskich rozmowę. Upadek bowiem Kiejstuta zdarzył się prawie jednocześnie z śmiercią króla Ludwika, w miesiącu sierpniu r. 1382. Jednocześnie też i wstrząśniona zmianą koszycką Polska pod swoim nowym ›panem‹ Niemcem Zygmuntem i rozkołatana obaleniem dawnego porządku Litwa pod swoim nowym z Niemcami sprzymierzonym władzcą Jagiełłą, kłonią się do stóp tryumfującego zakonu niemieckiego, przed jego nowo obranym W. mistrzem Konradem Czolnerem de Rotenstein.

I trudno zaiste orzec, który z obudwóch sąsiednich ludów smutniejszego w tej porze doświadcza upokorzenia. Polska pocieszała się dotąd nadzieją, że przy spodziewanym po śmierci króla Ludwika rozdziale koron węgierskiej i polskiej zabrana przez Węgrów Ruś Czerwona będzie mogła powrócić do Korony, a tymczasem musiała teraz patrzeć spokojnie, jak stary Gedyminowic Lubart, xiążę na Łucku i Włodzimierzu, po śmierci Ludwikowej przekupił starostów węgierskich w grodach czerwonoruskich, i wetując na Polsce pognębienie Litwy przez Niemców, zagarnął pod panowanie Litwy mnogie ›pracą i krwią polską nabyte zamki‹, jakoto Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Grodło czyli Horodło, Łopatyn, Śniatyn i inne. Taka nowa zniewaga padła teraz Polsce ze strony Litwy. Litwa zaś upraszając W. mistrza o zjazd, który tylko

zakonowi przynosił zaszczyt i korzyść, musiała wzajem doznać zniewagi, iż W. mistrz krzyżacki nie raczył przyjąć osobiście hołdu Jagiełły, lecz spiesząc na zjazd z Zygmuntem, wyprawił do Litwy na umówioną wyspę na rzece Dubissie tylko marszałka zakonu Konrada Wallenroda z mistrzem inflanckim i kilku urzędnikami,

Z Jagiełłą nadpłynęli statkami na Dubissę owdowiała W. xiężna Olgierdowa Julianna, obdarzony niedawno Kiejstutowem xięstwem trockiem brat Jagiełłów Skirgiełło, tudzież młodzi Jagiełły bracia Korybut, Langwenij, Korygiełł, Wigand i Swidrygiełło. Mimo nieobecności W. mistrza zgromadził zjazd na Dubissie wiele nader pamiętnych osób. Ze strony litewskiej czuwała nad W. X. Jagiełłą biegła w światowych sprawach matka Julianna, wraz z młodszym Jagiełły bratem Skirgiełłą, pierwszą teraz i poźniej po W. xięciu osobą Litwy. Pomiędzy Krzyżakami celował zwłaszcza nowy marszałek zakonu Konrad Wallenrod. Lubo w historycznej rzeczywistości nie podobny do obrazu imaginacyi poetów, nie przestawał on przeto uderzać oczu ludzkich ponurym urokiem osobliwszego zjawiska. Owszem będąc poźniej przez lat kilka głową zakonu niemieckiego, przedstawi się on wtedy jako istne uosobienie wszelkich rysów charakteru Krzyżactwa, jako zagadkowe dziwowisko pokory, buty, podstępu, zuchwalstwa i nienawiści. Ważność poruczonych mu teraz układów z Jagiełłą rozpoczynała godnie zawód poźniejszej jego znamienitości.

Sześć całych dni trwały układy. Co w nich na korzyść zakonu postanowiono, zostało spisane w trzech ważnych dokumentach niemieckich. Pierwszym oddaje

Jagiełło wraz z rodziną zakonowi niemieckiemu na własność cały kraj żmudzki od morza aż po rzekę Dubissę. Drugim przyrzeka Jagiełło w imieniu braci i ludu przyjąć w przeciągu czterech lat chrześcijaństwo. Trzecim porucza się Jagiełło z całym krajem zwierzchniczej opiece zakonu, obowiązując się pomagać mu we wszystkich jego wojnach i przedsięwzięciach, a nie podejmować ze swojej strony żadnego przeciw nikomu kroku »bez rady, wiedzy i zezwolenia zakonu«.

Ważność tych ofiar i zobowiązań nie potrzebuje bliższych objaśnień. Dla tem pewniejszego obalenia pogańskiej narodowości w Litwie zostaje najwarowniejsza twierdza pogaństwa, Żmudź, poświęcona darem Krzyżactwu. Po próżnym śmiechu Gedyminowiców z onego niegdyś wezwania na chrzestną ceremonię w Wrocławiu przyszło przecież do poniewolnego przyzwolenia na takąż ceremonię w samejże Litwie. Trybem wszystkich upadających państw wstąpiła Litwa w przymusową spółkę wojny i pokoju z wrogiem śmiertelnym. I nie dość jeszcze na tem. Dopiero niebawem po tym zjeździe na Dubissie dostał się Witołd przez Mazowsze do ziemi pruskiej. Krzyżacy przyjęli go uprzejmie, gdyż w razie sprzeniewierzenia się Jagiełły służył im syn Kiejstutów za nader szczęśliwe narzędzie nowego zawichrzenia i nowego zaboru Litwy, a to w takiżsam sposób w jaki Jagiełło niedawno posłużył przeciwko Kiejstutowi. Czy z Jagiełłą czy z Witołdem w ręku, panował zakon nad całą Litwą.

Do tego stopnia poniżenia i uległości przywiedli owi pokorni prostaczkowie Krzyżacy Litwę nieszczęsną. Nie mniejszego upokorzeni doznała od nich Pol-

ska od czasów najdawniejszych aż do lat Kazimierza W. Oba te sąsiednie narody upadały pod brzemieniem zakonu, pana Prus, Inflant, Pomorza, Żmudzi, zwierzchnika Jagiełły, sprzymierzeńca polskiego Zygmunta Luxemburczyka. A krwawe to brzemie gniotło tem niebezpieczniej, iż cała zachodnia zagranica, w szczególności niemieczczyzna, spółpracowała z nim nad dziełem przywłaszczenia sobie tych dziedzin wschodniej Europy. Toć równocześnie z zagarnięciem Pomorza i Żmudzi przez Niemców krzyżackich zagarnęła niemieczczyzna luxemburska cały Szlązk polski, wdzierała się niemieczczyzna naddunajska do Węgier. W takim składzie rzeczy nie chodziło już dziejom o Polskę albo o Litwę z osobna, lecz chodziło o całą słowiańską Europę. Potęga krzyżacka przestawała być potęgą samegoż zakonu, a biła w Słowiańszczyznę jako najbliższa, najgwałtowniejsza fala powszechnego nacisku zachodu na wschód, fala starodawnego nawału teutonizmu na Słowiańszczyznę. Nie dostawałoby ostatecznego opowiadaniom niniejszym uzupełnienia, gdybyśmy osobnym rzutem oka nie spojrzeli na to rozhukane morze teutońskie, które tak zajadle tłukło o nasze brzegi. Dopiero z tej górującej nad całym widokręgiem wyżyny odsłania się najogólniejszy pogląd na wypadki świata tamtoczesnego, i uczymy się oceniać ważność tych drobnych na pozór zdarzeń, które się przed naszemi odgrywają oczyma, a z których tak wielkie nakoniec wypłynęły następstwa.

ZRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.

Ostrzeżenie.

Umieszczone w poniższych ustępach liczby po głosce W. oznaczają wiersze stronnic, rachując z góry. Słowo luźne grubszem pismem po liczbie iest głównym albo ostatnim wyrazem zdania, do którego się odnosi następujące przytoczenie źródeł lub objaśnienie.

Str. I.

W. 1. **Wstęp.** Główną pobudką do napisania tego wstępu był zarzut p. W. A. Maciejowskiego, uczyniony pierwszemu dzieła niniejszego wydaniu. W pisemku pod tytułem: „Jadwiga i Jagiełło, 1374—1413. Opowiadanie historyczne przez Karola Szajnochę. Ocenił Wacław Alexander Maciejowski. Warszawa 1856" — mówi szanowny recenzent na str. 14: „Czytając tom trzeci i wyczytawszy w nim na str. 434 fatalny wyraz „Koniec," dumać zacząłem nad tem, co mogło spowodować Szajnochę, że ukończywszy jak był powinien z r. 1399 królowej Jadwigi Dzieje, Jagiełłowych nie posunął za rok 1413 dalej, czyli doprowadził je do połowy tylko. Zaczął bowiem Władysław Jagiełło swe rządy w Polsce z r. 1386, a zstąpił do grobu r. 1433, a więc lat 47 panował, czyli po r. 1413 mało za połowę owych lat panowanie swe przeciągnął. Dumając, nie mogłem znaleźć innej a istotnej przyczyny nad tę, że gdy upłynione od tego aż do 1433 roku czasy opowiadają wypadki częścią drażliwe, częścią nie wyjaśnione dotąd, przeto wolał je autor pominąć, lub jak można było najspieszniej przebiedz, aniżeli szczegółowo się zastanowić nad niemi.... Gdy obowiązkiem piszącego dzieje jest nietylko nie głosić fałszu, lecz i nie ukrywać prawdy, gdy mówiąc z wieszczem: Na świętym historyka posadzon urzędzie, Winien wiedzieć co było co jest i co będzie, — więc jeżeli sam niechciał teraz wypowiedzieć prawdy, i żeby jej nie potrzebował opowiedzieć rokiem się na tytule dzieła położonym, niby tarczą od nagabań o to czytelnika zasłonił, to przynajmniej nie powinien był przeszkodzić chcącemu ją ogłosić, sąd swój wydając na dzieje przed sądem, czyli uprzedzając czytelnika o tem, że taki ich gdy się wyjaśnią wypadek będzie, że w takiej a nie innej postaci prawda objawi się przed światem itd. itd." — Owoż wypowiedziany tu rezultat dumań szanownego recenzenta był wcale mylnym. Ograniczenie się rokiem 1413 nie wyniknęło bynajmniej z tej mało-

dusznej przyczyny, jaką wydumał pan Maciejowski. Ograniczyłem się rokiem 1413, ponieważ na tym roku urywa się bieg wypadków, które jako osobną całość pojąłem, i w dziele mojem opisać chciałem. Zaczynając od r. 1374 a kończąc 1413 przedstawiają te wypadki razem historyą połączenia się Polski i Litwy, rozpoczętą uznaniem następstwa jednej z córek króla Ludwika na zjeździe koszyckim r. 1374 a zakończoną uświęceniem związku między Polską a Litwą na zjeździe horodelskim r. 1413. Widać jednak iż zamiar przedstawienia tej całości nie uderza dość wyraźnie z samego dzieła, jeśli czytelnik jak W. A. Maciejowski mógł go niedostrzedz. Chcąc tedy bogdaj w części zaradzić złemu, poprzedziłem opowiadanie moje wstępem niniejszym, dającym czytelnikowi z góry jakietakie wyobrażenie zawartej w niem całości. Że zaś do wstępu tego przymieszało się tyle terminologii poetycznej, nie poczyta mi sądzę za złe p. W. A. Maciejowski, który przecież za owym dwuwierszem tak wiele ducha wieszczego wymaga od historyi, a temsamem wybaczy zapewne terminologii.

Str. 1.

W. 16 **w obliczu.** Bulla Innocentego VI. r. 1356 w Długosza *Hist.* IX. 1112 *in finibus christianitatis, in frontario infidelium.* W. 20 **pisarz.** Miechowita *de Sarmatia.* W zbiorze Pistoriusza I. 112.

Str. 2.

W. 1 **Sarracenowie.** *Chron. Aulae Regiae* u Frehera 52 *Sarracenos dictos Lithvanos.* Voigt Hist. Prus V. 132. Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbior. 382. W. 4 **półdzikich.** Aen. Sylv. Pistor. I. 4 *Semiferos homines.* W. 6 **lwy.** Joachim Vadianus u Pistor. I. 159. W. 7 **krzyżakom.** Voigt Hist. Prus VII. 495. W. 11 **herbu.** Fr. Kurz *Oesterreich unter Albrecht II.* II. 234. W. 15 **jeńcom.** J. Vadianus u Pist. I. 159. W. 25 **pasem.** Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbior. 362. W. 28 **szyderstwa.** Voigt Hist. Prus V. 374. Narbutt Dzieje Litwy V. 308.

Str. 3.

W. 1 **śmierć,** S. Herberstein *De Lituania* u Pist. I. 154. Aeneas Sylvius tamże I. 2. W. 3 **zaprzedania.** Miechowita *De Sarmatia* u Pist. I. 148. W. 6 **zgodzono.** Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozbior. 372. W. 20 **łanów.** Czacki Dzieła wyd. r. 1845. III. 9, według Długosza *Liber. benef.* i Jana Ostreroga. W. 27—30 **Wielkopolsce — puszczne.** Rzyszczewski *Cod. dipl. Maj. Pol.* I. 320. Stenzel *Urkundb. z. G. d. B. Breslau.* 333. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 111. Voigt Hist. Prus V. 228. Długosz *Histor.* I. 34. Bandtkie *Jus Polonicum* str. 66. 196. *Pusczyna.* Lelewel Pomniki jęz. i uchwał str. 137.

Str. 4.

W. 2 **nowiną.** Voll. Leg. I. 99. 100. Bandtkie *Jus. Pol.* 163. 164. 22 Archid. Gnieźn. 96. W. 6 **gościńców.** Voll. Leg. I. 153. Bandtkie *Jus. Pol.* 257. Raczyński *Cod. dipl. Maj. Pol.* 174. W. 22 **zniżaniu.** Narbutt Hist. Lit. II. 535. Voigt Hist. Prus I. 9. Bronn *Gesch. der Natur* I. 269. W. 28 **Grudziądz.** Czacki O praw. Dzieła II. 179. Przyj. Ludu V. 285. W. 30 **lądów.** Voigt Hist. Prus I. 13.

Str. 5.

W. 3 **Prus.** Hartknoch *Alt und neues Preuss.* 11. Voigt Hist. Prus. I. 10. Paprocki Ogród królewski *f.* CCXXIII. W. 5 **charakterystykę.** Przyj. Ludu R. V. 401. W. 9 **mil pięć.** Długosz Hist. I. 24. W. 9 **umniejszyło.** Raczyński Wspomnienia W. Polski II. 407. A. Krzyżanowski w Przyj. Ludu R. IX. 201. W. 15 **znawcy.** Kurowiecki o rzekach i spławach xięstwa Warszaw. 129. Przyj. Ludu Rok VIII. 223. W. 21 **mniemaniem.** Przyj. Ludu R. V. 415. W. 25 **żagli.** Tamże R. III. 43. W. 31 **rewolucyi.** Jeszcze niedawno temu, bo dnia 1 lutego r. 1840, zdarzyła się jedna z takich rewolucyj wodnych, i nowe Wiśle ujście w morze wyrwała.

Str. 6.

W. 1 **podania.** A. Krzyżanowski w Przyj. Ludu IX. 217. Kasp. Henneberger *Vom alten Preussen* 219. W. 4 **morza.** Dogiel *Cod. dipl.* IV. 74. *Recens mare* r. 1375. W. 5 **pamiątki.** Raczyński Wspomnienia W. Pol. I. 181. II. 408. Przyj. Ludu R. II. Kościół w Lubaniu. R. V. 402—414. W. 12 **przepaściach.** Kadłubek Wyd. lipskie. 745 *Limosi abissus.* W. 13 **moczar.** Martin Gallus 277. *Paludes tenaces.* W. 14 **rynsztunek.** Bogufał u Sommersb. 27. W. 17 **czynszu.** Voigt Hist. Prus V. 107. W. 22 **śluzy.** Długosz Hist. XI. 380. W. 28 **umarł.** Miechowita Chron. u Pistor. 245. W. 31 **obowiązków.** Raczyński *Codex Dipl. Mai. Pol.* str. 60. Rzyszczewski *Cod. Dipl.* I. 161. Paprocki Herby str. 202. *Pontes super paludes.*

Str. 7.

W. 2 **mostów.** Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 89. *Cum de reparatione pontium cum baronis nostris tractare coepissemus.* W. 4 **mile.** Długosz *Hist.* XI. 519. *Pontium congeries etiam in plura milliaria sine mora exstructa.* W. 10 **bagnie.** Narbutt Dzieje Litwy V. 515. W. 13 **jeziora.** Raczyński Wspomn. W. Pol. II. 415. W. 19 **błudu.** Raczyński Wiadomość o Jarosławiu 49. W. 21 **jeziorzyskiem.** Kromer Polonia w zbiorze Pistor. 98. W. 23 **wyrosły.** Raczyński Wspomn. W. Polski II. 316. Przyj. Ludu XIV. 162. W. 25 **błotny.** Przyj. Ludu V. 236. *Ex lutis.* W. 27 **grunta.** Dogiel *Cod. dipl.* IV. 22. *Si quis lacum loco agrorum.*

Str. 8.

W. 2 **xiążąt.** Xp. Przemysława u Kromera, ex edit. [illegible] W. 2 **rękopismów.** Wolfstrom *Bilder der* [illegible] W. 9 [illegible] Teodor Narbutt Dzieje Litwy I. 88. W. 12 [illegible] Volumina Legum I. 131. Bandtkie *Jus pol.* 254. Czacki o prawach wyd. 1844. I. 231. W. 14 [illegible] A. Krzyżanowski Wisła w Przyj. Ludu IX. 211. W. 16 [illegible] Ephemeriden 1788. Stück 3 p. 294. *Jekel Pol. Handelsgeschichte* I. 73. W. 17 [illegible] Raczyński Wiadomość o Jarosławiu 133. W. 18 [illegible] Xp. [illegible] Cmentarzysko [illegible] Polska II. 303. [illegible] A. Krzyżanowski Przyj. Ludu IX. 211. W. 21 [illegible] Xp. [illegible] Obr. [illegible] Pism. II. 151. W. 23 [illegible] Długosz *Hist.* I. 24. W. 25 [illegible] Raczyński Wiadomość o Jarosławiu. 133 o Sanie. Voigt Hist. Prus I. 508 o [illegible] Voigt Gesch. Marienburg 4. o moście [illegible] W. 31 [illegible] I. 68.

Str. 9.

W. 4 **kościołek**. Balicki Miasto Tarnów. Sobieszczański Wiad. hist. o sztuk. pięknych w dawnej Polsce I. 60. W, 9 **powstanie**. Rocznik Traski Rękp. r. 1221. Długosz *Hist.* I. 11. W. 12 **kry**. Raczyński Wspom. W. Polski II. 412, W. 16 **mury**. Dogiel *Cod. dipl.* V. 29.
W. 19 **niepomyślny**. Przyj. Ludu III. 43. W. 25 **przewłokami**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 106. Szczygielski *Tinecia* 154.
W. 29 **okręty**. Fischer *Gesch. des deutsch. Handels* II. 162. Voigt Hist. Prus V. 77.

Str. 10,

W. 1 **tatarnia**. Sobieszczański Wiad. hist. o szt. piękn. w d. Polsce I. 130. W. 6 **wiosłuje**. Kraszewski Wspomn. Wołynia, Polesia, Litwy I. 129. W. 11 **słownikarstwo**. Seb. Klonowicz Flis. Wyd. lipskie 1836. str. 62. Maciejowski Polska pod względem obycz. II. 349.
W. 13 **szkuta**. Stenzel *Script. rerum siles.* II. 68 w przypisku.
W. 18 **dochodu**. *Navigia, thelonea in aqua* w wszelkiego rodzaju przywilejach. W. 20 **korabników**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 57.
W. 29 **jeziora**. Gopło. Długosz *Hist.* I. 24. W. 31 **zapomniane**. Kromer *Polonia* u Pistor. 83. Długosz *Hist.* I. 26. 27.

Str. 11.

W. 4 **matnię**, Kromer *Polonia* u Pistor. 83. W. 5 **śledzie**. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* 1802 I. 210 w przypisku. W. 6 **myślistwo**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 96, *Pisces venari — venationes piscium.* W. 7 **bramie**. Vol. Leg. I. 151. W. 8 **jazy**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 237. II. 367. W. 10 **przyprzęgano**. Kromer *Polonia* 83. W. 16 **mistrz**. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 157. W. 17—19 **więciorze—żaki**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 53. II. 297. 343. *Archiv. jurium episc. Crac.* Rękp. Bibl. Ossol. XCIII. *f.* 83. Voigt Hist. Prus VI. 637. Czacki O prawach. Wyd. 1845. II. 261. Według przywileju z r. 1353. Z niemieckiego Sack. W. 25 **brodząc**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 279. W. 28—31 **leżąc—stojąc**. Archiv jurium *natando—pedester.*

Str. 12.

W. 1 **dnie**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 314. W. 3 **pijał**. Archid. Gnieźn. u Sommersb. I. 109. W. 4 **dzieła**. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 241. 379. W. 14 **rozpodzielone**. Czacki O prawach II. 262. W. 16 **żeremie**. Raczyński *Cod. M. Pol.* 53. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 40. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 21. W. 18 **ślady**. Ł. Gołębiowski Panow. Jagiellończ. II. 180. W. 22 **skazówkami**. *Arch. jur.* Rękp. f. 155. W. 25 **kruków**. Dąbrówka w komentarzu do Kadłubka. Wyd. lipskie 609. W. 26 **skrzeczenia**. Długosz *Hist.* I. 34. *mons in quo alites omnium generum constat habere conventum.*
W. 31 **walkę**. K. Stronczyński Pieniądze Piastów 120. 93. Lelewel Polska śr. w IV. Tabl. numizm. Nr. 50. 51. 52.

Str. 13.

W. 3 **rozszarpywały**. Rocznik przy gdańskiem wyd. Kadłubka. 37. *Aquilae homines occidebant.* W. 7 **sokołów**. Np. Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 102. 139. II. 324. Czacki O prawach II. 242. W. 8 **ilości**. Kromer *Polonia* u Pistor. l. 85 *avicularum ingens copia.* W. 9 **bażanty**. Przywilej z r. 1382 w Wiszniew. Hist. Lit. IV. 366. *Fasones.*

W. 11 **wstępowały**. Długosz Hist. XII. 727. W. 15 **słowików**. Przyj. Ludu IX. 67. W. 26 **tarakanów**. Narbutt Dzieje Litwy I. 123. W. 29 **niebezpieczną**. Długosz Hist. XI. 686. W. 31 **śmierć**. Rocznik Traski Rękp. r. 1285.

Str. 14.

W. 1 **szarańcza**. Długosz Hist. IX. 1035. W. 3 **posyłaną**. Voigt Hist. Prus V. 552. W. 11 **zaklął**. Według Długosza Polska Starożytna II. 332. W. 13 **giwojtów**. Narbutt Dz. Litwy I. 149. 151. W. 16 **potrzeby**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 33. *Et ne nimis gravarentur a vermibus, de mutatoriis* — tj. sukniami do przewdziania zaopatrzała św. Jadwiga ubogich. W. 20 **kwiaty**. Joachim Vadianus u Pist. I. 159. W. 20 **lipowe**. Narbutt Dzieje Litwy I. 278. Wojcicki w Przyj. Ludu VII. 18. W. 24 **pasieką**. Joachim Vadian tamże. Lelewel Polska śr. w III. 171. *Borra cum mellificiis*. Archiv. jur. Rękp. bibl. Ossol. XCIII. p. 197. W. 25 **pszczelnictwem**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 149. Voigt Hist. Prus VI. 581. 582. W. 27 **miodu**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 108. W. 29 **zachodu**. Erazm. Stella u Pistor. I. 12. W. 30 **winy**. Szczygielski *Tinecia*; 138. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 149.

Str. 15.

W. 1 **ofiary**. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 154. W. 2 **handlu**. Zubrzycki Kronika Lwowa 86. Voigt Hist. Prus V. 454. W. 3 **bartników**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 149. W. 6 **dziankami**. Rzyszcz. tamże. W. 9 **przysięgłych**. H. Gawarecki Przywil. wojew. płockiego 48. W. 10 **miodowego**. Bandtkie *Jus. pol.* 425. Lelewel Pomniki jęz. 141. W. 11 **bartnicze**. Wojcicki Biblioteka starożytnych pisarzy. W. 20 **góry**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106 *in venationibus* (od Myślenic) *usque ad metas Hungariae.* W. 23 **modrzewiów**. Np. pod Krakowem. Starożytnicze wiadomości 265. 270. W. 25 **nie masz**. Voigt Hist. Prus I. 13. W. 28 **umiał**. Krantz *Hist. Suev.* Narbutt Dzieje Litwy I. 190. W. 28 **zdumiewały**. Długosz Hist. I. 45. W. 31 **zastępcy**. Stenzel *Urkundenbuch zur Gesch. d. B. Breslau* 313.

Str. 16.

W. 7 **suknie**. Paprocki Herby Rycerstwa 71. W. 8 **wartość**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 92. W. 10 **obroty**. Henneberger *Erklärung der preuss. Landtaf.* 472. Narbutt Dzieje Litwy I. 193. W. 12 **Vogelsang**. Aen. Sylv. u Pistor. I. 5. Długosz Hist. VI. 646. Gilbert de Lannoy *Voyages* w Lelewela Rozbior. 390. W. 14 **inkasztelowania**. *Preuss. Samml.* III. 2. Wernike Hist. Torunia. W. 17 **oparkanienia**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 446. *Parkonis castrum vallare.* W. 24 **myta**. Lelewela Pomn. jęz i uchwał 130. Vol. Leg. I. 80. Bandtkie *Jus. pol.* 260. W. 27 **las**. *Vol. Legum* I. 47. Bandtkie *Jus. pol.* 109. W. 30 **topole**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 81. *Villa* Topole. W. 31 **rodzaje**. Nakielski *Miech.* 96. W. 31 **czarnym**, Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106.

Str. 17.

W. 2 **zapusta**. Lelewela Pomniki 131. Bandtkie *Jus. pol.* 217. W. 3 **dąbrowa**. Vol. Leg. I. 47. Bandtkie *Jus. Pol.* 109. W. 3 **smugiem**. Rękp. Bibl. Ossol. XCIII. *Archiv. jur.* 219. *Nemus alias* smug. Gdzieindziej *nemora* znaczy *puszcze.* W. 4 **puszcza**. Lelewel

Pomniki 131. Bandtkie *Jus pol.* 217. W. 5 **opieczyske**. Gawar. Przywil. woj. płock. 201. *Archiv. jur.* f. 155. W. 6 **handlu**. Voigt Hist. Prus V. 451. Jekel *Handelsgeschichte Polens* I. 182. Sartorius *Gesch. des hanseat. Bundes*. W. 7 **gajach**. Lelewel Pomn. 130. W. 10 **szumiał** *Archiv. jur.* tamże. Racz. *Cod. dipl. Maj. Pol.* 19. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 201. W. 12 **staree**. Racz. *Cod. M. Pol.* 19. *Starica.* W. 14 **tęczyna**. Paprocki Herby 16. *Silvam Tencino.* W. 16 **Cynoda**. Racz. *Cod. dipl. M. P.* 95. W. 17 **Plon**. *Archiv. jur. f.* 127. W. 19 **ciosnami**. Lelewel Pomn. 74. *Vol. Leg.* I. 47. 76. Bandtkie *J. P.* 208. W. 21 **obieszon**. Racz. *Cod. M. P.* 95. W. 26 **narodzić**. Balicki Miasto Tarnów 128. W. 28 **lubownika**. Przyj. Ludu R. V. 218. W. 31 **sądy**. Przyj. Ludu R. X. 409.

Str. 18.

W. 3 **źródeł**. Długosz Hist. I. 17. W. 7 **jemioł**. Długosz Hist. XII. 726. W. 7 **kwitnęły**. Lelewel Pomniki 74. Voll. Leg. I. 47. Nakielski *Miech.* 549. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 80. W. 11 **orzechów**. Archid. Gnieźń. u *Somm.* II. 99. Maciejowski (Polska pod względem obycz. I. 92) w wyrazach *fructu novo,* z którego umarł Kazimierz, widzi nowosprowadzone kasztany. Tymczasem *novo* ściąga się widocznie do pory roku tj. pierwszych dni września. W. 18 **rennch**. Czacki O prawach Wyd. 1843. II. 259. W. 19 **sobolach**. Tamże. W. 21 **tur**. Erazm. Stella u Pistor. I. 12. W. 22 **straży**. Miechowita *De Sarmat.* u Pistor. I. 133. W. 23 **pospolitych**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 315. r. 1359. W. 24 **xiążęta**. Długosz Hist. XI. 466. W. 29 **ryś**. Czacki O praw. II. 257. *Tigridis.* Kromer *Polon.* u Pistor. I. 84. W. 30 **dziki**. Kosmas wyd. Pelzla I. 307.

Str. 19.

W. 1 **mieszkaniec**. Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbior. 382. Kromer *Polonia* u Pist. I. 84. Voigt VI. 583. Czacki O praw. II. 259. Przyj. Ludu R. II. 13. W. 2 **łosiów**. Długosz Hist. XI. 213. W. 4 **niedźwiedzie**. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 213. W. 5 **bawiły**. Voigt Hist. Prus. VI. 402. Kromer *Polonia* u Pist. I. 85. W. 7 **faworów**. Kronika litewska Bychowca. Wilno 1846. str. 49. W. 8 **stajni**. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 215. *stabulum pro ursis.* W. 15 **potworów**. Raczyński Wspomn. W. P. II. 412. W. 16 **kóz**. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 84. W. 22 **ginęły**. Raczyński Wspomn. II. 412. W. 26 **pustoszyły**. Voigt Hist. Prus. V. 108. W. 29 **ginących**. Rocznik przy gdańsk. wydaniu M. Galla r. 1241 str. 37. W. 130 **wilków**. Długosz Hist. IX. 963.

Str. 20.

W. 9 **jenerał**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 411. *Venator generalis.* W. 12 **wątrób**. Przywil. z r. 1264. Czacki O praw. II. 255. W. 14 **psiarskie**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 102. Czacki tamże. W. 15 **przełaję**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 208. W. 17 **przyborem**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 199. W. 19 **kłodą**. Rzyszcz. I. 189. *Venacio que* kłoda *vulgariter dicitur.* W. 19 **dwóch**. Przywil. z r. 1255 w Gładyszewicza Żyw. bł. Prandoty 224. W. 20 **biskupich**. Lelew. Początkowe prawodawstwo, w Polska śr. w. III. 132. W. 21 **puszcze**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106. W. 26 **rozeznawali**. Porównaj o tem Gervinusa *Gesch. der poetischen Nationalliteratur der Deutschen.* 1842.

II. 322. 332. W. 30 **zbawienność.** Kadłubek wyd. lip. 765. W. 31 **uciekano.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 31.

Str. 21.

W. 3 **rogów.** Erasmus Stella u Pistor. I. 12. W. 4 **dojeżdżaczów.** Voll Leg. I. 81. Bandtkie *Jus. Pol.* 218. W. 6—8 **zwierzyna—zapas.** Długosz Hist. *Vitae episcop. Cracov.* Rękp. Ossol. W. 9 **szynki.** Nazywała się taka danina *pernae.* W. 11 **handlu.** Voigt Hist. Prus. VI. 314. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* II. 535. W. 11 **opłaty.** Voll. Leg. l. 36. Bandt. *Jus. Pol.* 89. Lelewel Pomn. jęz. i uchw. 62. W. 16 **mordki.** Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozbior 370. Chaudoir *Apperçu sur les monnaies russes.* Müller *Sammlg. Russ. Gesch.* IX. 430. W. 19 **nadużyć.** Tak należy rozumieć wyrażenie Archid. Gniezn. (Sommersb. II. 95) *Capitibus aspergelinis graviter forisabant* — nie twierdzące bynajmniej, jakoby dawniej nie było kruszcowej monety w Polsce. Porównać Czackiego O praw I. 133 i dalej. Wspomniane przez Archidiakona pieniądze skórzane miały na wszelki wypadek większą wartość wewnętrzną niż rozdarte w kilka cząstek papierki, które w państwie Austryackiem między latami 1849 a 1860 zastępować musiały zdawkową monetę z kruszcu. W. 20 **kuny.** Müller *Sammlg. Russ. Gesch.* IX. 430. Sartorius tamże. W. 30 **szacowane.** Czacki O praw. I. 218.

Str. 22.

W. 4 **Wilgą.** Wyciąg z Długosza *liber beneficiorum* Rękp. Ossol. Opis włości opactwa Tynieck. *f.* 9. W. 5 **Koninów.** Raczyński Wspomn. W. P. II. 298. W. 14 **Proszowicom.** Długosz Hist. I. 33. W. 28 **Zaprzaniec.** Paprocki Herby Ryc. 52. W. 36 **owiec.** Gallus 17. W. 30 **uprowadzano.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 18. 19.

Str. 23.

W. 2 **targu.** Archid. Gnieźn. u Sommersb. II. 126. Długosz X. 54. „*pro tribus marcis.*" W. 15 **żerowiskiem.** Album J. D. Borkowskiego na r. 1844. str. 225. W. 18 **polciami.** Długosza *Vitae episcp.* Rękp. Ossol. XVIII. *f.* 75. W. 19 **pieczołowitość.** Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 74. Voll. Leg. I. 13. 46. 47. Bandtkie *Jus. pol.* 47. 108. 109. 110.

Str. 24.

W. 1 **mrozy.** Jeszcze za czasów Kromera (*Polonia* u Pistor. I. 80) trwały lody przez cały kwiecień. W. 2 **zim.** Narbutt Dzieje Litwy IV. Dodat. str. 48. W. 4 **dziwów.** Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbior. 374. W. 6 **zamrożenia.** Długosz Hist. XIII. 549. W. 8 **tołób.** Długosz Hist. XI. 651. W. 12 **budynki.** Nakielski *Miech.* 267. W. 13 **wykorzeniały.** Stenzel *Script. rer. sil.* I. 37. W. 14—15 **wież—dzwonnice.** Voigt. Hist. Prus V. 91. 141. W. 19 **palilo.** Długosz Hist. IX. 1025. W. 21 **pożerali.** Długosz Hist. IX. 970. 1131. W. 23 **powietrza.** Długosz Hist. IX. 1124. 1144. 1145. XI. 571. W. 30 **ślepcami.** Długosz Hist. IX. 1144. *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. *f.* 73. Archidiak. Gnieźn. Sommersb. II. 107.

Str. 25.

W. 7 **przystęp.** Aen. Sylv. u Pistor. I. 2. W. 11 **zimowymi.** Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* I. 393. *Hospites hyemales.* W. 18 **słowiańskie.** Witukind II. „Jestto bowiem lud twardy i pracowity,

a co dla Niemców zbytnim zdaje się trudem, Słowianie za igraszkę sobie to mają." W. 22 **robociznę**. Nakielski *Miech.* 530. *Ut nos exonerarei et commutaret hanc dationem stationis in duos dies laborum.* W. 27 **kmieć**. Lelewela Rozbiory dzieł. Pozn. 1844 str. 136. „Sądziłbym nawet że pańszczyzna właśnie wolnych kmieci jest zatrudnieniem." W. 31 **pracy**. Lelewela Pomn. jęz. i uchw. 148 i 67. Tłomaczenie statutu Wiślickiego (*Vol. Leg.* I. 40. Bandtkie *J. P.* 95) i ustawy mazowieckiej z r. 1421 — Bandtkie *J. P.* 432 Pakli na r o b o c i e rocznej kmieć siedział — iż z niektórych szlachciców żywota r o b o t n e g o — *ex aliquorum vita activa.*"

Str. 26.

W. 14 **Cyklopów**. Surowiecki O upadku przem. i miast. 197. W. 21 **sklepienia**. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 243. W. 23 **rowy**. Voigt Hist. Prus V. 113. W. 25 **wałem**. Długosz Hist. IX. 1013. W. 29 **przekopem**. Voigt Hist. Prus VI. 278. W. 30 **kanał**. Długosz Hist. Nakielski *Miech.*

Str. 27.

W. 1 **niecieczę**. *Archiv. jur. f.* 17. *Lacus alias* niecieeza koło Uścia. Nakielski *Miech.* 311 koło Igołomii. Tamże 359. 379. W. 3 **fosami**. Nakielski *Miech.* 441. W. 6 **czynną**. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* II. 668. 669, 670. 671. *Wie unendlich thätig die Vorfahren in dieser Hinsicht gewesen.* W. 11 **najżyzniejszych**. Staroz. Polska M. Balińskiego i T. Lipińskiego I. 651. Voigt Hist. Prus IV. 44. W. 15 **lubelska — Podgórze**. *Vol. Leg.* I. 99. 100. Bandtkie *J. P.* 163. 164. Archid. Gnieźn. 96. Pomiędzy wyliczonemi u Szczygielskiego (*Tinecia* 171) — w dokumencie z r. 1354 trzydziestu dwoma wsiami Tynieckiemi jest 12 *libertates*, „*wól*", nowych osad. W. 18 **świadek**. Archid. Gnieźn. Sommersb. II. 98. W. 21 **statut**. *Vol. Leg.* I. 79. Bandtkie *J. P.* 215. *Quia libertas ad hoc per sapientes est inventa. Libertas* znaczy tu zwyczaj nadawania nowozałożonym osadom kilkuletniej wolności (woli) od czynszów. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 130. W. 26 **pracą**. Wszystkie te narzędzia rolnicze bywają od XIII. wieku wspominane po polsku w statutach synodalnych, dyplomatach itp. np. statut arcyb. Janusza z r. 1262. Bibl. Warsz. 1851 I. 108. „radło" — „pług." W. 30 **kwitnęły**. *Vol. Leg.* I. 35. Bandtkie *J. P.* 86. *Ex libro benef.* Długosza *Mscr.* Bibl. Ossol. f. 2. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 330. Nazwisko „śliwka." Kromer *Polonia* u Pistor. I. 80.

Str. 28.

W. 2 **oznaki**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 445. *Archiv. jur. f.* 84. W. 10—11 **Szlązku—Melsztyna**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 203. II. 197. Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 801. 829. Nakielski *Miech.* 461. Długosz Hist. IX. 1117. Voigt Hist. Prus V. 186. Raczyński Wspomn. W. Pol. II. 313. Balicki Miasto Tarnów 120. W. 12 **winnic**. O winnicach rozprawa Hip. Gawareckiego w Kalendarzu Warszawskim Gałęz. na rok 1834. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 91. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 221. W. 19 **pokup**. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 221. W. 23 **chmielnikach**. Czacki O prawach II. 262. I. 291. Raczyński Wspomn. I. 150.

Str. 29.

W. 2 **Wielkiej**. *Magnum sal* jest zwykłą nazwą Wieliczki w najdawniejszych pomnikach. Np. Szczygielski *Tinecia* 139. Rzyszcz. *Cod. dipl* I.

80. W. 5 **Bolesława**. Porównaj dokument z r. 1279 w Szkicach historycznych wydanie drugie, we Lwowie 1858 str. 59. 60. W. 6 **kopalnie**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 80. r. 1257. *Duas marcas auri in plumbo in Ilkusz.* W. 11 **kopano**. Łabęcki Górnictwo w Polsce I. 193. 293. 300. Długosz Hist. I. 34. W. 14 **wyczerpnięcie**. Jak np. w Bytomiu. Długosz Hist. IX. 1353. W. 16 **odkryciem**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 140. W. 19 **szukaniem**. Przywilej z r. 1350 Bibl. Warszaw. 1850. II. 409. W. 22 **bryły**. Długosz Hist. VII. 707 *magnum pondus auri.* W. 24 **poszukiwali**. Bibl. Warsz. Rok 1850 T. II. 413. W. 30 **statutów**. *Vol. Leg.* I. 160. Bandtkie *J. P.* 174 Łabęcki II. 105. r. 1368. II. 124. r. 1374.

Str. 29.

W. 28 **o skazywaniu do kopalń**. Tylko prosta pomyłka dała powód do mniemania, jakoby kopalnie polskie były kiedyś miejscami kaźni winowajczej. Wincenty Kadłubek (wyd. lipskie str. 753) w opisie panowania Mieczysława Starego użył wyrazów *in metallum potius condemnari.* Wiszniewski (Hist. lit. II. 88) w obszernej rozprawie o Kadłubku tłumaczy te słowa „na kopanie kruszców skazany." W takiż sposób zostało to miejsce powszechnie zrozumiane, a zrozumienie podobne przywiodło do wniosku o kopalniach karnych, znachodzącego się w najlepszych pisarzach, jak np. w J. W. Bandtkiem, Hist. prawa polsk. 1850. str. 74. Dopiero K. Stronczyński w dziele „Pieniądze Piastów" — str. 22 sprostował to mylne rozumienie, tłumacząc owe słowa Kadłubka według właściwszego znaczenia „na grzywny w czystym kruszcu skazany." Ku temuż sprostowaniu zamienia on wyraz *potius,* odpowiednio rękopismowej glossie *melius,* w wyraz *purius,* a dalsze wyrażenie textu drukowanego *gratiam ebolicionis* według swego rękopismu z r. 1450 w *graciam abolicionis* tj. błaga o łaskę uwolnienia od winy. — Wszakże i bez tej podwójnej zamiany, zachowując oba wyrazy textu drukowanego, *potius* i *ebolitionis*, da się właściwe znaczenie tego ustępu Kadłubkowego również jasno a pono jeszcze jaśniej zrozumieć. I takież właśnie, żadną zmianą dotychczasowego textu nie poparte, lecz dostatecznie w jego istotną myśl wnikające tłumaczenie zdaje się nam jedynie właściwem i dokładnem. W takiem zaś tłumaczeniu chodzi głównie o zrozumienie wyrazu *ebolitionis.* Nie potrzeba wcale zamieniać go w *abolitionis.* Dość jest ujrzeć w nim zwykły wyraz *ebolitio* albo *ebullitio,* przewarzanie, przetapianie, dojście do stanu wrzątka. Natenczas w całym ustępie Kadłubkowym uderzy nas widoczna antyteza wyrazów *numerata* i *ebolitionis,* monety liczalnej i monety (w kruszec, *metallum*) przetopionej; antyteza praktykowana nader często w onych czasach kilkukrotnego co roku przetapiania monety, do czego w każdem mieście, na każdym targu stanowiono osobnych przetapiaczów, monetariuszów, i urządzano osobne piece ku probowaniu srebra (Sczyg. *Tinecia* 163 *focus argenti examinandi causa*). Zaczem cały ustęp: *Sed humanissime tecum agitur, si* n u m e r a t a *pecunia possis absolvi, cum ad pondus fisci exploratissimo debeas jure in metallum potius condemnari. Estimat ille minus onerosum numerata exonerari quantitate, quam instantissime provisam offert, numerat, gratiam* e b o l i t i o n i s *postulat* — brzmi właściwie po polsku: „Lecz jeszcze bardzo po ludzku obchodzą się z tobą, jeśli ci pozwolą opłacić się monetą liczalną (gotową), gdyż (dla przekonania, iż złożona za karę moneta nie jest fałszywą), powinienbyś raczej skazanym być na kruszec, według wagi xiążęcej. Winowajca sądzi mniej uciążliwem, zapłacić karę kwotą liczalną, którą też natychmiast ofiaruje, odlicza, prosząc o łaskę uwolnienia od p r z e t a p i a n i a". — W tymże samym sensie toczy się cała dalsza roz-

mowa między winowajcą a sędzią, zachowująca statecznie różnicę między karą, mającą się opłacać w monecie liczalnej albo w odpowiedniej wadze kruszcu przetopionego.

Str. 30.

W. 1 **wzór**. Łabęcki Górnictwo I. 109. W. 3 **pierwsze**. Łabęcki Tamże. W. 4 **bogactwa**. Voigt Hist. Prus VI. VII. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* I. 702. Jekel *Handelsgeschichte Pol.* I. 182. W. 11 **założyciela**. Archid. Gniezn. Długosz w żywocie każdego biskupa. W. 14 **uszlachconą**. Długosz *Catal. episc. Crac.* Rękp. Bibl. Ossol. XIX. 55. *Villam nobilitaturus arcem fabricare muro devrevit.* W. 23 **śmierć**. Długosz Tamże. W. 26 **pracowało**. Archid. Gniezn.. Sommersb. II. 103.

Str. 31.

W. 9 **zmieniały**. Np. *Mosina* Racz. Wsp. Wielkopolski I. 275 — *Kalisz* Długosz Hist. IX. 1056. Starożytna Polska I. 145. — *Sambor* Czasop. nauk. Ossol. 1829. II. 51. W. 10 **nieznanych**. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 248. „Księgi miejscowe wymieniają kilkadziesiąt wsi, z których znaczna część dziś wcale nie istnieje.“ W. 18 **słodycz**. List Długosza w Wiszniewskiego Hist. Lit. IV. 75. *Dulcedo soli dioeces. Crac.* W. 20 **róże**. Sommersb. II. 93. Rocznik. *Floruerunt rosae secundario.* W. 23 **Proszowickich**. Sarnicki *Descriptio Pol.* Wyd. lipskie. str. 1916. W. 25 **wydawał**. Długosz w Nakielskiego *Miech.* 9. W. 27 **choroba**. Nakielski *Miechov.* 9. W. 30 **piastowali**. Gładyszewicz Żywot błog. Prandoty 164.

Str. 32.

W. 1 **babie**. Bielski Kron. Pol. Wyd. Gałęz. III. 114. Archid. Gniezn. Sommersberg II. 117. W. 2 **Jarosław**. Archid. Gniezn. II. 116. W. 7 **napis**. Paprocki Herby 309. Bielski Kron. Pol. Gałęz. IV. 172. W. 10 **przyznawano**. W procesie z Krzyżakami r. 1422. Długosza *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum.* T. II. 134. 141. 167. Mieszczanin poznański Mikołaj Szatkowski twierdzi owszem o swoim ojcu, że dożył lat 200, i pamiętał czasy króla Bolesława Chrobrego. Ta ostatnia okoliczność przekonywa nas jednak iż podobne rachuby wieku bywały bardzo mylne. Ojciec Mikołaja Szatkowskiego musiałby był dożyć przynajmniej lat 250, gdyby miał był zapamiętać w istocie króla Chrobrego. W. 19—22 **Ostre kąty — królewska**. *Archiv. jur.* Rękp. Bibl. Ossol. *f.* 155. 219. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 445. *Archiv. jur.* tamże *f.* 153. 97. Nakielski *Miech.* 366. W. 25 **Nauczyciele**. Wyrazu i pojęcia *gränze* — w starej niemieczyźnie *granitze, granitz*, w niemiecko średniowiecznej łacinie *granicies* — nauczyli się wędrowni średnich wieków Germanowie od Słowian. W. 31 **słupów**. Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 829 *palum rincussi in ivulum...... Sextum palum incussi.* Dogiel *Limites R. Poloniae* 17. *Et dixit unum palum ferreum in medio fluminis ejusdem Wartha sub medio ponte stare infixum, qui palus mediat et signat veras granicies inter regnum Poloniae et Novam Marchiam* — Raczyński Wspomn. W. Polski II. Dodatek str. VII.

Str. 33.

W. 2 **wizerunek**. *Archiv. jur. f.* 97. W. 3 **głoski**. Sommersberg *Scriptor. rer. siles.* I. 816. W. 4 **wągielnice**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 380. W. 5 **wzgórków**. *Archiv. jur.* Rękp. Ossol. *f.* 155. *vigesimus scopulus.* W. 6 **wierzby**. Szczygielski *Tinecia* 154. W. 8

ciośnie. *Vol. Leg.* I. 76. Bandtkie *J. P.* 208. W. 21 **obronność**. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 88. *Monasteria ad munitionem pariter et commoditatem*. W. 22 **Tynieckiej**. *Ex lib. benef.* Dług. Rękp. Bibl. Ossol. *f.* 2. W. 24 **inkasztelowanych**. Długosz *Hist.* IX. 935. Nakielski *Miech.* 360. W konstytucyach synodalnych legata Firmana w Budzie r. 1279. (Z. A. Helzel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 370) czytamy.... *dolenter referimus quod quidam.... multa monasteria multasque ecclesiasticas possesiones et jura ad ipsas spectantia occupasse pleraque ex eis incastellasse dicuntur et.... in ipsis tiranni, raptores habitant et praedones, rapinae spoliaque reconduntur et praedae....* W. 25 **młyny**. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 214. Voigt Hist. Prus VII. 483. W. 28 **baszty**. Gawarecki Przywilejg wojew. Płock. 264. *Pontem in Sirsko cum propugnaculo.* W. 29 **warowniami**. Dogiel *Limites* 15.

Str. 34.

W. 1 **warowne**. Przyj. Ludu. R. III. 236. Okop pod Gieczem. W. 4 **wydalać**. Rękp. Bibl. Ossol. CLXXI. *f.* 82. Jura terrig. Bielscens. W. 13 **wsi**. Długosz *Hist.* IX. 1164 *luteam ligneam squalidam.* Aen. Sylv. u Pist. I. 1. W. 16 **kościół**. *Ex libro benef.* Długosza Opis włości opactwa Tynieckiego. W. 18 **kopułkami**. Jeszcze podziśdzień gdzieniegdzie. Ułamki z podróży archeolog. Joz. Łepkowskiego w Bibl. Warszaw. 1850 zesz. sierpniowy. W. 18 **cerkiew**. Lelewel Pomn. jęz. i uchw. 10 r. 1449 *My Jarosław bożym przezrzeniem świętej gnieźnieńskiej cerkwi arcybiskup.* W. 21 **nazwę**. Nakielski *Miech.* 417. r. 1425, W. 26 **mrok**. Miechowita *De Sarmatia.* Pistor. I. 148. *Stubae omnes nigrae* ile że *domus ligno constructae.* W. 28 **ciemna**. Długosz *Hist.* XII. 683. *Nigris armis.*

Str. 35.

W. 7 **Kaźko**. Kasimierz. Przez niewyrozumienie starodawnej pisowni *Kassko* zrobiono w jednem z nowszych dzieł historycznych z „Kaźka" — przydomek Kaszka. W. 8 **Semko**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. *Necrologium Cracov.* Voigt Hist. Prus VI. 94. W. 12 **Węgrami**. List Długosza w Wiszniewskiego Hist. Lit. IV. 159. W. 29 **folwarku**. Wiszniewski Hist. Lit. V. 365. *Praedium vulgo* folwark R. 1382. Gawarecki Przywil. wojew. płock. 39 w dyplomacie niemieckim z r. 1403. *Zu dem Vollwerk unsers hauses.* Wszystkie dalej odmiennem pismem oznaczone wyrazy są wyjęte z dyplomatów i zabytków spółczesnych w *Archiv. jur. Vol. Leg.* I. Bandtk. *Jus. Pol.* Lelewela Pomn. jęz. i uchw. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. II. Maciejowski Pamiętnik II. Archid. Gniezn. Paprocki Herby ryc. Psałterz król. Małgorz. Kalendarz Getki. Rękp. *Miscel. Cracov.* itd.

Str. 36.

W. 3 **sołtys**. Falibogowski Diskurs o marnotr. kor. Polski. Wojcicki. Zarysy domowe II. 222. W. 6 **topielców**. Przyj. Ludu V. 414. W. 8 **klasztorne**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 184. 200. 201. 205. 206. W. 11 **Lewko**. Według Rękp. Bibl. Ossol. XXIII. Stat. zuppar. *Lefko*, *Lewfco* zamiast „Lesco" jak mylnie we wszystkich dawniejszych wydaniach tego statutu. Dobrze w Z. A. Helzla Starodawnych Prawa Polsk. pomnikach II. 217. W. 23 **przysięgę**. *Archiv. jur. episc. Cracov.* W. 29 **bracia**. Archid. Gniezn. 144. 153.

Str. 37.

W. 4 **dzisiejszemi**. Dziwaczność ówczesnej nieustalonej jeszcze pisowni nie powinna w błąd nas wprowadzać. Potwornie nakreślane wyrazy wymawiano po większej części jak my je dziś wymawiamy. Dzisiejszą przeto pisownią przytaczamy zwykle ustępy mowy ówczesnej.

Str. 38.

W. 20 **Polacy**. Bogufał w Sommersb. II. 42. W. 21 **Krakowianie**. Archid. Gniezn. Somm. II. 152. *Suggerentibus Polonis... quid praescientes Cracovitae.* W. 25 **traktatach**. Lünig *Corp. dipl. Germ.* W. Ludewiga *Reliquiae Manuscript.* nawet Kasimierz W. jest tylko *inclytus et clarus rex Cracoviae.*

Str. 39.

W. 1 **Wielkopolskim**. Rocznik przy gdańsk. wyd. M. Galla i Kadłubka 43. *Anno* 1296. *Rex Majoris Poloniae occiditur.* W. 4 **cudzoziemców**. Archid. Gniezn. Sommersb. II. 107. *tamquam non terrigenam eorum.* W. 6 **gość**. Dogiel *Limites* 6 *Hospites videlicet de terra Cracoviensi.* W. 7 **Polanie**. Gładyszewicz Żyw. bł. Prandoty 216. 282. Jeden i tensam świadek z r. 1224 podpisuje się raz *Benek filius Poloni*, drugi raz z polska *Benek Polaninowic.* W. 8 **Polszczanie**. Lelewel Pomn. jęz. i uchw. 76. R. 1449 *Polszczanom albo w Wielgiej Polsce będącym panom.* W. 14 **pochodzenia**. *Vol Leg.* I. 16. Bandtkie *J. P.* 54. *Nobilitatis stirpes ex progenitoribus eorum ducunt originem semper.* W. 17 **rodu**. Sommersb. II. 94. *Genere non fortuna nobiles.* W. 18 **uboga**. *Vol. Leg.* I. 77. Bandtkie *J. P.* 210. *nostrorum pauperum militum.* W. 20 **łanie**. *Vol. Leg.* II. 601. *Duo, tres vel quatuor nobiles pauperes unum laneum colentes.* W. 22 **spółcześnik**. Frycz Modrzewski O poprawie Rzptej. w tłum Bazylika 1770 str. 415. 416. W. 27 **zaludnienie**. Lelewel *Considerat.* 106. Tenże Uwagi nad dziejami, Polski i ludu jej, w trzecim tomie dzieła Polska, Dzieje i Rzeczy jej Poznań 1855 str. 167—172. W 28 **rojem**. Archid. Gniezn. Somm. II. 106. *Polonorum innumerosa multitudo.* W. 31 **braci**. Archid. Gniezn. 144. W przemowie Jaśka z Tęczyna w Sieradzu r. 1385. *O nobiles et fratres!* Tamże str. 153. Przecław Wąwelski *Domini et fratres!*

Str. 40.

W. 5 **zakończenie**. Gładyszewicz Żyw. bł. Prand. 211. 255. Podpisy z r. 1189 i 1224. *Vol. Leg.* I. 59. Bandtkie *J. P.* 187 Podpisy z r. 1382. W. 7 **osad**. Nakielski *Miechovia* 330. 334. W. 14 **Sobiepan**. Nakielski *Miechovia* tamże. W. 17 **chodaczkowy**. Kadłubek wyd. lipskie 823. *Consensu omnium a caligato milite usque ad summum* tj. za zgodą wszystkiej szlachty, zacząwszy od chodaczkowego aż do najwyższego szlachcica, został Wielkopolski Władysław Laskonogi uznany xięciem krakowskim. *Miles*, jak powszechnie wiadomo, było tyle co *szlachcic.* Że zaś *caligatus*, *caligae*, znaczy *chodaczkowy*, *chodaki*, mamy dowód w słowach Długosza (XII. 742) *sandalis seu caligis*, O używaniu chodaczkowego obuwia wyżej. W. 30 **działów**. *Vol Leg.* I. 40. Bandtkie *J. P.* 95.

Str. 41.

W. 2 **stryjców**. We wszystkich przywilejach sprzedaży, darowizny itp. Paprocki Ogród królewski w przedmowie do Michała Sędziwoja z Korska:

A pod jednym herbem jest o kilkaset, pod drugim o kilku tysięcy nalazłoby się stryjców herbowych, między którymi jest wielka miłość, chociaż jedni z tych herbów panowie a drudzy chudszy się znachodzą. Dalej na k. CLXIIII. str. odwr. *Jest i był przedtem w Polsce takowy obyczaj i miłość między rycerstwem a pany, że herbowi stryjowie ważyły jeden o drugiego krzywdę jako bracia właśni umierali i w potrzebach na nieprzyjacioły koronne ze wszystkich państw pod jeden się proporzec albo chorągiew zjeżdżali, w potrzebach bywałe rotmistrze obierali a ich słuchali.*

W. 4 **statut**. *Vol. Leg.* I. 54. Bandtkie *J. P.* 124. Lelewel Pomn. jęz. i uchw. 87. W. 10 **Płocku**. Długosz *Hist.* IX. 1118. Czacki O praw. I. 77. W. 13 **braci**. Archid. Gnieźn. Somm. II. 107, *communitas Polonorum*. Lelew. Consider. 88 *la seule fraternité*. Tenże Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej w trzecim tomie zbioru Polska, Dzieje i Rzeczy jej Poznań 1855. str. 150 „nic innego tylko braterstwo." W. 18 **akt**. Raczyński *Cod. dipl. Maj. Pol.* 108 r. 1352. W. 21 **groźbą**. Archid. Gnieźn. Somm. II. 139. 153. W. 24 **dopnie**. Archid. Gnieźn. Tamże. W. 30 **edyktu**. Lelew. Rozbiór Hist. Wiśl. w Rocznik. T. P. N. XX. 220. 258. Początk. prawod. Polska śr. w. III, 266, 269.

Str. 42.

W. 2 **pan**. Lengnich Prawo pospol. Wyd. krak. 325. W. 4 **sędzia**. Lelew. Polska śr. w. III. 273. IV. 88. *Magnus Judex.* Rocznik przy Archid. Gnieźn. Sommersb. II. 86. *Domarathus miles magnus judex Poloniae.* Bandtkie Hist. pr. pol. 1850. str. 421. W. 8 **grzywien**. Lelewel tamże III. 274. XX. 258. W. 22 **zapłacić**. *Vol. Leg.* I, 53. Bandtkie *Jus. Pol.* 123. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 78.

Str. 43.

W. 1 **tańszą**. Lelew. Rozbiór Hist. Wiśl. Roczn. XX. 263. Pocz. Prawod. Pol. śr. w. 274. W. 4 **kara**. Lelewel tamże XX. 226. III. 241. W. 14 **pieniężną**. Lelewel tamże XX. 261. III. 278. W. 19 **dzie-** III. Lelewel tamże XX. 264. III. 276. 114. W. 26 **posiadł**. Lelewel tamże. XX. 224. III. 240.

Str. 44.

W. 2 **wymnażał**. Lelew. tamże XX. 260. III. 68. 111. 282. W. 6 **później**. Lelewel Pocz. Praw. w Pol. śr. w. III. 66. W. 8 **złoczyństwo**. *Vol. Leg.* I. 46. Bandtkie *J. P.* 102. *Ktoby kto po raz trzeci zgrzeszył, popadał w infamią. Tribus vicibus de furto vel spolio in judicio convictus infamis reputetur, nec eidem portus pateat dignitatum, nullaque honoria consequatur.* W. 11 **wykorzystał**. Lelewel Polska śr. w. IV. 164. Czacki Dzieła II. 228. W. 20 **palca**. Bandtkie *J. P.* 420. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 144. W *przytaczaniu starodawnych tłumaczeń textu łacińskiego chodzi nam głównie o treść oryginału i zrozumiałość wyrazu. Stąd pozwalamy sobie niekiedy dopisywać wyrazu. Zbyt skomplikowaną wolno cały przytoczony ustęp poczytać za nowe tłumaczenie. Odmiany gramatyczne tylko tam zachowane: gdzie przytoczony zabytek językowy jest oryginalnym jedynem źródłem.* W. 29 **wyrzucały**. Galius I.

Str. 45.

W. 4 **ustawie**. Lelew. Rozbiór hist. W. w Roczn. XX. 262. Pocz. prawod. w Pol. śr. w. III. 273. W. 6 **składał**. Lelew. tamże. W. 9

Wielkopolskim. Długosz *Hist.* I. 660. W. 11 **Poznaniu.** Zbiór praw, dowodów i uwag dla objaśnienia zaszczytów stanowi miejskiemu służących, deputacyi od Stanów Rpltej podany 1790. Część V. 12—14. Lelew. Rozbiory dzieł. Poznań 1843. str. 220. J. W. Bandtkie Historya prawa polskiego Warszawa 1850. str. 217. W. 17 **znalazł.** Raczyński Wspomn. W. Polski I. 88.

Str. 46.

W. 6 **zniszczeniem.** Lelew. począt. Prawod. w Pol. śr. w. III. 329. W. 9 **gnieźnieńskie.** Lelew. Polska śr. w. IV. 176. W. 14 **ostatniej.** Długosz *Hist.* XIII. 54. W. 26 **trzymała.** Lelew. Rozbior. XX. 346. Polska śr. w. III. 339.

Str. 47.

W. 17 **krainę.** Lelew. Rozbiór. prawod. w Roczn. XIX. 445. Polska śr. w. III. 134. W. 19 **przestrzeń.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106. W. 25 **Rzeszów.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 210. Paprocki Herby ryc. 80. W. 29 **samowładza.** Nakielski *Miech.* 33. Lelewel Pocz. prawod. w Polsce śr. w. III. 157. Przywilej Klemensa z Ruszczy.

Str. 48.

W. 3 **zadawnienia.** Lelewel Pocz. prawod. w Polsce śr. w. III. 261. W. 4 **wolności.** *Vol. Leg.* I. 99. Bandtkie *J. P.* 163. W. 10 **cudzoziemskiemi.** I słusznie je tak mienili. Małopolska w porównaniu z Wielkopolską okazuje się w każdym względzie zcudzoziemczałą na krój zachodniej Europy — lecz nie feudalną, Feudalizm był jej za mało. Ten — zostawiała ona kmieciom; szlachta sięgała wyżej. W. 19 **brzemienia.** Kadłubek, wyd. lipsk. 778. *Igitur servitutis loramenta dirupit et exactoria juga dissipat, dissolvit tributa, vectigalia relaxat, onus non tam alleviat quam penitus exonerat.* Bogufał Sommer. II. 46.

Str. 49.

W. 2 **ślady.** Nakielski *Miechovia* 332. W. Brzuchani. W. 10 **ustawami.** Lelewel Rozb. w Roczn. XX. 258. Pocz. Prawod. w Pol. śr. w. III. 269. W. 19 **uczynionej.** Lelew. Pocz prawod. w Pol. śr. w. III. 260. Pomn. jęz. i uchwał 63. W. 26 **sołtysa.** Lelewel tamże. W. 31 **rówien,** Lelewel Rozbior. w Roczn. XX. 246. Pocz. prawod. w Polsce śr. w. III. 260.

Str. 49.

W. 6 **o komesach.** Pomijając kroniki a patrząc tylko na dokumenta, znachodzimy najdawniejszego dotąd *komesa* w Małopolsce w osobie Wichfryda r. 1163 (Okolski *Orb. pol.* II. 110). W 25 lat poźniej pojawia się tytuł *komesa* także w Wielkopolsce, w osobie *dilecti comitis Pauli* r. 1188 (Lelew. Pol. w śr. III. 142). Ale i tu i tam występuje komes jeszcze bardzo rzadko i tylko z pojedyńcza. Dopiero po r. 1212 (Gładysz. Żyw. bł. Prand. 259), w którym słyszymy znowuż o 2 komesach krakowskich, około r. 1225 (Gładysz. tamże 218), staje się ten tytuł powszechnym w Małopolsce. Za jej przykładem dzieje się toż samo około 1264, 1266, 1276 w Wielkopolsce (Bandkie *Jus. Pol.* 19. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* 62. Lelew. P. w. śr. III. 162. 164). Zamienił się teraz komes w tak pospolitą własność wszystkiej szlachty, iż poźniej r. 1288 w Małopolsce (Wiszniewski Hist. lit. II. 482) a r. 1299 w Wielkopolsce (Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* 91) dla uniknięcia powtarzania tegoż wyrazu przy każdem pojedyńczem nazwisku, zaczęto pisać z góry ryczałtowym sposobem: *Praesentibus*

his comitibus. Zawsze jednak służył ten tytuł przedwszystkiem kasztelanom, a w liczbie świadków z r. 1339 (Narusz Hist. wyd. lip. IX. 62. 63) czytamy po dwakroć *comes seu castellanus*, *castellanus seu comes*. Wiadomo że jak według tego *seu* można było mówić po łacinie *castellanus cracoviensis* lub *comes cracoviensis*, tak w języku polskim zwano wszystkich kasztelanów inaczej „panami" np. „ziemi krakowskiej kasztelan to jest pan krakowski" (Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 23). Zastosowując do tego wiadomość Bogufała (Sommersb. II. 19), oznajmującą, że polski „pan" znaczył pierwotnie wielkiego pana (*major dominus*), tyle co u niektórych Słowian xiądz, xiążę, przekonywamy się, iż polski wyraz *pan* był godzien w istocie służyć za tłumaczenie łacińskiemu wyrazowi *comes*, tj. znaczył pierwotnie tyle co hrabia, a spowszedniał wraz z komesem dopiero wtedy, gdy przeszedłszy z Małej do Wielkiej Polski, stał się tam własnością całej ubogiej, ale hardej i żadnemu małopolskiemu „panowi" nie ustępującej w tym względzie braci szlacheckiej.

Str. 50.

W. 2 **placił**. Lelewel Rozbior. w Roczn. XX. 246. Pocz. prawod. w Polsce śr. w. III. 260. W. 10 **mogła**. Lelewel tamże XX. 247. III. 260. 261. W. 11 **czulsze**. Lelewel Pocz. prawod. W. Pol. śr. w. III. 58. W. 15 **mieszkania**. Powstrzymywanie kobiet od osobistego trudzenia się po trybunałach było raczej obawy i przezorności małżonków niż galanteryi rycerskiej skutkiem. Statut bowiem (mówiąc jego własnemi słowy w *Vol. Leg.* I. 6. Bandtkie *J. P.* 34. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 19) „rozdzielił przebywanie pań od zbiorów męczyznich *przez krewkość przyrodzenia*, aby ku sądom pozwane nie *czyznąli szą* (nie cisnęły się) między tłumy męczyznie"... Lubiące zatem *cisnąć* się tam panie małopolskie nie były wcale rade temu „czułemu" paragrafowi. Podobnież jeszcze Krzysztof Opaliński przygania w Satyrach damom wieku XVII, iż „niepotrzebnie oblatują trybunały — aby ci co się tam prawują przypatrzyli Jejmości, bo teraz wdowy nie dla spraw ale dla nabycia gachów Lubliny i Piotrkowy corocznie oblecą." W. 16 **honory**. Lelew. Polska śr. w. IV. 154. W. 18 **zabił**. Lelew. Rozb. w Roczn. XX. 250. Pocz. prawod. W. Polsce śr. w. III. 261. *Vol. Leg.* I. 34. Bandtkie *J. P.* 84. W. 23 **przewagę**. Pocz. prawod. W. P. śr. w. II. 53. 55. W. 25 **wydania**. Lelewel tamże. W. 29 **prędko**. Lelew. Rozb. w Roczn. XX. 248. 261. Pocz. prawod. W. P. śr. w. III. 261. 273. W. 30 **tańsze**. Lelew. tamże.

Str. 51.

W. 2 **wyklętych**. Lelew. tamże. W. 24 **braciszek**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. *Chron. Abbatum Saganens.* 229. *frater Nicolaus de Kalis, qui dicebatur Fratres.*

Str. 52.

W. 2 **wstęp**. Lelew. Polska śr. w. IV. 433. W. 8 **zagaja**. *Vol. Leg.* Lelew. Pomn. jęz. i uchw.

Str. 53.

W. 8 **świętem**. Czacki Dzieła III. 112. W. 14 **świadek**. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 85. *Usitatior est polonica dialectus quam vernacula... Polonis propter ubertatem soli et militiam adversus Tartaros libenter ibi figentibus domicilia.*

Str. 54.

W. 1 **znawca**. Paprocki Ogród królewski CXLIII.

Str. 55.

W. 3 **Loisa**. Twrocz *Chron. Hung.* II. XCV. *filius, quem.... Lays prae gaudio* (ojciec) *appelavit.* Sarnicki *Descript. v. et. n. Pol.* wydanie lipsk. 1901. *Ludovicus quem nostri Loissum vocant.* Paprocki Herb. rycer. 313 „za czasu *Loysa* króla węg. i polsk." Bielski Sprawa rycer. 30. „Za króla *Loysza* i Władysława." Bandtkie *J. P.* 186. *Finis privilegii Loysch regis* (1374). I Długoszowi nie jest obce to nazwisko. Histor. IX. 1076. *Loyzo alias Ludovico.* W. 19 **trudom**. Katona *Hist. crit.* VIII. 156. W. 22 **biskupa**. Raynald *ad. a.* 1317. Katona *Hist. crit.* VIII. 345. W. 30 **mędrca**. „Pomiędzy wszystkimi xiążęty chrześcijańskimi jesteś najuczeńszym i celujesz rozumem" — pisze do króla Roberta papież Jan XXII. Raynald *ad a.* 1317. nr. 25.

Str. 56.

W, 3 **Dante**. Dante *Divina comedia* Pieśń VIII. *Cosi fatto, mi disse, il mondo m'ebbe...* W. 6 **lamentuje**. *Epistol. familiar.* VI. 5. W. 11 **trybun**. Raynald *ad a.* 1348 nr. 10. W. 16 **liczył**. Pray *Annal. R. Hung.* W. 20 **ubytek**. Długosz *Hist.* X. 8. W. 23 **błagające**. Katona *Hist. crit.* X. 391. W. 28 **christianissimus**. Tamże X. 332. 268. W. 30 **chorążego**. Tamże X. 166.

Str. 57.

W. 19 **chromał**. Twrocz. *Chr. Hung.* u Schwandtn. II. 198. 184. W. 20 **porywczość**. Math. Villani Katona X. 172. W. 24 **rzekę**. Katona X. 608. W. 28 **rozchwiała**. Gravina w Murator *Scriptor. rer. italic.* XI. 708.

Str. 58.

W. 3 **pacierzy**. Raynald *ad a.* 1339 nr. 82. Katona IX. 152. W. 5 **relikwiarzu**. Mausdorfier *Chron.* Katona X. 394. W. 6 **dyplomatach**. Katona X. 429. W. 7 **Żydom**. Twrocz. *Chr.* Schwandtn. II. 194. W. 8 **Słowian**. Katona X. 381. W. 11 **Paulinom**. Twrocz. II. 194. Katona X. 633. 690. 692. 716. W. 19 **zapisywać**. Katona X. 27. W. 27 **tyraństwu**. Katona X. 589. *Haec enim non catholici reges sed tyranni faciunt.* W. 29 **podatki**. Archid. Gnieźn. Sommersb. II. 112. 120. W. 31 **klęsk**. Nakielski *Miechovia* 318.

Str. 59.

W. 3 **upływały**. Długosz *Hist.* X. 21. W. 7 **bezpieczeństwo**. Kurz *Oesterr. u. H. Albr.* III. I. 81. W. 9 **złotego**. Voigt Hist. Prus V. 576. VI. 144. W. 14 **mówi**. *Chron.* Gal. Gataro w Murator. XVII. 147. Kurz *Oesterr. unter. H. Albr.* III. I. 95. W. 18 **wywyższał**. *Chron. Leibitzer.* w Wagnera *Analecta Scepus.* II. 47. *Civitates valde amarunt, exaltarunt.* W. 23 **wybierał**. Twrocz. *Chron.* III. LI. Schwandtn. II. 200. Katona X. 729. XI. 173. W. 26 **akademią**. Katona X. 416.

Str. 60.

W. 10 **polskiej**. Długosz *Hist.* X. 10 *per interpretem alloquendo.* W. 11 **kochał**. Twrocz. 187. *Teutonicos, idiomatis eorum conscius, multum diligebat.* W. 18 **zbrojną**. Voigt Hist. Prus V. 27.

Str. 61.

W. 1 **świadectwa**. Katona *Hist. crit.* IX. 420. *Zwetl. Chron.* Pez. *Script. rer. austr.* I. 996. 997. Katona *Hist. crit* X. 147. *Zwetl. Chron.* tamże 998. 999. Katona *Hist. crit.* X. 255. 286. 297. W. 5 **przyrzeczenia**. Pray *Annal. R. Hung.* II. 122. *Haereditariam pactionem.* W. 13 **odziedziczyć**. Dument *Corps. dipl. univ.* T. II. P. I. 54. Kurz *Oesterr. u. Albr.* III. I. 27. W. 19 **wybierze**. Tamże. W. 20 **węzły**. Kurz tamże I. 46. W. 27 **odnawiają**. Dobner *Monum.* II. 386. Katona X. 501.

Str. 62.

W. 5 **drugą**. Kurz *Oesterr. u. H. Albr.* III. I. 119. W. 11 **niezrozumiale**. Długosz *Hist.* X. 10. W. 12 **aura**. Archid. Gniezn. 120. *Se auram Poloniae pati non posse.* W. 14 **zaprzysiężeniu**. *Vol. Leg.* I. 56. Bandtkie *J. P.* 184. *Velut in coronatione....* W. 16 **przekupował**. Pray *Annal.* II. 133. W. 18 **uprowadził**. Długosz *Hist.* X. 13. W. 21 **majestat**. Czacki Dzieła I. 264. Nawet książęta jak np. Ziemowit Mazowiecki r. 1408 (Paprocki Herby Ryc. 127) używali tego wyrazu, mówiąc o sobie *Per litteras nostrae majestatis.* Co u Czackiego (Dzieła I. 90) o pierwszych za Ludwika pieczęciach majestatycznych powiedziano, okazało się mylnem, ile że teraz znamy wiele pieczęci majestatycznych Kazimierza W. i wcześniejszych. Sapieha *Annotationes de ordine Aquilae.* Lengnich Prawo pospol. wyd. krak. 113. Sobieszczański Wiadom. histor. o sztuk pięknych w dawn. Polsce I. 197. W. 30 **kontemplacyjnego**. Twrocz *Chron.* 198. *Contemplativam vitam elegit.*

Str. 63.

W. 3 **Mądry**. Froissart *Histoire et Chronique* Lyon 1859. II. 97. W. 4 **stryj**. Hagen *Chron.* Pez *Script. rer. austr.* I. 1151. Kurz *Albr.* III. II. 205. W. 5 **mistrz**. Voigt Hist. Prus VII. 217. W. 9 **Roberta**. Froissart I. 52. 68. W. 12 **astrologią**. Froissart tamże. W. 13 **pracował**. Twrocz *Chron.* 193. *In astronomia avidissime laboravit.* W. 23 **Andrzej**. Archid. Gniezn. 101.

Str. 64.

W. 9 **synów**. Katona X. 567. Porównaj Naruszewicza Histor. wyd. Mostow. VII. 226. W. 10 **Neapol**, Pray *Annales* II. 136. Katona X. 567. W. 12 **wolność**. Katona X. 567. W. 24 **prawa**. Katona IX. 9. W. 30 **paktem**. Długosz *Hist.* IX. 1102. Bandtkie *Jus. Pol.* 156.

Str. 65.

W. 8 **zniweczone**. Długosz *Hist.* IX. 1103. Bandtkie *Jus. Pol.* 157. W. 21 **rzetelności**. Kurz *H. Albr.* III. II. 73. W. 25 **uwięzione**. Archid. Gniezn. 106.

Str. 66.

W. 1 **nieprawnych**. Długosz *Hist.* X. 12. Przeździecki Wiad. bibliograf 162. 163. W. 6 **Anna**. Długosz *Hist.* X. 12 mówi o wydaniu za mąż obudwóch córek. Tymczasem wymieniony przezeń małżonek drugiej, Jadwigi, xiążę Romer, zresztą nikomu nie znany, zdaje się być przez pomyłkę tym samym „xięciem saskim Romanem“, który w xiędze IX. 1112

jest małżonkiem najstarszej córki Kazimierzowej, Kunegundy zmarłej 1357 r. na kilka lat przed mężem. Ztąd zamęźcie Jadwigi podlega wątpliwości. Zawarta zaś w testamencie ciotki Elżbiety z r. 1380 wzmianka: „córce króla polskiego Kazimierza zapisuję“.... (Katona X. 671 — 677) stosująca się widocznie nie do hrabiny cyllejskiej Anny lecz do jej siostry jeszcze zapewne panny, bo żadnym mężowskim tytułem nieodznaczonej, czyni niezamężność tej trzeciej córki Kazimierza prawie niewątpliwą. W. 9 **zbrodniarstwo**. Kurz *Oesterr. u. K. Albrecht*. II. II. 265. *Eine ganz eigene Verruchtheit...* W. 20 **kreśli**. Aen. Sylv. *Histor. Frider*. III. Kollar *Analect. monum*. II. 181. W. 25 **pisarza**. Aen. Sylv. tamże II. 215. W. z8 **utopić**. *Chron der Grafen von Cilli*. Hahn *Collect. monum*. II. 685. W. 31 **zabić**. Aen. Sylv. tamże 214.

Str. 67.

W. 1 **żonobójca**. Łożobójca — *Petmorder*, jak go nazywali spółcześni. Eberh. Windek Hist. ces. Zygm. Mencken *Script. rer. germ*. I. 1180. W. 26 **żyj**. Aen. Sylv. tamże 217. 218. W. 29 **Wilhelm**. Naruszewicz (Hist. wyd. 1803 r. T. VII. str. 210.) poprawia niesłusznie Długoszowę nazwę Wilhelm na Herman II. Główne źródła *Chron. d. Gr. v. Cilli* u Hahna II. 678. i Katona *Hist. crit*. XI. zgadzają się z Długoszem. Tożsamo Rocznik krakowski w Łętowsk. Katal. biskup. krak. IV. 483. nazywa drugą małżonkę Jagiełłową Annę, córkę naszej Kazimierzówny Anny, spłodzoną *ex Wilhelmo comite de Czilo*.

Str. 68.

W. 12 **miejscach**. Fessler *Gesch. der Ungern* III, 807. W. 15 **godność**. E. Verinus *Comment. jurid*. 68. W. 28 **nigdy**. Katona *Hist. crit*. VIII. 633.

Str. 69.

W. 12 **milionów**. Katona *Hist. crit*. IX. 310. W. 25 **kanclerz**. Twrocz *Chronicon Pars* III. *Cap*. IV. Takzwana kronika Twrocza jest właściwie kroniką poprzednika Twroczowego archidiakona Janka, notaryusza u dworu króla Ludwika. Porówn. Katona *Hist. crit*. IX. 274. X. 732.

Str. 70.

W. 29 **aniwersarz**. Według Raynalda Pray *Annal. R. Hung*. II. 54.

Str. 71.

W. 10 **amulet**. *Chron*. Gravinae w Murator. *Script. rer. ital*. XII. 560. W. 21 **listem**. Katona IX. 483. W. 24 **łaski**. Tamże IX. 50. W. 28 **rad**. Pray *Annal*. II. 73. *juxta tuae provisionis consilium*. Więcej listów papiezkich do królowej Elżbiety wydrukował świeżo A. Theiner w dziele *Vetera Monumenta historica Hungariam sacram illustrantia Tomus II, Romae* 1860. Jest tam razem 19 listów Innocentego VI. Urbana V. i Grzegorza XI. z przeciągu lat 20 od 1353 — 1374.

Str. 72.

W. 12 **tytuł**. *Hungariae et Poloniae Reginae seniori* — u Naruszew. wyd. Mostow. VII. 263. Podobnież list Grzegorza XI. do królowej Elżbiety z 15. września 1374, w sprawie pieniędzy które Kazimierz W. winnym pozostał kamerze apostolskiej. Theiner *Vetera Monumenta historica Hungariam Sacram illustrantia*. Romae 1860 T. II. 141. nr. CCLXXVIII. Prosząc o wydobycie sumy należnej, mieni papież Elżbietę „następczynią“ po swoim bracie *cum eidem germano tuo in Regno Poloniae successeris*. W. 24 **doradziła**. Archid. Gniezn. 106.

Str. 73.

W. 8 **ofiarował**. Archid. Gnieźn. 118. Liczba 80 u Naruszewicza wyd. Mostow. VII. 93 jest pomyłką zamiast *octingentas*.

Str. 74.

W. 23 **o charakterze siostry Kazimierza W. Elżbiety**. Przeciw wszelkim dowodom zacności charakteru Elżbiety stoi jedyne świadectwo Archidiakona Gnieźnieńskiego, jej nieprzyjaciela, mszczącego się na niej za proces względem zadanego sobie przeniewierstwa i za banicyę. Jeszczeć i to jedyne świadectwo, ograniczające się zresztą na same frazesa łające, bez faktów istotnej w czemkolwiek przewiny, nie zgadza się z samem sobą. Wyrzucając bowiem królowej protegowanie rozpustnego Zawiszy, nadmienia sam Archidiakon wyraźnie, że „bardzo często strofowała go królowa, *quem ut dicitur, ipsa sepissime arguebat de factis instabilibus*" — że pragnęła pozbyć się go, lecz dla pewnych dokumentów, których król Ludwik udzielił panom polskim, a które Zawisza przyrzekł wydobyć od nich, musiała go cierpieć u dworu, *quem licet eadem regina de curia sua evadere cupiebat, tamen quia quasdam litteras per filium suum dominum Ludovicum regnicolis Polonie datas rehabere affectabat idcircum ipsum toleravit*... Jakże daleko od tego „strofowania" Zawiszy, od tego „cierpienia" go dla ważnych politycznych przyczyn u dworu, aż do gamractwa między młodym prałatem a sędziwą, pobożną, od surowo moralnego syna pokornie szanowaną, od papieżów sławioną, codziennie (jak z testamentu okazuje się) na brewiarzu modlącą się królową! Wszelako staropolska, a nadto kapłańska niechęć przeciw niewiastom i wszelkim rządom niewieścim, tudzież maniera amplifikacyjna, mnożąca niepotrzebnie wyrazy, a w końcu zawsze przeistaczająca niemi przyrodzoną barwą wypadków, wreście właściwa Długoszowi złośliwość, skłoniły tegoż pisarza nie tylko do uwierzenia oszczerstwom Archidiakona i przyjęcia onych do swej Historyi, lecz owszem do tem czarniejszego oszpecenia wizerunku Elżbiety. W tym celu niezaniedbywa Długosz w xiędze IX. na str. 1004 pod r. 1330 zapisać „m n i e m a n i e niektórych ludzi — *habet et nonnullorum* a s s e r t i o" — jakoby królowa węgierska Elżbieta swojemu bratu Kazimierzowi W., jeszcze młodzieńcem będącemu nastręczyła niegodziwie u swego dworu sposobność do zhańbienia nieszczęsnej Klary córki Felicyanowej, co poźniej miało stać się powodem naprzód mściwego zamachu ojca Felicyana na życie króla Karola i królowej Elżbiety, a następnie okropnego wytępienia rodziny Felicyana i zbiegnięcia kilku jej członków do Polski, „gdzie oni" — jak Długosz tamże dodaje — „pod nazwiskiem Amadejów po dziśdzień w ubogim żyją stanie". Cała ta „assercya niektórych ludzi" jest nowym pociskiem potwarczym przeciw Elżbiecie. Żaden z dziejopisów węgierskich, którym ten wypadek powinienby najdokładniej być znanym, nie wie o owem stręczycielstwie Elżbiety. Przeciwnie wszyscy, mianowicie najznakomitszy Pray, malują Elżbietę jako cnotliwą, bogobojną niewiastę, broniąc ją stale od wszelkich „oszczerstw" (Pray Annal II. 147 *ut Elisabethae famam adversus paucorum scriptorum dicacitatem tueremur*). Zresztą jak owe świadectwo Archidiakona, tak też i niniejsza wzmianka Długosza jest z sobą samą w sprzeczności. Bawiący w Polsce Amadejowie nie byli krewnymi Felicyana, zbiegłymi do niej w skutek jegoż zamachu na osobę królewską. Znaczyłoby to uciec z deszczu pod rynnę; gdyż niepodobna przypuścić, aby czyto Łokietek jako ojciec, czy Kaźmierz W. jako brat królowej Elżbiety, na którą właśnie ów zamach był skierowanym i która krwawą nim ranę odniosła a nawet omal życia nie postradała, użyczali gościnnego przyjęcia zbiegom, obwinionym o spółwinowajstwo w zbrodni przeciwko

córce lub siostrze. Ci Amadejowie. jak samo nazwisko wskazuje a okoliczności stwierdzają, pochodzili od wojewody węgierskiego Amadeja, o którym sam Długosz (Hist. IX. 902. 906) opowiada, że gościł u siebie wygnanego z kraju Łokietka, a nawet dał mu znaczną pomoc orężną, złożoną po największej części z swoich bratanków, gdy Łokietek przeciw Wacławowi napowrót wkroczył do Polski. To też uwzględniając tak oczywisty zbieg okoliczności odrzucili poźniejsi pisarze wzmiankę Długosza o pochodzeniu Amadejów od Feljcyana, i jak np. Bielski w swoich Kronikach (Gałęz. III. 40), wywodzą ród i herb Amadejów od onego wspaniałego obrońcy Łokietkowego. Jednakże sprostowawszy błąd Długoszów, popełniony względem tych cudzoziemczych przybyszów, nie sprostowano ani Archidiakonowych ani Długoszowych potwarzy przeciw królowej Elżbiecie. Wszyscy następcy Długosza poszli z nim za cało podejrzanem, z całą biografią niezgodnem, z sobą samem sprzecznem świadectwem zawziętego nieprzyjaciela Jana z Czarnkowa. Ostatnich lat pisarze, mówiąc o królowej Elżbiecie, wyczerpują zwykle cały słownikowy zapas obelg, nazywając ją w stopniowej progressyi (Naruszewicz:) „niedołężną“, „dumną“, „próżną“, „łakomą“, „wszeteczną“, (Wiszniewski:) „rozwiązłą“ itd. Ani też słuszna przypuszczać, aby niniejsza obrona czci królowej Elżbietą od razu przekonała opinią. Dotąd jedynie tyle zyskano, iż najnowsze zdania o tej niewinnej ofierze kronik najdziwaczniej się chwieją. Dziś jedni i ciżsami pisarze raz uznają zacność Elżbiety, drugi raz mówią o niej z dawną niechęcią — raz przyjmują pochwalnie moją obronę, drugi raz są jej całkiem przeciwni. Doznałem tego mianowicie ze strony szanownego przyjaciela i recenzenta mojego, p. Juliana Bartoszewicza. Dla czci królowej Elżbiety muszę nawet w obec przyjaciela podnieść obronę mojego zdania, w której zechcą przebaczyć mi czytelnicy, że się tu ówdzie powtórzę. Naprzód zaś obadwa sprzeczne zdania mego szanownego kolegi. Pisze tedy p. Julian Bartoszewicz w Bibliotece Warszawskiej na rok 1854 w tomie IV. na str. 578—579: „Szajnocha jest bardzo logicznym i bardzo rozsądnym krytykiem dziejów narodowych... bo coż to jest np. jeżeli nie krytyka historyczna, kiedy autor śmiałą ręką nakreśla charaktery dawnych osób, i to jeszcze charaktery wcale inaczej pojmowane jak je dotychczas wszyscy pracujący na polu historycznem pojmowali?... Cóż to jest jeżeli nie krytyka kiedy autor owę Elżbietę Łokietkównę (Krzyżanowski powiedziałby o niej: złowrogiej pamięci) matkę Ludwika węgierskiego przez kroniki nasze przeklętą, rehabilituje i stawia za wzór miłości macierzyńskiej, za przykład poświęcenia się dla spraw narodu to węgierskiego to polskiego? Przykładów takich wiele zacytowaćbyśmy mogli.“ — W innem zaś piśmie, tj. w warszawskim Tygodniku illustrowanym z r. 1860 nr. 10 na str. 78 tenżesam p. Julian Bartoszewicz wyraża się jak następuje: „Szajnocha ze starych rzeczy nowych ukazuje ludzi, i zmienia dowolnie charakterystykę jaka jest w kronikach i jaka się do nas podaniem wieków dostała. Tak Elżbieta Łokietkówna jest u niego ideałem niewiasty, matki i nawet obywatelki wbrew kronikom narodowym, alež na poparcie tego pewnika Szajnocha nie znalazł dosyć faktów.“ Nie dziwacznaż to sprzeczność zdań najnowszych o królowej Elżbiecie? Pomijając jednak tak niezwyczajną łatwość wyrokowania *za i przeciw*, mam przedwszystkiem zreflektować szanownego przyjaciela mojego, iż obrona moja nie miała bynajmniej na celu „uidealizowania“ Elżbiety. Chciałem tylko okazać, iż sławna w swoim czasie niewiasta nie była wcale „nierządną“, „wszeteczną“, „rozwiązłą“, „łakomą“ itp. i powiedziałem jedynie tyle: — O królowej Elżbiecie pozostało kilka świadectw spółczesnych. Są świadectwa listów papiezkich pełne uznania jej mądrości i pobożności (przytoczone wyżej pomiędzy źródłami do str. 71)

są fundacye pobożne (ob. źródła do str. 68), są wzmianki kronik węgierskich, nie zawierające żadnego słowa przygany. Jest nareszcie jedyny głos potępienia, wychodzący z ust kronikarza polskiego Janka. Ten jedyny oskarzyciel spółczesny był jej wrogiem śmiertelnym, który miał urazę do niej za złożenie z urzędu i pomścił się na niej za to naprzód rzuceniem klątwy, powtóre najczarniejszemi słowy w kronice. Ależ i te słowa nie zawierają w gruncie nic więcej jak tylko, że królowa „kazała w swojej obecności wyprawiać tańce", nie tańcząc wcale sama — i że sprzyjała Jankowemu rywalowi Zawiszy, lubo i to sprzyjanie według własnych słów Janka ograniczało się na tem, iż z ważnych powodów politycznych musiała cierpieć jego obecność, a właściwie „pragnęła pozbyć się go" czem prędzej. — Jakże więc szanowny mój przyjacielu i recenzencie, który trzymasz dziś pióro krytyki historycznej, jakże mówię w takim stanie świadectw iść przeciw wszelkiej krytyce za tym głosem jedynym? Alić powołujesz prawda w liczbie mnogiej „kroniki narodowe", a nawet „podanie wieków". I to także dziw niepośledni. Znany z ścisłości krytyk zaczyna dowierzać podejrzanemu świadectwu, jeśli to świadectwo w sto lat poźniej znajdzie drugiego kronikarza, który je ślepo powtórzy — jeśli w dwieście lat poźniej zjawią się dwaj nowi powtarzacze, którzy pogłoskę wątpliwą coraz szerzej rozniosą — jeśli w trzysta lat poźniej zawtórzy im coraz liczniejszy chór powtarzaczów — aż nareszcie z upływem czterech wieków (w których jak wiadomo nie znano jeszcze krytyki historycznej) urośnie z tego „podanie wieków". Podania wieków dobre są tam, gdzie jedyne stanowią źródło, boć lepsze tyć niż nic. Podobnież i kroniki w liczbie mnogiej jedynie wtedy ważą coś w obec krytyki, jeśli w sto albo w dwieście lat po jakiem zdarzeniu historycznem i pierwszej o niem wiadomości spółczesnej pisząc, zawierają wiarogodne szczegóły nowe, nieznane źródłom spółczesnym. Skoro zaś tylko powtarzają na oślep współczesną wiadomość podejrzaną, wszystko jedno krytyce, czy ich jest tysiąc, czy wcale nie istnieją. I ja sam w innym wypadku, nie mając świadectw spółczesnych, poszedłem za długim „kronik narodowych" szeregiem i za „podaniem wieków" — a cóż za pożytek odniosłem? Oto po pierwszem wydaniu książki wyszła z druku rozprawa historyczna, w której z aktów spółczesnych udowodniono, że przyjęte przezemnie twierdzenie kronik i „podanie wieków" są bajką. Obacz o tem gruntowną rozprawę Józefa Przyborowskiego w piśmie zbiorowem Wileńskiem na rok 1859 pod tytułem: „Wiadomość historyczna o krwawym djable". Najlepszy z kronikarzów swojego czasu Długosz, usłyszawszy czy wyczytawszy o sędzi wielkopolskim wienieckim lub weneckim przydomku krwawy dyabeł, wysnuł z tego powieść o niesłychanych jego złoczyństwach, o złożeniu go za to z urzędu, ukaraniu wygnaniem z kraju itp. Wszyscy kronikarze powtórzyli wieść Długoszową, i urosło w końcu „podanie wieków" o jakimś djable weneckim, służącym po dziś dzień za wyraz podziwienia na widok czegoś strasznego lub dziwacznego. Po wyjaśnieniu zaś prawdy z źródeł pewniejszych okazuje się niewątpliwie, iż ten sędzia Wenecki był człowiekiem uczciwym, nosił swój przydomek jak wszystkie nazwiska przypadkowo, nie postradał nigdy urzędu, nie uległ karze wygnania itp. Nie tyleż wagi ma podanie wieków o królowej Elżbiecie — mają „kroniki narodowe" uwiedzione świadectwem Janka? Skoro zaś na tem świadectwie cięży podejrzenie nieprawdziwości, słusznaż odmówić głosu świadectwom innym, zwłaszcza świadectwom uniewinnienia. Czas więc odstąpić raz uprzedzeń choć zastarzałych, i nie wzbraniać się pierwszym wymaganiom krytyki, za któremi w obecnym razie przemawia nietylko mądrość książkowa ale i zdrowy rozum przysłowia codziennego. „Nie tak czarny Djabeł" jak go maluje Długosz — nie tak straszna Elżbieta, jak ją oczernił Janko.

Str. 74.

W. 6 **podwojeniu**. *Duplex beneficium... cum donationes... per privilegiorum evidentiam satagimus communire*. Lelew. Począt. Prawod. W Polsce śr. w. III. 145. W. 7 **dziesięciną**. *Magnas pecunias* Archid. Gnieźn. 137. Katona *Hist. crit*. X. 34. Voigt Hist. Prus VII. 532. W. 11 **w komorze**. Rzyszcz. *Cod. dipl*. II. 348. 377. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 30. W. 13 **podział**. Czacki Dzieła I. 89. Sartorius *Gesch. des Hans. Bund*. II. 21. W. 16 **towarzyszył**. Rzyszcz. *Cod. dipl*. II. 449. W. 21 **ręce**. Przyj. Ludu III. 50. W. 22 **bulli**. Von der Hardt *Concil. Const*. IV. 1542. W. 24 **pamięć**. Engel *Monum. Hung*. 57 *maledictae memoriae*. Kurz *Oester. u. K. Albr*. II. I. 181.

Str. 75.

W. 19 **mówi**. Froissart *Histoire et Cronique* IV. 30. *Et si comme il n' est qu' un seul Dieu es cieux, il ne peut ne doit estre de droit qu' un seul Dieu en terre*... II. 53 *Il n' estoit pas digne de gouverner le monde*. W. 25 **monarchą**. Pelzel *Lebensgesch. K. Venzel*. I. 146. W. 26 **oznajmił**. Bulla *Unam Sanctam* w Raynaldzie *ad a*. 1302. W. 30 **trzema**. Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* 70. Pagi str. 130.

Str. 76.

W. 3 **szeregiem**. Raynald *ad an*. 1323. Schroeckh *Kirgengesch*. XXXIV. 453. W. 5 **gołębicy**. W bulli *Unam Sanctam* Raynald *ad a*. 1302. W. 7 **laików**. *Tam clericos quam laicos* — zwyczajny sposób klassyfikowania ludzi w średnich wiekach. W. 9 **uczoność**. Ducange *Glossar*. I. 688 *Clerici*. W. 15 **pisarz**. Katona *Hist. Crit*. XI. 306. W. 19 **wędrownych**. *Vagabundi Clerici* np. w Stenzla *Script. rer. siles*. I. 134. W. 23 **wędrowców**. Baluze *Vitae papp. Avinion*. I. 284. 311. Schroeckh *Kirchengesch*. XXXI. 162. W. 31 **zgromadzeń**. Helyot *Histoir des Ordres Monast*. II. 108. VI. 85. III. 298. 407. 447. IV. 18. Schroeckh *Kirchengesch*. XXVII. 501. 159. 167. 504.

Str. 77.

W. 2 **okupu**. Raynald *ad a*. 1369 nr. 15 str. 482. W. 5 **zamieszanie**. Hardouin *Hist. Concil*. VII. 31. W. 14 **namiętności**. Schroeckh *Kirchengesch*. XXVII. 503. W. 16 **udawali**. Nakielski *Miech*. 225. W. 20 **spalono**. Schroeckh *Kirchengesch*. XXX. 557. W. 21 **nie wolno**. Bulla Benedykta II. w Wiszniewskiego Hist. Literat. II. 233. W. 29 **rycerskich**. Froissart *Hist. et Chron*. I. 76. 218. 224. II. 156. 163. 237. 240. 242. III. 336. 338.

Str. 78.

W. 1 **Karola**. Twrocz *Chron*. Katona XI. 108. W. 3 **Henryka**. Froissart IV. W. 9 **Bodzantę**. Długosz. Hist. X. 58. *Vol. Leg*. I. 161. Bandtkie *Jus Pol*. 176. W. 10 **Mikołaja**. Długosz *Vitae episcop*. Rękp. Ossol. XVIII. *f*. 75. W. 15 **jarmarkami**. Raczyński *Cod. M. Pol*. 24. Voigt Hist. Prus. VI. 648. W. 16 **sukien**. Raczyński *Cod. M. Pol*. 64. W. 18 **przyrządzali**. Bielski Sprawa ryc. Maciejowski Polska pod względ. obycz. II. 425. W. 19 **Kraków**. Gołębiowski Panow. Jagiell. II. 177. W. 20 **budowniczym**. Archid. Gnieźń. 103. *Praesbyterium qui prœerat operi*. W. 21 **żupy**. *Vol. Leg*. I. 161. Bandtkie *J. Pol*. 176. *D. Adam presbyter antiquus zupparius*. W. 24 **parali**. Clementin. lib. II. *Edit*. Boehm. I. 1063. Fleury *Histoir. ecclesiast*. Avignon 1777. XIII. 158. W. 28 **grot-**

kowskiej. Stenzel *Urkundenb. e. Gesch. des Bisth. Breslau* str. LXXXIX.
W. 29 **siewierskiej**. Baliński i Lipiński Polska Staroż. II. 110.

Str. 79.

W. 1 **sieluński**. Gawarecki Przywil. woj. Płock. 297. W. 5 **wmawiały**. Froissart III. 83. *Neant plus que le moyeu d' un oeuf peut estre sans la glaire, ne la glaire sans le moyeu: non plus ne peuvent le clergé et les seigneurs l' un sans l' autre. Car les seigneurs sont gouvernés par le clergé; n' ils ne sauroyent vivre et seroyent comme bestes se le clergé n' estoit: et le clergé conseille et enhorte les seigneurs á faire ce qu' ils font.* W. 16 **rozweselali**. Froissart III. 29 *Foisoit voulontiers ses clares chanter chansons, rondeaux et virelets.* W. 19 **Gerson**. Opera Append. ad tom. II. 903—916. W. 21 **Hus**. Pelzel *Lebensgesch. K. Vecesl.* II. 516. W. 25 **dziejopis**. Tamże. W. 31 **sekretarza**. Eberhard Windek Hist. ces. Zygm. w Menckena *Scriptor. rer. german.* I. 1206. *Also stund es in der cristenheit mit der pfaffheit. Wo man poses horte oder krig wer und man fragte: Wer tut das, so hies es: Der bischof, der probst, der herrliche dechan, der pfaff... Und waren die layen von den gaistlichen so sehre überladen, das es nit wunder were gewesen, hett es Gott nit selber versehen, das die Hussen und die Ketzer ettwas vil grosser und vast sterckher gewesen* — tj. nie byłoby się dziwić czemu, gdyby się jeszcze większa część chrześcijaństwa przekinęła była na stronę Hussytów i kacerzy. — Nie potrzebujemy dodawać, iż przytoczenia niniejsze mają tylko usprawiedliwić osnowę textu, który znowuż niema innego celu, jak tylko podać charakterystykę czasu.

Str. 80.

W. 5 **wniosła**. Katona *Hist. crit.* X. 722. W. 7 **wzbraniać**. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I. 113. W. 8 **Polsce**. *Statuta synodalia* z r. 1420. Nuremb. 1512 *f.* LI. - CII. na karcie LXXVI. *Quedam in quibusdam partibus consuetudo..., quod tam laicus quam clericus... ultra certam summam limitatam nec piis locis nec personis ecclesiasticis... aliqua possit ordinare legata.* W. 14 **majątki**. St. Lubieński *Series episc. Ploc.* według Długosza 121. W. 24 **pielgrzymów**. Math. Villani w Murator. *Script. rer. ital.* W. 29 **rachunki**. Teodor a Niem. *Vita Joannis* XXIII. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 379. Długosz Hist. X. 123. Zwłaszcza za czasów Jadwigi i Jagiełły zajmowała się kancellarya papiezka z niezmierną skrzętnością wszelkiego rodzaju sprawami i rachunkami pieniężnymi. W. A. Theinera *Vetera Monumenta Poloniae et Lituanie gentiumque finitimarum historiam illustrantia maximam partem nondum edita, Romae* 1860, *Tomus primus*, z pomiędzy 103 dokumentów odnoszących się do przeciągu lat 1374—1409 prawie połowa bo 43 jest treści finansowej. W całym ogromnym tomie o niespełna 900 stronach *in fol.* nie znajdujemy ani jednego listu do Jadwigi lub od Jadwigi, a pełno rachunków, assygnacyj sum uzbieranych, nominacyj kollektorów, subkollektorów i konserwatorów, glejtów tymże wydanych, napomnień do uiszczenia się z wypłat itp. itp.

Str. 81.

W. 3 **komorze**. Math. Villani 764. W. 5 **złotym**. *Vitae episcop. Vratislav.* Sommersb. *Script. rer. siles.* II. 191. W. 5 **spisie**. Spis rzeczy kość. Gniezn. przy Mart. Galli *Chron.* wyd. Bandtkie 383. W. 19 **Trójcy**. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 394. W. 20 **goździ**. Raynald *ad a.* 1354. str. 356. W. 21 **Ciała**. Schroeckh tamże.
W. 26 **Gromnicznej**. Schroeckh. XXXIII. 394.

Str. 82.

W. 2. **trzydniowy**. *Statuta synodalia* Noremb. 1512 *fol.* LXVIII. *cum duobus diebus immediate subsequent.* W. 3 **dni**. Schroeckh *Kirchengesch.* XXVIII. 269. W. 6 **patrona**. *Statuta synod. f.* XVIII. W. 15 **chronili**. Schroeckh XXXIII. 428. *Hist. litt. des Troubadours* I. 11. W. 27 **obrzędem**. Alzog *Histoire univ. de l' Eglise, trad. p.* Goschler Tournai 1851 p. 498. Liczba powszechnie obowiązujących świąt czyniła razem *le quart de l' année.* W. 30 **ran — krew**. Stenzel *Urkund. z. Gesch. d. Bisth. Bresl.* 321.

Str. 83.

W. 1—2 **mycką — Imię**. Froissart I. 271. 270. W. 5 **krzyż**. Sainte — Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* I. 360. W. 7 **znakiem**. *Histoire litteraire des Troubadours* III. 29. Trubadur Arnaud Catalans mówi o sobie samym, że *quand il est auprès d' Elle, il fait le signe de la Croix, tant il est émerveillé de la voir.* W. 9 **benedykcyą**. Sainte Palaye l. 157 *pour avoir sa benediction.* W. 10 **ewanielią**. Tamże I. 236. Lancelot du Lac przysięga *à genoux sur l' Evangile.* W. 11 **polewki**. Tamże I. 240. *Trois soupes en vin au nom de la Sainte Trinité.* W. 15 **Sine cura**. *Beneficium curatum vel sine cura* — zwyczajne owego wieku wyrazy. Np. Katona *Hist. crit.* IX. 122. 441. W. 26 **Opat**. Raczyński *Cod. M. Pol.* 35 w bulli papieskiej, *abbati si tamen sacerdos fuerit.* Tożsamo Sommersb. *Script.* II. 861.

Str. 84.

W. 8 **hasłem**. O różnicy między herbem czyli *piętnem* a hasłem czyli *proklamacyą, powołaniem* ob. Paprocki Herby 7. 8. 11. W. 13 **Zawisza**. Obraz Zawiszy u Archidiak. Gnieźn. również jak obraz mniemanej współwinowajczyni Zawiszowej Elżbiety, jest skreślony piórem śmiertelnego nieprzyjaciela niewzdrygającem się jawnej potwarzy. Przekonywują o tem wszystkie okoliczności, o których niżej. Co w Zawiszy złego, nie zamilczemy. W. 15 **uczoności**. Jeszcze Długosz (XI. 572) w sto lat poźniej uskarza się: *Erudiri autem pueros regios doctrinis, quas vegetiora capesserent ingenia, moleste nonnulli Consiliariorum ferunt, quo apud indoctos et rudes sua et suorum filiorum ingenia possint praestantiora existimari.* W. 25 **przyjaciele**. We wszystkich przywilejach towarzyszą oni jako doradcy, jako spółprzyzwalający głównej osobie. W. 28 **szczytu**. Maciejowski Pamiętn. II. 333. „Nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnota."

Str. 85.

W. 1 **cechu**. Dzisiejszy „herb" u Paprock. (II. Ryc. 7. 8.) inaczej „cech" — „piątno" — „szczyt" — „znak". W. 2 **przeciwnicy**. Archidiak. Gnieźń. 131. *Sola scientia eminebat.* W. 6. **zawdzięcza**. Tamże 134. W. 9. **urząd**. Statuta synod. *f.* LXIIII. Schroeckh. *Kirchengesch.* XXVII. 149. W. 16 **obecnie**. Archidiak. 151. Raczyński *Cod. M. Pol.* 262. W. 22 **statut**. Voll. Leg. I. 161. Bandtkie *Jus. Pol.* W. 29 **krzesiwa**. Długosz. Hist IX. 1165.

Str. 86.

W. 2 **zmuszenie**. Tamże IX. 1089. W. 15 **wtłoczyli**. Archidiak. 132. W. 16 **waśnie**. Tamże 132. *Populares* w ówczesnej łacinie lud wiejski, *populi villae* kmiecie. W. 24 **Wielkopolan**. Jak u Archidiak. Gnieźń. W. 31 **Czarnkowa**. Tak podpisuje się on na dyplomatach w Kodexie dypl. Rzyszczewskiego.

Str. 87.

W. 3 **wyklął**. Archidiak. 130. 131. *sentenciis excommunicationis ipsam involvendo.* W. 10 **Szymkowi**. Niesiecki wyd. lipskie I. 351. *Voll. Leg.* I. 161. Bandtkie *Jus. Pol.* 176. *Janko frater Simkonis vicecancellarius.* W. 24 **kronikarz**. Froissart I. 429. *Point ne sanoit lire: mais bien cognut le sel.*

Str. 88.

W. 2 **przyłoży**. Czacki Dzieła II. 62. W. 5 **czarownica**. Kurz *Oesterr. u. K. Albr.* II. II. 366. W. 17 **mogli**. *Voll. Leg.* I. 5. Bandtkie *Jus. Pol.* 3. Lelewel Zaszczyty i tytuły w Niesieck. Herb. wyd. lip. I. 432. Ściąga się to jedynie do herbów nowszych, mniej upowszechnionych. Żadnemu Toporczykowi nie przyszła zapewne myśl, zamienić swój przywilejami obdarzony znak pieczęciowy (Paprock. Herb. 53) za inny pośledniejszy. W. 22 **Przemysław**. Lelewel Herby w Pol. Niesiecki wyd. lip. I. 524. W. 26 **Łokietek**. Tamże. W. 31. **karze**. Szczerbic 20. Wizer. i rąztrząs. nauk. Wil.

Str. 89.

W. 1 **pisze**. Voigt Hist. Prus VI. 362. W. 8 **ręku**. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 17 *sigillo aureo quod* (Świętopełk Pomorski r. 1248) *in manibus suis in modum annuli portat.* W. 8 **wielkiej**. Voigt Hist. Prus VI. 214. *das wir nimands lebendiges befehlen.* W. 16 **łaskę**. Np. miastu Gdańsku wyświadczoną. Dogiel *Cod.* VI. 160. W. 18 **sieradzka**. Nakielski *Miech.* 113. W. 20 **czerwiennym**. Baronis de Ostrorog *Monumentum* w Pamiętn. Warsz. 1818. XII. 361. W. 29 **wycizki**. Np. przywilej w Lelew. Początkow. Prawod. Pol. śr. w. III. 189. W. 31 **pieczęcią**. Katona *Hist. crit.* IX. 263.

Str. 90.

W. 2 **mało**. Tamże XI. 534. W. 4 **skóry**. List soboru w Kurz *Oesterr. u. K. Albr.* II. I. 260. *Pelles grandes... sigillorum stupenda multitudo.* W. 6 **kruszono**. Lengnich Prawo posp. 89. W. 12 **nagrodę**. Katona *Hist. crit.* VIII. 657. *fidelis aurifaber noster vicequecomes et castellanus Scepusiensis.* W. 15 **przywieszenia**. Dogiel. *Cod. dipl.* I. 49. W. 16 **zapewniano**. Voigt Hist. Prus. VI. 88.

Str. 91.

W. 17 **Bazar**. *Histoire litt. ces Troubadours* I. 79. III. 391. W. 18 **Izarn**. Tamże II. 42. W. 18 **mnich**. Schmidt *Gesch. der Deutsch.* VII. 162. W. 19 **Łodzia**. Rocznik przy Archidiak. Gnieźń. Sommersb. II. 81. W. 26 **chórze**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. *f.* 75. 115. W. 29 **śpiewał**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 194. W. 31 **nieuczonych**. Stenzel tamże I. 168 *ad cantus latinos ingeniosus alioquin indoctus.*

Str. 92.

W. 2 **Ciołek**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. *f.* 169. *Poetica arte naturaliter pollens, propter quam in illum vicecancellariatus Regni, licet ingenio parum valeret et in jocos levitatesque...* W. 9 **Kropidło**. Długosz tamże *f.* 113. 117. *faceciis quoque et dicteriis. jocos et risus excitantibus refertur.* W. 13 **Skoczek**. Herm. Corn. w Eccard. *Script. rer. m. aevi.* Stenzel *Scriptor.* I. 219. W. 16 **Pstrokaty**. Znany powszechnie Streifrock. W. 30 **nieostrożnie**. Archidiak. Gnieźń. 133. *fornicatorum opus absque pudore* minus caute *exercebat.*

Str. 93.

W. 2 **strofowała**. Archidiak. Gnieźn. 132. W. 23 **druk**. Tamże *Consors*.

Str. 94.

W. 6 **darami**. Tamże 101 *Consilariis ipsius Kasimiri... donaria multa... castra et possessiones... et singulis annis certa stipendia...* W. 9 **kwitami**. Pelzel *Lebensgesch. Vencesl.* I. 51. W. 12 **Zygmunt**. Poźniej bliższy opis jego charakteru i wykazanie źródeł. W. 13 **sprzedawania**. Zwłaszcza za cesarza Karola IV, któremu to podsiśdzień bywa gorzko wypominane. W. 25 **sypał**. Archidiak. Gnieźn. 132. W. 28 **mówi**. Tamże 133.

Str. 95.

W. 5 **uznano**. Archidiak. tamże. Możnaby wnosić, że to stało się roku 1373 w październiku. Powodem wniosku jest wiadomość o dokumencie, z dnia 3 *octobris* 1373, w Koszycach, którym mieszczanie poznańscy przyrzekają królowi Ludwikowi, oddać po jego śmierci koronę polską jednemu z synów, a w tych niedostatku córkom. Znajdujemy tę wiadomość w Zbiorze praw, dowodów i uwag dla objaśnienia zaszczytów stanowi miejskiemu służących. Warszawa 1790. Porówn. wzmiankę o tem w Czackiego Dziełach I. 297.

Str. 97.

W. 15 **zamyślał**. Pray. Ann. R. H. II. 136. Katona X. 567. W. 24 **podatki**. Archid. Gnieźn. 132.

Str. 98.

W. 1 **winionym**. Tamże 125. W. 3 **siostrzan**. Archid. Gnieźn. 100 *ex filia sororis*. W. 7 **szwagrem**. Dumont *Corps dipl. univers.* II. 54. W. 24 **feudalne**. Archid. Gnieźn. 104. *In feudum... castra fortissima.* W. 29 **Ruskiego**. *Opoliensi et Russiae* np. u Naruszewicza wyd. Most. VIII. 209. W. 30 **Naderspanem**. Archid. Gnieźn. 119. Voigt Hist. Prus V. 590.

Str. 99.

W. 2 **wielkim — hrabią**. *Magnus Comes* Katona X. 507. *Grossgraf* Sommersb. II. Dod. 80. W. 4 **Ruski**. Dług. *Vitae episc.* Rękp. Ossol. XVIII. *f.* 158. i wielu innych miejscach. W. 11 **radła**. *Aratro parvo quod* radło *dicitur*. Statut arcb. Janusza 1262 w Bibl. warsz. Rok 1851. I. 108. W. 13 **Jagiełłowego**. Komment. Dąbrówki do Kadłubka wyd. lipsk. 645. W. 14 **Stróżę**. Boguf. w Sommersb. II. 25. W. 17 **główne j**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 33. r. 1231. *Tam* poralne *quam aliis omnibus* I. 102. *Et communem terrae solutionem quae* poradlne *nuncupatur*. I. 216. *Universalis collectae terrae quae poredlne nuncupatur*. W. 19 **powołowem**. Gładyszewicz Żyw. I. t. Prand. 219. W. 20 **królestwo**. Rzyszcz. Cod. dipl. I. 235 *pro censu domini regis*. Długosz Hist. X. 21. Królewczyzna *id est regalis census aut* Poradlne. W. 21 **podymne**. Np. *Voll. Leg.* I. 201. Lengnich Prawo posp. Wyd. Krak. 119. W. 27 **polskie**. *Jura polonicalia* w wszelkich nadaniach prawem tentońskiem. *Polensche dynste* w Voigta Hist. Pr. VI. 653. W. 28 **z zachodu**. Porównaj Ign. Daniłowicza Rozb. Początków. Prawod. p. J. Lelew. W Dzienniku Warsz. 1829, str. 172. 173. W. 30 **tłumaczeniem**. Katona X. 299 *parochata seu pensione pro castellaria vel castrensi custodia*.

Str. 100.

W. 1 **purch-hut**. Np. Margu. Herrgott Monum. dom. Austr. III. 6. *Castrensis custodia seu purch-hut* (Burg-hut). W. 2 **pomocne**. Szczygielski Tinecia. Jeszcze w r. 1105. W. 3 **hilf**. Np. w Kurza *Oester. u. K.* Albr. II. 180 *ain Hilf... auf ew gelegt.* W. 4 **przejazdami**. Guizot. *Hist. de la civilis. en France.* Brux. 1839. V. *Preuves* 232. Czacki O praw. I. 86. W. 8 **pogoń**. *Voll. Leg.* I. 23. Bandtkie Jus Pol. 64. W. 10 **Anglii**. Pod nazwą Hue and cry. W. 24 **mian**. Np. Rzyszcz. *Cod.* I. 102 *ab equo, vacca* videlicet *porco et ariete quod vulgariter* narsaz *dicitur*. Raczyński *Cod. Maj. Pol.* 42 *a...* narsaz, *Porco vacca, ariete*. Wypuszczenie słów *quod vulgariter dicitur* nadaje frazesowi pozor kilku różnych danin. Tożsamo w tysiącznych innych wypadkach.

Str. 101.

W. 2 **kolęda**. Paprocki Herby ryc. 202 *Bonum coleda.* Dzisiejszy wyraz kolęda nie zawsze od podobnoimiennego bóstwa dawnych Słowian pochodzi. W znaczeniu obrzędu świątecznego i daru noworocznego (nowy rok zaczynał się w wiekach średnich od Bożego narodzenia) urósł on z łacińskiego wyrazu *Calendae*, upowszechnionego nadzwyczajnie głośnem obchodzeniem święta tegoż nazwiska, *festum Calendarum* — ob. Ducange *Gloss. v. Calendae.* Podobnie jak w język polski, przeszedł ten wyraz i w starą francuzczyznę. Froissart III. 151 *le iour de la Kalende.* IV. 257 *iour de Noel qu' on dit en France Kalendes.* W. 3 **inne**. Nie mówimy tu o opłatach sądowych. W. 7 **stan**. Rzyszcz. Cod. dipl. I. 198. *Dux stationem sive stan semel in anno...* Gawarecki Przywil. woj. Płock. 292. *Przewod rusticorum sive powoz* (jedno i tożsamo). *Neque przewoz neque Stan ducale et exercitus* (wojskowe), powoz.... W. 13 **na rzaz**. Łukaszew. Obr. m. Poznania I. 212 *alias* na rzeź *bije*. W. 15 **obiadów**. Rzyszcz. Cod. I. 102 *ab equo vacca videlicet porco et ariete quod vlgrtr.* narsaz *dicitur.* I. 139 naraz *quod aper dicitur.* — Gładysz. Ż. bł. Prandoty 258. *14 porcos et sex pernas* (szynki, czasem *bernas*, Stenzel *Script. r. sil.* II. 39 *berram porci) quod* naraz dicitur. W. 16 **podworowe**. Gawarecki Przywil. woj. Płock. 292. *Vacca podworowa vel* (vacca) *Curiae.* Stenzel *Script. rer. siles.* II. 136. *podworowe i. e. solutio vaccae et ovis.* W. 17 **opole**. Rzyszcz. *Cod.* I. 139 *a vicinia quod* opole *vlgrtr. a vacca* videlicet *et bove.* W. 19 **wojennemu**. Nakielski Miech. 317. W razie wojny *caritativum subsidium* jak niemieckie *Hilf* u Kurza Oest. u. Albr. II. I. 80. W. 19 **godne**. Rzyszcz. I. 102 *a dacione quorumlibet festivitatum ubicumque quod* godne *dicitur.* Święto Bożego narodzenia, dawny nowy rok, zwało się gody, zkąd sposób najmowania sług (w *Voll. Leg.*) od god do god. Okolski *Orbis* Pol. I. 12. *A nativitate ad nativitatem Domini.* K. Stronczyński Wzory pism dawn. Dok. 83 *ab anno videlicet ad annum alias* od god do god. — Potocki *Jovialit.* 146 „Boże narodzenie, po naszemu Gody." W. 19 **Berna**. Rzyszcz. *Cod.* I. 215 *nullas exactiones, bernas, collectas.*

Str. 102.

W. 4 **zapasów**. Przypomnijmy sobie skargi kronikarskie na uciążliwość wymaganych przez Ryxę danin kuchennych. Co z razu zagraniczną, oburzającą było nowością, to poźniej w powszechny przeszło zwyczaj, stało się prawem „polskiem". Jeszcze za Kasimierza W. (Rzyszcz. Cod. I. 235) składano daniną wielkonocną: [illegible] *carnium vel 12 scotos.*

Str.* 103.

W. 4 **włodzicze.** *Jus militare* Lelew. Pomn. jęz. i uchw. „prawo włodzicze". *Miles* tamże 135 włodyka. Lelew. Polska śr. w. IV. 232. *Militalis* włodziczy. — Że prawo rycerskie i niesszlachtę obejmowało, dowodzi najdobitniej wyrażenie się statutu Mazow. z r. 1390 (Bandtkie *Jus. Pol.* 422) *qui non est nobilis sed tantum jus haberet militale.* Lelew. Pomn. 138. „iż nie jest szlachcic, ale ma tylko prawo włodzicze". Temu odpowiada przytoczona przez Maciej. Pamięt. II. 353 formuła „Oleksy jest ubogi Włodyka ale nie klejnotnik" (herbownik, szlachcic). Niżej o tem prawie więcej. W. 15 **jednych.** Nakielski *Miech.* 316. W. 18 **ziścił.** Długosz Hist. X. 21. W. 25 **skojców.** Długosz tamże. W. 25 **groszy.** Długosz tamże „sex scotos" U Naruszewicza wyd. Most. XII. 64 przez pomyłkę „sześć groszy". W. 27 **złotych.** Czacki O prawach I. Tablica ewaluacyi.

Str. 104.

W. 4 **domach.** W Guizota *Hist. de la civilis. en France. Preuves* V. 376. W. 7 **godziło.** Nakielski *Miechov.* 317. W. 9 **zwyczajem.** Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* II. Urkundenb. 161. W. 12 **kronikarz.** Dług. Hist. X. 21. W. 13 **poprzedzało.** Pelzel *Lebensg. Vencesl.* II. Urkundenb. 161. W. 17 **królewszczyzny.** Rzyszcz. *Cod.* I. 235. W. 28 **tronu.** Długosz tamże.

Str. 105.

W. 2 **zaprosiny.** W przedstawieniu towarzyszących zwołaniu zjazdu koszyckiego okoliczności trzymaliśmy się najściślej źródeł, mianowicie spółczesnego Archidiakona Gniezn. Długosz (według słusznego zarzutu Naruszewicza VII. 228) ściągnął dwa zjazdy koszyckie w jeden. Naruszewicz przywracając dwojakość, zrobił poradlne spólną obudwóch sprawą. Tego w Archidiakonie nie masz. Tam tylko przy drugim, stanowczym, rzecz o poradlnem. Przy zjeździe pierwszym, dziele Zawiszy, zaszłym w istocie wcześniej, lecz przypadkowo opowiedzianem poźniej, okazuje się winą wszystkiemu „pokrewieństwo złoto i przyrzeczenia." Poszliśmy za Archidiak. Poselstwo Polaków do Ludwika wzięto z Długosza X. 21. Zawezwanie panów na zjazd, z Archid. 133. *Rex convocatione in Cossicze facta et habita....* Sam naturalny tok rzeczy naprowadza na jedno i na drugie. W. 14 **wyniesione.** W lutym. Archidiak. Gniezn. 113.

Str. 106.

W. 9 **męzką.** Piękne wyrażenie się Lelewela w Polsce śr. w. IV. 67. W. 10 **niewiasta.** Palacky *und* Schaffarik *Aelt. Denkm. d. b. Spr.* 37. W. 12 **drożej.** Czacki O praw. II. 205. W. 16 **zabijano.** *Vita. S. Ottonis* II. 2. *Et partus foemineos, quia vos mulieres necare consuevistis, diligenter enutrite.* Dogiel *Cod. dipl.* I. 18. *nullus... filiani... abiciet vel occidet.* Narbutt Dzieje Litw. I. 273. W. 23 **kuratorów.** Czacki O praw. II. 43.

Str. 107.

W. 3 **cesarz.** U Frehera *Script. rer. boh.* 96. *Casimirus... asserendo, quod foemina non posset hereditare in regno.* W. 3 **papież.** Katona *Hist. crit.* V. 697. *In regno Poloniae de antiqua et approbata et hactenus pacifice observata consuetudine est obtentum, quod aliqua mulier non succedit in eo.* W. 17 **zepsucia.** Dąbrówka w komment. do Kadłubka Wyd. lip. 737. W. 18 **przysłowia.** Np. w Rysińskiego

Przypowieściach: „Orzech, sztokfisz, niewiasta, jednym trybem żyją... W. 25 **pretendentem**. Przeciw siostrze Jadwigi, Maryi. W. 29 **szarpią**. W Katona *Hist. crit.* XI. 108.

Str. 108.

W. 4 **włada**. Archid. Gnieźn. 117. W. 20 **przyjemności**. Katona IX. 136. W. 22 **europejskim**. Ladisl. Twrotz. *Ung.* 259. *Viennense* (kościoł św. Szczepana w Wiedniu) *amplitudine, pulchritudine excellit Cracoviense.* W. 28 **słysząc**. Froissart III. 141.

Str. 109.

W. 4 **Kaliszu**. Vita Caroli IV. Freher Script. r. b. 104.

Str. 110.

W. 17 **najmędrszych**. Archid. Gnieźn. 134. *Qui etiam pro sapientiori inter proceres Poloniae tunc* habebatur. W. 29 **maja**. A. Theiner *Vetera Monumenta Poloniae et Lituaniae gentiumque finitimarum historiam illustrantia maximam partem nondum edita ex tabulariis vaticanis deprompta.* Romae 1860. I. 700.

Str. 111.

W. 16 **doradcę**. O udziale Janusza Suchywilka w redakcyi statutu wiślickiego ob. bardzo trafny pomysł w dziele Z. A. Helzla Starodawne Prawa Polskiego Pomniki I. 226. W. 28 **zastrzeżeniem**. Dodatek do Gazety Lwowskiej R. 1851 Nr. 32, dokument z R. 1366. *Decrevit idem Janussius, quod ad prolem faemininam nulla pars hereditatum praedictarum devolvatur.* W. 31 **niestałość**. Archid. Gnieźn. 134. *Stabilitatis quoque constantiam penitus abiciens, instabilitatem vagabundam pudore abjecto in dictis et factis sectabatur.*

Str. 112.

W. 12 **zmuszali**. Thietmar w Pertza Monum. Germ. III. W. 25. **Sędziwoju**. Paprocki Herby ryc. 17.

Str. 113.

W. 2 **Jaśko**. Niesiecki Herb. I. 241.

Str. 114.

W. 2 **nauczony**. Długosz Hist. X. 21. W. 24 **Janusz**. Archidiak. Gnieźn. 135.

Str. 115.

W. 22 **arcybiskupa**. Archidiak. Gnieźn. 133 *una cum archiepiscopo gnesnensi.*

Str. 116.

W. 6 **zezwolili**. Archid. Gnieźń. 133 *Cracovitis... consentientibus.* W. 8 **zamknięte**. Tamże *D. Rex fecit portas civitatis claudi.* W. 17 **turmie**. Katona XI. 502. W. 19 **Pradze**. Pelzel *Lebensgesch. d. K. Vencesl.* W. 21 **kuso**. Archid. Gnieźń. 133. *Poloni cernentes se in angusto positos.* W. 25 **niewiastom**. Archid. Gnieźń. 112. *Satis pudorose feminae sibi regnare prestiterunt.*

Str. 117.

W. 17 **przekład**. Text łaciński w *Voll. Leg.* I. 55—58. Bandtkie *Jus. Pol.* 184—186. Przekład niniejszy wyjęty jest z „Statutów i metryki

przywilejów koronnych" Stanisława Sarnickiego. Kraków 1594. str. 881—885.

Str. 119.

W. 24 **czterdzieści**. W oryginale *Quadraginta octo*. Sarnicki w swoim przekładzie położył właściwie „ośm a dwadzieścia". Jestto albo prostą pomyłką albo skutkiem umyślnego zbliżenia dawnej wartości grzywny (48 groszy) do nowszej, w czasach tłumacza (około 16 groszy).

Str. 121.

W. 13 **urzędy**. *De quibus honores et judiciales sedes procedunt....* „Honores" w średniowiecznej łacinie tyle co *beneficia*, dobra nadawcze, królewszczyzny. Ob. Ducange *Glossar. latin.* III. 1182. *Possesiones magnas et parvas quas vulgo vocant honores.*

Str. 122.

W. 12 **kmiecie**. W oryginale *Kmethones seu Ivagiones*. *Ivagiones* inaczej *Jobagiones* wyraz przez węgierskich pisarzy kancellaryi króla Ludwika wniesiony w niektóre przywileje polskie (np. Nakiel. *Miech.* 317 mylnie *robagiones*) a nawet jeszcze dawniej, za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, rozpostarty z Węgier po sąsiedniej Rusi Czerwonej. Kadłubek *Chron.* wyd. lip. 807 *eubogionum primus*. 815 *jubagionum florentissimus*.

Str. 123.

W. 2 **wstydem**. „Satis pudorose."

Str. 124.

W. 24 **kuzyn**. Froissart III. 37. *Ce fut d' un mien cousin et cousin à mon cousin.* W. 31 **wszystkich**. Długosz Hist. XIII. 576. *Singulos fere mortales Polonos stirpe sibi et cognatione conjunctos astruebat.*

Str. 125.

W. 21 **starostów**. Jedyną prawie w tej mierze informacyę powzięliśmy z uwag Lelewela w jego *Considerations sur l' etat polit. de l' ancienne Pol.* 74. 75. Tenże, Uwagi nad Dziejami Polski i ludu jej w trzecim tomie zbioru Polska, Dzieje i rzeczy jej, Poznań 1855 str. 135. Tenże Początk. prawod. w Pol. śr. w. III. 109. 113. W. 28 **włodarzami**. *Archiv. jur.* Rękp. Ossol. XCIII. *f.* 79. *A capitaneo sive vladario nostro* — mówi biskup krakowski. I panowie miewali *capitaneos*, starostów. Dopiero sądownictwo udostojniło ich. W. 30 **grodowych**. Lelew. Pol. śr. w. III. 109. „Starostowie grodowi właściwie nastawać poczęli za króla Ludwika."

Str. 126.

W. 3 **spraw**. *Voll. Leg.* I. 78. Bandtkie *Jus. Pol.* 212. W. 9 **cisnęli**. Lelewel Pol śr. w. III. 113. W. 23 **rycerskie**. Bandt. *Jus. Pol.* 422. *Qui non est nobilis, sed tantum jus haberet militale.*

Str. 127.

W. 4 **klasę**. *Voll. Leg.* I. 37. Bandt. *Jus. Pol.* 90. Lelew. Pomn. 63. „Sołtysowi albo kmieciowi uczynionemu szlachcicem..." W. 12 **statut**. *Voll. Leg.* I. 44. Bandt. *Jus. Pol.* 102. *Tenetur igitur qui libet miles.... certis armatis hominibus servire, dummodo bona ipsorum sint libera, et de jure militari instituta et absque omni vexatione conserventur.* W. 19 **miecz**. Tego szlachta swojej w kusze, piki, topory itd. uzbrojonej służbie wojskowej nigdy przyznać nie chciała.

Str. 129.

W. 5 **wojnę**. Frycz Modrzewski O poprawie Rzptej, w tłum. Bazyl. 1770. str. 416. W. 27 **xiążęcem**. *Jus supremum et omne dominium ducale.* Stenzel *Script. rer. siles.* II. 138. *Jus nostrum ducale.* Gawar. Przywil. woj. Płock. 106. W. 29 **sieluńskim**. Gawar. Przywil. woj. Pł. 297.

Str. 130.

W. 1 **jedno**. Lelew. Herby w Pol. w lipsk. wyd. Niesieckiego Herbarza I. 479. 480. W. 18 **oswobodziciel**. Kadłub. wyd. lip. 778.

Str. 131.

W. 2 **Klemens**. Nakielski *Miech.* 33. Lelew. Początk. prawod. w Pol. śr. w. III. 157. W. 9 **Toporczykowie**. Paprocki Herby 53. W. 16 **ubiegała**. Katona *Hist. crit.* X. 360. W 22 **ucięcie**. Fejer Cod. dipl. II. 454. *Jus ducale, quod est dicisio Capitis vel membrorum mutitatio.* W. 25 **mąk**. Katona X. 443. *Patibulumque et alia genera tormentorum erigendi.* W. 26 **Polsce**. Tylko zrzadka niekiedy na Mazowszu np. Bandtkie Hist. Prawa polsk. Warsz. 1850 str. 167. *Carceres et patibula erigere.* W. 27 **Szubienic**. O poźniejszem używaniu onych w dobrach szlacheckich ob. Opalińskiego satyrę „O oppressyi chłopskiej," i wiele innych świadectw.

Str. 132.

W. 21 **dziedziczny**. Martin. Gallus. 282. *Dux Moraviensis haereditarius prius extitit, postea vero ducatum* (Morawię) *Boemie Borivoy suo dominio plenus ambicione subplantavit,* (zhołdował). W. 28 **dziedzicznem**. *Jure hereditario* Lelewel Początk. prawod. w Pol. w. śr. III. 51 i dalej.

Str. 133.

W. 11 **nadmieniano**. Lelewel Rozbiory dzieł. Poznań 1843 str. 136 „Statut wiślicki zna kmiecia w pewnym stanie wassalstwa". W. 13 **wstania**. Tj. opuszczenia roli po dopełnieniu warunków. *Voll. Leg.* I. 48. Bandtkie *Jus. Pol.* 113. W. 27 **naddnieprską**. Kochowski *Climact.* III. W. 29 **dobrzyńską**. Długosz Hist. IX. 1023. *Milites autem et nobiles.... in Cracoviensem terram cum uxoribus, pignoribusque suis se conferentes... provideri sibi precabantur.*

Str. 134.

W. 9 **szlachcica**. Orzechowski Kwinkunx. W. 21 **Komesów**. *Praesentibus his comitibus.* Np. dokum. z r. 1288. 1299. Wiszniewski Hist. liter. II. 482. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* 91. W. 22 **dziedziców**. *Praesentibus dominis haeredibus et strenuis militibus.* Dokum. z r. 1385. W Dodatku do Gazety Lwowskiej z r. 1851 Nr. 36.

Str. 135.

W. 3 **dziejopisa**. Długosz, w Hist. IX. 1082. *Regnum Poloniae tam in urbibus quam in vicis... et hominibus Polonis mitia magisque justa et modesta provenere ingenia.*

Str. 136.

W. 5 **miasta**. Zbiór praw, dowodów i uwag dla objaśnienia zaszczytów stan. miejsk. służ. str. 14. O innych zapewne miastach Czacki O prawach I. 297. W. 18 **zdała**. Archid. Gnieźn. 116. „filio suo dimiserat."

W. 30 **list**. Theiner. *Vetera Monumenta historica Hungariam sacram illustrantia. Romae* 1860. II. 153 list papieża Grzegorza XI. z dnia 6 grudnia 1374.

Str. 139.

W. 20 **Scibor**. Paprocki Ogród król. *f*. CXLIIII. W. 29 **apostołem**. Katona *Hist. crit*. IX. 175.

Str. 140.

W. 6 **stos**. Wadding. Katona *Hist. crit*. R. H. W. 10 **Hiszpusbana**. Długosz Hist. 1097. W. 21 **szatana**. Lucius II. XI. 707. u Katony IX. 175 *Belialis alumnus*.

Str. 141.

W. 14 **Scibora**. Paprocki Ogród Król. *f*. CXLIIII. W. 16. **fraucymeru**. Mówi o nim samaż matka Ludwikowa w swoim testamencie u Katony X. 674 i u Praya II. 147.

Str. 142.

W. 7 **pamięci**. Farlatus *Illir. sacra*. V. 83. W. 22 **Europa**. Wszystkie kroniki zagraniczne oskarżają Elżbietę o przywołanie Karola Małego przeciwko Zygmuntowi, o poświęcenie Jadwigi Jagielle. Późniéj więcej.

Str. 143.

W. 25 **sprzymierzał**. Z węgierskim królem Karolem Robertem, r. 1338, nim jeszcze Kazimierz W. Ludwika obrał następcą. Dobner Monum. IV. 301.

Str. 144.

W. 14 **podziwieniem**. Paprocki Ogród. król. *f*. CXCII.

Str. 145.

W. 2 **czeską**. Wszystkie te szczegóły, według Pelzla Lebensgesch. K. Wenzesl. I. 1—9. i załączonych tam dokumentów. W. 9 **wyrzucony**. Tamże.

Str. 146.

W. 3 **podziałów**. Kurz. Oesterr. u. H. Albr. III. I. 86. 88. 178. W. 4 **starszeństwa**. Kurz tamże II. 57. W. 5 **Łagodny**. Pez *Script. rer. austr*. I. 1270. *Pius et mitis*. W. 6 **lekkomyślności**. Kurz I. 78. W. 7 **haniebnych**. Tamże 149. W. 8 **przepaść**. Kurz tamże I. 149. W. 19 **płacę**. Kurz tamże I. 159. W. 23 **przysięga**. Redusio w Murator. Script. r. ital. XIX. 779. W. 30 **kupiłeś**. Tamże 780. *Sed vae tibi dux, quia fuit praetium sanguinis tui*....

Str. 147.

W. 2 **sidła**. Chr. Hagena u Peza I. 1154. *Gefangen.... in den Stricken der minne*.... Ebendorfer tamże II. 816 *philocaptus cujusdam amore*....
W. 6 **pisany**. Kurz l. c. I. 31. W. 7 **chłopskiego**. Hagen tamże I. 1154. *Ein grobes Bawernvolk die Sweinczer geheissen... dieselben torisch Bawern unterwunden sich*... W. 10 **zapalił**. Hagen tamże I. 1153. *Haset auch besunderlich all Zauber und Zauberin*. Arenpeck tamże I. 1274 *et multos comburi fecit*. W. 27 **przywilejem**. Kurz l. c. I. 31.

Str. 148.

W. 4 **przeprosinami**. Ciekawy dokument przesłanych żydom przeprosin za poprzednią tyranię a przyrzeczenia zupełnej wolności na przyszłość, stwierdzony ślubem książąt i słowem honoru wielu panów rakuskich, jako zakładników tego ślubu — np. w Senkenberga *Selecta juris* IV. 246. W. 6 **bannitów**. Du Mont *Corps dipl.* II. P. I. 144. Lünig *Cod. germ. dipl.* II. 527. Kurz. I. 175. W. 14 **bulli**. Raynald ad a. 1368. N. 2. W. 19 **podbijali**. *Chron. Herm. Corveri* w Eccarda *Corp. Hist. m. aevi* II. 1148. W. 25 **Katarzyną**. Hergott *Monum. dom. Austr.* III. 108.

Str. 149.

W. 1 **podobać**. Hagen u Peza I. 1152 *ain gerader wolgestalter Fürst, des Visognomey mir vorderleich wol gefellet.* W. 7 **zdrowiu**. W dokumencie zaręczyn (Hergott *Mon. d. Aust.* III. 9.) zastrzega się: *dummodo talis non fuerit, nec sit infirmitate praepeditus, propter quam inter eos possit merito divorcium celebrari.* W. 8 **rok**. W dokumencie z r. 1386 *feria quarta ante Colomanni* (13 października) (Pez. *Script.* II. 823) mówi Wilhelm „gdy przyjdziem do lat szesnastu..." A więc w r. 1374 liczył Wilhelm mniej niż lat 4. W. 9 **Jadwiga**. Urodzona według Długosza (Hist. X. 14) r. 1371, z czem zgadza się reszta okoliczności. Ob. niżej. W. 23 **spekulacyą**. I tak np. w dyplomacie potwierdzenia akademii wiedeńskiej r. 1384 waruje się X. Albrecht od posądzenia, jakoby go chęć zysków wiodła: *Ne fortassis de exiguo avariciae arguamur, aut hujusmodi studium suspicemur pecuniarum acquirendarum gratia erexisse.* Schlickenrieder *Chronol. dipl. Univ. Vindob.* 98.

Str. 150.

W. 18 **dyspensę**. Theiner *Vetera Monumenta historica Hungariam sacram illustrantia.* Romae 1860. II. 89. pod r. 1369. W. 23 **Joanną**. Pelzel Lebensgesch. K. Vencesl. I.

Str. 151.

W. 15 **dwunastu**. Bandtkie *Jus. Pol.* 418. 204. *Voll. Leg.* I. 73. Lelew. Pom. jęz. i uchw. 135. 127. W. 18 **podobała**. Froissart II. 286. „Et de quel aage?... Entre douze ou quatorze ans... C' est tout ce qu' il nous faut." W. 28 **żałowała**. Froissart IV. 273. O tejże Izabelli: „Quand elle auroit douze ans, se repentiroit — elle de son mariage."

Str. 152.

W. 9 **czternaście**. Chron. Domin. Gravina w Murator. Script. rer. ital. XII. W. 11 **lat**. Według Naruszewicza Genealogii przy tomie VI. mogłyby córki Kazimierza W. przy śmierci ojca mieć dopiero po trzy i cztery lata, co atoli jest mylnem, gdyż podana w Naruszewicza Genealogii data poślubienia ich matki powinna według Historii Długosza IX. 1112 poprawioną być z r. 1365 na 1357. W. 31 **małżeństwa**. Dobner Monum. I. 212. III. 58. Katona XI. 812. Podobnież Długosz X. 17. Poprawka Naruszewicza VII. 54. wyd. Most. jest bezzasadną. Marchionem nazywa Długosz Zygmunta według zwyczaju poźniejszego. Sama data chronologiczna zgadza się z najlepszemi źródłami. Dziwna jak większa część wytykanych Długoszowi myłek w końcu prawdą się okazuje.

Str. 153.

W. 8 **pecie**. Ebendorf. Chron. Austr. u Peza II. 819. „*Pro quo (regno Hungariae) duces Austriae gloria rapuit.*" W. 15 **zmusiło**.

Kurz Oestr. u. H. Albr. III. T. II. 81. W. 20 **przymierza**. D. 18 sierpnia 1374. Herrgott Monum. d. Austr. III. 9. Ob. powyżej. W. 23 **dokument**. Dnia 4 marca 1375. Herrgott tamże III. 9. W. 30 **Maryą**. Dobner Monum. I. 212. III. 58.

Str. 154.

W. 3 **słowika**. „Die S. Viti“ Katona X. 643. W. 19 **ułożyli**. Dokument Ludwika z roku 1380 nieznany Naruszewiczowi. Herrgott Monum. III. 10. „*Ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti.*“ Niepoczesna przygoda, jaka małemu Wilhelmowi, według złych języków polskich, podówczas przydarzyła się (Anonimi rerum a 1330 ad 1426 *gest. Histor*. w Miclera Scriptor. III. 107. „*Et ut dicebatur, stratum Hedwigis regine Pol. pueriliter agens concacavit*.....“) potwierdza powyższą wzmiankę o słabowitości Wilhelma. O zwyczaju łoża małżeńskiego przy zaślubieniu dzieci przez prokuracyę, ob. Froissarta Cro. II. 155. „Et furent couchés, tous deux en un lict.“ Tudzież II. 285. III. 172. W. 21 **obfitował**. Froissart II. 155. *Aux nopces de ces deux enfans y eut grans festes et grans ebatemens... 275 grans festes de disnees, de soupees, de dances et de carolles...* III. 173. *Et toute nuict ensuyvant on ne fit que dancer, chanter et ebattre et tous les iours.* W. 23 **używaniu**. Np. Pez Script. I. 996 *solatii causa*.

Str. 155.

W. 3 **zrobiono**. Kto się uważnie wpatrzy w powieść Długosza, ten nie może nie dostrzedz, że ów nieszczęsny ustęp, z którego wyprowadzono 15dniową konsumacyą małżeństwa w Krakowie (X. 105. *Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Wilhelmo post contracta de praesenti sponsalia, 15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat*) a który tak jawnie sprzeciwia się wszelkim okolicznościom pobytu Wilhelmowego w Krakowie, opowiedzianym dokładnie w samejże kronice Długoszowej, ściąga się nie do Krakowa, lecz do obecnej ceremonii Haimburskiej. Więcej o tem poźniej osobno. W. 11 **Prus**. Lindenblatt str. 59 *Wilhelm alreit hatte beslofen Hedwig*. Voigt. Hist. Prus V. 479. Austryaccy pisarze (Pez *Scriptor*. I. 1148. II. 820) po swojemu to przekręcają.

Str. 156.

W. 4 **Maryą** Katona X. 501 i dalej. Dobner Mon. II. 386 i dalej. W. 9 **liście**. Pelzel Lebensge. Vencesl. Urkundenb. 6. W. 20 **obecne**. *Promissio de futuro matrimonio* i *consensus de praesenti*. Np. w *Statuta sinod*. Nuremb. 1512. Statut Kaliski z r. 1420 *fol*. LXXXVI. *p. v.* W. 24 **pokutę**. Tamże *De violatione fidei penitentia injungenda.* W. 30 **rozżenił**. Froissart II. 171. *S' accorda le roy de Portugal et demaria sa fille d' avec le fils au comte.* IV. 164. *Et outre la volonté de l' enfant on le demaria de la fille.* O „rozżenieniu“ Jadwigi z Wilhelmem i różnych o tem zdaniach — poźniej obszerniej.

Str. 157.

W. 3 **panną**. Kurz *Oesterr*. u. *K. Albr*. II. Tom II. 42 *onser liebe Tochter Junkfrau Elizabetten* — od lat 10 księciu Albrechtowi poślubioną. W. 11 **Maryę**. Archid. Gnieźń. 133. *Secundo nate* tj. Maryi. W. 14 **woli**. Długosz Hist. X. 67. *Ludovicus de duorum Regnorum duarumque filiarum statibus provisurus Sigismundum in generum legit eique filiam natu majorem Mariam, regnum Poloniae pro dote consignans, locat.* Porównaj poniższy cytat z kroniki Ebendorfera. W.

21 **Węgrzech**. Herrgott *Monum*. III. 9. W. 23 **dokumencie**. Herrgott *Monum*. III. 9. Dok. z roku 1380. W. 30 **Trevizańską**. Fragm. *de* IV. Alb. u Peza II. 384. Kurz Oester. u. H. Albr. III. T. II. 72.

Str. 158.

W. 1 **Węgry**. Ebendorfer u Peza II. 819. *Ut dux Wilhelmus una cum sponsa Hedvigi regnum sortiretur Hungariae.* W. 4 **panowie**. Herrgott *Monum*. III. 10. W. 5 **miasta**. Tamże III. 11. W. 10 **intercyzy**. Katona *Hist. crit*. X. 643. W. 13 **skończonym**. Dok. r. 1380. Herrgott. III. 10 *cum ad 12 aetatis suae annum pervenerit.* To potwierdza Długoszową datę urodzin Jadwigi w r. 1371 (Hist. X. 14), według której jak to powyżej przyjęliśmy, w r. 1374 Jadwiga miała rok czwarty. W dyplomatach bowiem, mówiących o weselu Haimburskiem (Katona X. 643, z r. 1378 i Herrgott *Monum*. III. 9. z r. 1380) powiedziano jest, że rok dwunasty skończy Jadwiga w pięć lat po r. 1378 a w lat trzy po r. 1380, tj. w r. 1383 (Herrgott r. 1380 *cum ad duodecimum aetatis sue annum pervenerit...... infra triennium......* Katona r. 1378 *post quinquiennium*), zaczem rok urodzenia przypada rzeczywiście na 1371.

Str. 159.

W. 7 **Budy**. Ebendorfer u Peza II. 814. Długosz *Hist*. X. 26. W. 9 **Wiednia**. Według dok. r. 1380 w Herrgotta *Monum*. III. 10. Hagen u Peza I. 1147. W. 26 **łaski**. Kurz *Oester. u. H. Albr*. III. T. I. 173. W. 31 **podział**. Tamże I. 177.

Str. 160.

W. 8 **wszyscy**. Ebendorfer u Peza II. 814 *ut omnes..... de Habsburg.* W. 12 **gwiazdarstwem**. Hagen u Peza I. 1151 *und besunderlich chund Er in der Kunst stern sehen gar vil Klugheit.* W. 17 **heblował**. Hagen I. 1151. Ebendorf. II. 812. *Fragm. de IV. Albert*. II. 385. W. 22 **braciszek**. *Fragm. de IV. Albert*. Pez II. 385. W. 27 **skazywał**. Arenpeck *Chron*. Pez. I. 1244. Kurz *Oester. u. H. Albr*. III. T. II. 204.

Str. 161.

W. 11 **mody**. Ebendorf. u Peza II. 825. *pilis nigris et barba planis, non calamistro curvatis.* W. 12 **harcopowi**. Kurz *Oestrr. u. H. Albr*. III. T. II. 207. W. 20 **twórca**. Aeneas Sylv. *Hist. imp. Friderici* III, dedykowana samemuż cesarzowi Fryderykowi. W. 27 **Stube**. *Stube*, z francuska *estube* albo *estuve, etuve, aestuarium*, cieplarnia, parnik, łaźnia.

Str. 162.

W. 13 **trucizną**. Te trzy zdania wyjęte z drugiego dzieła Eneasza Sylv. tj. z listów. *Opera omnia* Basil. 1551. p. 719. Dalej znowuż z *Histor. imper. Frider*. III. W. 14 **Nierządu**. Aen. Sylv. *Hist. imp. Fridr*. Kollar *Annal*. II. 12. 13. *Rara mulier est uno contenta viro. Nobiles ubi ad cives veniunt, uxores eorum ad colloquium secretum trahunt; viri allato vino, domo abeuntceduntque nobilibus.* W. 15 **ojców**. Aen. Sylv. *Hist. Frider*. w Schiltera *Script. rer. germ*. str. 3. 4, albo w Kollara *Analect*. II. 9. 12. W. 21 **tonęła**. Tamże. W. 23 **uczniów**. Aen. Sylv. *Epist*. Norymb. 1496. II. CLXV.

Str. 163.

W. 1 **Barbara**. Aen. Sylv. *Hist. Frider*. Schilter 45. Kollar II. 81. W. 11 **jednego**. Martini *abbatis Scotorum* Viennae *Senatorium*

sive Dialogus historicus. Pez II. 636 i dalej. W. 28 Słodko. Tamże II. 635. *Dulce mihi fuit.*

Str. 164.

W. 4 **unieśli.** Tamże II. 655. *Pluries clamaverunt: Percutiamus eos!... Attamen evasimus Domino Deo glorioso nos protegente.* W. 13 **doszukać.** Tamże II. 642. *Sed florenos non vidimus.* W. 24 **przyjaciółki.** Tamże II. 642 *filias et amicas.* W. 28 **dopuszczy.** Tamże dosłownie.

Str. 165.

W. 6 **dworskie.** Spółczesny świadek Hagen. Pez. I. 1147. *Dieselb Jungfrau word gefurt gen Wien, do sie etleich Jahre edeleich ward gezogn.* W. 25 **babit.** Wadding *Annales Minor.* X. 50. W. 30 **bogobojnym.** Długosz *Hist.* X. 98 *iam tunc* (1385) *devotae et religiosissimae.*

Str. 166.

W. 2 **powracać.** Ebendorf. Pez II. 819 Hagen Pez I. 1147. *Die* (Jadwiga r. 1382) *mit samnt Irem gemchel gen Ungarn gefüret.* W. 21 **bracia.** P. Suchenwirt *Werke, herausgegeb. v. Primisser* XXXIV. *Ir Fürsten da gedenchet an!...*

Str. 167.

W. 13 **oczarowanego.** Laurentius de Monacis. *Carmen de Car. Par.* U Katony XI. 6. „Zdumiałem się na widok tak wzniosłego umysłu i tak świetnego życzenia w tak młodocianych latkach, *in tali aetatula.*“

Str. 168.

W. 19 **psy.** Suchenwirt Werke str. 12. *So fürt man sie gebunden, Gleich den jagenden Hunden.* W. 31 **zaręczenie.** Herrgott. *Monum. d. Austr.* str. 9. *Zolii, dominica die invocavit* A. 1380. Katona. *Hist. crit.* X. 678.

Str. 169.

W. 15 **węgierskich.** Herrgott *Monum.* str. 11. *In nova civitate feria 4 prox. ante domin. Laetare A. 1381.* W. 22 **excepcye.** Herrgott *Mon.* 11. *Nec qualicumque modo ab eo (matrimonio) aliquando abducere seu avertere se permittat.... Renunciantes omni auxilio seu excepcioni jurium papalium et imperialium....*“

Str. 170.

W. 3 **złotych.** Timon *Epit. chron.* 625. Katona X. 656. W. 15 **wsparcie.** Kurz Oestr. u. H. Albr. III. T. I. 161. 291. W. 29 **zginęła.** Theodoricus de Nyem w Leibnitza II. 52 *quae tamen mitra dudum perdita ut creditur extitisset, nisi aliquando in manibus creditorum diligenter titulo pignoris conservata fuisset.*

Str. 172.

W. 20 **najazdów.** R. 1379. Dług. *Hist.* X. 46. W. 23 **napadu.** R. 1376. Archid. Gniezn. 116.

Str. 173.

W. 19 **Gródka.** Łętowski Katalog bisk. Krak. I. 35. W. 21 **dotacya.** Tamże 283. W. 23 **trumna.** Tamże 286. W. 27 **stopień.** Wadding *Annales minor.* VII. 259.

Str. 174.

W. 5 **dozwalała**. Archid. Gnieźń. 117. *Solacia* coram se *fieri jubente*. W. 23 **modliła**. Testament Elżbiety (w Pray *Annales R. H.* II. 147 i w Katony *Hist. crist.* X. 671) wymienia kilka brewiarzy królowej, pomiędzy tymi *unum breviarium in quo legimus*.

Str. 176.

W. 16 **Dywionie**. Wszystkie szczegóły według Archidiakona gnieźń. 109 – 111. W. 26 **Kiejstut**. Zamiast Kiejstut czytamy często (np. w Okolskiego Orbis pol. I. 539) Kiejstucz, lub Kiejstuć — zamiast Jawnuta lub Jawnut często (np. w Stryjkowsk. Kron. wyd. Malinowsk. II. 2. 3) Jawnucz lub Jawnuć. Miękkie *cz* lub *ć* miałożby w tym razie właściwiej odpowiadać naturze języka, niż twarde *t*?

Str. 177.

W. 14 **ucieka**. Archid. gnieźń. 117. W. 18 **strzegli**. Archid. gnieźń. 117. *Custodiam nullam habuerunt*. W. 20 **ręka**. Wyrażenie francuzkie. *Les roys ont les mains longues*. Żywot Ludwika Grubego przez opata Sugera w Guizota *Collection*. VIII. 103. W. 28 **uciechy**. Archid. gnieźń. 117. Niepotrzebnie Pray temu spółczesnemu świadectwu zadaje mylność, alić również niepotrzebnie Naruszewicz Hist. wyd. Most. VII. 272. bierze z tej nieobaczności Praya assumpt do potępienia Elżbiety. Nic moralniejszego w ówczesnej Europie nad te krotofile krakowskie.

Str. 178.

W. 7 **Domarata**. Archid. gnieźń. 118. W. 15 **głośna**. Archid. gnieźń. 150 *sevissima gens*. Katona *Hist. crist.* X. 704. Maciejowski Hist. prawod. I. 262.

Str. 179.

W. 23 **starostwem**. Archid. gnieźń. 117. 118.

Str. 180.

W. 3 **świadectwem**. Katona *Hist. crit.* VIII. 633. W. 5 **Kronikarstwo**. Długosz Hist. IX. 1004. W. 7 **Kikuta**. Długosz Hist. IX. 1005. *Kikuthana regina . . . quod significat: manu manca*. W. 10 **urodziwszy**. Stenzel *Script. r. siles* I. 154. Według tego należy poprawić przypisek Naruszewicza w Hist. (wyd. Mostow.) VII. 291. W. 15 **wody**. Wiszniewski Hist. lit. IV. 197. W. 24 **Wiedniu**. Horanyi *Memoria Hungar*. I. 615.

Str. 181.

W. 4 **wróciwszy**. Po swoim drugim powrocie do Węgier miała królowa Elżbieta przybyć jeszcze po raz trzeci do Polski i bawić tam, mianowicie w roku 1379. Dowodem tego byłoby kilka dokumentów Elżbiety, wydanych tegoż roku w Krakowie. Jeden z nich znajduje się w L. Rzyszczewskiego *Cod. dipl.* III. *edidit.* J. Bartoszewicz str. 323, pod dniem 6 listopada 1379. Odpis drugiego posiada Bibl. Ossol. w Rękp. pod Nrem CLXXXIV. *fol.* na str. 529. Jestto przywilej nadania prawa magdeburskiego Pietraszowym wsiom Siedlec i Klimontów, *Cracoviae ipso die S. Venceslai*. 1379. Tenże sam dokument wspomniony jest w J. W. Bandkiego rozprawie o notaryacie. Pamiętn. Warsz. 1815. III. 335. Wszakże dowody tego rodzaju nie uchylają supełnie - [illegible]wości. Wydawano czasem

dokumenta w imieniu królewskiem, lubo króla nie było w miejscu a nawet w kraju. Porówn. np. wyjątek z dokumentu wydanego w Wiślicy pod dniem 4 czerwca 1381 w imieniu króla Ludwika, nieobecnego natenczas w Polsce. Naruszewicz Historya narodu polsk. wyd. z roku 1786. VII. 168. Podobnież w L. Rzyszczewskiego *Cod. dipl.* III. 325 dokument Ludwika w Krakowie 26 grudnia 1381, w którejto porze nic o pobycie króla w Polsce nie wiemy. W. 6 **testament**. Pray. *Ann. R. H.* II. 147. Katona *Hist. crit.* X. 671—677 Pray przytacza go w tym celu *ut Elisabethae famam adversus paucorum scriptorum dicacitatem tuermus.* W. 11 **smoczy**. *Linguam draconis.* Porówn. Rejestr wydatków dworu Jadwigi i Jagiełły w Bibl. Warsz. 1852. III. 45. „za futerał na języki smocze (*linguis draconum*) do stawiania na stole królewskim, od trucizny, 3 grosze."

W. 25 **wieńcem**. *Unum crinale liliis ornatum. Crinalia* w słowniczku z 15 wieku (Lelewel Pol. śr. w. IV. 232) znaczy „wieńce."

Str. 182.

W. 25 **umarła**. W dzień św. Tomasza biskupa tj. 29 grudnia r. 1380. Wymieniony przez Archidiak. Gnieźn. rok 1381 jest według słusznej uwagi Naruszewicza (wyd. Most. VII. 291) tylko skutkiem ówczesnego zwyczaju liczenia roku nowego od dnia Bożego narodzenia „od god do god."

Str. 183.

W 15 **złożył**. Archid. gnieźn. 118. W. 17 **herbu**. Długosz Hist. X. 36.

Str. 184.

W. 2 **otrzymał**. Archid. gnieźn. 119. W. 10 **wcielił**. Archid. gnieźn. 119 pod r. 1377. Z przytoczonych przeciw temu dokumentów w K. Stadnickiego Synowie Gedymina II. 78 tyle jedynie okazuje się, iż Władysław Opolczyk w pierwszych dniach (13 stycznia) r. 1379 bawił i rządził już w Wieluniu, w swoich Kujawach, zdala od Rusi, którą tedy przynajmniej r. 1378 opuścić musiał. A skoro spółczesny Archidiakon wyraźnie nas upewnia, że to nastąpiło jeszcze r. 1377, niema powodu obwiniać go o pomyłkę. W. 15 **zamian**. Dogiel Cod. dipl. IV. 77. Katona *Hist. crit.* XI. 391. W. 18 **złączone**. Według obyczaju xiążąt feudalnych, jakich król Ludwik, idąc za przykładem reszty zachodnio-europejskich monarchów, rad widział w około siebie, wolno było xięciu ruskiemu Władysławowi pisać się w dyplomatach *dominus et hæres* swojego xięstwa, gdyż ani samowładztwo ani dziedziczność nie sprzeciwiały się warunkom feudalnej zawisłości w wiekach poźniejszych. Że zaś król Ludwik był zawsze najwyższym zwierzchnikiem xięstwa ruskiego, dowodzą dokumenta, wydawane przez Ludwika w sprawach Rusi czerwonej podczas xiążęcego w niej panowania Opolczyka, w którychto dokumentach król Ludwik nazywa ziemie i miasta ruskie bez przerwy „naszemi ziemiami i miastami." Do takich dokumentów należą np. przywileje Ludwikowe, udzielające kupcom krakowskim różnych wolności handlowych w ziemiach ruskich, z lat 1372 i poźniejszych, znajdujące się miedzy innemi w Rękp. Bibl. Ossol. *Proçessus juris civilis LV. Fol.* W. 21 **Bubek**. Katona *Hist. crit.* X. 584. W. 21 **gubernatorstwo**. Dokum. Ludwika z r. 1372 w K. Stadnickiego Synowie Gedymina II. 61. *Regnum nostrum Russiae eidem duci perpetue contulerimus gubernandum et conservandum.*

Str. 185.

W. 12. **chwiejne**. Archid. gnieźn. 119. *Cernens quod mobile dominium Russiae propter insultus Litwanorum pacifice teneri non possit.*

Str. 186.

W. 3 **pomorską**. Długosz Hist. IX. 939. W. 13 **odkupić**. Naruszewicz Hist. wyd. lip. IX. 168. 189. Porównaj Kazimierza Stadnickiego Synowie Gedymina Tom I. 45. XVII i Tom II. 48. 231, gdzie Naruszewicza data r. 1350 jest sprostowana, i cały dotyczący dokument znachodzi się wydrukowany.

W. 26 **dokumentem**. Sommersb. *Script. r. sil. II. Mant.* dipl. 81.

Str. 187.

W. 4 **Rusi**. *Ludewig Religiae manuscr.* V. 496. *Kazimirus d. g. rex Poloniae et Russiae nec non Crac. Sand. Sir. Lanc. Cuj. et. Pomer. terrarum ducatuumque dominus et haeres.* W. 19 **węgierskim**. Twrocz *Chr. Hung.* M. Schwandtn. I. 189. W. 24 **sprzeciwili**. Długosz Hist. X. 37. *Polonis nequiquam obstantibus aut improbantibus.*

W. 29 **przekupstwem**. Tamże 133 *pecunia et promissionibus diversis attracti.*

Str. 188.

W. 5 **skałę**. Długosz Hist. X. 36. W. 15 **Goraj**. M. Grabowskiego i A. Przeździeckiego Źródła do dziej. pol. I. 141 *ante castrum Bels 26 Julii* 1377. W. 23 **kujawskie**. Arhid. Gnieźń. 118.

Str. 189.

W. 19 **rzymskie**. Mylność podania, jakoby Kazimierz W. założył arcybiskupstwo lwowskie (Długosz Hist. IX. 1131) znalazła już w Naruszewiczu (Hist. Wyd. Most. VI. Not. 172. VII. 59. 76) należyte sprostowanie. Z nowszych pisarzów osobliwie Kazimierz Stadnicki w *Syn. Gedymin.* II. 236 dobitnie rzecz tę wyłuszczył. W. 25 **posądzenie**. Obacz list w K. Stadnickiego *Syn. Gedymin.* II. 6. W. 29 **liście**. List Grzegorza XI, przytoczony z Skrobiszowskiego *Vitae archiepp. Halic.* Stadnicki *Syn. Gedymin.* II. 67. W. 20. **O założeniu metropolii greckiej w Haliczu przez Kazimierza W.** Wiadomość którą tu podajemy, nie jest tak nową, jakby ktoś mniemał z pozoru. Pisze już x. Chodynicki w swojej Historyi miasta Lwowa na str. 336, iż „Kazimierz W. około r. 1352 założył (według niego „odnowił") metropolię halicką w osobie jak się zdaje Nikodema Taranowskiego, który po śmierci Teodora biskupa halickiego mianowany został metropolitą." . . . . Lecz pomijając wzmianki mniejpewne, przytoczmy szereg skazówek wiarogodniejszych. W żywocie św. metropolity Piotra przez metropolitę Kipryana, pismie prawie spółczesnem i dokładnie z sprawami kościoła ruskiego obeznanem, powiedziano jest (u Karamzyna w tomie IV. przypisku 243) iż xiążęta ruscy przed Kazimierzem W. chcieli utworzyć metropolię w Haliczu, mającym dotąd jedynie episkopię podrzędną, lecz nie dopięli celu. W oczach metropolitów kijowskich, trzymających dotąd zwierzchnictwo nad episkopiją halicką, byłto zamiar wcale nie pożądany, i dla tego nazywa go metropolita Kipryan „nie błogim", *Kniaźże Wołyńskija zemli sowieszezajet sowiet nebłah; woshotie halieczskuju episkopiju w metropoliu pretworiti.* Dowiadujemy się tedy z słów przytoczonych że aż do czasów Kazimierza W. nie było metropolii w Haliczu. Tymczasem tuż po Kazimierzu W. okazują się autentyczne dowody jej istnienia w tem mieście. Znamy takim dowódem mianowicie list episkopa Łuckiego Jana do króla Władysława Jagiełły (*Akty otnosiaszczeje sia k' istorii Zapadnoj Rossii* tom I. str. 27), pisany r. 1389. a proszący o udzielenie Janowi metropolii halickiej, za którą biskup przyrzeka królowi 200 grzywien ruskich i 30 koni. Wynika więc dalszem następstwem, iż ktoś w porze między ostatnimi xiążętami Rusi Czerwonej a Władysławem Jagiełłą ufundował metropolię halicką. Pano-

wali w tym przeciągu czasu na Rusi 1) xiążę Bolesław Mazowiecki, Piast; 2) Kazimierz W. i 3) Władysław Opolczyk z królem Ludwikiem. O innych wątpliwych władzcach Halicza pod tę porę, nie mających ani wczasu ani środków do przeprowadzenia tak ważnej sprawy, nie podobna tu myśleć. Z pomienionych zaś czterech xiążąt, ani xiążę Bolesław ani Władysław Opolczyk z królem Ludwikiem nie mogą być poczytani za fundatorów metropolii. Wszyscy trzej słynęli z niechęci ku obrządkowi ruskiemu, i albo (jak xiążę Mazowiecki Bolesław) stracili nawet życie z tego powodu, albo (jak Opolczyk z Ludwikiem) łacińskie przeciwnie zakładali w Haliczu arcybiskupstwo. Zostaje przeto jeden tylko Kazimierz W., a jeszcze bezpośredniejsze skazówki dalsze — uchylą jak mniemamy ostatni cień wątpliwości w tej mierze. Znalazł się niedawnemi czasy odpis listu Kazimierza W. do patryarchy w Konstantynopolu z usilną prośbą o ustanowienie metropolii w Haliczu. Odszukany w Turcyi przez rosyjskiego professora Grigorowicza i przezeń z języka greckiego na rosyjski przetłumaczony, znajduje się on w pismie p. D. Zubrzyckiego pod tytułem: *Anonim Gneznenskij i Joann Długosz, w miesto czetwertoj czasti Galiczskoj istorii*, na str. 104, i opiewa dosłownie: *K perwoprestolnomu, preoświaszczennomu patriarchu Konstantinopolia wselenskago sobora pokłon i mnogoje czełobitije od syna twojego kralia Kazimira zemli Ljachii, Małoj Rossii i ot kniazej Rossii, kotoryje w Christowuju wieru wierujut, i ot bojar ruskich mnogoje czełobitije. Iszczem ot tebia naszego archiereja. Wsia zemlia gibnet bez zakona, potomu czto zakon izczezajet. Iz wieka wiekow Galicz sławiłsia na wsie strony mitropolieju, i był prestołom mitropolitow iz wieka wiekow. Perwym mitropolitom naszego błagoczestija był Nifon; wtoryj mitropolit Petr; tretij mitropolit Gawriił, czetwertij Teodor. Oni wsi byli na etom prestolie Galicza. Kniazia Rossii* (jestto jak wspomniano przekład na dzisiejszy język rosyjski) *byli moi rodstwenniki, i eti kniazia ostawili* (odumarli) *Rossii, i zemla osirotieła. Poslie sego ja kral Liachii priobrieł zemliu ruskuju. Teper światyj patriarch wselenskich soborow, iszczem ot tebia naszego archiereja, da udielisz swoje pomiłowanie naszemu błagoczestiju. I s nami*(naszymi?)*kniaziami i bojarami izbrali my czełowieka dostojnago, dobrago, choroszago powedenia i smirennago serdca preoświaszczennago Antonija* . . . (dwa słowa nieczytelne. Tłumacz kładzie z domysłu: *Na eto sogłasno nasze błagoczestije*) *I radi Boga, radi nas i światych cerkwej, da budet błogosłowennie wasze na sem czełowiekie, rukopołożite jego imenno w mitropolity, daby zakon Rossow ne pogib, daby on ne rozrusził sia. Jesliże ne budet pomiłowanija Bożija i błogosłowenija waszego semu czełowiku. to poslie sego ne progniewajteś na nas, jesli budet żałostnaja neobhodimost krestit Rossow w wieru Łatinow, tak kak niet mitropolita w Rossii, ibo zemlia ne może byt' bez zakona.*“ Nareście w dopiskach do historyka Byzantyńskiego Kodina, pochodzących w znacznej części z XIV lub XV wieku, czytamy (w Strittera *Memor. popul.* tom II str. 1057) wyraźną wiadomość o „niedawnem“ założeniu metropolii halickiej. *Factus est etiam nostra aetate metropolitanus antistes Galitzae, quae est pars Minoris Russiae.*“ Któreto cztery dowody zdają się ostatecznie rozstrzygać sprawę, lubo nie wyświecają jeszcze wszystkich szczegółów. Należy tu mianowicie zawarta w liście Kazimierzowym wzmianka o dawnem istnieniu arcybiskupstwa w Haliczu, jeszcze przed czasami Kazimierza W. Jakkolwiek nieprawdopodobna, nie obala ona przecież autentyczności listu. Kto miał sposobność zapoznać się bliżej z podobnemi dokumentami XIII lub XIV wieku, ten wie najlepiej, jak wątpliwemi bywają podawane w nich daty, acz podawane z wszelką powagą urzędową. Cała zresztą kwestya pierwotnego stanu episkopii albo metropolii halickiej

wymaga jeszcze nowych rozstrząsań. Karamzyn (w tomie V nota 202) wyrzekł, jakoby nie było żadnych wiarogodnych dowodów istnienia metropolii Halickiej w XIII albo XIV wieku, a ów poźniej odkryty list episkopa Łuckiego z r. 1398 zaprzeczył mu stanowczo. Owoż tyle przynajmniej pewną dzisiaj jest rzeczą, że w przywiedzionym tu roku 1398 była metropolia w Haliczu, i że nikt inny jak tylko Kazimierz W. czyto podźwignął ją z upadku, czy też prawdopodobniej z gruntu ją ufundował. Biorąc zaś na uwagę ten zapomniany dzisiaj czyn Kazimierza W., i przypominając sobie ową tylokrotnie rozwiązywaną a zawsze jeszcze niezupełnie uchyloną zagadkę o przypisywanem mu przez Długosza (IX. 1131) założeniu łacińskiej metropolii w Haliczu, nie zgadzającem się żadną miarą z wiadomym skądinąd stanem rzeczy (porówn. Kazim. hr. Stadnickiego Synowie Gedymina tom II. str. 236), nie możemy nie zadać sobie pytania, czy nie tejto greckiej metropolii fundacya, poźniej bądźto przypadkiem bądź z umysłu w sławę fundacyi łacińskiej przeistoczona, dała początek całej zagadce — zrodziła potrzebę dowodzenia po dzień dzisiejszy, iż Kazimierz W. żadnego łacińskiego arcybiskupstwa nie fundował w Haliczu.

Str. 190.

W. 5 **wydrzeć**. Bulla Bonif. IX. z r. 1389 w J. A. Załuskiego *Spec. Hist. Pol. 64 in ducata Russiae qui per cl. m. Ludovicum R. H. de manibus schismaticorum et infidelium ad fidem catolicam reductus fuerat.* W. 19 **oddalił**. Bulla Grzegorza XI. z r. 1375 w Naruszewicza Hist. wyd. Most. XII. 266. *Decernentes antistites scismaticos, si qui forsitan sint in eis, tamquam reprobos et indignos esse penitus amovendos, ac ipsos tenore praesentium auctoritate praedicta amovemus.* W. 22 **biskupstwa**. *Archid.* Gnieźń. 112. W. 23 **Opolczyka**. J. A. Załuski *Specim.* W. 30 **polecenie**. List Ludwika z r. 1366 w Katony *Hist. crit.* X. 381.

Str. 191.

W. 5 **historyk**. Katona tamże X. 382 *ut his remotis facilius ad unionem cum ecclesia romana sibi subjectos adducere posset.* W. 8 **wykluczyć**. Spotykamy takie wykluczanie w tych stronach węgierskich już od stulecia XIII, np. w Konstytucyi legata Firmana w Budzie r. 1279 *christianis nec schismaticis ministrare ecclesiastica sacramenta.* Z. A. Helzel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 427. W. 20 **prześladowałeś**. Raynald *Annal. eccles. ad a. 1356 nr. 27. Eia igitur pugil Christi, atleta Dei. Et quanquam tenemus indubie quod tu qui in remotis infideles et schismaticos persecutus es hactenus et proponis persequi.*

W. 27 **najradośniejsze**. *Jucundissimas literas regis Hungariae Ludovici et Bosniae vicarii hesterna die accepi* — pisze jenerał Franciszkanów r. 1366 Fleury *Hist. eccles. Livre* 97 §. 55. W. 29 **czytamy**. W tymżesamym liście Fleury 97. 55. Katona *Hist. crit.* X. 382.

Str. 192.

W. 10 **dobrzyńskiej**. Archid. Gnieźń. 110. W. 16 **sprzedaniu**. Archid. Gnieźń. 111. W. 18 **księstwo**. Archid. Gnieźń. 119. Wszystkie ówczesne ziemie, jak np. Dobrzyń, Gniewków, Wieluń, Bydgoszcz — są w spółczesnym Archidiakonie wnet „ziemiami“ wnet „księstwami — *ducatus*“ zwane.

Str. 193.

W. 8 **gubernatorem**. Archid. Gnieźń. 120. W. 18 **miłośnik**. Tamże 119. *Pacis sectator.* W. 31 **Chotela**. Miewa on po kronikach

i herbarzach najrozmaitsze nazwy: z Koźminka albo Koźmiński, z Odolanowa Odolanowski, ze Złoty, z Wessemberga. O czem poźniej.

Str. 194.

W. 4 **wojnę**. Archid. Gnieźń. 120. W. 7 **klątwę**. Tamże 124. W. 15 **oparli się**. Archid. Gniezn. 120.

Str. 195.

W. 20 **biskupstwie**. Archid. Gnieźń. 133. Długosz Hist. X. 48. W. 21 **wszechwładztwo**. Archid. Gnieźń. 124 „omnium negociorum dispositionem."

Str. 196.

W. 10 **pałace**. *Cat. abb. Sagan.* w Stenzla *Script.* I. 183. *Domum abbacialem aestivalem . . . aedificato pallacio suo.* W. 17 **pasów**. Wyjątek z Stat. synod. Nankera 1326 w Wiszniewsk. Hist. Lit. II. 299. W. 20 **rękawów**. Wyjątek z Stat. syn. w Wiszniewsk. Hist. Lit. III. 480. W 23. **kordy**. *Chron. Aulae reg.* w Frehera *Scr. r. b.* 72. W. 24 **świeckim**. *Statuta sinod.* 1420. Nuremb. 1512. t. LXXX. W. 25 **nagością**. *Nuditate scandalosa.* Catal. abb. Sag. w Stenzla *Script. r. sil.* I. 362. W. 30 **ostrogi**. *Plus calcaria quam altaria fulgent.* W Frehera *Script r. boh.* 266.

Str. 197.

W. 2 **koni**. Stenzel Urkundb. *z. G. d. B. Bresl.* 228. W. 5 **uczty**. Sommersb. *Scr. r. sil.* II. 77. *collationem sacerdotalem.* W. 8 **bakalie**. Theodor a Niem. *De Schismate* 1609. 282. 8. W. 11 **cukrem**. *Vitae epp.* Sommersb. II. 194. W. 13 **francuzkie**. Stenzel *Script.* I. 132. W. 16 **baryłki**. *Vitae epp.* Sommerb. II. 193. W. 18 **alluzyą**. *Bibamus papaliter.* Baluze *Vitae papp. avin.* VIII Vita Bened. XII. Vita VII. cupa repleta mero. W. 23 **majówki**. Stenzel *Script. r. sil.* II. 213. W. 25 **młodzieńców**. Nicolaus de Clemangis *De corr. eccl. statu.* w Schroeckha Hist. kość. XXXI. 401. W. 28 **pląsy**. *Gesta abb. s. Vinc.* w Stenzla *Script.* II. 244. W. 30 **biesiadą**. *Chron. abb. Sagan.* w Stenzla *Script.* I. 362.

Str. 198.

W. 2. **widowisk**. Colletti Akta sob. Bazyl. w Kurza *Oesterr. u. K. Albr.* II. II. 290. I w Polsce wspominają ustawy synodalne o zdrożnych widowiskach maskaradowych po kościołach i cmentarzach. Np. w uchwałach synodu uniejowskiego za arcybiskupa Janisława r. 1326. *Statuimus igitur, ut nulli omnino clerici vel laici, induti monstris larvarum, ecclesias aut cimitheria ipsarum ingredi presumant* . . . Z. A. Helzel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 402. W. 3 **nieprzystojne**. *Quicumque ex nobis loca suspecta visitare consueverit* — mówią księża pruscy w akcie stowarzyszenia ku wzajemnej pomocy. Voigt Hist. Prus. V. 109. W. 3 **pospolitowali**. Eberhard Windek Hist. Sigism. w Menckena *Script. rer. germ.* I. 1235. W. 24 **biesiadę**. Dosłownie z *Chron. abb. Sagan.* w Stenzla *Script.* I. 368. W. 26 **listy**. Eneasza Sylv. List XV. *Opera omnia* 1551. p. 511.

Str. 199.

W. 2 **piszę**. Rymeri *Foedera* I. P. II. 26. W. 8 **kronikarz**. Froissart II. 237. W. 15 **bić**. Froissart II. 240 *n'avoit cure fors que*

l'on combattist." W. 19 **Urbaniści**. Froissart II. 242. W. 24 **korsarstwem**. Theod. a Niem *Vita Joh.* XXIII. Schroeckh Kirchengesch. XXXI. 378. W. 26 **Bernard**. Bulla Bonif. IX. w Zubrzyckiego Kron. m. Lwowa. 62 *hinc inde per mundum vagabatur et vagatur.*
W. 26 **szlązkich**. *Chron. abb. Sagan.* Stenzel *Script.* I. 227 *per mundum vagando discurrunt.* W. 26 **krzyżackich**. Voigt Hist. Prus V. 115 *in seculo divagantur.*

Str. 200.

W. 1 **pustką**. *Gesta abb. S. Vinc.* Stenzel *Script.* II. 210. W. 2 **ustawy**. Np. ustawy synodu kaliskiego za arcybiskupa Jarosława 1357. *Quia tamen sacerdotum avaritia ausu temerario, ut plures oblaciones capiant, in diversis ecclesiis presumant dicere plures missas . . .* Z. A. Helzel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 409. W. 6. **świętych**. Froissart IV. 187. *La sainct homme. . . disoit tous les jours messe.*
W. 7. **podziw**. *Senatorium Martini abbatis* w Peza *Script. rer. austr.* II. 652 *Interrogatus quomodo potuisset esse quotidianus in divinis.*
W. 20 **wyłomem**. Dług. *Hist.* X. 31. W. 22 **śmierć**. Archid. Gnieźn. 132. W. 25 **usprawiedliwienie**. Długosz *Vitae episcop.* Rękop. Ossol. XVIII. str. 75. W. 29 **więźnia**. Archid. Gnieźn. 128.

Str. 201.

W. 21 **strój**. Trudno z pewnością oznaczyć czy *totidem vestimentorum mutatoria* (Archid. Gnieźn. 133) odnosi się do koni czy do Zawiszy. Umieszczenie tych słów pomiędzy wzmiankami o koniach i powozach, jako też wyraz *totidem*, zdają się mierzyć do koni. W. 24 **pałuby**. Rejestr wydatków dworu Jadw. i Jag. w Bibl. Warsz. 1854 Tom I. W. 28 **półpokładem**. Stenzel. *Script. rer. siles.* I. 202.

Str. 202.

W. 5 **zawarci**. *Senatorium* w Peza *Script. r. austr.* II. 641. W. 8 **wjazd**. Ebendorfer w Peza *Script. r. austr.* II. 825. W. 11 **bez dyszla**. Jak wóz na LIII obrazku w Wolfskrona Bild. d. Hedwigslegende.
W. 13 **cugów**. Archid. gnieźn. 133. W. 23 **ops**. Archid. gnieźn. 133 Poyedzum (w rękopismach lepiej: *poyedzmy*) *na ops, id est veniamus ad onisandum.* To *ops* polskim i powszechnym ówczesnej ortografii zwyczajem, bez początkowego *h* pisane, jest właściwie niemieckim wyrazem *hops*, *hopsen*, oznaczającym wszeteczne podrygi, pląsy.
W. 27 **wicekrólem**. Archid. gnieźn. 133. W. 31 **Radlic**. Mylność jego nazwy w Archid. i Dług. prostuje Naruszew. wyd. Most. VII. 331.

Str. 203.

W. 22 **łudząc**. Archid. gnieźn. 127. *Fingentes se habere auctoritatem.*
W. 29 **Wiślicy**. Dowód dyplomatyczny przeciw wzmiance Archid. gnieźn. i Długosza w Naruszew. Hist. Wyd. Most. VII. 330.

Str. 204.

W. 13 **Mogilnie**. Tak, *Mogylnam* (nie zaś jak mylnie w Sommersb. II. 127. *Magyliam* i w Naruszew. wyd. Most. VII. 118 „do Mogiły") mają rękopisma Archid. gnieźn. mianowicie Redygerowski w Wrocławiu.
W. 31 **Krakowie**. Wszystkie szczegóły według Archid. gnieźn. 127.

Str. 205.

W. 7 **rozcięte**. Naruszewicz wydanie z r. 1785 VII. 168. W. 16 **Więcborgu**. Od tego Więcborgu, z niemieckiego Wissemburg, bywa on

swany niekiedy w kronikach Bartossius de Wissemburg, od otrzymanego poźniej Odolanowa B. de Odolanów. Dokładniej o tem poźniej. W. 25 **Odolanów**. Archid. gnieźń. 120.

Str. 206.

W. 7 **skutku**. Słowa Archid. 128. *Sic postmodum . . . Odolanow et hereditates ejusdem regali mense manebant applicate* — w zestawieniu z późniejszemi słowy na str. 137, donoszącemi o ciągłem posiadaniu Odolanowa przez Bartosza — nie są, jak się zdaje, pomyłką, lecz odnoszą się do poźniejszych za Władysł. Jag. zdarzeń. Tak też przypuszcza Naruszewicz wyd. Most. VII. 141.

Str. 207.

W. 4 **kronikach** Archid. Gnieźń. 137. Rocznik przy Archid. gnieźń. 94.

Str. 208.

W. 16 **Chodowie**. Przywilej w Nakielsk. *Miech.* 319. Dług. *Hist.* X. 35. W. 17 **innych**. Dług. *Hist.* X. 55.

Str. 209.

W. 3 **porwać**. Archid. gnieźń. 133 *recepcionem filiae metuens.*

Str. 211.

W. 11. **Jakuba**. Długosz *Hist.* X. 67. W. 20 **hołd**. Archid. gnieźń. 137. Długosz *Hist.* X. 67. W. 29 **sierpniu**. W ostatnich dniach sierpnia („w niedzielę przed św. Idzim" tj. przed 1 września) był Zygmunt już w Brześciu (Brysk), gdzie Arndowi i Ulrykowi Ost na Drezdenku potwierdził dawne swobody. Voigt Hist. Prus VI. 277. Do dnia 8 września zdobywa Zygmunt Koźmin, Nabieżyce i Koźminek. Po 8mym przystępuje do oblężenia Odolanowa, przyczem dochodzi go wieść o śmierci króla Ludwika d. 11 września.

Str. 212.

W. 14. **Siemaszkiem**. Semkiem zwą Ziemowita liczne spółczesne źródła polskie np. Kalendarz krakowski, w Łętowsk. Katal. bis. krak. Siemaszkiem niemieckie np. Voigt Hist. Prus V. 585. W. 16 **Ludwikowi**. Dług. *Hist.* X. 68. W. 23 **grożono**. Długosza (*Hist.* X. 68) podanie o wycieczce z pod Odolanowa na Mazowsze sprzeciwia się wyraźnym słowom Archid. gnieźń. str. 138, nie znającym żadnej wyprawy mazowieckiej. Może wzmianka Rocznika przy Arch. gnieźń. str. 93 (A. MCCCLXXXIII.) w błąd Długosza wprawiła. W. 30 **usnął**. Według Archid gnieźń. 137 umarł Ludwik dnia 14. września. Aschbach jednak w dziele swojem *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 14 wykazał z zestawienia świadectw węgierskich iż Ludwik zeszedł ze świata dnia 11 sierpnia. Toteż niezgadzają się w tej dacie różne rękopisma kroniki Archidiakona, mianowicie inną datę ma wydanie Sommersberga a inną rękopism petersburski.

Str. 213.

W. 8 **dumania**. Twrocz. *Chron.* u Schwandtn. I. 198. W. 15 **Paulinów**. Katona *Hist. crit.* X. 690. W. 19 **stanęła**. Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script. rer. austr.* II. 819. Hagen *Chron.* tamże I. 1147.

Str. 214.

W. 24 **złożyły**. Archid. gnieźń. 138.

Str. 215.

W. 7. **kropierzem**. Długosz *Hist.* X. 260, z francuzkiego *croupière. Gercken Cod. dipl. brandenb.* IV. 411.

Str. 217.

W. 1 **pan**. *Herre des Kunygreichs zu Polan.* Gercken *Cod. dipl.* IV. 411. W. 10 **zaprosiny**. Raczyński *Cod. diplom. Lithuan.* p. 64. Voigt Hist. Prus V. 408.

Str. 220.

W. 14 **łące**. *In graminibus.* Voigt Hist. Prus V. 13. W. 23 **poprawkę**. Dokument notaryalny tamże. W. 28 **objeżdżali**. Voigt Hist. Prus VII. 680. W. 31 **układ**. Długosz Hist. IX. 1066. Narusz. Hist. w. lip. IX. 103.

Str. 221.

W. 8 **usuwał**. List zięcia Kazimierzowskiego do Krzyżaków. Voigt Hist. Prus IV. 121. W. 4 – 31 **Albowiem — rozproszenie**. Długosz *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum* II. 145. 196. 170. 157. 231. Długosz Hist. IX. 1030 *nondum tantum virium.*

Str. 222.

W. 4 **zdradę**. *Vix traditus fuissem et nosco traditores.* Wigand kron. Pruska wyd. Racz. p. 166. Voigt Hist. Prus V. 185. W. 11 **przyśpiewywali**. Długosz *Lites ac res gestae* II. 117.

Str. 223.

W. 1 **wojował**. R. 1344 Voigt Hist. Prus V. 27. W. 16 **śladu**. Naruszew. Hist. wyd. lipsk. IX. 106. 102. W. 18 **swobód**. Voigt. Hist. Prus V. 252. VI. 144. W. 23. **wzdychają**. Voigt *Codex diplomaticus Prussicus* IV. 139. Voigt Hist. Prus V. 576.

Str. 224.

W. 4 **złoty**. Voigt *Gesch. Marienb.* 143. *Die goldene Zeit des Ordensstaates.* Hist. Prus V. 402. Długosz *Hist.* IX. 1037 *supremum orbem fortunae.*

Str. 226.

W. 5 **panowania**. Voigt Hist. Prus V. 517. W. 14 **wojny**. Tamże VI. 49. W. 21 **przeszkodę**. Tamże V. 120. Sam list papieża mówi o tajnem porozumieniu się Krzyżaków z Litwą. Narbutt Dzieje Lit. V. 80. W. 25 **lękać**. Tamże V. 497 *czu besorgen were daz eyn gros val der cristenheit und deme orden würde entsteen davon . . .*

Str. 228.

W. 17 **przesyłamy**. Voigt Hist. Prus V. 132.

Str. 229.

W. 6 **innych**. Gerson *Opp.* IV. *pars* II. p. 721. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 445. W. 9 **obrus**. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 442. W. 15 **szczątek**. Pelzel K. *Karl* IV. I. 277. W. 17 **użyczył**. Wigand wyd. Raczyńsk. 242. 244. W. 19 **dar**. Voigt *Geschich. Marienb.* 170. W. 25 **nabożeństwem**. Wigand Racz. 244. W. 28 **świecIły**. Voigt Hist. Prus V. 131.

Str. 230.

W. 21 **świąt**. Voigt Hist. Prus V. 71. W. 27 **siedm**. Narbutt. Dzieje Lit. V. 246.

Str. 231.

W. 5 **służyć**. Voigt Hist. Prus V. 27. 224. 277. 289. 508. 541. i t. d. W. 9 **Bajernburg**. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* 43.

Str. 232.

W. 7. **pogańska**. Voigt Hist. Prus V. 31.

Str. 233.

W. 1 **piastunkiem**. Tamże V. 62 *wenne ich bin immer ein Kind von Prüssen.* W. 22 **przywilej**. Tamże VII. 202.

Str. 234.

W. 2 **sprzedawali**. Tamże V. 713. 714 *venditis domi possessionibus propriis et quandoque in pecuniis obligatis in Prussiam et ad dictos fratres confluebant et suas pecunias apud eos expendendo, magnos pecuniarum thesauros ibidem dimittebant.*

Str. 235.

W. 2 **słyszał**. Tamże V. 597. W. 18 **summy**. Wszystkie szczegóły według źródeł. Tamże V. 279. 597. VI. 713. 16.

Str. 236.

W. 29 **majętności**. Voigt *Gesch. Marienb.* 77.

Str. 237.

W. 1 **Węgrzech**. Voigt Hist. Prus VI. 161.

Str. 240.

W. 2 **łót**. Voigt *Gesch. Marienb.* 203. W. 9 **umarł**. Tamże 206. W. 19 **przedłużana**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 130, 14 lat, 205, 20 lat. W. 21 **trwała**. Voigt Hist. Prus VI. 652. *Häufig der Grundzins anfangs nur niedrig gesetzt . . .*

Str. 241.

W. 7 **wychodzili**. Tamże V. 469. W. 21 **handel**. Tamże V. 651. W. 23 **liście**. Dogiel *Cod. dipl.* V. 31.

Str. 242.

W. 4 **ostrzeżenie**. Voigt Hist. Prus V. 343. W. 19. **dziękują**. Tamże VI. 762.

Str. 243.

W. 7 **dwudziestą**. Długosz Hist. IX. 956. W. 9 **użala**. Długosz Hist. IX. 957. W. 18. **kosztów**. Voigt Hist. Prus V. 680. W. 29 **pożyczając**. Tamże VI. 690.

Str. 244.

W. 5 **łają**. Tamże VI. 362. W. 21 **komisya**. Tamże V. 134.

Str. 245.

W. 11 **tajemne**. Tamże V. 111.

Str. 246.

W. 17 **tajemniczości**. Tamże VI. 526. *Heimlichkeit des Ordens.*

Str. 247.

W. 5 **liście**. Tamże V. 343.

Str. 249.

W. 23 **malować**. Tamże VI. 92. 381. W. 28 **uspokaja**. Tamże VI. 249.

Str. 250.

W. 15 **odpisywał**. Tamże VI. 173. W. 28 **ograniczeni**. Tamże V. 582 *wir werlich czu unwisse dareczu sin.*

Str. 251.

W. 15 **wstyd**. Tamże V. 631 *schemede und furchte.*

Str. 252.

W. 1 **najukochańszy**. Tamże V. 575. 584. *Besunders liber Fründ . . . sunderlich allirlibster Fründ.* W. 20 **pierścioneczkami**. Tamże V. 530 *ein gar schönes vingerlein.*

Str. 253.

W. 9 **zaszczycano**. Tamże VI. 188. W. 22 **beczek**. Tamże VI. 221. VII. 34. 485. W. 27 **brzękadle**. Voigt Hist. Prus VII. 34. W. 31 **psinę**. Tamże VI. 380 *seyn fromes Hündlein.*

Str. 254.

W. 24 **szły**. Voigt *Gesch. Marienb.* 207. 208. W. 30 **list**. Voigt Hist. Prus VI. 198.

Str. 255.

W. 13 **listy**. Voigt *Gesch. Marienb.* 208. W. 22 **pisze**. Voigt Hist. Prus V. 632.

Str. 256.

W. 1 **wyliczyć**. Tamże VII. 54. W. 29 **Kazimierzem**. Wigand Racz. 166.

Str. 257.

W. 4 **wykrzyku**. Wapowski Kronika tł. Malinowski I. 215. Długosz Hist. X. 233. W. 24 **zniewagi**. Voigt Hist. Prus VI. 411. W. 28 **wróżbitów**. Tamże VII. 217.

Str. 258.

W. 3 **słowiczego**. Voigt *Gesch. Marienb.* 237. W. 8 **cisnęły**. Voigt Hist. Prus VI. 402. W. 13 **sidła**. Voigt *Geschichte Marienb.* 256. 243. W. 24 **dziewek**. Voigt *Geschichte Marienb.* 256. 243.

Str. 259.

W. 8 **pisze**. Voigt Hist. Prus VI. 374. W. 29 **przemawia**. *Revelationes S. Brigittae Lib.* II. *Cap.* XIX. *f.* 39.

Str. 261.

W. 1 **wymawia**. Voigt Hist. Prus V. 402. Fałszywy dokument VII. 686. Sam autor musi wykrztusić tu wyznanie, że słowa W. mistrza są *„eigentlich*

eine Unwahrheit, mit der sich der H. M. so zu sagen decken wollte.“
W. 13 **blada**. Lindenblatt *Jahrbücher* 222.

Str. 262.

W. 29 **poselstwem**. Raczyński *Cod. dipl. Lithuan.* p. 64.

Str. 264.

W. 3 **wyprawieni**. Racz. *Cod. d. Lith.* p. 64. W Narbutta Dziej. Litw. V. 313 mistrz inflancki mylnie nazwany.

Str. 267.

W. 15 **spełniał**. Wieszanie się niewolnych Litwinów na rozkaz W. księcia nie jest bajeczką zmyśloną przez Eneasza Sylwisza. Pistor. *Pol. Hist. Corp.* I. 2. Wiarogodność tego podania stwierdzają także pisarze krajowi i spółcześni, np. Długosz *Hist.* XI. 217. *Iussu ducis magni se ipsos in patibulum agere coacti sunt.* J. Jaroszewicz Obraz Litwy I. 158.

Str. 270.

W. 4 **Jawnuć**. Stryjkowski wyd. Mal. I. 1. Narbutt Dz. Lit. V. 7. Podobnie jak Kiejstut czyta się czasem Kiestut', Kiejstuć, tak i Jawnut — Jawnucz, lub Jawnuć.

Str. 271.

W. 14 **rzekł**. *Latop.* Daniłł. 29. Kronika litewska (Bychowca) wyd. p. T. Narbutta str. 18. W. 31 **kronika** Stryjkowski wyd. Mal. I. 2.

Str. 272.

W. 2 **głosy**. *Ne tolma siłoju jeliko umeniem wojewasze.* Kron. Nikon. u Karamzyna V. przyp. 13. Narbutt V. 238. W. 5 **mistrzu**. Stryjk. tamże *Kiejstutus* podobniej *Astutus.* W. 27 **ochmistrz**. Narbutt Dz. Lit. VI. 612. W. 28 **uciekali**. Tamże V. 236. Prócz tego w każdym traktacie między Krzyżakami a Litwą czytamy o takich apostatach.

Str. 273.

W. 10 **Awinionu**. Narbutt Dz. Lit. IV. Dod. XIV. W. 11 **Anglii**. Czacki Dzieła I. 170. W. 12 **Niemiec**. Narbutt Dz. Lit. V. 96. W. 15 **zwidził**. Tamże V. 88. W. 22 **przechodu**. Voigt Hist. Prus V. 556. VI. 139. 311.

Str. 274.

W. 30 **świadek**. Narbutt Dz. Lit. V. 237.

Str. 275.

W. 24 **powiesili**. Tamże Dod. X. 44. Latopis Daniłłow. 170.

Str. 276.

W. 8 **łagodniejszymi**. *Mittissimum genus hominum* o Prusakach Adam Brem. cap. 222. Tożsamo Helmold. W. 10 **trzpiotowatym**. O Żmudzinach, najsroższym z ludów litewskich, pisze starosta krzyżacki r. 1406 do mistrza W. „Żmudzini są ludzie płochego umysłu (*leichtfertigen synnes*), dziś tak, jutro siak.“ Voigt Hist. Pr. VI. 354. Długosz Hist. XI. 346 *fluxae fidei.*

Str. 277.

W. 26 **tajemniczość**. Kronika Nikon. Narbutt Dz. V. 238. W. 27 **latopisiec**. Latopis. Daniłł. 190.

Str. 280.

W. 21 **niewolę**. Długosz Hist. IX. 1093. Narbutt V. 56.

Str. 282.

W. 1 **ruszył**. Wigand Racz. 110. 112. Voigt. Hist. Pr. V. 146. Narbutt Hist. Lit. V. 101. W. 10 **glewii**. Kopija niemiecka, znana także w Polsce pod tem nazwiskiem, np. w przysłowiu: Chłop wielki jak glewia; ob. Maciejowsk. Polska pod względem obycz. II. 11. W. 19 **odzywając**. Wigand wyd. Raczyńsk. 114. 116. W. 22 **uwolnił**. Voigt Hist. Pr. V. 149. Narbutt Hist. Lit. V. 107. W. 24 **wielbicieli**. Narbutt Hist. Lit. V. 102. 298.

Str. 283.

W. 4 **pisząc**. Chron. pruten. w Voigta Hist. Prus V. 16.

Str. 284.

W. 14. **żegnając**. Wigand wyd. Racz. 126. Narbutt Hist. Lit. V. 119.

Str. 285.

W. 5 **czasy**. Wigand wyd. Racz. 168. 170. W. 5 **szanowało**. Voigt Hist. Prus V. 16. *Chron. prut.* V. 369. *weil Kynstutte sich keinen bösen namen erwerben . . . wollte.* W. 11 **kochał**. *Chron. prut.* w Voigta Hist. Prus V. 16.

Str. 286.

W. 6 **odsyłali**. Voigt Hist. Pr. V. 95. W. 10 **biesiadowali**. Voigt Hist. Pr. V. 274. Narbutt V. 222. W. 20 **guza**. Wigand Racz. 180 *conteret caput tuum.* Narbutt V. 179.

Str. 287.

W. 14 **wołał**. Wigand. Racz. 186 *qui* (*taurus silvestris*) *festinavit ad exercitum in furore: quem cum Kynstut vidisset dixit boyaribus suis: in campo sunt armati et celeriter se armat cum suis.* W. 29 **śladem** Długosz Hist. X. 204.

Str. 288.

W. 3 **kory**. Długosz Hist. X. 204 *„ab indeque solitum est observari, ut excubatores nonnisi ex corticibus quercinis, quae fumum non dant nec prodi possunt, focos extruant.“* W. 9 **mówiąc**. Kronika lit. Bych. str. 21 Narbutt Hist. Lit. V. 155. W. 23 **pieśń**. Kojałowicz 329 *quorum* (obronców Kowna) *mortem nunc etiam vulgaribus naeniis populus decantat.* Narbutt V. 126.

Str. 289.

W. 2 **orzechów**. Voigt Gesch. Mar. 146.

Str. 290.

W. 6 **prowincye**. Narbutt Hist. Litw. V. 76. 77. W. 27 **ofiar**. Tamże V. 195. 160. Dod. str. 2.

Str. 292.

W. 3 **łacińską**. Voigt Hist. Pr. V. 176. Narbutt Dz. Lit. V. 145. 146. Zachodzi niejaka wątpliwość, czy ci przechrzczeńcy byli rzeczywiście syna-

mi Olgierdowymi. W. 16 **Munkaczu**. Szirmay *Notit. topogr. Com. Zempl.* 52. 251. 355. Katona *Hist. crit. R. H.* W. 18 **Krakowie**. Archid. Gnieźń. str. 103. Narbutt V. 194. W. 27 **Henryk**. Dumont *Corps. dipl.* III. część I. str. 71. 79. Voigt Hist. Prus V. 181. Narbutt V. 151.

Str. 293.

W. 4 **gościnnie**. Voigt Hist. Pr. V. 354. W. 9 **kapłanie**. Voigt *Gesch.* Mar. 146. W. 17 **prowadząc**. Wigand Racz. 138. 140. Narbutt V. 129. W. 26 **starszym**. Voigt Hist. Pr. V. 127. 128. W. 27 **młodszym**. Rainald *ad a.* 1349 n. 24.

Str. 294.

W. 8 **pieniądze**. *Quod non meam fidem sed pecuniam appetunt et ideo perseverabo in paganismo.* Chron. Vitodurani w Eccardi *Corpus hist. m. ae.* I. 1874. W. 10 **wyśmiane**. Voigt Hist. Pr. V. 128. Narbutt Hist. Lit. V. 90. W. 21 **przymierza**. Nadmienia o niem list papieża Innocentego VI. Voigt Hist. Pr. V. 121. Narbutt Dz. V. 78.

Str. 296.

W. 2 **najsłodszy**. Czacki Dzieła I. 292. W. 4 **pieśń**. Wigand Racz. 130. *Ceperunt letanter cantare hoc laudabile carmen in vulgari: Cristus surrexit, concludentes id vulgari: Nos omnes volumus letari, pagani sunt in omni pena. Kirie elejson.* Voigt V. 159. Narbutt V. 108. 124.

Str. 297.

W. 20 **rzekł**. Kronika Lit. Bychowca str. 21. Stryjkowski Kron. wyd. Mal. I. 12. Narbutt V. 157.

Str. 298.

W. 31 **zburzyli**. Archid. gnieźń. 105.

Str. 299.

W. 30 **mgłami**. Długosz Hist. I. 32.

Str. 300.

W. 18 **schowki**. Np. Nakielski *Miech.* z Dług. *Liber benef.* o Gniewoszu z Dalewic str. 264. Długosz Hist. XI. 661 o Rytwiańskich.

Str. 301.

W. 2 **jarmark**. Voigt Hist. Pr. VI. 648. Szczygielskich Tinecia str. 157. *Quicumque ad eandem ecclesiam causa devotionis vel mercimonii vel cujuspiam rei venerint, 30 dies plena gaudeant libertate.* Nakiel. *Miech.* 201. *Constit. Gregor.* X. *Cessent in ecclesiis eorumque coemeteriis . . . nundinarum ac fori cujuscumque tumultus.* W. 16 **dokumentach**. Z r. 1468. Słowa opata: *Populi multitudo sexus utriusque assolet de consuetudine confluere, ubi tubarum, tympanarum, fistularum, aliorumque musicorum generum exercitia odhibentur, chorearum caeterorumque jocorum plausus exercentur, multa insuper furta, homicidia aliaequae enormitates et desordinationes plerumque committuntur.* W Łuk. Gołębiowskiego Panow. Wład. Jag. II. 182.

Str. 302.

W. 4 **tarczami**. F. M. Sobieszczański Wiad. hist. o szt. pięk. w d. Polsce I. 299. W. 13 **Sowizrzała**. Till Eulenspiegel. Sowizrzał

krotofilny. Maciejowski Polska pod wzgl. obycz. IV. 370. W. 15 **niedźwiedziem**. Voigt *Gesch. Mar.* 237. W. 16 **czarownica**. Fr. Kurz. *Oesterr. u. K. Albr.* II. T. II. 364. W. 20 **ślepcom**. Voigt *Gesch.* Mar. 236. W. 25 **wywoływanych**. *Proces. jur. civil.* Rkp. Bibl. Ossol. LV. Przywilej z r. 1336 *De nuptiis.*

Str. 303.

W. 13 **szłyki**. Stryjkowski. W. 16 **przeprawiania**. Narbutt Hist. Lit. V. 348. W. 31 **odzież**. Długosz Hist. XI. 659.

Str. 304.

W. 2 **tobołą**. W tłumacz. Stat. wiśl. Lelew. Pomn. 52. W 6 **rękawicach**. Wszystkie te części ubrania bywają wzmiankowane w ówczesnych spisach darów książęcych: między innemi w Voigta Hist. Prus i Marienb. W. 22 **jeńców**. Kronika litewska Bych. str. 28. Narbutt V. 349. Wiążąca się z tymi jeńcami legenda o powróceniu zrabowanej relikwii św. krzyża jest w polskich i rusko litewskich źródłach różnie opowiedziana. Polskie (Długosz Hist. X. 4) odnoszą ją do r. 1370, litewskie (Kron. lit. Narbutt V. 349) do r. 1384. Nie mogąc przypuścić, aby relikwia dwa razy w tych obudwóch latach uległa zaborowi, ile że źródła polskie byłyby o tem niewątpliwie zachowały wiadomość, musimy wybrać jedną z obudwóch dat; a ponieważ dokładniejsza chronologiczność źródeł polskich niezaprzeczone przed chronologiczną niedokładnością ruskich źródeł miewa pierwszeństwo, przeto decydując się na jedną tylko datę, musieliśmy także zdecydować się na datę polską tj. r. 1370. Dalsza część legendy poźniej.

Str. 305.

W. 14 **pogromcy**. *Validissimus Christianorum impugnator.* Archid. gnieźn. 103. W. 27 **nocą**. Długosz Hist. X. 32.

Str. 307.

W. 30 **uczta**. Voigt Hist. Prus V. 274.

Str. 308.

W. 8 **największy**. Narbutt V. 222. W. 15 **pogańskiej**. Długosz Hist. X. 114. Wiadomość Długosza o śmierci Olgierda w wierze pogańskiej, jako pochodząca od spółcześnika jego syna Władysława Jagiełły, domownika wnuka Olgierdowego, Kazimierza Jagiellończyka, jest dla nas tem wiarogodniejszą od poźniejszych podań kronik ruskich, iż Długosz okazuje się zwyczajnie bardzo dobrze zainformowanym, i tam nawet, gdzie poźniejsi pisarze fałsz mu zadają, po dokładniejszem wyjaśnieniu rzeczy prawdę często przyznaną sobie miewa. W. 30 **cerkwi**. Kron. Nikon. Narbutt Hist. Lit. V. 235.

Str. 310.

W. 3 **świadkowie**. Voigt Hist. Prus V. 287. Stryjkowski Kron. II. 60.

Str. 311.

W. 8 **traktat**. R. 1379. *Cod. dipl. Lith.* 53. Voigt Hist. Prus V. 293 Narbutt Dzieje Lit. V. 256. Niesłusznie w ostatniem z przytoczonych tu dzieł, na str. 258, nazwano rozejm niniejszy „nowym i pierwszym w swoim rodzaju, mającym w sobie coś szczególnego i zadziwiającego.“ Już bowiem przed 11 laty, r. 1367, zawarli byli Olgierd i Kiejstut podobny traktat, *pax latrunculorum* nazwany, z mistrzem inflanckim Wilhelmem, dla okolic

nad Dźwiną. Ob. Dogiela *Cod. dipl.* V. 78. W. 16 **dziejopis.** Narbutt V. 247. W. 29 **król.** Voigt Hist. Pr. V. 286. 360. Narbutt V. 260.

Str. 312.

W. 11 **zwano.** Daniłłow. Latopisiec Litwy 63. W. 27 **pies.** *Iste furens tanquam canis rabidus.* Cały list przedruk. w Narbutta Hist. Lit. V. Dod. II. Zdaje się jednak, iż mylnie odniósł go autor do r. 1382, kiedy Jagiełło z matką w Krewie był na wygnaniu. Wielosłowne bowiem oznajmienie, jako Kiejstut pragnie objąć (regnum) W. xięstwo litewskie, zdradzić Jagiełłę, odjąć mu ziemie i grody, i posiąść całe państwo, każe wnosić, że tu mowa jest o czasie, kiedy Jagiełło był jeszcze W. xięciem a Kiejstut tylko xiążęciem trockim, tj. o czasie przed sierp. 1381 r.

St. 314.

W. 4 **układ.** R. 1380. Raczyński *Cod. dipl. Lith. 55.* Voigt Hist. Prus 356. Narbutt V. 264.

Str. 315.

W. 4 **najfortelniejszym.** Długosz Hist. X. 66. *Inter omnes Gedimini ducis filios magis prudens magisque industrius, et quod illum plurimum honestabat, civilis, humanus et verus in sermone* — którato fortelność i przemyślność rycerska, nawet w połączeniu z kawalerskością, miłosierdziem i szczerotą, nie daje mu przecież prymu przed Olgierda *umeniem* i jego wszechstronną bacznością i potęgą. W. 12 **uwiadomił.** Kron. lit. Bych. 23. Narbutt V. 273. W. 29 **rzekł.** Kron. lit. Bych. 24. Narbutt V. 279.

Str. 316.

W. 2 **świadectwo.** Voigt Hist. Pr. V. 367 *weil Kynstutte sich keinen bösen namen erwerben und niemanden seines geschlechtes vertreiben wollte.*

Str. 317.

W. 16 **nieposłuszeństwo.** *Alte Preuss. Chron. Kynstod war eyn alder mann und syne land und lewt waren ym ungehorsam.* W. 22 **słów.** Witold *ingenne profitebatur asserens suam et suorum omnium ejectionem et discessionem ex terris Lithuaniae et Samogitiae* (1378—1386) *beneficio polonico esse et fuisse aversam et prohibitam.* Dług. Hist. X. 44.

Str. 318.

W. 23 **Hankiem.** Czyli, jak pospolicie piszą: Hanulem, Hanulonem. Jestto niewątpliwie tensam *Hancke* albo *Hannike*, mieszczanin wileński, *Burger czur Wilne*, niemiecki przybysz z Rygi, ztąd także *Hannike von Rige* zwany, poufnik Jagiełły, który w tymżesamym roku wraz z Jagiełłą i braćmi podpisuje po trzykroć przyjazne z Krzyżakami układy. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* str. 57. 58. 60. 66. Bawiąc poźniejszemi czasy w Krakowie znany on tam jest Długoszowi (Hist. X. 96) jako *Hanulo;* w dokumencie zaś dotyczącym (Wiszniewsk. Pomniki lit. i hist. IV. 92) jako *Hankę.*
W. 25 **Wilnianie.** Chron. Hermana Kornera w Eccarda *Corp. Hist. Med. aev.* II. Mieszczanie wileńscy opanowawszy podstępem zamek książęcy, *mittentes post Jagil castrum sibi praesentarunt.* Narbutt V. 288.

Str. 319.

W. 1 **Troki.** Wigand Racz. 274. Voigt Hist. Pr. V. 370. 371. Narbutt V. 290. W. 16 **mądrość.** Długosz Hist. XI. 509. *Homo inter suae aetatis principes sapientissimus et insignis.* W. 26 **powiaty.** Archid. gnieźn. 137. Długosz Hist. X. 64. Narbutt V. 289.

Str. 320.

W. 3 **wróżby**. Narbutt Hist. Lit. I. 229. W. 10 **poselstwo**. Wigand Racz. 284. W. 13 **postanowiono**. Długosz Hist. X. 44.

Str. 321.

W. 17 **gleitem**. Latopis. Litwy Daniłłow. 36. Kron. lit. Bych. Narbutt V. 292. W. 23 **miłosierdzia**. Wigand Racz. 286. *Jagel rex movit magistrum ad misericordiam... dederuntque se captivos...* W. 25 **zdradnie**. Wigand Racz. 274. *et sic in dolo ibidem K. captivatur.* Cała scena pod Trokami główie według Wiganda, nieco odmiennie od Narbutta. Jako świadek spółczesny, może naoczny, ma Wigand stanowczą przewagę nad kronikami ruskimi. Długosz połączył Wiganda z latopisarstwem ruskiem, lecz powodowany raczej względami narodowości niż krytyką historyczną, dał ruskim źródłom pierwszeństwo. Naruszewicz poszedł za Długoszem, Narbutt nieznający całkowitego Wiganda, wydanego w lat kilka po jego dziele, oparł całe opowiadanie na latopisach ruskich, z niemałą jak sądzimy, krzywdą Jagiełły.

Str. 322.

W. 16 **zwyczaju**. Posuwano ten zwyczaj obciążania kogokolwiek kajdanami do tego stopnia, że niektórzy Niemcy, mianowicie nasi Krzyżacy, nie jeńców lecz gości swoich, w szczególności xięcia geldryjskiego Wilhelma i jeszcze jakiegoś grafa von Kyburg, jak o tem list samego W. mistrza donosi, niekiedy w łańcuchach, na żelaznej uwięzi wprowadzali do siebie. Voigt Hist. Prus V. 512. W. mistrz pisze, że urzędnicy zakonni *lisen in spennen in eine kette mit dem graffen von Kyburg und füren in das lant czu Prüssen.* Dopiero groźba odebrania sobie życia w ręku Krzyżaków, uwalnia książęcego gościa po kilkumilowej podróży od tego procederu gościnności krzyżackiej. W. 23 **nocy**. W Litwie księżyc nie słońce, noc nie dzień, były miarą czasu. J. Jaroszewicz Obraz Litwy I. 80. W. 29 **niemiecką**. Lat. Litwy i Kron. ruska Daniłłów. 204.

Str. 323.

W. 3 **przebrani**. Lat. Litw. Daniłł. 38. Narbutt Hist. Litw. V. 294. W. 6 **udusił**. Archid. gnieźń. 136. Wiadomość u Długosza (X. 66) jest dosłownie, nawet z wiernem powtórzeniem jawnych mylek np. *Mosten* zamiast *Moster* (Narbutt V. 295 wyimek z Kron. litew. w przyp.) wyjęta z poźniejszych kronik ruskich, i mimo wszelką cześć dla Długosza ma ona ztąd mniejszą w naszych oczach wartość, niż słowa wcześniejszego Archid. gnieźń. *Anon. Rerum a.* 1330—1420 *gest. historia* przy gdańskiem wyd. Kadłubka 1749 p. 108 wspomina: *Hunc quoque Ceistutły patruum sibi offensum Wladislaus R. P. in caloribus balnearibus suffocavit.*
W. 11 **psem**. *Alte preuss. Chron. Der boze hunt.* Voigt Hist. Pr. V. 502. W. 13 **półsłówkach**. Wigand Racz. 274. Użyty o Kiejstucie wyraz *strangulatus* ma wartość ogólnika, który w końcu obraca się stanowczo przeciwko Wigandowi. Sam bowiem Wigand wyznaje poźniej (str. 288) wyraźnie, że „nikt w świecie nie wie jakim sposobem Kiejstut zeszedł ze świata.“ Lindenblatta *Jahrbücher* str. 50 mówią o samobójstwie Kiejstuta.
W. 13 **usiewinnieniu**. Kron. Detmara str. 321. *In der vengnisse vorlor Kinstutte sin lyf*, opuściło Kiejstuta życie. W. 21 **niedowierzać**. Archid. gnieźń. 136 *ut dicitur* Lindenblatt *Jahrb.* str. 50 *als man sagte.* Voigt Hist. Pr. V. 371. 372. W. 23 **zgubił**. Wyraz Witołda w tranzakcyi z r. 1384 w Baszka *Annall. des Königs. Pr.* Voigt V. 372.

